

MARCO POLO



OPISANIE ŚWIATA

EDYCJA KOMPUTEROWA: WWW.ZRODLA.HISTORYCZNE.PR.V.PL

MAIL: HISTORIAN@Z.PL



MMIII©

SŁOWO OD TŁUMACZA

Kiedy mówimy dziś o pamiętnikach Marka Polo, o słynnym *Opisaniu świata*, nie mamy na myśli ani sensacyjnych wiadomości o Dalekim Wschodzie, ani tajemniczej egzotyki, pociąga nas natomiast i zdumiewa rewolucyjność tej książki, jej głęboki realizm, sumiennosc dokumentacji, która sprawia, że mają one do dziś nieprzemijającą wartość.

Człowiek czynu, członek wielkiego kupieckiego rodu posiadającego swe domy handlowe i składy na Bliskim Wschodzie, w Konstantynopolu i Sudaku, własne statki handlowe, nieustraszony i wytrwały podróżnik i odkrywca w latach 1272—1292, zachłannie obserwujący kraj, ludzi i zwyczaje u Wielkiego Chana, cesarza Chin, w nieustannych trudach i misjach zuchwale sięgający krańców znanego wówczas świata, zostaje nagle skazany na bezczynność, uwięziony przez rywalkę Wenecji — Genuę. Szczęśliwy traf zdarzył, że siedzi razem z bardzo modnym pisarzem, Rusticjanem z Pizy, autorem wielu francuskich średniowiecznych romansów i sprytnym poławiaczem sensacyjnych tematów. Ten słuchając, jak Marko Polo „dla zabicia czasu” snuje swe przedziwne opisanie świata, skłania go, aby mu je dyktował. W ten sposób powstają owe, nie mające w literaturze światowej równych sobie, pamiętniki.

Zostały one napisane w języku starofrancuskim,

z pewną domieszką dialektu weneckiego, który zwykle powraca, kiedy trzeba użyć jakiegoś soczystego epitetu lub fachowego terminu. Podczas gdy łacina jest językiem uczonych, ogół wykształcony, a także kupcy, używają wówczas języka francuskiego. Na całym Lewancie jest to powszechny język międzynarodowy; panuje i w Konstantynopolu oraz na jego łacińskim wówczas dworze. I tak w pierwszej połowie XIII wieku nieznany bliżej Ricciardo dedykuje cesarzowi Fryderykowi II również po francusku napisany romans bretoński *Proroctwa Merlina*; w połowie XIII wieku Filip z Novary pisze swą historię wojen krzyżowych, a Brunetto Latini w tym języku pisze swą encyklopedię *Le Livre dou tresor*, ponieważ, jak mówi, „jest to mowa najmilejsza i najpowszechniejsza wśród ludzi”. W niej lekarz tokański Aldobrando pisze swą *Higienę ciała*; w drugiej połowie XIII wieku Rusticiano pisze swe romanse francuskie, bo język ten zapewniał książce najszerszą po-czytność. Podobnie postąpią z końcem wieku i Martino da Canale, kronikarz wenecki, i sam Marko Polo, a w XIV wieku wielki historyk florencki, Giovanni Villani. Język włoski zyska prawo do literatury dopiero z *Boską Komedią* Danta.

Rusticianus, zdaje się, był tak przejęty niezwykłością tematu, że, na szczęście, raczej ograniczył się do wiernego zapisywania słów Marka Polo, nie starając się ani porządkować, ani redagować bezładnie często rzucanych wiadomości. Od czasu do czasu wtrąci od siebie jakieś zdanie na pochwałę swego skromnego i usuwającego się w cień, nie lubiącego opowiadać o swej działalności towarzysza. Jedyne w opisach bitew puści wodze swej umiejętności literackiej, stosując powszechnie w literaturze średniowiecznej używane „klisze” opisowe. Nie omylił go instynkt literacki, książka zdobyła sobie od razu olbrzymią poczytność, której przyczyna leżała zarówno w egzotyce i sensacyjności tematu, jak w wiadomościach ekonomicznych i politycznych, jakie zawierała.

Na pierwszy rzut oka ma ona charakter wywiadu ekonomicznego, jest dokładnym inwentarzem nieprzebranych bogactw Wschodu, z podaniem rzetelnym miejsc i warunków zdobycia zarówno cennych surowców, jak przetworów. Informuje, w co kraje Wschodu obfitują, podaje miejsca wielkich targów, ich charakter, opłaty, cła, wskazuje na możliwość zbytu i zakupu, mówi o monopolach danego kraju, o cenach, wskazuje ludzi godnych zaufania wśród tubylców oraz kolonie chrześcijańskie, gdzie można znaleźć pomoc, ostrzega przed bandami zbójckimi, przed pozycjami korsarzy, przed władcami, którzy są z nimi w zмовie, podaje wiadomości o warunkach żeglugi lub podróży przez pustynie, uczy, gdzie zaopatrywać się w żywność i wodę, jakie są schroniska i noclegi itp. Równocześnie jednak książka ma rewolucyjne i trwałe znaczenie naukowe. Jest to pierwsza realna encyklopedia wiadomości o Wschodzie, która kładzie kres legendom. Można o niej rzec, że odmieniła oblicze świata. Toteż niektóre wiadomości przejmie z niej Domenico d'Arezzo, autor encyklopedii *Fons Memorabilium Universi*, ona stanie się ulubioną lekturą Krzysztofa Kolumba i Amerigo Vespucciego, odkrywców nowych lądów. Wiadomości o krajach, ludach i zwyczajach Wschodu, zebrane przez Marka Polo, zostaną potwierdzone dopiero przez odkrywców i uczonych podróżników i etnografów XIX i XX wieku, badających te sprawy na miejscu, jak: B. Grąbczewski, M. Przewalski, Palladiusz Kafarow, Sven Hedin, M. A. Stein, P. Pelliot, Kilfred i French, R. Muller, Shaw, dr. Sallet, Savin, Benazet, Camerlinck, Castagné, Roerich, Maddox, Holmberg, Lichtman i inni. Jej znaczenie historyczne jest nieogarnione; ujawni ona wspaniałe, oparte na militarnej potędze i na genialnej organizacji imperium chińsko-mongolskie, przewyższające obszarem dawne rzymskie. Zainteresuje zarówno Rzym, jak i Bizancjum, a przede wszystkim dwie rywalizujące stale o rynki wschodnie republiki kupieckie włoskie: Wenecję i Genuę.

Niebywały popyt na tę książkę powodował liczne kopie i tłumaczenia, a ponieważ prawo autorskie wówczas nie istniało, każdy bezceremonialnie zmieniał, skracał lub uzupełniał tekst. Niejedna redakcja, jak np. o dziewięć lat późniejsza przeróbka literacka Gré-goire'a dla elity francuskiej, zasłaniała się autorytetem i pozwoleniem Marka Polo, który miał ponoć kilkakrotnie uzupełniać i poprawiać swe dzieło. W ten sposób miały powstać niejako drugie i trzecie „poprawione i uzupełnione” wydania. Słynne, najbardziej rozpowszechnione wydanie, dokonane przez J. B. Ramusio w II tomie *Navigazioni e Viaggi* (1559), powołuje się też na „najstarszy” rękopis Ghisi i autorytet rodziny Polów. Do niedawna uważano z przekąsem, że tekst ten roi się od interpolacji późniejszych. Opinia ta została obalona przez odnalezienie, w r. 1932 w Toledo, bardzo starego rękopisu, który pochodząc bezpośrednio wraz z tekstem tzw. „geograficznym” od wspólnego pierwowzoru, ma około dwustu fragmentów od niego odmiennych, a z tego wiele wspólnych właśnie z tekstem Ramusia.

Należy dodać, że obyczajem średniowiecznym kopiści często mieli przed oczyma dwa i trzy rozmaite rękopisy, „kontaminowali” je z sobą i powstawała w ten sposób nowa redakcja. Wystarczy zacytować słynny rękopis toskański *Vaglienti della Ricordiana* z Florencji, pochodzący z biblioteki dziada Ameriga Vespucciego, a będący poprzez przekład łaciński tłumaczeniem weneckiego przekładu tekstu francuskiego. To wszystko doprowadziło do obecnego stanu nadzwyczajnej i chaotycznej różnorodności tekstów. Jedną z ważnych przyczyn zmian i różnic są błędy mimowolne, dowolność pisowni średniowiecznej i mylne odczytywanie trudno czytelnych lub uszkodzonych rękopisów. Zresztą tłumaczenia i przeróbki, a zwłaszcza tłumaczenia na łacinę, wpływały na zasadniczą zmianę stylu, wygładzając szkolarsko i upiększając retorycznie opowiadanie Marka Polo a przez to zatracając malowniczość, tak pełną wyrazu i bezpośredniości prostotę jego oryginału. Nie wszystkie też rękopisy mają

tę samą wartość. Jedne, starannie sporządzone przez uczonych znających się na rzeczy, inne niechlujne lub mające na celu raczej sensację beletrystyczną. Im bardziej oddala się tekst od oryginału, tym częściej na pierwszy plan wkracza pierwiastek cudowny i fantastyczny. Prosty pierwotny tytuł *Opisanie świata* zostaje zastąpiony przez bardziej sensacyjne: *Milion*, *Księga Dziwów*, *Księga Skarbów*, *Dziwy Azji*, *Kwiaty Wschodu* itp. Mnożą się przeróbki powieściowe, jak słynna, której autorem jest Jean Lemaire de Belge. Żaden naród nie zostaje w tyle, każdy stara się o własny przekład lub przynajmniej o kopię pamiętników. Charakter tych mnogich wydań jest rozmaity, zależnie od kategorii czytelników, dla jakich są przeznaczone: są dla uczonych, dla kupców, dla kleru, dla pań, dla szerokiego ogółu. W XV wieku franciszkanin wrocławski po swej *Kronice ksiąg polskich* daje odpis łacińskiego tekstu pamiętników Marka Polo. Rękopis ten niestety przepadł w 1945 r.

Toteż spośród tej mnogości ponad stu pięćdziesięciu rękopisów i redakcji nowocześni filologowie przyjmując, że tekst oryginalny (najpierwotniejszy) zaginął, największą wagę przypisują najstarszej, najbliższej oryginału i najzupełniejszej wersji tzw. „Tekstu geograficznego”, wydanego z wielkimi usterkami w r. 1824

przez Paryskie Towarzystwo Geograficzne, a krytycznie i poprawnie przez Włoski Narodowy Komitet Geograficzny (Comitato Geografico Nazionale Italiano) w r. 1928 w opracowaniu L. F. Benedetta.

Na tym tekście opiera się nasze tłumaczenie. Podaje ono ten tekst integralnie i bez zmian. Ale już L. F. Benedetto apelował do romanistów, którzy by różnorodne redakcje potrafili stopić w jedno. Sam to uczynił w r. 1932 w przekładzie włoskim. Ponieważ przekład pamiętników Marka Polo ma udostępnić czytelnikom poznanie dzieła słynnego podróżnika, uważałam za stosowne także i ja wzbogacić tekst wstawkami czerpanymi z innych redakcji. Za każdym razem taka wstawka jest

uwidoczniła w tekście za pomocą specjalnego znaku, aby czytelnik mógł od razu odróżnić ją od tekstu podstawowego. Wstawki te przynoszą ciekawe szczegóły o życiu, zwyczajach i krajach Wschodu.

Naukowe wydanie opracowane przez A. C. Moule'a i P. Pelliota (Londyn 1938) uwzględnia warianty i uzupełnienia według wszystkich rękopisów dostępnych wydawcom. Taka mozaika ztraca jednak charakter i swoistą, tak pełną wyrazu zwięzłość i malowniczość oryginału, operującego skrótami, a dla szerszej publiczności jest niezwykle nużąca. Trzeba było zatem, za przykładem L. F. Benedetta, dokonywać wyboru za każdym razem. Ale wybór wstawek dokonany przez mnie różni się często od jego kompilacji.

W moim przekładzie wystrzegałam się wszelkich banalizujących rozwlekłości późniejszych redakcji. Starłam się zachować charakter oryginału, gawędziarski, pełen powtarzań, a zarazem pełen schematycznych skrótów, charakterystycznych dla przewodnika ekonomicznego. Trzeba pamiętać, że Marko Polo nie pisał, lecz mówił; czytając jego oryginał zdaje się nam, że widzimy go, jak chodząc po celi więziennej, dyktuje Rusticjanowi swą opowieść, często nawracając, aby dodać zapomniany szczegół; słyszymy go, jak zwraca się bezpośrednio do przyszłych lub przytomnych słuchaczy słowami: „wierzajcie... słuchajcie... przypomnijcie sobie... zapewniam was...” itp. Mówił słowami prostymi, nie do uczonych specjalistów, lecz do szerokiej rzeszy, i tę właśnie malowniczą prostotę i bezpośredniość starałam się zachować, nie siląc się na archaizację. Przede wszystkim zaś wystrzegałam się błędu, jaki ze szkodą dla oryginału i jego pierwotnego uroku popełniali późniejsi „redaktorowie” pamiętników, począwszy od Grégoire'a (13,07), który jak sam mówi, „przerabia”, a mianowicie literackiego „wygładzania stylu”, skreślenia powtarzań, przez co ztraca się tak wymowna w swej żywej bezpośredniości prostota oryginału.

Osobne zagadnienie przedstawiają imiona własne i wyrazy wschodnie

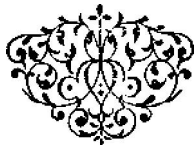
występujące tu i ówdzie w *Opisaniu świata*. Przekład polski zachowuje formy Marka Polo według redakcji francusko-włoskiej, odbiega od niej tam, gdzie nazwy lub imiona są wyraźnie błędne. W takim wypadku przekład polski przyjął te formy, które na podstawie lekcji w różnych rękopisach *Opisania świata* można uważać za najbardziej poprawne.

Anna-Ludwika Czerny

Kraków, 1953

**TU ZACZYNAJĄ SIĘ
KARTY TEJ KSIĘGI, KTÓRA NOSI
TYTUŁ**

OPISANIE ŚWIATA



I



ANOWIE cesarze* i królowie, książęta i markizi, wojewodowie, rycerze i obywatele oraz wszyscy ludzie, którzy pragniecie poznać różne nacje i osobliwości różnych części świata, weźmijcie tę księgę i każcie z niej czytać. A znajdziecie w niej wszystkie największe cuda i różnorodne dziwy Wielkiej [i Małej] Armenii i Persji, [Turcji], i Tatarii, i Indii, i wielu innych ziem [otaczających Azję środkową i część Europy, idąc w kierunku północnego wschodu i północy], o których nasza księga wam opowie po porządku, tak jak Jegomość Marko Polo, [zwany Milion*], mądry i szlachetny obywatel Wenecji, opowiada, co na własne oczy widział.

Lecz znajdują się tam rzeczy, których nie oglądał, ale o których słyszał od ludzi wiarygodnych i prawdomównych. Więc podamy rzeczy widziane jako widziane, a słyszane jako słyszane, aby nasza księga była uczciwa i prawdziwa, bez żadnego kłamstwa.*

I każdy, kto tę księgę czytać będzie, lub ci, którzy jej będą słuchać, wierzyć jej mają, bo wszystko to są rzeczy prawdziwe. Gdyż powiadam wam, że od czasu gdy nasz Pan Bóg stworzył własnymi rękami Adama, praojca naszego, aż do dnia dzisiejszego nie było chrześcijanina [ani Saracena*, ani pohańca*, ani Tatar*, ani Hindusa*, ani żadnego człeka jakiegokolwiek nacji, który by tyle zwiedził różnych części świata i tyle poznał wielkich dziwów, co ów Imć Marko zwiedził i poznał. I dlatego uważa on, że byłaby to wielka szkoda nie spisać tych wszystkich cudów, jakie widział lub o jakich słyszał z pewnych źródeł, aby też inni ludzie, którzy ich nie widzieli i nie poznali, dowiedzieli się o nich z tej księgi. I powiadam wam, że dla poznania tych spraw przebywał on w tych różnych częściach ziemi i krainach odległych dobrych lat dwadzieścia sześć, [od pierwszej młodości* do czterdziestego roku życia].

On też później, przebywając [na skutek wojny*] w więzieniu w Genui, [aby zabić czas i ku uciechu czytelnika, postanowił zebrać te rzeczy, które ta księga zawiera, a co jest niewiele w porównaniu z tak licznymi i niezliczonymi, które mógł był napisać, gdyby miał był nadzieję powrotu do naszych krajów; lecz uważał to był za rzecz zgoła niemożliwą, aby kiedykolwiek mógł się wyrwać spod władzy Wielkiego Chana, władcy Tatarów, i dlatego zapisał w swych pamiętnikach tylko to trochę, co w pamięci zachował]. Polecił to spisać Imć Panu Rusticjanowi* z Pizy, który w tym samym więzieniu siedział, a było to w roku 1298 od narodzenia Jezusa Chrystusa.

II

Jak Imć Mikołaj i Imć Mateusz wyjechali z Konstantynopola, aby zwiedzić świat

Zdarzyło się, że w czasie gdy Baldwin* był cesarzem Konstantynopola |i gdy Imć Ponte z Wenecji* sprawował tam rządy w imieniu Doży weneckiego|, a był to rok |od Wcielenia Chrystusa 1250*, |dwaj szlachetni Wenecjanie,| Imć Mikołaj Polo, ojciec Imć Marka, oraz Imć Mateusz Polo, brat Imć Mikołaja, bawili w mieście Konstantynopolu, dokąd przybyli z Wenecji |na własnym statku| ze swymi towarami. Bezsprzecznie byli to szlachetni, mądrzy i roztropni mężowie. Po krótkim i owocnym pobycie w mieście, po dojrzałej naradzie postanowili puścić się przez Wielkie Morze* dla zdobycia i powiększenia majątku. W tym celu zakupili wiele |niezwykle pięknych i bardzo cennych| klejnotów i wypłynęli z Konstantynopola na jednym okręcie, udając się do Soldai*.

III

Jak Imć Mikołaj i Imć Mateusz wyjechali z Soldai

Po krótkim pobycie w Soldai postanowili puścić się jeszcze dalej. I cóż wam powiem? Opuściwszy Soldaję udali się w podróż i jechali tak długo, |dzień za dniem|, bez żadnego wypadku godnego uwagi, aż przybyli na dwór chana Berki*, który panował nad pewnym odłamem Tatarów*, a przebywał podówczas |w miastach swych| Bołgarach* i Saraju*. Ów Berka |dowiedziawszy się o przybyciu obu Łacinników*| przyjął z honorami Ichmościów Mikołaja i Mateusza i bardzo był rad z ich przybycia. Obaj bracia ofiarowali mu klejnoty, jakie z sobą przywieźli. Berka przyjął je chętnie i podobały mu się nad miarę, a jako szczodry pan, kazał wypłacić im dwa razy tyle, ile były warte owe drogie kamienie, |oraz dodał od siebie inne podarki|. Owe klejnoty wysłał na sprzedaż w rozmaite kraje i zostały bardzo dobrze spieniężone.

A gdy już rok bawili w kraju Berki |i zapragnęli powrócić do Wenecji|, wybuchła |gwałtowna| wojna między Berka a Ulau*, władcą Tatarów Lewantu*. Jeden przeciw drugiemu wyruszyli z całą swoją potęgą. Walczyli zawzięcie i wielkie straty poniosła i jedna, i druga strona, lecz w końcu zwyciężył Ulau. Z powodu tej bitwy i owej wojny |drogi były niepewne|, nikt nie mógł puszczać się w podróż, aby nie został pojmany. Dlatego też nie mogli obaj bracia wrócić, skąd przybyli, mogli jedynie posuwać się naprzód. Więc rozważali sobie: „Ponieważ nie możemy wrócić do Konstantynopola z naszymi towarami, jedźmy dalej na wschód: może uda nam się wrócić okrężną drogą.” Wsiedli na okręty i odjechali precz od Berki, udając się do pewnego miasta zwanego Ukaka*, które leżało na granicy państwa władcy |Tatarów| Zachodu*. Opuściwszy to miasto przeprawili się przez rzekę Tygrys*, |która jest jedną z czterech rzek

wypływających z Raju|, i wyjechali na pustynię ciągnącą się przez siedemnaście dni drogi*. Nie znaleźli na niej ani miasta, ani zamku żadnego, lecz jedynie |mnóstwo| Tatarów z ich namiotami i stadami bydła*, które żywi ich |swym mlekiem|.

IV

Jak dwaj bracia przejechali pustynię i przybyli do miasta Bukara

Gdy przeprawili się przez tę pustynię, przybyli do miasta, które zowią Bukara*, bardzo ważnego i wielkiego. Cała prowincja nosiła też nazwę Bukara, a był tam król imieniem Barak*. Miasto było najpiękniejsza w całej Persji*. Dwaj bracia przybywszy do tego miasta nie mogli jechać dalej ani zawrócić z drogi, |gdyż drogi były przecięte z powodu wojny między Tatarami|, i dlatego pozostali tam trzy lata.

Zdarzyło się, że w czasie gdy tam przebywali, |pokój został zawarty i niebawem| zjechał poseł władcy Lewantu, Ulau, |mąż bardzo mądry|; udawał się on do Wielkiego |Chana*|, pana wszystkich Tatarów, |który przebywał na krańcach ziemi między północo-wschodem a wschodem, i miał Kubłaj-|chan| na imię|. I gdy ów poseł ujrzał Ichmościów Mikołaja i Mateusza, |którzy przez ten czas biegle wyuczyli się języka Tatarów*|, dziwował im się wielce, gdyż nigdy dotąd nie oglądał żadnego Łacinnika w tych stronach. |Dowiedziawszy się, że są kupcami|, rzekł obu braciom: „Panowie, jeśli chcecie mi zawierzyć, odniesiecie z tego wielką korzyść i zaszczyty.” Bracia odpowiedzieli, że posłuchają go chętnie, o ile będzie to rzecz, którą spełnić będzie w ich mocy. Poseł wówczas rzekł im: „Panowie, powiadani wam, że wielki władca Tatarów nigdy nie widział żadnego Łacinnika, |gdyż żaden człowiek Zachodu tam nie dotarł|, a bardzo pragnie i chce go ujrzeć, dlatego jeśli zechcecie udać się ze mną do niego, zapewniam was, że będzie bardzo rad oglądać was, przyjmie was z czcią i sownie obdarzy. |Jest to władca potężny i nowin spragniony i z największą przyjemnością słuchać będzie, co mu powiecie o krajach waszych.| A ze mną możecie jechać bezpiecznie i bez żadnej przeszkody, |nie lękając się ani złych ludzi, ani napaści żadnej.”

V

Jak obaj bracia zawierzyli posłowi Wielkiego Chana

Gdy obaj bracia usłyszeli, co powiedział poseł, |spodobało im się bardzo|, rozważyli to, |i jako mężowie wielkiego ducha|, rzekli, że chętnie z nim pojedą. I zaraz, |poleciwszy się opiece Najwyższego|, udali się w drogę z tym posłem i podróżowali rok cały, jadąc na północ i północo-wschód, zanim na dwór Chana przybyli. |A trwała ta podróż tak długo dla wielkich śniegów i wylewów rzek i potoków, trzeba bowiem było czekać, aż śniegi stopnieją, a wody spłyną. W

drodze| widzieli wielkie dziwy i osobliwe rzeczy, o których wam nie opowiadamy, gdyż Imć Marko, syn Imć Mikołaja, który te wszystkie rzeczy też oglądał, opowie wam o nich dokładnie w tej księdze.

VI

Jak obaj bracia przybyli do Wielkiego Chana

Gdy Imć Mikołaj oraz Imć Mateusz przybyli do wielkiego władcy |i stanęli przed jego obliczem|, przyjął ich |bardzo łaskawie|, z wielkimi honorami i gościnnością, okazując wielką radość, gdyż bardzo był rad z ich przybycia. I wypytywał ich o rozmaite sprawy |krajów Zachodu|, przede wszystkim o cesarzów |rzymskich|, jak rządzą swymi krajami, jak sprawiedliwość wymierzają, jak wojny prowadzą, |jak poselstwa rozsyłają| oraz o wszystkie inne ich sprawy. A następnie wypytywał o królów i książąt |chrześcijańskich| oraz o innych panów, |o ich znaczenie, obyczaje, potęgę|.

VII

Jak Wielki Chan wypytywał obu braci o sprawy chrześcijan

Potem wypytywał ich |z wielką ciekawością| o Jego Świątobliwość Apostolską, |o kardynałów i wiarę|, i o wszystkie sprawy Kościoła rzymskiego oraz o wszystkie obyczaje Łacinników. Zaś Imć Mikołaj i Imć Mateusz opowiadali całą prawdę o wszystkim z osobna, po porządku i rozumnie, jako mężowie mądrzy — jakimi byli — którzy dobrze znali język Tatarów. |Tak że upodobał sobie w nich Wielki Chan i chętnie rozmawiał z nimi, aby dowiadywać się o sprawach Zachodu; często też zwywani byli przed jego oblicze.|

VIII

Jak Wielki Chan wysłał obu braci jako posłów swoich do jego Świątobliwości Apostolskiej w Rzymie

A kiedy Wielki Chan, który nosił imię Kubłaj-chana i był panem wszystkich Tatarów świata i wszystkich prowincji, i królestw, i ziem |większej części Wschodu|, usłyszał o wszystkich sprawach Łacinników, które mu obaj bracia dobrze i dokładnie przedstawili, spodobało mu się to nadzwyczajnie. I rzekł sobie, że wyśle posłów do Świątobliwości Apostolskiej. Więc |wezwał do siebie obu braci i| prosił ich, aby udali się w tym poselstwie w towarzystwie jednego z jego dostojników. Odpowiedzieli, że uczynią wolę jego jakby jego wasale. Wówczas Wielki Chan zawezwał jednego ze swych możnych, imieniem Kogataj*. I rzekł mu, że życzy sobie, aby jechał wraz z dwoma braćmi do papieża. Ten odpowiedział: „Miłościwy Panie, otom wasz człowiek, jestem, aby wolę waszą pełnić wedle swej możności." Następnie

Wielki Chan kazał pisać listy w języku tureckim, aby wysłać je do Jego Apostolskiej Świątobliwości. Wręczył je obu braciom i swemu dostojnikowi i powierzył im, co mówić mają w jego imieniu papieżowi. A wiedzcie, że listy i poselstwo zawierały, co usłyszycie: upraszał Jego Świątobliwość, by mu raczył przysłać około stu mężów mądrych, |uczonych| w chrześcijańskiej religii oraz w siedmiu sztukach*, którzy by |potrafili nauczać jego naród|, dobrze umieli dyskutować i wykazać dokładnie poganom i innym ludziom, że wiara ich była całkiem fałszywa i że bałwany, którym w domach swoich cześć oddają, są dziełem diabła, i którzy by potrafili jasno przekonać, że wiara chrześcijańska jest lepsza od ich wiary |i prawdziwsza od wszelkich innych religii. A jeśli tego dowiodą, on sam i wszyscy jego możni zostaną chrześcijanami. A także polecił Wielki Chan obu braciom przywieźć mu oliwy z lampy, która jest u Grobu Bożego w Jerozolimie. To, co usłyszeliście, zawierało poselstwo, jakie Wielki Chan wysłał do papieża rzymskiego przez |dostojnika tatarskiego i| obu braci.

IX

Jak Wielki Chan dał obu braciom złote tabliczki władzy

Gdy Wielki Chan obarczył obu braci i swego dostojnika takim poselstwem do papieża, kazał im dać złotą tablicą |opatrzoną królewską pieczęcią i podpisem wedle obyczaju tego państwa|, na której wyryte było*, że trzem posłom |Wielkiego Chana|; wszędzie, dokądkolwiekby jechali, mają być |przez wielkorządców krain jemu podległych, pod grozą niełaski|, przydzielane potrzebne domostwa i dostarczane konie, |łodzie| oraz ludzie mający ich przeprowadzić z jednej prowincji do drugiej, |tudzież mają być zaopatrywani we wszystko, czego by dla siebie osobiście lub dla celów podróży sobie życzyli|. Gdy Ichmoście Mikołaj i Mateusz oraz trzeci poseł zaopatrzeni zostali we wszystko, czego im było potrzeba, pożegnali Wielkiego Chana, siedli na koń i wyruszyli w drogę, |z kraju do kraju, wioząc listy i złote tablice|. Skoro ujechali kawał drogi, |po dwudziestu dniach podróży| zachorował dostojnik tatarski |Kogataj|, który im towarzyszył, i nie mogąc jechać dalej, pozostał w jednym mieście. Zaś Ichmoście Mikołaj i Mateusz, widząc go tak chorym, pozostawili go |zgodnie z jego wolą i za wskazówką wielu|, i jechali sami |dalej|. A zapewniam was, że wszędzie, którądy jechali, przyjmowani byli z uszanowaniem i zaopatrywani we wszystko, co rozkazali, |i dla złotej tabliczki, znaku władzy chańskiej, którą mieli, otrzymywali straż przyboczną|. I cóż wam powiem więcej? Oto podróżowali tak dzień za dniem, aż przybyli do Lajas, |miasta nadmorskiego w Małej Armenii|. I to wam powiem, że strawili na to trzy lata, gdyż często musieli przerywać podróż dla złej pogody, |mrozów|, śnieżyc, |łodów| i wielkich deszczów, które padały od czasu do czasu|, oraz wezbranych rzek, |jakie tu

i ówdzie spotykali i przez które nie mogli się przeprawić, tudzież innych trudności

podróży|.

X

Jak dwaj bracia przybyli do miasta Akkonu

Z Lajas wypłynęli kierując się do Akkonu*. I przybyli tam w miesiącu kwietniu 1269 r. od Wcielenia Jezusa Chrystusa. Zdarzyło się zaś, że Ojciec Święty w tym czasie* umarł. Więc Ichmoście Mikołaj i Mateusz dowiedziawszy się, że pomarł papież |imieniem Klemens IV|, udali się do mądrego kapłana, który był legatem Kościoła rzymskiego na całe królestwo Egiptu. Był to człowiek wielkiej powagi, imieniem Tybald |Visconti| z Piacenzy*. Zdali mu sprawę z poselstwa, w jakim wysłał ich Wielki Chan Tatarów do papieża. Skoro legat wysłuchał, co mu powiedzieli obaj bracia |przybywający z tak odległych krajów|, zdumiewał się bardzo i zdawało mu się, że mogłoby to przynieść wielką chwałę i zysk chrześcijaństwu. Więc rzekł do obu braci: „Ichmoście, oto widzicie, pomarł Ojciec Święty, czekać wam trzeba, aż nowego wybiorą. Gdy zaś papież wybrany zostanie, będziecie mogli mu przedłożyć wasze poselstwo.” Obaj bracia widząc, że prawdę legat powiadał, oświadczyli, że zanim papież obrany zostanie, oni tymczasem pragną udać się do Wenecji, aby odwiedzić swojacinę. I |pożegnawszy natychmiast Tybalda, siedli na okręt,| opuścili Akkon udając się do Negropontu*. I znów siadłszy na okręt, płynęli z Negropontu tak długo, aż przybyli do Wenecji. Imć Mikołaj nie zastał już przy życiu swej żony, |którą pozostawił brzemienną, gdy pierwszy raz opuszczał Wenecję|. Osierociła syna piętnastoletniego imieniem Marko, |którego Imć Mikołaj jeszcze był nie oglądał, gdyż narodził się po jego z Wenecji odjeździe|. A był to ten sam Marko, o którym nasza księga mówi. Ichmoście Mikołaj i Mateusz pozostawali w Wenecji około dwóch lat, czekając na wybór papieża.

XI

Jak dwaj bracia wyjechali z Wenecji, aby powrócić do Wielkiego Chana, i zabrali z sobą Marka, Mikołajowego syna

Gdy dwaj bracia czekali w |Wenecji| tak długo, jak oto słyszeliście, i spostrzegli, że wybór papieża się odwleka, powiedzieli sobie, że może zbyt długo siedzą i przystoi im wrócić do Wielkiego Chana, |gdyż zaniepokojony ich długą nieobecnością mógłby sądzić, że nie chcą więcej do niego powrócić|. Wyjechali więc z Wenecji, zabierając z sobą Marka, Mikołaj owego syna, i udali się wprost do Akkonu, gdzie zastali legata, o którym już wam mówiłem. Wiele z nim o tej sprawie rozmawiali i prosili o pozwolenie wyjazdu do Jerozolimy w celu pobrania oliwy z lampy u Grobu Chrystusowego, o którą Wielki Chan prosił, |a bardzo zależało mu na tym ze

względu na matkę, która była chrześcijanką*. Legat udzielił im tego pozwolenia. Więc obaj bracia opuścili Akkon, udali się do Jerozolimy i dostali oliwy z Grobu Chrystusowego. Powrócili znowu do legata w Akkonie i rzekli doń: „Panie, widzimy, że papieża jak nie ma, tak nie ma. Chcemy więc powrócić do Wielkiego Chana, gdyż zbyt długo tu bawimy. |I tak z Waszej dobrej woli postanowiliśmy wrócić. Lecz o jedno prosimy. Zechciejcie łaskawie wygotować listy, które by świadczyły, że przybyliśmy z poselstwem do papieża, ale nie zastaliśmy go wśród żywych, i że oczekiwaliśmy na wybór nowego, ale w ciągu tak długiego czasu nikogo nie wybrano. To wszystko, co widzieliście, Wy jako legat stwierdzicie.|” Zaś pan legat, który był wielkim dostojnikiem Kościoła rzymskiego, tak im powiedział: „To, że chcecie wrócić do Wielkiego Chana, podoba mi się.” Więc przygotował listy i posłanie, aby je przesłać Wielkiemu Chanowi, i potwierdził, że Ichmoście Mikołaj i Mateusz poselstwo swoje sprawili |i czekali tak długo|, lecz dla braku papieża nic nie mogli wskórać. |I wręczył je ambasadorom, lecz powiedział, że skoro nowy papież wybrany zostanie, na pewno powiadomi go o ich poselstwie, zaś ten zarządzi, co należy|.

XII

Jak dwaj bracia wraz z Markiem wyjechali z Akkonu

Obaj bracia, podjąwszy listy od legata, opuścili Akkon i udali się natychmiast w podróż powrotną do Wielkiego Chana. Podróżowali tak długo, aż przybyli do Lajas. Zaledwie jednak tam przybyli, nie minęło wiele czasu, a legat ów został wybrany papieżem i przyjął imię Grzegorza |Dziesiątego| z Piacenzy. Dwaj bracia uradowali się bardzo. Zaraz też przybieżał wysłannik do Lajas od legata, który został papieżem, do Ichmościów Mikołaja i Mateusza z |powiadomieniem o wyborze i| poleceniem, aby o ile jeszcze tam bawią, zawrócili do niego. Wielce tym uradowani, obaj bracia odpowiedzieli, że chętnie to uczynią. I cóż wam powiem? Król Armenii* kazał przygotować galeon* dla obu braci i odesłał ich do legata z wielkimi honorami.

XIII

Jak obaj bracia udali się do papieża rzymskiego

Gdy przybyli do Akkonu, stanęli przed Jego Świątobliwością i oddali mu cześć głęboką. Jego Świątobliwość przyjął ich z wielkim wyróżnieniem, radością i gościnnością i użyczył im swego błogosławieństwa. I przydał papież Ichmościom Mikołajowi i Mateuszowi dwóch braci z zakonu kaznodziejskiego*, najmędrszych, jacy byli w owej prowincji. Jeden zwał się brat Mikołaj z Vicenzy, drugi brat Gwilem z Trypolisu*. I nadał obu tym braciom przywileje* |i moc na owe kraje wyświęcania księży, ustanawiania

biskupów i udzielania wszelkich rozgrzeszeń, jakby w jego imieniu. Powierzył im też bezcenne podarunki i piękne wazy z kryształu, aby je ofiarowali Wielkiemu Chanowi|. Dał im też listy i zlecenia, które przedstawić mieli Wielkiemu Chanowi.

|Między innymi zabiegał, aby brat Wielkiego Chana zwany Abaga*, który nad Tatarami Lewantu panował, użył pomocy i poparcia przy przeprawie przez morze.| Kiedy zaś Ichmoście Mikołaj i Mateusz, oraz dwaj bracia zakonnicy otrzymali przywileje, listy i posłanie od Jego Świątobliwości, poprosili o błogosławieństwo i odjechali wszyscy wraz z Markiem, synem Imc Mikołaja. Udali się wprost do Lajas. Gdy tam przybyli, właśnie Bondokdair*, sułtan Babilonii*, najechał Armenię z wielką armią |Saracenów| i olbrzymie zniszczenie szerzył |pałac i pustosząc|. I nasi posłowie byli w niebezpieczeństwie śmierci. Skoro to spostrzegli dwaj bracia zakonu kaznodziejskiego, wpadli w wielką rozterkę, czy mają jechać dalej. Więc postanowili, że nie pojedą. Oddali Imc Mikołajowi i Imc Mateuszowi wszystkie pełnomocnictwa i listy, jakie wieźli, i opuścili ich, odjeżdżając z mistrzem templariuszów*.

XIV

Jak dwaj bracia i Marko przybyli do miasta Kemeinfu, gdzie rezydował Wielki Chan

Zaś Ichmoście Mikołaj i Mateusz oraz Marko, syn Mikołajowy, puścili się w drogę i jechali tak długo zimą i latem, |nie zwracając uwagi na żadne niebezpieczeństwa ani mrozy, ciągnąc przez pustynie wielodniowej długości, przejeżdżając przez trudne przełęcze, jechali ciągle przed siebie w kierunku północno-wschodnim i północnym|, aż przybyli |cało| do Wielkiego Chana, który rezydował wówczas w mieście zwanym Ke-menfu*, bardzo bogatym i wielkim. |O podróży tej opowiadali wiele dziwnych i ważnych rzeczy.| Nie będziemy wam mówić, co spotkało ich w drodze, opowiemy wam bowiem to wszystko po porządku w następnej księdze. Lecz wiedźcie, że trwała ta męka ich podróży całe trzy i pół roku, a było to z powodu |wielkich| śnieżyc, |lodów i| deszczów, wielkich rzek, |niepogody i znacznych mrozów, a także wichrów południowo-za-chodnich panujących w okolicach, przez które przejeżdżali|, oraz z powodu tego, że zimą nie mogli tak łatwo podróżować jak latem. Lecz zaprawdę mówię wam, gdy Wielki Chan dowiedział się o ich zbliżaniu |oraz jak bardzo utrudzeni byli|, posłał naprzeciw nich na odległość czterdziestu dni drogi swoich wysłanników, |aby przyjęli ich i wszystko dla nich przygotowali na każdym miejscu|, i tak doskonale ugoszczeni i usłużeni byli we wszystkim |i z pomocą bożą wreszcie doprowadzeni na dwór jego|.

XV

Jak obaj bracia i Marko stanęli przed Wielkim Chanem w pałacu

I cóż wam powiedzieć? Gdy Ichmoście Mikołaj i Mateusz oraz Marko przybyli do tego znacznego miasta, weszli do głównego pałacu, gdzie zastali Wielkiego Chana w otoczeniu bardzo licznych dostojników. Padli przed nim na kolana i oddali mu pokłon tak korny, jak umieli, [rzucając się na twarz]. Wielki Chan kazał im powstać i przywitał ich dwornie, okazując wielką radość; wydał dla nich ucztę i wypytywał ich o zdrowie i powodzenie. Dwaj bracia odpowiedzieli, że powodzi im się doskonale, gdyż zastają oto Chana w zdrowiu i pomyślności. [Poprosił ich, aby mu powiedzieli, co załatwili z Głową Kościoła. Wyłożyli mu wszystko i dokładnie z wielką swadą i porządkiem, a słuchali ich w wielkiej i długiej ciszy Chan i wszyscy możni, dziwując się ich ogromnemu i długiemu trudowi i ich wielkim niebezpieczeństwom.] Po czym przedłożyli uwierzytelnienia, listy [i podarunki] papieskie, którymi się Chan bardzo radował. [I gdy z zadowoleniem je przyjął, słał ich chwalebną wierność i usilne starania.] Następnie wręczyli mu olej święty, [który przywieźli z lampy przy grobie Pana naszego Jezusa Chrystusa w Jerozolimie, a którego tak bardzo był pragnął]. Ucieszył się nim ogromnie i w wielkiej miał czci. Wielki Chan, spostrzegłszy Marka młodzieniaszka, zapytał, kto by zaszł. „Miłościwy Panie — rzekł Imć Mikołaj — oto syn mój, a wasz człek*.” „Niechaj będzie pozdrowiony” — powiedział Wielki Chan. I cóż wam będę długo prawić? Wiedźcie jasno, że wielka radość i uciecha była na dworze Wielkiego Chana z powodu przybycia posłów i byli bardzo gościnnie przyjęci, i przez wszystkich szanowani, i pozostali na dworze, i wyniesieni byli nad innych dworzaków, [gdyż wszyscy widzieli szczególną miłość, jaką Wielki Chan dla nich żywił].

XVI

Jak Wielki Chan wysłał Marka w posły

Stało się, że Marko, syn Imć Mikołaja, [spędzając młodość swą na dworze Wielkiego Chana, a mając umysł bardzo otwarty], poznał tak dobrze zwyczaje Tatarów, język ich i pismo, i sztukę wojenną, że było to podziwu godne; gdyż powiadam wam, że w krótkim czasie po przybyciu na dwór Wielkiego Chana znał cztery języki i cztery [różne] alfabety i pisma*. [Nikt nie przewyższał go w zaletach i szlachetnym obejściu, miły i łaskawy ze wszystkimi, miłowany był i przyjmowany przez wszystkich.] Był mądry i roztropny nad miarę i Wielki Chan był mu bardzo życzliwy, widząc w nim wielką cnotę i wartość. Oceniając jego roztropność, wysłał go jako swego posła [w ważnych, królewskich sprawach] do bardzo dalekiego kraju, [do miasta zwanego Karadzan], odległego o

sześć miesięcy drogi. Młodzieniec wywiązał się ze swego poselstwa dobrze i mądrze. A ponieważ nieraz widział i słyszał, jak Wielki Chan — gdy powracali posłowie przezeń wysyłani w różne strony świata i zdawali mu sprawę ze swego poselstwa, nie umieli zaś podać żadnej innej wiadomości o tych krajach, do których jeździli — mawiał, że byli lekkomyślni i głupi, i że wolałby usłyszeć wiadomości o zwyczajach i obyczajach tych obcych krajów raczej aniżeli o sprawach, w jakich ich wysyłał, Marko, dobrze o tym wiedząc, gdy udał się w tym poselstwie, zapisywał wszystkie wiadomości i dziwne sprawy, [które widział i słyszał], dla pamięci, aby mógł o nich Wielkiemu Chanowi opowiadać. [I wiele dziwów rozmaitych przywiózł z sobą, co się bardzo cesarzowi podobało.]

XVII

Jak Marko powrócił z poselstwa i jak zdał sprawę Wielkiemu Chanowi

Gdy Marko powrócił z poselstwa, stanął przed Wielkim Chanem i zdał mu sprawę z przedmiotu swej misji, którą tak dobrze przeprowadził, a następnie opowiedział mu wszelkie nowiny i wszystkie osobliwości, jakie widział w czasie swej podróży, tak dobrze i rozum-

nie, że Wielki Chan i wszyscy, którzy go słuchali, dziwowali się i mówili między sobą: „Jeśli ten młodzieniec pożyje, wyrośnie na pewno na męża wielkiego rozumu i wielkiej wartości.” I cóż wam powiem? Od czasu tego poselstwa młodzieńca zaczęto nazywać „Jegomość” Marko Polo, i tak go też odtąd w tej księdze zwać będziemy. A jest to bardzo słuszne, gdyż był mądry i obyczajny, [zaś cesarzowi zdawał się ów młodzieniec boskiego raczej niż ludzkiego rozumienia, i miłość jego doń wzrosła].

I po cóż wam będę długo prawić? Wiedźcie zaiste, że Imć Marko pozostawał przy Wielkim Chanie dobrych lat siedemnaście i cały ten okres bezustannie jeździł jako poseł; Wielki Chan bowiem widząc, że Imć Marko przynosił mu wieści ze wszystkich stron i sprawy, dla których był wysłany, przeprowadzał tak pomyślnie, powierzał mu dla tej przyczyny wszystkie ważne, najodleglejsze poselstwa. I Imć Marko wywiązywał się doskonale z zadania i zawsze umiał powiedzieć mnóstwo nowin i mnóstwo osobliwości. [Wszystkie bowiem sprawy, które widział, i wszystko, z czym zetknął się, dobre czy złe, zapisywał, a potem po porządku opowiadał.] To było powodem, że Imć Marko znał więcej spraw tej części świata niż inni ludzie, że zwiedził więcej dalekich krajów niż ktokolwiek inny z ludzi żyjących na ziemi. A także w tę wiedzę wkładał więcej rozumu. Zaś Wielki Chan upodobał sobie w działalności Imć Marka i był mu bardzo życzliwy, i szanował go tak wysoko, i tak blisko siebie trzymał, że aż inni dworzanie tego zazdrościli.

XVIII

Jak Imć Mikołaj i Imć Mateusz oraz Imć Marko żegnali się z Wielkim Chanem

Gdy Ichmoście Mikołaj, Mateusz i Marko spędzili na dworze Wielkiego Chana tyle czasu, jak słyszeliście, mówili między sobą, że chcieliby już powrócić do swego kraju.

|A był już najwyższy czas po temu. Choć byli bardzo bogaci w klejnoty dużej ceny i złoto, wielkie pragnienie ujrzenia ojczystego kraju zamieszkało w ich umyśle. I choć byli w łaskach i zaszczytach, nie myśleli o niczym, jak tylko o tym jednym. Widząc, że Wielki Chan był bardzo stary, lękali się, że jeśli nie odjadą za jego życia, nigdy już nie uda im się wrócić do domu, gdyż podróż była długa i nieskończonych niebezpieczeństw pełna. Sądzieli, że łącniej będzie to uczynić, póki on żyje. I pewnego dnia Imć Mikołaj widząc, że Wielki Chan jest bardzo łaskawy, upadł na kolana i w imieniu ich trzech prosił o pozwolenie powrotu do domu. Słowa te wzburzyły Wielkiego Chana i zapytał: „Dlaczego chcecie odjeżdżać? Powiedzcie. Jeśli potrzebujecie złota, dam wam więcej o wiele, niżli w domu macie. Jeśli innej rzeczy życzyście sobie, podobnie. Jeśli godności chcecie, dam wam, jakiej tylko moglibyście zapragnąć. Lecz nie masz rzeczy, dla której zgodziłbym się wypuścić was z mego królestwa.”| Kilkakrotnie prosili o pozwolenie Wielkiego Chana i błagali go o to pokornie. Lecz Wielki Chan tak bardzo ich miłował i tak chętnie ich widział przy sobie, że nie dawał im swego pozwolenia za nic w świecie.

Zdarzyło się jednak |po niejakim czasie|, że umarła |wielka| królowa Bołgana*, żona Argona*, władcy Lewantu, i pani ta w testamencie swoim zawarowała, że żadnej damie, która by nie była z jej rodu, nie wolno zasiąść na jej tronie ani żoną Argona zostać. Argon więc uprosił trzech swoich dworzan, których darzył zaufaniem: pierwszy był Ułataj, drugi Abuska, trzeci Kodża*. I wyprawił ich |jako swoich posłów| do Wielkiego Chana z pięknym orszakem, |z prośbą|, aby ten przysłał mu z Kataju damę, która byłaby z rodu królowej Bołgany, jego zmarłej żony. Gdy trzej dostojnicy stanęli przed Wielkim Chanem i przedstawili mu powód przybycia, przyjął ich z uszanowaniem, radością i bardzo uroczyście, |król Argon był bowiem jego wielkim przyjacielem|. Posłał następnie po pewną damę imieniem Koka-czin*, która |była z rodu królowej Bołgany|, miała siedemnaście lat i była bardzo piękna i miła. I rzekł posłom, że jest to dama, jakiej szukają. Oni zaś odpowiedzieli, że bardzo są temu radzi. |Przydał im Wielki Chan znaczny i piękny orszak, aby z honorem odwieźli oblubienicę królowi Argonowi. Gdy wszystkie potrzebne przygotowania były ukończone, trzej posłowie pożegnali Wielkiego Chana i ruszyli w podróż tą samą drogą, którą przybyli. Podróżowali tak przez osiem miesięcy, gdy jednego dnia spostrzegli, że z powodu wojny, jaka świeżo rozgorzała między pewnymi władcami Tatarów, drogi były zamknięte. Nie mogąc posuwać się naprzód, po niewoli trzej posłowie

powrócili na dwór Wielkiego Chana i opowiedzieli, co się zdarzyło.

Właśnie podówczas Imć Marko powrócił przez różnorakie morza z [pewnego poselstwa z] Indii, [dokąd udał się był jako ambasador cesarza], i opowiadał mnóstwo wiadomości o tych krajach. Więc trzej dostojnicy, widząc Ichmościów Mikołaja, Mateusza i Marka, którzy byli mądrzy Łacinnicy, uradzili między sobą, że chcieliby z nimi jechać morzem. Stanęli przed Wielkim Chanem i prosili go o łaskę, aby ich wysłał morzem i aby im przydał trzech Łacinników za towarzyszy. [W ten sposób Wielki Chan okazałby cześć Argonowi, zaś oni mieliby towarzyszy, którzy, osobliwie Imć Marko, widzieli i poznali wiele Morza Indyjskiego* i te kraje, przez które droga wypadała.] Wielki Chan, który, jak wara powiedziałem, bardzo miłował tych trzech, z wielką niechęcią tej łaski użyczył i zezwolił Łacinnikom, aby jechali z trzema dostojnikami oraz z ową damą.

XIX

Tu opowiada się, jak Ichmoście Mikołaj i Mateusz, i Marko odjechali od Wielkiego Chana

Gdy Wielki Chan widział, że Ichmoście Mikołaj i Mateusz, i Marko już niedługo odjadą, przywołał ich wszystkich trzech przed swe oblicze, [przemawiał do nich, zapewniając ich wielce łaskawymi słowy o wielkiej miłości, jaką dla nich żywi, i żądając przyrzeczenia, iż po dłuższym pobycie w kraju chrześcijan i w swojej ojczyźnie znów powrócą do niego], i dał im dwie złote tablice z wyrytym rozkazem, żeby swobodnie, [bezpieczni i wolni od wszelkich ciężarów,] mogli poruszać się we wszystkich jego krajach; gdziekolwiekby się znaleźli, mają mieć zapewnione utrzymanie, oni i ich drużyna, [oraz dostarczone konwoje, aby drogę bezpiecznie przebyć mogli]. Obarczył ich też poselstwem do Jego Świątobliwości papieża i do króla Francji, [i do króla Anglii], i do króla Hiszpanii, i do innych królów chrześcijaństwa. Potem wyposażyć kazał czternaście okrętów, z których każdy posiadał cztery maszty, a często rozwijał i dwanaście żagli. I mógłbym wam opowiedzieć wszystko dokładnie, lecz byłoby to zbyt długie, więc nie będę mówił na tym miejscu.

[Dodam tylko jeszcze, że wśród tych okrętów były cztery albo pięć, które liczyły dwustu pięćdziesięciu lub dwustu sześćdziesięciu ludzi załogi.] Gdy okręty były gotowe, trzej dostojnicy i owa dama, i Ichmoście Mikołaj, Mateusz i Marko pożegnali się z Wielkim Chanem i wsiedli [radośnie] na okręty wraz z licznym orszakiem [przydanym im przez Wielkiego Chana]. A Chan kazał zaopatrzyć ich w żywność na dwa lata. [Dał im wiele rubinów oraz wiele kamieni bardzo pięknych i wielkiej wartości.] I cóż wam powiem? Wyłynęli na morze i żeglowali przez dobre trzy miesiące, aż przybili do wyspy leżącej na południu, która zwie się Dżawa*; na wyspie tej jest wiele rzeczy podziwu godnych, o których wam

[później dokładnie] opowiem w tej księdze. Po opuszczeniu tej wyspy żeglowali, mówię wam, po Morzu Indyjskim przez całych osiemnaście miesięcy, zanim przybyli tam, gdzie chcieli. I oglądali wiele przedziwnych rzeczy, o których jeszcze będzie mowa w tej księdze.

I wiedzcie, że — bez kłamstwa — kiedy wsiadali na okręty, było ich, [kobiet i mężów], dobrych sześćset osób, nie licząc załogi. I wszyscy pomarli z wyjątkiem osiemnastu, [zaś spośród trzech posłów Argona uratował się tylko jeden imieniem Kodża; zaś ze wszystkich niewiast i dziewic orszaku tylko jedna pozostała].

I gdy przybyli na miejsce, dowiedzieli się, że Argon pomarł, i dama została dana za żonę Kazanowi*, synowi Argona. Władzę po Argonie sprawował Kiakatu*, jemu więc oddali panią i zdali sprawę z poselstwa i zleceń. [Ten polecił odwieźć panią do Kazana, syna Argonowego, który znajdował się podówczas na granicy Persji w okolicy Suchego Drzewa* wraz z sześciusettyśmiątą armią, strzegąc pewnych przełęczy, aby jacy nieprzyjaciele nie przekroczyli ich i nie złupili jego kraju. Jemu oddali damę.] Gdy Ichmoście Mikołaj, Mateusz i Marko zdali te wszystkie sprawy owej damy oraz poselstwa im zleczone przez Wielkiego Chana, [powrócili do Kiakatu, gdyż tamtędy wiodła ich dalsza droga. I pozostali u niego przez dziewięć miesięcy, po czym] pożegnali się i odjechali, udając się sami w dalszą dro-

gę. I wiedzcie, że Kiakatu dał tym trzem wysłannikom Wielkiego Chana, tj. Ichmościom Mikołajowi, Mateuszowi i Markowi, cztery złote tablice: dwie z wizerunkiem białozora, jedną — lwa, zaś czwartą — gładką; [każda z tych tablic była na łokieć długa, a na pięć palców szeroka i każda ważyła trzy do czterech funtów], a znajdował się na nich napis, że [z mocy Boga Odwiecznego imię Wielkiego Chana ma być czczone i sławione, a którzy by nie byli mu posłuszni, będą śmiercią karani, zaś mienie ich zabrane, a] trzej posłowie mają być przyjmowani z szacunkiem — jakby on sam — i zaopatrywani we wszystko w całym państwie, i mają im być dostarczane konie i wszelaka żywność, i konwoje. I tak też było. Gdyż mieli w całym jego państwie i koni, i zasobów, i wszelakich potrzebnych rzeczy pod dostatkiem, i dobrze byli przyjmowani. Mówię wam bez ochyby, że nie raz i nie dwa dodawano im dwustu ludzi konnych, więcej lub mniej, wedle potrzeby, dla eskorty, aby bezpiecznie jechali z jednego kraju do drugiego. A było to nieodzowne, gdyż Kiakatu nie był prawowitym władcą i dlatego lud gotów był dopuścić się gwałtu, na co nie ważyłby się wobec prawowitej władzy.

I jeszcze wam powiem rzecz inną, która okazuje, jak wielkim szacunkiem cieszyli się ci posłowie. Gdyż zaiste Ichmoście Mikołaj, Mateusz i Marko wielkie mieli znaczenie, jak rzekłem. Wiedzcie bowiem, że Wielki Chan tak wielkie miał do nich zaufanie, że powierzył im królową Kokaczin i do tego córkę króla kraju Mandzi, aby je zawieźli do króla Argona, pana całego Lewantu; i tak też uczynili. Wiedli je przez morze, jak wyżej opowiedziałem, z licznym orszakiem i nakładem

trudów. I zapewniam was, że owe dwie damy miały wielkie zaufanie do owych trzech wysłanników, gdyż strzegli ich i pilnowali, jakby były ich córkami; a damy te, które były i młode, i piękne, za ojców ich miały i były im posłuszne. I posłowie oddali je w ruce ich męża. I całą prawdę powiadam, że sama królowa Kokaczin, która teraz jest żoną Kazana obecnie panującego, oraz jej małżonek Kazań tak byli życzliwi owym trzem posłom, że nie było rzeczy, której by dla nich nie zrobili jakby dla własnego ojca. Gdyż wiedzcie, że gdy trzej posłowie odjeżdżali od niej, aby do swego kraju powrócić, płakała z żalu z powodu rozstania z nimi.

Oto opowiedziałem wam rzecz chwalebną, jak owym trzem posłom powierzone były damy, aby je mężowi z dalekich stron zawiedli. A teraz pozostawmy te sprawy, a opowiem wam co innego. A cóż wam powiem? Gdy trzej posłowie opuścili Kiakatu i udali się w drogę, jechali [tak długo], aż przybyli do Trebizondy* [nad Wielkim Morzem], a z Trebizondy do Konstantynopola, z Konstantynopola zaś do Negropontu, a z Negropontu do Wenecji [z wielkimi bogactwami i licznym orszakiem, dziękując Bogu, że ocalił ich wśród tylu mozołów i nieskończonych niebezpieczeństw]. A było to w roku 1295 od Wcielenia Chrystusa.

To wszystko opowiedziałem wam jako Wstęp, tak jak słyszeliście, a teraz rozpoczyna się księga [opisująca różne rzeczy, które Imć Marko Polo i jego stryj znajdowali w krajach po drodze].

KSIĘGA PIERWSZA XX

Tu opowiada się o Małej Armenii



ALEŻY wiedzieć, że są dwie Armenie*: Wielka i Mała. Małą* rządzi bardzo sprawiedliwie król*; podlega on Tatarom. [Choć są chrześcijanami*, jednak nie zachowali prawdziwej wiary jak rzymscy, a to dla braku nauczycieli, którzy byliby naprawdę dobrymi chrześcijanami.] Kraj ten posiada wiele miast i twierdz i ma wszystkiego pod dostatkiem. Ziemia [jest bardzo żyzna i] jest rajem dla łowów na zwierzynę i ptactwo. Ale powiem wam, że prowincja ta nie jest zdrowa, [nie ma dobrego klimatu] i niszczy bardzo zdrowie. W dawnych czasach szlachcice* tamtejsi byli dzielnymi i doświadczonymi żołnierzami, obecnie są zniewieściali i gnuśni i nie mają żadnych zalet krom tej, że dobrze piją. [Mają obfitość białego i czerwonego wina i oddają się pijaństwu z lubością.] Nad morzem mają miasto [wraz z portem] zwane Lajas*, które jest [miastem] wielkiego handlu. Gdyż

wiedźcie dobrze, że wszystkie korzenie i tkaniny |jedwabne, złotem przetykane i wełniane| oraz inne kosztowne rzeczy zwożone są z głębi ładu do miasta. |Bawełny też jest dużo|, a kupcy z Wenecji, |Pizy| i Genui oraz ze wszech stron przybywają tu, aby czynić zakupy |i sprzedawać swe własne towary; mają swe składy w mieście|. A także wszyscy kupcy i inni ludzie, którzy pragną podróżować |dalej| w głąb |przez ziemie

Wschodu|, przybywają wpierw do rzeczonoego portu Lajas i od tego miasta zaczynają swą podróż.

|To królestwo Małej Armenii graniczy* od strony południowej z Ziemią Obiecana, którą zajmują Saraceni, od strony północnej z Turkomanami zwanymi Karamanami*; od strony wschodniej i północno-wschodniej z Turcją, gdzie są miasta Kajsarija i Sewaste oraz liczne inne, podległe wszystkim Tatarom; od zachodu z morzem, przez które płynie się do krajów chrześcijańskich.|

Oto powiedzieliśmy o Małej Armenii, następnie mówić będziemy o Turkomanii.

XXI

Tu opowiada się o kraju Turkomania

W Turkomanii* żyją trzy nacje. A to: Turkomanowie, którzy czczą Mahometa i zachowują jego zakon. Są to ludzie ciemni, język ich jest nieokrzęsany |i różny od innych|. Życie pędzą |czasami| na górach, a |czasami| na dolinach, |zależnie od tego,| gdzie są dobre pastwiska, ponieważ |nie uprawiają ziemi, lecz| żyją |jedynie| z bydła. I mówię wam, że hodują tam dobre konie *turkomany* oraz dobre, wytrzymałe muły. |Ci Turkomanowie żyją przeważnie w stepach wraz z trzodami, noszą kozuchy i mają namioty ze skór i filcu|. A drugą nacją są Ormianie, |chrześcijanie nie bardzo prawowierni|, zaś trzecią — Grecy, którzy żyją pomieszani z nimi w miastach i warowniach i utrzymują się z handlu i rękodzieła. Gdyż wiedźcie, że wyrabiają tam przodujące w świecie najdelikatniejsze i najpiękniejsze dywany. Wyrabiają tam również tkaniny z jedwabiu, szkarłatne lub innej barwy, bardzo piękne i bogate, oraz rozliczne inne przedmioty*. Główne ich miasta są Konjo*, Kajsarija* i Sewaste*. |Św. Błażej* poniósł tu męczeństwo za Chrystusa. Jest tam wiele innych twierdz i miast, których nie wymieniam, gdyż byłoby to zbyt długie. Lud ten uznaje zwierzchnictwo władcy Tatarów Lewantu, który wykonywa swą władzę |przez swego namiestnika|.

|Owi Tatarzy nie troszczą się* o to, jaki bóg na ich ziemiach jest czczony. Byleby wszyscy byli wierni i posłuszni władcy, płacili wyznaczoną daninę i zachowywali prawa, z duszą mogą robić, co im się podoba. Nie znoszą tylko, gdy źle o nich mówisz lub mieszasz się do ich spraw; możesz jednak, jak chcesz, odnosić się do Boga twego i do twojej duszy, czy jesteś żydem, czy poganinem, czy

chrześcijaninem mieszkającym wśród Tatarów. Wielu spośród Tatarów wyznaje Chrystusa Pana, nazywają go Bogiem dumnym, gdyż nie chce być pospołu z innymi bogami, lecz chce być Panem wszystkich innych bóstw na świecie. Dlatego w niektórych miejscach mają posągi Chrystusa złote albo srebrne i trzymają je w miejscach zamkniętych, uważając Go za najwyższego Pana chrześcijan. |

Zostawiamy ten kraj, a mówić będziemy o Wielkiej Armenii.

XXII

Tu opowiada się o Wielkiej Armenii

Wielka Armenia jest rozległym krajem. |Ma własny język i mowę odrębną, i różną od innych prowincji. Na ogół we wszystkim przypomina Małą Armenię, ale jest większa. | Zaczyna się przy mieście zwanym Arzingan*, gdzie są tkalnie* najlepszego w świecie *bukaranu**, |pięknego i trwałego; żyją tam doskonali mistrze tkacze. Jest tam najpiękniejsza i najlepsza bawełna. Kwitną tam również inne rzemiosła, o których nie będziemy jednak mówić, gdyż byłoby to zbyt wiele. | Są tam najpiękniejsze na ziemi |naturalne| łaźnie i najlepsze źródła |gorące| tryskają, jakie gdziekolwiek znaleźć można. Mieszkańcy są |w przeważnej części| Ormianami i podlegają Tatarom. W kraju jest wiele miast i grodów. Najznaczniejszym miastem jest Arzingan, które ma arcybiskupstwo. |Jest to metropolia całej prowincji, gdyż w znacznej części są wyznawcami wiary Chrystusowej, choć pod wielu względami są heretykami, nie mając należycie wykształconych kapłanów. | Inne miasta to — Ardżiron*, |gdzie kopią wiele srebra*|, i Darzizi*. Jest to kraina bardzo rozległa. Powiem wam, że w lecie przebywają tu całe hordy Tatarów Lewantu, bo kraj ten ma doskonale pastwiska dla bydła; dlatego Tatarzy wypasają tu swe trzody, lecz zimą opuszczają kraj ten dla wielkich mrozów i śniegów, których tu obfitość jest taka, że bydło nie mogłoby wyżyć. Dlatego Tatarzy zimą ciągną w cieplejsze okolice, gdzie znajdują dość trawy i dobre pastwiska dla bydła.

|W pewnym grodzie, zwanym Pajpurt*, który spotykamy jadąc z Trebizondy do Taurysu, znajdują się bogate kopalnie srebra. |

I to wam jeszcze powiem, że w |centrum| tej Wielkiej Armenii stanęła Arka Noego na wysokiej górze*. |I góra ta, bardzo wysoka, kształtu sześcianu, zwie się dlatego Górą Arki Noego. A jest tak długa i szeroka, że dwa dni na obejście jej nie wystarczą. Na szczycie jej leży stale tyle śniegu, że nikt nie może wejść na szczyt, gdyż śnieg ten nigdy nie topnieje całkowicie, lecz jeden na drugi pada i warstwa śniegu ciągle narasta. Ale na stokach, w kierunku równiny, gdzie spływają wody topniejącego śniegu, ziemia jest tak żyzna i trawa tak bujna, że latem ze wszystkich ziem okolicznych spędzają tu bydło na wypas i nigdy paszy nie braknie. Jednak z powodu spływania śniegów powstają wielkie błota na górze. W tych okolicach

Arkę Noego zowią Okrętem Świata. Widoczna jest z daleka, gdyż góra jest bardzo wysoka, leżą na niej śniegi przez cały rok. W jednym miejscu jest na nich jakby plama i z daleka na śniegach widać coś dużego, czarnego; jednak z bliska nie widać nic. Mówią o tym niewiele, jakby to nie istniało, jedynie gdy podróżni o to pytają, mówią, że owa czarna plama jest to Okręt Świata. Są w tej Armenii bardzo wysokie góry, między innymi jest tam góra zwana Baris, czyli góra Olimp, która zdaje się dotykać nieba. I opowiadają niektórzy, że na tych górach uratowało się wiele ludzi z Wielkiego Potopu.

Wprost na południe od Armenii — leżą kraje Mus* i Meridin*, o których dalej jeszcze opowiem. Na południo-wschód graniczy Armenia z królestwem Mosulu, mieszkańcy jego są chrześcijanami; są to nestorianie i jakobici, o których później opowiem. Na północy graniczy z Żorzanią, o której także wkrótce opowiem. I na granicy z Żorzanią jest źródło, z którego płynie olej* w tak wielkiej obfitości, że napełnić nim można by na raz sto okrętów; nie nadaje się do jedzenia, lecz dobry jest do palenia i do smarowania [ludzi i zwierząt chorych na świerzb oraz] wielbłądów chorych na parchy i krosty. Ludzie z odległych stron przybywają po ten olej i cała okolica pali tym olejem tylko.

Pozostawmy Wielką Armenię i powiedzmy o kraju Żorzanii.

XXIII

Tu opowiada się o królu Żorzanii oraz jej sprawach

Żorzanią* rządzi król, który nosi zawsze imię Dawid-melik*, co po francusku wykłada się: Dawid-król*. Jest on podległy Tatarom. Dawniej, [jak mówią], wszyscy królowie tego kraju rodzili się ze znakiem orła na prawym barku, [teraz już owego znamienia nie mają]. Mieszkańcy są urodziwi, dzielni żołnierze, dobrzy łucznicy

i doskonali wojownicy. Są chrześcijanami obrządku greckiego*. Włosy noszą strzyżone na modłę [greckich] duchownych. Jest to ta sama kraina, której nie zdołał przejść — jak zapisane jest — Aleksander [Wielki], kiedy chciał przedrzeć się ku północy, gdyż droga jest zbyt wąska i niebezpieczna. Z jednej strony jest bowiem morze [Baku], z drugiej wysoka góra, której przejechać niesposób. Przejście* między górą a morzem jest zbyt wąskie, [tak że dwóch obok siebie iść nie może, gdyż jeden wpadłby do morza]; ten przesmyk ciągnie się przez cztery mile, tak że garstka ludzi może go przeciw światu całemu obronić. Była to przyczyna, dla której Aleksander tędy przejść nie zdołał. Powiadam wam, że Aleksander zamknął ten przesmyk [potężną] wieżą i zbudował tam twierdzę, aby ludy tamtejsze nie mogły przejść i napaść go, i miejsce to nazwano Żelazną Bramą, i to jest właśnie to miejsce, o którym *Księga Aleksandra** opowiada, jak zamknął on Tatarów między dwiema górami. Nie należy mniemać, że byli to prawdziwi

Tatarzy, lecz lud zwany Komanami* oraz także inne plemiona. Tatarów bowiem wówczas jeszcze nie było. W tym kraju jest wiele miast i twierdz. Jedwabiu surowego jest tam wiele i wyrabiają tam tkaniny jedwabne i złotogłowy [rozmaitego gatunku], najpiękniejsze, jakie kiedykolwiek widziano. |Są one tanie, tańsze niż wełniane, gdyż jedwabiu jest tam wiele i liczni są rękodzielnicy tego rzemiosła.| Żyją tam najlepsze na świecie jastrzębie |zwane *awidzi** i są doskonałe miejsca do polowania na ptactwo|.

Niczego tam nie brak i lud żyje |zbytkownie| z handlu i rękodzieła. Jest to kraj wysokich gór, ciasnych przesmyków i warowni, |mnóstwa źródeł| i mówię wam, że Tatarzy nigdy nie zdołają opanować go całkowicie. |Jedna część podlega wprost Tatarom, pozostała zaś nie podlega im, ale królowi Dawidowi, a to dzięki obron-

nemu położeniu. Jest to prowincja bardzo obronna, wąwozy są ciasne, góry wysokie. Są nawet takie okolice góryste, gdzie nikt wyżyć nie może. Są tam lasy, których jedynym drzewem jest bukszpan*.|

Znajduje się tam ponadto pewien klasztor mnichów pod wezwaniem Św. Leonarda. Cuda* się tam dzieją, o jakich zaraz opowiem. Wiedźcie, że jest przy kościele Sw. Leonarda |dokoła| wielkie jezioro, zasilane wodą z gór; w wodzie tej, z gór spływającej przez cały rok, nie znajdziesz żadnej ryby, ani wielkiej, ani małej; zaczynają się one pojawiać z pierwszym dniem postu i pokazują się codziennie aż do Wielkiej Soboty, która jest wigilią Wielkiej Nocy. I przez ten czas znajdziesz ryb pod dostatkiem, lecz przez inny czas w roku nie ma ich ani śladu. |I tak się dzieje co roku, jest to więc cud wielki.

Kraj ten opływają* dwa morza. Z jednej strony — od północy — jest Wielkie Morze, zaś z drugiej jest| morze, o którym mówiliśmy, że dotyka góry, zowie się ono morze Gelukelan*, |czyli Abako|. Ma ono obwodu dwa tysiące siedemset mil |i jest raczej jeziorem, gdyż nie łączy się z żadnym innym morzem|, a wszystkie morza są odeń o dwanaście dni oddalone; wpadają doń rzeka Eufkrat* i wiele innych, a całe jest otoczone przez góry i lądy. Ostatnio kupcy genueńscy* zaczęli po tym morzu żeglować przewiózłszy swe statki. Z tych stron pochodzi jedwab zwany *gelli**. |Na morzu tym są liczne wyspy* ludne z pięknymi miastami. Zamieszkują je ludzie, którzy uszli przed Wielkim Tatarem, kiedy ten szedł na podbój królestwa perskiego, gdzie miasta i kraje rządziły się wspólnie. Uchodźcy uciekli na te wyspy i w góry, gdzie czuli się bezpieczniejsi. I w ten sposób zaludniły się owe wyspy. Morze to daje mnóstwo ryb, a zwłaszcza jesiotrów i łososi oraz inne ryby wielkie. W kraju tym znajduje się miasto bardzo piękne i wiel-

kie oraz nadzwyczaj warowne, zwane Tyflis*. W okolicy są liczne zamki i grody od niego zależne. Zamieszkują je chrześcijanie, Ormianie, Gruzini, a także nieliczni Saraceni i Żydzi. Wyrabiają tam tkaniny jedwabne oraz innego rodzaju.

Ludność żyje z rękodziela, podlega zaś wielkiemu władcy Tatarów.

Zważcie, że w każdej prowincji wymieniamy tylko główne miasto, a najwyżej dwa lub trzy, a nie wspominamy o licznych innych, gdyż byłoby to za długie, chyba że zawierają jakieś dziwne osobliwości.

Opisaliśmy północne pogranicze [Wielkiej] Armenii, obecnie chcemy opisać pogranicze południowe i wschodnie.

XXIV

Tu opowiada się o królestwie Mosulu

Mosul* jest wielkim królestwem zamieszkałym przez rozmaite nacje, o których wam teraz opowiem. Jest tam lud jeden zwany Arabami, czczą oni Mahometa. Inne plemię zachowuje religię chrześcijańską, ale nie wedle obrządku Kościoła rzymskiego, gdyż błądzi pod wieloma względami. Zwą się oni nestorianami* i jakobitami*, mają nad sobą patriarchę, którego nazywają Dżatolik*; ten patriarcha naznacza arcybiskupów, biskupów, opatów i wszelkich prałatów i rozsyła ich na wszystkie strony, do Indii, Kataju, Baldaku, tak właśnie, jak czyni rzymski papież. I mówię wam, że wszyscy chrześcijanie, jakich spotkacie wszędzie w tych częściach ziemi, o których opowiadam, są nestorianami lub jakobitami. Tu wyrabiane są wszystkie tkaniny z jedwabiu i złota, które zowią *muślinami**; [są tam prawdziwi mistrze w tym rzemiośle]. A jeszcze wam powiem, że wszyscy najwięksi kupcy zwani *mosulini**, którzy największą ilość wszelkich drogich korzeni, [pereł, tkanin złotem dzianych i jedwabnych] przewożą, pochodzą [przeważnie] z tego królestwa.

W górach tego kraju mieszka lud zwany Kurdami*. Część ich stanowią chrześcijanie nestoriańscy i jakobiccy, a część mieszkańców stanowią Saraceni, którzy czczą Mahometa. Jest to lud wojowniczy, ale zbójcki. Chętnie łupią kupców, [jeżeli ci zapuszczą się z towarami w kraj przez nich zamieszkały].

W pobliżu znajduje się inna prowincja zwana Mus i Meridin. Tam rodzi się bawełna w wielkiej obfitości; wyrabiają tam wiele bukaranu oraz inne wyroby rozmaite. Żyje tam wielu kupców i rzemieślników. Ludność żyje z handlu i rzemiosła i podlega władcy Tatarów.

Pozostawmy królestwo Mosulu, a mówić będziemy o wielkim mieście Baldak.

XXV

Tu opowiada się, jak zostało zdobyte wielkie miasto Baldak

Baldak* jest okrutnie wielkim miastem, gdzie miał siedzibę kalif*, [najwyższy przełożony] wszystkich Saracenów świata, tak jak w Rzymie przebywa głowa wszystkich chrześcijan świata. [Miasto ma być tak wielkie, że trzech dni potrzeba, aby je obejść wkoło. Mieszkają tam różne nacje: Żydzi, poganie i przede

wszystkim Saraceni. Mieszka tam trochę chrześcijan, choć nie prawowiernych, a także nieco prawowiernych katolików. | Przez środek miasta płynie rzeka bardzo wielka, rzeką tą płynąć można aż do Morza Indyjskiego. Tu przyplývają |nieustannie| i odpływają kupcy ze swymi towarami. A wiedźcie, że rzeka ta jest długa, od Baldaku do Morza Indyjskiego liczy osiemnaście dni drogi. | Czasem jedzie się dłużej lub krócej, zależnie od stanu wody i od prowadzenia okrętów. | Kupcy, którzy stąd udają

się do Indii, płyną tą rzeką aż do miasta zwanego Kiszi*, |gdzie rzeka wpada do morza, i| stąd wypływają na morze. I o tym jeszcze wam wspomnę, że nad tą rzeką między Baldakiem a Kiszi jest wielkie miasto Baskra*. Wokoło miasta w lasach palmowych rodzą się najlepsze daktyle świata. W Baldaku wyrabiają rozmaitego rodzaju tkaniny jedwabne i złotogłowy, są to *nasit*, *nak**, karmazyny, |adamaszki, aksamity| oraz rozmaite inne, zdobne bogato w figury zwierząt i ptaków, |ryb i inne wzory; wywozi się je do Indii. Prawie wszystkie perły przywożone z Indii do krajów chrześcijańskich przekłuwane są w Baldaku. Jest to ośrodek wszelkich studiów, a szczególnie religii Mahometa, czarnej magii, fizyki, astronomii, wróżbiarstwa z ziemi, fizjognomii, i filozofii. | Jest to najznacniejsze i najpiękniejsze miasto w tych stronach.

Wiedźcie, że kalif baldacki posiadał skarb w złocie i srebrze, i drogich kamieniach, największy, jaki kiedykolwiek człowiek był zebrał. I powiem wam, jak |mimo to w końcu umarł z głodu|.

|W czasie gdy chanowie tatarscy zaczęli wzrastać w potęgę, było czterech braci, najstarszy, imieniem Mangu, panował w stolicy. W tym okresie siłą podbili państwo Katalaju i inne okoliczne kraje, nie zadowolili się jednak tym, lecz zapragnęli dalszych zdobyczy, a jeśliby się udało, chcieli podbić cały świat. I w tym celu podzielili się na cztery hordy, jedna zwróciła się na wschód, druga na południe, a dwie pozostałe w inne części świata. Zaś jeden z nich, imieniem Ulau, udał się na południe*. | Trza wiedzieć, że około roku 1255 po narodzeniu Chrystusa ten władca Tatarów |Lewantu| Ulau, brat Wielkiego Chana |Mangu, który wówczas panował|, zebrał wielkie wojska i stanął pod Baldakiem*, |lecz wiedząc o jego warowności i o wielkiej liczbie jego mieszkańców, zamyślał użyć raczej podstępny niż siły. Aby

kalifa i zamkniętych w mieście wojowników jego w błąd wprowadzić, zanim podszedł pod miasto, ustawił część swej armii po jednej stronie, drugą po drugiej stronie, za lasem, a tylko na czele trzeciej ruszył ku bramie. Kalif widząc, że wojska jest niewiele, nie zastanawiając się zupełnie, ufając jedynie chorągwi Mahometa, sądził, że zniszczy doszczętnie wroga, i z całym wojskiem wyszedł z miasta bez namysłu. Gdy to Ulau ujrzał, udał ucieczkę, ściągając przeciwnika do lasu, gdzie ukryte były jego oddziały; w ten sposób otoczyli go zewsząd i kalif został pojmany|, i miasto zostało zdobyte. A nie była to rzecz mała, gdyż w

Baldaku było ponad sto tysięcy konnych, nie licząc pieszych. Po zdobyciu miasta Ulau znalazł tam wieżę kalifa napelnioną złotem, srebrem i innymi skarbami, jakich nigdy nie widziano tyle na jednym miejscu zgromadzonych. Kiedy Ulau ujrzał tak ogromny skarb, zdumiał się wielce, [zaledwie wierząc, że mogło być tyle złota na świecie], posłał po kalifa i kazał go sprowadzić [natychmiast] przed swe oblicze. I rzekł doń: „Kalifie, na coś nagromadził tutaj takie skarby? Cóżeś zamierzał z tym uczynić? Zaliś nie wiedział, że ci wrogiem i że szedłem na ciebie z wielką armią, aby ciebie ujarzmić i zniszczyć? Jeżeliś atoli wiedział, czemuś nie wziął tego skarbu i nie rozdał między rycerzy i władków, aby bronili ciebie i twe miasto?” Kalif milczał nie wiedząc, co odpowiedzieć. Więc Ulau rzekł mu: „Kalifie, jako widzę, że miłujesz tak bardzo skarby, dam ci twój własny skarb za pożywienie.” I rozkazał pojmać kalifa i wrzucić go do wieży skarbów, i nie dawać mu żadnego jedzenia ni picia. I dodał jeszcze: „Kalifie, jedz więc skarbów, ile zechcesz, jeśli się tak w nich lubujesz, nigdy bowiem nic innego jeść nie będziesz krom owych skarbów.” Potem zostawił go w tej wieży i tam wkrótce, do dni czterech, kalif pomarł*. Zaiste lepiej byłoby dlań rozdać skarb ludziom, aby bronili ziemi jego i ludu, niż zginąć wydziedziczonym wraz z całym narodem.

Po tym kalifie nie było więcej kalifów [Saracenów ani w Baldaku, ani gdzie indziej, lecz wszystko jest pod panowaniem Tatarów].

Opowiem wam teraz o Taurisie. I zaiste mógłbym wam teraz opowiedzieć o tamtejszych sprawach i zwyczajach, byłby to jednak przedmiot przydługi, dlatego skracam swą opowieść. Chcę natomiast opowiedzieć wam rzecz inną i cudowną, jak możecie usłyszeć.

XXXVI

O wielkim cudzie, jaki zdarzył się z górą w Baldaku

Pragnę wam opowiedzieć o wielkim cudzie, jaki zdarzył się między Baldakiem a Mosulem. Należy wiedzieć że w r. 1255 od narodzenia Chrystusa był w Baldaku kalif, bardzo na chrześcijan zajadły, który dzień i noc przemyślał, jakby wszystkich chrześcijan na saraceńską wiarę nawrócić, a jeśliby tego uczynić nie mógł, wytracić ich.

I naradzał się nad tym co dzień ze swoimi mnichami i mędrkami*. Wszyscy bowiem byli chrześcijanom bardzo nieprzyjaźni.

A to jest zaiste prawda, że wszyscy Saraceni świata są bardzo na chrześcijan wszystkich zawzięci. Zdarzyło się więc, że kalif, [który był bardzo uczony i biegły w Piśmie], oraz mędrzy, którzy go otaczali, wpadli na pomysł, o jakim wam opowiem. Znaleźli mianowicie miejsce w jednej Ewangelii*, które mówi, że gdyby chrześcijanin miał wiarę taką jak ziarenko gorczyczne, modlitwą swą do Boga mógłby sprawić, że połączyłyby się dwie góry razem. Kiedy to miejsce znaleźli,

radość była wielka, powiedzieli sobie bowiem, że będzie to sposób, aby wszystkich chrześcijan nawrócić na wiarę sarraceńską albo ich wytracić. Zwołał więc kalif wszystkich chrześcijan, nestorianów i jakobitów, zamieszkujących w wielkiej liczbie jego ziemie. Gdy zjawili się, pokazał im Ewangelię, [a była to Ewangelia św. Mateusza], i kazał im czytać. Kiedy przeczytali, zapytał, czy to jest prawda? Chrześcijanie odpowiedzieli: „Zaiste, prawda jest.” „Więc powiadacie — rzekł kalif — że chrześcijanin, mający tyle wiary co ziarnko gorczyczne, może sprawić przez swą modlitwę, że złączą się dwie góry?” „Tak mówimy, zaiste” — rzekli chrześcijanie. „Więc stawiam zakład — rzekł kalif. — Ponieważ was jest tu tylu chrześcijan, muszą być między wami ludzie wierzący choć trochę. Powiadam wam więc: albo poruszycie tę górę, którą widzicie — i ukazał im górę pobliską — albo zginiecie na mękach. Jeżeli bowiem nie zdołacie jej poruszyć, pokażecie, że wiary żadnej nie macie. Albo wszystkich was każę zgładzić, albo nawrócicie się na naszą dobrą religię, którą Mahomet nam dla naszego dobra dał, i mieć będziecie dobrą wiarę, i zostaniecie zbawieni. Daję wam na to dziesięć dni czasu. Jeśli do tego czasu nie uczynicie tego, wszystkich was wydam na śmierć.” Potem kalif już nie rzekł słowa, lecz odprawił chrześcijan.

XXVII

Jak na chrześcijan padła trwoga z powodu słów kalifa

Gdy chrześcijanie usłyszeli, co powiedział kalif, padło na nich przerażenie wielkie i wielka trwoga przed śmiercią. Mimo to ufali mocno, że Stworzyciel wspomże ich w tym wielkim niebezpieczeństwie. Naradzali się wszyscy ich mędrzy, to znaczy wszyscy chrześcijańscy kapłani, gdyż było tam dość biskupów i arcybiskupów, i księży. I jedną tylko znachodzili radę: modlić się do Pana Boga, aby przez litość swą i miłosierdzie był orędownikiem ich czynów i wyrwał ich z tak okrutnej śmierci, jakiej kalif nie omieszka im zgotować, gdy nie spełnią tego, co rozkazał. I cóż wam powiem? Wiedźcie, że zaiste dzień i noc spędzali chrześcijanie na modlitwie, błagając pobożnie Zbawiciela, Boga nieba i ziemi, aby w miłosierdziu swoim raczył ich uratować z tego wielkiego niebezpieczeństwa, w jakie popadli. Na tych gorących modłach i błaganiach trwali chrześcijanie osiem dni i osiem nocy, mężczyźni i kobiety, wielcy i mali. [Po ośmiu dniach], gdy tak na tych modłach trwali, zdarzyło się, że jednemu biskupowi, mężowi bardzo świętego życia, ukazał się anioł jako posłaniec boży. I rzekł: „O biskupie, pójdź do takiego szewca, który ma tylko jedno oko, [jest on miły Bogu i swoją wiarą może wypełnić słowa Ewangelii i uratować was], i powiedz mu, niech się modli, aby góra poruszyła się, a góra się ruszy natychmiast.” O tym szewcu wam powiem, co zacy był człowiek i jakie było jego życie.

Musicie wiedzieć, że był to człek bardzo uczciwy i czystego życia, [niezwykłej wiary]; wiele pościł i nie grzeszył wcale. Co dzień uczęszczał do kościoła i na mszę świętą. I co dzień dawał, dla miłości bożej, jałmużnę ze swego chleba. Był człowiekiem tak dobrych obyczajów i tak świętego życia, że lepszego nie znalazłbyś ni blisko, ni daleko. I opowiem wam jego postępek, który mówi, że był to człowiek silnej wiary i świątobliwego życia. Oto słyszał on niejednokrotnie, jak czytano w świętej Ewangelii*, że jeśliby oko cię gorszyło do grzechu, powinienes je wyłupić z głowy albo oślepić, aby cię nie przywodziło do złego, [jako że lepiej jest wnijsć z jednym okiem do raju niż z dwoma do piekła]. Zdarzyło się, że dnia pewnego przyszła do tego szewca piękna niewiasta, aby kupić trzewiki. Majster chciał zobaczyć nogę i stopę, ażeby wiedzieć, jakie trzewiki dobrać.

Więc prosi o pokazanie nogi i stopy, zaś niewiasta ta pokazała je natychmiast, i bez wątpienia piękna była i ta noga, i ta stopa, że piękniejszej nie znaleźć. Gdy zaś majster, który był tak zacny, jak wam mówiłem, ujrzał nogę i stopę tej niewiasty, przyszła nań pokusa przez oczy, które z pożądaniem patrzyły. Więc odprawił niewiastę i nie chciał jej sprzedać trzewików. Gdy zaś niewiasta odeszła, majster tak rzekł do siebie: „O niewierny zdrajco, o czym zamyślasz? Zaprawdę pomszczę się strasznie na oczach, które mię zgorszyły.” I natychmiast porwał szydło, naostrzył je i wbił sobie w oko, tak że do głębi je przekłuł i już nigdy nań nie widział. W ten sposób, jak usłyszeliście, szewc popsuł sobie jedno oko. Zaprawdę był to bardzo święty i dobry człowiek. Powróćmy więc do naszego przedmiotu.

XXVIII

Jak biskup miał widzenie, że modlitwa szewca poruszy górę

Wiedzieć musicie, kiedy to widzenie biskupa powtarzało się wielokrotnie, że ma posłać do owego szewca, a ten modlitwą swą poruszy górę, biskup opowiedział innym chrześcijanom widzenie, które go tylekroć nawiedziło. A wszyscy chrześcijanie zakrzyknęli, aby sprowadził szewca. Więc kazali mu przyjść. A gdy przyszedł, rzekli mu, że chcą, aby modlił się do Pana Boga, iżby ten raczył poruszyć górę. Gdy szewc usłyszał, co biskup i inni chrześcijanie mu powiadali, odrzekł, że nie jest on tak dobrym człowiekiem, aby Pan Bóg dla jego modlitw takie wielkie rzeczy działał. Chrześcijanie błagali go bardzo serdecznie, aby modlił się o to do Pana. I cóż wam powiem? Tak go prosili, aż przyrzekł, że spełni ich wolę i modlić się będzie do Stwórcy.

XXIX

Jak modlitwa chrześcijanina poruszyła górę

Gdy dzień wyznaczony nadszedł, chrześcijanie wstali wczas rano, i mężowie, i niewiasty, i wielcy, i mali. Poszli do kościoła i śpiewali mszę świętą. Gdy odprawili nabożeństwo do Boga, Pana naszego, [pokornie prosząc Pana, aby

ratował lud chrześcijański z rąk okrutnego kalifa|, wszyscy razem udali się w drogę i |w wielkiej procesji| szli do stóp owej góry, niosąc krzyż Zbawiciela na przedzie. I kiedy wszyscy chrześcijanie, a było ich dobrych sto tysięcy, na ową równinę przybyli, stanęli pod krzyżem Pana naszego. Kalif tam był obecny i taki tłum Saracenów, że dziw brał. Przybyli oni |uzbrojeni|, aby pozabijać chrześcijan, gdyż nikt nie wierzył, aby |tak wielka i wysoka| góra się poruszyła. Zaś chrześcijanie, i wielcy, i mali, byli w wielkiej trwodze i niepewności, ale mimo wszystko ufali Stworzycielowi. I gdy ci wszyscy ludzie, i chrześcijanie, i Saraceni, zebrali się na tej równinie, szewc |odebrawszy błogosławieństwo biskupa| padł na kolana przed krzyżem i podniósłszy ręce ku niebu, modlił się gorąco Zbawicielowi, aby góra mogła się poruszyć i aby tylu chrześcijan, ilu ich tam było, nie zginęło na mękach. Kiedy skończył modlitwę, |wielkim głosem zawołał: „W Imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego rozkazuję tobie, góro, mocą Ducha Świętego rusz się z miejsca!" I| nie minęła i chwila, a góra zaczęła się sypać i ruszać |z zadziwiającym i strasznym trzęsieniem ziemi, które przeraziło kalifa i wszystkich Saracenów. I wszyscy Saraceni krzyczeć zaczęli: „Na Boga, zaprzestań modlitw!", gdyż jak długo trwała modlitwa szewca, góra poruszała się, a gdy zaprzestał, góra stanęła.| Gdy kalif i Saraceni to ujrzeli, padło na nich wielkie zdumienie i wielu nawróciło się |wołając: „Wielki jest Bóg chrześcijan."| Nawet sam kalif przyjął chrześcijaństwo, ale w największej skrytości, |z obawy przed Saracenami|, lecz gdy pomarł, znaleziono na szyi jego krzyż; dlatego Saraceni nie chcieli go pochować w grobach innych kalifów, lecz pogrzebali go na innym miejscu.

Tak się stał ów cud*, jak słyszeliście.

|I dla uczczenia tego szewczyka i łaski wówczas otrzymanej, corocznie chrześcijanie, nestorianie i jakobici obchodzą uroczyście rocznicę tego cudu, poszcząc ściśle w wigilię tego dnia. I zaprawdę, choć Ormianie i nestorianie, i jakobici różnią się bardzo pod wieloma względami w swej wierze, pod tym jednym względem są zgodni.|

XXX

Tu opowiada się o znakomitym mieście Tauris

Tauris* jest wielkim miastem kraju zwanego Irak*, w którym znajduje się prócz tego wiele miast i zamków, lecz ponieważ Tauris jest najważniejszym miastem tej prowincji, opowiem o nim.

Trzeba wiedzieć, że mieszkańcy Taurisu |podlegają Tatarom i| żyją z handlu i rękodziela: gdyż wyrabia się tam rozmaite tkaniny ze złota i jedwabiu wielkiej wartości. Miasto jest tak korzystnie położone, że zjeżdżają tu kupcy z Indii, Baldaku, Mosulu i Kremosoru* oraz z innych miejscowości. Przybywają też

licznie kupcy Łacinnicy, |a szczególnie z Genui|, aby zakupywać towary napływające z dalekich krajów. Tam również jest targ na drogie kamienie, znajdujące się w wielkiej obfitości. W mieście tym kupcy podróżujący dochodzą do znacznych zysków. Mieszkańcy są biedni, składają się z mieszaniny rozmaitych nacji. Są tam |chrześcijanie różnych sekt:| Ormianie, nestorianie, jakobici, Gruzini i Persowie, a także wyznawcy Mahometa, którzy stanowią właściwą ludność miasta i zowią się Taurizinami. |Mają oni osobny język.| Miasto otaczają piękne ogrody i sady pełne rozmaitych owoców doskonałych. Saraceni z Taurisu są bardzo niegodziwi i zdradliwi*. Religia, którą nadał im prorok Mahomet, uczy, że zło wyrządzone ludziom innej wiary oraz rabunek na nich dokonany nie jest żadnym grzechem. I dlatego popełnialiby wiele zbrodni, gdyby ich władze nie trzymały na wodzy. I wszyscy inni Saraceni świata postępują w ten sam sposób |i wyrządzają wiele złego chrześcijanom i innym, którzy nie są ich religii. Jeśliby jednak chrześcijanie któregoś z nich zabili lub jakąś krzywdę mu zrobili, uważają go za męczennika. Przed śmiercią przychodzi do nich kapłan i pyta, zali wierzą, iż Mahomet jest prawdziwym wysłańcem Boga, i odpowiadają, że tak, wierząc, iż będą zbawieni. Dla łatwości rozgrzeszenia zaś i wielkiej pobłażliwości dla złych uczynków nawrócili na swą wiarę Tatarów i wiele innych ludów.

W okolicy Taurisu leży klasztor pod wezwaniem błg. Barsama*, słynnego z pobożności. Żyje tam opat z licznymi mnichami, odzianymi w habit podobny do karmelitańskiego*. Ci, aby nie spędzać czasu beczynnym, wyrabiają pasy, które w czasie nabożeństwa kładą na ołtarz błg. Barsama. I gdy obchodzą prowincje po kweście, podobnie jak bracia Św. Ducha*, obdarowują tymi pasami swych przyjaciół i szlachtę, gdyż mają one leczyć boleści ciała, i dlatego każdy z pobożności rad by je posiadać.

Zostawmy Tauris i zacznijmy rzecz o Persji.

XXXI

Tu zaczyna się wielki kraj Persja

Persja jest bardzo wielką prowincją, która w starożytności była bardzo sławna i potężna, ale obecnie Tatarzy ją spustoszyli i zniszczyli. W Persji leży miasto Sawa*, skąd wyruszyli trzej Magowie* udając się w drogę, aby Jezusowi Chrystusowi, |gdy urodził się w Betlejemie|, hołd złożyć. W tym mieście pogrzebani są trzej Magowie w trzech wielkich i pięknych bardzo grobowcach. Nad każdym grobem znajduje się czworoboczny budynek z okrągłą nadbudówką, nader pięknie ozdobiony. Tak jedno piętro stoi na drugim. Ciała są jeszcze zachowane w całości i mają brody i włosy. Jeden z nich zwał się Baltazar, drugi Kacper, trzeci Melchior. Imię Marko

wypytywał wielu mieszkańców miasta o tych trzech Magów, ale nie było nikogo, kto by umiał mu coś rzec, poza tym, że byli to trzej królowie, którzy tu w odległych czasach zostali pogrzebani*. Lecz dowiedział się o nich [od innych ludzi prowincji] to, co wam opowiem.

O trzy dni drogi, idąc przed siebie, znajduje się zamek zwany Kala Ataperistan*. To znaczy po francusku zamek czcicieli ognia. Nazwę tę nosi słusznie, gdyż mieszkańcy tego zamku oddają cześć ogniewi. I powiem wam, dlaczego czczą ogień. Mieszkańcy tego zamku twierdzą, że ongiś przed wiekami trzej królowie* tych ziem wyruszyli w drogę, by hołd złożyć prorokowi, który w onczas się narodził, i zanieśli mu trojaki dary: złoto, kadzidło i mirrę, aby się przekonać, zali narodzony prorok był Bogiem czyli też ziemskim królem, czy mędrce. Gdyż mówili: „Jeśli weźmie złoto, zaiste królem ziemskim jest, jeśli kadzidło — Bogiem jest, jeśli weźmie mirrę — mędrce jest.” I gdy przybyli na miejsce, gdzie narodziło się dziecko, najmłodszy* z tych trzech królów poszedł sam, aby oglądał dziecko, i gdy wszedł, znalazł je podobnym sobie, gdyż zdawało się być jego wieku i postaci. Wyszedł więc wielce zdumiony. Następnie poszedł król wieku średniego i zdało mu się tak jak poprzedniemu: dziecko było jego wieku i postaci. I wyszedł głęboko wstrząśnięty. Potem poszedł trzeci, najstarszy wiekiem, i przydarzyło mu się jak tamtym dwóm. I również wyszedł bardzo zamyślony. I gdy trzej królowie zebrali się wszyscy razem, opowiedział jeden i drugi, co widzieli, i bardzo się dziwowali, i mówili, że pójdą wszyscy trzej razem. Poszli więc wszyscy trzej razem przed dziecko: i znaleźli je z wyglądu i z wieku, jakim było. Gdyż nie miało więcej nad dni trzynaście. Więc pokłon mu oddali i złożyli dary: złoto, kadzidło i mirrę. A dziecko przyjęło wszystkie trzy dary. A potem dziecko dało im zamkniętą puszkę. Trzej królowie odjechali, aby powrócić do swego kraju.

XXXII

Co zdarzyło się trzem królom, którzy złożyli hołd Bogu

Gdy tak kilka dni drogi ujechali, powiedzieli sobie, że radzi by ujrzeć, co im dziecko dało. Więc otworzyli puszkę i znaleźli w niej kamień. I zdumieli się bardzo co by to mogło znaczyć. Dziecię dało im to na wyobrażenie, że mają stać twardo jak kamień w wierze, która się w nich zrodziła. Ponieważ kiedy trzej królowie ujrzeli, że dziecko przyjęło wszystkie trzy dary, rzekli sobie, że było ono Bogiem i królem ziemskim, i mędrce. A dziecko wiedząc, że tak wszyscy trzej uwierzyli, dało im ów kamień na znak, aby w tej wierze byli silni i wytrwali. Trzej królowie nie zdając sobie sprawy, dlaczego kamień ów został im dany, wrzucili go do studni; zaledwie to uczynili, spadł natychmiast z nieba ogień palący wprost do tej studni, do której kamień wrzucono. [i nagle przez cud boski z otworu studni zaczął buchać płomień]. Gdy trzej królowie ujrzeli ten wielki cud, przerazili się bardzo i

żałowali, że rzucili kamień, poznali bowiem wtedy, że miał on wielkie i święte znaczenie. Wzięli zaraz trochę tego ognia i zanieśli do kraju swego. Złożyli go w kościele bardzo pięknym i bogatym. Tam utrzymują go stale i cześć mu oddają jak Bogu i wszystkie ofiary tym ogniem są palone. A jeśli zdarzy się, że ogień zgaśnie |w jednym z owych miast|, udają się do innych wyznawców ognia i każą sobie dać nieco ognia, jaki płonie w ich kościele, i powracają ogień swój rozniecić. Lecz nigdy nie biorą z innego ognia jak tylko z tego, o którym mówiłem. Aby zaś dostać ten ogień, robią czasem i dziesięć dni drogi. |Czasem udają się aż do pierwotnego źródła tego ognia, do studni, w którą wrzucony był kamień dany przez dziecię w Betlejem narodzone, a ogień ten nigdy nie gaśnie.| Dla tej to przyczyny, jak powiedziałem, oddają cześć ogniewi w tej okolicy. Zapewniam was, że ci ludzie, którzy trwają w tym błędzie|, są bardzo liczni. Całą tę historię opowiedzieli mieszkańcy zamku Imć Markowi Polo, zapewniając, że to wszystko jest prawda. |Z tego wszystkiego możecie przyjąć to, co zgadza się z Ewangelią, że trzech Mędrcy przybyli oddać hołd Panu naszemu i ofiarowali mu dary. Reszta jest błędem pozbawionego wiary pospólstwa i nie zawiera prawdy, jeno same kłamstwa, jakie zwykli czynić nieuczenni, prości ludzie.| I jeszcze wam powiem, że jeden z trzech Magów był z Sawy, drugi z Awy*, zaś trzeci z Kaszanu*.

Opowiedziałem wam oto tę historię bardzo dokładnie, a teraz mówić wam będę o innych miastach Persji, o ich sprawach i zwyczajach.

XXXIII

Tu opowiada się o ośmiu królestwach Persji

Wiedźcie, że w Persji jest osiem królestw*, gdyż jest to bardzo wielki kraj; i wyliczę wam wszystkie po imieniu. Pierwsze królestwo — zaraz na wstępie — nazywa się Kazwin*, drugie — bardziej na południe — zowią Kur-dystan*, trzecie nosi nazwę Lor*, czwarte — Zulstan*; piąte — Ispaan*, szóste — Szeraz*, siódme — Sonkara*, ósme — Tunokain*, na samym krańcu Persji. Wszystkie te królestwa leżą na południu z wyjątkiem jednego, Tunokain, które leży przy Samotnym Drzewie*.

W tych królestwach jest wielkie mnóstwo pięknych wierzchowców, które stąd licznie pędzą do Indii na sprzedaż; wiedźcie, że są to konie wielkiej wartości i jeden wart jest dobrych dwieście funtów turońskich*, a większość ich ma taką wartość. Są tam także osły, najpiękniejsze w świecie, z których jeden wart jest trzydzieści marek* srebra, gdyż mają szybki galop i dobrze inochodzą, |niewiele potrzebują paszy, noszą wielkie ciężary i więcej drogi przebędą w ciągu dnia, zaś ani konie, ani muły takich trudów znieść nie zdołają. Więc kupcy tych okolic, ponieważ jeżdżą z jednej prowincji do drugiej przez wielkie pustynie, okolice

piaszczyste, jałowe i suche, gdzie nie rośnie trawa ani żadne ziele do wyżywienia koni zdadne, a także ponieważ — z powodu oddalenia studzien i innych wodopojów — muszą robić wielkie marsze, jeśli chcą, by zwierzęta miały wodę do picia, czego konie nie mogłyby znieść, wołą używać osłów dla ich szybkości i łatwości wyżywienia. I dlatego te droższe są od koni. Używają także wielbłądów, które noszą znaczne ciężary i nie wymagają wielkich kosztów utrzymania, ale nie są tak szybkie jak osły.]

Mieszkańcy tego królestwa pędzą konie, o których mówiłem, aż do Kiszi i do Kurmosu, leżących nad brzegiem Morza Indyjskiego. Tam znajdują kupców, którzy je zakupują i wywożą do Indii, gdzie sprzedają je drogo, jak wam mówiłem. [Zauważyć trzeba, że w Indiach są takie upały, że koni tam żadną miarą nie można trzymać ani hodować. A jeśli się rodzą, rodzą się potwory, z brakami lub zniekształceniami w członkach, żadnej wartości i ceny.]

W kraju tym żyją plemiona okrutne i krwiożercze, które [ustawicznie] wzajemnie się wyrzynają, i gdyby nie lęk przed władzą, która tu jest w rękach Tatarów lewantyńskich, wyrządziliby wiele złego wędrownym kupcom. [Pan Lewantu często karze ich surowo i zarządził, że we wszystkich miejscach niebezpiecznych podróżnym i kupcom mają mieszkańcy każdego okręgu dawać doświadczonych i dobrych przewodników dla ochrony i bezpieczeństwa, zaś owi otrzymywać mają po dwa albo trzy grosze wenecjańskie* od każdego zwierzęcia jucznego, zależnie od długości drogi.] Lecz żadna władza nie zdoła przeszkodzić temu, iż niejednokrotnie dopuszczają się wielkich rozbojów, gdyż o ile kupcy nie są dobrze zaopatrzeni w broń i łuki, zabijają ich i męczą okrutnie, i wszystko im rabują. Niekiedy, gdy strażę są niedostateczne, wybijają ich do szczętu. Toteż kupcy muszą podróżować dobrze uzbrojeni i w większych kompaniach, jeżeli chcą się uratować.] A wszyscy [rabusie] są, zapewniam was, wyznawcami Mahometa.

W miastach żyją kupcy i rękodzielnicy, utrzymujący się z handlu i rzemiosła. Wyrabiają tu bowiem złotogłowy i tkaniny jedwabne wszelkiego rodzaju. Rośnie tam dość bawełny. Mają pod dostatkiem pszenicy, jęczmienia, prosa, gryki i wszelkiego zboża, win i rozmaitych owoców. [Mógłby ktoś rzec: „Saraceni wina nie piją, gdyż im tego zakon zabrania.” Na to otrzyma odpowiedź, że tak tłumaczą tekst owego ich prawa: Jeśli wino gotuje się tak długo na ogniu, że wygotuje się nieco i stanie się słodkie, mogą je pić nie łamiąc zakonu, bowiem już wówczas nie nazywa się winem, zmieniwszy bowiem smak, zmieniło też i nazwę.]

Pozostawimy to królestwo, a opowiem wam o wielkim mieście Jazd, o jego sprawach i obyczajach.

XXXIV

Tu opowiada się o mieście Jazd

Jazd* leży w samej Persji, jest to miasto piękne, znaczne i bardzo handlowe.

Wyrabiają tutaj różne tkaniny jedwabne, złotogłowy, zwane *jazdi*, które kupcy rozwożą po rozmaitych krajach dla zysku. Mieszkańcy wyznają Mahometa. Gdy się opuszcza ten kraj, aby podróżować dalej |ku Kermanowi|, jedzie się pełnych dni siedem, nie spotykając żadnego osiedla, gdzieby przenocować można, jak tylko w trzech miejscach. Są tam liczne i piękne gaje |palmy daktylowej|, gdzie można używać przejażdżki i dobrze polować na zwierzynę |i ptactwo|. Jest tam wiele kuropatw, przepiórek |i innego rodzaju ptaków| i kupcy jadący tamtędy z przyjemnością na nie polują. Są tam również dzikie osły bardzo piękne. Po skończeniu tej siedmiodniowej podróży przybywamy do królestwa Kerman.

XXXV

Tu opowiada się o królestwie Kerman

Kerman* jest królestwem w samej Persji, |ku wschodowi|, dawniej miało własnych dziedzicznych książąt, lecz odkąd Tatarzy je podbili, władza nie jest dziedziczna, gdyż Tatar mianuje namiestnikiem tego, kogo chce. W tym królestwie rodzą się kamienie zwane turkusami* i jest ich wielka obfitość, zachodzą je w górach, wydobywając ze skały. Są tam również liczne żyły stali i wiele *ondaniki**. Sporządzają tam doskonały sprzęt rycerski, a to: cugle i siodła, i ostrogi, i miecze, i łuki, i kołczany, i wszelaki inny oręż, jaki jest w użytku. Zaś damy ich i dziewice bardzo pięknie haftują na jedwabiu wszelkimi kolorami i zwierzęta, i ptaki, i różne inne obrazy. Dla użytku dostojników i możnych tak piękne i bogate robią zasłony, że cud patrzeć. I nakrycia, i poduszki, i wezgłowia haftują także bardzo delikatnie. Zaś w górach tego kraju rodzą się najbardziej lotne sokoły* świata. Są one nieco mniejsze niż nasze sokoły wędrownie, są czerwone na piersi i pod ogonem między nogami. I mówię wam, są tak chybkie w locie, że nie masz ptaka, który by im ujść zdołał lecąc.

Gdy się opuści miasto Kerman*, jedzie się siedem dni, napotykać jednak zamki i miasta oraz liczne osiedla. Dobrze jest jechać tamtędy i bardzo przyjemnie gdyż polowań jest dość i kuropatw mnóstwo. I po siedmiodniowej podróży przez tę równinę, przejeżdża się wreszcie bardzo wysoką górę, z niej zjazd stromy trwa całe dwa dni, lecz rozmaitych owoców jest obfitość. Dawniej były tam osiedla, obecnie nie ma żadnych, żyją tam jedynie pasterze wypasający trzody. Od miasta Kerman aż do tego zjazdu panuje tak wielkie zimno w zimie, że przed nim ochronić się bardzo trudno, chyba przez włożenie licznych szat i futer.

|Pragnę jeszcze opowiedzieć o doświadczeniu dokonanym w Kermanie. Musicie bowiem wiedzieć, że mieszkańcy Kermanu są dobrzy, łagodni, skromni, spokojni i bardzo usłużni jeden dla drugiego. Dlatego król Kermanu, wezwawszy swoich mędrców, tak im rzekł: „Miłościwi, bardzo się temu dziwię i nie wiem, jaka jest tego przyczyna, że w królestwie Persji, które z nami blisko sąsiaduje, są tak źli i

zdradliwi ludzie, że ciągle wzajemnie się mordują, zaś pośród nas, którzy prawie jednymi z nimi jesteśmy, nigdy się nie zdarza nienawiść ani zwada." Ci odpowiedzieli, że przyczyna leży w glebie. Więc król wysłał do Persji, a szczególnie do królestwa Ispaan, które wyżej wspomnieliśmy i którego mieszkańcy ponad wszystkich innych w nieprawości celowali; i wedle rady swych mędrców, rozkazał przy-

wieźć siedem okrętów ziemi do swego królestwa. Gdy ją przywieźli, kazał rozrzucić ją w pewnej bardzo przechodniej sali jak smołę, a na nią położyć dywany, aby dla miękkości swojej nie walała obecnych. I gdy w tej sali zasiedli do uczty, natychmiast po wypiciu jeden na drugiego zaczynali obelgami ciskać i do bójki się brali, i wzajem się śmiertelnie ranili. Wówczas przyznał król, że przyczyna złego leżała w tej ziemi. |

XXXVI

Tu opowiada się o mieście Kamadi

Po dwóch dniach zjazdu, o których mówiłem, spotyka się wielką piękną równinę, a na początku tej równi leży miasto zwane Kamadi*, które było dawniej wielkim i ważnym nad podziw, lecz obecnie pozbyło znaczenia i piękności, gdyż Tatarzy innych krajów kilkakrotnie je zniszczyli. Mówię wam, że równina owa jest bardzo gorąca.

Kraj, o którym mówić zaczynamy, nosi nazwę Reobar*. Rodzą się tam daktyle i rajskie jabłka, i pistacje oraz inne owoce, nie znane naszym zimnym krajom. |Udaje się tam pszenica i inne zboża. Gnieźdzą się tam niezliczone chmary turkawek, znęcone obfitością jagód, a jest ich takie mnóstwo, gdyż Saraceni nie jadają ich, brzydząc się nimi. Żyją tam również bażanty i wiele innych ptaków. | Na tej równinie jest pewien rodzaj ptaka, zwanego jarząbkciem*, który różni się od jarząbków innych krajów, gdyż jest czarno-biały, zaś piersi i dziób ma czerwone. Bydło jest też różne od naszego; najpierw opowiem wam o wołach. Woły* są bardzo wielkie i całe jak śnieg białe. Sierść mają krótką i gładką, jak przystoi w gorących miejscowościach. Mają rogi krótkie i grube, ale tępą. Między barkami mają garb wysoki na dwie dłonie. Są to najpiękniejsze w świecie zwierzęta. Gdy się chce włożyć na nie juki, kładą się, jak czynić zwykły wielbłądy; zaś gdy są obciążone, powstają i ciężar noszą doskonale, gdyż są ogromnie silne. Owce* tam są również wielkie jak osły, ogon mają tak gruby i szeroki, że waży dobrych trzydzieści funtów. Są bardzo piękne i tłuste, i dobre do jedzenia.

Na tej płaszczyźnie jest wiele zamków i miast, otoczonych wysokimi i szerokimi wałami i murami dla obrony przed napadami Karaunów*, rozbójników, którzy przebiegają kraj. A dlaczego zwą się oni Karauna-mi? |Co znaczy tyle co bękart*

lub mieszaniec w naszym języku. | Dlatego że matki ich były Hinduskami, zaś ojcowie Tatarami. Lud ten, gdy udaje się na łupieską wyprawę, czyni czary mocą diabelską, zaciemniając dzień tak, że nie widać na kilka kroków; i ciemność taką utrzymują przez siedem dni. Znają oni kraj doskonale. Gdy sprowadzą ciemność, jeżdżą jeden obok drugiego; czasem jest ich dziesięć tysięcy, czasem mniej, tak że pokrywają całą przestrzeń, jaką chcą splądrować. Nikt, kto się na tej przestrzeni znajduje, ani człowiek, ani bydłę, ani rzecz żadna, nie ujdzie ich rąk. Skoro pojماją ludzi, zabijają starych, zaś wszystkich młodych i kobiety zabierają i sprzedają jako niewolników i rabów, |pustoszą straszliwie kraj i wszystko zamieniają w pustynię|. Król ich zowie się Nogodar*. Ten Nogodar udał się na dwór Czagataja, brata rodzonego Wielkiego Chana, wraz z dziesięcioma tysiącami swych wojowników; pozostawał przy nim, gdyż był to jego wuj i władca bardzo potężny. Gdy tak przy nim przebywał, Nogodar zamyślił i popełnił wielką zradę. A powiem wam, jak to było. Opuścił wuja Czagataja, który bawił w Wielkiej Armenii, i uciekł wraz z dziesięcioma tysiącami swych ludzi, bardzo okrutnych i niewiernych; przeszedł przez Badaszan i przez kraj zwany Paszaj

oraz przez inny zwany Keszemur i tam stracił mnóstwo swych ludzi i zwierząt, gdyż drogi były wąskie i złe. A gdy przeszli przez wszystkie kraje, wkroczyli do Indii na pograniczu prowincji zwanej Diliwar*. Zajęli miasto zwane Diliwar i pozostał w tym mieście, zagarnawszy koronę. Odebrał ją królowi imieniem Asidin-Sułtan*, który był bardzo potężny i bogaty. I tam pozostał Nogodar wraz ze swymi ludźmi i kpił sobie ze wszystkich. Wojował ze wszystkimi innymi Tatarami, którzy wokoło jego królestwa siedzieli.

|Za jego panowania Tatarzy biali zaczęli mieszać się z kobietami induskimi, które były czarne, i stąd rodziły się dzieci zwane Karaunami, co w ich języku znaczy mieszańcy. To są ci, którzy plądrują w okolicach Reobaru i wszędzie, gdzie popadnie. Osiedleni w Diliwarze, posiadli sztukę magiczną, której diabelską mocą mogą sprowadzać mrok i zaciemniać dzień*, tak że ludzie wzajemnie widzieć się nie mogą, choćby blisko siebie stali. Swe wyprawy rabunkowe rozciągają daleko, na trzydzieści, a nawet na czterdzieści dni drogi, jednak najczęściej plądrują w okolicy Reobaru, gdyż wszyscy kupcy udający się w sprawach handlowych do Kurmosu, oczekując na tych, którzy mają przybyć z Indii, zimą wysyłają swe konie i muły, zmęczone długą podróżą, na równiny Reobaru, gdzie jest obfitość trawy, aby je utuczyć; na to tylko Karaunowie czekają, aby dokonać napadu na ludzi strzegących tych stad, zabijają lub sprzedają w niewolę tych, którzy nie mogą się wykupić. |

Opowiedziałem wam o tej równi i o ludziach sprowadzających ciemności, aby rabować. I to wam powiem, że sam Imć Marko został przez ludzi tych pojmany wśród takiej ciemności; udało mu się zbiec do zamku zwanego Konosalmi*. Lecz wielu jego towarzyszy zostało pojmanyh i jedni zostali sprzedani, inni zabici.

|Siedmiu tylko ocalało wraz z nim. Opowiedziałem dokładnie, jak to się zdarzyło.|
A teraz opowiem wam co innego.

XXXVII

Tu opowiada się o wielkim stoku

Należy wiedzieć, że ta równina* ciągnie się ku południowi na pięć dni drogi. Na końcu piątego dnia spotyka się inną pochyłość ciągnącą się na mil dwadzieścia. |Lepiej ją przebywać pieszo, tak jest stroma.| Droga ta jest bardzo trudna i nawiedzana ustawicznie przez zbójów i dlatego niebezpieczna.

Gdy się zjedzie z tego stoku, znajdujemy drugą płaszczyznę bardzo piękną i zwaną równiną Kurmos. Długość jej wynosi dwa dni drogi. Są tam |liczne zdroje, piękne rzeki i daktyle |oraz inne owoce. Kraj jest bardzo żyzny.| Wiele jest tam jarząbków i papug oraz innych ptaków, które do naszych nie są zgoła podobne. |Jest też wiele rodzajów ptaków, znanych nam tylko z nazwy.|

Gdy się tak ujechało dwa dni, przybywa się nad Oceanne Morze, a na jego brzegu jest miasto Kurmos*, które ma |dobry| port. Mówię wam, że kupcy przybywają tam z Indii na swych okrętach, przywożąc wszelkie korzenie i drogie kamienie, i perły, i tkaniny jedwabne, i złotogłowy, i kość słoniową, i wiele innych towarów. I w tym mieście sprzedają to innym ludziom, |są to kupcy miejscowi|, którzy je rozwożą po całym świecie na dalszą rozprzedaż. Jest to miasto wielkiego handlu. Podlegają mu miasta i liczne warownie. Jest to stolica królestwa. Król nosi imię Ruknedin Akmat. |Rządzi samowładnie, lecz składa hołd królowi Ker-manu.| Panuje tam straszliwe gorąco, gdyż słońce bardzo goreje, a ziemia jest niezdrowa. Jeśli jakiś kupiec

z obcego kraju tam umrze, król zabiera jego mienie.

W tym kraju wyrabiają wino z daktyli z domieszką licznych korzeni; jest ono bardzo dobre. Gdy piją je ludzie nieprzyzwyczajeni, sprowadza zrazu gwałtowne i długotrwałe czyszczenie, lecz później okazuje się dobroczynne i tuczy. Ludzie żywią się odmiennie od nas; gdy jedzą chleb pszeniczny i mięso, chorują. Aby utrzymać się zdrowo, żywią się daktylami i suszoną rybą, a mianowicie tuńczykiem, a także jedzą |potrawy proste, jak czosnek i| cebulę. I tak się żywią, aby utrzymać się przy zdrowiu.

|Ludzie tego kraju posiadają wiele okrętów.| Okręty ich są bardzo liche i często toną; pochodzi to stąd, że nie są zbijane żelaznymi gwoździami, |budowane są bowiem z drzewa twardego i kruche go jak glina i skoro tylko gwóźdź się weń wbije, zostaje natychmiast wypchany i często przy tym się łamie|; lecz |deski są możliwie najostrożniej przewiercane świdrem na końcach i spawane małymi drewnianymi kołkami, następnie wiąże się je lub zszywa grubymi nićmi* z łupin orzechów indyjskich, |które są duże i na których są włókna podobne do włosia końskiego|.

Łupiny te moczą i |gdy miąższ wygnije|, stają się te włókna jak końskie włosie; potem robią z nich nici i tak zszywają okręty. Słona woda nici tych nie psuje; długo trwają, |ale nie wytrzymują burzy|. Nie mają żelaza, aby móc robić gwoździe, i dlatego robią kołki z drzewa, |którymi zbijają okręty|, zszywając |je następnie| niemi. Okręty mają jeden maszt, jeden żagiel, jeden ster, a nie mają pokładu. Gdy je załadują, nakrywają skórą towary, a na tych towarach skórą przykrytych stawiają konie, które wiozą do Indyj na sprzedaż. |Nie znają żelaznej kotwicy, lecz używają miast niej liny głębinowej.| Co zaś do okrętów, to nie są one smołowane, |ponieważ nie mają smoły|, lecz pociągnięte olejem rybim |i utkane pakułami|. Dlatego niebezpiecznie jest na nich żeglować. I mówię wam, że wiele zatoneło, gdyż Morze Indyjskie często nawiedzają wielkie burze.

Mieszkańcy tej ziemi są czarni i oddają cześć Mahometowi. W czasie lata nie pozostają w mieście, gdyż panują tam takie upały, że ludzie wszyscy by pomarli; lecz mówię wam, że chronią się do swych ogrodów, |które mają| w miejscach, gdzie jest rzeka i wody pod dostatkiem, |tak że każdy ma wodę dla swego ogrodu doprowadzaną kanałami|. I jeszcze by nie ocaleli, gdyby nie to, co powiem. Trzeba wiedzieć, że często latem |od godziny dziewiątej do południa w każdym dniu| wieje od pustyni, która otacza równinę, wiatr* tak |gwałtowny i| gorący, że zadusiłby każdego człowieka, gdyby nie to, że ludzie na wieść o zbliżaniu się wiatru wchodzą do wody. |Budują sobie na wodzie altany z plecionek, umocowane na palach wbijanych z jednej strony w wodę, a z drugiej w brzeg, a pokryte liśćmi dla ochrony od słońca. I spędzają tam czas, aż wiatr ustanie|, i w ten sposób się ratują przed gorącym wiatrem.

|Na dowód, jak gorący jest ten wiatr, opowiada Imć Marko, że kiedy był w tych stronach, zdarzył się następujący wypadek. Gdy władca Kurmosu zwlekał z zapłaceniem trybutu królowi Kermanu, ten, korzystając z czasu, kiedy mieszkańcy Kurmosu bawili za miastem, uzbroił tysiąc sześciuset jeźdźców i pięć tysięcy pieszych i wysłał ich przez okolicę Reobaru, aby napadli ich zniemacka. A jako że w ciągu całego dnia byli źle prowadzeni, nie doszli przed nadejściem nocy do oznaczonego miejsca i rozłożyli się na spoczynek w lesie, niedaleko Kurmosu. Gdy następnego ranka chcieli ruszyć dalej, zostali zaskoczeni przez ten wiatr i podusili się wszyscy, tak że nie znalazł się nikt, kto by mógł zanieść tą wieść ich władcy. Gdy się o tym zwiędzieli mieszkańcy Kurmosu i przybyli pogrześć ciała, by nie zatruwały powietrza, ciała tak były przepalone żarem, że gdy chwyтали za ramiona, oddzielały się one od tułowia. Tak że trzeba było kopać groby na miejscu, gdzie leżeli.| I jeszcze wam powiem, że sieją pszenicę i jęczmień oraz inne zboża w miesiącu listopadzie i zbierają je w marcu. Tak samo inne owoce dojrzewają i zbierane są w marcu. I nie znajdziesz później na ziemi żadnego zielska, jak tylko daktyle, które dojrzewają w maju.

Dzieje się tak z powodu wielkich upałów, które wysuszają wszystko.

Wiedźcie, że gdy umrze mężczyzna czy kobieta, wielką czynią żałobę. I tak kobiety oplakują swoich zmarłych przez cztery lata od ich śmierci, zawodząc przynajmniej raz na dzień. Gdyż |przez cały ten czas w domu zmarłego| zbierają się z krewnymi i sąsiadkami i czynią wielki lament i wielki płacz, i żałobę za zmarłym. |A jako zmarłych nigdy nie brak, takie lamenty są ustawiczne; jest tam wiele kobiet biegłych w lamentowaniu, które za umówioną opłatę oplakują tyle dni, ile kto pragnie, obcych zmarłych lub zmarłe.|

Opuścimy to miasto, zaś o Indiach nie będę wam tutaj mówił, gdyż opowiem to w dalszym ciągu naszej księgi, gdy czas i miejsce na to będzie. Lecz skieruję się teraz na północ, aby opisać tamte kraje i powrócić inną drogą niż ta, którą opisałem, do miasta Kerman, gdyż do krajów, o których chcę opowiadać, nie można się dostać inaczej, jak z miasta Kerman. I o tym wspomnę, że król Ruknedin Akmat, którego odjechaliśmy, jest podwładnym króla Kermanu. W powrotnej drodze z Kurmosu do Kermanu znajdujemy piękną równinę i obfitość płodów. Są tam liczne gorące źródła. Jest tam wiele kuropatw, które są bardzo tanie. Owoców i daktyli jest w bród. Chleb pszeniczny jest tak gorzki, że nikt go jeść nie może, kto nie przywykł. Dzieje się to dlatego, że woda tam jest gorzka. Źródła, o których wyżej mówiłem, są to naturalne źródła wody gorącej, bardzo skuteczne w chorobach rozmaitych i przy parchach. Teraz chcę opowiadać o krajach północnych, |bardzo dzikich i pustynnych|, które opiszę w mej księdze. Więc zaczynamy.

XXXVIII

Jak podróżuje się przez kraj bardzo dziki i ubogi

Po opuszczeniu Kermanu jedzie się dobrych dni siedem, bardzo żmudną drogą i opowiem wam jak. Przez pierwsze trzy dni nie znachodzi się wody, chyba w niewielkiej ilości; zaś ta, jaką się znajdzie, jest słona i zielona jak trawa, a tak gorzka, że nikt nie zdoła jej wypić; jeden jej łyk sprowadza dziesięciokrotną biegunkę. A nawet gdyby ktoś zjadł ziarnko soli przez tę wodę osadzonej, taki sam skutek będzie. I dlatego ludzie tamtędy podróżujący biorą z sobą wodę do picia. Bydło |jednak| pije tę wodę z wielkim wysiłkiem, gdyż dręczone jest pragnieniem, i powiadam wam, czyści je ona nadmiernie, |tak że często z tego ginie|. W czasie tych całych trzech dni marszu nie spotyka się żadnego osiedla, lecz jedynie pustką i jałowość. Nie ma tam żadnych zwierząt, gdyż brak wszelkiego pożywienia*.

|Czwartego dnia przyjeżdża się nad rzekę wody słodkiej, ale ta płynie przeważnie pod ziemią i tylko w niektórych miejscach prąd poczynił wyrwy, przez które można rzekę oglądać, po czym znów gwałtownie wpada pod ziemię; tam bywa dość wody zdatnej do picia, więc podróżni, wyczerpani jałowością pustyni,

zatrzymują się ze swymi zwierzętami, aby odpocząć.

Trzy dni następne podobne są do trzech poprzednich. Po trzech dniach drogi spotykamy małe osiedle, a za nim wjeżdża się w drugą pustynię, która ciągnie się przez dni cztery i jest sucha, a woda tam jest równie gorzka, i nie ma tam drzewa ani bydłęcia innego prócz dzikich osłów. Po tych dniach czterech kończy się królestwo Kerman i natrafiamy na miasto Kobinan.

XXXIX

Tu opowiada się o wielkim i zacnym mieście Kobinan

Kobinan* jest wielkim miastem. Mieszkańcy wyznają Mahometa. Znajduje się tu żelazo, stal i ondanika w dostatecznej ilości. Wyrabiają tam zwierciadła z najlepszej polerowanej stali, bardzo piękne i wielkie. Wyrabiają tam również tucję*, której nie wyrabia się nigdzie indziej, a która jest tak dobra na oczy. A także uzyskują spodium* i powiem wam, w jaki sposób. Biorą ziemię, którą kopią z góry, a która, ich zdaniem, do tego się nadaje, tę prażą w gorącym piecu, na którym leży żelazna krata. Dym i para, wychodząca z tej ziemi, osadza się na kracie i ten osad to właśnie jest tucja; zaś co z tej ziemi pozostaje w ogniu, to jest spodium. Zwane jest to spodium laskowym*, gdyż owo spodium albo żużel zostaje w kształcie lasek.

Pozostawmy to miasto i pójdźmy dalej.

XL

Jak przejeżdża się przez inną pustynię

Po opuszczeniu miasta Kobinan jedzie się dobrych osiem dni przez pustynię całkiem wyschlą, gdzie nie masz ani jagody, ani drzewa, zaś wody są gorzkie i niedobre. Trzeba więc brać ze sobą wszystko do jedzenia i picia krom wody dla bydła, które pije z wielką niechęcią gorzką wodę z pustyni. Z wodą tą mieszają mąkę i tak zachęcają bydło do picia.

Po tej ośmiodniowej podróży przybywamy do kraju zwanego Tunokain*. Jest tam wiele miast i zamków. Leży on na północnej granicy Persji. Jest tam wielka płaskość, na której stoi tylko jedno drzewo, nazywane Drzewem Słonecznym*, a przez chrześcijan — Drzewem Suchym. Powiem wam, jak wygląda. Jest bardzo wielkie i bardzo grube. Liście ma z jednej strony zielone, z drugiej białe. Rodzi kosmate łupiny, podobne do kasztanów, ale wewnątrz puste; nie są one jadalne, ale robią z nich balsam na rany; drzewo ma twarde i żółte jak bukszpan. I w obwodzie stu mil nie znaleźć tam innego drzewa, jak tylko w jednej stronie, gdzie znajdują się drzewa w odległości mil dziesięciu. Ludzie tamtejsi opowiadają o tej okolicy, że tam odbyła się bitwa między Aleksandrem a Dariuszem. Miasta i zamki mają pod dostatkiem wszelkich rzeczy dobrych i pięknych, gdyż kraj jest bardzo

umiarkowany: ani zbyt gorący, ani zbyt zimny. Wszyscy mieszkańcy czczą Mahometa; są to ludzie urodziwi, zwłaszcza kobiety, które są nad podziw piękne.

Opuścimy to miejsce i opowiemy o kraju zwanym Mulehet, gdzie zwykł był zamieszkiwać Starzec z Gór.

XLI

Tu opowiada się o Starcu z Gór i o jego assasynach

Mulehet* jest krajem, gdzie [jak powiadają], pewien zły książę, [zwany Starzec z Gór*, zwykł był niegdyś przebywać. Mulehet oznaczać ma w języku Saracenów miejsce, gdzie przebywają heretycy* wobec religii saraceńskiej. Opowiem wam o wszystkich jego sprawach, wedle tego, co Imć Marko słyszał od rozmaitych ludzi. Starzec w języku ich zwał się Alaodyn*. Kazał on założyć w dolinie między dwiema górami największy i najpiękniejszy ogród*, jaki kiedykolwiek oglądano. Było tam wszelakie dobro, roślin i kwiatów obfitość tam była rozkoszna|. Były tam wszystkie najlepsze owoce świata |i drzewa wszelakie, jakie znaleźć zdołał|. Tam kazał zbudować najpiękniejsze domostwa, najpiękniejsze pałace, jakie widzieć było można, |o cudownej różnorodności; gdyż były złocone i zdobne |lazurem| i malowidłami wszystkich najpiękniejszych rzeczy na świecie, |zwierząt, ptaków oraz zasłonami z jedwabiu|. I kazał zbudować |z różnych stron tych pałaców wiele pięknych fontann i przeprowadzić tam kazał| kanały; jednymi płynęło wino, innymi mleko, tymi miód, owymi woda. I przebywały tam najurodziwsze damy i dziewice świata, umiejące grać na wszystkich instrumentach i śpiewać |dźwięcznie i słodko|, i tańczyć |dokoła zdro-jów|, piękniej niż inne kobiety. |Rozkosz to była prawdziwa, a zwłaszcza biegle były w wabieniu i pieszczotach ponad wszelkie wyobrażenia. Ich obowiązkiem było dostarczać młodzieńcom tam przebywającym wszelkich rozkoszy i przyjemności. Było tam szat, posłań, strawy, ile tylko zapragnąć można. O smutnych sprawach tam nie mówiono, jedynym prawem było spędzać czas na zabawie, miłości i rozkoszy. Zaś one młódki, najpiękniej odziane w złotogłów i jedwabie, przechadzały się po ogrodach, grając i śpiewając. Kobiety te pozostawały w zamknięciu i nigdy na zewnątrz widziane nie były. | A Starzec z Gór wmawiał w swych ludzi, że ogród ten jest rajem*. I dlatego wszystko urządził w ten sposób, gdyż Mahomet przyobiecał był Saracenom, że ci, którzy wypełnią jego wolę, gdy umrą|, pójdą do raju, |gdzie znajdą wszystkie przyjemności i rozkosze świata, i| będą mieli pięknych kobiet im powolnych, ile zechcą, i znajdą tam rzeki wina i mleka, miodu i wody. I w tym celu uczynił ogród podobnym do obiecanego Saracenom przez Mahometa raju, zaś Saraceni tej krainy wierzyli, że zaprawdę ogród ten był rajem. |Chciał w nich wzbu-
dzić przekonanie, że jest prorokiem i druhem Mahometa i może, kogo chce, do tego raju wprowadzić. |

I do ogrodu tego nigdy nie wchodził żaden człowiek, jedynie ci, z których Starzec chciał uczynić assasynów. U wejścia do ogrodu stał zamek tak warowny, że nie lękał się nikogo na świecie; nie można zaś było dostać się do tego ogrodu z innej strony, jak tylko przez ten zamek. Starzec na swoim dworze trzymał młodzieńców]spośród mieszkańców gór tego kraju w wieku od lat dwunastu do dwudziestu, to byli ci, którzy zdawali się zdatni do wojennego rzemiosła. Dobrze oni wiedzieli, gdyż słyszeli byli, co Mahomet — ich prorok — powiadał, że raj jest urządony właśnie tak, jak wam mówiłem, i wierzyli w to święcie. I cóż wam powiem? |Kiedy| Starzec |pragnął zabić jakiegoś władcę, który był jego nieprzyjacielem|, wprowadzał do tego ogrodu młodzieńców owych po czterech, |po sześciu| lub po dziesięciu, |po dwunastu| czy dwudziestu, tylu, ile chciał; a to w ten sposób: kazał podawać im napój |z opium|, po którym natychmiast usypiali |na trzy dni i trzy noce|. Następnie kazał ich przenosić |we śnie| do tego ogrodu i obudzić.

XLII

Jak Starzec z Gór czynił swych assasynów doskonale posłusznymi

Obudzeni młodzieńcy, widząc się w ogrodzie i oglądając te wszystkie rzeczy, o których mówiłem, sądzili się naprawdę być w raju. Zaś damy i dziewice cały dzień spędzały z nimi, grając i śpiewając, i oddając się wszelakim rozkoszom; i czynili z nimi wedle swej woli. Tak tedy owi młodzieńcy mieli wszystko, czego dusza zapagnie, i z własnej woli nigdy by z tego ogrodu nie wyszli. I tak Starzec z Gór trzymał wielki dwór i pię-

kny i żył wspaniale, wmawiając w tych prostych górali, którzy go otaczali, że jest prorokiem. I uwierzyli w to zaiste. |I rozsyłał Starzec młodzieńców owych w rozmaite strony, aby opowiadali i nawracali ludzi na wiarę jego.

Po czterech czy pięciu dniach|, gdy Starzec chciał wysłać kogoś gdziekolwiek, aby zamordować* jakiegoś człowieka, rozkazywał |ponownie| upoić tylu młodzieńców, ilu mu się podobało, a gdy usnęli, kazał ich z powrotem do pałacu przenosić. Ci, obudziwszy się, zdumiewali się bardzo, widząc się w pałacu i całkiem nie cieszyli się z tego, gdyż dobrowolnie nie byliby nigdy opuścili raju, skąd przybywali. Starzec kazał im stawić się przed swym obliczem, szli więc natychmiast pokłonić się głęboko przed Starcem, uważając go za wielkiego proroka. Starzec zapytywał, skądby przybywali, oni zaś odpowiadali, że z raju. I opowiadali, że zaprawdę raj ten jest taki właśnie, jakim go przyobiecał Mahomet naszym przodkom. I mówili o wszystkim, co się tam znajduje, |i wyrażali pragnienie powrotu|. Zaś inni, którzy tam nie byli, słuchając ich, pałali pragnieniem dostania się do tego raju i gotowi byli na śmierć, aby tylko tam mogli pójść, i wzdychali do dnia, kiedy tam wejdą. Gdy więc Starzec z Gór miał zamiar zamordować jakiegoś możnowładcę, wypróbował swych assasynów spośród najlepszych i

wysłał kilku w niedalekie okolice, rozkazując im zamordować tego lub owego. Spieszyli natychmiast spełnić rozkaz swego pana, a następnie ci, którzy ocaleli — gdyż wielu ginęło pojmanych i zabitych — powracali na dwór po dokonanym mordzie. |A gdy ktoś został schwytany, pragnął umrzeć, wierząc, że powróci do rajy.|

XLIII

Jak assasyni przyzwyczajali się do zbrodni

Po powrocie do swego pana ci, którzy wyszli cało, opowiadali, jak dobrze spełnili zadanie. Starzec radował się wielce i wyprawiał im wielkie święto. Dobrze wiedział, który z nich był najgorliwszy, gdyż za każdym wysłał |potajemnie| swoich ludzi, i ci go powiadamiali, który był najśmielszy i najzdatniejszy do morderstwa.

I tak, gdy Starzec chciał zabić jakiegoś panującego lub innego człowieka, wybierał kilku spośród swych assasynów i wysłał ich tam, dokąd chciał, wmawiając w nich, że pragnie wysłać ich do rajy, lecz muszą iść zamordować tego lub owego, jeśli zaś zginą, pójdą do rajy. |Przemawiał do nich: „Synu, oto jest rozkazanie naszego proroka Mahometa, że ktokolwiek broni sługi jego, do rajy pójdzie, więc jeśli mu będziecie posłuszni, dostąpicie tej łaski.”| I ci, którzy taki rozkaz otrzymali od Starca, czynili to chętniej niż cokolwiek innego i wyruszali, aby spełnić wszystko, co im Starzec rozkazał, |gotowi narazić się na największe niebezpieczeństwo, gotowi umrzeć wraz z wrogami władcy, gardząc doczesnym życiem. Z tego powodu nad całą okolicą władał strachem i grozą jak tyran|. W ten sposób nie uszedł śmierci żaden człowiek, jeśli sobie tego Starzec z Gór życzył. I zaiste, zapewniam was, wielu królów i książąt płaciło mu trybut i utrzymywało z nim dobre stosunki z obawy, aby nie zostali zgładzeni. |A działo się to dlatego, że ludy te nie miały jednego rządu, lecz niezgoda władała sercami i wolą.|

Opowiedziałem wam historię Starca z Gór i jego assasynów. Opowiem teraz, jak został zgładzony i przez kogo. I jeszcze jedną rzecz chcę dodać, którą opuściłem. Gdyż chcę wam powiedzieć, że ów Starzec dobrał sobie dwóch innych Starców* sobie podwładnych, którzy zachowywali wszystkie jego obyczaje i sposoby. Jednego wysłał w okolice Damaszku, drugiego do Kurdystanu. Zostawmy to jednak i powróćmy do jego śmierci.

Należy wiedzieć, że około roku 1262 od narodzenia Chrystusa Ulaui, |brat Wielkiego Chana|, władca Tatarów Lewantu, dowiedziawszy się o wszystkich tych bezecnych sprawach Starca, powiedział sobie, że należy go zniszczyć*. Zebrał więc swych możnych i wysłał ich na tę twierdzę z licznym rycerstwem. I oblegali tę twierdzę przez całe trzy lata, i nie mogli jej zdobyć. I nie byliby jej nigdy zdobyli, gdyby miała dość żywności, ale tej po trzech latach zabrakło. Więc

zdobyli zamek i zabili Starca imieniem Alaodyn i wszystkich jego ludzi, [a zamek został zburzony i zrównany z ziemią]. I po tym Starcu do dnia dzisiejszego nie było już żadnego Starca z Gór ani assasyna, i na nim skończyło się panowanie i wszystka zbrodnia, jaką ongiś szerzył Starzec z Gór wokoło.

Zostawmy tę materię i pójdźmy dalej.

XLIV

Tu opowiada się o mieście Sapurgan

Gdy się opuści ten zamek, jedzie się przez piękne równiny, urocze doliny i wzgórza; jest tam bujna trawa, dobra pasza i mnogość owoców i wszelkich innych produktów. Zaś wojska chętnie tam przebywają dla wielkiej obfitości wszystkiego. Kraj ten ciągnie się daleko na pełne sześć dni drogi; są tam miasta i twierdze, zaś ludność czci Mahometa. Od czasu do czasu spotyka się pustynię ciągnącą się na czterdzieści lub pięćdziesiąt mil, gdzie wody nie znaleźć, jeno podróżni muszą zabierać ją z sobą; bydłota zaś napojone być nie mogą, póki nie wyjdą z tej pustyni i nie osiągną miejsc, gdzie się woda znajduje. [Trzeba przejść ją z wielkim pośpiechem, aby znalazły wodę.]

Po takiej — jak rzekłem — szóstodniowej podróży, spotyka się miasto zwane Sapurgan*. Jest ono bogato zaopatrzone we wszelkie rzeczy. [Jest to kraj wielu drzew.] I zapewniam was, że są tam najlepsze na świecie melony* w olbrzymiej ilości, które suszą, jak następuje: krajają je w cienkie paski, następnie wystawiają na słońce i suszą, a stają się one od miodu słodsze. Wiedźcie, handlują nimi i wysyłają je na sprzedaż w okoliczne kraje we wielkiej ilości. Jest tam również wiele dziczyzny i ptactwa mnóstwo.

Zostawimy tę miejscowość i opowiemy wam o innym mieście zwanym Balk.

XLV

Tu opowiada się o świetnym i wielkim mieście Balk

Balk* jest świetnym i wielkim miastem. Ongiś było jeszcze wspanialsze i większe, lecz Tatarzy i inne nacje zrujnowali je zupełnie i zburzyli. Gdyż mówię wam, że dawniej były tam liczne piękne pałace i liczne piękne marmurowe domy. I jeszcze dziś są widoczne zburzone i zrujnowane. I wiedźcie, że w tym właśnie mieście — jak zapewniam mieszkańcy — Aleksander poślubił córkę Dariusza. Ludność czci Mahometa. I to wiedźcie, że aż dotąd sięga państwo władcy Tatarów Lewantu i tędy biegnie północno-wschodnia i wschodnia granica Persji.

Opuśćmy to miasto i przejdźmy do opisu innego kraju zwanego Dogana*.

Gdy wyjedzie się z wymienionego miasta, podróżuje się jeszcze przez dwanaście dni w kierunku wschodnim i północno-wschodnim, nie znajdując żadnego

osiedla, gdyż mieszkańcy wszyscy uszli w góry i w niedostępne ustronia z obawy przed plądrowaniem zbójów i wojsk |bezustannie tamtędy przeciągających|. Wody jest tam pod dostatkiem oraz zwierzyny, a nawet żyją tam lwy*. Jednak przez przeciąg tych dni dwunastu nie znachodzi się żadnej żywności i podróźni, którzy tamtędy jadą, muszą się zaopatrzyć w prowiant dla siebie i dla koni. |Okolica jest stale pustoszona i można tam podróżować jedynie wielką karawaną. |

XLVI

Tu opowiada się o górze soli

Po upływie tych dni dwunastu spotyka się gród zwany Tajkan*, gdzie jest wielki targ na zboże. Leży on w pięknej okolicy, od południa są tam góry bardzo wysokie, całe ze soli*. Przybywają tu ludzie z trzydziestu mil wokoło po tę sól, która jest najlepsza na świecie. Jest tak twarda, że łupać ją można jedynie żelaznymi kilofami. A jest jej tak wielka ilość, że nie brakłoby jej dla całej ziemi aż do końca świata. |Inne góry obfitują w migdały i pistacje, którymi prowadzą tam ożywiony handel. |

Gdy z tego miasta jedzie się dalej w kierunku północno-wschodnim i wschodnim, podróżuje się przez trzy dni krajem pięknym, dobrze zaludnionym, bogatym w owoce, zboże i winnice. Ludność czci Mahometa. Jest ona krwiożercza i zła. Oddają się stale pijaństwu, piją tym chętniej, że mają bardzo smaczne gotowane wina. Na głowie noszą tylko zwinięty wkoło sznur, długi na dziesięć piędzi. Są doskonałymi myśliwymi i łowią wiele zwierzyny. Nie noszą innego odzienia krom skór zwierząt upolowanych, które wyprawiają i sporządzają z nich odzienie i obuwie, i każdy umie wyprawiać skóry upolowanych zwierząt.

O trzy dni drogi stamtąd spotyka się miasto zwane Skasem*, podległe jednemu księciu, który posiada inne miasta i zamki na górach. Przez środek tego miasta przepływa dość duża rzeka*. Żyją tu liczne jeżozwierze. Gdy łowcy chcą je chwycić i wypuszczą na nie psy, jeżozwierze zwijają się w kłębek, nastawiają przeciw psom kolce, którymi pokryte są ich grzbiety i boki, i ranią je wielokrotnie.

To miasto Skasem jest stolicą prowincji tej samej nazwy. Ludność ma język odrębny. Wieśniacy posiadający trzody przebywają w górach, gdzie mają pomieszczenia piękne i obszerne. Mianowicie — żłobią sobie groty, co tym łatwiej uczynić mogą, że góry te są z ziemi.

Po opuszczeniu tego miasta podróżuje się przez trzy dni, nie znachodząc żadnego osiedla ani żywności, ani napoju, |jedynie dla koni znajduje się paszy pod dostatkiem|. Żywność podróźni zabierają z sobą. Pod koniec trzeciego dnia przybywamy do prowincji Badaszan, o której wam opowiem.

XLVII

Tu opowiada się o wielkiej krainie Badaszan

Badaszan* jest prowincją, której mieszkańcy czczą Mahometa i mają własny język. Jest to wielkie królestwo, rządzone dziedzicznie: królowie są z rodziny pochodzącej od króla Aleksandra i córki króla Dariusza, wielkiego władcy Persji. I wszyscy ci królowie jeszcze dziś, dla miłości wielkiego Aleksandra, noszą w saraceńskim języku imię *Zulkarnejn**, tj. rogaci, a to znaczy tyle co po francusku Aleksander.

W kraju tym rodzą się drogie kamienie zwane *balasze**, rubiny bardzo piękne i wielkiej wartości. Rodzą się w skałach gór. Wiedźcie, że w poszukiwaniu za nimi żłobią w górach groty, zapuszczając się bardzo głęboko, jak czynią ci, którzy szukają żył srebra. A to zwłaszcza

na górze zwanej *Siginan**. I to należy wiedzieć, że król tam każe kopać je dla siebie, i ktokolwiek udałby się na te góry, aby poszukiwać rubinów, przypłaciłby to zaraz śmiercią. I również pod groźbą utraty życia i mienia nie wolno nikomu wywozić ich z królestwa, gdyż król przez swoich ludzi posyła je w darze innym królom i innym książętom i możnym panom — czy to jako daninę, czy dar przyjazny, albo sprzedaje je za złoto i srebro. Postępuje tak król, aby rubiny jego zachowały cenę i wartość, jaką mają. Zaś gdyby pozwolił, aby inni ludzie kopali je i rozwozili po świecie, wydobywano by je w tak wielkiej ilości, że straciłyby wartość i spadłyby w cenie. I dlatego król ustanowił tak wielkie kary, aby nikt nie wydobywał ich bez jego pozwolenia. I to jeszcze wiedźcie, że w tym samym kraju w innych górach znajdują się kamienie, z których robi się *lazar**, najdelikatniejszy i najlepszy na świecie. Kamienie te, o których mówię, tworzą w górach żyły, podobnie jak inne. |W innych górach tego kraju znajdują się *szafiry**, wydobywane podobnie jak rubiny.|

I jeszcze są w tych górach żyły, z których wydobywają srebro* w wielkiej obfitości |oraz ołów i miedź|.

Jest to kraina bardzo zimna. I to wiedźcie, że rodzą się tam konie doskonałe, bardzo rące i nie kute hasają stale po górach. |Żyły tam dawniej konie, które pochodziły z rasy królewskiego konia Aleksandra, zwanego *Bucefał*, rodziły się z rogiem na czole jak *Bucefał*, który im dał początek, ale później cały ich ród został wyniszczony. Rasa ta bowiem była własnością jednego krewnego królewskiego, a gdy ten nie chciał jej królowi odstąpić, został przezeń zabity, żona zaś jego z rozpacz po śmierci męża całą tę rasę wytraciła, i tak uległa cna zagładzie.| Żyją tam jeszcze w tych górach rarogi znakomite i lotne. Są tam także kobuzy, krzeczoty, |jastrzębie wspaniałe, gołębiarze i krogulce, czyli czarne sokoły|. Zwierzyny łownej i ptactwa jest tam mnóstwo. Mają dobrą pszenicę i jęczmień bez łusek. Oliwy z oliwek nie posiadają, lecz oliwę tłoczą z orzechów i

sezamu, [która jest podobna do oleju lnianego, lecz jaśniejsza. Oliwa sezamowa jest lepsza i wonniejsza niż wszystkie inne. Używają jej Tatarzy oraz inni mieszkańcy tych okolic.] W królestwie tym są liczne obronne przesmyki i twierdze, które bronią przystępu wrogom. Ich miasta i zamki leżą na wysokich górach w najobronniejszych miejscach.

[Na górach przebywają niezliczone owce, które w trzodach po czterysta, pięćset i sześćset sztuk dziko błądzą przez pastwiska, i choć wiele zostaje schwytanych lub zabitych, nie zauważa się nawet ubytku. Właściwością tych gór jest ich wysokość, tak że człowiek od rana do wieczora wspinać się musi, zanim wyjdzie na szczyt. Ale na górach rozciągają się szerokie wyże, trawą i kwieciami pokryte, a wielkie strumienie najczystszej wody spadają przez skalne cieśnie. W tych rzekach znajdują się pstrągi i wiele innych delikatnych ryb. Na wysokości tych gór powietrze jest czyste i tak zdrowe, że ci, co w miastach na dole mieszkają, udają się tam natychmiast, skoro nawiedzi ich gorączka czy inna choroba, i po dwóch, trzech dniach odzyskują zdrowie dzięki znakomitości powietrza. Imć Marko zapewnia, że na własnej osobie doświadczył tego działania, gdyż prawie rok chorzał w dolinach, gdy doradzono mu zmianę powietrza, w górach tych od razu wyzdrowiał. Są tam również dwie lub trzy góry jakby z siarki i z owych gór spływają stale wody siarczane.]

Mieszkańcy tego kraju są doskonałymi łucznikami i myśliwymi, po większej części odziewają się w skóry zwierzęce, gdyż inne tkaniny są bardzo drogie. Wielkie damy i szlachta noszą spodnie, jak opowiem. Są takie damy, które na jedną nogawicę zużywają nawet i sto łokci najcieńszej tkaniny z bawełny [i jedwabiu], inne — osiemdziesiąt lub sześćdziesiąt, a czynią tak, aby miały wielkie biodra, gdyż mężowie ich lubują się w grubych kobietach.

Oto opowiedzieliśmy o tym królestwie i zostawimy to obecnie, a mówić będziemy o różnych narodach siedzących na południu o dziesięć dni drogi stamtąd.

XLVIII

Tu opowiada się o wielkiej krainie Paszaj

Należy wiedzieć, że o dziesięć dni drogi ku południowi od Balaszanu* leży kraj zwany Paszaj*. Lud* tam posiada własny język. Są oni bałwochwalcami i oddają cześć bożkom. Jest to lud ciemnoskóry, biegły w rozmaitych czarach i diabelskich sztukach. Mężczyźni noszą w uszach koła i kolczyki złote i srebrne, bogato wysadzone perłami i drogimi kamieniami. Są bardzo złośliwi i na swój sposób przemysłni. Jest to kraina bardzo upalna. Pożywieniem ludności jest mięso i ryż.

Zostawimy to i opowiemy o innym kraju oddalonym o siedem dni drogi ku południowemu wschodowi, a zwanym Keszemur.

XLIX

Tu opowiada się o kraju Keszemur

Keszemur* jest krajem zamieszkałym przez bałwochwalców mających język własny. Aż dziw bierze, jak biegli są w zaklinaniu diabłów. Bałwanom umieją dawać mowę. Umieją przez czary zmieniać pogodę i wielką ciemność sprowadzać. Zdolni są przez zaklęcia i umiejętność działać tak wielkie cuda, że kto by nie widział, nie wierzyłby zgoła. Mówię wam, że są głową wszelkiego pogaństwa i tu jest kolebka wszelkich bożków. Stąd można by dojechać do Morza Indyjskiego. Mieszkańcy są ciemnoskórzy i chudzi, kobiety bardzo piękne, jak zwykle czarnobrewy. Żywią się mięsem i ryżem. Klimat jest umiarkowany: ani za gorący, ani za zimny. Jest tu dość miast i grodów. Są tam lasy i pustynie, i warowne przejścia, dzięki którym nie boją się nikogo. Są oni niezależni, mają własnego króla, który sprawiedliwość wymierza. Mają oni pustelników na swoją modłę, którzy żyjąc w pustelniach, zachowują wielką wstrzeźliwość w jedzeniu i picciu, żyjąc w czystości i wystrzegając się niepomiarnie wszelkich występków przeciw własnemu zakonowi. Ludność uważa ich za wielkich świętych. I mówię wam, że dochodzą do bardzo sędziwego wieku: wstrzeźliwości wielkiej od wszelkich grzechów dochowują dla miłości swych bożków. Mają liczne opactwa i klasztory swojego wyznania, |gdzie zakonnicy prowadzą życie surowe i noszą tonsury, podobnie jak nasi bracia zakonu koznodiejskiego i bracia mniejsi. Mieszkańcy tej prowincji żadnego stworzenia nie zabijają i krwi nie przelewają, jednak Saraceni, którzy po społu mieszkają, zabijają dla nich zwierzęta, aby mieli co jeść. |

Korale* przywożone z naszych krajów sprzedaje się tam lepiej niż gdzie indziej.

Pozostawmy jednak tę krainę i te strony, gdyż posuwając się naprzód weszlibyśmy do Indii, czego nie życzę sobie w tym miejscu, gdyż w powrotnej drodze opowiem wam o wszystkich sprawach Indii po porządku. Wobec tego zawrócimy stąd ku krainie Balaszanu, gdyż nie możemy jechać którądy indziej.

|Obieramy inny kierunek, zaczynając z drugiego krańca krainy Balaszan, przez którą biegnie droga do Kataju w kierunku wschodnim i północno-wschodnim.

Opi-

sywać będę tak, jak zacząłem, prowincje i kraje, przez które wiedzie droga, oraz te, które na prawo i na lewo do niej przytykają. |

L

Tu opowiada się o największej rzece Balaszanu

Gdy opuścimy Balaszan, jedziemy przez dni dwanaście w kierunku między

wschodem a północo-wschodem wzdłuż rzeki, krajem należącym do brata władcy Balaszanu, obok licznych zamków i osiedli. Mieszkańcy wyznają Mahometa i są bardzo dzielni. Po upływie owych dni dwunastu znajdziemy się w prowincji niewielkiej, bo liczącej zaledwie trzy dni drogi w każdym kierunku, a zwanej Wokan*. Mieszkańcy są mahometanami i mają własny język. Są dobrymi wojownikami. Nie mają władców z wyjątkiem jednego, którego nazywają *Nono*, co wykłada się po francusku wojewoda, i podlegają władcy Balaszanu. Mają pod dostatkiem dziczyzny i polowań wszelkiego rodzaju na zwierzynę i ptactwo.

Stamtąd jedzie się trzy dni na północo-wschód, cały czas przez góry. A wznoszą się tak wysoko, że uważają to miejsce za najwyższe na świecie. Gdy się na tę wysokość wydostaniemy, znajdujemy wyżynę między dwiema górami, gdzie jest bardzo wielka |hala z dużym jeziorem*, z którego płynie| rzeka przedziwnie piękna. Są tam najlepsze pastwiska świata. Najbardziej wychudzone bydło nabiera tam tuszy w przeciągu dni dziesięciu. Jest tam mnóstwo wszelakiej dziczyzny. Żyje tam wielka mnogość dzikich owiec* niezwyklej wielkości, gdyż rogi mają długie na sześć piędzi, a co najmniej na cztery lub trzy. Z rogów tych wyrabiają pasterze |łyżki|, wielkie czarki, z których jedzą. Ogradzają też nimi miejsca, w których trzymają bydła,

|a to dlatego, że są tam nieprzeliczone chmary wilków, które czynią wielkie spustoszenia wśród owiec; znajduje się tam takie mnóstwo kości i rogów, że przechodnie układają z nich wysokie kopce jako drogowskazy dla podróżnych w czasie śniegów|.

Dwanaście dni wiedzie droga przez tę wyżynę zwaną Pamir. Nie ma tam po drodze przez ten cały czas ani osiedli, ani gospod, lecz podróżni muszą żywność zabierać z sobą. Z powodu wysokości i zimna nie dojrzeć tam żadnego ptaka lecącego*. I powiadam wam, że nawet ogień* w tym wielkim chłódzie nie jest ani tak jasny, ani tej barwy co gdzie indziej, i potrawy nie gotują się tak dobrze.

Zostawmy to teraz i opowiemy wam o innych rzeczach znajdujących się na północo-wschodzie i wschodzie. Po owych dwunastu dniach podróży, o których wam mówiłem, trzeba jechać dalej przez dobrych dni czterdzieści w kierunku północno-wschodnim i wschodnim, cały czas przez góry, wyżyny i doliny, przebrodzić liczne rzeki i przejść liczne pustynie. W czasie tej całej drogi nie znajdziesz ani osiedla, ani gospody, lecz całą żywność muszą podróżni wieźć z sobą. Okolica ta nosi nazwę Belor*.

Ludność mieszka bardzo wysoko w górach. Są to bałwochwalcy bardzo dzicy, żyjący jedynie z łowów. Ich odzieniem są skóry zwierzęce. Są to ludzie bardzo drapieżni.

Pozostawmy tę okolicę, a opowiem wam o prowincji Kaskar.

Tu opowiada się o królestwie Kaskar

Kaskar* był niegdyś królestwem, lecz dziś podlega Wielkiemu Chanowi. Mieszkańcy czczą Mahometa. Są tam liczne miasta i grody, zaś największym i najzaciejnym miastem jest Kaskar. Leży on między północo-wschodem a wschodem. Lud żyje z handlu i rękodzieła*. Mają bardzo piękne ogrody i winnice, i piękne posiadłości. Rośnie tam wiele bawełny, [a także len i konopie, ziemia żyzna obfituje we wszystkie potrzebne płody]. Z tej okolicy pochodzą liczni kupcy, podróżujący po świecie z towarami. Mieszkańcy* są chciwym i nędznym narodem, gdyż źle jedzą i źle piją. Mieszkają tam również [Turcy-chrześcijanie nestoriańscy, którzy mają własne kościoły i własne prawa. Mieszkańcy tej prowincji mówią własnym językiem. Kraj ten rozciąga się na pięć dni drogi.

Zostawmy go i mówić będziemy o Samarkanie.

LII

Tu opowiada się o wielkim mieście Samarkan

Samarkan* jest bardzo wielkim i znacznym miastem. [Są tam najpiękniejsze ogrody i równina pełna owoców wszelkich, o jakich człowiek zamarzyć może.] Mieszkańcy są chrześcijanami i Saracenami. Podlegają bratankowi Wielkiego Chana, który bynajmniej nie jest mu przyjazny, lecz niejednokrotnie z nim walczył. [Imię jego jest Kajdu*. Miasto leży na północo-zachodzie. Opowiem wam o wielkim cudzie, jaki się tam zdarzył. Należy wiedzieć, że nie tak to dawno Czagataj*, rodzony brat Wielkiego Chana, władca tego kraju oraz wielu innych, przyjął chrześcijaństwo*. I chrześcijanie zamieszkujący miasto Samarkan wielką radość z tego mieli. I zbudowali w tym mieście wielki, [okrągły] kościół ku czci św. Jana Chrzciciela, pod tym wezwaniem był kościół. Wzięli bardzo piękny kamień ciosowy, do Saracenów należący, jako podstawę kolumny znajdującej się na środku kościoła i podtrzymującej cały dach.

[Działo się to ku wielkiej wściekłości Saracenów, którzy musieli cicho siedzieć ze strachu, władca bowiem był chrześcijaninem. Nienawidzili oni chrześcijan, a nienawiść ta wzrosła znacznie od czasu, gdy kamień zabrany z ich budowli użyty został w kościele chrześcijańskim.]

Zdarzyło się jednak, że Czagataj umarł. Saraceni dowiedziawszy się o tym, postanowili między sobą siłą ów kamień odebrać, gdyż zawsze jak i teraz kamień ów, znajdując się w kościele chrześcijańskim, wielki gniew w nich budził. A mogli się na to ważyć tym łatwiej, że było ich dziesięćkroć więcej niż chrześcijan. Poszło więc kilku najwybitniejszych Saracenów do kościoła Św. Jana i rzekli chrześcijanom, że żądają zwrotu kamienia, który do nich należał. Chrześcijanie odpowiedzieli, że gotowi są dać im wszystko, co zechcą, byle pozostawili ten kamień, gdyż szkoda byłaby wielka kościoła, gdyby ten głaz został wyrwany.

Saraceni jednak mówili, że nie chcą ani złota, ani skarbów, jeno za wszelką cenę swój kamień. I cóż wam rzekę? Władza była w rękach owego bratanka Wielkiego Chana, [który nie chciał zostać chrześcijaninem]. Rozkazał on chrześcijanom, by do dwóch dni oddali kamień Saracenom*. Gdy chrześcijanie usłyszeli rozkaz, wpadli w wielkie wzburzenie i nie wiedzieli, co czynić, [jak tylko modlić się do Jezusa Chrystusa, źródła miłosierdzia, o pomoc, aby kościół święty nie został zrujnowany, a relikwiarz św. Jana zgruchotany we własnym kościele]. Wówczas stał się cud*, o którym opowiem. Wiedźcie, że skoro nadszedł dzień, kiedy kamień miał być oddany, kolumna na nim stojąca z woli Pana naszego Jezusa Chrystusa uniosła się w górę na trzy piędzi i tak utrzymywała się, jakby kamień był pod nią. I odtąd tak pozostała, i dotąd tak stoi. I było to, i dziś jest uważane za jeden z największych cudów, jaki się zdarzył na

świecie. [I z różnych, dalekich stron przybywali ludzie, aby ujrzeć ów wielki cud.]

Zostawimy to, pójdziemy dalej i opowiemy o prowincji zwanej Jarkan.

LIII

Tu opowiada się o kraju Jarkan

Jarkan* jest prowincją rozciągającą się na pięć dni drogi. Mieszkańcy są religii mahometańskiej, są też nieliczni chrześcijanie nestoriańscy. Podlegają owemu bratankowi Wielkiego Chana, o którym wyżej mówiłem. Mają obfitość wszelkiego dobra, [zwłaszcza bawełny. Mieszkańcy są dobrymi rękodzielnikami. Przeważna część mieszkańców ma opuchniętą jedną nogę, drugą zaś bardzo zwątlaną; większość ma wole* na szyi, pochodzi to z właściwości wody, jaką piją.] Lecz ponieważ nie ma tam nic szczególnego, o czym warto by mówić w tej księdze, zostawmy ten kraj i opowiemy o kraju Kotan.

LIV

Tu opowiada się o wielkiej prowincji Kotan

Kotan* jest krajem położonym między północo-wschodem i wschodem, a długim na osiem dni drogi. Podlega Wielkiemu Chanowi. Ludność wyznaje Mahometa. Mają liczne miasta i zamki. Najznacniejszym, a zarazem stolicą królestwa, jest miasto zwane Kotan; jest to też nazwa [całej] prowincji.

Jest tam wielka obfitość wszystkiego. Rośnie tam wiele bawełny, [lnu, konopi, zboża, oliwek, winnej latorośli i tego, co rodzi się w naszych krajach]. Mają piękne winnice, posiadłości i ogrody. Żyją z handlu i rękodziela. Wojownikami nie są. Opuścimy ten kraj, aby opowiedzieć o innej prowincji, zwanej Pem.

LV

Tu opowiada się o prowincji Pem

Pem* jest [małą] prowincją między północo-wschodem a wschodem, długą na pięć dni drogi. Ludność wyznaje Mahometa i podlega Wielkiemu Chanowi. Jest tam wiele miast i grodów. Najznacniejszym miastem, a zarazem stolicą królestwa, jest Pem. Przepływa przezeń rzeka, w której znachodzą się liczne kamienie zwane jaspisem lub chalcedonem*. Wszystkiego jest tam pod dostatkiem. Rośnie tam wiele bawełny. Ludność żyje z handlu i rękodzieła. I opowiem wam, jaki mają zwyczaj. Gdy żona ma męża, który udaje się w podróż i ma zabawić dłużej niż dwadzieścia dni, ona natychmiast po jego odjeździe bierze sobie innego, co jej wolno uczynić, zgodnie z obyczajem. Mężczyźni zaś dokądkolwiek się udadzą, mogą tam pojąć inną żonę. Wiedźcie, że wszystkie te kraje, o których mówiłem, od Kaskaru aż dotąd i jeszcze inne ku przodowi [aż do miasta Lop], należą do Wielkiej Turcji*.

Zostawmy to i opowiemy o prowincji zwanej Czar-czan.

LVI

Tu zaczyna się rzecz o prowincji Czarczan

Czarczan* jest prowincja Wielkiej Turcji, między północo-wschodem a wschodem.

[Dawniej był to kraj kwitnący i urodzajny, lecz bardzo przez Tatarów został spustoszony.] Ludność wyznaje Mahometa. Są tam liczne miasta i grody, a stolicą królestwa jest Czarczan. Jest tam wielka rzeka*

tocząca chalcedony i jaspisy; wywożą je na sprzedaż do Kataju, z czego wielki zysk mają, gdyż jest ich pod dostatkiem i są piękne. Cała ta kraina jest piaszczysta i od Kotami do Pemu aż tutaj wszędzie są same piaski. Woda przeważnie jest gorzka i niedobra, lecz w niektórych miejscach jest słodka i dobra. Gdy zdarzy się, że wrogie wojska tędy przeciągają, ludność ucieka z żonami i dziećmi, i z bydłem w te pustynie na odległość trzech lub dwu dni drogi, tam, gdzie się woda znajduje i gdzie mogą żyć wraz z trzodami. [I wiedźcie, że gdy zbiorą zboża, ukrywają je z dala od osiedli wśród tych piasków w pieczarach, z obawy przed tymi wojskami, i do domu przynoszą co miesiąc tyle, ile im na ten okres potrzeba.] I zapewniam was, że nikt nie może dostrzec, dokąd się udają, bo wiatr piaskiem zasypuje ich ślady tak, że nie widać, dokąd poszli. I zdaje się, że tamtędy nigdy ani człek żaden, ani zwierz nie szedł. W ten sposób, jak rzekłem, ukrywają się przed wrogami, jeżeli zaś przeciąga tamtędy wojsko przyjazne, jedynie bydło uprowadzają w bezpieczne miejsca, nie chcąc, aby zostało schwyte i zjedzone; gdyż wojsko nie płaci za zajęte rzeczy.

Gdy opuścimy Czarczan, jedziemy dobrych pięć dni przez pustynię, gdzie woda jest niezdrowa i gorzka. W niektórych tylko miejscach jest woda dobra i słodka,

lecz nie jest to rzecz, o której w tej księdze warto wspominać. Przy końcu piątego dnia przybywamy do miasta leżącego na początku wielkiej pustyni, [która zwie się Lop], tam ludzie zaopatrują się w żywność na drogę przez te pustacie. Pozostawmy to i opowiadajmy dalej.

LVII

Tu opowiada się o mieście Lop

Lop* jest wielkim miastem leżącym u początku i u wejścia do wielkiej pustyni, zwanej pustynią Lop. Leży ono między wschodem a północo-wschodem. Miasto to podlega Wielkiemu Chanowi. Ludność czci Mahometa. Powiem wam, że ci, którzy zamierzają przebyć pustynię, zatrzymują się w tym mieście tydzień dla odpoczynku ludzi i zwierząt. [Znajduje się tu wszystko, czego potrzebują podróżni przekraczający pustynię.] Po upływie tygodnia gromadzą żywność dla siebie i dla zwierząt na miesiąc, [tyle bowiem potrzeba na przebycie wielkiej pustyni. Obładowują silne osły i wielbłądy towarami i żywnością i w ten sposób zapuszczają się w pustynię. Jeżeli zaś zapasy zużyją, zanim zdołają ją przekroczyć, zwolnione od ciężaru żywności osły i wielbłądy zabijają i zjadają albo puszczają je wolno w pustynię, nie mogąc żywić ich do końca. Chętniej jednak używają wielbłądów i przeważnie wielbłądy zabierają z sobą, gdyż jedzą mniej i noszą większe ładunki.] Po czym wyjeżdżając z miasta zagłębiają się w pustynię*.

Mówię wam, a jest ona tak długa, że — jak twierdzą — potrzeba roku, aby ją przebyć do końca. Tam zaś, gdzie jest najwęższa, można ją w miesiąc przejechać. Same są tam góry, pustynie i doliny. Nie znajdzie tam żadnej żywności. Lecz to wam powiem, że skoro się ujechało dzień i noc, znachodzi się słodką wodę; wystarczy jej dla pięćdziesięciu lub stu ludzi i dla ich zwierząt, [w którą jednak dostatecznie duże kompanie zaopatrywać się nie mogą]. I w całej tej pustyni, za każdym razem trzeba jechać dzień i noc, zanim znajdzie się wodę. I powiem wam, że w trzech lub czterech miejscach znajduje się woda gorzka i słona, zaś wszędzie indziej jest dobra, lecz jest jej mało, a jest tych źródeł około dwadzieścia osiem. Nie masz tam ani zwierząt, ani ptaków, gdyż nie znachodzą, czym by się żywiły. Lecz zdarzają się tam dziwy, o których wam opowiem.

Wiedźcie, że gdy się jedzie nocą przez tę pustynię i zdarzy się, że się ktoś zatrzyma i oddali od towarzyszy czy to zasnawszy, czy też z innego powodu, i później chce ich dogonić, [zaś oni wjadą za góry lub pagórki i widzieć ich nie może], słyszy głos duchów*, tak jakby to były głosy towarzyszy; gdyż niekiedy wołają go po imieniu. I często sprowadzają go z drogi tak, że nigdy ich już nie znajdzie; w ten sposób wielu już [nie znachodząc drogi powrotnej i będąc bez żywności i wody] zatraciło się i zginęło. [Niekiedy w nocy słyszą podróżni jakoby tętent wielkiej gromady jeźdźców w bok od szlaku i sądząc, że to głosy ich karawany, zwracają się w stronę, skąd rumor dochodzi, a skoro dzień zaświta, poznają, że zostali

oszukani i na zgubę przywieźdzeni. Kiedy indziej, także za dnia, duchy przybierają postać ich towarzyszy i wołając po imieniu usiłują ich wprowadzić na bezdroża. Opowiadają, że pewni ludzie przez tę pustynię podróżujący widzieli jakby oddziały zbrojne nacierające na nich, więc z trwogi przed napaścią i rabunkiem rzucali się do ucieczki, zaś utraciwszy w ten sposób właściwą drogę, nie wiedzieli, w jaką stronę się zwrócić, i marnie ginęli. I to wam jeszcze powiem, że nawet we dnie słyszają ludzie te głosy demonów, i zdaje wam się nieraz, że słyszycie dźwięki różnorodnych instrumentów, a zwłaszcza bębnów. |Zmusza to podróżnych do jechania w ścisłym ordynku i gdy udają się na spoczynek, do stawiania znaków wskazujących dalszą drogę oraz zawieszania na szyi zwierząt dzwoneczków, aby dając się słyszeć nie gubiły się.

W ten sposób i z tak wielkim niebezpieczeństwem przejeżdża się przez tę pustynię. Teraz, skoro opowiedzieliśmy o wszystkim, zostawmy tę pustynię, a opowiemy o krajach spotykanych po wyjściu z niej.

LVIII

Tu opowiada się o krainie Tangut

Kiedy się przebyło owych trzydzieści dni pustyni, jak rzekłem, spotyka się miasto zwane Saczu*, należące do Wielkiego Chana. Kraina nosi nazwę Tangut*. Mieszkańcy są wszyscy bałwochwalcami. Lecz trzeba wiedzieć, że żyją tam nieliczni |Turcy-|chrześcijanie nestoriańscy, a także |nieliczni| Saraceni. Bałwochwalcy mają własny język*. Miasto leży między północo-wschodem a wschodem. Nie prowadzą oni handlu, lecz żyją z uprawy zboża. Mają liczne klasztory i opactwa, pełne wszelakiego rodzaju bożków, którym składają wielkie ofiary i których mają w wielkiej czci i poszanowaniu. Wiedźcie*, że wszyscy, którzy mają dzieci, hodują barana ku czci bożka i na Nowy Rok albo święto danego bożka ci, którzy hodowali barana, wiodą go wraz z dziećmi przed posąg i biją pokłony sami oraz ich dzieci. Co uczyniwszy pieką barana. Potem zanoszą go przed bałwana, ciągle bijąc pokłony, i zostawiają go tam, póki nie odbędą wszystkich nabożeństw i modłów do bożka, aby opiekował się ich dzieckiem; twierdzą, że bożek żywi się mięsem |lub sokiem z mięsaj. Następnie zabierają mięso, które stało przed posągiem, |zostawiając bożkom ich część, resztę zaś| zanoszą do domu lub w inne miejsce, zapraszają krewnych i spożywają je w uroczystej uczcie. |Kapłani tego bożka otrzymują głowę, nogi, wnętrzności, skórę i kilka kawałków mięsa. | Zjadłszy mięso zbierają kości i przechowują je troskliwie w skrzyneczkach. I wiedźcie, że wszyscy poganie na świecie palą* zwłoki swoich zmarłych. I to dodam, że gdy zmarli poganie wynoszeni są na spalenie na rozstaje dróg w oznaczone miejsce, krewni nieboszczyka budują po drodze szałas z prętów i zdobią je jedwabiami i złotogłowiami, |zależnie od zamożności|. Po złożeniu ciała

w tak ozdobionym domku zatrzymują się i składają przed zwłokami pod dostatkiem wina i mięsa. A czynią tak, gdyż — jak mówią — będzie on z taką samą czcią na tamtym świecie przyjęty. |Potrawy zaś mają go w tej ostatniej drodze posilić.| Gdy zmarły przeniesiony zostanie na miejsce spalenia, krewni wycinają z papieru ludzi i konie, i wielbłądy, i monety wielkości *bizantu**, |różnokolorowe jedwabie, srebrzyste szaty oraz inne przedmioty| i wszystko to palą wraz z ciałem. Twierdzą, że na tamtym świecie zmarły mieć będzie tyle niewolników, kobiet, koni, bydła i pieniędzy, ile spalili papierowych wyobrażeń, |i że na tamtym świecie odbierze takie honory|. Powiem jeszcze, że gdy zmarłego na stos niosą, grają przed nim na wszystkich instrumentach tego kraju. |Wszystko jest zastosowane do stanu danej osoby i do wymagań, jakie by mieć mogła.|

I co innego wam powiem: gdy taki poganin umrze, przywołują astrologa i podają daty zmarłego, a to: |rok|, kiedy się urodził, w jakim miesiącu, w jakim dniu i o jakiej godzinie, |i w jakim dniu zmarł|. A gdy astrolog tego wysłucha, wyciąga horoskop diabelską sztuką i oznajmia następnie dzień, w którym ciało ma być spalone. I wiedzcie, że jeden musi czekać tydzień, drugi miesiąc, znów inny sześć miesięcy, |zanim zostanie spalony|. I krewni muszą zmarłego trzymać w swoim domu przez ten oznaczony czas, |dopóki nie zajdzie planeta przychylna, a nie przeciwna|, gdyż nie ośmieliliby się spalić ciała przed terminem oznaczonym przez astrologa. Zanim zaś ciało nie zostanie spalone i pozostaje w domu, trzymają je w ten sposób: mają trumnę z desek grubych na pięć, dobrze razem spojonych, całą pięknie pomalowaną. W nią wkładają ciało, |zamykają dobrze trumnę, a spojenia uszczelniają smołą i wapnem|. Przykrywają ją jakąś tkaniną |jedwabną| nasyconą kamforą, |szafranem| i |wielu| innymi korzeniami, aby mieszkańcom domu nie szkodziła zgnilizna.

I dodam, że krewni zmarłego, mieszkający w tym domu, co dzień, jak długo zwłoki tam pozostają, zastawiają stół potrawami i napitkami, jakby był on żywy, i ustawiają przed skrzynią, w której ciało spoczywa, i pozostawiają przez czas potrzebny na spożycie i wierzą, że zmarły to zjada. I w ten sposób trzymają go aż do dnia, kiedy ma być zanieiony na stos. I powiem, jak jeszcze postępują: często, gdy wróżbiarze obwieszczą, że nie jest dobrze, aby ciało zmarłego zostało przez |główne| drzwi wyniesione, bowiem gwiazdy lub inne znaki sprzeciwiają się temu, wówczas krewni wynoszą zmarłego innymi drzwiami, a często każą rozwalić mur i przez ten otwór go wyciągają. |Astrologowie bowiem wmawiają w nich, że jeśli tego nie uczynią, duch zmarłego wpadnie w gniew i ściągnie na nich cierpienie. Gdy więc na dom spadnie jakieś nieszczęście lub jakąś im bliską osobę nawiedzi niepowodzenie, strata lub przedwczesna śmierć, nie omieszkają wówczas zdarzenia tego przypisać okoliczności, że pogrzeb nie odbył się w czasie wstępującego ruchu planety, pod którą urodził się zmarły, lecz podczas gdy był podległy złemu wpływowi lub ponieważ nie został przez właściwe drzwi wyniesiony.|

I wszyscy bałwochwalcy postępują w ten sposób, jak opowiedziałem. Zostawmy ten przedmiot i opowiedzmy o innym mieście, stolicy tej pustyni leżącej na północo-zachód.

LIX

Tu opowiada się o krainie Kamul

Kamul* jest krainą wchodzącą w skład prowincji Tangut, która dawniej była królestwem. Są tam liczne miasta i warownie, a stolica ich nosi nazwę Kamul. Kraj położony jest między dwiema pustyniami: gdyż z jednej strony jest wielka pustynia Lop, a z drugiej Mała Pustynia*, którą w trzy dni przemierzyć można. Wszyscy mieszkańcy są poganami* i mają własny język. Żyją z płodów ziemi, gdyż mają wszelkiej żywności i picia pod dostatkiem, i sprzedają żywność przejeżdżającym. Życie pędzą w przyjemnościach*, gdyż zajmują się tylko muzyką, śpiewem, tańcami, |zamiłowanie mają do czytania i pisania| i oddają się cielesnym rozkoszom. I zapewniam was, że gdy do domu przybędzie obcy w gościnę, są mu bardzo radzi |i starają się uczynić wszystko, aby mu sprawić przyjemność|. I rozkazują żonie, aby czyniła wszystko wedle woli gości, podczas gdy sami dom opuszczają na dwa lub trzy dni, udając się w interesach |lub do swych will, skąd baczą na wszystko, co rodzinie i obcemu potrzebne być może. Nie obejdzie się to jednak bez zapłaty, co odpowiednio wyraźnie musi być podkreślone|. Przez ten czas gość pozostaje w domu gospodarza z jego żoną i żyje wedle swej woli, i śpi z nią w łożu, jakby była jego własną, i oddaje się rozkoszom. I wszyscy w tym mieście i w tej prowincji w ten sposób są rogaczami; lecz zaiste nie poczytują sobie tego za ujmę, lecz przeciwnie, za wielki honor i zaszczyt, |gdyż jest to zwyczaj powszechny w tej prowincji. Miłe jest to bogom, że tak gościnnie przyjmują podróżnych, i dzięki temu ich dobra, dzieci i majątki mnożą się i chronione są od wszelkich niebezpieczeństw i wszystko im się szczęśliwie darzy|. Kobiety zaś są piękne, wesołe i bardzo zmysłowe.

Zdarzyło się, że gdy panował Mangu-chan, władca Tatarów, doniesiono mu, jak mieszkańcy Kamulu żony swe oddają obcokrajowcom na hańbę. Mangu-chan wydał pod wielką karą zakaz przyjmowania obcych w dom, jmieli odtąd zajeżdżać do ogólnych gospódj. Mieszkańcy Kamulu otrzymawszy ten rozkaz byli niepocieszeni. |Przez trzy lata stosowali się do zakazu, |lecz| w końcu widząc, że ziemia zwykłych płodów nie niesie, a na domy ich spadają rozmaite nieszczęścia|, zebrali się na radę i postanowili, co powiem. Wzięli wspaniały dar i zanieśli Mangu-chanowi prosząc go, aby pozwolił postępować z żonami wedle zwyczaju przekazanego przez przodków. Mówili, że wedle zapewnień ich przodków, w zamian za radość, jakiej udzielili gościom z żon swoich i mienia, bogowie ich będą w wielkiej czci, zaś zboża ich i uprawa roli udawać się będzie dobrze. Gdy Mangu-chan wysłuchał tego, rzekł: „Skoro lubujecie się w waszej hańbie, zachowajcie ją.” I zgodził się, aby postępowali wedle woli. I zapewniam was, że stale dochowywali

i dochowują tego zwyczaju.

Zostawmy Kamul i opowiemy o innych krajach położonych między północą a północo-zachodem. Trzeba wiedzieć, że prowincja ta należy do Wielkiego Chana.

|Juguristan* jest wielkim krajem podległym Wielkiemu Chanowi. Są tam liczne miasta i liczne zamki, zaś główne miasto zwie się Karakoczo*. Temu miastu podlegają liczne inne miasta i grody. Mieszkańcy są poganami. Lecz liczni są także chrześcijanie obrządku nestoriańskiego. Są też nieliczni Saraceni. Chrześcijanie z poganami często łączą się małżeństwem. Opowiadają, że ich pierwszy król nie miał początku ziemskiego, lecz powstał z narośli*, którą tworzy grzyb na drzewach pod korą, a którą nazywamy hubką. Od tego pierwszego króla pochodzą wszyscy inni. Poganie ci są niezwykle wykształceni wedle swych praw i zwyczajów i oddają się stale ćwiczeniu w sztukach wyzwolonych. Ziemia ta rodzi zboże i najlepsze wina. Lecz w zimie mróz jest tam większy niż w znanych nam częściach świata.

LX

Tu opowiada się o krainie Gingintalas

Gingintalas* jest krainą położoną na samej granicy Małej Pustyni między północą a północo-zachodem. Jest długa na szesnaście dni drogi. Należy do Wielkiego Chana. Są tam liczne miasta i zamki. Zamieszkują ją trzy nacje: bałwochwalcy, |nieliczni| wyznawcy Mahometa oraz |nieliczni| Turcy-nestoriańscy chrześcijanie. Na granicy tej krainy od zachodu jest góra mająca złoża stali i ondaniki.

Na tej samej górze znajduje się złożo materii, z której wyrabia się salamandrę*. |Tak nazywamy tkaninę, która jeśli ją włożyć do ognia, nie pali się.| Wiedźcie bowiem, że salamandra nie jest zwierzęciem |ani wę-żem|, jak mówią, lecz zgoła czymś innym, jak niżej powiem. Prawdą jest, jak dobrze wiecie, że z natury swej żadne zwierzę ani żadne stworzenie nie może żyć w ogniu, gdyż każde stworzenie jest złożone z czterech żywiołów. I ponieważ nie znano natury salamandry, mówiono — i mówią jeszcze dziś — że salamandra jest zwierzęciem, co nie jest prawdą. Zaś ja wam to zaraz wytłumaczę. Powiem wam, że miałem towarzysza jednego, imieniem Zurfikar*, był to Turek, bardzo mądry |i wiarogodny|, który spędził trzy lata w tej prowincji jako namiestnik Wielkiego Chana, aby kopać tę salamandrę i ondanikę, i ową stal, i wszystko inne. Gdyż Wielki Chan zawsze mianuje naczelnika tej prowincji na każde trzy lata, by nadzorował kopalń salamandry. I towarzysz mój opowiadał mi te fakty, i ja sam je widziałem. Mówię wam, gdy się kopie w kopalniach tej góry, o których słyszeliście, tę materię i łupie się ją, i rozdziela, trzyma się ona razem i tworzy włókna jak wełna. Włókna te wydobyte ze złoża suszy się |na słońcu i suche|

następnie tłucze w miedzianych moździerzach, a potem płucze [wodą] i pozostają czyste włókna, o których mówiłem, zaś ziemię bez wartości odrzuca się precz. Następnie te włókna, podobne do wełny, przędzie się i robi się z nich tkaninę. Gdy tkanina jest gotowa, nie jest ona zgoła biała, lecz wkładają ją w ogień i zostawiają tak przez jakiś czas. I tkanina staje się biała jak śnieg, i za każdym razem, gdy tkanina z salamandry bywa zbrukana lub splamiona, wkłada się ją do ognia, zostawia przez czas jakiś i staje się biała jak śnieg. I to, co wam mówię, to jest cała prawda o salamandrze, a wszystko inne, co o niej powiadają, jest kłamstwo i bajka, natomiast w tych okolicach wschodnich nie zdołałem odkryć żadnego śladu salamandry pod postacią węża, który miałby żyć w ogniu. Jeszcze dodam, że w Rzymie znajduje się* tkanina z salamandry, którą Wielki Chan przesłał Ojcu Świętemu w darze, aby zawinięty był w nią całun naszego Pana Jezusa Chrystusa. [A na tej tkaninie wypisane są złotymi literami słowa: „Tyś jest opoką, a na tej opoce zbuduję kościół mój.”]

Porzucimy tę krainę, a opowiem wam o innej, położonej między północno-wschodem a wschodem.

LXI

Tu opowiada się o krainie Sukczu

Opuściwszy* ten kraj jedzie się dni dziesięć w kierunku północno-wschodnim i wschodnim. Na całej tej drodze nie ma prawie żadnego osiedla. Nie ma też i rzeczy godnych wspomnienia w tej książce. Pod koniec dnia dziesiątego spotyka się krainę zwaną Sukczu*, gdzie są liczne miasta i zamki. Stolica nosi nazwę Sukczu. Mieszkają tam chrześcijanie i bałwochwalcy. Podlegają Wielkiemu Chanowi. Zaś zwierzchniczą prowincją tego kraju oraz tych obydwu, o których uprzednio mówiłem, jest Tangut. Na wszystkich jego górach rośnie w obfitości [najdelikatniejszy] *rabarbar**. Tam zakupują go kupcy i rozwożą po świecie. [Należy wiedzieć, że podróżujący przez te góry nie odważa się zabierać z sobą innych zwierząt jak pochodzące z tej okolicy, gdyż rośnie tam zatrute ziele, od którego spożycia odpadają kopyta*, natomiast zwierzęta okoliczne znają to zielsko i unikają go. Są tam liczne stada i urodzaj jest wielki.] Mieszkańcy żyją z płodów ziemi, lecz handlem nie zajmują się wcale. Kraina jest zdrowa, zaś mieszkańcy są ciemnoskórzy. Porzucimy te miejsca i opowiemy o mieście zwanym Kamczu.

LXII

Tu opowiada się o mieście Kamczu

Kamczu* jest miastem położonym w samym Tangucie, bardzo wielkim i ważnym. Jest to stolica* całej prowincji Tangut. Mieszkańcy są bałwochwalcami, są tam

jednak też wyznawcy Mahometa. Żyją tam prócz nich również i chrześcijanie, którzy mają w tym mieście trzy kościoły wielkie i piękne. Bałwochwalczy mają tam liczne klasztory i opactwa wedle swego obrządku. Są w nich wielkie ilości bożków*. I to wam powiem, że są wśród nich wysokie na dziesięć kroków, jeden z drzewa, inne z gliny, inne z kamienia lub z brązu, całe są pokryte złotem i bardzo pięknie wykonane. Te wielkie posągi leżą otoczone przez inne, mniejsze, które zdają się im pokłon i cześć oddawać. A ponieważ dotąd nie opowiadałem wam dokładnie o bałwochwalcach, chcę to uczynić teraz.

Wiedźcie, że kapłani* bożków żyją bardziej cnotliwie niż inni bałwochwalczy, wystrzegają się rozwiązłości, choć nie uważają jej za wielki grzech, [gdyż wedle ich sumienia, jeśli kobieta miłością ich ściga, mogą z nią leżeć bez grzechu, lecz jeśliby sami kobiety szukali, za grzech to poczytują]. Lecz jeśli się zwiedzą, że jakiś człowiek poczyna sobie z kobietą wbrew naturze, skazują go na śmierć. [Obchodzą święta swych bożków w rozmaitych porach, jak my to czynimy na cześć naszych świętych; mają coś w rodzaju kalendarza, gdzie oznaczone są w pewne dni święta ich bożków.] Czas dzielą na okresy księżycowe, jak my na miesiące. W pewne miesiące księżycowe przez pięć dni żaden poganin nie zabiłby ani zwierzyny, ani ptactwa, ani nie jadłby mięsa w czasie tych pięciu dni zabitego. Przez owych pięć dni żyją wstrzemięźliwiej niż w inne. [Zachowują to pilnie, tak jak chrześcijanie szanują piątek i sobotę oraz wigilie świąt. Są jednak zakonnicy, którzy mięsa nie jadają nigdy, lecz ludzie świeccy nie zachowują tego.] Mogą mieć do trzydziestu żon lub więcej, lub mniej, zależnie od tego, jak kto jest bogaty i ile ich utrzymać może. I dają żonom oprawę w bydle, niewolnikach i pieniądzech wedle swej możliwości; lecz wiedźcie, że pierwsza żona ma największe poważanie. I to jeszcze dodam, że jeśli spostrzeże kto, że któraś z żon jest niedobra lub mu się nie podoba, może ją wypędzić i postąpić, jak chce. Żenią się z krewniaczkami, a także z macochą*. I za grzech nie poczytują wielu naszych wielkich grzechów, gdyż żyją jak zwierzęta.

Poprzestańmy na tym i opowiedzmy o innych krajach północnych. Wspomnę jeszcze, że Imć Mikołaj, Imć Mateusz oraz Imć Marko bawili cały rok w tym mieście dla spraw, o których mówić nie warto. Opuśćmy więc te strony i udajmy się o sześćdziesiąt dni drogi na północ.

LXIII

Tu opowiada się o mieście Ezina

Gdy opuścimy miasto Kamczu, jedziemy przez dni dwanaście, aż spotkamy miasto zwane Ezina*, leżące na granicy pustyni ku północy; należy ono do prowincji Tangut. Mieszkańcy są poganami. Mają wiele wielbłądów i koni. Żyje tam wiele doskonałych krogulców i rarogów. Mieszkańcy żyją z płodów ziemi i z hodowli

bydła. Kupcami nie są.

W tym mieście podróżni zaopatrują się w żywność na czterdzieści dni: wiedźcie bowiem, że po opuszczeniu tego miasta Ezina jedzie się czterdzieści dni w kierunku północnym przez pustynię, gdzie nie ma ani osiedli, ani schronisk, a ludzie przebywają tam jedynie latem w dolinach i na górach, gdyż wielkie mrozy panują tam zimą. Spotyka się tam wiele dziczyzny i dzikich osłów. Są tam wielkie bory sosnowe na skraju pustyni. Nie brak tam wód obfitujących w ryby. Po czterdziestodniowej podróży przez te pustynie przybywamy do prowincji leżącej na północy, zaraz usłyszycie jakiej. |Wszystkie te ziemie i miasta, jak Sączu, ziemia Kamul*, Gingintalas, Sukczu, miasto Ezina, należą do Wielkiej prowincji Tangut.|

LXIV

Tu opowiada się o mieście Karakorum

Karakorum* jest miastem liczącym trzy mile obwodu, |zbudowane jest całe z drzewa i gliny, otoczone silnym wałem ziemnym, gdyż kamienia wiele nie mają. Blisko

niego znajduje się wielka twierdza, w której mieści się wspaniały pałac, gdzie mieszka zarządca miasta. Było to pierwsze miasto, które zajęli Tatarzy* po wyjściu ze swej pierwotnej ziemi. Opowiem wam o dziełach Tatarów, o sposobie ich rządzenia i jak się po świecie rozlali.

Początkowo Tatarzy zamieszkiwali kraj leżący na północy, w pobliżu Czorczy* |i Bargu|; kraj ten był wielką płaszczyną, gdzie nie było ani osiedli, ani miast, ani twierdz, lecz dobre pastwiska i wielkie rzeki, i wody pod dostatkiem. Władców własnych nie mieli, lecz dobrze wiedzieć, że składali daninę potężnemu władcy, którego w swoim języku nazywali Unkan, co znaczy tyle co po francusku wielki pan — a był to Ksiądz Jan*, o którego wielkim państwie cały świat opowiada. Tatarzy składali mu dziesięcinę z bydła. Stało się jednak, że się bardzo rozmnożyli. Skoro Ksiądz Jan widział, że się tak rozrosli w wielki naród, zaczął się lękać, by nie stali się niebezpieczni, i postanowił ich rozsiedlić w inne okolice. |W tym celu, skoro się tylko sposobność do tego nadarzyła, na przykład jakieś powstanie w jednej z odległych prowincji, pobierał trzech lub czterech ze sta ludności i wysyłał ich na zdławienie owego powstania, w ten sposób siła ich stale się zmniejszała.| Aby to przeprowadzić, stawiał swoich możnych na czele wyprawy jako wodzów. W końcu Tatarzy poznali się na zamiarach Księdza Jana wobec nich i wpadli w wielką żalność. I wyruszyli wszyscy razem, i udali się na pustynię północną tak daleko, że Ksiądz Jan już im szkodzić nie mógł. I zbuntowali się przeciw niemu, i przestali płacić trybut. I tak trwało czas jakiś.

LXV

Jak Czyngis został pierwszym chanem Tatarów

Zdarzyło się, że w r. 1187 po Wcieleniu Chrystusa Tatarzy wybrali króla, który w ich mowie nosił nazwę Czyngis-chan*. Był to człek niepowszedni, wielkiej mądrości i wielkiego męstwa. Wiedźcie, że gdy został wybrany królem, wszyscy Tatarzy świata, którzy rozrzućeni byli po tych odległych ziemiach, przybywali doń i uznawali go za zwierzchnika. I sprawował rządy dobrze i szlachetnie, |z taką sprawiedliwością i skromnością, jakby nie królem był, ale samym Bogiem, i wszyscy miłowali go i czcili|. I cóż wam rzekę? Skupiło się przy nim takie mnóstwo Tatarów aż dziw, |i trudno było ich wyżywić|. Gdy Czyngis-chan spostrzegł, że ma tak wielki naród, przysposobił łuki oraz inną broń i wyruszył na podbój innych ziem. I mówię wam, że |w niedługim czasie| zdobył osiem krajów. |A stało się to tym łatwiej, że wówczas każda ziemia i prowincja rządzona była przez osobnego króla czy władcę, więc nie mogli nie będąc zjednoczeni oprzeć się takiej przemocy|. Podbiwszy ludy, nie czynił im nic złego ani nie obrabowywał, lecz |ustanawiał swego namiestnika i kilku starszych z podbitego ludu i w różnych miejscowościach osadzał swoich ludzi, zaś| miejscowy lud zabierał z sobą na podbój dalszych narodów. W ten sposób podbił taką mnogość narodów, jak słyszeliście. Zaś narody, widząc dobre rządy i wielkoduszność tego władcy, dobrowolnie mu się poddawały. Gdy Czyngis-chan zebrał takie mnóstwo ludów, że mogłyby całą ziemię pokryć, postanowił zdobyć większą część świata, a nawet cały świat.

Wysłał więc poselstwo do Księdza Jana — a było to w roku 1200 po narodzeniu Chrystusa — oznajmiając, że pragnie pojąć jego córkę za żonę. Lecz Ksiądz Jan usłyszawszy, że Czyngis-chan żąda jego córki za żonę, obraził się* bardzo i rzekł: „Cóż za zuchwałość Czyngis-chana żądać mojej córki za żonę? Zali przepomniał, że jest poddanym moim i niewolnikiem? Powróćcie doń i powiedzcie, że raczej spalę mą córkę, niżli mu ją dam za żonę. I powiedzcie mu, i obwieście, że powinienem ukarać go śmiercią jako zdrajcę i przeniwiercę wobec swego zwierzchnika.” Po czym rozkazał posłom precz jechać i nigdy przed oczy jego nie wracać. Gdy to posłowie usłyszeli, zawrócili natychmiast. Jechali, jechali, aż przybyli do swego władcy; opowiedzieli wszystko, co im Ksiądz Jan oznajmił, niczego nie przemilczeli powiadając wszystko po porządku.

LXVI

Jak Czyngis-chan zbroił swoje ludy przeciw Księdzu Janowi

Gdy Czyngis-chan wysłuchał obraźliwego poselstwa Księdza Jana, serce mu tak wezbrało, że omal mu w piersi nie pękło. Gdyż zaiste był mężem zbyt wielkiego majestatu. Przemówił w końcu potężnym głosem, tak aby wszyscy tam obecni go słyszeli, że nie chce być królem, jeśliby nie pomścił obelgi rzuconej przez Księdza

Jana drożej, niż pomszczona była kiedykolwiek obraza ludzka. I dodał, że wkrótce pokaże mu, czyli jest jego niewolnikiem. Natychmiast kazał zbierać wszystkie swe hordy i czynić tak wielkie przygotowania, jakich nigdy nie widziano. Księdzu Janowi posłał wyzwanie, aby bronił się, jak może, bo oto idzie na niego ze wszystką swoją potęgą. Gdy Ksiądz Jan dowiedział się, że Czyngis-chan idzie przeciw niemu z tak wielkim wojskiem, żartował zeń i za nic go miał, gdyż jak mówił: „Nie są to żadni wojownicy.” Obiecywał sobie w głębi serca uczynić wszystko, co w jego mocy, aby jeśli Czyngis nadciągnie, pojmać go i na śmierć straszną wydać. Więc kazał zwołać i uzbroić wszystkie swe ludy z rozmaitych odległych ziem. Dołożył tak wielkich starań, że nigdy nie widziano ani nie mówiono o tak wielkiej armii. Tak, jak słyszeliście, przygotowują się jedni i drudzy. I po cóż wam będę długo ciągnął tę opowieść? Wiedźcie zaprawdę, że Czyngis-chan z wszystkimi hordami przybył na olbrzymią i piękną płaszczyznę zwaną Tenduk, która należała do Księdza Jana, i tam rozłożył obóz. Mówię wam, że mnogość ich była taka, że nikt nie zdołał przeliczyć. Tam otrzymał wiadomość o nadciąganiu Księdza Jana i uradował się, gdyż płaszczyzna ta była piękna i rozległa, nadająca się na stoczenie wielkiej bitwy. I dlatego czekał tam na niego, i pragnął jego przybycia, aby się z nim zmierzyć.

Lecz pozostawmy historii opowiadanie o Czyngis-chanie i o jego hordach i powróćmy do Księdza Jana i wojsk jego.

LXVII

Jak Ksiądz Jan z wojskiem swoim wybrał się przeciw Czyngis-chanowi

Historia mówi, że skoro Ksiądz Jan dowiedział się, że Czyngis-chan z całym swym wojskiem idzie na niego, wyszedł naprzeciw z całą swą potęgą; ciągnęli tak długo, aż przyszli na ową płaszczyznę Tenduk i rozbili tam obóz o dwadzieścia mil od Czyngis-chana. Obie armie odpoczywały, aby były świeże i rześkie w dniu bitwy. Tak jak słyszeliście, stanęły dwie olbrzymie armie naprzeciw siebie na płaszczyźnie Tenduk. Aż dnia pewnego wezwał Czyngis-chan astrologów i chrześcijan, i Saracenów i rozkazał im, aby się dowiedzieli, kto zwycięży w tej walce między nim a Księdzem Janem. Astrologowie wyczytali to w gwiazdach. Saraceni nie umieli mu powiedzieć prawdy, chrześcijanie wykazali mu to wyraźnie, |„Panie — rzekli — chcecie li wiedzieć, kto zwycięży w tej walce, oto ujrzycie to na własne oczy”|, gdyż wzięli w jego obecności trzcinę |zieloną|, rozcięli ją na połowę wzdłuż i położyli jedną tu, drugą ówdzie i nikt kawałków nie tykał. Po czym napisali na jednej połowie trzciny imię Czyngis-chana, a na drugiej Księdza Jana i rzekli do Czyngis-chana: „Panie, patrzcie na te trzciny, widzicie na jednej wasze imię, na drugiej Księdza Jana; zwycięży ta strona, której trzcina na drugą wstąpi, podczas gdy my będziemy nasze

zaklęcia czynić." Czyngis-chan odrzekł, że rad by to bardzo zobaczyć, niech więc astrologowie najrychlej, jak mogą, pokażą mu to. Wówczas astrologowie chrześcijańscy rozpoczęli płasy i czytanie psalmów, i swoje zaklęcia. Wtedy trzcina, na której było imię Czyngis-chana, choć nikt jej nie dotykał, zbliżyła się do tamtej i wstąpiła na trzcinę, na której było imię Księdza Jana. I wszyscy obecni to widzieli. Czyngis-chan, gdy to ujrzał, uradował się wielce. A ponieważ znalazł prawdę u chrześcijan, zawsze miał ich w poszanowaniu i uważał ich za ludzi pewnych i prawdomównych i teraz, i zawsze.

LXVIII

Tu opowiada się o wielkiej bitwie między Księdzem Janem a Czyngis-chanem

PO dwóch dniach uzbroiły się oba wojska i walczyły z sobą ciężko. Była to największa bitwa*, jaką kiedykolwiek widziano. Wielkie stiały poniosła jedna i druga strona.

[Unkan, jako wódz dzielny, widząc załamywanie się swych wojowników, zjawiał się wszędzie, gdzie walka była wątpliwa, nie zaprzestając — jako dobry wódz — ducha podnosić obietnicami i nadzieją nagrody, zachęcając, aby wytrwali, nie ustępowali w walce, lecz został trafiony strzałą i padł martwy*. Po zgonie Unkana nic nie powstrzymało całego wojska od ucieczki. W pościgu wielką rzeź im sprawił*] i w końcu wygrał bitwę Czyngis-chan. W bitwie tej poległ Ksiądz Jan. I od tego czasu tracił ziemię swoją, którą Czyngis-chan podbijał, idąc coraz głębiej dzień po dniu, aż podbił całe państwo jego i córkę wziął za żonę*].

Powiem wam, że po tej bitwie Czyngis-chan panował jeszcze lat sześć, zdobywając ciągle nowe miasta i liczne prowincje. Po upływie tych lat sześciu poszedłszy pod miasto zwane Kaadzu* został zraniony strzałą w kolano i od tej rany pomarł*, [i spalony został na wielkiej górze Altaj*]. A była to wielka żałoba, gdyż był on szlachetny i mądry, [i wielki wojownik].

Oto przedstawiłem wam, jak Tatarzy wybrali pierwszego władcę, który ich wyrwał z niewoli, a był nim Czyngis-chan. I opowiedziałem wam także, jak to po raz pierwszy zwyciężyli Księdza Jana. A teraz chcę wam opowiedzieć o innych chanach panujących po nim, o ich zwyczajach i obyczajach.

LXIX

Tu opowiada się o chanach, którzy panowali po śmierci Czyngis-chana

Wiedźcie zaiste, że po Czyngis-chanie nastąpił* Okotaj-chan, trzeci był Batuschan*, czwarty Ulau, piąty Mangu-chan, szósty Kubłaj-chan, najpotężniejszy i największy z nich wszystkich, gdyż tamci pięciu razem wzięci nie mieli takiej potęgi

jak Kubłaj, [który jest panem wszystkich Tatarów świata — i tych z Zachodu, i tych ze Wschodu, wszyscy mu są poddani i od niego zależą. I nazywają go Chan nad Chany, to w ich języku znaczy tyle co cesarz.] I jeszcze wam coś ważniejszego powiem, że wszyscy cesarze świata i wszyscy królowie, chrześcijańscy i saraceńscy, nie będą mieli takiej władzy ani tyle nie będą mogli zdziałać, co ów Kubłaj, Wielki Chan. I to wam jasno w tej księdze pokażę.

Musicie wiedzieć, że wszyscy Wielcy Chanowie, pochodzący z rodu Czyngis-chana, grzebani są* na górze zwanej Altaj. I kiedy wielcy władcy tatarscy umrą, choćby pomarli o sto dni drogi od tej góry, muszą być tam przywiezieni na pochówek. I jeszcze wam dziwną rzecz powiem: oto gdy ciało tego Wielkiego Chana jest wiezione na tę górę — choćby byli daleko o czterdzieści dni lub więcej albo mniej — wszystkich spotkanych w tej drodze, którą ciało jest wiezione, wiozący przebijają mieczem, mówiąc: „Idźcie służyć waszemu panu na tamtym świecie.” Gdyż wierzą zaprawdę, że wszyscy ci, których zabijają, mają służyć ich panu w zaświatach. I to samo czynią z końmi; i tak gdy chan umrze, zabijają wszystkie najlepsze konie, które doń należały, aby służyły mu na tamtym świecie. Wiedziecie, że gdy Mangu umarł*, zabitych zostało ponad dwadzieścia tysięcy osób spotkanych na drodze, którą niesiono zwłoki.

Skoro zaczęliśmy już rzecz o Tatarach, opowiem wam więcej rzeczy*. Tatarzy [posiadają liczne trzody krów, owiec, kobył i dlatego nigdy nie przebywają na jednym miejscu], spędzają zimę na dolinach i w miejscach cieplejszych, gdzie jest trawa i dobra pasza dla bydła; latem zaś zamieszkują miejsca chłodne w górach i dolinach, gdzie mają wodę i gaje, i hale dla bydła, [A czynią to dlatego, że w miejscach chłodniejszych nie ma much ani gzów, ani innych podobnych żyjątek, które dręczą bydło; tak przez dwa lub trzy miesiące posuwają się coraz wyżej, wypasając, gdyż dla mnogości ich trzód brak paszy na jednym miejscu.] Mają domy drewniane, pokryte wojłokiem, okrągłe, przenoszą je z sobą, gdziekolwiek idą, gdyż są one wiązane z gałęzi tak dobrze i porządnie, że dają się łatwo przenosić. [Przewożą je na czterokołowych wozach.] Ustawiają je zawsze wyjściem do południa. Mają też śliczne [dwukołowe] wózki pokryte czarnymi skórami tak szczelnie, że nawet podczas ciągłej słoty nic we wnętrzu nie zmoknie. Zaprzęgają do nich woły i wielbłądy. Na wozach tych przewożą kobiety i dzieci [oraz sprzęty]. Musicie wiedzieć, że kobiety kupują i sprzedają oraz sporządzają wszystko, czego głowa domu i swojacina potrzebują; gdyż mężczyźni nie zajmują się niczym poza polowaniem, sprawami wojskowymi, ptasznictwem i sokolnictwem.

[Kobiety nie są ciężarem na utrzymaniu mężów, lecz zarabiają na życie własną pracą. Są bardzo zapobiegliwe i gospodarne i starannie przygotowują pożywienie oraz wszystkie inne obowiązki domowe bardzo zręcznie wypełniają. Mężowie zaś wszelkie starania o dom pozostawiają żonom.] Żywią się mięsem, mlekiem i

dziczyzną; jedzą też szczurki faraona, żyjące tam w wielkiej ilości na równinach i górach wszędzie. Jedzą chętnie mięso koni i psów, |krów, wołów, wielbłądów i wszelkiego rodzaju mięso, byle tłuste|, i piją mleko kobyły |i wielbłądzie, które tak dobrze umieją przyrządzić, że posiada właściwości dobrego białego wina|. Żaden z nich nie tknąłby za nic na świecie żony drugiego; uważają to za wielkie przewinienie i sprośność. Kobiety ich są dobre i wierne swoim panom i bardzo sumiennie gospodarzą w domu. |Z drugiej strony podziwu godne jest postępowanie mężów z żonami, między którymi, choćby ich było i dwadzieścia, panuje niezamącony spokój i nieoceniona zgoda. Nigdy nie słyszy się obraźliwego słowa między nimi, lecz wszystkie społeczeństwa zajmują się handlem, sprzedażą i kupowaniem rzeczy należących do uzbrojenia oraz troszczą się o potrzeby domowe, o dzieci, które wspólnie wychowują.| Małżeństwa zawierają się jak następuje: Każdy może wziąć tyle żon, ile mu się podoba, choćby i sto, jeżeli zdoła je utrzymać. I mężowie dają okup matce swej żony, zaś kobieta mężowi nic nie daje. I to wiedźcie, że pierwsza żona uważana jest za najbardziej prawowitą i najgodniejszą, |podobnie i dzieci z niej zrodzone|. Dzieci mają więcej niż inne ludy, mając tyle żon, co powiedziałem. Żenią się z krewniaczkami, zaś po śmierci ojca najstarszy syn poślubia żonę swego ojca, o ile nie jest jego matką. Tak samo zaślubia bratową, jeżeli rodzony brat umrze. Zaślubiny obchodzą bardzo hucznie.

LXX

Tu opowiada się o bogu Tatarów i o ich religii

Musicie wiedzieć, że religia* ich jest następująca: |mówią, że służą bogu najwyższemu, niebieskiemu, któremu co dzień palą kadzidło i wonności, modlą się jedynie o zdrowie dla ducha i dla ciała|. Mają też boga, którego nazywają Natigaj*, a który jest bogiem ziemskim i strzeże ich dzieci, trzód i zboża. Czczą go bardzo i wybijają przed nim niskie pokłony. Wyobrażenie* jego, sporządzone z filcu i szmat, trzymają w swoim domu; sporządzają także żonę tego bożka i dzieci. Żonę tę umieszczają po lewicy jego, a dzieci na przodzie. Okazują mu wielką cześć. Gdy zasiadają do jedzenia, biorą tłusty kawał mięsa i pocierają nim wargi tego bożka, żony jego i dzieci. Potem biorą trochę rosołu i wylewają za drzwi domu |dla innych demonów|. Uczyniwszy to mówią, że bożek i jego rodzina otrzymali swoją cześć. Po czym sami zasiadają do jedzenia i picia. Gdyż wiedźcie, że piją mleko kobyły, ale przyprawiają je w ten sposób, że ma smak białego wina i jest smaczne do picia, a nazywają je *kemis**.

Odziewają się, jak powiem: bogaci przywdziewają złotogłowy i jedwabie, bogate futra soboli i gronostajów, popielic i lisów. Zbroja ich jest bardzo piękna i znakomita. Bronią ich są luki,

miecze i maczugi; lecz przede wszystkim używają łuków będąc doskonałymi łucznikami. Plecy okrywają zbroją ze skóry bawolej lub z innych |grubych| skór gotowanych, które są bardzo mocne.

Są doskonałymi, dzielnymi i wytrwałymi wojownikami. |Bardzo zapalczywi, mało dbają o życie i narażają je na niebezpieczeństwo wszelkie.| Powiem wam, dlaczego mogą działać więcej niż inni ludzie. Często bowiem, gdy zajdzie potrzeba, w drodze mogą i miesiąc nie jeść nic innego prócz kobyłego mleka i mięsa upolowanej przygodnie dziczyzny. Koń zaś ich paść się będzie trawą przygodnie spotkaną i nie potrzeba dlań zabierać jęczmienia ani siana. Są bardzo swoim zwierzchnikom posłuszni i zapewniam was, że gdy trzeba, pozostają całą noc w pełnym uzbrojeniu na siodle |lub dwie doby nie zsiadając z konia|, zaś koń postępuje naprzód, pasąc się ustawicznie. Nie masz na świecie wojska bardziej wytrzymałego na trud i znoje, tańszego i zdatniejszego do podbojów ziem i królestw. |Okazało się to, gdy — jak słyszeliście i czytali w tej księdze — z niewolników stali się panami świata.|

Organizacja wojskowa* ich jest następująca: Wiedźcie, że gdy władca Tatarów udaje się na wyprawę wojenną, zabiera z sobą sto tysięcy jeźdźców. Grupuje ich w następujący sposób: ustanawia dowódcę nad każdą dziesiątką, setką, nad każdym tysiącem i nad każdymi dzie-sięcioletnimi ludźmi, tak że każdy ma do czynienia tylko z dziesięcioma ludźmi, i ten, co jest wodzem dziesięciu tysięcy, ma do czynienia tylko z dziesięcioma, i tysiącnik tak samo, i setnik też z dziesięcioma. I każdy, jak słyszeliście, jest przed swym dowódcą odpowiedzialny. I gdy wódz dziesięciu tysięcy chce wysłać oddział w teren, zwraca się do pułkowników dowodzących dziesięcioma tysiącami, aby mu tysiąc ludzi przysłali każdy; ci wydają rozkaz tysiącnikom, którzy ze swej strony zwracają się do setników, ci ostatni wzywają dziesiętników, aby im żadaną liczbę żołnierzy dostawili. I każdy wie dokładnie, o co chodzi |i do czego ma się stosować|, i tylu dostarcza. Gdyż wszyscy są wyjątkowo posłuszni rozkazom. Wiedźcie, że stutysięczny oddział zwie się *tuk**, dziesięcioletni *toman*, a *tomany* mogą się dzielić na tysiące, setki i dziesiątki. Gdy armia wyrusza w pole — czy to na równinach, czy w górach — wysyłają o dwa dni drogi naprzód dwustu jeźdźców na zwiady, tak samo czynią w straży tylnej i po obu skrzydłach. A czynią to, aby nie byli zaskoczeni zniecka. Gdy wyprawa jest daleka, nie zabierają z sobą taboru, |żywią się jak zwykle mlekiem kobyliczym, a każdy jeździec ma przyprowadzić z sobą około osiemnastu koni i klaczy; gdy jakiś koń jest drogą strudzony, wymieniają go na innego|. Każdy ma dwa bukłaki skórzane zawierające mleko do picia oraz małe naczynie w rodzaju maślniczki, w którym gotują mięso. |A jeśli go nie mają, opróżniają żołądek jakiegoś zwierzęcia, napełniają wodą, wkładają weń kawałki mięsa, które chcą zgotować, po czym stawiają na ogniu, i kiedy to zgotują, zjadają równocześnie mięso i ten kociołek.| Wożą z sobą mały namiot, w którym kryją się

w czasie deszczu. I mówię wam, gdy zajdzie potrzeba, zdolni są jechać przez dziesięć dni, nie jedząc ani nie rozpalając ognia, lecz żywiąc się krwią swych koni. Gdyż każdy otwiera żyłę swemu koniowi i wypija krew. Mają też mleko suszone*, zgęszczone na kształt ciasta, |a suszą je w ten sposób: gotują mleko, oddzielając śmietankę zbierającą się na powierzchni do innego naczynia i z niej robią masło, gdyż tak długo, jak nie jest zebrana, mleko nie stwardnieje. Po czym wystawiają mleko na słońce i suszą. Gdy udają się na wyprawę|, zabierają ze sobą około dziesięciu fun-

tów tego mleka i co ranka, gdy zajdzie potrzeba|, wrzucają pół funta tej masy |do małej skórzanej flaszki w rodzaju bukłaka z taką ilością| wody|, jaka się tam zmieści. W czasie jazdy mleko w bukłaku z wodą jest silnie wstrząsane|, przez co powstaje jakby rzadka zupa, którą piją.

Gdy przychodzi do walki z nieprzyjaciółmi, zwyciężają w następujący sposób: |Nie wdają się w walkę regularną wręcz, lecz ciągle osaczają wroga ze wszystkich stron i zasypują strzałami.| Ucieczki w bitwie nie uważają za hańbę, lecz to stąd, to zowąd atakują nieprzyjaciela. Konie ich są tak wyćwiczone, że zwracają się to tu, to tam, z taką zręcznością jak psy, i kiedy zawracają w udanej ucieczce, walczą tak dzielnie i gwałtownie jak twarzą w twarz; gdyż każdy w najszybszej ucieczce zwraca się w tył z łukiem i wypuszczając strzały razi konie i ludzi. I gdy przeciwnik jest przekonany, że rozbił ich i zwyciężył, sam tymczasem przegrał, gdyż stracił mnóstwo koni i ludzi. Tatarzy, skoro spostrzegą, że wyrządzili wielkie szkody w koniach i ludziach, nagle zawracają |i w zwartym szyku| nacierają tak dobrze i walecznie, że rozbijają i zwyciężają nieprzyjaciela. W ten sposób wiele bitew wygrali i zwyciężyli liczne narody.

Wszystko, co tu opowiedziałem, dotyczy zwyczajów i obyczajów prawdziwych Tatarów, lecz powiem wam, że obecnie podupadli oni bardzo. Gdyż ci, którzy mieszkają w Kataju, porzucili własne prawa, przyjęli zwyczaje i obyczaje, i praktyki bałwochwalców|, zaś ci, co zamieszkują kraje Lewantu, przyjęli zwyczaje saraceńskie.

Sprawiedliwość* jest u nich wykonywana w sposób następujący: |za zabójstwo nie masz przebaczenia, jednak jeśli ktoś nie zabił, a groził, traci rękę, jeśli ranił, otrzymuje taką samą ranę, jaką zadał|. Jeśli ktoś zrabował niewielką rzecz, za którą nie grozi śmierć, otrzymuje siedem kijów albo siedemnaście, albo dwadzieścia siedem lub trzydzieści siedem, lub czterdzieści siedem — aż do stu siedmiu, zależnie od wielkości kradzieży kara wzrasta zawsze o dziesięć kijów. I wielu umiera pod tymi kijami. Jeśli ktoś ukradnie konia lub inną rzecz, za którą grozi kara śmierci, przecinają go mieczem przez pół. Jeśli jednak złodziej może i chce zapłacić dziesięciokrotną wartość skradzionego przedmiotu, omija go kara.

I każdy naczelnik lub inny właściciel liczniejszych trzód wypala* im znak na

skórze: więc koniom i klaczom, i wielbłądom, i wołom, i krowom, i innym bydłom wielkim. I wysyła je następnie na pastwiska przez góry i doliny bez żadnej opieki ludzkiej. Gdy się mieszają, każdy oddaje bydła właścicielowi wedle jego znaku. Owce, barany i kozły [nie posiadają znaków i] trzymane są pod strażą pasterzy. Bydło to jest bardzo wielkie i tłuste, i nadzwyczaj piękne.

I powiem wam o dziwnym zwyczaju ich, o którym zapomniałem napisać. Wiedźcie dobrze, że jeśli znajdzie się dwóch ludzi, z których jeden stracił syna czteroletniego lub w innym wieku, zaś drugi córkę, żenią oni tych zmarłych między sobą. Poślubiają zmarłą dziewczeczkę zmarłemu chłopcu, rysując ich na papierze. Potem palą te ich wizerunki, a gdy dym wstępuje w górę, mówią, że idzie on do dzieci im to obwieścić, aby uważali się za męża i żonę. I zapraszają gości na ucztę i części mięsa spożywanego rozrzucają tu i ówdzie, mówiąc, że czynią to dla dzieci z tamtego świata. I jeszcze czynią coś innego. Gdyż malują na papierze wizerunki ludzi na ich podobieństwo, i konie, i materie, i bł-zanty, i różne sprzęty, po czym palą to twierdząc, że dzieci ich będą miały na tamtym świecie wszystko to, co było wymalowane i zostało spalone. Gdy to wszystko wypełnią, uważają się za krewnych i pokrewieństwa tego dochowują tak, jakby dzieci były żywe.

Oto opowiedziałem wam dokładnie o zwyczajach i obyczajach Tatarów: nie mówiłem wam ani o wielkich czynach Wielkiego Chana wszystkich Tatarów, ani o jego najwspanialszym dworze cesarskim, lecz o tym opowiem w tej księdze, skoro czas i miejsce będzie po temu. Gdyż są to sprawy przedziwne, o których pisać się godzi. Teraz jednak chcemy powrócić do naszego wątku, do wielkiej równiny, na której byliśmy, gdy zacząłem rzecz o Tatarach.

LXXI

Tu opowiada się o równinie Bargu i o rozmaitych zwyczajach narodów

Gdy się opuszcza Karakorum i Góry Ałtajskie, miejsce pogrzebienia chanów tatarskich, jak wyżej wspomniałem, jedzie się w kierunku północnym przez krainę zwaną równiną Bargu*. Rozciąga się ona na sześćdziesiąt dni drogi. Mieszkańcy jej noszą nazwę Mekritów*, jest to lud bardzo dziki. Żyją z łowów. Najwięcej jest tam jeleni, używają ich także pod wierzch. |Jedzą ptactwo wodne, gdyż są tam liczne jeziora, stawy i moczary; równina ta sięga ku północy aż do oceanu; ptaki te w czasie gdy się pierzą, a mianowicie w lecie, zlatują się na te wody, a ponieważ z braku piór latać nie mogą, ludzie chwytają je do woli. Żywią się też rybami. | Zwyczaje ich i obyczaje podobne są do tatarskich. Podlegają Wielkiemu Chanowi. Zboża ani wina nie mają. W lecie polują i łowią wiele zwierzyny i ptactwa, lecz zimą z powodu wielkich mrozów ptaki i zwierzęta opuszczają te strony.

Po czterdziestodniowej podróży* stamtąd przybywa się nad Oceanne Morze. Tam są góry, w których gnieźdzą się wędrowne sokoły. Wiedźcie, że nie znaleźć tam męża ni niewiasty, ani zwierzęcia, ni ptaka krom pewnego gatunku |sokołów wędrownych i| ptaków zwanych *bargelak**, którymi żywią się sokoły. Są one wielkie jak kuropatwy, mają nogi jak papugi, zaś ogony jak jaskółki i są bardzo szybkie w locie. Gdy Wielki Chan *życzy* sobie mieć pisklęta sokołów wędrownych prosto z gniazda, tam po nie posyła. |Lecz mogą one być chwywane tylko dla dworu Wielkiego Chana lub posyła on je w darze innym władcom.| Na wyspach leżących na tym morzu żyją białozory. Zaprawdę mówię wam, kraj ten leży tak bardzo na północy, że gwiazda polarna pozostaje trochę w tyle ku południowi. Wiedźcie, że białozorów na tych wyspach jest taka mnogość, że Wielki Chan może ich mieć, ile zechce. Nie sądzcie, że te, które z krajów chrześcijańskich do Tatarów wywożą, dochodzą na dwór Wielkiego Chana; dowożą je na Bliski Wschód, do Argona i innych władców lewantyńskich. Oto opowiedziałem wam dokładnie wszystko o krajach północy aż do Oceannego Morza; teraz opowiadać będziemy o innych krainach i zawrócimy aż do Wielkiego Chana i do krainy, którą opisaliśmy w naszej księdze, a która zwie się Kamczu.

LXXII

Tu opowiada się o wielkim królestwie Erdżul

Po opuszczeniu Kamczu, o którym wam mówiłem, jedzie się dni pięć*, w czasie których słyszy się w drodze odgłosy licznych demonów, zwłaszcza nocami. Przy końcu tej pięciodniowej podróży w kierunku wschodnim przybywa się do królestwa zwanego Erdżul*. Podlega ono Wielkiemu Chanowi. I należy do wielkiej prowincji Tangut, złożonej z kilku królestw. Mieszkańcami jej są chrześcijanie nestoriańscy, poganie i wyznawcy Mahometa. Jest tam sporo miast, a największe z nich jest Erdżul. Z tego miasta ku południowi można udać się w kraje Kataju.

A na owej drodze w kierunku Kataju znajduje się miasto zwane Silindżu*. I prowincja też nosi nazwę Silindżu. Znajduje się tam wiele zamków i miast. Należą one do Tangutu i podlegają Wielkiemu Chanowi. Mieszkańcami są bałwochwalcy lub wyznawcy Mahometa oraz nieliczni chrześcijanie. Żyją tam |liczne| dzikie woły*, tak wielkie jak słonie i bardzo piękne: mają wszędzie z wyjątkiem barków sierść maści biało-czarnej. Sierść jest długa na trzy piędzi, |jest bardzo delikatna i biała, delikatniejsza i bielsza niż jedwab; Imć Marko przywiózł ją do Wenecji jako osobliwość i podziwiana była przez wszystkich, którzy ją widzieli|. Zwierzęta są tak piękne, aż podziw bierze patrząc. Wiele z tych wołów zostało przyswojonych; pojmano dzikie, skrzyżowano z domowymi i teraz ta rasa jest bardzo liczna. Noszą ciężary i pracują jak domowe, lecz dwakroć więcej i są dwakroć silniejsze. |Sierść

mają długą, lecz krótszą niż dzikie.

Z kraju tego też pochodzi najlepsze i najdelikatniejsze piżmo* na świecie. I opowiem wam, w jaki sposób uzyskuje się piżmo. Wiedźcie dobrze, że jest zwierzątko wielkości kozy, a wygląda tak: sierść ma bardzo długą, jak jeleń, nogi |i szyję| jak koza, rogów nie ma, lecz posiada cztery kły, dwa na dole, dwa na górze, długie na trzy palce, cienkie, dwa zakrzywione w górę a dwa ku dołowi, |w tatarskim języku zowie się *gudderi**|. Jest to piękne zwierzę, piżmo zaś znajduje się w następujący sposób: skoro się je schwyta |w czasie pełni|, znachodzi się na brzuchu między skórą a mięsem torebkę krwi; wycina się ją wraz z całą skórą i wyciąga; ta krew to jest właśnie piżmo, które daje tak silny zapach. |Myśliwi korzystają z pełni, aby zwierzęta te łowić, wycinają ową torebkę wraz ze skórą i suszą na słońcu, jest to najdelikatniejsze piżmo ze znanych, zaś mięso tych zwierząt jest doskonałe do jedzenia, chwytane są w wielkiej ilości; Imć Marko przywiózł był do Wenecji głowę i łapy tego zwierzęcia, zasuszone, nieco piżma w woreczku piżmowym oraz parę małych kłów. |Wiedźcie, że w tej okolicy znajduje się ich tak wiele i tak dobrych, jak rzekłem.

Mieszkańcy tej krainy żyją z handlu i rękodzieła; mają zaś pod dostatkiem zboża. Kraj ten rozciąga się na dwadzieścia pięć dni drogi. Żyją tam bażanty* dwa razy tak wielkie jak nasze; gdyż są wielkości pawia lub mało co mniejsze. Ogon ich długi na dziesięć piędzi, a najmniej na dziewięć, osiem lub siedem. Są tam także bażanty wielkości naszych. Żyją tam jeszcze różne gatunki ptaków o pięknym i barwnym upierzeniu.

Mieszkańcy są bałwochwalcami, są oni otyli i niscy, mają małe nosy i czarne włosy. Brody nie mają, tylko trochę włosów na podbródku. Kobiety mają włosy tylko na głowie, a nigdzie indziej nie mają ani włoska. Są bardzo białe i ciało mają bardzo piękne, i wszystkie członki, i są ślicznie zbudowane w ogóle. Wiedźcie, że ludzie ci są bardzo lubieżni i biorą wiele kobiet*, gdyż ich zwyczaje i prawa nie są temu przeciwne; mogą zatem brać tyle żon, ile chcą i ile ich wyżywić mogą. I to wam powiem, że gdy kobieta jest piękna, to choćby była niskiego pochodzenia, może ją pojąć za żonę wielki pan i możny i składa jej matce okup, na jaki się ugodzą. |Gdyż piękność jedynie cenią wysoko. |

Teraz wypadnie nam pożegnać się z tym krajem i opowiedzieć o innym, leżącym bardziej na wschód.

LXXIII

Tu opowiada się o krainie Egrigaja

Gdy z Erdzulu jedzie się bardziej ku wschodowi przez dni osiem, spotyka się krainę zwaną Egrigaja*, należącą do Tangutu, gdzie są liczne miasta i zamki. Największym miastem jest Kalaszan*. Mieszkańcy są przeważnie bałwochwalcami, są tam jednak kościoły chrześcijan nestoriańskich. Podlegają oni Wielkiemu Chanowi. W mieście tym wyrabiają sukna z wielbłądziej sierści, najpiękniejsze i

najlepsze na świecie. Prócz tego wyrabiają kamloty* z białej* wełny wielbłądziej, są to kamloty białe, niezwykle piękne i dobre. Tkaniny te wyrabiają we wielkich ilościach. I stamtąd wywożą je kupcy na wszystkie strony i szczególnie do Kataju, i do wszystkich innych miejsc na świecie.

Zostawimy te prowincje, opowiemy o innej bardziej ku wschodowi, zwanej Tenduk, i wkroczymy w |dawne| ziemie Księdza Jana.

LXXIV

Tu opowiada się o wielkiej krainie Tenduk

Tenduk* jest krainą leżącą na wschodzie i mającą wiele miast i twierdz. Należą one do Wielkiego Chana, gdyż potomkowie Księdza Jana jemu są podlegli. Stolicą jest Tenduk. Król tej prowincji pochodzi z rodu Księdza Jana. Jest Księdzem Janem jak tamten, a na imię ma Jerzy. Jest chrześcijaninem |i większość ludności* tak samo|. Rządzi krajem w imieniu Wielkiego Chana, ale nie całym krajem, który dawniej należał do Księdza Jana, lecz jedynie jego częścią. Trzeba wiedzieć, że Wielki Chan owym królom z rodziny Księdza Jana daje często córki swe lub krewniaczki za żony*. W tym kraju znachodzą się kamienie, z których wydobywają lazur, są one dobre i w wielkiej ilości. I wiele jest tam dobrych kamlotów z wielbłądziej sierści. Mieszkańcy zajmują się chowem bydła i uprawą roli. A także prowadzą handel i trudnią się rzemiosłem.

Rządy są — jak rzekłem — w rękach chrześcijan, król bowiem jest chrześcijaninem, choć podwładnym Wielkiego Chana; lecz żyje tam dość dużo bałwochwalców i wyznawców Mahometa. Jest tam pewna klasa ludzi zwanych *Argon**, to jest tyle co po francusku bękart; pochodzi ze zmieszania dwu ras, a mianowicie pogańskich mieszkańców Tenduku z mahometanami. Jest to lud piękniejszy od innych tego kraju mieszkańców, a także bardziej obrotny i wykształcony.

Musicie wiedzieć, że w tym kraju znajdowała się główna stolica Księdza Jana, gdy panował nad Tatarami i nad wszystkimi krajami, i królestwami okolicznymi. I dotąd tam żyją jego potomkowie. Ów Jerzy, o którym wspomniałem, pochodzi z rodu Księdza Jana, jest on szóstym następcą jego |i uważany jest za najstarszego z tej linii|. I to jest właśnie ziemia, którą u nas nazywać zwykli Gog i Magog*, zaś tamtejsi zowią ją Ung i Munguł. W każdej z tych prowincji mieszkał inny naród: W Ung mieszkali Gogowie, w Munguł — Tatarzy. |I dlatego Tatarów nazywają Mongołami.| Gdy się podróżuje przez dni siedem dalej na wschód ku Katajowi, spotyka się po drodze liczne miasta i zamki zamieszkałe przez wyznawców Mahometa i bałwochwalców, a także nielicznych |Turków-chrześcijan nestoriańskich. Żyją oni z handlu i rękodziela: gdyż tam wyrabiają złotogłowy, zwane *nasit*, |bardzo delikatne|, i |inne| *nak* oraz tkaniny jedwabne najrozmaitszego rodzaju.

Gdyż tak jak my mamy rozmaite gatunki sukna, tak oni mają rozmaite gatunki złotogłówów i jedwabiów. Ludność podlega Wielkiemu Chanowi.

Jest tam jedno miasto zwane Sindaczu, w mieście tym wyrabiają rozmaity sprzęt wojenny i uzbrojenie.

W górach tego kraju, w miejscowości Idifu*, znajduje się bogata kopalnia dająca wiele srebra. W kraju są liczne tereny łowieckie na zwierzyną i ptactwo.

Opuścimy tę krainę i miasto i udajemy się w podróż trzydniową. W końcu spotykamy miasto zwane Czagan-nor*, |co oznacza tyle co po łacinie biały staw|, tam znajduje się wielki pałac Wielkiego Chana. Gdyż musicie wiedzieć, że Wielki Chan chętnie przebywa w tym pałacu i mieście z powodu bliskości jeziora i rzeki, gdzie żyją liczne łabędzie. A prócz tego w okolicach znajdują się piękne równiny, gdzie żyją gromadnie żurawie, bażanty, kuropatwy oraz mnóstwo innego ptactwa. I dla doskonałych polowań tamtejszych Wielki Chan chętnie tam przebywa i oddaje się tej rozrywce; poluje z białozorami i sokołami i chwytając wiele ptactwa ku wielkiej radości i ucieście swojej. Żyje tam pięć gatunków żurawi*, o których wam opowiem. Jeden jest czarny jak kruki i bardzo wielki, inne są białe zupełnie i nadzwyczaj piękne, gdyż na wszystkich piórach mają oczy jak na skrzydłach pawich, lecz są barwy jaśniejszego złota; głowy mają czerwono-czarne z szyją |czarno|-białą |ze złotem| i są większe niż inne rodzaje. Trzeci gatunek jest naszemu podobny, |oczy mają rozmaitego koloru, zwłaszcza czarne i niebieskie|. Czwarty jest mały, |ma upierzenie czerwono-błękitne|, na uszach ma pióra czarne i czerwone, bardzo piękne. Piąty gatunek popielaty z głową czarno-czerwoną bardzo piękną, są one bardzo wielkie.

W pobliżu tego miasta jest dolina, gdzie Wielki Chan kazał pobudować liczne małe domki, w których trzyma wielkie ilości cietrzewi, które my nazywamy wielką kuropatwą. Ptaki te pozostają pod nadzorem kilku ludzi, a ptaków jest takie mnóstwo, że dziw jest to oglądać.

I gdy wielki Chan przyjeżdża na pobyt w tej okolicy, ma ptactwa pod dostatkiem, ile tylko zechce. |Aby je wyżywić przez cały rok, Wielki Chan każe latem zasiewać na zboczach proso, grykę i inne zboża, które te ptaki lubią, i zakazuje komukolwiek tykać tego, aby ptaki mogły obficie się żywić. I ustanawia licznych strażników, którzy pilnują, aby nikt ptactwa nie łowił, i rozkazuje sypać proso w zimie ptakom, które się tak do tego przyzwyczyły, że nadlatują natychmiast, skoro tylko strażnik zagwiżdże; kazał też Wielki Chan sporządzić wiele domków, w których spędzają noc; więc gdy przybywa w te strony, ptactwa jest mnogość; lecz w zimie, kiedy ptaki są najtłuściejsze, nie bawi tam dla wielkich mrozów i śniegów, lecz każe je sobie przywozić na grzbietach wielbłądów na swój dwór. A także wiele innych rzeczy przygotowanych jest dla dworu na wyżywienie jego i jego rodziny, zaś mnogość tego wszystkiego jest zadziwiająca i oszałamiająca.| Lecz opuścimy tę miejscowość i udamy się w trzydniową podróż w kierunku między północą a

północo-wschodem.

LXXV

Tu opowiada się o mieście Szandu i o przedziwnym pałacu Wielkiego Chana

Kiedy się opuściło miasto, o którym wyżej mówiłem, jedzie się trzy dni dalej [ku północo-wschodowi] i znachodzi się miasto Szandu* zwane, zbudowane przez Wielkiego Chana, obecnie panującego, który nosi imię Kubłaj-chan. W mieście tym zbudował Kubłaj-chan olbrzymi pałac z marmuru i kamienia, [z jednej strony graniczy z miastem, z drugiej z jego murami]. Sale i komnaty są całe złocone. Pałac jest cudownie piękny i bogato ozdobiony [malowidłami przedstawiającymi zwierzęta i ptaki, drzewa i kwiaty przeróżne, tak pięknie i tak kunsztownie, że patrząc na to człek raduje się i podziwia. Pałac ten wystrzela nad centrum miasta, jednym skrzydłem dotyka murów miejskich i w tym miejscu od murów wybiega mur drugi, który zamyka przestrzeń więcej niż szesnastu mil, gdzie znajdują się źródła i rzeki, i łąki piękne, a gdzie dostać się można jedynie przez pałac. Tam Wielki Chan trzyma wszelkiego rodzaju zwierzynę, więc jelenie, daniela i sarny, wydane na żer białozorom i sokołom, które trzyma na wypierzeniu w klatkach w tym miejscu. A jest samych białozorów ponad dwieście. On sam chodzi odwiedzać je w klatkach raz na tydzień. Często, gdy Wielki Chan zjeżdża na tę łąkę otoczoną murem, zabiera lamparta z tyłu za sobą na koniu. I gdy mu ochota przyjdzie, wypuszcza go na jelenia, daniela lub sarnę, które potem wrzuca do klatki białozorom pierzającym się. A czyni to dla własnej przyjemności i zabawy. Jest to miejsce tak urządzone i utrzymane, że stanowi przedmiot najszlachetniejszej rozkoszy.]

I to wiedźcie, że pośrodku tej łąki murem otoczonej, [w najpiękniejszym gaju], zbudować kazał Wielki Chan inny obszerny pałac z trzciny*, [rodzaj altany opartej na kolumnach złoconych i lakierowanych, na szczycie każdej smok wielki, cały złocony, owija się wokoło, i głową oraz wyciągniętymi na prawo i na lewo szponami podtrzymuje dach]. Wewnątrz pałac jest cały złocony i ozdobiony pięknie rzeźbionymi postaciami zwierząt i ptaków. Dach jest również z trzciny, tak dobrze i tak trwale lakierowanej, że żadna wilgoć jej nie szkodzi. A powiem wam, jak są te trzciny przyrządzane. Musicie wiedzieć, że trzciny te są więcej niż na trzy piędzi grube, a długie na dziesięć do piętnastu kroków. Przecina się je na połowę, od kolanka do kolanka, i w ten sposób powstaje rynienka; z tych trzcin, które są grube i długie, powstają rynienki, którymi pokrywa się cały dach domu. [A każda trzcina dla ochrony od wiatru przybita jest gwoździami.] Tak jak rzekłem, cały pałac [znajdujący się pośrodku parku] jest z trzciny. Gdyż tak jest zbudowany z rozkazu Wielkiego Chana, że może go przenieść łatwo, gdy zechce. Przytrzymywany jest przez ponad dwieście sznurów jedwabnych, [bo dla lekkości

trzciny silne wiatry mogłyby go wyrwać|.

Mówię wam, że Wielki Chan zamieszkuje ten pałac marmurowy lub trzciniowy przez trzy miesiące w lecie: czerwiec, lipiec i sierpień. Przebywa tam przez ten czas, gdyż nie ma tam upałów, a jest rozkosznie. I na te trzy miesiące każe Wielki Chan stawiać ów pałac trzciniowy, a na inne miesiące każe go rozbierać. Gdyż zbudowany jest w ten sposób, że można go składać i rozkładać wedle woli i przewozić łatwo na miejsce, gdzie cesarz rozkaże.

Gdy zaś nadejdzie dzień 28 sierpnia, wedle księżycowego miesiąca|, Wielki Chan opuszcza ten pałac i miasto; co roku w ten sam dzień, a powiem wam dlaczego. Należy wiedzieć, że posiada on stadninę koni i klaczy białych jak śnieg, bez żadnej plamki, a jest ona bardzo liczna, a mianowicie liczy więcej niż dziesięć tysięcy klaczy. Mleka tych klaczy nie może pić nikt, kto nie należy do rodziny cesarskiej, to znaczy do rodziny Wielkiego Chana. Jest jednak jedna rodzina, która posiada przywilej picia tego mleka, a jest to rodzina Horiat*, której został on nadany przez Czyngis-chana za zwycięstwo, jakie ongiś wspólnie z nimi odnieśli. |Życzył on sobie, by oni i ich potomstwo żywieni byli jak Wielki Chan i rodzina jego.| I to wam powiem, że gdy białe klacze udają się na pastwisko, oddają im takie honory, że choćby to był pan wielki, nie przeszedłby |za nic| im drogi, lecz czekałby, aż stadnina przejdzie, albo spieszyłby naprzód, aby ją wyminąć, |choćby i pół dnia drogi miał nałożyć|. Astrologowie i kapłani polecieli Wielkiemu Chanowi każdego 28 sierpnia rozlewać mleko tych klaczy po powietrzu i po ziemi, aby napoić duchy. I mówią bałwochwálcy, że duchy należy napoić, aby opiekowały się wszystkim, mężami, niewiastami, bydłem, ptactwem, zbożem i wszystkimi innymi rzeczami.

Stąd Wielki Chan odjeżdża i udaje się na inne miejsce, |aby własnoręcznie złożyć ofiarę mleka w obecności ludu, który z najwyższą czcią stoi przypatrując się ofierze. Po tej niewysłowionej ofierze cesarz wypija mleko białych klaczy|. Lecz wprzód opowiem wam o dziwach, o których wspomnieć zapomniałem. Wiedziecie, że w czasie swego pobytu w pałacu, gdy padał deszcz i było chmurno i burzliwie, miał mądrych cudowidzów i czarowników, którzy swoim umem i zaklęciami odpędzali chmury i burze znad pałacu, tak że nad nim była pogoda, choć wokoło żywiły szalały. Ci mędrcy, którzy te cuda działają, zowią się Tebet i Keszmur* — są to dwie klasy kapłanów. Bardziej niż inni ludzie biegli są oni w sztukach diabelskich i zaklęciach. A co czynią, czynią z pomocą diabła, choć wmawiają w innych, że czynią to z wielkiej świętości i mocą bożą. |Ci czarnoksiężnicy są brudni i wstrętni, nic nie dbający o swoją cześć ani o tych, którzy na nich patrzą, twarze mają powleczone błotem, nie myją się nigdy ani nie czeszą, lecz zawsze są w najwyższym stopniu niechlujni. Szkaradne plemię czarnoksiężników jest zadziwiająco liczne.| I oto ci ludzie, o których mówię, mają następujący |bestialski i okropny| zwyczaj. Mówię wam, że gdy człowiek jakiś zostanie skazany na śmierć i

wyrok zostanie wykonany, zabierają ciało, gotują je i zjadają, jednak nie jedzą ludzi zmarłych naturalną śmiercią.

Wiedźcie, że owi *baksi*, [jest to inna ich nazwa, odnosząca się do ich jakby zakonu, tak jak my powiedzielibyśmy: bracia zakonu kaznodziejskiego lub bracia mniejsi], są tak biegli w czarach, że czynią wielkie cuda, jak opowiem. Gdy Wielki Chan zasiądzie w swej wiel-

kiej sali za stołem, który jest na osiem łokci wysoki, zaś puchary stoją na podłodze sali o dobrych dziesięć kroków od stołu, pełne wina, mleka i innych napitków znamienitych, owi mądrzy czarownicy, o których wyżej wspomniałem, a których zowią *baksi*, przez swe zaklęcia i sztuki sprawiają, że owe puchary pełne same z siebie podnoszą się z ziemi i stają przed Wielkim Chanem, choć nikt ich nie dotyka; i patrzy na to dziesięć tysięcy ludzi, widzieć to można zaprawdę i bez żadnego kłamstwa. [Na środku zaś sali z dala od stołu jest zastawiony mały kredens, na którym mieszczą się wazy i puchary. Owi zaś sztukami swymi sprawiają, że flasze pełne wina, mleka oraz innych napitków same napelniają puchary, choć nikt ich nie rusza, a te lecą przez powietrze dziesięć kroków do rąk Wielkiego Chana; a skoro ten wypije, powracają na dawne miejsce; a dzieje się to w obecności osób, którym władca chce tę sztukę pokazać.] Poświadczą wam mędrzy biegli w czarnej magii, że to jest możliwe.

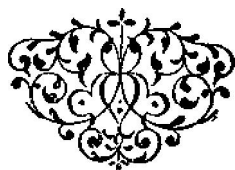
Powiem wam jeszcze, że owi *baksi*, skoro nadejdą święta ich bożków, idą do Wielkiego Chana i mówią: „Miłościwy Panie, oto święto takiego a takiego bożka nadchodzi — i wymieniają imię bożka, jakiego chcą, i ciągną dalej — wiesz, Miłościwy Panie, że bożek ów może zesłać niepogodę i klęskę na nasz dobytek, bydło i zboże, jeżeli nie otrzyma ofiary i całopalenia; i dlatego błagamy cię, Miłościwy Panie, abyś kazał nam dać tyle a tyle owiec czarnogłowych, tyle kadzidła, tyle aloesowego drzewa, tyle z takiej rzeczy, tyle z owakiej, abyśmy mogli oddać mu cześć i ofiarę złożyć bogom naszym, aby strzegli nas, ciała nasze i bydło nasze, i zboża nasze.” I to samo powtarzają możliwym, którzy otaczają Chana, i urzędnikom dworu. Zaś ci zwracają się do Wielkiego Chana i uzyskują wszystko na uświetnienie święta ich bożka. Gdy owi *baksi* dostaną wszystko, czego żądali, składają uroczystą ofiarę bogom ze śpiewami i obrzędami. Okadzają posąg wszelakimi wonnymi korzeniami, gotują mięso i składają je przed posągiem, rozlewają rosół na wszystkie strony i twierdzą, że bogowie piją zeń, ile chcą. W ten sposób oddają cześć bożkom w dni świąteczne.

Musicie wiedzieć, że każdy bożek ma swoje święto w oznaczony dzień podobnie jak nasi święci. [W tej okolicy liczni zakonnicy poświęceni służbie bożków żyją w odosobnieniu.] Mają oni olbrzymie klasztory i opactwa, niektóre tak wielkie jak małe miasta, w których żyje ponad dwa tysiące zakonników wedle ich rytuału. Są oni odziani lepiej niż inni ludzie, golą głowy i brody. Obchodzą święta swych bożków bardzo uroczyście ze śpiewami i wielką iluminacją, jakiej nigdzie nie

ujrzysz. I to jeszcze dodam, że spośród tych *baksi* niektórym przepisy ich pozwalają żenić się, co też czynią pojmując żony i mają wiele dzieci. |Ci odziewają się inaczej niż tamci.| Wiedźcie jednak, że są inni zakonnicy zwani *sensin**: ci są ludźmi wielkiej wstrzemięźliwości zgodnie z przepisami ich i prowadzą życie surowe, jak wam to opowiem. Bo zaprawdę jedzą przez całe życie jedynie otręby, to znaczy łuski, jakie pozostają z pszenicznej mąki. Te otręby wrzucają do gorącej wody i tak je przez czas jakiś moczą, |aż wszystkie części pożywne, jak cząstki białej mąki, oddziela się| i potem to zjadają. Nie jedzą nic krom tych otręb, a poza tym poszczą zupełnie kilka razy do roku. Mają liczne i wielkie bożki, a niekiedy oddają cześć ogniovi. Powiem wam, że inni zakonnicy uważają tych, którzy zachowują taką wstrzemięźliwość, za heretyków, gdyż inaczej czczą bożków niż oni. Lecz są wielkie różnice między jedną regułą a drugą. Ci nie pojęliby kobiety za nic na świecie, golą brody i głowy, noszą konopne czarne lub niebieskie szaty, a choćby i z jedwabiu, ale zawsze tej samej barwy. Śpią na matach wyplatanych z łyka. Życie wiodą surowsze niż ktokolwiek na świecie.

Ich klasztory i ich bożki noszą imiona kobiece. Zostawmy to i opowiadać będziemy o znakomitych czynach i wspaniałościach największego władcy władców wszystkich Tatarów, to jest najszlachetniejszego Wielkiego Chana, noszącego miano Kubłaj.

|Tu kończy się pierwsza księga Imć Marka, opowiadająca o dziwach wschodnich krain, zaś zaczyna się księga wtóra o tej samej materii.|



KSIĘGA DRUGA CZEŚĆ PIERWSZA

LXXVI

Tu opowiada się o wszystkich dziełach Wielkiego Chana obecnie panującego, który nosi imię Kubłaj-chan; oraz opowiada się, jak odprawuje dwór i jak narodem rządzi bardzo sprawiedliwie;

a również opowiada się o jego podbojach



TO chcę wam w tej księdze zacząć opowiadać o wszystkim największych dziełach i wszystkich najdziwniejszych sprawach Wielkiego Chana obecnie panującego, którego imię jest Kubłaj-chan*, co znaczy w naszym języku „wielki pan nad pany”. I zaiste słusznie to imię nosi, aby każdy wiedział zaprawdę, że ów Wielki Chan jest najzasobniejszy w ludy, ziemie i skarby ze wszystkich ludzi, jacy kiedykolwiek żyli na świecie albo żyją teraz, od czasu praojca naszego Adama aż do naszych czasów, |I wszystkie te ludy są mu tak posłuszne, jak nigdy żadnemu królowi w przeszłości nie były.| I jasno wam pokażę w tej księdze, że jest to prawda rzetelna; i każdy będzie przekonany, że jest on największy z władców, jacy kiedykolwiek na świecie byli i jacy obecnie panują. I powiem wam, dla jakiej przyczyny.

LXXVII

Tu opowiada się o wielkiej bitwie, jaką stoczył Wielki Chan z królem Najanem, swoim stryjem

Zaprawdę wiedzcie zatem, |że cesarz ów, który nosi imię Kubłaj|, pochodzi z prostej linii od cesarza Czyngis-chana — i że z racji tego pochodzenia jest prawowitym władcą wszystkich Tatarów. I ten Kubłaj-chan jest szóstym* Wielkim Chanem, to znaczy jest szóstym najwyższym władcą wszystkich Tatarów. I to wiedzcie, że wstąpił na tron w roku 1256* po narodzeniu Chrystusa i w tym roku rozpoczął panowanie. I zważcie, że władzę uzyskał dzięki swej wartości, swemu męstwu i swej mądrości wbrew krewnym swoim i braciom |oraz innym niechętnym książętom|, którzy mu jej wzbranieli, lecz zdobył ją dzięki wielkiej odwadze. I to wiedzcie, że sprawiedliwie i słusznie dostała mu się władza. Od czasu gdy zaczął panować, aż do roku bieżącego |1298*| minęło lat czterdzieści dwa. Może on mieć lat osiemdziesiąt pięć, |to znaczy, że mógł mieć około czterdziestu trzech lat, gdy wstąpił na tron|. Zanim został chanem, brał często udział w wyprawach wojennych, był dzielnym wojownikiem i dobrym wodzem. |Był w swoim czasie najlepszym z wodzów i zarówno umiejętnością swoją, jak wiedzą wojskową przenosił wszystkich innych.| Lecz odkąd wstąpił na tron, tylko raz jeden wziął udział w wojnie; a było to w r. 1286*. — A powiem wam dlaczego.

Trza wiedzieć, że pewien książę imieniem Najan*, który Kubłajowi-chanowi był stryjem, został w młodzięcym wieku panem i władcą rozległych ziem i prowincji, tak że z łatwością mógł wystawić czterysta tysięcy jazdy. Jego przodkowie

byli ongiś wasalami Wielkiego Chana i on sam również Wielkiemu Chanowi podlegał. Lecz jak wam już powiedziałem, był to młodzieniec trzydziestoletni; ujrzał się panem tak potężnym, który może łatwo w pole wyprowadzić czterysta tysięcy konnych; i rzekł sobie, że nie chce być odtąd wasalem Wielkiego Chana, lecz jak tylko będzie mógł, pochwyci władzę we własne ręce. Więc ów Najan wysłał swych posłów do Kajdu, który był władcą wielkim i potężnym [krain Wielkiej Turcji], a zarazem bra-

tankiem Wielkiego Chana, lecz zbuntowanym i bardzo źle dlań usposobionym. I podał mu plan, aby ruszył na Wielkiego Chana z jednej strony, on sam zaś napadnie go z drugiej, aby mu wydrzeć ziemie i władzę. Ów Kajdu odpowiedział, że mu się to podoba i że będzie gotów z wojskiem na dzień oznaczony, i wyruszy przeciw Wielkiemu Chanowi. I wiedzcie, że mógł on uzbroić i w pole wyprowadzić sto tysięcy konnych. I cóż wam o tym powiem? Obaj książęta, to jest Najan i Kajdu, zaczęli ściągać wojska i gromadzili wielkie mnóstwo jeźdźców i piechoty na wyprawę przeciw Wielkiemu Chanowi.

LXXVIII

Jak Wielki Chan wyprawił się na Najana

Kiedy Wielki Chan dowiedział się o tej sprawie, nie zdziwił się wcale, lecz jako człek mądry i bardzo dzielny zaczął zbroić swe hordy; mówił, że nie godzien nosić korony ani władać ziemią, jeśliby okrutną śmiercią nie ukarał obu zdrajców i przeniwierców. I wśród przygotowań owych natychmiast kazał obsadzić wszystkie przejścia wiodące do krajów Najana i Kajdu, aby nie mogli dowiedzieć się o jego zamiarach, i wydał nagły rozkaz, aby hordy, obozujące o dziesięć dni drogi od miasta Kambałuk*, zebrały się z największą szybkością. A wiedzcie, że Wielki Chan dokonał tych przygotowań w ciągu dwudziestu dwóch dni tak potajemnie, że nikt o nich nie wiedział prócz jego najbliższych doradców. Zebrał on trzysta sześćdziesiąt tysięcy ludzi i koni oraz sto tysięcy pieszych. A dlaczego zebrał tak niewiele wojska? Zbierał bowiem tylko hordy będące w pobliżu; inne hordy w liczbie dwunastu, niesłychanie liczne, były na dalekich wyprawach w rozmaitych stronach, mając na celu nowe podboje, i nie mogłyby zdążyć na czas i na miejsce. Gdyż jeśli chciał zebrać całą swą potęgę, ściągnąłby taką mnogość jeźdźców, że słysząc tylko o tym trudno by uwierzyć. Zaś owych trzysta sześćdziesiąt tysięcy jeźdźców, których zebrał, byli to jego sokolnicy oraz ludzie z jego otoczenia. |Gdyby jednak ściągnął wojska, które stale trzymał dla strzeżenia prowincji Kataju, potrzebowałyby na to trzydziestu do czterdziestu dni czasu i przygotowania nie utrzymałyby się w tajemnicy, a Najan i Kajdu połączyliby się byli razem i zajęli silne, korzystne dla nich stanowiska. Zaś on chciał przez szybkość, która jest towarzyszką zwycięstwa, ubiec przygotowania Najana,

zaskoczyć go, póki był sam, gdyż łatwiej go było zwyciężyć pojedynczo niż po połączeniu sił. Mówiąc o wojsku Wielkiego Chana nie można pominąć pewnej sprawy, oto: wiedziecie, że w całej prowincji Kataju i Mandzi oraz w całym jego państwie znaleźć można było dość ludzi zdradliwych i niewiernych, skłonnych zawsze do buntu przeciw swemu władcy i dlatego było koniecznością utrzymywać wojsko w każdej prowincji, posiadającej wielkie, gęsto zaludnione miasta. Wojska te stały o cztery lub pięć mil od danego miasta, które nie mogło mieć ani murów, ani bram, tak że nic nie przeszkadzało wojsku wkroczyć, kiedyby mu się podobało. Te załogi zmieniał Wielki Chan co dwa lata i tak samo oficerów stojących na ich czele; za pomocą takiego wędzidła lud utrzymywano w spokoju i żadne powstanie ani odmiana nie była możliwa. Wojsko to, poza stałym żołdem wypłacanym przez Wielkiego Chana z dochodów prowincji, żyło z niezliczonej ilości bydła będącego jego własnością oraz z mleka, które wysyłali do miasta na sprzedaż, w zamian za co uzyskiwali potrzebne im towary; te wojska rozmieszczone były w rozmaitych miejscowościach oddalonych od siebie o trzydzieści, czterdzieści lub sześćdziesiąt dni drogi; gdyby połowę tych sił chciał zebrać Kubłaj w jednym miejscu, liczba ich byłaby zdumiewająca i niewiarygodna.

Skoro Wielki Chan uzbroił ową garstkę wojska, o której wyżej wspomniałem, kazał swoim astrologom wy badać, czy zwycięży nieprzyjaciół i czy uda mu się wyprawa. Ci odpowiedzieli, że nieprzyjaciele zostaną mu poddani na łaskę i niełaskę. Więc Wielki Chan ze wszystkimi zastępami ruszył w drogą i tak spieszenie, że dwudziestego dnia doszedł do wielkiej płaszczyny, gdzie rozłożył był się Najan ze wszystkimi wojownikami w liczbie czterystu tysięcy jeźdźców. Przybyli tam o świcie pewnego dnia, tak że wróg nic nie spostrzegł; a stało się to, gdyż Wielki Chan zamknął był wszystkie drogi i chwymano każdego, kto by w tę lub w ową stronę szukał przejścia. I to był powód, że nieprzyjaciele nie przeczuwali ich przybycia. |Gdy osiągnęli wzgórze, z którego widać było płaszczynę, gdzie obozował Najan, Kubłaj dał dwa dni odpoczynku swym ludziom; i wezwał astrologów, by w obliczu całego wojska sztukami swymi dowiedzieli się, kto odniesie zwycięstwo, oni zaś odpowiedzieli, że Kubłaj. Wielcy Chanowie często uciekali się do publicznych wyroczni, aby podnosić ducha w wojsku. Więc pełne ufności pewnego dnia wczesnym rankiem wojska Kubłaja wstąpiły na wzgórze i ukazały się nagle ludziom Najana. |Gdy ich tak zaskoczyli, Najan leżał w namiocie z żoną swoją, oddany miłosnym igraszkom, gdyż bardzo ją miłował.

LXXIX

Tu przychodzi do bitwy Wielkiego Chana z jego stryjem Najanem

I cóż wam powiem? gdy dzień bitwy zaświtał, ukazał się Wielki Chan na wzgórzu znajdującym się wśród płaszczyzny, na której rozłożył się Najan. Ten czuł się tam bardzo bezpieczny jak ci, którzy nie uwierzą za nic na świecie, że może ich zaskoczyć jakakolwiek napaść. I dlatego obozowali tak bezpiecznie nie pilnując obozu, nie wystawiając straży przednich ani tylnych. Wielki Chan — jak już powiedziałem — zajął miejsce na wzgórzu, na drewnianym wozie bojowym, ustawionym na czterech słoniach*, [a pełnym kuszników i łuczników], nad którym powiewała chorągiew cesarska z wyobrażeniem słońca i księżyca, tak wysoko, że można ją było widzieć zewsząd. [Ten zameczek niesiony był przez cztery słonie, całe osłonięte pancierzami z grubej, w ogniu prażonej skóry, a przykryte czaprakami z jedwabiu i złota.] Tych trzysta tysięcy ludzi rozstawił Chan w ten sposób, że [podzielił trzydzieści chorągwi, liczących każda po dziesięć tysięcy samych łuczników, na trzy części, na prawo i na lewo rozciągając je coraz bardziej], oskrzydłał obóz Najana. [Przed każdą chorągwią stało pięciuset pieszych, uzbrojonych w krótkie dzidy i miecze, którzy ledwie jazda zaczynała pozorną ucieczkę, wskakiwali na konie za jeźdźców i towarzyszyli im]; każdy jeździec miał ze sobą jednego dzirytnika. [Gdy zaś konie zatrzymywały się, zeskakiwali i dzidami swymi zabijali konie przeciwników.] W ten sposób, jak słyszeliście, ustawił się Wielki Chan ze swoimi ludźmi i chorągwiami dokoła obozu Najana, aby z nim walczył.

I gdy Najan oraz wojownicy jego ujrzeli Wielkiego Chana i wojska jego otaczające obóz, osłupieli. Rzucili się do broni. Pośpiesznie zbroili się i ustawiali chorągwie w szyku i w porządku.

Gdy obie strony były gotowe i mogły uderzyć na siebie, można było widzieć i słyszeć zgiełk wszelkich instrumentów, [szczególnie jednego dwustrunnego o miłym dźwięku], i wszelkich trąb i piszczałek oraz rozgłośnie śpiewy. Bowiem wiedziecie, że zwyczaj Tatarów jest taki: gdy ustawią się w szyku bojowym, podzieleni na chorągwie, nie rozpoczynają bitwy, dopóki nie zabrzmia bębny* ich dowódców. Na odgłos bębnów wszyscy Tatarzy uderzają w instrumenty i rozpoczynają śpiew. I dlatego to instrumenty i śpiewy rozbrzmiewały tak głośno z jednej i z drugiej strony.

Gdy zaś wszyscy wojownicy z obu stron byli gotowi, dały się słyszeć ogromne bębny Wielkiego Chana. [Najpierw rozbrzmiewały one na lewym i prawym skrzydle.] A skoro tylko odezwały się, bez żadnej już zwłoki uderzyli jedni na drugich, walcząc na łuki, miecze, maczugi i — choć rzadko — na dzidy; zaś piechota miała kusze i dość innej broni. I cóż wam powiem? Zaczęła się walka okrutna i zdradliwa. I można było widzieć strzały latające; całe powietrze było ich pełne, jak gdyby padał deszcz. I ujrzałeś wojowników i konie walące się na ziemię. I tak wielki był lament i zgiełk, że nie usłyszałyś grzmotu Bożego. A wiedziecie, że Najan był chrześcijanin ochrzczony i w bitwie tej krzyż Chrystusowy miał na

swych sztandarach.

|Najan potajemnie przyjął był chrzest, lecz nie chciał wypełniać chrześcijańskiego obrządku, jeno w tej bitwie umieścił znak krzyża na swoich sztandarach, i w wojsku swoim miał niezliczoną liczbę chrześcijan, którzy wszyscy zostali zabici.|

Lecz po cóż przeciągać opowiadanie? Wiedźcie, że była to najstraszliwsza i najbardziej przerażająca bitwa, jaką kiedykolwiek widziano; i nigdy w naszych czasach nie widziano tylu ludzi walczących w polu, zwłaszcza tylu jeźdźców, |gdyż z jednej i z drugiej strony walczyło więcej niż siedemset sześćdziesiąt tysięcy konnych, nie licząc pieszych|. I z jednej, i z drugiej strony poległo tylu mężów, że dziw było patrzeć. A trwało to zmaganie od ranka aż do południa. |Los bitwy długo był nie rozstrzygnięty i zwycięstwo się wahało, tak wielkie bowiem było przywiązanie ludzi do Najana, który był najhojniejszym z władców, że dla miłości jego walczyli zawzięcie, przenosząc śmierć nad ucieczkę.| Lecz w końcu zwycięstwo w bitwie odniósł Wielki Chan. Gdy Najan i jego wojownicy spostrzegli, że nie wytrzymają, rzucili się do ucieczki; lecz na nic to im przyszło. Gdyż pojmany został Najan i wszyscy dostojnicy, a jego wojownicy oddali się z bronią Wielkiemu Chanowi.

LXXX

Jak Wielki Chan zgładził Najana

Gdy Wielki Chan się dowiedział, że Najan został wzięty, rozkazał, by go zgładzono. I zginął w sposób, jak wam opowiem: zawinięto go w kobierzec i tak długo tam i sam miotano, aż pomarł. A stracono go w ten sposób, gdyż nie chciano, aby rozlana była krew członka rodziny cesarskiej na ziemię ani by oglądało to słońce i powietrze.

Gdy Wielki Chan zwyciężył w tej bitwie, jak słyszeliście, wszyscy wojownicy i dostojnicy Najana złożyli mu hołd i zaprzysięgli mu wierność. A pochodzili oni z czterech krajów: wymienię wam jakich. Pierwszym była Czorcza*, drugim Kauli, trzecim Barskoł, czwartym Sikintindzin. |Bo te cztery prowincje podlegały Najanowi.|

Po tym zwycięstwie Wielkiego Chana i zgładzeniu Najana rozmaite nacje przy tym obecne: Saraceni, bałwochwalczy i Żydzi oraz różne inne w Boga nie wierzące, naśmiewały się z krzyża, który Najan na swych sztandarach umieścił. I naigrawali się z chrześcijan, którzy tam byli: „Patrzcie, jak krzyż waszego Boga pomógł Najanowi, który był chrześcijaninem!” Naigrawanie i zgiełk czynili taki, że aż doszedł do uszu Wiel-

kiego Chana. Skoro Wielki Chan usłyszał to, srodze zganił tych, którzy tak wobec niego czynili. Po czym przywołał licznych chrześcijan tam |obecnych i zaczął

dodawać im ducha, mówiąc: „Jeżeli krzyż waszego Boga nie pomógł Najanowi, było to bardzo słuszne; gdyż będąc dobrym, może sprzyjać jedynie dobru i słuszności, Najan zaś przeniwiercą był i zdrajcą, który wystąpił przeciw swemu panu, i dlatego sprawiedliwe jest to, co się stało. I krzyż waszego Boga dobrze uczynił nie pomagając mu przeciw prawu. Gdyż będąc dobrem, jedynie dobro działać może.” Chrześcijanie odpowiedzieli Wielkiemu Chanowi: „Najwyższy Panie! prawdę rzekliście. Gdyż krzyż nie chce czynów złych i zdrażliwych, jakie popełniał Najan, który zdrajcą był i przeniwiercą wobec swego pana. I otrzymał, czego był godzien.” Takie słowa wymienili Wielki Chan i chrześcijanie z powodu krzyża, który Najan umieścił na swych sztandarach.

LXXXI

Jak Wielki Chan powrócił do miasta Kambaluk

Gdy tak, jak słyszeliście, Wielki Chan zwyciężył Najana, powrócił do stolicy, miasta Kambaluk; i tam czas pędził na rozrywkach i uroczystościach. |A było to w miesiącu listopadzie i pozostał tam przez miesiąc luty i marzec, w którym przypada nasze święto Wielkiej Nocy. Gdy dowiedział się, że jest to jedno z naszych głównych świąt, kazał wezwać wszystkich chrześcijan przed swe oblicze i przynieść księgę zawierającą cztery Ewangelie, i gdy ją przyniesiono, uroczyście wielokrotnie kazał ją okadzić i pobożnie ją ucałował, i to samo kazał uczynić wszystkim dostojnikom i panom tam obecnym. W ten sposób zawsze czcił główne święta chrześcijan,

jak Wielkanoc i Boże Narodzenie. I podobnie postępował w święta główne saraceńskie, żydowskie i pogańskie. A gdy pytano go o przyczynę takiego postępowania, mówił: „Czterej są prorocy wielbieni i czczeni przez cały świat. Chrześcijanie mówią, że Bogiem im jest Jezus Chrystus, Saraceni — że Mahomet, Żydzi za Boga mają Mojżesza, bałwochwalcy Sogomoni Burkana*, który jest najpierwszym spośród bożków, ja zaś oddaję cześć i uwielbienie wszystkim czterem i proszę tego, który jest naprawdę spośród nich najwyższy, aby raczył mi pomagać.”

Lecz ze sposobu postępowania Wielkiego Chana wnosić można, że za najprawdziwszą i najlepszą uważał wiarę chrześcijańską, gdyż nakazuje ona jedynie rzeczy święte i dobre. I za nic w świecie nie godził się, aby chrześcijanie nosili przed sobą krzyż; gdyż na nim umęczona była i zmarła najgodniejsza Osoba Jezusa Chrystusa. Mógłby ktoś zapytać, dlaczego jeśli uważał wiarę Chrystusową za najlepszą, nie przyjął jej i nie został chrześcijaninem? Przyczynę tego podał Imię Mikołajowi i Mateuszowi, gdy ich wysyłał w poselstwie do papieża. I gdy oni poruszyli kilkoma słowami sprawę wiary Chrystusowej, odpowiedział im: „Dlaczegoż chcecie, abym został chrześcijaninem? Widzicie przecie, że chrześcijanie żyjący w tych krajach są tak nierozumni, że nic zdziałać nie zdołali

ani nie zdołają; widzicie natomiast, że bałwochwalczy mogą uczynić wszystko, co zechcą, i gdy siedzę przy stole, puchary napełnione winem i innymi napojami same do mnie się niosą ze środka sali, choć nikt ich nie dotyka, i oto piję z nich. Zmuszają też burzę odejść tam, gdzie chcemy, i czynią rozliczne cuda; i jak wiecie, bogowie pogańscy mówią i przepowiadają wszystko, co chcemy. Lecz jeślibym nawrócił się na wiarę Chrystusową i został chrześcijaninem, wówczas zapytaliby moi dostojnicy i inni, którzy

nie przyjęli wiary Chrystusowej: Jakie przyczyny przywiodły mnie do chrztu i przyjęcia chrześcijaństwa? Jaką moc i jakie cuda w nim widziałem? Zaś bałwochwalczy twierdzą, że co czynią, czynią przez świętość i moc swoich bożków. Na to nie wiedziałbym, co odpowiedzieć, i byłby to wielki błąd wobec nich. Zaś bałwochwalczy owi, którzy sztuką i umem tak wielkie rzeczy działają, mogliby mnie z łatwością życia pozbawić. Lecz wy udajcie się do waszego papieża i w naszym imieniu go proście, aby mi przysłał stu mężów w zakonie waszym uczonych, którzy stawieni wobec pogan, zganiliby to, co oni działają, i dowiedliby, że sami umieją i mogą takie rzeczy działać, ale nie chcą, gdyż to dzieje się za sprawą sztuki diabelskiej i złego ducha; i aby ich tak zaklęli swą mocą, że ci nie zdołaliby w ich obecności owych dziwów czynić. Wówczas, gdy to ujrzymy, potępimy ich oraz ich zakon: i sam się ochrzczę, i wszyscy moi dostojnicy i możni panowie chrzest przyjmą, a za nimi ochrzczą się ziomkowie ich i podwładni. I więcej będzie wśród nas chrześcijan niż w waszych krajach."

I zaiste, gdyby był papież, jak stało na początku naszej książki, wysłał mężów właściwych do głoszenia im wiary naszej, Wielki Chan byłby został chrześcijaninem; wiemy bowiem na pewno, iż bardzo tego pragnął. |

Ów drugi król, imieniem Kajdu, skoro usłyszał, że Najan został rozbity i zgładzony, wpadł w rozpacz, zaniechał* wojny w trwodze i niepokoju, aby nie spotkał go los Najana.

Tak usłyszeliście, jak Wielki Chan tylko ten jedyny raz wyprawił się na wojnę. Gdyż na wszystkie inne wyprawy i wojny wysyłał swoich synów i swoich dostojników; na tej zaś wyprawie nie chciał, by go ktoś zastąpił, lecz sam chciał ją prowadzić, gdyż zbyt wielka i bezecna zdała mu się zuchwałość owego księcia.

Oto pozostawimy tę sprawę i powrócimy do opowiadania o znakomitych czynach Wielkiego Chana.

Opowiedzieliśmy, z jakiego rodu pochodził i jaki był wiek jego. Teraz opowiemy, jak postępuje wobec tych możnych, którzy odznaczają się w boju, a jak wobec tych, którzy okazują się tchórzami i podłymi. |Musicie wiedzieć, że Wielki Chan ma dwunastu mądrych dostojników, których obowiązkiem jest dowiadywać się i powiadamiać go o działalności wodzów i wojowników, zwłaszcza w czasie walk, w których biorą udział, i z tego zdać sprawę Wielkiemu Chanowi. |

Otóż mówię wam, że jeśli sprawią się dobrze, to tego, który był przełożony nad

stu ludźmi, czyni tysięcznikiem, [który był tysięcznikiem, czyni pułkownikiem nad dziesięciu tysiącami]. I daje mu bogatą zastawę srebrną i tablicę władzy*, i szlachectwa, [a także piękne klejnoty złote, srebrne, perły i drogie kamienie oraz konie, i to w zadziwiającej ilości, gdyż dobrze służyli swemu panu, i od dawna nie widziano ludzi, którzy by takich czynów dokonali dla miłości pana swego jak oni w dniu bitwy]. Setnikom przyznaje tablice srebrne, tysięcznikom złote lub z połączanego srebra, pułkownikom nad dziesięcioma tysiącami złote tablice z głową lwa. I podam wam wagę owych tablic: tablice setników i tysięczników ważą sto dwadzieścia *saggi**, zaś owa z głową lwa waży dwieście dwadzieścia *saggi*. A na każdej takiej tablicy wypisany jest rozkaz: „Przez moc wielkiego Boga i łaskę, jakiej użył naszemu cesarzowi, błogosławione niech będzie imię Wielkiego Chana. Wszyscy zaś, którzy by jemu byli nieposłuszni, niech zginą i przepadną.” I to wam powiem, że wszyscy posiadający takie tablice mają jeszcze przywileje z wymienieniem wszystkich obowiązków i praw związanych z ich urzędem.

Opowiedziałem wam o tym i jeszcze dalej tę rzecz ciągnę. Gdyż mówię wam, że ten, który stoi na czele stu tysięcy lub który jest naczelnym wodzem wielkiej armii, ma tablicę złotą ważącą trzysta *saggi*; a na niej stoi wypisane to, co wyżej podałem, u dołu tablicy jest wyobrażenie lwa, a nad nim słońca i księżyca. I łączą się z tym przywileje wielkiej władzy i wspaniałości. I ci, którzy takie tablice posiadają, mają prawo, gdziekolwiek jada, nad głową nosić parasol na znak wielkiej godności. I wielokrotnie siadają, siedzieć na srebrnym krześle. I jeszcze niektórym z nich przyznaje Wielki Chan tablicę białozora; tę tablicę przyznaje bardzo wielkim dostojnikom, mocą jej mają pełną władzę, jakby on sam, [i mają oni prawo używać całej armii jako swej przybocznej straży]. Zaś gdy taki chce wysłać poselstwo lub innych ludzi, może używać koni Wielkiego Chana, jeśli tego sobie życzy. I to, co mówię o koniach królewskich, odnosi się też do koni wszystkich innych ludzi. Pozostawimy ten przedmiot i opowiemy wam o wyglądzie Wielkiego Chana i o jego sposobie bycia.

LXXXII

Tu opowiada się o wyglądzie Wielkiego Chana

Wielki pan nad pany noszący imię Kubłaj-chan zbudowany jest w następujący sposób. Ma piękną postawę — ani za niski, ani za wysoki, lecz średniego wzrostu. Jest w miarę pełny, a członki ma bardzo kształtne. Oblicze jego białe i czerwone jak róża, oczy czarne, piękne, nos kształtny i wydatny.

Ma on cztery żony, które uważa wszystkie za żony prawowite; na starszy syn, od pierwszej z owych czterech żon, dziedziczyć ma władzę po śmierci Wielkiego Chana. Każda z nich nosi tytuł cesarzowej, przywiązany do jej imienia. I każda ma swój odrębny dwór. Każda ma nie mniej niż trzysta panien bardzo pięknych i mi-

łych. Poza tym są liczni służebni rzezańcy oraz wielu dworzan i dam dworu; tak że każda z owych pań ma na dworze swoim około dziesięć tysięcy osób. I wielokroć Wielki Chan życzy sobie spać z jedną z czterech żon, każe ją do siebie sprowadzić albo udaje się do jej pałacu.

Prócz tego ma liczne nałożnice i powiem wam, jak je zdobywa. Należy wiedzieć, że jest jedno plemię Tatarów zwane Ungrat*, odznaczające się wielką pięknnością; i corocznie wybierają sto najpiękniejszych dziewcz owego plemienia i sprowadzają je do Wielkiego Chana. |Stolica tego plemienia nosi też nazwę Ungrat. Ludność tamtejsza jest bardzo piękna i biała. I Wielki Chan wysyła tam co dwa lata lub kiedy zechce wysłańców swoich, którzy wybierają mu czterysta lub pięćset dziewcząt wedle oceny piękności oznaczonej przez niego, czasem więcej lub mniej, zależnie od tego, wiele dziewcząt odpowiada przepisom. Po przybyciu na miejsce wysłańcy każą zebrać się wszystkim dziewczętom owej prowincji; i wyznaczeni zostają znawcy do ich oglądania; ci przychodzą i badają wszystkie szczegóły z osobna; a to: włosy, postać, twarz, brwi, usta, wargi i inne członki oraz ich harmonię między sobą i oceniają wartość każdej na szesnaście, siedemnaście, osiemnaście, dwadzieścia lub więcej, lub mniej karatów, zależnie od większego lub mniejszego stopnia piękności. I jeśli Wielki Chan oznaczy wartość tych, które mają mu być przyprowadzone, na dwadzieścia lub dwadzieścia jeden karatów, te mu wedle zalecenia przywożą. Gdy stawia się przed jego obliczem, Wielki Chan raz jeszcze oceniać je każe przez innych znawców i zatrzymuje dla swego dworu jedynie trzydzieści lub czterdzieści najwyższej ceny; te zostają powierzone każda opiece żony jakiegoś dostojnika, które spać z nimi mają w łożu i pilnie podpatrywać, czy aby nie skryły jakiejś

szpetoty pod szatą lub jakiegoś błędu piękności, czy śpią spokojnie i nie chrapią, czy oddech mają czysty i słodki i czy wolne są od niemiłej woni jakiegokolwiek części ciała. | Tak więc damy dworu czuwają nad nimi, śpią z nimi w łożu, aby wiedzieć, czy mają miły oddech, czy są dziewczicami i czy są zdrowe pod każdym względem. |A po tak surowym zbadaniu| te, które są piękne i dobre, i zdrowe na całym ciele, przydzielone są do służby przy Chanie, jak wam opowiem. Należy wiedzieć, że przez każde trzy noce i trzy dni z rzędu sześć owych panien służy Panu w komnacie i w łożu, i wszędzie, gdzie potrzeba. I Wielki Chan poczyną sobie z nimi wedle woli. Po owych trzech dniach i nocach przychodzi innych sześć panien. I tak przez cały rok co trzy dni i trzy noce zmieniają się te panny po sześć. |Jednak gdy jedna grupa pełni służbę w cesarskiej komnacie, druga jest w pogotowiu w sąsiedniej, aby gdy władca czegoś potrzebuje, jak picia lub jedzenia, lub czegoś innego, panny z komnaty cesarskiej poleciły tamtym, co mają przygotować, a te natychmiast rozkaz wykonują; w ten sposób władca usługiwany jest jedynie przez panny, a przez nikogo innego. Pozostałe panny, których wartość oszacowana została niżej przepisanych karatów, przydzielone są innym panom

dworu i kształcą się w gotowaniu, szyciu oraz w innych szlachetnych pracach. A kiedy jakiś szlachcic poszukuje żony, Wielki Chan daje mu jedną z nich z bardzo wielkim posagiem; w ten sposób wydaje je za mąż wszystkie bardzo dobrze. I należy zapytać, czy mieszkańcy tej prowincji nie czują się obrażeni, że Wielki Chan tak im zabiera córki? Zaiste wcale nie, przeciwnie, uważają to za wielką łaskę i zaszczyt i bardzo się radują, iż mają tak piękne córki, że Wielki Chan raczył je przyjąć, gdyż mówią: „Jeśli moja córka urodziła się pod szczęśliwą gwiazdą i na dobry los, to cesarz najlepiej o jej los dbać będzie i dobrze ją za mąż wyda, czego ja sam uczynić nie byłbym w stanie.” Zaś jeśli córka mniej jest szczęśliwa lub zgoła zdarzy się jej coś przykrego, mówi ojciec, że stało się to, gdyż urodziła się pod złą gwiazdą.

LXXXIII

Tu opowiada się o synach Wielkiego Chana

Musicie jeszcze wiedzieć, że Wielki Chan ma ze swych czterech żon dwudziestu dwóch synów*. Najstarszy nosił imię Czyngis*, dla miłości dobrego Czyngis-chana; miał on być Wielkim Chanem i władcą całego cesarstwa. I już za życia ojca zatwierdzony był w tej godności. Lecz zdarzyło się, że zmarł; jednak pozostawił on syna noszącego imię Temür*; ów Temür ma zostać Wielkim Chanem i cesarzem. A to dlatego, że jest on dzieckiem najstarszego syna Wielkiego Chana. I zapewniam was, że ów Temür jest mądry i dzielny i nieraz już odznaczył się w bitwie.

Wiedziecie, że Wielki Chan ma ponadto dwudziesta pięciu synów z nałożnic, są to mężni i waleczni wojownicy i każdy jest wielkim dostojnikiem. I to wam powiem, że siedmiu synów owych czterech żon jego jest królami bardzo wielkich prowincji i królestw. I wszyscy rządzą bardzo dobrze, gdyż są mądrzy i dzielni. Jest to zupełnie zrozumiałe, gdyż ojciec ich jest najmędrszym i obdarzonym najpiękniejszymi przymiotami, najlepszym władcą ludów i państw, i największego męstwa ze wszystkich, jacy kiedykolwiek żyli pośród rozlicznych hord tatarskich.

Oto powiedziałem wam o Wielkim Chanie i o jego synach, a teraz powiem o jego dworze i obyczajach.

LXXXIV

Tu opowiada się o pałacu Wielkiego Chana

Musicie wiedzieć zaprawdę, że Wielki Chan przebywa w stolicy Kataju* zwanej Karnbałuk, [leżącej w północno-wschodniej części kraju], przez trzy miesiące w roku, a to: przez grudzień, styczeń i luty. W tym mieście znajduje się jego pałac, [w pobliżu nowego miasta, od południa], opiszę wam jego wygląd.

[Pałac otoczony jest pierwszym okolem murów w czworobok, którego każdy bok

ma osiem mil długości, dokoła biegnie głęboka fosa. W każdym boku jest na środku brama, przez którą wchodzi ludzie napływający tu masowo ze wszech stron. W tych murach od czasu do czasu znajduje się przestrzeń, gdzie stacjonuje wojsko. Do niego przytyka drugi czworobok murów, którego każdy bok ma długości sześć mil, jest to właściwy mur miejski, o którym opowiemy. Pałac Wielkiego Chana znajduje się wewnątrz owego drugiego muru i aby się do niego dostać, trzeba przejść oba te mury. Ma on trzy bramy od strony południowej i trzy od północnej. Środkowa, największa, jest stale zamknięta, otwierają ją tylko, gdy Wielki Chan chce wjechać lub wyjechać. Inne, mniejsze, z obu stron są stale otwarte dla ludności. Wewnątrz tych murów znajduje się czworobok murów, którego każda strona mierzy mile, zaś cały obwód około czterech mil. Mury te są bardzo grube i mają aż dziesięć kroków wysokości; są całkiem białe i blankowane. Na każdym rogu tego muru znajduje się wielki, bardzo piękny i bogaty pałac, w którym złożony jest cesarski sprzęt wojenny, a to: łuki, kołczany, siodła, wędzidła dla koni, sznury dla łuków i wszystkie inne rzeczy potrzebne dla wojska. Ponadto w pośrodku każdego muru jest podobny pałac jak na rogach; tak że wewnątrz murów dokoła znajduje się

osiem pałaców. I wszystkie osiem pełne są wojennego sprzętu Wielkiego Chana. A każdy przeznaczony jest na inny rodzaj sprzętu: i tak w jednym są siodła, wędzidła, strzemiona oraz inny sprzęt potrzebny do wyposażenia jazdy, i nic poza tym; w drugim łuki, kołczany, cięciwy, strzały i inny sprzęt strzelecki, i nic więcej; w innym pancerze, kolczugi i podobne zbroje z prażonej skóry, i nic więcej. I tak w każdym jest co innego.

W murze tym od południowej strony znajduje się pięć bram: pośrodku wielka brama, którą otwierają tylko, gdy Wielki Chan wjeżdża lub wyjeżdża; zaś obok tej wielkiej bramy są dwie małe — z jednej i z drugiej strony, przez które wchodzi wszyscy inni. Zaś na obu rogach są dwie duże inne bramy przeznaczone dla spóółstwa. Boczne mury mają tylko jedną bramę pośrodku. Ludność może wchodzić przez wszystkie bramy z wyjątkiem środkowej.

Pośrodku tych murów, w odległości mili naprzeciw muru południowego, jest znowu mur, jest on nieco dłuższy niż szerszy. Przy tym murze znajduje się również osiem pałaców, podobnych poprzednim, a w nich znajduje się sprzęt i broń Wielkiego Chana oraz naczynia, kosztowne statki i klejnoty. W ścianie południowej mur ten ma również pięć bram odpowiadających bramom zewnętrznego muru. Zaś inne boki tego muru oraz poprzednich mają tylko po jednej bramie, jak wam powiedziałem.

Pośrodku zaś owych murów stoi pałac Wielkiego Chana zbudowany, jak wam opiszę. Większego pałacu nigdy nie widziano. Od północy dotyka wyżej wspomnianych murów, lecz od południa znajduje się plac, na który dostęp mają dostojnicy i żołnierze. Pałac nie posiada piętra, lecz poziom jego jest o dziesięć

piędzi wyższy, |zaś wokoło platformy biegnie mur marmurowy na dwa kroki szeroki, a pośrodku zbudowany jest pa-
łac w ten sposób, że mur tworzy jakby przedsionek, którym można dokoła obejść i skąd można snadnie zbadać otoczenie. Od strony zewnętrznej muru jest jakby balustrada przepiękna na kolumnach, gdzie mogą się oprzeć ludzie. Z czterech stron pałacu wielkie schody marmurowe wiodą na ów mur z marmuru otaczający pałac i przez te schody można wejść do pałacu.| Dach jest bardzo wysoki. Ściany sal i komnat są całe pokryte złotem i srebrem. Są tam malowidła smoków, zwierząt, ptaków, rycerzy, |scen między paniami a rycerzami|, są tam malowane wszelkiego rodzaju zwierzęta |oraz obrazy bitew|. Dach zaś jest tak zrobiony, że widzieć na nim można tylko złoto i malowanie. Wielka sala jest tak duża i szeroka, że może tam ucztować ponad sześć tysięcy osób. Jest tam tyle komnat, że dziw bierze. Pałac ten jest tak piękny i wielki, że nikt na świecie nie mógłby mieć ani nie potrafiłby zbudować wspanialszego. Dachy malowane są na czerwono, zielono, niebiesko i żółto oraz wszelkimi barwami; a tak są pięknie lakierowane i lśniące, że błyszczą jak kryształy i widać ich lśnienie daleko wokoło. A musicie wiedzieć, dach ten jest tak mocny i silnie zbudowany, że trwa wiele lat.

|Poza pałacem są łączące się z nim wielkie budynki o licznych salach i komnatach, gdzie przechowują prywatny dobytek Wielkiego Chana, a mianowicie cały jego skarbiec: złoto, srebro, drogie kamienie i perły, złote i srebrne naczynia; tam też znajdują się mieszkania jego żon i nałożnic, tam pędzi życie prywatne wygodnie i bez przeszkody, gdyż do tych części nikt obcy nie wchodzi.|

Pomiędzy jednym a drugim murem, o których mówiłem, są łąki z pięknymi drzewami |owocowymi|, pełne wszelkiego rodzaju zwierzyny: są tam białe jelenie, piżmowce, kozły, daniele, łasice, gronostaje i rozmaite inne gatunki zwierząt. Przestrzeń między dwoma murami jest pełna tych pięknych zwierząt, oczywiście z wyjątkiem drogi przeznaczonej dla ludzi. |Łąki mają bujną trawę, gdyż drogi brukowane są o trzy stopy nad ziemię wzniesione, tak że nie gromadzi się na nich żadne błoto, a woda deszczowa nie zatrzymuje się, lecz spływa użyźniając ziemię i dając bujność trawom.|

W stronie północno-zachodniej miasta znajduje się wielkie jezioro, bardzo szerokie |i głębokie, sztucznie wydrążone, z którego ziemia została wzięta na usypanie kopca, i rzeka nieduża napęlnia je wodą tworząc jakby jezioro rybne, choć służy ono tylko do pojenia bydła. Wypływając stamtąd rzeczka ta, prowadzona wodociągiem pod sztucznym kopcem, napęlnia drugie jezioro leżące na północo-zachód w rogu murów, jest ono bardzo wielkie i| żyją w nim rozmaite gatunki ryb. Leży ono między pałacem Wielkiego Chana a pałacem Czyngisa, jego syna; ziemia z wydrążenia jego została także zużyta do budowy kopca. Tam Wielki Chan kazał wpuścić rozmaite rodzaje ryb. I ilekroć zbierze go ochota, ma ryb do woli. I mówię wam, że strumień duży przepływa to jezioro i uchodzi zeń, lecz

wszystko jest tak urządzone, że żadna ryba ujść nie zdoła. Są tam bowiem sieci żelazne i miedziane. |Na stawie żyją łabędzie i inne wodne ptactwo. A ponad wodą z jednego pałacu do drugiego wiedzie ceglany most wiszący.|

I jeszcze wam opowiem, że na północ od pałacu, na strzelenie z kuszy, pomiędzy murami, kazał Wielki Chan usypać kopiec, czyli górę wysoką na sto kroków, zaś u podstawy mającą około mili obwodu. Góra ta jest cała pokryta mnóstwem drzew, które nigdy nie tracą liści, lecz są zawsze zielone. I powiem wam, że cesarz skoro się tylko dowie od kogoś o jakimś pięknym drzewie, każe je ze wszystkimi korzeniami i otaczającą go ziemią wykopać i na słońcach na owo wzgórze przewieźć.

I choćby drzewo było wielkie, zaś on je zapragnął, nie ustanie, aż dopnie swego. W ten sposób ma on tam najpiękniejsze drzewa na świecie. I dodam, że cesarz kazał pokryć całą tę górę skałą lazurową, która jest silnie zielona. A że drzewa są wszystkie zielone i góra zielona, widzi się tam jedynie zieleń. Dlatego nazwano ten kopiec Zielonym Wzgórzem. Na szczycie góry, na samym środku kopca, zbudowano pałac piękny i wielki, i również cały zielony. I mówię wam, że ta góra i te drzewa, i pałac ten tak piękny przedstawiają widok, że wszystkim, którzy na to patrzą, dają radość i wesołość. Wielki Chan kazał to zrobić, aby radować się tym widokiem pięknym i aby mieć wygodę i rozrywkę. Wielki Chan często udaje się na to wzgórze i rozkoszuje się, jak długo chce i jak mu się podoba.

LXXXV

Tu opowiada się o pałacu syna chanowego i następcy tronu

I jeszcze dodam, że obok swego pałacu kazał Wielki Chan zbudować drugi, podobny najzupełniej do tamtego. Uczynił to zaś, aby miał go syn jego, gdy rządzić będzie i zostanie cesarzem. I dlatego jest on zbudowany całkiem tak samo i równie wielki, i tyloma murami otoczony jak pałac Wielkiego Chana, o którym wyżej mówiłem. I tam mieszka Temür, syn Czyngisa, wyżej wspomnianego, który ma być cesarzem i zachować wszystkie sposoby rządzenia i zwyczaje, i postępowanie Wielkiego Chana, gdyż wyznaczony jest na następcą tronu po śmierci Wielkiego Chana. Już teraz posiada on |złotą| pieczęć cesarstwa i pieczęć władzy, ale nie ma pełnej władzy tak długo, jak długo Wielki Chan żyje.

Tak oto opowiedziałem i opisałem wam pałace. Teraz opowiem wam o wielkim mieście Kataju, gdzie owe pałace się znajdują, jak i dlaczego zostało zbudowane.

Należy wiedzieć, że istniało tam dawniej miasto wielkie i znakomite, noszące nazwę Kambałuk, co w naszym języku znaczy: miasto cesarza. |Miasto Kambałuk leżało nad wielką rzeką w kraju Kataju.| I Wielki Chan dowiedział się przez swych astrologów, że miasto to podniesie bunt i o wielkie szkody przyprawi cesarstwo; dla tej przyczyny kazał zbudować obok drugie miasto poza rzeką. I kazał

przesiedlić ludność ze starego miasta do nowozałożonego, które nazwał Tajdu*. |Mianowicie rozkazał, aby wszyscy Katajowie, pochodzący z prowincji Kataju, wyszli ze starego miasta i zamieszkali w nowym. Tych jednak, których wierność nie podlegała żadnej wątpliwości, pozostawiono w starym mieście, gdyż nowe nie było w stanie pomieścić takiej liczby ludzi jak dawne, które było bardzo rozległe.| Tajdu jest tak wielkie, jak opowiem.

Ma ono dwadzieścia cztery mile obwodu i jest zbudowane w czworobok, którego każdy bok jest równy. Otoczone jest wałem ceglanym, który u podstawy ma dziesięć kroków szerokości, a wysoki jest na więcej niż dwadzieścia kroków; lecz powiem wam, że nie jest równej grubości u dołu i u góry, lecz coraz bardziej od podstawy zwęża się ku górze, tak że u szczytu ma trzy kroki. Jest całkiem biały i blankowany. Ma dwanaście bram, a nad każdą bramą pałac bardzo wielki i piękny; tak że każdy mur czworoboku ma trzy bramy i pięć pałaców, gdyż jeszcze na każdym rogu jest jeden pałac. W pałacach tych są bardzo wielkie sale, gdzie złożona jest broń straży miejskiej.

Mówię wam, że |całe miasto zbudowane jest regularnie|, ulice miasta są tak proste i szerokie, że widać z jednego krańca na drugi; i tak są założone, że z jednej bramy oglądać możesz drugą. Jest tam wiele pięknych dworów, wiele pięknych gospod, wiele pięknych domów. |Po obu stronach głównych ulic stoją kramy i sklepy rozmaitego rodzaju. Wszystkie zaś parcele, na których zbudowane są mieszkalne domy, mają postać prostokąta i leżą w prostej linii koło siebie; każda posiadłość ma dosyć miejsca na wielki dwór oraz rozległe podwórza i ogrody. Taka posiadłość jest przyznawana każdej głowie domu, tzn. taki a taki z takiej a takiej rodziny otrzymuje na własność taką a taką posiadłość, taki a taki z innej — inną, i tak dalej. Wokoło każdej posiadłości w czworobok wykreślone są piękne drogi dla przechodniów; w ten sposób całe wnętrze miasta podzielone jest w kwadraty jak szachownica i jest rozplanowane tak pięknie i misternie, że trudno słowami dać tego wyobrażenie.| W samym środku miasta znajduje się olbrzymi pałac, gdzie wisi wielki dzwon miejski, który nocą dzwoni, aby po trzykrotnym jego uderzeniu nikt się nie ważył chodzić po ulicach. Gdyż po trzykrotnym tego dzwonu uderzeniu nie śmie nikt wyjść do miasta, chyba by pomóc kobiecie w połogu albo ciężko chorym; ci zaś, którzy w takich sprawach wychodzą, są obowiązani nieść światło przed sobą.

Wiedźcie, że każda brama strzeżona jest przez tysiąc ludzi. Nie należy jednak mniemać, że stróżują tak z lęku przed napaścią, lecz straż ta stoi dla czci i honoru Wielkiego Chana, a także żeby nie dopuścić do szkód od złodziei w mieście. |Dołącza się do tego to, że przepowiednie astrologów zbudziły pewną nieufność do Katajów. Poza miastem, przy każdej bramie leżą rozległe przedmieścia, czyli okolice, w ten sposób, że przedmieście jednej bramy łączy się z przedmieściem drugiej, długość ich wynosi trzy do czterech mil, a liczba mieszkańców wyższa jest

od liczby mieszkańców miasta samego. I na każdym przedmieściu czy też okolicy, jak kto woli mówić, w odległości około mili od miasta trafiają się liczne gospody dobre i schroniska, gdzie podróżni i kupcy zjeżdżają się z różnych krajów; i każdej narodowości przydzielone jest inne schronisko, jedno na przykład, jakbyśmy powiedzieli, Lombardom, drugie Niemcom, trzecie Francuzom. I jest tam dwadzieścia tysięcy kobiet sprzedajnych, licząc w to te z miasta nowego i starego oraz z przedmieść, które ciało swoje mężczyznom za denary sprzedają. Mają one naczelnego komendanta oraz setników i tysiącników odpowiedzialnych przed nim. Pozostają one pod takim nadzorem z następującej przyczyny. Gdy wysłańcy Wielkiego Chana przybywają dla załatwienia spraw tego władcy i bawią w Tajdu na jego koszt, przyjmowani są z wielkimi honorami i gościnnością, wówczas taki naczelnik obowiązany jest każdej nocy przydzielić takiemu wysłańcowi oraz każdemu z jego świty jedną z owych kurtyzan; i co noc musi być zmieniana; za tę służbę nie otrzymują żadnego wynagrodzenia, jest to bowiem ich sposób płacenia trybutu Wielkiemu Chanowi.

Chcę powiedzieć jeszcze, że nocą strażę jeżdżą ustawicznie przez miasto po trzydziestu lub czterdziestu ludzi poszukując osób, które w niedozwolonych godzinach po trzecim uderzeniu dzwonu włóczą się po mieście; jeśli znajdą kogoś takiego, zabierają go i natychmiast wtrącają do więzienia, rano zaś urzędnicy do tego powołani przeprowadzają śledztwo i gdy się okaże winnym jakiegoś przekroczenia, skazują go wedle stopnia przewinienia na pewną liczbę kijów; plagi te często kończą się śmiercią. I dlatego w ten sposób karani są ludzie za swe przestępstwa, ponieważ nie chcą przelewać ich krwi, gdyż *baksi*, ich uczeni astrologowie, uczą ich, że źle jest krew przelewać.

A teraz porzucimy miasto Tajdu i opowiemy o tym, jak mieszkańcy miasta i Kataju chcieli się zbuntować.

Musicie wiedzieć, że Wielki Chan, jak niżej powiemy, ma Radę złożoną z dwunastu możnych, którzy mają rozstrzygać o krajach, rządach i innych sprawach wedle najlepszego mniemania. Między nimi był Saracen jeden, imieniem Akmat*, człek przebiegły i zdolny, który miał większy wpływ i znaczenie u Wielkiego Chana niż wszyscy inni; i cesarz był w nim rozmiłowany, i na wszystko mu pozwalał. Skoro umarł, odkryto, że z pomocą czarów owdładnął zupełnie cesarzem, który darzył go taką wiarą i zaufaniem we wszystkim, że ów czynił, cokolwiek chciał. On to rozdzielał urzędy i naczelnictwa, on wydawał sądy i karał wszystkich przestępców, a gdy chciał kogoś, dla którego był wrogo usposobiony, sprawiedliwie lub niesprawiedliwie stracić, wystarczyło mu pójść do Wielkiego Chana i powiedzieć: „Taki a taki zasłużył na śmierć; obraził bowiem Wasz Majestat.” Wówczas cesarz odpowiadał: „Czyń, co uważasz za najlepsze”, a ten natychmiast kazał go tracić. A ponieważ widziano, jaką ma zupełną swobodę działania i że cesarz całą wiarę pokłada w jego słowach, nikt nie śmiał mu się

sprzeciwić w niczym. I nie było nikogo najwyżej postawionego, który by nie drżał przed nim. Gdy ktoś został oskarżony przezeń o zdradę główną, to choćby usiłował najskrupulatniej się bronić, nie miał żadnej możliwości odeprzeć oskarżenia dowodnie, gdyż nie mógł znaleźć nikogo, kto by śmiał się przeciwstawić Akmatowi. W ten sposób wielu niesłusznie na śmierć skazano. Z innej strony, żadna piękna niewiasta, której by pożądał, nie zdołała ująć rąk jego. Brał ją za żonę, jeśli nie była zamężna, lub niewolił ją w inny sposób. Gdy się dowiedział, że ktoś ma piękną córkę, posyłał doń swoich zbirów polecając mu rzecz: „Co chcesz czynić? Masz oto piękną córkę, daj ją za żonę namiestnikowi — gdyż nadawano Akmatowi tytuł odpowiadający naszemu namiestnikowi lub wikariuszowi — a sprawimy, aby ci taki a taki urząd lub

stanowisko oddał na trzy lata." I skłaniali go do oddania swej córki. Wówczas Akmat zawiadamiał cesarza: taki a taki urząd jest nie obsadzony albo będzie wolny w takim czasie; taki zaś człowiek nadaje się do jego objęcia. Więc cesarz odpowiadał: „Czyń, jak ci się wydaje." Wówczas Akmat zaraz obsadzał dany urząd. W ten sposób dzięki temu, że ludzie byli żądni stanowisk i urzędów albo że się go bali, ów Akmat wszystkie piękne niewiasty albo brał za żony, albo zmuszał do zaspokajania jego żądzy. Miał on około dwudziestu pięciu synów zajmujących najwyższe stanowiska w państwie; niektórzy z nich w imieniu i pod osłoną ojca dopuszczali się cudzołóstwa, jak ojciec, oraz wielu bezprawnych i niecznych czynów. Ów Akmat zgromadził wielkie skarby, gdyż każdy, który ubiegał się o jakieś stanowisko, o jakiś urząd, posyłał mu znaczne podarunki. W ten sposób przez dwadzieścia dwa lata sprawował tę przemoc; wreszcie mieszkańcy kraju, to jest Katajowie, widząc te niekończące się niesprawiedliwości i nieczne zbrodnie ponad miarę przezeń popełniane i wobec kobiet ich, i wobec nich samych, nie mogąc w żaden sposób dłużej tego znosić, postanowili zebrać się i zbuntować przeciw rządcy miasta. Między innymi był Kataj zwany Czenku*, mający pod sobą sześć tysięcy ludzi, któremu Akmat zniewolił matkę, córkę i żonę; ten zwierzył się z planem zgładzenia tegoż swemu ziomkowi, drugiemu Katajowi imieniem Wanku, panu dziesięciu tysięcy ludzi. Mieli przeprowadzić to w czasie, gdy Wielki Chan po trzymiesięcznym pobycie w Kambaluk odjedzie do miasta Szandu, a również i syn jego Czyngis uda się do miejscowości, którą zwykł był w tym czasie odwiedzać, Akmatowi zaś zostanie oddany nadzór nad miastem; wówczas Akmat zawsze powiadamiał Wielkiego Chana w Szandu, co się w mieście zdarzyło, a ten odpowiadał, aby postępował wedle swego uznania.

Owi Wanku i Czenku porozumieli się z najwybitniejszymi Katajami kraju oraz za wspólną zgodą z innymi przyjaciółmi w innych miastach i postanowiono w pewien oznaczony dzień, skoro tylko ujrzą zapalone ognie umówione, nagle podnieść powstanie i wymordować wszystkich, którzy noszą brody, dać też znak przez zapalenie ogni innym miastom, aby to samo uczyniły. Przyczyną, dla której

wymordowani mieli być wszyscy brodaci ludzie, było to, że Katajowie brody są z natury pozbawieni, zaś Tatarzy, Saraceni i chrześcijanie noszą brody. Dalej musimy wiedzieć, że Wielki Chan zdobył zwierzchność nad Katajem nie wedle prawa, lecz drogą podboju, i nie ufając tubylcom wszelki zarząd krajem powierzał Tatarom, Saracenom i chrześcijanom swojej świty, i wiernym sobie, którzy byli obcy ziemi katajskiej. Katajowie wszyscy nienawidzili rządów Wielkiego Chana, gdyż przez zarządców Tatarów, a zwłaszcza przez Saracenów traktowani byli jak niewolnicy*.

Gdy tak owi Wanku i Czenku ustalili dzień wybuchu, wtargnęli do pałacu nocą, gdzie Wanku zasiadł na stolcu i kazał przed sobą zapalić liczne świeczniki. Wysłał swego posłańca do Akmata rezydującego w starym mieście, aby w imieniu Czyngisa, syna Wielkiego Chana, który tej nocy przybył, natychmiast stawił się przed nim. Bardzo się Akmat tą wiadomością zdziwił, lecz natychmiast udał się w drogę, gdyż lękał się wielce Czyngisa. Wchodząc w bramy nowego miasta spotkał Tatara imieniem Kogataj*, dowódcę dwunastotysięcznej straży, który nieustannie pilnował miasta; ten go zapytał: „Dokąd idziecie tak późno?” „Do Czyngisa, który przed chwilą przybył.” Rzekł Kogataj: „Jakoż to jest możliwe, by tak potajemnie przybył, abym ja o tym nie wiedział?” — i z częścią swoich ludzi poszedł za nim. Tymczasem owi Katajowie mówili sobie: „Jeśli uda nam się zamordować Akmata, niczego obawiać się nie potrzebujemy.” Akmat wszedłszy do pałacu i widząc tyle świeczników zapalonych ukląkł przed Wanku, biorąc go za Czyngisa; zaś Czenku, stojąc obok w pogotowiu, jednym uderzeniem miecza odciął mu głowę. Co widząc Kogataj, który się był zatrzymał u wejścia, krzyknął: „To zdrada!”, i wypuściwszy strzałę na Wanku, siedzącego na tronie, przebił go; przywołał swoich ludzi, pojmał Czenku i wysłał do miasta rozkaz, aby wszyscy, którzy znaleźni będą poza domem, karani byli śmiercią natychmiast. Gdy Katajowie spostrzegli, że Tatarzy odkryli ich sprzysiężenie i że stracili przywódców, gdyż jeden był zabity, a drugi ujęty, zamknęli się beczynnym w domach nie mogąc dać znaku żadnego innym miastom, które, jak było umówione, podniosły powstanie. Kogataj zaś natychmiast wysłał gońców do Wielkiego Chana powiadamiając go o wszystkim, co zaszło, po porządku; zaś Wielki Chan rozkazał mu rozpocząć zaraz dokładne śledztwo przeciw Katajom i ukarać ich zależnie od winy. Gdy nadszedł ranek, Kogataj wszczął śledztwo pośród Katajów i wielu z nich zgładził i stracił przekonawszy się, że należeli do przywódców spisku. I to samo działo się w innych miastach, którym dowiedziono, że brały udział w zbrodni. Po czym Wielki Chan powrócił do Kambaluk chcąc zbadać przyczynę tych zająć i przekonał się, że przeklęty Akmat wraz ze swymi synami dopuszczali się tych bezceństw tyłu i tak potwornych, jak wyżej wymieniłem. I przekonano się, że siedmiu jego synów — bowiem nie wszyscy byli winni — wzięto niezliczoną liczbę niewiast za żony, nie licząc tych, na których dopuścili się

gwałtu. Po czym Wielki Chan kazał przenieść do nowego miasta cały skarb nagromadzony przez Akmata w starym mieście i złożyć go w swoim skarbcu, a był on nieskończenie wielki. I rozkazał, aby z grobu wyciągnięto trupa Akmata i rzucono na ulicę na rozdarcie psom; synów zaś, którzy za przykładem ojca szli, kazał żywcem obłupić ze skóry; a zarazem przypomniawszy sobie zasady przekłete Saracenów, wedle zakonu których wszelkie grzechy są dopuszczalne, zaś innowierców mordować można bezkarnie, oraz że przekłety Akmat wraz z synami w swoim mniemaniu nie popełniali zdrożności, nabrał do nich wstrętu i pogardy; zwołał Saracenów przed swe oblicze i zakazał im wielu rzeczy zalecanych im przez zakon. Odtąd wydał rozkaz, aby małżeństwa zawierali wedle zwyczaju Tatarów, i nie wolno im było odtąd zabijać zwierząt przez poderżnięcie gardła, lecz przez rozprucie brzucha. W czasie gdy się to wszystko działo, Marko Polo znajdował się w tej miejscowości. | To wam opowiedzieliśmy o mieście, teraz mówić będziemy, jak Wielki Chan odprawia swój dwór i o innych jego czynach.

LXXXVI

O przybocznej straży Wielkiego Chana składającej się z dwunastu tysięcy konnych

Wiedźcie, że Wielki Chan dla swego majestatu ma straż przyboczną z dwunastu tysięcy konnych. Nazywają się *kesitan**, co po francusku wykłada się „wierni rycerze i wasale pana”. Otoczył się tą strażą nie z lęku przed kimkolwiek, lecz dla wielkiej godności.

Tych dwanaście tysięcy ludzi ma czterech dowódców; gdyż każdy dowódca stoi na czele trzech tysięcy. Każde trzy tysiące pozostają przez trzy doby w pałacu, gdzie jedzą i piją. A gdy odbędą tę stróżę przez trzy dni i trzy noce, odchodzą, a drugie trzy tysiące zaciągają stróżę znowu na trzy doby; i tak dzieje się, aż wszyscy swą służbę odbędą; wówczas zaczynają od nowa — i tak przez cały rok. | We dnie pozostałych dziewięć tysięcy

nie opuszcza pałacu, chyba że wyjść muszą w sprawach Wielkiego Chana albo w osobistych niecierpiących zwłoki a uznanych za konieczne, i to zawsze za pozwoleniem dowódcy. Jeżeli zaś jakiemuś żołnierzowi straży zdarzy się jakiś poważny wypadek, gdy ojciec lub brat jest konający, albo zdarzy się jakieś nieszczęście nie pozwalające mu na rychły powrót, musi się zwrócić do samego cesarza o pozwolenie; jednak na noc owych dziewięć tysięcy odchodzi do domu. |

Gdy Wielki Chan wydaje ucztę, w czasie uroczystości dworskich uczestnicy rozmieszczeni są w następujący sposób: stół Wielkiego Chana jest znacznie nad inne wywyższony. Zasiada on od strony północnej, twarzą ku południowi. Obok niego po lewicy siedzi jego pierwsza żona*; po prawicy, nieco niżej, tak że ich głowy sięgają stóp Wielkiego Chana, zasiadają jego synowie, | wnukowie | i

wszyscy jego krewniacy należący do cesarskiej rodziny. |Zaś Czyngis, jego pierworodny, siada nieco wyżej niż inni synowie|. Dalej przy jeszcze niższych stołach zasiadają inni książęta. I tak samo rozsadzone są kobiety: gdyż wszystkie żony synów cesarskich, jego wnuków i krewniaków siedzą po lewicy nieco niżej, a za nimi zasiadają wszystkie żony książąt i rycerzy, jeszcze niżej. I każdy świadom jest miejsca, jakie ma zająć z rozporządzenia cesarza. Stoły ustawione są w ten sposób, że Wielki Chan może wszystko objąć spojrzeniem; a jest ich bardzo wielka liczba. |Nie sądzicie jednak, że wszyscy siedzą przy stołach, większa część rycerzy i możnych musi jeść siedząc na kobiercach, gdyż stołów brak.| Przy drzwiach tłoczy się wielkie mnóstwo ludzi. W przedsiionkach zaś ucztuje ponad czterdzieści tysięcy. Gdyż przybywa mnóstwo osób z darami i są to ludzie z obcych krajów, przywożący przedziwne rzeczy; są też ludzie, którzy posiadali namiestnictwa i chcą otrzymać nowe. I owi ludzie zjeżdżają się w te dni, kiedy Wielki Chan dwór trzyma i ucztuje.

Pośrodku tej sali, gdzie Wielki Chan ucztuje, stoi szczerozłota kadź, w której jak w wielkiej beczce, znajduje się wino; dokoła niej na każdym rogu są mniejsze kadzie. |Jest to wspaniałe dzieło sztuki, wielkie i bogate, na kształt czworobocznej skrzyni, której każdy bok jest długi na trzy kroki, najkunsztowniej ozdobione rzeźbami złożonymi, przedstawiającymi zwierzęta, wewnątrz jest wyżłobione i wstawiają w nie wielkie kosztowne naczynie w rodzaju kadzi objętości beczki, napełnione winem; w narożnych zaś kadziach znajdują się inne napoje, w jednej mleko kobyle, w drugiej wielbłądzie, zaś w pozostałych inne rodzaje. Stoją tam również naczynia, wszystkie cesarskie, w których podaje się pić.| Co się tyczy wina, najkosztowniejszego napoju, napełniają nim duże złote i emaliowane czasze, tak wielkie, że starczą dla ośmiu lub dziesięciu ludzi. Stawiają je na stole pomiędzy dwoma biesiadnikami. Zaś każdy z tych dwóch ludzi ma złoty puchar z uchem; i tym pucharem czerpie wino z owej czaszy. I podobnie między dwiema białogłowami stoi taka wielka czasza i dwa puchary mają one jak mężowie.

I wiedzcie, że czasze owe i te wszystkie statki są ogromnej wartości. I mówię wam, że Wielki Chan ma tych złotych i srebrnych statków tyle, że kto nie widział, nie uwierzy. I wiedzcie, że ci, którzy usługują Wielkiemu Chanowi podając potrawy i napoje, są to liczni dostojnicy. Mają oni nosy i usta zakryte jedwabnymi i złocistymi zasłonami, aby ich oddech nie dotknął potraw i napojów cesarskich.

|Wiedzcie, że ponadto pewni dostojnicy mają obowiązek opiekować się obcymi gośćmi, którzy nie znają obyczajów dworu. Ci bezustannie tam i sam po sali chodzą pytając siedzących przy stole, czy im nie brak czego; i jeśli ktoś życzy sobie wina lub mleka, mięsa lub innej rzeczy, każą ją natychmiast przynieść służebnym.

Przy każdych drzwiach sali lub każdego innego miejsca, gdzie się cesarz znajduje, stoi z każdej strony dwóch mężów olbrzymiej postaci z laską w ręce,

gdyż nikomu nie wolno jest dotknąć progu, lecz musi go przekroczyć, jeśli ktoś przypadkiem progu dotknie, zabierają mu owi strażnicy szaty, które musi wykupić. Jeśli mu szat nie zabiorą, dają mu przepisaną liczbę kijów. Ponieważ jednak przepis ten nie jest znany obcokrajowcom, są pewni dostojnicy, których obowiązkiem jest powiadomić ich i wprowadzić; a dzieje się to dlatego, że dotknięcie progu uważają za zły omen. Przy wyjściu ze sali, ponieważ niektórzy są pijani i nie byliby zdolni uważać, przepis ten nie jest tak przestrzegany.

Gdy Wielki Chan chce pić, wszystkie instrumenty rozmaitego rodzaju, których jest olbrzymia mnogość na sali, rozbrzmiewają. |Paź podaje mu puchar i cofając się o trzy kroki, przyklęka.| W chwili gdy cesarz bierze puchar w rękę, wszyscy książęta i wszyscy obecni upadają na kolana i wybijają pokłony. Wówczas Wielki Chan wychyla puchar. I ile razy pije, to samo się powtarza. O potrawach nie mówię nic, bo każdy może sobie wyobrazić, jaka jest ich obfitość. I dodam, że nie masz księcia ani rycerza, który by nie przyprowadził swojej pierwszej żony; i jedzą one wraz z innymi paniami.

Gdy jeść skończą i usuną stoły, |występują wszyscy muzycanci i słodko przygrywają oraz| wchodzi do sali przed oblicze Wielkiego Chana i wszystkich innych wielka chasa kuglarzy i komediantów, i rozmaitych innych osób, którzy wszelkiego rodzaju sztuki wyczyniają. Dostarczają Wielkiemu Chanowi dużej rozrywki i wesołości i wszyscy obecni weselą się i śmieją, i zabawiają. Po czym rozchodzą się ludzie i każdy udaje się do swej gospody lub swego domu |wedle woli swojej|.

LXXXVII

Tu opowiada się o wielkiej uroczystości w dzień urodzin Wielkiego Chana

Wiedźcie, że wszyscy Tatarzy obchodzą uroczyste swoje urodziny. Wielki Chan urodził się dwudziestego ósmego dnia miesiąca księżycowego września*. Ten dzień jest największym świętem poza dniem Nowego Roku, jak wam to następnie opowiem.

Więc w dzień swych urodzin Wielki Chan przywdziewa bogate szaty przetykane złotem. I dwanaście tysięcy dostojników i rycerzy, |którzy, jako najwierniejsi, najbliżej cesarza stoją, a zwą się *kesitan*|, przywdziewa szaty podobne i tej samej barwy co Wielki Chan. Może nie tak drogie, ale barwa i krój są takie same i szaty są z jedwabiu i złotogłowu, i wszyscy mają wielkie złote pasy. Te szaty daje im Wielki Chan. I zapewniam was, że te szaty, choćby tylko dla drogich kamieni i pereł, jakimi są zdobione, warte są ponad dziesięć tysięcy bizantów. A takich posiada on wiele. I to wiedźcie, że Wielki Chan trzynaście razy w roku |na trzynaście uroczystych świąt, jakie Tatarzy obchodzą uroczyste,| obdarowuje bogatymi szatami dwanaście tysięcy dostojników i szlachty; odziewa ich wszystkich w szaty

podobne tym, jakie sam wkłada, wszystkie wielkiej ceny. Rzecz zadziwiająca, jak każdy widzi, gdyż nie ma poza nim na świecie władcy, który mógłby tak postępować i utrzymywać taki zwyczaj.

LXXXVIII

Jeszcze o samej uroczystości urodzin Wielkiego Chana

Należy wiedzieć, że na dzień jego urodzin wszyscy Tatarzy świata: [książęta, królowie, panowie] i wszystkie prowincje, i kraje lennicze, składają mu wielkie dary; każdy, jak przystoi temu, kto przynosi, i wedle przepisu, poza tym przybywa wiele ludzi innych z darami wielkimi: to są ci, którzy o jakiś urząd się ubiegają. Wielki Chan wybrał dwunastu dostojników, którzy rozdzielają naczelnictwa wedle prośby każdego. I dnia tego wszyscy bałwochwalcy i wszyscy chrześcijanie, i wszyscy Saraceni, i wszystkie inne nacje ludzkie [poddane Wielkiemu Chanowi] odbywają wielkie modły i błagania, [z mnóstwem śpiewów, światła i kadzideł,] do bożków i do boga swego, aby w opiece miał ich pana i aby mu użyczył długiego życia i zdrowia. I w ten sposób w dzień ów trwa radość i uroczystości z powodu jego urodzin. Zostawmy to, co wam rzetelnie opowiedziałem, a mówić wam będę o innym wielkim święcie na początek roku, które nosi nazwę Białego Święta.

LXXXIX

Tu opowiada się o bardzo wielkim święcie obchodzonym przez Wielkiego Chana w dzień Nowego Roku

Należy wiedzieć, że Tatarzy rok nowy* rozpoczynają w lutym. Wielki Chan i wszyscy jego podwładni obchodzą go, jak wam opowiem.

Jest zwyczaj, że Wielki Chan i wszyscy jego poddani wkładają szaty białe: i mężowie, i niewiasty, [i wielcy, i mali], jeśli tylko mają możliwość to uczynić. I postępują tak dlatego, że białe szaty uważają za szczęśliwe i dobrze wróżące; i przywdziewają je w pierwszy dzień

roku, aby cały rok był szczęśliwy i radosny. I w dzień ten wszyscy ludzie, wszystkie prowincje, kraje i królestwa lenne przysyłają wspaniałe dary w złocie i srebrze, perłach i drogich kamieniach oraz białych tkaninach. I czynią tak, aby przez rok cały cesarz miał skarbów pod dostatkiem i mieszkało w nim wesele i radość. I jeszcze wam powiem, że wszyscy możni i szlachta, i lud cały obdarzają się wzajemnie białymi podarunkami. Obejmują się [mówiąc — podobnie jak u nas — „Oby rok ten był dla was szczęśliwy i oby wam się udawały wszelkie zamierzenia!"], i weselą się, i uczują. Czynią tak, aby przez cały rok obfitość wszelką mieli i aby im się we wszystkim darzyło.

I to także musicie zaiste wiedzieć, że w dzień ten ofiarowują Wielkiemu Chanowi

sto tysięcy białych koni |i wielbłądów| bardzo pięknych i wspaniałych. |Jeśliby nie były całkowicie białe, biała maść musi być przeważająca. Koni białych jest w kraju ogromnie wiele. Wedle ich zwyczaju przy składaniu darów Wielkiemu Chanowi zachowują następujący porządek: każdy ofiarowuje dziewięć razy dziewięć głów; więc kto ofiarowuje konie, daje ich dziewięć razy dziewięć, a zatem osiemdziesiąt jeden; kto ofiarowuje złoto, daje dziewięć razy dziewięć sztuk złota; kto tkaniny, dziewięć razy dziewięć sztuk materii; i tak wszelkich innych rzeczy, tak że Wielki Chan otrzymuje koło sto tysięcy koni.| W ten dzień również wszystkie jego słonie są przeprowadzane, liczba ich sięga pięciu tysięcy, wszystkie są przykryte pięknymi |białymi| czaprakami, grubo wyszywanymi w zwierzęta i ptaki. Każdy na grzbiecie swoim nosi dwie skrzynie bardzo piękne i bogate, pełne naczyń cesarskich i bogatych sprzętów potrzebnych dla tego Białego Święta. I widzieć można też niezliczoną liczbę wielbłądów pokrytych |jedwabnymi| białymi czaprakami, noszących rzeczy potrzebne do uczy. Wszystkie przeprowadzane są przed Wielkim Chanem. Jest to najpiękniejszy widok, jaki ujrzyć można.

I dodam jeszcze, że rankiem tego dnia, zanim stoły zostaną ustawione, wszyscy królowie i wszyscy książęta, i markizi, grabiowie i wojewodowie, i dostojnicy, szlachta, astrologowie, mędrzy, sokolnicy i wszyscy inni urzędnicy, przywódcy ludów, krajów i armii zbierają się w wielkiej sali przed obliczem Wielkiego Chana; a ci, którzy się nie zmieszczą, zostają na zewnątrz, jednak tak, aby ich cesarz mógł widzieć. Ustawieni zaś są w ten sposób: Pierwsze miejsce zajmują synowie cesarscy i jego krewniacy oraz inni członkowie rodziny cesarskiej. Następnie idą królowie, potem książęta, a wreszcie wszyscy inni, ustawieni wedle należytego porządku. Gdy już wszyscy usiądą, każdy na swoim miejscu, powstaje wielki dostojnik i donośnym głosem mówi: „Padnijcie na twarz i cześć oddajcie.” I natychmiast na te słowa upadają na kolana i czołem dotykają ziemi, i pokłony biją, i uwielbiają go jak boga. |Wówczas dostojnik ów woła: „Bóg niech strzeże i ochrania naszego cesarza przez długie lata w radości i weselu!” I wszyscy odpowiadają: „Bóg niech to sprawi!” I po raz drugi woła on: „Bóg niech podniesie i pomnoży władztwo jego z dobrego w lepsze, i niech zachowa wszelki lud jemu poddany w cichym pokoju i błogosławieństwie, i da wszystkim jego ziemiom obfitość wszelakiego dobra.” I wszyscy odpowiadają: „Bóg niech to sprawi!” I w ten sposób oddają mu cześć czterokrotnie. Potem idą przed ołtarz pięknie ozdobiony; na tym ołtarzu jest złota tablica*, na której imię Wielkiego Chana jest wyryte, i znajduje się tam piękna kadzielnica. Dostojnik okadza ów ołtarz i ową tablicę z wielką czcią, |a wszyscy obecni oddają cześć ołtarzowi i owej tablicy na ołtarzu|. Po czym wracają na miejsce. Gdy to wszystko spełnili, wręczają wówczas dary, jak powiedziałem, które są bardzo wielkiej ceny i bardzo bogate. Gdy dary zostaną złożone i Wielki Chan

wszystkie je oglądnał, ustawiają stoły. Gdy stoły ustawią, ludzie zajmują miejsca w takim porządku, jak powiedziałem wam wyżej. Więc Wielki Chan zasiada przy swym wysokim stole, a po lewicy jego pierwsza żona i nikt poza tym. Następnie zasiadają wszyscy inni w takim porządku, jak mówiłem. A wszystkie damy siedzą po stronie cesarzowej, jak wspomniałem. I uczują, jak opowiedziałem kiedy indziej. Gdy skończą jeść, schodzą się igrce i zabawiają dwór, jak już słyszeliście. A po tym wszystkim każdy powraca do gospody lub do domu.

Opowiedziałem wam o Białym Świącie noworocznym. Teraz opowiem wam o bardzo wspaniałym zwyczaju Wielkiego Chana: jak w przepisane święta każe pewnym dostojnikom przywdziewać przepisane stroje.

XC

Tu opowiada się o dwunastu tysiącach dostojników, którzy uczestniczą w świętach

Wiedźcie dobrze, że Wielki Chan ustanowił trzynaście świąt, |obchodzonych bardzo uroczyście przez Tatarów wedle trzynastu księżycowych miesięcy roku| — udział w nich obowiązanych jest brać owych dwanaście tysięcy możnych zwanych *kesitan*, co znaczy wierna straż cesarska. Każdemu z nich podarował trzynaście szat, każdą innego koloru, |te wkładają jedynie w czasie tych świąt, nie są one robione co roku, lecz raz na dziesięć lat mniej więcej|. Są one wspaniale ozdobione perłami i drogimi kamieniami, i bogactwem wszelakim i są olbrzymiej wartości. I każdemu z owych dwunastu tysięcy daje również złoty |lub karmazynowy| pas, bardzo piękny i cenny ogromnie. Ponadto daje każdemu trzewiki z zakrzywionymi nosami, przetykane lśnią-

cymi srebrnymi nićmi, są one bardzo piękne i drogie. Strój ich cały jest tak wspaniały i piękny, że gdy go przywdzieją, każdy wydaje się być królem. I na każde z trzynastu świąt wyznaczony jest strój, jaki przywdziać mają. Również cesarz ma trzynaście szat podobnych szatom magnackim, tej samej barwy, lecz znacznie wspanialszych i droższych, i bardziej ozdobnych, i za każdym razem odziewa się podobnie jak jego dostojnicy. Oto opowiedziałem wam o trzynastu szatach, jakie otrzymuje dwanaście tysięcy możnych od swego zwierzchnika; jest tych szat razem sto pięćdziesiąt sześć tysięcy, tak drogich i wielkiej wartości, jak wam mówiłem, dorównują one tak wielkiej ilości skarbów, że i doliczyć się trudno, nie mówiąc o pasach i trzewikach, które również warte są mnogich skarbów. A wszystko to czyni wielki cesarz, aby świętom dodać większej świetności i uroczystości.

I jeszcze opowiem wam o rzeczy, która zdaje się cudowna i o której należy wspomnieć w tej książce. Wiedźcie, że przyprowadzają wielkiego lwa przed cesarza; i lew ten na jego widok rzuca się przed nim na ziemię i okazuje wielką cześć,

jakby poznawał w nim swego pana. I pozostaje przy nim bez żadnego łańcucha, |lecz kładzie się u stóp jego jak pies|, co jest zaiste rzeczą cudowną.

Pozostawmy obecnie te sprawy, zaś opowiemy wam o wielkim polowaniu cesarskim, jak usłyszycie.

XCI

Jak Wielki Chan rozkazał, aby ludzie jego znosili mu dziczyznę

Musicie wiedzieć, że w czasie owych trzech miesięcy, jakie Wielki Chan spędza w mieście Kataju — a to są grudzień, styczeń i luty — rozporządził, że przez dni sześćdziesiąt tam, gdzie on przebywa, wszyscy mają polować oraz łowić ptaki. Rozporządził i rozkazał, aby każdy pan ludzi i ziem dostarczał mu wszelkiej grubej zwierzyny, jak to: dzików, jeleni, danieli, kozłów i niedźwiedzi oraz innych zwierząt. |Zaś taki porządek przy tym zachowują: Każdy naczelnik prowincji zabiera ze sobą wszystkich myśliwych całego kraju; okrążają miejsce, gdzie znajduje się zwierzyna, i zaciskają coraz bardziej koło, osaczając ją za pomocą psów, i z nagłą zabijają ją strzałami.| I tak, jak mówię, polują wszyscy ludzie. I zwierzętom, które chcą posłać Wielkiemu Chanowi, każą wyciągnąć wszystkie wnętrzności z brzucha; następnie ładują je na wozy |lub na łodzie| i wyprawiają do cesarza. Tak postępują ci, którzy są odlegli o trzydzieści dni drogi, i jest ich bardzo wielka liczba. Zaś ci, którzy są oddaleni o sześćdziesiąt dni, nie wysyłają mięsa surowego, lecz posyłają pieczone, przyrządzone i wędzone |lub nie|, aby cesarz mógł zaspokoić nim wszelkie potrzeby wojska i wypraw.

Opowiedziałem wam o polowaniu, a teraz opowiemy o dzikich zwierzętach trzymanyh przez Wielkiego Chana |dla polowania lub dla swej przyjemności|.

XCII

Tu opowiada się o lwach, lampartach i rysiach ćwiczonych w łowach na zwierzynę, a także opowiada się o krogulcach i sokołach oraz o innych ptakach

I to wiedziecie, że Wielki Chan ma |wiele dzikich zwierząt, a zwłaszcza| lampartów*, bardzo zdatnych do polowania i chwytania zwierzyny. A także posiada wielką liczbę rysiów ćwiczonych w łowach i doskonałych do polowań. Ma on liczne sfory olbrzymich lwów, znacznie większych od babilońskich: mają bardzo piękną sierść i piękną maść, gdyż są pręgowane wzdłuż czarno, czerwono i biało, |i przedstawiają bardzo piękny widok|.

Są tresowane w polowaniu na dziki, bawoły i niedźwiedzie, i jelenie, i kozły oraz inne zwierzęta. I powiadam wam, że jest to wspaniały widok patrzeć, jak lwy gonią

dzikie zwierzęta. Wiedźcie, że gdy wyprawiają się na polowanie z lwami, wiozą je na wozach w klatkach |po dwa|, w których zamknięty jest z nimi mały piesek, |z którym się rychło zaprzyjaźniają. Zamykają je w klatkach dla tej przyczyny, że na widok zwierzyny; wpadają w taki szał i wściekłość, że nie można by ich utrzymać; należy je też wieźć w kierunku przeciwnym wiatrowi, gdyż inaczej zwierzyna zwietrzyłaby je i nie zagrzewając miejsca ratowałaby się ucieczką.|

Cesarz ma również olbrzymią ilość orłów tresowanych w polowaniu na wilki, lisy, daniela i kozły, których wiele chwytają. Te zaś, które ćwiczone są w polowaniu na wilki, są bardzo wielkie i niesłychanie silne. Wiedźcie bowiem, że nie masz wilka tak potężnego, który by ich szponom uszedł.

Tak oto opowiedziałem, co słyszeliście. A teraz opowiem, jak olbrzymią liczbę dobrych psów trzyma Wielki Chan.

XCIH

Tu opowiada się o dwóch braciach przełożonych psiarni cesarskiej

Trzeba wiedzieć, że Wielki Chan ma dwóch panów, braci rodzonych, jeden ma imię Bajan, zaś drugi Mingan. Ci mają tytuł *kujukczy**, to znaczy przełożeni nad psami-dogami. Każdy z tych braci ma dziesięć tysięcy ludzi pod sobą i wszystkich dziesięć tysięcy odzianych jest w jedną barwę, zaś drugich dziesięć tysięcy w drugą: a to w czerwień i błękit. A ilekroć jadą z Wielkim Chanem na polowanie, noszą tę barwę. Zaś wśród tych dziesięciu tysięcy jest dwa tysiące, z których każdy wie, jednego lub dwa, lub więcej psów-dogów, tak że jest ich bardzo wielka liczba. I gdy Wielki Chan wyjeżdża na polowanie, jeden z owych dwóch braci ze swymi dziesięcioma tysiącami ludzi i z około pięciu tysiącami psów sunie z jednej strony, zaś drugi brat ze swymi dziesięcioma tysiącami i ze swymi psami z drugiej.

Jeden i drugi posuwają się prosto w niewielkim odstępie tak, aż pokryją przestrzeń jednego dnia drogi, |i powoli okrążając zbliżają się ku sobie|. W ten sposób żadna dzika zwierzyna im nie ujdzie. Jest to niezwykle piękny widok patrzeć na to polowanie, na gonitwy psów i strzelców. Gdyż mówię wam, że gdy Wielki Chan jedzie pośród swych możnych przez pola, polując z ptakami, ujrzysz, jak psy owe z jednej i z drugiej strony naganiają niedźwiedzie, jelenie oraz inną zwierzynę, zaiste piękny to widok dla oczu. |Owi dwaj bracia mają obowiązek dostarczyć dla dworu Wielkiego Chana codziennie od miesiąca października aż do końca marca tysiąc głów zwierząt i ptaków z wyjątkiem przepiórek. Mają też dostarczać ryb w możliwie największej ilości, licząc na głowę taką ilość ryb, jaką trzech ludzi zdoła spożyć w ciągu jednej uczty.|

Opowiedzieliśmy o przełożonych psiarni myśliwskiej. Teraz opowiemy, jak spędza Wielki Chan dalsze trzy miesiące.

XCIV

Tu opowiada się, jak Wielki Chan poluje na zwierzynę i ptactwo

Gdy cesarz przebył w mieście wyżej wymienionym trzy miesiące — a to grudzień, styczeń i luty — z początkiem marca wyjeżdża udając się na południe* aż nad Oceanne Morze, które znajduje się o dwa dni drogi. Zabiera z sobą około dziesięciu tysięcy sokolników

i wieździe dobrych pięćset białozorów, sokołów wędrownych i rarogów w olbrzymiej ilości; niosą też liczne jastrzębie dla tropienia ptactwa rzecznoego. |Ptaki te nie siedzą ciągle na ręce, lecz często latają swobodnie.| Lecz nie myślcie, że trzyma je wszystkie w jednym miejscu, rozmieszczone są tam i sam, po sto lub dwieście, lub więcej. I te grupy łowią ptaki, a ptactwo pojmane znoszą Wielkiemu Chanowi. I dodajmy, że gdy Wielki Chan ptasznikuje ze swymi białozorami i innymi ptakami, ma przy sobie dziesięć tysięcy ludzi porozstawianych po dwóch na czatach, którzy nazywają się *toskaor**, co w naszym języku znaczy: czujka — człek stojący na czatach. I tak też czynią: po dwóch rozstawiają się tam i tu, aż znaczną połąć ziemi pokryją. I każdy z nich ma gwizdek i kaptur, aby wabić i zakapturzać ptaki. Gdy zaś Wielki Chan wypuszcza swe ptaki, nie potrzebują ci, którzy je wypuszczają, za nimi dążyć, bowiem owe czujki są na to tam i sam i baczą, by nie uszły im z oczu i aby im pomóc, o ile by ptaki pomocy potrzebowały.

Wszystkie zaś ptaki Wielkiego Chana i jego dostojników mają małą srebrną tabliczkę u nogi, na której wryte jest imię właściciela oraz sokolnika. W ten sposób, gdy ptak zostanie schwytyany, rozpoznany jest natychmiast i oddany właścicielowi. A jeśli nie wiedzą, czyj by on był, oddawany jest dostojnikowi zwanemu *bułarguczi**, co znaczy strażnik rzeczy, które nie mają właściciela. Gdyż zapewniam was, że skoro znajdą konia, miecz lub ptaka, lub cokolwiek innego i nie mogą dojść, czyją by były własnością, zanoszą to natychmiast do owego urzędnika, ten zaś odbiera je w nadzór. A kto by znalazłszy nie odniósł natychmiast, uważany jest za złodzieja. Ci zaś, którzy zgubią rzecz jakąś, udają się do owego urzędnika; jeśli ten ma ową rzecz pod opieką, oddaje ją bez zwłoki. Ów dostojnik zawsze zajmuje najwyższe miejsce w obozie, oznaczone jego proporczykiem, aby ci, którzy coś zgubili, widzieli go wyraźnie. W ten sposób nie może stracić się rzecz żadna, aby nie była znaleziona i oddana.

Skoro Wielki Chan uda się w tę drogę — jak mówiłem — ku Oceannemu Morzu, po drodze ujrzyć można liczne piękne obrazy polowania na zwierzynę i ptaki. I nie masz na świecie równej temu rozrywki. Wielki Chan najczęściej podróżuje na czterech słoniach w pięknym pawilonie drewnianym wyścielonym wewnątrz złotogłowem, zewnątrz zaś pokrytym lwią skórą. |W nim pozostaje Wielki Chan przez cały czas polowania z sokołami, gdyż cierpi na dnę.| Wielki Chan trzyma tam

dwanaście najlepszych białozorów. A także towarzyszą mu liczni panowie |oraz damy|, aby go zabawiać i dotrzymywać ustawicznie drużby. I gdy tak podróżuje w owym pawilonie na słońcach, możni na koniach jemu towarzyszą i |dostrzegając przeciągające bażanty, żurawie lub inne ptaki|, wołają: „Miłościwy Panie, żurawie ciągną!”, i Wielki Chan odsłania pawilon i wypatruje żurawie, bierze białozora, jakiego chce, i wypuszcza. I białozory te często chwytają żurawie |staczając z nimi długotrwałą walkę w powietrzu|; zaś Wielki Chan ogląda to ze swego łoża i jest to dlań wielką rozrywką i zabawą. Zaś wszyscy inni panowie i szlachta jadą wokoło na koniach. I zaiste nie wiem, czy kiedykolwiek był i czy gdziekolwiek jest na świecie człowiek, który by mógł mieć większą radość i zabawę i który by miał większą możliwość jej dostarczenia, jak ów cesarz. |Często jednak Wielki Chan jedzie na dwóch słońcach albo zgoła na jednym udając się na łowy z sokołami, a to dla ciasnoty przejść w niektórych miejscach, gdzie łatwiej przejdą dwa słońce lub jeden niż więcej.|

Tak podróżując przybywa wreszcie |na wielką równinę| do miejsca zwanego Kaczar Modun*, gdzie znajduje się ustawione pawilony swoje i synów swoich, i swoich możnych, i swoich nałożnic, jest ich tam więcej niż dziesięć tysięcy bardzo pięknych i bogatych. I oto wam opowiem, jak wygląda jego pawilon i jak jest wielki. Rozbijają go tam, gdzie dwór przebywa, a jest on tak wielki, że pomieścić może tysiąc rycerzy; namiot ten ma wejście od południa; i w tym namiocie, |jakby w sali|, przebywają dostojnicy i inni ludzie. Inny namiot przylega doń od zachodu; i w tym mieszka cesarz, |jest to jakby komnata prywatna cesarza, której strzeże wielki pies|. I gdy chce z kim mówić, każe go do tej komnaty sprowadzić. Poza tą wielką salą jest obszerna komnata piękna, gdzie sypia Wielki Chan. Są tam jeszcze inne namioty i komnaty, ale nie są połączone z wielkim namiotem. Wiedźcie zaiste, że owe dwie sale i owa komnata urządzone są, jak wam opowiem. Każda sala ma trzy kolumny z drogiego wonnego drzewa, bardzo pięknie rzeźbione |i złocone|; od zewnątrz pokryte są całe skórami lwimi, bardzo pięknymi: gdyż są całe w pręgi czarne, czerwone i białe, |jest to ubarwienie naturalne, w okolicy jest wiele lwów tej maści|. I są tak doskonale ułożone, że wewnątrz ani deszcz, ni wiatr szkodzić nie mogą ani dokuczyć. Wnętrze wyścielone jest skórami gronostajów i soboli: są to futra ze wszystkich futer najpiękniejsze, najbogatsze i najwięcej ceny. Gdyż należy wiedzieć, że skóry sobole wystarczające na szubę męską warte są w najlepszym gatunku dwa tysiące złotych bażantów, zaś zwyczajne — tysiąc bizantów. I Tatarzy zwą je królem futer. A są wielkości skór kuny. I tymi dwoma rodzajami skór są obie sale Wielkiego Chana tak pięknie ozdobione, że dziw patrzeć, jak delikatnie są powycinane. Zaś komnata, w której sypia cesarz, łącząca się z tymi dwiema salami, jest podobnie zewnątrz wybita skórami lwów, zaś wewnątrz skórami soboli i gronostajów; i wszystko to jest wspaniale wy-

konane i urządzone. Zaś sznury przytrzymujące salę i komnatę są całe z jedwabiu. Te trzy namioty mają tak wielką wartość i cenę, że mały król nie zdołałby tego opłacić.

Wokoło tych namiotów są wszystkie inne namioty bardzo pięknie urządzone i rozłożone. Zaś kobiety cesarskie mają również bogate pawilony. Ponadto białozory i sokoły oraz inne ptaki i zwierzęta mają bardzo liczne namioty. I cóż wam powiem? Wiedźcie zaiste, że w obozie tym jest ludzi wiele ponad wszelkie pojęcie. Zdawałoby się, że Chan przebywa w największej swej stolicy. Gdyż ze wszystkich stron ściągają ludzie. Przy sobie zaś ma całą swą drużynę, a także przy nim są mędracy, astrologowie, sokolnicy oraz inni urzędnicy. I wszystko tak jest urządzone jakby w głównej stolicy. I wiedźcie, że przebywa w tym miejscu aż do pierwszej wiosny, to jest do czasu około naszej Wielkiej Nocy. I przez cały ten czas ustawicznie łowi ptaki po jeziorach i rzekach, polując na żurawie, łabędzie i wiele innych ptaków. Poza tym ludzie jego, rozproszeni po okolicy, znoszą mu zwierzynę z łowów i ptactwo. I spędza ten cały okres ku wielkiej ucieście i zabawie wszystkich, gdyż nikt, kto na własne oczy tego nie oglądał, nie uwierzy, jak wielka jest wspaniałość i sprawność takiego polowania, których słowami nie zdołam wyrazić.

I jeszcze wam coś innego dodam: że żadnemu kupcowi, rzemieślnikowi ani wieśniakowi nie wolno trzymać sokoła ani innego ptaka łowczego, ani psa do polowania, i to |na całej ziemi Wielkiego Chana. I żaden możnowładca ani szlachcic nie ważyłby się polować lub ptasznikować w pobliżu miejsca, gdzie przebywa Wielki Chan, i to w pewnych stronach| w odległości |pięciu dni, w innych dziesięciu, w innych jeszcze piętnastu lub dwudziestu, o ile nie jest wciągnięty na listę u Wielkiego Sokolnika lub nie posiada specjalnego przywileju.

Lecz poza określonymi granicami|, we wszystkich innych prowincjach i krajach cesarstwa wolno im polować i trzymać do woli i ptaki, i psy. I jeszcze to wiedźcie dokładnie, że we wszystkich ziemiach należących do Wielkiego Chana żaden król ni możny, ani żaden inny człek nie odważy się łowić ani polować na zające, daniele, kozły ani jelenie, ani inne podobne zwierzęta od miesiąca marca aż do października, a to, aby się mnożyły. A gdyby ktoś zakaz przekroczył, byłby surowo karany wedle zarządzenia cesarza. I zapewniam was, że zakaz ten jest tak przestrzegany, że zające i daniele oraz inne zwierzęta, wymienione wyżej, często aż do człowieka podchodzą i nikt ich nie dotknie ani nie czyni im nic złego.

W ten sposób, jak słyszeliście, spędza czas Wielki Chan w tym miejscu aż do Wielkiej Nocy. A gdy okres ten przejdzie, odjeżdża stamtąd wraz ze swymi ludźmi i powraca prosto do miasta Kambaluk tą samą drogą, którą przybył, polując i łowiąc ptaki przez cały czas z wielką radością i przyjemnością.

Jak Wielki Chan wielki dwór odbywa i wielkie uroczystości urządza

Gdy przybędzie do stolicy swojej Kambałuk, bawi w swym głównym pałacu trzy dni, nie więcej. Odbywa wielki dwór i trzyma stół wspaniały. Weseli się i ucztuje uroczyście ze swymi żonami.

Potem opuszcza pałac w Kambałuk i udaje się do miasta, które kazał zbudować, jak wam opowiedziałem powyżej, a które nosi nazwę Szandu, gdzie znajduje się owa wielka łąka i jego pałac z trzciny, tam gdzie trzyma swoje krogulce pierzące się. I tam spędza lato z powodu upałów, gdyż miejscowość ta jest bardzo chłodna. I tam

bawi od pierwszych dni maja aż do dwudziestego ósmego sierpnia, gdyż wtedy odjeżdża, aby rozlać mleko swych białych klaczy, o czym wam wyżej mówiłem. I wówczas powraca do stolicy swej Kambałuk. I tam spędza, jak rzekłem, sześć miesięcy: wrzesień, aby obchodzić święto swych urodzin, następnie październik, listopad, grudzień, styczeń i luty, w którym to miesiącu obchodzi wielkie uroczystości na początek roku, który zowią Białym Świętem, o jakim wam po porządku wszystko rzetelnie opowiedziałem. Następnie wyjeżdża, udając się nad Morze Oceanne, polując i łowiąc ptaki, jak mówiłem, od pierwszych dni marca aż do połowy maja, po czym powraca na trzy dni do swej stolicy, na trzydniowe ucztę i dworskie uroczystości z żonami swymi, w wielkim weselu. I powiadam wam, że dziw bierze patrząc na wielką wspaniałość, jaką roztacza Wielki Chan w czasie owych trzech dni. Później wyjeżdża, jak rzekłem. I tak cały rok jest podzielony: sześć miesięcy w stolicy głównej Kambałuk w pałacu wielkim, a to: wrzesień, październik, listopad, grudzień, styczeń, luty; potem wyjeżdża na wielkie łowy w pobliżu morza i bawi tam przez marzec, kwiecień, maj; później powraca do pałacu w Kambałuk, gdzie przebywa dni trzy. Następnie udaje się do swego miasta Szandu, które zbudował, i w swym pałacu z trzciny spędza czerwiec, lipiec, sierpień; po czym wraca do stolicy Kambałuk. I tak upływa rok cały: sześć miesięcy w stolicy, trzy miesiące na polowaniu i trzy miesiące w trzciniowym pałacu z powodu gorąca. W ten sposób pędzi życie bardzo miło, nie licząc drobnych podróży tam i sam dla zadowolenia swej przyjemności.

XCVI

***Tu opowiada się o mieście Kambałuk, o ważnych sprawach, jakie się tam
załatwiają, i o wielkim natłoku ludzi***

Powiadam wam, że w tym mieście jest takie mnóstwo domów i ludzi wewnątrz miasta i poza murami — gdyż wiedzcie, że jest tyle przedmieść, ile bram, to znaczy dwanaście, i to bardzo wielkich — że żaden człowiek tego nie policzy. Gdyż więcej nawet ludzi mieszka na przedmieściach niż w mieście. Zaś na tych przedmieściach są liczne doskonałe faktorie i tam mieszkają w domach i gospodach

|kupcy i obcy podróżni|, którzy przyjeżdżają tam w swoich sprawach; a zjeżdżają tak bardzo licznie zarówno dla cesarza, jak dlatego, że miasto jest ważnym, świetnym targiem, który przyciąga zarówno kupców, jak innych ludzi dla interesu. I zapewniam was, że przedmieścia mają również tak piękne domy i pałace jak miasto, z wyjątkiem pałacu cesarza. I wiedźcie, że w mieście nie grzebią żadnych umarłych, lecz jeśli jest to bałwochwalca, zanoszą go na miejsce ciałopalenia, które znajduje się poza przedmieściami. I to samo dzieje się z innymi zmarłymi, którzy grzebani są poza obrębem przedmieść |na oznaczonym miejscu, przez co okolica jest bardzo zdrowa. Żadne egzekucje nie mogą odbywać się w mieście.| I jeszcze wam powiem, że przeskoczkom nie wolno w mieście przebywać, |chyba potajemnie|, są to kobiety, które oddają się mężczyznom za pieniądze. Lecz zamieszkuje one przedmieścia. Wiedźcie, że jest ich niewiarygodna liczba. Gdyż liczą je na blisko dwadzieścia tysięcy, które wszystkie sprzedają się za pieniądze. I wszystkie są zajęte, gdyż tak olbrzymia jest liczba kupców i obcych, którzy ustawicznie przyjeżdżają i odjeżdżają. Możecie łatwo wnosić, jak wielka mnogość luda jest w Kambałuk, skoro żyje tam tyle przeskoczek, jak wspomniałem.

I wiedźcie dobrze zaiste, że do tego miasta Kambałuk napływają najdroższe i najcenniejsze rzeczy, bardziej niż do jakiegokolwiek innego miasta na świecie. I oto powiem wam jakie. Gdyż zapewniam was, że wszystka drogocenna kupią pochodząca z Indii, jak drogie kamienie i perły, i inne kosztowności, zwożona jest do tego miasta. I poza tym wszystkie piękne towary i kosztowności pochodzące z prowincji Kataju oraz z innych krajów również tu są sprowadzane. A to dzieje się z powodu cesarza, który tam przebywa, i jego niewiast, z powodu tłumów ludności i wojska oraz innych ludzi przyciąganych przez dwór Wielkiego Chana w tym mieście. I dlatego to właśnie do miasta tego zwożone są najdroższe i najkosztowniejsze rzeczy w większej mnogości niż do innych miast na świecie, oraz więcej towarów tam się sprzedaje i kupuje. Wiedźcie, że co dzień wjeżdża do miasta ponad tysiąc wozów ładowanych |samym| jedwabiem, gdyż wyrabiają tam mnóstwo tkanin rozmaitych z jedwabiu i złota. |Nie ma w tym nic dziwnego, we wszystkich okolicznych ziemiach nie masz bowiem lnu, tak że wszystko muszą robić z jedwabiu. Trzeba wiedzieć, że gdzieś mają bawełnę i konopie, ale w ilości nie wystarczającej zupełnie; więc ich nie używają, jeno jedwabiu, którego wielkie ilości mają, a który jest wart więcej niż len i konopie.| W okolicy tego miasta znajduje się |wiele osad|, ponad dwieście miast bliższych i dalszych, których mieszkańcy |z odległości i dwustu mil| przybywają do stolicy, aby kupować rozmaite rzeczy, i znachodzą tam towary, które im są potrzebne. I dlatego nie dziwota, że do tego miasta Kambałuk zwożą tyle kupi, jak powiedziałem.

Skoro wam już to wykazałem dobrze i akuratnie, opowie się wam o mennicy i o monecie, którą biją w tym mieście Kambałuk, i wykażemy wam jasno, dlaczego Wielki Chan może więcej

dokazać i więcej wydać, niż wam powiedziałem lub jeszcze opowiem w tej księdze. I dowiodę wam dlaczego.

XCVII

Jak Wielki Chan puszcza w obieg papierową monetę

Trzeba nam wiedzieć, że w owym mieście Kambałuk znajduje się mennica Wielkiego Chana; jest ona urządzona w ten sposób, że można by powiedzieć, iż jest on znakomitym alchemistą, co wam zaraz wykażę. Wiedźcie, że każe on robić pieniądze w następujący sposób*. Poleca brać korę z drzew — a zwłaszcza z drzew morwy, której liśćmi żywią się gąsienice wytwarzające jedwab — ściągać delikatny miąższ znajdujący się między korą a drewnem, [ten nasyciwszy klejem, rozgniatać i wałkować], aż powstaną arkusze podobne do papieru, ale całkiem czarne. I te arkusze kraje się rozmaicie [na większe i mniejsze kawałki, kwadratowe lub prostokątne, raczej dłuższe niż szersze]. Najmniejszy pieniądz wart jest połowę denara, inny mały denar, jeszcze inny pół grosza srebrnego, inny grosz srebrny, równy wartości wenecjańskiego grosza srebrnego, inny dwa grosze, inny pięć groszy, inny dziesięć groszy, znowu inny jest wartości bizanta lub trzech bizantów aż do dziesięciu bizantów. I wszystkie te pieniądze papierowe pieczętowane są pieczęcią Wielkiego Chana. [I wszystkie te papierowe pieniądze robione są z taką powagą i namaszczeniem, jakby to było złoto lub srebro czyste, gdyż na każdym z nich kilku urzędników do tego wyznaczonych podpisuje swe nazwisko i wytłacza swą pieczęć, i gdy to przez wszystkich wykonane zostanie, najwyższy mincarz, ustanowiony przez cesarza, zanurza swoją pieczęć w cynobrze i pieczętuje nią pieniądz, tak że kształt

pieczęci odbija się na nim cynobrową czerwienią; taka moneta ma pełną wartość. Każde zaś fałszerstwo karane jest śmiercią.] Monetę ową wypuszcza Chan w tak wielkiej ilości, że mógłby za nią wykupić wszystkie skarbcie świata. Gdy te papierowe pieniądze zrobione są w wyżej podany sposób, używa ich do wszystkich wypłat i rozpowszechnia je we wszystkich prowincjach i królestwach, i ziemiach, nad którymi ma zwierzchnictwo. I nikt nie śmie ich odrzucić z obawy, by życia nie stradać. Lecz zapewniam was, że wszyscy jego poddani i ludy wszystkie podwładne chętnie przyjmują te papierowe pieniądze, gdyż mogą nimi płacić wszelkie towary i perły, i kamienie drogie, gdziekolwiekby byli. Mogą za nie kupić wszystko i płacić tymi pieniędzmi, jak mówiłem. I ręczę wam, że pieniądz papierowy wartości dziesięciu bizantów nie waży ani jednego. Otóż kilka razy do roku przybywają kupcy gromadami, przywożąc perły, drogie kamienie, złoto i srebro oraz inną kupię, jak tkaniny jedwabne i pozłociste — i wszystkie te towary rozkładają przed Wielkim Chanem. Zaś Wielki Chan przywołuje dwunastu doświadczonych i rozumiejących się na rzeczy mężów wybranych w tym celu i poleca im przegłądać towary przywiezione przez kupców i zapłacić za nie tyle, na

ile osądzą ich wartość; i owych dwunastu mężów przegląda towary i wedle swego uznania płacą za nie rzeczonymi pieniędzmi. |Sądzą wedle swego sumienia i natychmiast z zyskiem dla kupców płacą.| Kupcy zaś chętnie biorą te pieniądze, gdyż mogą nimi własne zakupy płacić we wszystkich ziemiach Wielkiego Chana. |Jeśli są w kraju, gdzie owa moneta nie ma obiegu, używają jej na zakup towarów poszukiwanych w ich kraju.| I bez ochyby mówię wam, że kilka razy do roku kupcy zwożą mnóstwo rzeczy wartości ponad sto tysięcy bizantów; zaś Wielki Chan płaci za wszystko owymi pieniędzmi. I jeszcze dodam, że kilka razy do roku ogłasza w miastach, aby wszyscy, którzy posiadają perły, drogie kamienie, złoto i srebro, składali je w mennicy cesarskiej. Co też czynią; i znoszą to w takiej mnogości, że przeliczyć trudno. A za wszystko płacą im papierową monetą. W ten sposób Wielki Chan posiada wszystko złoto i srebro, i drogie kamienie całego swego państwa.

I jeszcze coś powiedzieć trzeba. Gdy ktoś ma pieniądze podarte i zużyte, znosi je do mennicy i tam wymieniają mu na nowe i świeże tak rzetelnie, że płaci za to jedynie trzy procent. I jeszcze wam o jednej ważnej rzeczy muszę wspomnieć w tej księdze. Gdy ktoś chce zakupić złoto lub srebro na statki, pasy lub inne wyroby, udaje się do mennicy cesarskiej, znosi tam papierowe pieniądze i za nie kupuje tam złoto i srebro. Całe wojsko cesarskie otrzymuje żołd w papierowej monecie. Oto podałem wam sposoby i przyczynę, dla których Wielki Chan może mieć i posiada więcej bogactw niż ktokolwiek na świecie. I jeszcze coś ważniejszego wam powiem: że wszyscy królowie świata razem wzięci nie mają takich bogactw jak on sam jeden. Opowiedziałem i opisałem, jak Wielki Chan każe wyrabiać papierową monetę. Teraz opowiem o wielkich urządach ustanowionych przez Wielkiego Chana w mieście Kambaluk.

XCVIII

Tu opowiada się o dwunastu dostojnikach przelożonych nad wszystkimi sprawami Wielkiego Chana

Wielki Chan wybiera* dwunastu wielkich i potężnych wojewodów, jak wspomnieliśmy wyżej, którym powierza wszelkie sprawy dotyczące wojska: przenoszenie oddziałów, zmianę dowódców, wysyłanie wojska tam, gdzie uznają za potrzebne, i w takiej ilości, jakiej sprawa wymaga, mniejszej lub większej, zależnie od ważności wojny. Ponadto należy do nich odróżniać dzielnych i walecznych wojowników od złych i nieudolnych, aby jednych podnosić na wyższe stopnie, zaś przeciwnie, tych, którzy okażą się nieudolni i tchórzliwi, poniżać. Skoro jaki tysięcznik zachował się niegodnie na swym urzędzie, wojewodowie powyżsi ogłaszają go niegodnym dowództwa tego i obniżają go do stanowiska setnika. Lecz jeśli szlachetnie i

dzielnie zachował się, uznają go godnym stopnia wyższego i czynią go wodzem dziesięciu tysięcy, co się dzieje wszystko za wiedzą cesarza, gdyż jeśli chcą poniżyć i usunąć kogoś, mówią cesarzowi: „Ów jeden jest niegodny takiego dostojenstwa.” Ten zaś odpowiada: „Niech będzie cofnięty na niższy stopień.” — I tak się dzieje. Lecz jeśli pragną odznaczyć kogoś stosownie do jego starań i zasługi, mówią: „Ów tysiącznik jest godny i zdolny być wodzem dziesięciu tysięcy”, i cesarz zatwierdza i nadaje mu tabliczkę władzy przywiązaną do owej godności, jak wyżej powiedziałem, a ponadto obdarza go bogatymi dary, aby zachęcić innych do waleczności. Rada owych dwunastu wojewodów zwie się *Taj*, co znaczy tyle co Najwyższa Izba. Gdyż nie ma nad sobą władzy krom Wielkiego Chana.

Wiedźcie też dokładnie, że |prócz tego| Wielki Chan wybiera dwunastu największych możliwych, którym powierza kierownictwo wszystkich spraw dotyczących trzydziestu czterech prowincji. Opowiemy, jak jest złożona ta Izba i jak wykonuje swe zadanie. Przede wszystkim powiem wam, że owych dwunastu możliwych mieszka w mieście Kambaluk w pałacu bardzo wielkim i pięknym, który ma wiele sal i skrzydeł; każda prowincja ma jednego sędziego i licznych skrybów, którzy zajmują w owym pałacu oddzielne skrzydło dla każdego. I ten sędzia oraz owi pisarze załatwiają wszystkie rzeczy dotyczące prowincji, którą przedstawiają. I czynią tak za wolą i na rozkaz owych dwunastu możliwych, o których mówiłem.

I wiedźcie zaiste, że owych dwunastu możliwych ma bardzo wielką władzę, jak wam rzekę. Wybierają bowiem rządców wszystkich prowincji, o których mowa była powyżej. I kiedy wybiorą ich — wedle zdania swego najlepszych i najzdolniejszych — zawiadamiają o tym Wielkiego Chana, zaś ten zatwierdza wybór i nadaje namiestnikom owym tabliczki złote |lub srebrne| przywiązane do danego stanowiska. |Poza tym mają oni również nadzór nad ściąganiem danin i wpłat oraz nad wydatkami i wszelkimi innymi sprawami Wielkiego Chana.| Ci dostojnicy rozstrzygają, gdzie należy posłać wojska, i wysyłają je, gdzie uznają za stosowne, i w takiej liczbie, jak chcą, ale zawsze za wiedzą Wielkiego Chana. I tak jak w obu tych sprawach, o których mówiłem, rozstrzygają o wszelkich innych potrzebach wymienionych prowincji. Noszą oni nazwę *Szeng*, to znaczy Najwyższa Izba, gdyż oni nie mają nad sobą żadnej władzy krom Wielkiego Chana. Pałac, który zajmują, nosi także nazwę *Szeng*. |Zarówno nad jedną Izbą, jak nad drugą — nad *Taj* i nad *Szeng* — nie ma żadnej władzy, jest jeno Wielki Chan. Są to najwyższe urzędy istniejące na dworze Wielkiego Chana i| nie ma łaski, której by nie mogły wyświadczyć temu, komu zechcą. |A zwłaszcza *Taj*, któremu podlegają sprawy wojskowe, uważany jest za szlachetniejszy i wyższy od wszelkich innych urzędów.| Nie będę wam wymieniał prowincji wszystkich wedle nazw, gdyż o każdej z osobna powiem wam w tej księdze. A teraz zostawimy te sprawy i

opowiem wam, jak Wielki Chan wysyła gońców i jak zapewnia im konie gotowe do drogi na całej przestrzeni.

XCIX

Jak z miasta Kambaluk rozchodzą się drogi liczne do rozmaitych krajów

Musicie wiedzieć, że z miasta Kambaluk rozchodzą się liczne drogi do rozmaitych prowincji: to znaczy, że ta wiedzie do takiej, owa do innej. I wszystkie te drogi noszą nazwę prowincji*, do której prowadzą, jest to rzecz bardzo mądra. |Wielki Chan tak wszystko urządził, aby gońcy jego podróżujący tymi drogami znachodzili po drodze wszystko, czego im potrzeba. Tak w podziwu godny sposób odprawuje się ta służba gońców Wielkiego Chana. Zaprawdę znakomicie jest to wszystko urządzone.| Wiedźcie, że wyjechawszy z Kambaluk przez wyżej wspomniane drogi posłaniec Wielkiego Chana, przebywszy dwadzieścia pięć mil, znachodzi miejsce postoju zwane w ich języku *jamb**, to znaczy po naszymu stacja zapasowych koni. I na każdym takim postoju znachodzą gońcy wielki i wspaniały gmach, przeznaczony na gospodę dla nich. W owych gospodach są wspaniałe łoża, z jedwabnymi nakryciami, oraz wszystko, co może być wysłańcom potrzebne. I gdyby król jaki tam przybył, ugoszczony byłby znamieniem. I dodam jeszcze, że na takim postoju znachodzą wysłańcy ponad czterysta koni, które Wielki Chan każe tam trzymać w pogotowiu dla swych gońców, gdy ich dokądkolwiek wysyła. I tak co każde dwadzieścia pięć lub trzydzieści mil znajdują się takie postoje, jak mówię, i tak na wszystkich drogach wiodących do prowincji, o których wyżej była mowa. I na każdym postoju znachodzą wysłańcy trzysta lub czterysta koni gotowych na ich rozkazy. I wszędzie znachodzą tak piękne gospody jak wspomniana, gdzie wysłańcy goszczeni są wspaniale. I tak dzieje się we wszystkich ziemiach, nad którymi włada Wielki Chan. Nawet gdy wysłańcy jadą przez miejsca bezdrożne, |górzyste|, gdzie nie ma domów ani gospod, |żadnych wiosek, a miasta są daleko jedno od drugich|, każe Wielki Chan urządzić taki postój na owym bezdrożu i wznieść gospodę, i przygotować wszystko, w co zaopatrzone są inne postoje, zarówno w konie, jak i rzędy, |osadza on tam ludzi, którzy mają pustkowie zaludnić, uprawić i obsługiwać postój, tworząc wielkie osiedla|; lecz te dni podróży są dłuższe, gdyż miejsca postoju są odległe od siebie o trzydzieści pięć, a nawet o czterdzieści mil. W ten sposób, jak słyszeliście, rozjeżdżają się na wszystkie strony wysłańcy Wielkiego Chana; i co dzień znachodzą gospody i konie rozstawne gotowe. Jest to największy dowód wspaniałości i wielkości, jakiej nie znał żaden cesarz ani król, ani żaden inny władca tych ziem kiedykolwiek. Gdyż wiedźcie, że ponad dwieście tysięcy koni stoi na owych miejscach postoju w pogotowiu dla wysłańców Wielkiego Chana. Zaś gospody te są w liczbie ponad dziesięć tysięcy, wszystkie tak bogato zaopatrzone w sprzęt wszelaki, jak mówiłem. Jest to rzecz

podziwu godna i tak wielkiej wagi, że ani opowiedzieć, ani opisać się nie da. |Ktoś mógłby pytać, skąd bierze się tyle ludzi do tych wszystkich czynności i jak mogą być wyżywieni, odpowiedź na to jest, że wszyscy poganie oraz Saraceni mają po sześć, osiem lub dziesięć żon, ile tylko wyżywić mogą, i mają z nich nieskończoną ilość dzieci. Często jeden ojciec ma trzydziestu synów, którzy wszyscy towarzyszą mu zbrojnie, a dzieje się tak z powodu znacznej liczby żon. Zaś u nas każdy ma jedynie jedną żonę i choćby ta była bezpłodna, musi z nią żywota dokonać nie mając żadnego syna i dlatego nie mamy tak licznej ludności jak oni. Co zaś do żywności, nie cierpią braku, gdyż żywią się przeważnie ryżem, tatką, prosem, zwłaszcza Tatarzy, Katajowie i mieszkańcy prowincji Mandzi, te zaś trzy zboża dają w tych ziemiach

sto miarek za jedną. Nie robią chleba z owych zbóż, lecz gotują je z mlekiem lub z mięsem i tak jedzą; pszenica nie rodzi się u nich obficie jak tamte zboża, lecz zebrawszy używają jej tylko do wyrobu klusek i rozmaitego rodzaju kasz. Nie masz tam żadnego kawałka ziemi, która by nie była uprawna, zaś ich bydło wszelkiego rodzaju rozmnaża się i bez końca rozrasta, tak że gdy ciągną w pole, każdy niemal wie z sobą dla własnego użytku sześć, osiem lub więcej koni; w ten sposób zrozumiemy łatwo przyczynę tak wielkiego przyrostu ludności oraz możliwości jej obfitego wyżywienia. |

I jeszcze opowiem wam rzecz, o której zapomniałem, a która odnosi się do tych tutaj poruszanych spraw. Należy wiedzieć, że między jednym postojem a drugim, co trzy mile, znajduje się małe osiedle złożone z około czterdziestu domów, gdzie mieszkają piesi gońcy należący do służby łączności Wielkiego Chana. I powiem wam, jak to się odbywa. Noszą oni szeroki pas obwieszony całym dzwoneczkami, aby ich słyszano z daleka, gdy biegną. Ci gonią pełnym biegiem i przebywają jedynie trzy mile. Inni mieszkający u kresu owych trzech mil, zaledwie usłyszą ich przybywających, gotują się do drogi i skoro tylko tamten przybędzie, odbierają odeń rzeczy, które przynosi, oraz kartkę daną przez pisarza i rozpoczynają bieg aż do następnych trzech mil, i tak coraz dalej podają posłanie. I zapewniam was, w ten sposób Wielki Chan ma przez tych pieszych gońców w ciągu doby wiadomości z miejsc oddalonych o dziesięć dni drogi. Gdyż wieście, że owi piesi gońcy przebywają przestrzeń dziesięciu dni drogi w ciągu doby; w ciągu dwóch dni przynoszą wieści z miejsc oddalonych o dwadzieścia dni drogi; zaś w przeciągu dziesięciu dni i nocy przynoszą wieści z miejsc o sto dni odległych. I powiem wam, że gońcy przynoszą cesarzowi często owoce z miejsc o dziesięć dni odległych w przeciągu jednego

dnia. |W czasach zbiorów owoc, zerwany rankiem w mieście Kambałuk, wieczorem dnia następnego przyniesiony bywa Wielkiemu Chanowi w mieście Szandu, oddalonym o dziesięć dni drogi. | Wielki Chan od tych ludzi nie bierze żadnego podatku, lecz sam ich wynagradza. |Na każdej z tych trzymilowych stacji

znajduje się pisarz, do którego należy zaznaczyć dzień i godzinę, kiedy jeden goniec przybiega oraz kiedy drugi bieg zaczyna; i tak we wszystkich urzędach pocztowych. Poza tym ustanowieni są urzędnicy, którzy co miesiąca przybywają na każdą stację, badają jej sprawność, karzą gońców opieszłych w swych obowiązkach. Co się tyczy koni rozstawnych, przeznaczonych dla gońców, mówię wam rzetelnie, że Wielki Chan tak ich rozmieszczenie postanowił. Gdyż pyta: „Jakie miasto jest blisko takiego a takiego postoju?” „Takie a takie”, i każe zbadać [retorom danego miasta przez ludzi doświadczonych], ile koni może utrzymać miasto sąsiadujące z miejscem postoju dla posłańców; i jeśli orzekną: sto — rozkazuje, aby do danego miejsca postoju dostawali sto koni. Potem każe zbadać, ile koni utrzymać mogą inne miejscowości sąsiednie, grody i zamki; i ile każda utrzymać może, tyle ma koni dostarczać. Więc miasta układają się między sobą, dzieląc między siebie odcinki drogi między jedną stacją a drugą; miasta te utrzymują konie z wpływów, jakie się od nich Wielkiemu Chanowi należą, i tak, jeżeli ktoś ma płacić tyle, ile kosztuje utrzymanie miesięczne konia, obowiązany jest w tej mierze brać udział w utrzymaniu najbliższego postoju. Macie wiedzieć, że miasta nie utrzymują stale na postoju czterystu koni, ale w rzeczywistości trzymają ich tylko dwieście miesięcznie, a drugich dwieście pozostaje na pastwisku; przy końcu miesiąca konie wypasione idą na postój, zaś tamte są puszczane na odpoczynek. I tak odbywa się stale. Może się zdarzyć w pewnym miejscu rzeka jakaś czy jezioro, przez które posłańcy konni i piesi przejść muszą, najbliższe miasta trzymają w pogotowiu stale trzy lub cztery łodzie. A jeśli trzeba przebyć jakąś pustynię wielodniową, na której zbudować żadnego pomieszczenia nie można, miasta z nią sąsiadujące obowiązane są dostarczyć koni posłańcom cesarskim aż do drugiego końca tej pustyni, dać żywność i przeprowadzić ich konwojem. Lecz na to cesarz dostarcza środków.]

W ten sposób są urządzone wszystkie postoje, jedynie na oddalonych od drogi cesarz utrzymuje [w części] swoje konie, [a po części osiedla, miasta i zamki najbliższe dostarczają swoich].

Trza powiedzieć, że jeśli zdarzy się konieczność, aby posłańcy z największą szybkością dążyli powiadomić cesarza o buncie jakiejś prowincji albo jakiego możnowładcy, albo o innej sprawie obchodzącej władzę, posłańcy konni mogą przebyć dwieście do dwustu pięćdziesięciu mil dziennie; wytłumaczę wam jak. Kiedy posłaniec chce jechać tak szybko i tyle w jednym dniu przebyć, jak powiedziałem, nosi tabliczkę z białożorem na znak pośpiechu. Jeśli jest ich dwóch, biorą z miejsca, gdzie się znajdują, dwa dobre, silne i rącze konie. Bandażują sobie mocno brzuch i obwiązują głowę, i puszczają się galopem, jak tylko mogą. [Kiedy przybliżają się do nowego postoju, grają na rodzaju rogu dającego się daleko słyszeć, aby im przygotowano konie.] Tak pędzą, aż dopadną następnego postoju oddalonego o dwadzieścia pięć mil i tam znachodzą nowe dwa konie przy-

gotowane, świeże, wypoczęte i chybkie. Natychmiast skaczą na siodło, nie odpoczywając ni mało, ni wiele; i raz na siodle, puszczają się w dalszą drogę, ile koń wyskoczy; nie zatrzymują się, aż przybędą do następnego postoju. Tam znachodzą inne konie przygotowane i wskakują na nie żwawo, dalej pędząc w drogę.

I tak jadą aż do wieczora. W ten oto sposób przebywają owi posłańcy dobrych dwieście pięćdziesiąt mil, aby przynieść władcy wiadomość. A kiedy zdarzy się potrzeba, przebywają i trzysta. Jeśli chodzi o sprawy bardzo ważne, jadą przez całą noc. A gdy nie ma księżyca, ludzie z postoju towarzyszą im z pochodniami, biegnąc aż do następnej stacji. |Należy zauważyć, że w nocy nie jadą owi posłańcy z tą samą szybkością co we dnie ze względu na tych, którzy pieszo z pochodniami będą i nie mogą tak szybko nadążyć.| Tacy posłańcy są ogromnie cenieni.

Zostawimy tę rzecz o posłańcach, którą wam tak dokładnie przedstawiłem. Teraz opowiem wam o dobrodziejstwach, jakie dwa razy do roku wyświadcza Wielki Chan swoim poddanym.

C

Jak Wielki Chan wspomagać każe swych poddanych w czasie nieurodzaju i pomoru bydła

Wiedźcie także zaiste, że Wielki Chan rozsyła posłańców swoich do wszystkich ziem, królestw i prowincji, aby wywiedzieć się, czy poddani nie ponieśli szkód w zbożu z powodu niepogody, gradu, |wielkich ulew, wichrów, szarańczy| czy innych klęsk. I jeśli zdarzy się, że gdzieś ludność ucierpiała i nie ma zboża, nie ściągają z nich podatku należnego za rok, ale zaopatruje ich w zboże, aby mieli co siać i co jeść. Jest to wielkie dobrodziejstwo ze strony władcy. |Całe jego staranie i wola jest wspomagać wszystkich swych poddanych, aby mogli żyć, pracować i pomnażać swoje mienie.| Tak postępuje latem.

W zimie troszczy się o bydło. Kiedy bowiem znajdzie się człowiek, któremu bydło padło od zarazy, Wielki Chan każe mu wydać z własnego bydła, |które pochodzi z dziesięcin składanych przez prowincję|, i wspomaga go uwalniając go na rok od podatków.

|Wiedźcie, jak szczególnie w sprawach podatku postępuje Wielki Chan. Jeśli przypadkiem piorun uderzy w trzodę owiec, baranów czy innych bydła jakichkolwiek, to choćby należała do kilku osób i była nic wiem jak wielka, Wielki Chan zrzeka się na trzy lata dziesięciny należnej. Podobnie, kiedy piorun uderzy w jakiś okręt pełny kupi, nie chce on żadnej daniny ani opłaty, zły to bowiem znak, jeśli na jakieś dobro piorun spada. Wielki Chan mówi: „Bóg się tym brzydzi, jeśli uderzył piorunem.” Więc nie chce on, aby takie dobro rażone boskim gniewem weszło do

jego skarbcu.

W ten sposób, jak usłyszeliście, wspomaga i utrzymuje Wielki Chan swoich poddanych. Teraz, gdy powiadomiłem was o tym, powiem o innej sprawie.

CI

Jak Wielki Chan każe wysadzać drzewami drogi

Wiedzieć musicie, że z rozkazu Wielkiego Chana wzdłuż głównych gościńców, którymi jeżdżą jego posłańcy, kupcy oraz inni ludzie, sadzą drzewa. [Po obu stronach gościńca] co dwa kroki [każe sadzić drzewa z gatunków, które rozrastają się wielkie i wysokie.] Są tak wysokie, że z daleka dobrze je widzieć można. Czyni to, aby każdy drogę dobrze widział, [mógł odpocząć w cieniu] i nie zabłądził. Te drzewa bowiem, które znajdziecie wzdłuż dróg na pustkowiu, są wielką wygodą dla kupców i innych podróżnych. I sadzą te drzewa we wszystkich prowincjach i królestwach [wzdłuż dróg, gdzie tylko gleba na to pozwala; lecz w miejscach piaszczystych i pustynnych, i w górach skalistych, przez które drogi wiodą, gdzie sadzenie drzew jest niemożliwe, każe stawiać inne drogowskazy, kamienie i słupy, które wskazują drogę. Są również urzędnicy, którzy mają baczyć, aby wszystko było należycie urządzone i droga w dobrym stanie utrzymana; poza powodami podanymi powyżej Wielki Chan chętnie drogi obsadza drzewami, gdyż jego astrologowie i wróżbici orzekli, że kto sadi drzewa, długo żyć będzie.]

Opowiedziałem wam o drzewach przydrożnych; teraz opowiem o czym innym.

CII

Tu opowiada się o winie, jakie piją mieszkańcy Kataju

Wiedziecie, że większość mieszkańców prowincji Kataju pije wino, o którym wam powiem. Wyrabiają napój z ryżu* z dodatkiem rozmaitych korzeni i tak je przyprawiają, że lepsze jest i mocniejsze niż inne wina. Jest ono bardzo jasne i pięknego koloru; upaja człeka rychlej niżli inne wino, gdyż jest bardzo gorące [i słodkie].

Zostawimy to i opowiemy o kamieniach palących się jak drzewo.

CIII

Tu opowiada się o pewnego rodzaju kamieniach, które palą się jak drzewo

Trzeba wiedzieć, że w całej prowincji Kataju znajduje się rodzaj czarnego kamienia*, który kopią w górach, gdzie są jego żyły. Pali się on jak drzewo. Podsyca ogień lepiej nawet niż drzewo. Zapewniam was, że jeśli zapalicie je wieczór i zajmie się dobrze, całą noc ogień się utrzymuje, tak że rano go znajdziecie. [Te

kamienie nie dają płomienia, zaledwie trochę z początku, gdy się zajmują, podobnie jak węgiel drzewny, ale w czasie palenia dają wiele ciepła. | I wiedzcie, że w całej prowincji Katakju palą owymi kamieniami. Choć posiadają wiele drzewa, lecz palą raczej tymi kamieniami, gdyż są tańsze i oszczędzają opału. | Takie jest bowiem mnóstwo ludności i pieców, i łaźni, które są ustawicznie ogrzewane, że drzewa nie wystarczyłoby na zapotrzebowanie, gdyż nikt nie omieszka przynajmniej trzy razy na tydzień łaźni odwiedzić i kąpać się, zaś zimą o ile możliwości codziennie; każdy szlachcic lub bogacz ma w domu swoją łaźnię, gdzie się kąpie, tak że drzewa nie wystarczyłoby na taką rozrzutność; zaś kamieni tych jest bardzo wiele i są bardzo tanie. | Opowiedziałem wam o tej sprawie, a teraz o innym przedmiocie powiem: jak Wielki Chan zapobiega zbytnej drożyznie zboża.

CIV

Jak Wielki Chan każe gromadzić i rozdawać wielkie ilości zboża, aby pomagać swoim poddanym

Wiedzcie*, że naprawdę Wielki Chan każe w czasach wielkiego urodzaju i taniości zboża gromadzić olbrzymie ilości jego i zamykać w wielkich spichlerzach |przeznaczonych na to w każdej prowincji| i tak pilnie strzec, aby się przez trzy lub cztery lata nie zepsuły. |Po czym zapasy odnawia. | Czyni zapasy wszelakiego zboża: a to pszenicy i jęczmienia, i prosa, i ryżu, i tataraki oraz innych zbóż. I gromadzi to zboże w olbrzymich ilościach. A kiedy zdarzy się, że zboża braknie i drożyzna bardzo wzrośnie, wówczas Wielki Chan wydobywa te wielkie — jak rzekłem — zapasy zboża; i kiedy miarkę zboża sprzedaje się po bizancie, on daje za tę cenę trzy miarki. I tyle zboża dobywa ze spichlerzy, że wszyscy mogą być zaopatrzeni, i każdy ma zboża obficie i pod dostatkiem. I w ten sposób zapobiega Wielki Chan drożyznie. I tak każe postępować we wszystkich ziemiach, którymi włada.

Opowiedziałem wam o tym, a teraz powiemy o czym innym: o dobroczynności Wielkiego Chana.

CV

Jak Wielki Chan wielkie dobrodziejstwa świadczy swoim ubogim poddanym

Opowiedziawszy o rozdawnictwie szczodrobliwym ziarna dla ludności opowiem wam, jakie wielkie dobrodziejstwa świadczy cesarz ubogim mieszkańcom w Kambałuk. Należy wiedzieć, że każe wybrać liczne rodziny w mieście Kambałuk, które są ubogie i nie mają co jeść; ta liczy sześć, tamta siedem, owa dziesięć osób, inne mniej lub więcej. I Wielki Chan każe im rozdawać zboże, aby miały co jeść. I

czynić tak każe w olbrzymich ilościach. I to jeszcze wam powiem, że jeśli się ktoś o chleb zwróci do dworu, nikomu nie będzie odmówiony; lecz udzielają go każdemu, kto się zgłosi. I co dzień takich proszących przychodzi na dwór do trzydziestu tysięcy. I tak przez cały rok. Tak wielka jest dobroć Wielkiego Chana, który lituje się nad biedną ludnością. I naród go za to miłuje jak Boga.

[Należy wiedzieć, że gdy rodzina szanowana, która żyła w dobrobycie, z powodu nieszczęśliwych losów zubożała albo z powodu choroby pracować nie jest zdolna, aby ziarno na wyżywienie zebrać, każe jej dać tyle zboża, ile na rok potrzeba; i owa rodzina ma w czasie oznaczonym zgłosić się do urzędników mających nadzór nad zapasami Wielkiego Chana, a przebywających w pałacu na ten cel przeznaczonym, tam okazać pisemny wykaz, ile ziarna otrzymała w roku ubiegłym, wedle tego uzyskuje ziarno na rok nowy. W ten sam sposób Wielki Chan zaopatruje ich w odzież, czerpiąc na to

z dziesięcin w wełnie, jedwabiu i konopi, z których można tkać szaty; z tych materiałów każe tkać rozmaite materie w domu na to przeznaczonym, gdzie te tkaniny są przechowywane; a ponieważ wszyscy rzemieślnicy obowiązani są pracować przez jeden dzień w tygodniu darmo, Wielki Chan każe szyć szaty z owych materiałów, które każe rozdawać owym ubogim rodzinom stosownie do prośby, zarówno zimą, jak i latem. Zaopatruje również swoje wojsko w przyodziewek, w każdym mieście rozkazując tkać z wełny, którą dane miasto ma dać w dziesięcinie. Musicie wiedzieć, że Tatarzy wedle swego pierwotnego zwyczaju, zanim poznali obyczaje pogańskie, nie dawali żadnej jałmużny; gdy jakiś ubogi zwracał się do nich, wypędzali go obelżywie, mówiąc: „Idź precz z narzekaniem na los dany ci przez Boga, gdyż gdyby cię miłował, jak mnie snadź miłuje, byłby cię dobrem obdarzył.” Ponieważ jednak mędrzy pogańscy, a zwłaszcza wyżej wspomniani *baksi* przedstawili Wielkiemu Chanowi, że dobrym dziełem jest dobroczynność wobec ubogich i że bardzo miła jest bóstwom, wspomaga on ubogich, jak wyżej powiedziałem. I nikomu, kto żebrze o chleb na dworze cesarskim, nie zostanie on odmówiony i jałmużnę rozdają wszystkim zgłaszającym się, i nie masz dnia, aby osobni urzędnicy nie rozdali dwudziestu tysięcy czarek ryżu, jęczmienia i tataraki.

Powiedziałem wam wszystko o tym, a teraz opowiem co innego, a szczególnie o licznych astrologach, którzy zamieszkują miasto Kambałuk.

W mieście Kambałuk wśród chrześcijan, Saracenów i Katajów żyje około pięć tysięcy astrologów i wróżbiarzy, o których wyżywienie i przyodzianie troszczy się Wielki Chan, tak jak o ubogich wyżej wspomnianych, a którzy stale w mieście zajmują się swoją sztuką. Mają oni swoje astrologium, w którym zapisane są znaki planet, ich godziny i miejsca w ciągu całego roku. I co roku owi astrologowie, chrześcijańscy, saraceńscy i katajscy, wedle swoich wyznań w tym kalendarzu sprawdzają bieg i położenie każdego z ciał niebieskich przez wszystkie

miesiące w roku, gdyż widzą i odczytują wedle naturalnego biegu i konstelacji planet oraz znaków zodiaku i ich właściwości, jaka będzie pogoda w każdym miesiącu; a mianowicie, w którym miesiącu będą wichury i burze, w jakim trzęsienie ziemi, w jakim pioruny i silne deszcze, w jakim zarazy, pomór, wojna i zamieszki nieskończone; i tak o każdym miesiącu zależnie od znaków, jakie znajdą. I oświadczają, że tak powinno się stać wedle biegu ciał i naturalnego porządku, ale że Bóg może uczynić mniej lub więcej. Wyrabiają liczne małe prostokąty, na których zapisują, co w jakim miesiącu owego roku się stanie. Owe czworoboki zwą się *takuiny**, sprzedają je po groszu wszystkim ciekawym, co zajdzie w tym roku. Ci, których przepowiednie najlepiej się spełniają, uchodzą za doskonałych mistrzów w swej sztuce i są w największym poważaniu. Więc gdy ktoś ma zamiar przedsięwziąć jakieś ważne dzieło albo udać się w dalekie kraje w sprawach handlowych, albo też w innych i gdy w ogóle o jakimś przedsięwzięciu zamyśla, chcąc wiedzieć, jaki jego wynik będzie — zwraca się do tych astrologów i rzecze: „Popatrzcie do ksiąg waszych, jakie jest niebo w tym czasie, gdyż zamierzam wyjechać w takich a takich sprawach lub dla handlu.” Wówczas astrolog każe powiedzieć pytającemu, jaki jest rok, miesiąc, dzień, godzina i minuta jego urodzenia, gdyż od urodzenia każdego zależy, co będzie mu mógł odpowiedzieć, ustalwszy, w jakim stosunku znajduje się konstelacja jego urodzin do tej, która jest na niebie w momencie pytania; wedle tego przepowiada wynik pomyślny lub niepomyślny, zależnie od rozmieszczenia znaków wówczas na niebie. W tym wszystkim mają swój następujący porządek*. Musicie wiedzieć, że Tatarzy obliczają czas wedle cyklu lat dwunastu: a każdy ma znak osobliwy. Pierwszy ma znak lwa, drugi byka, trzeci smoka, czwarty psa i tak aż do liczby dwunastu. Gdy więc kogoś zapytają, kiedy się urodził, odpowiada: w roku lwa, w ten a ten dzień, o takiej a takiej godzinie, o takiej zmianie księżyca; i podaje dokładnie okoliczności swego urodzenia i znak roku podówczas trwającego; wszystko, jak ojciec sumiennie w swej księdze zapisał. Po upływie cyklu znaków dwunastu, to znaczy lat dwunastu, powracają do pierwszego znaku i stale powtarzają ten sam porządek. I tak gdy ktoś zapyta astrologa lub wróżbiarza, jaki wynik będą miały jego przedsięwzięcia, i poda mu dzień, godzinę i zmianę księżyca swoich urodzin oraz znak roku podówczas bieżącego, wówczas wróżbita bada, w jakim stosunku pozostaje konstelacja jego narodzin do tej, która w chwili zapytania znajduje się na niebie, i przepowiada po porządku wszystko, co zdarzy mu się w tej podróży oraz jaki obrót, dobry lub zły, wezmą sprawy przezeń załatwiane. Tak na przykład, jeśli ów jest kupcem, zaś planeta podówczas panująca była jego handlowi przeciwna, musi czekać nastania innej planety, pomyślniejszej dla niego. Gdy zaś konstelacja stojąca wprost naprzeciw bramy, przez którą powinien wyjechać, jest przeciwna jego konstelacji, musi on wyjechać przez inną bramę lub czekać, aż konstelacja się odmieni. I przepowiada, w jakim miejscu i

czasie spotka zbójców, w jakim zdarzą się deszcze i burze, w jakim koń złamie nogę, w jakim odniesie zysk lub szkodę w handlu. I także na powrót przepowiada wszystko dobre lub złe wedle gwiazd przychylnych lub przeciwnych.

Teraz opowiemy cośkolwiek o religii Katajów, o ich wyobrażeniu o duszy i o niektórych ich zwyczajach.

Mieszkańcy tej prowincji Kataju odznaczają się wśród innych wytworniejszymi obyczajami i większym wykształceniem, ponieważ nie ustają w studiowaniu wszelkich gałęzi nauki. Jeden tylko zwyczaj mają wstrętny, który został całkowicie zakazany.

Wyrażają się wytwornie i jasno, pozdrawiają dwornie z obliczem uśmiechniętym i wesołym, przy jedzeniu zachowują się gładko i czysto, i tak we wszystkim innym. Matce i ojcu okazują wielki szacunek. I jeśli zdarzy się, że dziecko zawini w czym przeciw rodzicom albo nie chce wspomagać ich w potrzebie, istnieje osobny urząd, którego zadaniem jest surowo karać niewdzięczne dzieci, skoro tylko dojdzie to do jego wiadomości. Zbrodniarzy, którzy dopuścili się rozmaitych przestępstw i zostali ujęci i wtrąceni do więzienia, wypuszcza się na wolność w czasie oznaczonym przez Wielkiego Chana, który co trzy lata zwalnia więźniów; ci wychodzą, ale wypalają im na policzkach piętno, aby mogli być zawsze poznani.

Wiedziecie, że Wielki Chan zakazał wszelkich gier i hazardów w całym państwie, którym tu oddawano się bardziej niż w innych stronach świata. I aby obalić ten zwyczaj, rzekł im: „Podbiłem was z mieczem w ręku, i wszystko, co posiadacie, moim jest, jeśli więc oddajecie się grze, gracie o moją własność.” Jednak gwałtem nie odbiera im żadnej rzeczy.

Nie możemy pominąć tutaj, jaki porządek i ceremoniał zachowywane są przez lud i urzędników, gdy stają przed Wielkim Chanem. Przede wszystkim, gdy zbliżają się do Wielkiego Chana na odległość pół mili, z poszanowania dla jego majestatu zachowują się pokornie, spokojnie i cicho, tak że nie usłyszysz najmniejszego szmeru ani okrzyku żadnego, ani głośnej rozmowy. I wszyscy panowie, i szlachta noszą przy sobie małe naczynie, w które spluwają, jak długo przebywają w sali, gdyż nikt nie odważyłby się pluć na podłogę; zaś gdy kto splunie, zakrywa naczynie i kłania się nisko. Mają też bardzo piękne trzewiki z białej skóry przy sobie i gdy zebrani na dworze mają wejść na salę na wezwanie cesarza, wkładają owe białe trzewiki, zaś buty swe oddają służbie do przechowania. Tak czynią, aby nie zabrukać różnobarwnych kobierców z jedwabiu i złota, pięknie i kunsztownie wyrabianych.

Ludność jest cała bałwochwalcza. O sumienie i o duszę nie troszczą się, lecz jedynie o zadowolenie ciała i przyjemności. Wierzą, że człowiek nie umiera całkowicie, lecz odradza się w innym ciele; i zależnie od tego, jakie było jego życie, dobre lub złe, z dobrego w lepszym lub ze złego w gorszym. I tak, jeśli ubogi człek za życia postępował dobrze, odrodzi się po śmierci z żywota szlachcianki, jeśli

będąc szlachcicem żyć będzie dobrze, urodzi się z hrabianki, a następnie z księżniczki i będzie księciem; i tak ze stopnia na stopień coraz wyżej, aż dojdzie do bóstwa. Jeśli przeciwnie, postępować będzie źle, będąc synem szlachcica, odrodzi się jako syn prostaka, a z niego przejdzie w psa, staczając się ciągle coraz niżej.

W domach swoich mają zawieszony na ścianie albo obraz, albo tylko tablicę, na której napisane jest imię bóstwa; wyobraża ono najwyższego, niebieskiego i potężnego Boga, któremu największą cześć oddają, codziennie palą mu kadzidła i modlą się doń, wznosząc ręce w górę i trzykroć na twarz upadając, błagają go o rozum i zdrowie, o życie długie, wesołe i szczęśliwe i o nic innego. Niżej mają inny posąg bóstwa zwanego Natigaj, boga spraw ziemskich i wszystkiego, co rodzi się na ziemi. I temu dają żonę i dzieci, jego też czczą w ten sposób, okadzając i padając na twarz, i wznosząc ręce; jego proszą o pogodę, o urodzaj, o dzieci i inne podobne sprawy.



Opowiedzieliśmy o rządach i administracji prowincji Kataju, o wspaniałomyślności Wielkiego Chana. | Teraz opuścimy miasto Kambałuk, aby udać się w głąb Kataju i opowiedzieć o wielkich i wspaniałych rzeczach, jakie się tam znajdują. | Będziemy mówić o innych prowincjach, do których Imć Marko udawał się w sprawach rządu Wielkiego Chana. |

CZEŚĆ DRUGA

CVI

*Tu zaczyna się rzecz o wielkiej prowincji Kataju oraz o rzece
Pulisangin*



usicie wiedzieć, że Wielki Chan wysłał Imć Marka w poselstwie ku zachodowi*. I wyjechał z Kambałuk i jechał przez cztery miesiące podróży ku zachodowi. I dlatego opowiemy wam wszystko, co w tej drodze widział jadąc tam i wracając.

Opuściwszy miasto Kambaluk ujechał dziesięć mil i spotkał wielką rzekę zwaną Pulisangin*, rzekę, która wpada do Oceannego Morza; żeglują po niej liczni kupcy z towarami. Ponad tą rzeką jest bardzo piękny most kamienny; i w całym świecie nie masz równie pięknego ani podobnego. I powiem wam dlaczego.

Jest on długi na trzysta kroków i szeroki na osiem, gdyż dziesięciu jeźdźców może nim obok siebie jechać. Ma dwadzieścia cztery łuki i dwadzieścia pięć filarów z marmuru brunatnego, stojących w wodzie, doskonale zbudowanych i rozmieszczonych. Z każdej strony mostu biegnie piękna balustrada marmurowa z płyt i kolumnienek, i to w następujący sposób. |W miejscu, gdzie się na most wstępuje, jest ona nieco szersza u podstawy niż u góry. Lecz na szczycie mostu obie strony biegną równo jakby linią wyznaczone.| Na końcu mostu stoi wielka kolumna marmurowa; pod nią jest lew marmurowy, a na niej drugi, bardzo piękny, wielki i doskonale wyrzeźbiony. I o półtora kroku od tej kolumny jest druga taka sama z dwoma lwami; i od jednej kolumny do drugiej biegną płyty z brunatnego marmuru, aby ludzie nie mogli wpaść w wodę. |Płyty te są rzeźbione rozmaicie i wpuszczone w kolumny| i tak z jednego końca mostu na drugi. Jest to rzecz godna widzenia. |Takie samo jest zakończenie mostu jak początek. Jest więc wszystkiego na tym moście tysiąc dwieście lwów i sześćset słupów z bardzo pięknego marmuru.|

Opowiedziawszy o tym pięknym moście przejdziemy teraz do innych nowych rzeczy.

CVII

Tu opowiada się o wielkim mieście Dżodżu

Po przejściu tego mostu, gdy ujedzie się trzydzieści mil na zachód przez kraj bogaty w |gaje, wioski, piękne ogrody|, winnice*, śliczne łąki, |czyste źródła, żyzne| pola, dociera się do miasta zwanego Dżodżu*, wielkiego i pięknego. Jest tam wiele pogańskich klasztorów. Mieszkańcy żyją z handlu i rzemiosła. Wyrabiają tkaniny jedwabne i złotogłowy oraz piękne sendale*; liczne są tam gospody przyjmujące podróżnych.

O milę za miastem droga się rozdziela*, jedna idzie na zachód, druga na południo-wschód. Zachodnia jest drogą do Kataju, zaś południowo-wschodnia wiedzie

do wielkiego kraju Mandzi w stronę oceanu. I wieście zaiste, że na zachód przez kraj Kataju jedzie się dziesięć dni |z miasta Dżodżu do miasta Tajanfu|. I przez cały czas spotyka się liczne piękne miasta i piękne zamki, gdzie kwitnie handel i liczne rękodzieła, oraz piękne pola i winnice. |Stąd wywożą wino do prowincji Kataju, gdzie się ono nie rodzi. Są tam mnogie drzewa morwowe, których liście dostarczają mieszkańcom mnóstwo jedwabników.| Ludzie są wykształceni, |gdyż

często odwiedzają miasta niebardzo od siebie oddalone, których ludność jest nader liczna i gdzie się spotyka tłumy przejezdnych. Dzieje się tak dla wielkiej ilości towarów tam zwożonych z jednego miasta do drugiego oraz z powodu targów, które mają miejsce w każdym z tych miast. Przy końcu piątego dnia dziesięciodniowej podróży dociera się do pewnego miasta, większego i piękniejszego niż inne, zwanego Akbałuk*. Leży ono na granicy terenów myśliwskich Wielkiego Chana, w których obrębie nikomu nie wolno polować z wyjątkiem cesarza i jego rodziny oraz tych, którzy są zapisani u Wielkiego Sokolnika. Poza tą granicą może polować każdy, kto jest szlachcicem. Lecz Wielki Chan prawie nigdy nie poluje w tej stronie. Z tego powodu zwierzyna, a zwłaszcza zające mnożą się tak licznie, że niszczą zasiewy na owej ziemi. Gdy doszło to do uszu Wielkiego Chana, wyprawił się tam z całym dworem i zabito wówczas niezliczone mnóstwo zwierzyny. Nie ma tam już nic godnego pamięci, nie powiemy więc wam już nic więcej.

Zostawmy ten przedmiot, a opowiadać będziemy o królestwie zwanym Tajanfu.

CVIII

Tu opowiada się o królestwie Tajanfu

Gdy ujechało się dni dziesięć od czasu opuszczenia Dżodżu, przybywa się do królestwa zwanego Tajanfu*. A stolicą tego kraju jest miasto, do którego przyjechaliśmy, a które również zwie się Tajanfu i jest bardzo wielkie i piękne, jest tam ożywiony handel i kwitną różne rzemiosła. Gdyż w mieście owym wyrabiają olbrzymie mnóstwo sprzętu wojennego* potrzebnego dla wojsk Wielkiego Chana. Są tam liczne piękne winnice dające wielką obfitość winogron. I w całym Kataju winogrona rodzą się jedynie w okolicy tego miasta i stąd rozchodzą się na cały kraj. Mają tam również olbrzymie ilości jedwabiu, gdyż posiadają drzewa morwowe oraz gąsienice dające wiele jedwabiu.

Po opuszczeniu Tajanfu jedzie się dobrych siedem dni ku zachodowi przez bardzo piękną okolicę, gdzie spotyka się wiele miast i ogrodów i gdzie kwitnie handel i przemysł. Są tam kupcy rozjeżdżający się w rozmaite strony i zarabiający wiele. Po siedmiu dniach dociera się do miasta zwanego Pianfu*, bardzo wielkiego i znacznego, gdzie liczni kupcy mieszkają. Mieszkańcy żyją z handlu i rękodzieła. Wyrabiają tam wielkie ilości jedwabiu.

Zostawmy to i opowiemy o wielkim mieście zwanym Kaczanfu. Ale wprzód opowiemy o ważnym grodzie zwanym Kajczu.

CIX

Tu opowiada się o pewnym zamku w kraju Tajanfu

Gdy opuści się Pianfu udając się o dwa dni drogi na zachód, znachodzi się piękny zamek zwany Kajczu*, zbudowany ongiś przez króla noszącego imię Król

Złoty. I w warowni owej znajduje się piękny bardzo pałac, gdzie jest ogromna sala, w której są bardzo pięknie malowane wizerunki wszystkich królów owego kraju dawniej tam panujących; jest to rzecz bardzo piękna. A wszystko to powstało na rozkaz królów, którzy królestwem owym władali. |Sala jest malowana złotem i pokryta rozmaitymi innymi malowidłami.

Ten Król Złoty był władcą wielkim i potężnym i gdy przebywał w tym kraju, nie miał innej służby jak tylko najpiękniejsze dziewczęta, których wielką liczbę utrzymywał na dworze. Gdy dla rozrywki opuszczał zamek udając się na wycieczkę, jechał na wozie ciągnionym przez owe panny; wóz był mały i lekki, więc mogły to łatwo uczynić; zajmowały się wszelkimi rzeczami mającymi na celu wygodę i przyjemność króla. Rządził z wielką stanowczością, z godnością i sprawiedliwie. |Opowiem wam o tym Królu Złotym ciekawe zdarzenie, jakie miało miejsce między nim a Księdzem Janem, wedle podania tamtejszych mieszkańców.

Należy wiedzieć, że wedle podań ludności ów Król Złoty prowadził wojnę z Księdzem Janem. |Był on wasalem Unkana, znanego, jak wyżej podaliśmy, pod imieniem Księdza Jana, lecz uniesiony dumą i zuchwałością, zbuntował się przeciw niemu. |Przebywał on w miejscu tak warownym, że Ksiądz Jan nie mógł go tam ścigać ani mu szkodzić, co go bardzo gniewało. Wówczas siedmiu dworzan Księdza Jana oświadczyło, że żywcem przywiodą mu Króla Złotego. Ksiądz Jan odrzekł, że ogromnie by tego pragnął i wdzięczny im będzie bardzo, jeśli tego dokonają. Skoro siedmiu owych dworzan, |a byli to piękni młodzieńcy|, pożegnali Księdza Jana, puścili się w drogę wraz z silną drużyną. Przybywszy do Króla Złotego oświadczyli mu, że pochodzą z dalekich stron i pragną mu służyć. Król przywitał ich życzliwie i przyjął dwornie i z radością.

W ten sposób zaciągnęli się dworzanie Księdza Jana na służbę u Króla Złotego. Po dwóch latach pobytu rozmiłował się w nich król dla ich wiernej służby. I cóż wam powiem? Ufał im tak, jakby wszyscy siedmiu byli jego synami, |i miłował ich tak, że gdy udawał się na łowy, zawsze ich chciał mieć przy sobie|. Otóż słuchajcie, co owi źli młodzieńcy czynią! A stało się to, bo nikt nie strzegł się zdrajców i niewiernych. Trza wiedzieć, że ów Złoty Król wybrał się na przejażdżkę z niewielkim orszakiem, w którym było owych siedmiu młodzieńców. I gdy przeprawili się przez rzekę płynącą o milę od pałacu |i oddzielili się od innych|, siedmiu młodzieńców spostrzegłszy, że król nie miał przy sobie nikogo, kto by go przed nimi mógł obronić, powiedziało sobie, że należy spełnić to, po co przybyli. Wyciągnąwszy miecze rzekli królowi: albo pojedzie z nimi, albo go zabiją. Król na to zdumiał się bardzo i przemówił: „Jakże to, synkowie mili, co znaczą słowa wasze i dokąd chcecie, abym się udał?” „Towarzyszyć nam musicie aż do pana naszego, Księdza Jana.”

Jak Ksiądz Jan pojmał Króla Złotego

Król usłyszawszy to przejął się tak, że omal nie skonał z żalości. I rzekł im: „Litości, synkowie mili! Czyż nie uczciłem was dość pod moim dachem? A wy chcecie mię oddać w ręce największego wroga! Zaprawdę, jeśli tak uczynicie, wielka to będzie zdrada i zbrodnia.” Lecz ci odpowiedzieli, że tak się stać musi.

I zawiedli go do Księdza Jana. A skoro Ksiądz Jan go zoczył, radość miał wielką. I rzekł mu: „Bywaj, przeklęty!” Ten nie odpowiedział ni słowa, nie wiedząc, co rzec. Wówczas rozkazał Ksiądz Jan wyprowadzić go i kazał mu pasać trzody. I tak Złoty Król został pastuchem bydła; uczynił tak Ksiądz Jan z nienawiści ku niemu, aby go pohańbił i okazał nicość jego. |I żył tak w największej nędzy dwa lata pod ścisłą strażą, aby nie mógł uciec.|

Gdy tak pasał bydło przez dwa lata, w końcu Ksiądz Jan kazał go przyprowadzić przed swe oblicze, |stanął przed nim pełen trwogi i lęku myśląc, że go na śmierć wiodą. Lecz Unkan ostro i groźnie naganiwszy mu, że przez pychę i zuchwałość nie chciał uznać jego zwierzchności, w końcu przebaczył mu|, kazał mu dać bogate szaty i uczcił go. Rzekł doń: „O, królu panie! oto widzisz teraz, że nie byłeś zdolny wojować ze mną!” „Zaiste, miłościwy panie — odpowiedział król — wiem o tym dobrze i zawsze o tym wiedziałem, żem ja nie człowiek, który by się z wami mógł równać.” „Od chwili, gdy to przyznałeś — rzekł Ksiądz Jan — niczego już od ciebie nie żądam; odtąd gotów jestem usłużyć ci i cześć oddać.” Po czym Ksiądz Jan kazał dać konie i rzędy Królowi Złotemu, przydał orszak bardzo strojny i pozwolił odjechać wolno. Więc ten odjechał i powrócił na królestwo swoje, i od tej pory był mu wiernym wasalem i druhem.

Zostawmy tę sprawę, a o czym innym opowiemy.

CXI

Tu opowiada się o bardzo wielkiej rzece Karamoran

Gdy opuści się ten gród i jedzie się ku zachodowi około mil dwadzieścia, spotyka się rzekę zwaną Karamoran*, tak wielką, że nie można przez nią mostu przerzucić dla jej szerokości i głębi |oraz wartkiego prądu|. Rzuca się ona do Oceannego Morza. Nad tą rzeką znajdują się liczne miasta i twierdze, gdzie mieszkają liczni kupcy i odbywają się wielkie targi. W okolicach nad tą rzeką rośnie wiele imbiru* i mnóstwo jest jedwa-

biu*. Dziw bierze, takie mnóstwo jest tam ptaków. Można dostać trzy bażanty za grosz wenecjański, to jest za *asper**, który niewiele więcej wart.

|U brzegów tej rzeki rośnie nieskończona ilość trzciny* grubych na stopę lub półtorej stopy i mieszkańcy wyrabiają z nich wiele potrzebnych rzeczy.|

Po przeprawie przez rzekę jedzie się dwa dni, wciąż ku zachodowi, aż dociera się

do ważnego miasta zwanego Kaczanfu*. Mieszkańcy są bałwochwalcami — i to również wiedźcie, że mieszkańcy prowincji Kataju też są bałwochwalcami [z wyjątkiem małej liczby chrześcijan i Saracenów]. Jest to miasto bardzo handlowe i przemysłowe. Jedwabiu tam jest obfitość wielka. [Mają tam obfitość jedwabiu oraz imbir, gałgant*, nard* tudzież rozmaite inne korzenie, których do naszych krajów nie dowożą.] Wyrabiają tam rozmaitego rodzaju tkaniny z jedwabiu i złota. Nic więcej nie ma godnego uwagi i dlatego opuścimy ten kraj udając się dalej i opowiemy o ważnym mieście, które jest stolicą królestwa, a nazywa się Kendzanfu.

CXII

Tu mówi się o wielkim, mieście Kendzanfu

Gdy opuścimy miasto Kaczanfu, o którym wyżej mówiłem, jedziemy osiem dni ku zachodowi, spotykając liczne twierdze i liczne miasta bardzo handlowe i przemysłowe, i wiele ogrodów pięknych, i żyznych pól. I jeszcze dodam, że cała okolica i kraj cały pełny jest drzew morwowych, których liśćmi żywią się gąsienice wytwarzające jedwab*. Mieszkańcy wszyscy są bałwochwalcami, [jednak wśród nich znachodzą się Turcy-chrześcijanie nestoriańscy oraz Saraceni bardzo nieliczni]. Są tam dobre polowania na zwierzynę i na rozmaite rodzaje ptaków.

Po ośmiodniowej podróży, jak wam powiedziałem, przybywamy do ważnego i wielkiego miasta Kendzan-fu*, wielkiego i pięknego, stolicy królestwa Kendzanfu, ongiś ważnego, bogatego i potężnego, które miało wielu dobrych i dzielnych królów, a gdzie obecnie panuje syn Wielkiego Chana imieniem Mangałaj*, któremu ojciec zdał to państwo, koronując go na króla.

Jest to miasto bardzo handlowe i przemysłowe. Jedwabiu mają w olbrzymich ilościach. Wyrabiają tam złotogłowy i tkaniny różne jedwabne oraz sprzęt wojenny wszelaki, potrzebny dla wojska. [Jest tam także mnóstwo wielkich i drogich skór.] Mają tam obficie i bardzo tanio wszystko, co człowiekowi do życia potrzebne.

Miasto leży na zachodzie i zamieszkałe jest przez bałwochwalców.

Poza miastem znajduje się pałac króla Mangałaja, powiem wam jak piękny. Leży on na wielkiej równinie, bogatej w rzeki, jeziora, stawy oraz liczne źródła. Otacza go mur bardzo gruby i wysoki, którego obwód wynosi mil pięć, jest on dobrze zbudowany i zakończony blankami. [W obrębie tego muru chowane są wszystkie zwierzęta i ptaki i nikomu nie wolno tam polować krem panującego, który się w tym lubuje i często przebywa w tym pałacu, a zwłaszcza w czasie polowań, są tam bowiem doskonale tereny łowów na zwierzynę i ptactwo.]

Pośrodku stoi pałac tak wielki i piękny, że lepszego nie można sobie wyobrazić. Posiada on liczne wspaniałe sale i liczne piękne komnaty pokryte freskami,

złoceniami, [najdelikatniejszym lazurem i wykładane niezliczonymi marmurami]. Ów Mangałaj rządzi krajem bardzo sprawiedliwie i wedle prawa i jest bardzo miłowany przez naród.

Wojska rozmieszczone są wokół pałacu, a największą ich rozrywką są łowy.

Obecnie opuścimy to królestwo, nie będziemy więcej o nim mówić. Zwrócimy się do kraju bardzo górzystego zwanego Kunkun.

CXIII

Tu opowiada się o pograniczu między Katajem a Mandzi

Gdy się wyjedzie z tego pałacu Mangałaja, podróżuje się przez trzy dni na zachód od niego przez bardzo piękne równiny spotykając wszędzie po drodze wiele miast i grodów, zamieszkałych gęsto przez ludzi żyjących z handlu i rękodzieła. Jedwabiu jest tam pod dostatkiem. Przy końcu dnia trzeciego ujrzymy wielkie góry i głębokie doliny, należące do prowincji Kunkun*. [Góry te są na granicy prowincji Kataju.] Na górach i w dolinach leżą miasta i grody. Mieszkańcy są bałwochwalcami, [lecz żyją tam także w małej liczbie Turcy-chrześcijanie nestoriańscy i Saraceni.] Żyją z tego, co im daje ziemia, las i myślistwo. Gdyż wiedzcie, że są tam wielkie lasy, w których żyją rozmaite dzikie zwierzęta, jak lwy, niedźwiedzie i wilki, rysie i daniele, kozły i jelenie oraz wiele innych; i wiele ich łowią mieszkańcy okolicy ciągnąc z tego znaczne zyski. W ten sposób podróżuje się przez dwadzieścia dni przez góry i doliny, przez lasy, znachodząc wszędzie miasta, grody i dobre gospody, w których wygodnie goszczą podróżnych.

Porzucimy te strony i opowiemy o innej prowincji, o której wkrótce usłyszycie.

CXIV

Tu opowiada się o kraju Akbałuk Mandzi

Po dwudziestodniowej podróży przez góry Kunkun, o których wspominałem, dociera się do kraju zwanego Akbałuk Mandzi*, który jest cały równinny. Miast i grodów jest tam dość. Położone są na zachodzie. Mieszkańcy są bałwochwalcami. Żyją z handlu i rękodzieła. I powiem wam, że rodzi się tam tyle imbiru, że rozwożą go stąd na cały rozległy kraj Kataju i ludność tutejsza ciągnie z tego wielkie zyski i bogactwa. Mają pod dostatkiem pszenicy i ryżu oraz innego zboża, jest ono bardzo tanie, gdyż ziemia jest we wszelkie plony bogata. Główne miasto nosi nazwę Akbałuk Mandzi*, co wyklada się: Białe Miasto na granicy Mandzi. Równina ta ciągnie się na dwa dni drogi, tak piękna, jak mówiłem, z licznymi miastami i grodami. Przy końcu dnia drugiego spotyka się wielkie góry i głębokie doliny oraz wielkie lasy. I tak podróżuje się przez dwadzieścia dni ku zachodowi, spotykając ciągle tyle miast i zamków. Ludność jest bałwochwalcza. Żyje z płodów ziemi, z myślistwa i chowu bydła. Są tam lwy, niedźwiedzie i wilki, rysie, daniele, kozły i

jelenie; a także żyje tam bardzo wiele tych zwierzątek, które dają piżmo.

Opuścimy tę okolicę i opowiadać będziemy o innych, po porządku, jak usłyszycie.

CXV

Tu opowiada się o wielkim kraju Sindufu

Po dwudziestu dniach podróży przez góry, o których mówiłem, ku zachodowi, spotykamy równinę prowincji leżącej jeszcze w granicach Mandzi, a zwanej Sindufu, oraz stolicę jej zwaną także Sindufu*, dawniej bardzo piękną i ważną, gdzie władali wielcy i bogaci królowie. Rozciąga się ona na dobrych dwadzieścia mil, lecz obecnie podzielona jest, jak wam opowiem. Należy wiedzieć, że król tego kraju umierając zostawił trzech synów i podzielił to wielkie miasto na trzy części*. Każda z tych trzech części jest otoczona osobnym murem, wszystkie zaś razem są zamknięte murem wielkiego miasta. I to wam powiadam, że każdy z tych trzech synów był potężnym królem i każdy miał wielkie posiadłości i skarbów dość do rozdania, gdyż ojciec ich był bardzo potężny i bogaty. Lecz Wielki Chan zdobył to królestwo, wydziedziczył owych trzech królów i sam objął władzę.

[Miasto to przecina kilka wielkich rzek spływających z dalekich gór; jedne płyną dokoła murów, inne przez środek miasta w rozmaitych kierunkach; rzeki te są szerokości rozmaitej, jedne mają pół mili, inne dwadzieścia kroków, inne pięćdziesiąt lub mniej, lub więcej i wszystkie są bardzo głębokie. Wypłynawszy z miasta łączą się razem.] I wiedźcie, że ta ogromna rzeka słodkiej wody płynąca przez miasto daje pod dostatkiem ryb. Jest szeroka w całości na pół mili i bardzo głęboka. Jest tak długa, że wpada aż do Oceannego Morza, odległego stamtąd o osiemdziesiąt do stu dni drogi. Nazywają ją Kiansuj*. Nad nią leży wiele miast i zamków. Płyną po niej wielkie okręty, a jest ich taka mrogość, że kto tego na własne oczy nie widział — nie uwierzy. Zarówno żaden człek na świecie, który nie widział, uwierzyć nie zdoła, jaka mnogość towarów jest tam i sam przez kupców spławiana. Rzeka ta raczej morzem się wydaje dla szerokości swojej. [Nad brzegami jej leżą wysokie góry.] Opiszę wam most olbrzymi, który w mieście Sindufu przerzucony jest przez tę ogromną rzekę.

Most jest cały z kamienia, szeroki na dobrych osiem kroków, a długi na pół mili, gdyż tak szeroka jest rzeka, jak mówiłem. Z każdej strony przez całą długość mostu są kolumny marmurowe podtrzymujące dach, gdyż mówię wam, cały most pokryty jest drewnianym dachem, bogato malowanym [czerwoną farbą i zakończonym na szczycie czarną dachówką]. Z jednej i z drugiej strony wzdłuż całego mostu stoją liczne domeczki [i ozdobne kramiki], w których handlują i wykonują rozmaite rzemiosła. Są one z drzewa, stawiają je co ranka, a

zabierają wieczorem. Jest tam także komora celna, w której siedzą urzędnicy ściągający daninę i mostowe dla Wielkiego Chana od towarów sprzedawanych na moście. I zapewniam was, że te opłaty przynoszą dziennie dobrych tysiąc bizantów.

Cała ludność jest pogańska.

Po opuszczeniu tego miasta jedzie się pięć dni przez równiny i doliny spotykając po drodze miasta liczne i grody. Ludność żyje z uprawy roli. Jest tam pod dostatkiem zwierzyny: są lwy, niedźwiedzie oraz inne zwierzęta dzikie. Uprawiają tam rzemiosła i wyrabiają piękne sendale* oraz inne tkaniny. Należą do prowincji Sindu*. Po upływie tych pięciu dni docieramy do kraju bardzo zniszczonego, który nazywa się Tebet, i o nim opowiemy poniżej.

CXVI

Tu mówi się o kraju Tebet

Po wyżej wspomnianych pięciu dniach podróży wjeżdża się do kraju bardzo zniszczonego, gdyż Mangu-chan spustoszył go przez najazd*. Liczne miasta, zamki oraz wsie zostały zupełnie zburzone i zrównane z ziemią. |I tak dwadzieścia dni jechać można przez kraj nie zamieszkały, po którym błędzą chmary dzikich zwierząt, jak lwy, niedźwiedzie, rysie oraz inne bestie, czyniąc drogę bardzo niebezpieczną. Podróżni ochraniają się w następujący sposób:|

Rosną tam trzciny bardzo grube i przedziwnie wielkie; będziecie mieli pojęcie, jak są grube, gdy powiem, że obwód ich ma trzy piędzi, zaś długość piętnaście kroków. Od jednego kolanka do drugiego mają dobre trzy piędzi. I mówię wam, że kupcy i inni podróżni, jadący tamtędy nocą, zbierają te trzciny i zapalają; bowiem gdy płoną, tak silnie trzeszczą i strzelają*, że lwy i niedźwiedzie oraz inne zwierzęta dzikie w wielkiej trwodze uciekają, jak mogą, i nie zbliżyłyby się do ognia za nic na świecie. Takie ogniska palą ludzi, aby się bronić przed dzikimi zwierzętami, których tyle jest w owej okolicy i w całym kraju. |To pustkowie wpłynęło na rozmnożenie się ich w takiej liczbie i gdyby nie znaleziono tego sposobu, nikt nie mógłby przejechać tych stron.| I jeszcze warto powiedzieć, jak daleko owe wystrzały słyhać, jak wielkie przerażenie sięją i co się dzieje. Musicie wiedzieć, że podróżni zbierają owe trzciny jeszcze zielone i rzucają je w ogień z dREW rozpalony. A jest ich wiele. I gdy tak trochę poleżą w ogniu wielkim, skręcają się i pękają przez pół z tak wielkim hukiem, że słyhać go nocą na dziesięć mil wokoło. Zapewniam was, że ten, kto nie zwykł tego słyszeć, jest przerażony, tak straszliwy jest ten huk. |Osoby nieprzyzwyczajone do tego powinny dobrze uszy zatkać bawełną i zawinąć sobie głowę i twarz wszystkimi szmatami, jakie przy sobie mają, i tak samo koniom.| Wiedźcie, że konie owych wystrzałów nie zwyczajne,

skoro je usłyszą, płoszą się tak gwałtownie, że zrywają wędzidła i wszelką uprząż, i sznury, którymi są spętane, i uciekają precz, co się nieraz zdarzyło. Więc gdy mają konie, o których wiedzą, że nigdy tego nie słyszały, zawiązują im oczy i pętają im cztery nogi |żelaznymi łańcuchami|, aby nie mogły uciec, gdy usłyszą wielki huk trzciny. I w ten sposób ludzie nocą ratują się wraz z bydłami od lwów, panter oraz innych drapieżnych zwierząt, od których się tam roi. I przez dwadzieścia dni podróży przez ten kraj nie znaleźć tam gospody ani żywności |i tylko raz na trzy lub cztery dni można odnowić zapasy|, więc należy zabierać z sobą żywność dla siebie i dla zwierząt.

Po upływie owych długich dni dwudziestu podróży, pod ciągłą grozą dzikich i okrutnych bestii, które są bardzo niebezpieczne i przerażające, wreszcie zaczyna się spotykać grody i osiedla, |gnieźdzące się na stromych górach|. Opowiem wam o zwyczajach tamtejszym przy zawieraniu małżeństw.

Trza wiedzieć, że żaden mężczyzna za skarby świata nie pojmie za żonę dziewicy; twierdzą, że nie są nic warte, jeśli uprzednio nie znały i nie obcowały z wieloma mężczyznami.* Dziewica, która nie miała stosunku z mężczyzną, uważana jest za niemiłą bogom; gdyż gdyby ją bogi miłowały, mężczyźni pragnęliby jej i staraliby się o nią; jeśli tak nie jest, mężczyźni mają do niej wstręt i nisko ją cenią. |Postępują więc w następujący sposób. Otóż mówię wam, że gdy ludzie z obcych krajów przejeżdżają tamtędy i rozbijają namioty, schodzą się stare kobiety z grodów i osiedli i przyprowadzają im do namiotów swe córki na wydaniu — jest ich dwadzieścia do czterdziestu mniej lub więcej — i oddają swe córki owym podróżnym, aby czynili z nimi wedle woli swej i aby z nimi spali. |Ubiegają się o pierwszeństwo, której córka wzięta będzie, i gdy te, które się lepiej spodobają, zostaną wybrane, inne wracają żałośnie do domu. |Podróżni biorą je i zabawiają się z nimi, trzymając je, jak długo chcą, póki bawią na miejscu, jednak ani w tę, ani w tamtą stronę zabrać ich z sobą nie mogą. Gdy zaś mężowie owi nacieszyli się nimi do woli i pragną odjechać, każdy dać powinien — jak przystoi — dziewczynie, z którą sypiał, jakiś klejnot lub upominek jakiś, aby mogła dowieść, gdy zechce wyjść za mąż, że miała kochankę. I tak wypada, aby każda młódka miała ponad dwadzieścia upominków, by pokazać, jak liczni byli jej kochankowie i mężczyźni, którzy z nią spali. |Dziewczyna obdarowana takim upominkiem zawiesza go sobie na piersi na świadectwo, że cieleśnie poznała niejednego mężczyznę. |Im więcej która takich podarunków ma na szyi i może dowieść, że wielu miała kochanków i z wieloma spała, tym więcej jest ceniona i tym chętniej ją wybierają twierdząc, że jest wdzięczniejsza od innych |i bardziej bogom miła|. Kto ją pojmie za żonę, szanuje ją bardzo. |Nie może też przynieść mężowi cenniejszego posagu niż te liczne podarki, które od podróżnych otrzymała, uważając to za wielką chlubę. I nie szanowana, lecz raczej wzgardzona jest ta, która nie zdoła wykazać się dwudziestu podarkami, iż zaznała dwudziestu mężów.

W czasie uroczystości weselnych rozkłada swe podarki i pamiątki, zaś oblubieniec bardziej ją ceni mówiąc, że bogowie uczynili ją powabną w oczach mężczyzn. Jeśli się zdarzy, że któraś za sprawą przygodnych podróży znajdzie w ciąży, dziecko jej wychowywane jest przez tego, który ją pojął za żonę, na równi z innymi prawymi dziećmi. Natomiast uważają za rzecz niegodziwą tknąć żony drugiego i tego przestępstwa wystrzegają się wszyscy.

Oto poznaliście ten zwyczaj małżeński, o którym warto było wspomnieć. Do tego kraju powinni jeździć młodzieńcy od szesnastu do dwudziestu czterech lat, jeżeli chcą mieć dziewcząt do woli i bez wydatków.

Ludność jest bałwochwalcza i bardzo niegodziwa. Nie mają za grzech rabunku i zabójstwa i są największymi rozbójnikami i złodziejami na świecie. Żyją z myślistwa i ptasznictwa oraz z chowu bydła i uprawy roli. Musicie wiedzieć, że w tym kraju jest mnóstwo zwierząt, które wytwarzają piżmo i w ich języku zowią się *gudderi*. Jest ich tyle, że cała okolica przesiąknięta jest tym odorem, gdyż co miesiąca zwierzęta owe wydzielają to piżmo; gdyż jak już gdzie indziej mówiłem, w okolicy pępka u tych zwierząt tworzy się gruczoł, jakby wrzód pełny krwi, a krew ta właśnie jest piżmem; lecz co miesiąca gruczoł ów, zbyt przepelniony, wydziela nieco tej krwi i dlatego, ponieważ zwierząt tych jest takie mnóstwo, a wskutek tego tak wiele miejsc skropionych przez wydzielone piżmo, cała okolica nim wonieje. Owi dzicy mieszkańcy mają wiele dobrych psów*, które chwytają znaczną liczbę tych zwierząt, stąd mają piżma obfitość. Mięso tych zwierząt jest bardzo dobre. Nie używają tam papierowych pieniędzy Wielkiego Chana, lecz monetą ich jest sól* [albo korale]. Odzież ich jest bardzo licha, gdyż okrywają się skórami zwierzęcymi oraz płótnem konopnym i bawełnianym. Posiadają własny język i nazywają się Tebetanie.

Ta kraina Tebetu jest niesłychanie rozległa, krótko o niej wam jeszcze dalej opowiem, jak usłyszycie.

CXVII

Jeszcze o tym samym kraju Tebet

Tebet* jest krajem bardzo rozległym, posiadającym własny język; mieszkańcy są poganami, graniczą z Mandzi oraz z innymi licznymi prowincjami. Są wielkimi rozbójnikami. Kraj ten jest tak wielki, że obejmuje osiem królestw i olbrzymią liczbę miast i grodów. W rozmaitych stronach spotyka się tam rzeki, jeziora i góry zawierające złoty piasek* w znacznej ilości. Kraj rodzi wielką mnogość cynamonu*. Kupują tam [ambre* i] korale, które są bardzo drogie, gdyż kobiety noszą je na szyi oraz stroją w nie bożki na znak radości. Powiem wam jeszcze, że wyrabiają w tym kraju wiele kamlotu oraz wiele innych tkanin z jedwabiu i złota, [a także z bawełny i jedwabiu]. Rodzą się tam rozmaite korzenie, nigdy w naszych krajach nie widziane. I dodam ponadto, że w żadnej z okolicznych

ziem nie ma tak mądrych czarowników i tak doskonałych astrologów jak tutaj. Są oni zdolni diabelskimi sztuczkami działać tak zuchwałe czary i tak wielkie dziwy, że nie byłoby dobrze mówić o nich w tej księdze, gdyż zbyt dziwowaliby się ludziska. |Sprowadzają bowiem burze i pioruny, kiedy chcą, i uciszają je, kiedy chcą. Różnorodne cuda działają.| Jest to lud złośliwy. Mają oni olbrzymie dogi, tak wielkie jak osły i doskonałe do polowania. |Zdolne są nawet osaczyć dzikie bawoły — zwane *bejamini** — olbrzymie i dzikie, których tam jest wiele.| Mają tam jeszcze wiele gatunków psów do polowania. Żyją tam |w górach| doskonałe rarogi, bardzo szybkie w locie i chwytne.

Pozostawimy ten kraj Tebetu, o którym bardzo krótko rzecz opowiedziałem, i opowiemy o innym kraju zwanym Gajndu. Oczywiście Tebet podlega Wielkiemu Chanowi, podobnie wszystkie inne królestwa, prowincje i ziemie opisane w tej książce należą do Wielkiego Chana, z wyjątkiem tych, o których mowa na początku księgi, a które — jak mówiłem — należą do syna Argona, |chana Lewantu, który jednak podlega Wielkiemu Chanowi i kraj od niego trzyma jako jego lennik i wasal z cesarskiej rodziny.| Poza nim wszystkie inne prowincje opisane w tej księdze należą bezpośrednio do Wielkiego Chana i choćby to nie było napisane, tak należy rozumieć, jak mówię.

Porzucmy ten przedmiot i opowiedzmy o kraju Gajndu.

CXVIII

Tu opowiada się o prowincji Gajndu

Gajndu* jest krainą zachodnią. |Nie należy rozumieć przez „zachód” ziem leżących na zachód od nas. Lecz ponieważ wychodzimy z miejsc leżących na wschodzie i północo-wschodzie w kierunku zachodnim, dlatego mówimy, że kierujemy się na zachód.| Kraj nie ma własnego króla. |Lecz od czasu podboju jego Wielki Chan wysłał tam swych namiestników.| Są poganami, poddani Wielkiemu Chanowi. Są tam liczne miasta i grody, |stolica podobnie nazywa się Gajndu, leży ona na początku tego kraju.| Jest tam jezioro* |słone|, w którym znachodzą się liczne perły*. |Są one zupełnie białe, nie okrągłe, ale jakby gruzłowate, tak jakby cztery, pięć, sześć lub więcej razem było połączonych.| Wielki Chan nie pozwala nikomu na ich połów, gdyż gdyby pozwolił łowić wszystkie, jakie tam znaleźć można, spowszedniałyby i spadłyby w cenie. Wielki Chan, gdy chce, każe je poławiać wyłącznie dla siebie, lecz nikt inny tego uczynić nie może pod grozą utraty życia. I powiadam wam jeszcze, że jest tam także góra, w której znachodzą się pewnego rodzaju kamienie zwane turkusami*, są to kamienie bardzo piękne, w olbrzymich ilościach. Lecz Wielki Chan pozwala je kopać tylko na swoje zlecenie.

Opowiem wam o zwyczaju*, jaki w tej krainie panuje w odniesieniu do kobiet. Nie uważają za hańbę, jeśli obcokrajowiec lub inny człowiek bezcześci im żonę, córkę, siostrę lub inną kobietę z ich domu; lecz są mu wdzięczni, jeśli śpi z nimi, gdyż twierdzą, że za to ich bogowie i bożki będą im życzliwi i użyczą im dóbr do-

czesnych w wielkiej obfitości. I dlatego tak chętnie oddają swe kobiety obcym. Wiedzą bowiem, że jeśli jakiś mieszkaniec tej okolicy zobaczy obcego zbliżającego się do jego domu w poszukiwaniu mieszkania, natychmiast, skoro tamten wejdzie pod jego dach, on sam dom opuszcza i przykazuje żonie, aby pobożnie spełniała wszelkie zachcenia gościa, on sam zaś udaje się w podróż lub na wieś swoją, lub do winnic i nie powraca, póki w domu jego bawi obcy. Zauważyć trzeba, że ten spędza tam czasem i trzy dni, |czasem cztery, a niekiedy dziesięć| i zabawia się w łożu z żoną tego, nieboraka. Aby zaś dać poznać swoją obecność, gość znak jakiś wywiesza na zewnątrz, na przykład swoją czapkę lub jakiś inny znak, który mówi, że on w tym domu bawi. I nasz nieborak, jak długo widzi ów znak na swoim domu, nie wraca, |aby mu nie przeszkadzać. I tak jak kobiety, chętnie odstępują wszystkiego, czegokolwiek zapragnąłby obcy, wierząc, że za tak hojną gościnność bogowie i demony użyczą mu urodzaju w płodach ziemskich. Skoro obcy odjedzie, gospodarz wraca radosny i szczęśliwy, odnajduje swą rodzinę i składa bogom dziękczynienie.| I tak postępują w całym kraju.

|Wielki Chan zakazał wprowadzić tego zwyczaju, lecz nie zaprzestali go i chętnie go zachowują, a żaden drugiego nie wyda. Mieszkańcy grodów i wiosek rozrzucanych po stromych górach w pobliżu drogi, mający piękne żony, radzi używiają ich podróżnym. Kupcy dają owym kobietom jakiś szmat cienkiego płótna, na przykład pół łokcia długości, albo inną drobnostkę małej wartości. I tak zabawiwszy się nieco kupiec wskakuje na konia i odjeżdża. Wówczas mąż i żona naigrawają się z niego krzyżąc: „O ty! Dokąd jedziesz? pokaż, coś zabrał z domu naszego. Pokaż, włożyłeś, coś zyskał. Oto patrz, coś zostawił nam, coś zapomniał u nas!”, i pokazują ową resztkę ofiarowaną przezeń. „Oto co mamy twojego — o nędzniku, ty zaś nie masz nic naszego.” I tak naigrawają się. Taki jest ich obyczaj.|

Powiem wam, jakie mają pieniądze. Mają oni złoto w sztabach, które ważą na *saggi*, i wedle wagi mają one wartość. Nie mają jednak bitej monety. I powiem, jaka jest ich drobna moneta. Biorą sól, warzą ją i wkładają w formy wielkości takiej, że waga wynosi pół funta. |Mają bowiem wodę słoną, z której sól wyrabiają wygotowując w sagankach, a gdy po godzinnym gotowaniu wytworzy się rodzaj ciasta, formują z niego topki wielkości chleba za dwa denary*; są one płaskie od spodu, a okrągłe górą. Ukształtowane kładzie się na gorących ceglach koło ognia, aby wyschły i stwardniały. Noszą one pieczęć władcy i nikt takiej monety wyrabiać nie może krom jego urzędników.| Osiemdziesiąt takich topek, jak powiedziałem, ma wartość jednego *saggio* dobrego złota, jest to drobna moneta, jaką się posługują.

|Kupcy udają się z ową monetą do ludów mieszkających* za górami, w miejscach dzikich i niedostępnych. Tam uzyskują jeden *saggio* złoty za sześćdziesiąt, pięćdziesiąt, zgoła za czterdzieści topek soli, zależnie od tego, im dziksza jest okolica zamieszkała przez ową ludność, im dalej od miasta i cywilizacji, gdyż ludzie ci nie

mogą mieć zawsze zbytu dla swego złota, piżma oraz innej kupi, nie mając komu by sprzedać mogli. Złoto zaś dają dlatego tak tanio, ponieważ znajdują je w rzekach i jeziorach, jak powiedziałem. I tak jeżdżą owi kupcy przez góry i ustronia wspomnianej krainy Tebetu, gdzie również jest w obiegu owa moneta ze soli. Ich zyski są znaczne, gdyż ludzie ci używają tej soli do pokarmów i uważają ją za rzecz niezbędną, podczas gdy mieszkańcy miast używają jedynie jej pokruszonych cząstek na ten cel, zaś całe topki puszczają w obieg. |

Znajdują się tam w niezliczonej liczbie zwierzątka dające piżmo. Myśliwi chwytają je i uzyskują piżmo w wielkiej obfitości. Ryb jest tam pod dostatkiem, i to dobrych, łowią je w jeziorze, w którym, jak mówiłem, znajdują się perły. Żyją tam liczne lwy, rysie, niedźwiedzie i daniela oraz kozły. Wielka jest też obfitość ptactwa wszelakiego. Nie mają tam wina gronowego, lecz wyrabiają wino z pszenicy i ryżu, z korzeniami rozmaitymi; jest to doskonały napój. Kraj ten rodzi wiele goździków*. Jest to małe drzewko, mające liście podobne do bobkowych, nieco dłuższe i węższe. Kwiat jest biały, mały jak goździk ogrodowy. Poza tym jest tam obfitość imbiru i cynamonu oraz różnych innych korzeni, które nigdy nie są do naszych krajów sprowadzane i dlatego nie warto o nich wspominać.

Opuśćmy okolice tego miasta, o których opowiedziałem wszystko, co potrzeba, i opowiemy wam o dalszych ziemiach.

Jadąc przez dni dziesięć po opuszczeniu miasta Gajndu spotyka się po drodze liczne miasta i grody. Ludność zachowuje te same zwyczaje i ma podobny charakter, jak powyżej wspomniana. Mają dobre polowania na zwierzynę i ptactwo. Po owej dziesięciodniowej podróży przyjeżdża się nad wielką rzekę zwaną Brius*, gdzie kończy się prowincja Gajndu. W rzece tej są wielkie ilości złotego piasku. Jest tam też wiele cynamonu. Rzeka ta wpada do Oceannego Morza.

Zostawmy tę rzekę, która nie zasługuje na to, aby o niej mówić, i opowiemy o innym kraju, zwanym Karadżan, jak niebawem usłyszycie.

CXIX

Tu opowiada się o wielkim kraju Karadżan

Przekroczywszy tę rzekę znachodzimy się w kraju Karadżan*, tak wielkim, że obejmuje siedem królestw; położony jest na zachodzie. Ludność jest pogańska i podlega Wielkiemu Chanowi; syn jego imieniem Esentemür* jest królem; jest to król bardzo potężny, bogaty i wielki. Rządzi krajem z wielką sprawiedliwością, jest bowiem mądry i waleczny. Jadąc w kierunku zachodnim i oddalając się od wspomnianej uprzednio rzeki, przez dni pięć spotykamy liczne miasta i grody,

gdzie rodzą się najlepsze konie. Ludność żyje z chowu bydła oraz z uprawy ziemi. Ma własny język bardzo trudny do zrozumienia.

Przy końcu dnia piątego przybywa się do głównego miasta, które jest stolicą królestwa, a zwie się Jaczi*, jest ono bardzo wielkie i zacne. Mieszkają tam kupcy i rękodzielnicy. Ludność jest mieszana, żyją tam czczyciele Mahometa i poganie oraz nieliczni chrześcijanie nestoriańscy, [lecz przewagę mają poganie]. Rodzi się tam dość pszenicy i ryżu, ale nie jedzą tam chleba pszennego, gdyż jest on w tym kraju niezdrowy, lecz żywią się ryżem i wyrabiają napój z ryżu, jasny i przejrzysty, z korzeniami, bardzo upajający człowieka, podobnie jak wino. Powiem wam, jakiego używają pieniądza. Puszczają w obieg białe muszelki* — jakie się znachodzi w morzu i jakie wkładamy na szyję psów. Osiemdziesiąt takich muszelek ma wartość jednego *saggio* srebrnego, to jest dwóch złotych wenecjańskich groszy [wartości dwudziestu czterech funtów], i wiedzcie, że osiem takich *saggi* srebrnych ma wartość jednego *saggio* szczerzego złota. Mają też słone źródła, z których wyrabiają sól, w sól tę zaopatruje się całą okolicę. Król zaś ciągnie wielkie zyski z tej soli. Nie uważają za hańbę, gdy kto śpi z żoną drugiego, o ile to się dzieje za zgodą niewiasty. [Jeżeli jednak dzieje się to wbrew jej woli, uważane jest za wielką obrazę.]

Opowiedzieliśmy o tym królestwie, a teraz opowiemy o królestwie Karadżan, lecz wprzód opowiem o czymś, o czym zapomniałem. Znajduje się tam jezioro mające prawie sto mil obwodu, w którym łowią najlepsze ryby w świecie. Są one rozmaitego gatunku i bardzo wielkie. Powiem wam jeszcze, że jedzą surowe mięso drobiu, baranów, wołów i bawołów. Biedacy udają się do rzeźni, biorą surową wątrobę, zaledwie wyjętą z trzewi zwierzęcia, krają ją na kawałki, wkładają do sosu czosnkowego i natychmiast zjadają. I tak postępują z wszelkim innym mięsem. Także szlachta jada surowe mięso, lecz miela je drobniutko, wkładają do czosnkowego sosu zaprawionego dobrymi korzeniami i zjadają, tak jak my gotowane.

I oto opowiem wam o kraju Karadżan, tak jak zapowiedziałem.

CXX

Jeszcze dalej opowiada się o kraju Karadżan

Ujechawszy dni dziesięć po opuszczeniu miasta Jaczi ku zachodowi, wjeżdżamy do kraju Karadżan. Stolica tego królestwa nosi nazwę Karadżan*. Żyją tam poganie podlegli Wielkiemu Chanowi. Królem jest Kogaczin*, [inny] syn Wielkiego Chana. W rzekach i jeziorach tej prowincji znajduje się piasek złoty, a w górach złota jest więcej niżli piasku. Mają oni tyle złota, że dają jeden *saggio* złoty za sześć srebrnych. Jest w tym kraju także w obiegu moneta z muszelek, o której wyżej mówiłem. Te muszelki nie pochodzą z tego kraju, lecz sprowadza się je z Indii.

Rodzą się w tym kraju olbrzymie żmije*, to jest wielkie węże takich rozmiarów, że zadziwiają ludzi |i przerażają ogromem|. Wygląd ich obrzydliwy. Powiem wam, jak są wielkie i grube. Wiedźcie zaiste, że mają dziesięć kroków długości, zaś grube są jak wielka beczka, gdyż mają około dziesięciu piędzi obwodu. Te są największe. Mają one dwie |krótkie| łapy tuż przy głowie, zakończone nie stopą, lecz szponami, jak sokoły lub lwy, |dwa szpony są krótsze, a jeden dłuższy|. Głowa jest bardzo duża, zaś oczy wielkie jak bochny chleba, pysk tak wielki, że połknąłby na raz człowieka, zęby olbrzymie. Są tak bezmiernie ogromne i straszne, że nie masz człeka ni bestii, która by nie drżała ze strachu. Są także i mniejsze, długie na osiem, sześć lub pięć kroków.

Chwytają je w następujący sposób. Wiedźcie, że kryją się one pod ziemią w dniach wielkiego gorąca, nocą zaś wypelzają, by żerować i szukać stawy; pożerają każde zwierzę, które dosięgnąć mogą. Poją się w rzekach, jeziorach i zdrojach. Są tak wielkie, ciężkie i grube, że gdy pelzają przez piaski na żer lub do wody nocą, zostawiają tak wielką smugę w piasku, jakby ciągniono tamtędy pełną beczkę wina. Łowcy węzów na drogach, którymi węże pelzać zwykły, zastawiają pułapki. Wbijają na drodze węzowej |ku wodzie, tam gdzie stok brzegu się przechyla|, liczne kołki z drzewa, bardzo grube i silne, zaopatrzone stalowymi ostrzami jak brzytwy lub ostrza włóczni, wysterczającymi ponad kołek |i nieco przechylonymi w stronę, skąd zwykły przepelzać węże|, przykrywają je piaskiem, aby węże niczego nie dostrzegły.

Takich kołków wtykają bardzo wiele. |Gdy przychodzi godzina| i żmija, czyli wąż pelźnie |ku rzece do wody| tym szlakiem, gdzie są wetknięte owe żelaza, sunie z tak wielką szybkością |z powodu pochyłości|, że ostrza wbijają mu się w pierś i rozcinają aż po pępek, i żmija zdycha natychmiast. W ten sposób chwytają je łowcy, |poznając po krzyku ptaków, że wąż zabity; przybiegają wówczas na miejsce, idąc za śladem krwi, inaczej nie śmia się przybliżyć|.

Z brzucha złowionych węży wydobywają żółc i bardzo drogo sprzedają. Gdyż wiedźcie, że robią z niej doskonałe leki. Jeśli jakiś człowiek zostanie ukąszony przez wściekłego psa, dają mu pić trochę tego lekarstwa — na wagę małego denara — i niezwłocznie uleczon jest. Także gdy jakaś niewiasta nie może urodzić i cierpi, i krzyczy silnie, dają jej odrobinę żółci, ona zaś zaledwie wypije, porodzi od razu. Trzecie zastosowanie żółci jest przy wrzodach, zaledwie trochę żółci się przyłoży, a zagoją się zaraz. I dla tych zastosowań, o których mówiłem, żółc jest bardzo wysoko ceniona w tych krajach. A także mięso owych węży sprzedaje się drogo, gdyż jest bardzo smaczne i jedzą je chętnie.

I to jeszcze wam powiem, że owe węże wpełzają do legowisk lwów, niedźwiedzi oraz innych zwierząt dzikich, tam gdzie one mają młode, i pożerają wszystkie, i wielkie, i małe, skoro tylko zdołają do nich dotrzeć.

Dodam, że w tym kraju rodzą się wielkie konie, które wywożą do Indii na

sprzedaż. I to wiedzcie, że przecinają im dwa lub trzy kręgi ogona, aby koń nie mógł uderzać ogonem jeźdźca ani bić ogonem w biegu, gdyż wydaje im się rzeczą nieprzystojną, jeśli koń galopuje i bije ogonem. Ludzie jeżdżą tu z długimi strzemionami, podobnie jak Francuzi, [podczas gdy Tatarzy i wszystkie inne narody używają krótkich strzemion z powodu łucznictwa, gdyż podnoszą się na koniu wypuszczając strzałę]. Noszą pancerze ze skóry bawolej, mają dzidy, tarcze i kusze; zatruwają wszystkie swe strzały. [Na ogół wszyscy, zarówno mężczyźni, jak niewiasty, a zwłaszcza ci, którzy magią się zajmują, noszą truciznę przy sobie na wypadek, gdyby popełniwszy jakieś przestępstwo zostali schwytani i mieli być poddani torturom, raczej wzięwszy w usta połkną truciznę, aby rychlej samobójczą śmiercią skończyć, niż poddadzą się chłóście. Lecz przedstawiciele władzy, znający ten zwyczaj, mają zawsze kał psi w pogotowiu, gdy więzień z tego powodu połknie truciznę, natychmiast każą mu ów kał połykać, aby trucizną wraz z nim zwrócił; takie na to lekarstwo władza wymyśliła i często je stosuje.]

Opowiem wam o zwyczaju, jaki panował, zanim Wielki Chan kraj ten podbił. Jeśli zdarzyło się, że jakiś człek urodziwy, szlachcic lub kto inny, piękny cień posiadający, zajechał w gościnę do jednego z mieszkańców, zabijali go nocą czy to przez uduszenie, czy w jaki inny sposób. I nie myślcie, że czynili to dla rabunku, lecz wierzyli, że jego piękny cień i jego uroda, i jego rozum, i dusza pozostaną w domu. I dla tej przyczyny zabito wielu, zanim Wielki Chan kraj ów zdobył. Lecz od czasu tego podboju — to znaczy od jakich trzydziestu pięciu lat — nie powtarzają tego ponurego zwyczaju ze strachu przed nim, gdyż nie pozwala on na to.

Oto opowiedzieliśmy wam o tym kraju i opowiemy wam o innej okolicy, co usłyszycie.

CXXI

Tu opowiada się o wielkiej krainie Zardandan

Gdy z Karadżan jedzie się ku zachodowi pięć dni, dociera się do prowincji zwanej Zardandan*, zamieszkałej przez pogan i podległej Wielkiemu Chanowi. Główne miasto tej prowincji nazywa się Woczan*. Mieszkańcy mają wszystkie zęby złote, gdyż każdy ząb jest powleczone złotem.* Wyciągają oni to złoto dokładnie wedle kształtu swych zębów i pokrywają nim zarówno zęby dolne, jak górne. Czynią tak mężczyźni, a nie niewiasty. [Mężczyźni rysują sobie dokoła ramion i nóg rodzaj pasów i kół z czarnych punktów, tatuując się w ten sposób. Mają oni pięć razem związanych igieł, którymi nakłuwają ciało, póki krew nie wytryśnie, i potem nacie-rają je czarną farbą, której wywabić nie można. Uważane są takie pasy czarne za zaszczytną i piękną ozdobę*.] Wszyscy wedle ich zwyczaju są dobrymi jeźdźcami

i jedynym ich zajęciem jest wojna, polowanie i ptasznictwo. Wszystkim innym zajmują się kobiety oraz jeńcy wojenni obróceny w niewolników. Ci wraz z kobietami prowadzą wszystkie roboty potrzebne.

Gdy kobieta porodzi, opuszcza łożo, wykąpie niemowlę i zapowinie, mąż natychmiast kładzie się do łóżka* i dziecię mając przy sobie leży w łóżku dni czterdzieści nie wstając, tylko w razie koniecznej potrzeby. I wszyscy krewni, i przyjaciele odwiedzają go, przebywają z nim, radują się i weselą. A czynią tak, gdyż mówią, że kobieta utrudziła się bardzo nosząc dziecię w swym łonie i nie trzeba, aby przez tych czterdzieści dni męczyła się dłużej. Kobieta zaś zaledwie wydała na świat dziecię, wstaje z łoża, zajmuje się wszystkimi domowymi sprawami i służy mężowi w łożu.

Żywią się wszelkim mięsem, zarówno gotowanym, jak surowym. I jedzą ryż z mięsem lub z czym innym wedle swego zwyczaju. Piją wino wyrabiane z ryżu i zaprawiane korzeniami, które jest bardzo dobre. Pieniądze mają złote; lecz używają także muszelek. I powiem wam, że dają jeden *saggio* złoty za pięć srebrnych, dzieje się to, bo najbliższe kopalnie srebra są odległe o pięć miesięcy podróży. Dlatego też zjeżdżają tu kupcy z wielką ilością srebra i wymieniają je z ludnością, dając pięć *saggi* srebrnych za jeden złoty. Z czego wielki zysk i dochód mają.

Naród ten nie ma ani bożków, ani świątyń, lecz oddają cześć najstarszemu z rodu*, mówiąc: „Z niegośmy wszyscy wyszli.” Nie mają alfabetu ani pisma. Nie masz w tym nic dziwnego, urodzili się bowiem w bardzo niedostępnych okolicach, w wielkich lasach i wielkich górach, gdzie latem nikt za nic na świecie dostać się nie może, gdyż powietrze jest tam o tej porze tak zepsute i niezdrowe*, że żaden obcy nie uniknie śmierci. Powiadam wam, jeśli mają sprawę jeden do drugiego, biorą

kawałek drewna* kwadratowy lub okrągły, rozłupują go na dwoje, jeden dostaje jedną część, drugi drugą. Lecz trzeba wiedzieć, że przedtem karbują znaki, dwa lub trzy, lub ile są dłużni. A gdy przychodzi do spłaty, ten, który ma dać pieniądze lub co innego, każe sobie zwrócić połowę drewna, którą drugi otrzymał.

I musicie wiedzieć, że we wszystkich tych prowincjach, o których mówiłem — jak Karadżan, Woczan i Jaczi — nie ma lekarzy. Jeśli kto zachoruje, każe przywołać znachorów; są to zaklinacze diabła, ci, którzy bożkom służą. Skoro ci czarownicy przyjdą, chory opowiada im swe cierpienia. I natychmiast czarownicy uderzają w instrumenty i kręcą się, i tańczą, aż niektóry upadnie na ziemię lub na podłogę, piana mu z ust leci, wydaje się martwy. To znak, że diabeł wszedł w jego ciało. I tak pozostaje, jakby był umarły. Wówczas inni czarownicy — a przychodzi ich wielu — widząc, że jeden z nich upadł, jak słyszeliście — zaczynają go pytać i dowiadywać się, na jaką chorobę zapadł chory. A ten odpowiada: „Ów demon go poraził, bowiem on mu uchybił w czymś.” [I wymienia w czym.] Czarownicy przemawiają: „Prosimy, abyś mu przebaczył, za przywrócenie mu zdrowia weź,

cokolwiek chcesz." I gdy tak czarownicy owi wiele zaklęć wypowiedzą i wiele się namodlą, demon, który wszedł w ciało czarownika leżącego, odpowiada. Jeżeli chory ma umrzeć, odpowiada w ten sposób: „Ten chory tak nagrzeszył i obraził duchy, jest tak złym człowiekiem, że duchy za nic na świecie przebaczyć mu nie chcą." Taką odpowiedź otrzymują ci, którzy umrzeć mają. Jeśli zaś chory ma wyzdrowieć, wówczas duch znajdujący się w ciele czarownika mówi: „Jeśli chory chce wyzdrowieć, niech ofiaruje dwa lub trzy barany." I przygotowują mu dziesięć lub więcej trunków, bardzo drogich i dobrych; i oświadczają, że barany mają mieć czarną głowę albo jakieś inne znaki

osobliwe. I dodają, że musi złożyć ofiarę takiemu bożkowi lub takiemu duchowi, w obecności tylu a tylu czarowników i tylu a tylu niewiast — spośród usługujących bożkom i demonom — aby ci wielką uroczystą i radosną ofiarę złożyli danemu bóstwu lub demonowi. Gdy uzyskają taką odpowiedź, przyjaciele chorego natychmiast czynią wszystko, co im czarownicy zlecili. Przyprawiają barany z owymi osobliwymi znakami, przygotowują napoje dobre i smaczne, jak im polecono, zabijają barany, rozlewają krew w oznaczonym miejscu na cześć i na ofiarę danemu demonowi. Potem gotują barany w domu chorego. I schodzą się tam czarownicy wszyscy i niewiasty ich, jak było powiedziane. I gdy wszyscy się zejdą, zaś owce i napitki są gotowe, wówczas zaczynają grać na instrumentach i tańczyć, i śpiewać na chwałę demonów i rozlewają sos mięsny i napoje; przynoszą też kadzidło i drzewo aloesowe i okadzają wszystkie kąty, i zapalają wiele światła. I gdy tak przez jakiś czas spełniają to wszystko, jeden z nich wreszcie pada na ziemię, zaś inni pytają go, czy choremu przebaczone są winy i czy wyzdrowieje. Ów odpowiada, że jeszcze przebaczenia nie ma, gdyż trzeba, aby uczynił jeszcze to lub owo, a wówczas dopiero przebaczone mu będzie. I wypełniają to natychmiast. I demon odpowiada: „Iżście ofiarę spełnili i wszystko wedle zlecenia wykonali, przebaczone mu jest i wyzdrowieje niedługo." Gdy usłyszą taką odpowiedź, uczyniwszy obiadę z napojów i sosów oraz wielką światłość i okadziwszy wszystko, powiadają, że demon odebrał co należy. Wówczas czarownicy i niewiasty ich — służące owym demonom, [które nie przestawały śpiewać] — jedzą baraninę i piją napoje [ofiarowane bożkom], uczując i weseląc się. Po czym każdy powraca do domu. I gdy to wszystko zostanie spełnione, chory natychmiast odzyskuje zdrowie. [Takie odpowiedzi pra-

wie zawsze się spełniają, gdyż są wieloznaczne. Jeżeli za zrządzeniem bożym chory wyzdrowieje, mówią, że stało się to za sprawą owego bożka, któremu złożono ofiary. Jeżeli umrze, mówią, że ofiara została skażona, bowiem oi, którzy ją przygotowali, skosztowali jej pierwej, zanim bóstwo swą część otrzymało. Cała ta ceremonia nie odbywa się dla jakiegokolwiek chorego, lecz jedynie raz lub dwa razy w miesiącu dla jakiegoś bogacza. Ten sam obyczaj zauważyć się daje w całej prowincji Kataju i Mandzi oraz prawie u wszystkich bałwochwalców, gdzie jest

brak lekarzy. W ten sposób demony kpią z ciemnoty ludzkiej.]

Opowiedziałem wam zwyczaję tego narodu i jak czarownicy ich umieją zaklinać duchy. Zostawmy ten naród i te kraje, opowiemy zaś o innych, jak usłyszycie.

CXXII

Jak Wielki Chan zdobył królestwo Mien i Bangala

Muszę powiedzieć, że zapomniałem o wspaniałej bitwie, jaka rozegrała się w królestwie Woczan*, o której należało wspomnieć w tej książce: i oto opowiemy wam dokładnie, jak do niej przyszło i w jaki sposób.

Należy wiedzieć, że w roku 1277* po narodzeniu Chrystusa Wielki Chan wysłał silne wojska [pod wodzą wielkiego księcia Neskradyna*] do królestw Woczan i Karadżan dla obrony i bezpieczeństwa ludności pogranicznej, aby inne ludy nie wyrządziły im szkody. Wówczas bowiem Wielki Chan nie wysłał był tam jeszcze żadnego ze swych synów, co uczynił później, gdy królem zrobił Esentemüra, syna swego syna, który był pomarł. I zdarzyło się, że król Mienu i Bangali*, bardzo potężny, posiadający wiele ziemi, skarbów i wojska — a podówczas król ten nie podlegał Wielkiemu Chanowi, lecz wkrótce potem Wielki Chan pobił go i zabrał mu

oba wspomniane królestwa — ów zatem król Mienu i Bangali dowiedziawszy się, że Wielki Chan trzyma załogę w Woczan, rzekł sobie, że dobrze byłoby wybrać się przeciw z tak wielkim wojskiem, aby ich wszystkich do nogi wybić, tak aby Wielkiemu Chanowi odeszła ochota wysiania tam nowej załogi. Więc rozpoczął wielkie przygotowania, opowiem wam jakie. Dowiedźcie się, że naprawdę miał dwa tysiące ogromnych słoni i na każdym z nich kazał ustawić wieżę drewnianą, bardzo silną, doskonale zbudowaną i przystosowaną do walki; i w każdej z owych wież było najmniej dwunastu ludzi zbrojnych, w niektórych nawet szesnastu lub więcej. Ponadto między nimi było dobrych czterdzieści tysięcy jazdy oraz nieco mniej pieszych wojowników. Te przygotowania były odpowiednie dla tak potężnego króla, jakim był. Była to zaiste armia zdolna do wielkiej rozgrywki. I cóż wam rzeknę? Król ów, skończywszy te przygotowania wielkie, o których powiedziałem, nie zwlekał, lecz natychmiast wyprawił się w drogę z całym wojskiem, aby napaść na załogę osadzoną przez Wielkiego Chana w Woczan. Tak ciągnęli bez żadnego godnego wzmianki wypadku, aż przybyli na odległość trzech dni drogi od hord tatarskich i tam rozłożyli się obozem, aby dać ludziom odpocząć i wytchnąć.

CXXIII

Tu opowiada się o bitwie, jaką stoczyły wojska Wielkiego Chana i króla Mienu

Gdy wódz wojsk tatarskich upewnił się, że ów król idzie na niego z tak olbrzymią armią, zaniepokoił się, gdyż miał zaledwie dwanaście tysięcy zbrojnych jeźdźców, lecz bez wątpienia był to człek bardzo odważny i doskonały wódz. Na imię miał Neskradyn. Ustawił swych ludzi i zagrzewał ich do walki z zapalem. Postanowił, jak mógł najlepiej bronić kraju i jego mieszkańców. |Zwołał dowódców swej armii i napomniął ich, aby w tych opałach rozwinęli nie mniejszą dzielność niż w poprzednich walkach, i przypomniał, że zwycięstwo zależy nie tyle od liczby ludzi jak od męstwa i doświadczenia wojennego. Przedstawił im, że wojska króla Mienu nie były biegłe w wojennym rzemiośle, gdyż nie miały żadnej sposobności, aby zdobyć w tym względzie doświadczenie, i że oni, miast być zatrwożeni wielką liczbą nieprzyjaciół, powinni mieć zaufanie we własne męstwo, które tak często doświadczone bywało, tak że samo ich imię jest postrachem nie tylko dla wroga, ale i dla całego świata. I zakończył zapewnieniem, że poprowadzi ich do zwycięstwa.| I cóż wam będę opowiadał zbyt długo? Wiedźcie dobrze, że Tatarzy — wszystkich dwanaście tysięcy konnych — wyszli na równinę Woczan i tam oczekiwali ataku nieprzyjaciół. Uczynili tak, bo byli mądry i mieli dobrego wodza, gdyż wiedźcie, że obok tej równi znajdował się las wielki i bardzo gęsty.

W ten sposób, jak powiedziałem, oczekiwali Tatarzy wroga na tej równinie. Lecz porzućmy na chwilę Tatarów, do których powrócimy, a mówmy o ich przeciwnikach. Zaiste wiedźcie wszyscy, że król Mienu, odpocząwszy nieco ze swym wojskiem, wyruszył stamtąd w drogę. I ciągnęli tak, aż przybyli na równinę Woczan, gdzie Tatarzy stali w pogotowiu. I gdy na równi owej zbliżyli się do przeciwnika na odległość mili, ustawił w szyku bojowym swe słonie z wieżami pełnymi wojowników gotowych do walki. Rozmiescił też konnych swoich i pieszych bardzo umiejętnie i rozumnie, jak na mądrego króla, jakim był, przystało. I tak rozstawił, i uszykował wszystko: |słonie na przedzie, zaś jazdę i piechotę za nimi w dwu rozciągniętych skrzydłach, zostawiając jednak między nimi dość miejsca, gdzie sam zajął stanowisko. Rozpalił swych ludzi i zachęcił do walki odważnej. Zapewniał, że zwyciężą nie tylko z powodu przeważającej liczby, gdyż czterech walczy na jednego, lecz zwłaszcza dzięki strasznej zbrojnej potędze oddziałów słoni, których siły natarcia nieprzyjaciół — który nigdy z takim przeciwnikiem nie walczył — wytrzymać nie zdoła. Po czym dał rozkaz uderzenia w niezliczone instrumenty wojenne| i zaczął posuwać się na nieprzyjaciół. |Sunął śmiało z całą armią przeciw Tatarom, którzy stali spokojnie bez ruchu i pozwolili zbliżyć się do swego oszańcowania.|

Skoro Tatarzy spostrzegli, że się zbliża, nie dali poznać niepokoju swego, lecz okazywali wielką odwagę i śmiałość. Gdyż bez ochyby wiedźcie, że ruszyli przeciw wrogom wszyscy wraz w wielkim porządku i szyku bojowym. I gdy podeszli całkiem blisko i walka miała się już rozpocząć, konie tatarskie na widok słoni przeraziły się tak, że Tatarzy nie mogli ani rusz skierować ich na wroga, bo

płoszyły się i zawracały w tył do ucieczki. Król zaś i wojska jego, i słonie coraz bardziej posuwały się naprzód.

CXXIV

Mówi się dalej o tej samej bitwie

Na ten widok Tatarów ogarnęła rozpacz i nie wiedzieli, co począć mają, gdyż zrozumieli, że nie zdołają koni naprzód skierować i przez to wszystko stracą. Aliści wybrnęli z tego bardzo mądrze, opowiem wam jak. Wiedźcie, że Tatarzy ujrzawszy popłoch koni zeskoczyli z nich, wprowadzili je do lasu i uwiązali do drzew. Sami, wzięwszy w ręce łuki i założywszy strzały, wypuścili je na słonie. Wypuścili tyle strzał, że dziw. I słonie odniosły ciężkie rany. Wojska królewskie za-

sypywały strzałami Tatarów i przypuszczały ostre ataki. Lecz Tatarzy, będąc lepszymi łucznikami niż ich przeciwnicy, bronili się zażarcie. |Obsada wież oraz reszta wojska odpowiadała na te strzały, lecz pociski ich nie były tak skuteczne jak Tatarów, których łuki naciągane były silniejszym ramieniem. Ci strzelali tak niezmordowanie i wedle rozkazu wodza kierowali wszystkie swe bełty przeciw słoniom, że te wkrótce całe pokryte były strzałami. | I cóż wam przyjdzie powiedzieć? Oto gdy większa część słoni, jak wiecie, została ranna, zawróciły one w popłochu w tył na wojska królewskie z tak wielkim pędem i rozmachem, że zdawało się, świat się zawali. Nie zatrzymały się, aż dotarły do lasu, wpadły między drzewa, rozwalając wieże, burząc i niszcząc wszystko, gdyż rzucały się tam i sam po lesie w wielkim popłochu i przerażeniu. Tatarzy spostrzegłszy, że słonie rozbiegły się, nie pośpieli długo, lecz wraz skoczyli na koń i ruszyli na króla i jego wojska. Rozpoczęli walkę* na strzały, niesłychanie okrutną i srogą, gdyż król i ludzie jego bronili się zawzięcie. Gdy zaś wypuścili i wystrzelali wszystkie strzały, wzięli się do mieczów i maczug i rzucili się gwałtownie w wir walki. Wielkie ciosy rozdawali. Tam widziałeś, jak rozdzielali i odbierali wielkie ciosy miecza i maczugi. Tam widziałeś wiele jeźdźców i koni zabitych. Tam widziałeś ucięte ramiona, ręce, tułowia i głowy. I wiedźcie, że wielu tam padło na ziemię martwych lub rannych śmiertelnie. Wrzask i hałas był tak wielki, że nie słyszałbyś grzmiącego Boga. Starcie i walka była wszędzie okropna i straszliwa. Lecz niewątpliwie Tatarzy lepszą część mieli. W złą godzinę wszczął bitwę król i wojska jego. |Większość jego wojsk poległa albo była ranna. Całe pole pokryte było trupami ludzi i koni; ci, co pozostali przy życiu, zaczęli się cofać i gdy bitwa przeciągnęła się do południa, król i wojownicy jego tak zostali zmordowani i tylu ich zginęło, że nie mogli dłużej sprostać. Zrozumieli, że jeśli upierać się będą, wszyscy zostaną zabici. I dlatego nie dotrzymali pola, lecz rzucili się, jak mogli, do ucieczki. Tatarzy widząc, że uchodzą, puścili się za nimi zabijając i

ścigając, i mordując tak okrutnie, że litość brała patrzeć. Wyścigawszy ich dobry kawał, zaprzestali pogoni i wrócili do lasu chwycić słonie. Mówię wam, drzewa walili i ścinali, aby słoniom drogę grodzić, lecz na nic się nie zdało, pojmać ich nie mogli. Aż sami królewscy ludzie, wzięci w niewolę, pochwytali je, gdyż słon mądrzejszy jest od wszystkich innych zwierząt. I tak pojмали więcej niż dwieście słoni. I od czasu tej bitwy Wielki Chan trzyma liczne słonie. W ten sposób, jak słyszeliście, zakończyła się bitwa. |Tatarzy odnieśli zwycięstwo, a stało się to, gdyż król Mienu i Bangali nie uzbroił wojsk swoich tak dobrze, jak uzbrojeni byli Tatarzy, a także słonie, idące w pierwszych szeregach, nie były dostatecznie ochronione, aby mogły wytrzymać ostrzeliwanie nieprzyjacielskie i nie wprowadzić zamętu. Lecz najważniejsze było, że król nie powinien był wydawać bitwy Tatarom w miejscu oskrzydlonym przez las, lecz oczekiwać ich w szczerym polu, gdzie nie zdołaliby wytrzymać gwałtownego natarcia uzbrojonych słoni, a następnie otoczyć ich dwoma skrzydłami jazdy i piechoty i wyniszczyć. Wskutek tego zwycięstwa Wielki Chan zajął wszystkie kraje króla Mienu i Bangali i wcielił je do swego państwa. |

CXXV

Jak zjeżdża się z wielkiego stoku

Po opuszczeniu tej prowincji, o której opowiadałem, rozpoczyna się zjazd z wielkiego stoku*. Gdyż wiedzcie dobrze, że jedzie się dwa i pół dnia, ciągle w dół. Przez czas tej dwu i półdniowej podróży nie ma żadnej rzeczy wspomnienia godnej krom tego, że przejeżdża się obok wielkiego wyżu, gdzie odbywają się wielkie targi. Wszyscy mieszkańcy tej okolicy schodzą się |z gór| na tym miejscu w pewne oznaczone dni, trzy razy na tydzień. Wymieniają tam złoto na srebro dając jeden złoty *saggio* za pięć srebrnych. I zjeżdżają tu kupcy z odległych stron, aby wymieniać swe srebro na złoto tej ludności; zapewniam was, ciągną z tego wielki zysk i dochód. Ludność przynosząca złoto zamieszkuje miejsca niedostępne i bezdroża takie, że nikt tam nie dojdzie, aby im krzywdę wyrządzić, gdyż nikt nawet nie wie, gdzie się oni gnieźdzą, nikt tam bowiem jeszcze nie dotarł prócz nich.

Po tym dwu i półdniowym zjeździe docieramy do południowej prowincji, położonej na granicy Indii i zwanej Mien. Potem podróżuje się dni piętnaście przez wielkie bezdroża i ogromne lasy pełne słoni, jednorożców oraz innych przeróżnych dzikich zwierząt. Ani ludności, ani osiedli nie ma tam wcale; dlatego zostawmy te lasy i opowiedzmy pewną historię. Posłuchajcie.

CXXVI

Tu opowiada się o mieście Mien

Wiedzcie, że po owych piętnastu dniach podróży przez dzikie okolice, o których

mówiłem, |gdzie podróżny musi brać całą żywność z sobą, gdyż brak tam osiedli i ludzi|, przyjeżdża się do miasta zwanego Mien*, bardzo wielkiego i ważnego, które jest stolicą państwa. Ludność jest bałwochwalcza i posiada własny język. Podlega Wielkiemu Chanowi. W mieście tym jest bardzo ważna rzecz, o której chcę opowiedzieć.

Trza wiedzieć, że ongiś żył w tym mieście król wielki i potężny. Gdy czuł śmierć blisko, rozkazał, aby na grobie jego, to znaczy na jego grobowcu, postawiono dwie wieże |na kształt piramid*, jedną na jednym końcu, drugą na drugim|, jedną ze złota, drugą ze srebra, zbudowane, jak wam opowiem. Jedna była zbudowana z pięknych ciosów grubo na palec pokrytych złotem; i tak była zupełnie nim powleczone, że zdawała się z litego złota. Wysoka była na dziesięć kroków, a grubość jej odpowiadała jej wysokości. Górna część była okrągła, a dokoła obwodu umieszczone były złoczone dzwonki, które dzwoniły, ilekroć wiatr je poruszał. Druga wieża wspomniana była srebrna, całkiem podobna i w podobny sposób zbudowana jak owa złota, tej samej wielkości i wyglądu, |tak że zdawała się z litego srebra, i również ze srebrnymi dzwonekami. Podobnie grobowiec pokryty był płytami złotymi.| To kazał zbudować król dla majestatu swego i dla dobra swej duszy. I mówię wam, że były to najpiękniejsze wieże i największej ceny, jakie można było widzieć na świecie. |Gdy słońce na nie padło, lśniły tak, że można było je widzieć z daleka.|

Powiem wam, w jaki sposób podbił ten kraj Wielki Chan. Trzeba wiedzieć, że na jego dworze wiele bardzo było igrców i kuglarzy. I Wielki Chan rzekł im, że pragnie ich wysłać na podbój krainy Mień i da im dowódców i pomoc, |ponieważ król Mienu niegodzien jest, aby ziemie jego odbierali mu wojownicy, gdyż był tak zuchwały, że poważył się zbuntować przeciw Wielkiemu Chanowi|. Igrecy oświadczyli, że są gotowi to uczynić. Wyruszyli w drogę wraz z przydzielonymi im przez Wielkiego Chana wodzami i pomocą. I cóż wam powiem? Wiedźcie, że owi kuglarze wraz z wojskiem, jakie im towarzyszyło, dokonali podboju prowincji Mien; gdy ją zdobyli i weszli do owego głównego miasta, zobaczyli tam owe dwie wieże tak piękne i bogate i zdumiewali się bardzo. I posłali do Wielkiego Chana opis owych wież, jak były zbudowane, jak piękne i jak wielkiej wartości, i pytali, czy chce, by je rozwalić, a złoto i srebro jemu przysłać. Lecz Wielki Chan wiedząc, że ów król kazał je zbudować dla zbawienia swej duszy i dlatego, aby pamiętano o nim po śmierci, odpowiedział, że nie chce ich burzyć, lecz pragnie, aby pozostały takie, jak zbudować je kazał i ozdobić ów zmarły król. Nie było w tym nic dziwnego, gdyż mówię wam, żaden Tatar nie tknie rzeczy należącej do zmarłego, |i już wyżej mówiliśmy, jak Wielki Chan lęka się rzeczy dotkniętej przez sprawiedliwość bożą — zarazę lub piorun — i nie chce od nich pobierać żadnej daniny|.

W kraju tym są liczne słonie i dzikie woły* wielkie i piękne, a także mnóstwo

jeleni, danieli, kozłów i rozmaitego rodzaju zwierzyny.

Opowiedziałem wam o tej prowincji Mien. Pozostawimy ją i opowiadać będziemy o kraju Bangala, jak usłyszycie.

CXXVII

Tu opowiada się o wielkim kraju Bangala

Bangala* jest krajem położonym na południu, który w roku 1290 po narodzeniu Chrystusa, gdy ja, Marko, bawiłem na dworze Wielkiego Chana, nie był jeszcze zdobyty, lecz już zbierały się wojska i ludzie na tę wyprawę. Kraj ten ma królów własnych i własny język. Są to najgorsi poganie, bałwochwalczy. |Są tam nauczyciele stojący na czele szkół, gdzie wykładają zasady wiary pogańskiej i zaklinania duchów. Nauka ich jest panująca wśród wszystkich stanów, nawet wśród najznakomitszych i książąt tego kraju.| Kraj leży na granicy Indii. Żyje tam wielu rzezańców i wszyscy możni i książęta okolicznych krajów trzymają ich. Woły tam są tak wysokie jak słonie, lecz nie tak grube. Mieszkańcy żywią się mięsem, mlekiem i ryżem. Mają wiele bawełny. Handel tam kwitnie, gdyż mają korzenie, nard, gałgant, imbir, cukier, pieprz* i wiele innych drogich przypraw. Przyjeżdżają tam Hindusi i zakupują eunuchów, o których wspomniałem, a także licznych niewolników*; |jest ich tam mnóstwo, gdyż każdego brańca ludy owe natychmiast trzebią i sprzedają.| Kupcy zakupują tu rzezańców wielu i niewolników i wywożą na sprzedaż do innych krajów. Ponieważ w tym kraju nie masz nic więcej, o czym warto by mówić, opuścimy go i opowiemy o kraju leżącym bardziej ku wschodowi i zwanym Kaudżigu.

CXXVIII

Tu opowiada się o wielkim kraju Kaudżigu

Kaudżigu* jest krajem leżącym na wschodzie. Ma on własnych królów. Ludność jest bałwochwalcza i posiada własny język. Poddali się Wielkiemu Chanowi i co roku składają trybut. Król jest tak lubieżny, że posiada trzysta żon, gdyż każdą piękną kobietę w kraju bierze za żonę. W kraju tym jest wiele złota. Posiadają rozliczne gatunki drogich korzeni w wielkiej obfitości, a ponieważ są oddaleni od morza, dlatego towary ich nie mają wartości i są bardzo tanie. Dość tam jest słoni, |dzikich osłów| i innych rozmaitych bestii. Polowania tam są obfite. Mieszkańcy żywią się mięsem, mlekiem i ryżem. Nie mają wina z winnej latorośli, lecz wyrabiają wino z ryżu z dodatkiem korzeni. Cała ludność, mężczyźni i kobiety, ciała mają malowane w sposób następujący: na całym ciele nakłuwają sobie igiełkami obrazy lwów, smoków, ptaków i rozmaite inne, a nakłucia te nigdy się nie zetrą. Nakłuwają tak twarz, szyję, brzuchy, ręce i nogi oraz całe ciało. |Najpierw

na całym ciele rysują czarną farbą obrazy i figury, jakie chcą. Po czym związują temu człowiekowi ręce i nogi i dwóch lub więcej ludzi go trzyma; wówczas majster bierze pięć igieł, cztery z nich razem związane tworzą jakby kwadrat, zaś piąta pośrodku, i tymi igielkami nakłuwając wodzi po konturach rysunku wszędzie; i zaraz powleka owe nakłucia czarnym płynem, i wówczas występuje obraz, jaki był zaznaczony.

Ludzie przy tym znoszą takie męki, że chyba to za czyściec policzone im być może. Czynią to z wielkiej wytworności, im więcej kto ma takich obrazów, uważa się za tym znaczniejszego i piękniejszego. I wielu umiera podczas tego malowania, gdyż tracą zbyt wiele krwi.

Opuścimy ten kraj [ludzi malowanych], a opowiemy o innym, zwanym Aniu, leżącym ku wschodowi.

CXXIX

Tu opowiada się o kraju Aniu

Aniu* jest krajem leżącym ku wschodowi, podległym Wielkiemu Chanowi. Mieszkańcy są bałwochwalcami, mają własny język, żyją z chowu bydła i płodów ziemi. Niewiasty noszą na ramionach i na nogach bransolety złote i srebrne bardzo wielkiej wartości; mężczyźni noszą je także, i to piękniejsze i droższe niż kobiety, ozdobione perłami i drogimi kamieniami. Mają wiele doskonałych koni, wielką ich liczbę sprzedają Hindusom, którzy nimi handlują. Jest tam mnóstwo bawołów, wołów i krów, gdyż są tam znakomite pastwiska. Obfitość wszelkiej żywności jest wielka.

Musicie wiedzieć, że z tego kraju do Kaudżigu, znajdującego się poza nim, jest piętnaście dni drogi, zaś z Kaudżigu do Bangali, które jest trzecim z kolei krajem, jest trzydzieści dni.

Opuścimy ten kraj i przejdziemy do innego, zwanego Toloman, który leży o osiem dni dalej ku wschodowi.

CXXX

Tu opowiada się o kraju Toloman

Toloman* jest krajem leżącym na wschodzie. Mieszkańcy są bałwochwalcami, mają swój język i podlegają Wielkiemu Chanowi. Jest to lud bardzo piękny, raczej są ciemni niż biali. Są dobrymi żołnierzami. Mają wiele miast i grodów, lecz nad wszystkie liczne są ich warownie rozrzucone po wysokich i stromych górach. Po śmierci palą ciała i kości, które po spaleniu pozostają, zbierają i wkładają do małych szkatulek, które wynoszą na wielkie i wysokie góry, gdzie je składają w wielkich grotach, zawieszając je tak, aby ani człowiek, ani zwierzę nie mogło ich

dosięgnąć. Wiele tam znachodzi się złota. Używają drobnej monety z muszelek, o której już mówiłem. Lecz także te wszystkie kraje — jak Bangala, Kaudżigu i Aniu — używają złotej monety oraz muszelkowej. Nie ma tam wielu kupców, lecz ci, którzy są, są bardzo bogaci i prowadzą rozległy handel. Żywią się mięsem, mlekiem i ryżem; wina z winnej latorośli nie mają, lecz wyrabiają je z ryżu i korzeni, i to bardzo dobre.

Zostawimy ten kraj, gdyż nie ma tam nic, o czym by wspomnieć warto, i przejdziemy do innego kraju, zwanego Kujdżu, leżącego bardziej ku wschodowi.

CXXXI

Tu opowiada się o kraju Kujdżu

Kujdżu jest krainą leżącą na wschodzie, przez którą po opuszczeniu Tolomanu jedzie się dwanaście dni rzeką płynącą przez liczne miasta i grody, lecz nie ma tam nic, o czym wspomnieć by warto. I po dwunastodniowej podróży tą rzeką dobiega się do wielkiego i ważnego miasta Kujdżu*. Mieszkańcy są bałwochwalcami i podlegają Wielkiemu Chanowi. Żyją z handlu i rękodzieła; powiadam wam, robią tkaniny z kory drzewnej*, które są bardzo piękne, i przywdziewają je latem. Są dobrymi żołnierzami. Nie mają innego pieniądza, tylko papierowe pieniądze wielkochańskie, o których mówiłem. I odtąd, musicie wiedzieć, znajdujemy się stale w krajach, gdzie są w obiegu papierowe pieniądze Wielkiego Chana.

Jest tam tyle lwów*, że nikt nie śmie spać nocą pod gołym niebem, gdyż natychmiast lwy by go pożarły. I jeszcze wam powiem, że gdy ludzie płyną po tej rzece i noc muszą na niej przepędzić, jeśliby nie nocowali dość daleko od brzegów, lew dopada łodzi, porywa człowieka, odchodzi swoją drogą i pożera go. Lecz zapewniam was, że ludzie umieją się strzec, i powiem wam jak. Choć lwy owe są okrutnie wielkie i niebezpieczne, powiem wam rzecz zadziwiającą; oto w tym kraju są psy tak odważne, że rzucają się na lwy; lecz musi ich być dwa, gdyż wiecie, że jeden człowiek i dwa psy dadzą radę wielkiemu lwu, i powiem w jaki sposób. Gdy człowiek drogą jedzie z łukiem i strzałami oraz z dwoma olbrzymimi psami, a zdarzy się, że spotka wielkiego lwa, psy bardzo zuchwałe i silne, skoro go tylko zobaczą, rzucają się śmiało na niego. |Jeden napada go z tyłu, drugi zaś z przodu.| Lew obraca się to do jednego, to do drugiego, lecz psy |zręczne| dobrze się pilnują, aby ich nie dotknął, aż on rad by im ujść. Skoro psy spostrzegą, że lew uchodzi, puszczają się za nim i gryzą mu uda i ogon, i lew obraca się na wszystkie strony wściekle, ale nie może ich dosięgnąć, bo psy dobrze mają się na bacności. I cóż wam rzekę? Lew przerażony bardzo hałasem, jaki robią psy, szuka jakiegoś drzewa, o które mógłby się oprzeć, aby stanąć pyskiem do psów, |a czyni to nie biegiem, jeno krokiem powolnym, aby się nie zdawało, że się lęka, tak wielka jest

jego duma i wyniosłość. | Ale gdziekolwiek idzie, tam psy za nim gonią i gryzą go z tyłu. Lew obraca się tam i sam. Zaś człowiek widząc to, bierze łuk i wypuszcza strzały, jedną, dwie i więcej, tyle, aż lew legnie martwy. | Lew jest tak zaszczuty przez psy, że człek może strzelać swobodnie. | W ten sposób wiele lwów zabijają, gdyż nie może się lew obronić przed jeźdźcem z dwoma dobrymi psami. | Żyją tam także nosorożce. Kiedy zaś chcą polować na słonie, tropią je psami i polują na nie, aż dopadną je na spoczynku. Odpoczywają one bowiem stojąco, oparte o drzewa; nie mogą się położyć nie mając zginających się kolan. Psy otaczają je i oszczekują, lecz nie rzucają się na nie. Kiedy psy szczekają, słoń stoi pyskiem ku nim obrócony, myśliwy doświadczony strzela i w ten sposób zabija go. |

Mają tam wiele jedwabiu i towarów różnego rodzaju w wielkiej obfitości; rozwożą je tą rzeką w różne strony.

I wiedzcie, że w górę tej rzeki jadąc jeszcze dni dwanaście spotyka się wszędzie miasta i zamki w wielkiej mnogości. Mieszkańcy są bałwochwalcami i należą do Wielkiego Chana. Pieniądze ich są papierowe, są to pieniądze Wielkiego Chana. Utrzymują się z handlu i z rękodzieła. Po tych dwunastu dniach przyływa się do miasta Sindufu, o którym wyżej była mowa. Opuściwszy Sindufu jedzie się siedemdziesiąt dni przez kraje i ziemie już przez nas zwiedzane i opisane powyżej w tej księdze. Siedemdziesiątego dnia dojeżdżamy do Dżodżu, gdzie byliśmy niedawno. I z Dżodżu jedzie się cztery dni przez liczne miasta i warownie.

Ludność



jest tam bardzo oddana handlowi i rzemiosłom. Są oni też dobrymi żołnierzami. Są to bałwochwalcy podlegli Wielkiemu Chanowi i mają jego papierowe pieniądze. Przy końcu czwartego dnia dociera się do miasta Ka-kanfu leżącego na południu i położonego w prowincji Kataju. Opowiemy o tym mieście Kakanfu, co należy, jak usłyszycie.

CZEŚĆ TRZECIA

CXXXII

Tu opowiada się o mieście Kakanfu



akanfu* jest wielkim i ważnym miastem Kataju, leżącym na południu. Ludność jest bałwochwalcza i pali swoich zmarłych. |Żyją tam również nieliczni chrześcijanie w owym mieście i mają tam kościół.| Podlegają Wielkiemu Chanowi i używają papierowych pieniędzy. Żyją z handlu i rzemiosła mając wiele jedwabiu. Wyrabiają złotogłów i jedwab, i sendal w wielkiej ilości. Miastu temu podlega wiele innych miast i grodów. |Środkiem miasta płynie wielka rzeka*, którą towary do Kambałuk spławiają, bowiem licznymi kanałami połączyli ją z tym miastem.|

Opuśćmy to miasto i udajmy się dalej ku południowi o trzy dni aż do innego miasta, zwanego Czanglu.

CXXXIII

Tu opowiada się o mieście Czanglu

Czanglu* jest jeszcze jednym wielkim miastem na południu Kataju leżącym i podległym Wielkiemu Chanowi. Pieniądze mają papierowe. Są bałwochwalcami i palą ciała zmarłych. Wiedziecie, że w owym mieście i |okręgu| wyrabiają sól* w wielkiej ilości, i powiem wam jak. Trza wiedzieć, że biorą pewien gatunek ziemi, która jest bardzo słona; układają ją w wielkie kopce i na te kopce leją wodą w znacznej ilości, która w ziemię przesiąka; później biorą tę wodę, |która ściekła do kanalików zabrawszy sól z ziemi|, wlewają ją w wielkie kadzie i kotły żelazne |wysokie na cztery palce| i długo ją gotują. I tak powstaje sól, bardzo piękna, biała i drobna. I tę sól rozwożą do wielu krajów, ogromne zyski ciągnąc. |Dorabiają się majątków, zaś Wielki Chan pobiera z tego znaczne daniny i podatki. Rodzą się tam bardzo wielkie brzoskwinie, z których każda waży dwa funty najmniej.|

Zostawmy to miasto, gdzie nic więcej nie ma do opowiedzenia; powiemy zaś o innym, zwanym Cziangli, bardziej na południe, oraz o jego sprawach.

CXXXIV

Tu opowiada się o mieście Cziangli

Cziangli* jest miastem Kataju południowego i podlega Wielkiemu Chanowi. Ludność jest bałwochwalcza i używa papierowej monety. Oddalone jest od Czanglu o pięć dni podróży, a podczas tej drogi spotyka się wiele miast i grodów, które wszystkie należą do Wielkiego Chana i jako bardzo handlowe, wielkie zyski jemu przynoszą. Wiedziecie, że przez miasto Cziangli przepływa bardzo wielka i szeroka rzeka*, którą w jedną i dru-

gą stronę olbrzymie masy kupi jedwabnej, korzeni i innych kosztowności splawiają.

Zostawimy Cziangli nie mówiąc o nim więcej i opowiemy o innym mieście, oddalonym od niego o sześć dni drogi na południe, a zwanym Tandinfu.

CXXXV

Tu opowiada się o mieście Tandinfu

Gdy wyjedzie się z Cziangli, sześć dni podróżuje się przez liczne miasta i warownie bardzo silne i wielkiego znaczenia. Ludność ich jest bałwochwalcza i pali swoich zmarłych. Podlegają Wielkiemu Chanowi i używają papierowej monety. Żyją z handlu i rękodzieła. Żywności wszelakiej mają pod dostatkiem. A ponieważ nie ma tam nic ciekawego, mówić będziemy tylko o Tandinfu.

Tandinfu* jest bardzo wielkim miastem, dawniej było to potężne królestwo, lecz Wielki Chan podbił je. Jednak powiem wam, że jest to najznacześniejsze miasto całej tej krainy. Ma olbrzymie targi, na których sprzedaje się mnóstwo towarów. Dziw bierze, jak wiele mają jedwabiu. Są tam |dokoła miasta| piękne, rozkoszne ogrody pełne wszelakich owoców. I to wiedzcie, że owemu miastu Tandinfu podlega jedenaście miast cesarskich, bardzo znacznych i ważnych. Są to miasta bardzo handlowe, przynoszące wielkie dochody, gdyż jedwabiu mają w nadmiernej ilości.

Opowiem wam, jak w roku 1272* po narodzeniu Chrystusa Wielki Chan wysłał pewnego dostojnika imieniem Liitan Sangon* do tego miasta i prowincji, aby strzegł ich i bronił. I przydał owemu Liitanowi osiemdziesiąt tysięcy konnych dla tej obrony. I kiedy ów Liitan wraz z załogą przebywał w tej prowincji, |widząc się na czele tak znacznych wojsk i tak bogatego i żyznego kraju|, powziął bardzo zdradziecki zamiar, jak usłyszycie. Zwołał wszystkich znamienitych ludzi swych miast na naradę i zmówił się z nimi, że podniosą bunt przeciw Wielkiemu Chanowi. I tak z wolą wszystkich ludów owej prowincji uczynili, zbuntowali się i odmówili wszelkiego posłuszeństwa |obierając wodzem Liitana|. Wielki Chan dowiedziawszy się o tym wyprawił dwóch swych dostojników, Adżuła* i Mangataja*, wraz ze stu tysiącami konnych |oraz znaczną piechotą|. I cóż wam będę długo opowiadał? Wiedzcie, że owi dwaj możni wraz ze swymi wojownikami stoczyli walkę z Liitanem zbuntowanym i z całym wojskiem, jakie zebrać zdołał, a którego było około sto tysięcy jazdy i olbrzymie masy piechoty. Lecz Liitan został pobity i zginął, a z nim wielu innych. |Gdy wódz zginął, całe wojsko rzuciło się do ucieczki, a Tatarzy ścigali ich zabijając wielu lub chwytając w rozsypce.| Po klęsce i śmierci Liitana Wielki Chan tak postąpił wobec wszystkich winnych: wszyscy, którym winy dowiedziono, zostali skazani na śmierć, innym zaś przebaczył nie karząc ich, i odtąd byli zawsze najwierniejszymi

poddanymi.

|Jako że znowu jesteśmy w okolicach Kataju, trzeba opowiedzieć cośkolwiek o obyczajach Katajów, a przede wszystkim, jak się odziewają oraz jak żyją dziewczęta tego kraju. Musicie wiedzieć, że dziewczęta katajskie ponad wszystkie inne są uczciwe i zachowujące klejnot cnoty. Nie gonią, nie hasają, nie wyskakują ani nie wabiają, nie wystawiają w oknach, aby wyglądać przechodniów, ani też, aby swoje liczka na podziw wystawiać. Nie słuchają nieprzystojnych rozmów, na ucztach i zabawy nie uczęszczają, a jeśli się zdarzy, że wyjdą, aby przystojne jakieś miejsce odwiedzić, jak na przykład świątynię bogów lub domy krewnych i rodziców, udają się tam w towarzystwie matki,

nie rzucając nieobyczajnie okiem na ludzi, lecz na głowach piękne kapturki noszą, które wzrok im każą w dół kierować, aby idąc widziały, gdzie stąpać mają. Wobec starszych są pełne szacunku; nie rzucają niepotrzebnych słów i nie odzywają się nie będąc pytane. W komnatach swoich przebywają zajmując się swoją pracą, rzadko pokazują się ojcu, braciom lub dziadkom, nie zwracają uwagi na zalotników.

To samo można powiedzieć o młodzieńcach; muszą być zapytani, aby ośmielili się zabrać głos wobec starszych. I cóż więcej? Taka jest u nich wstydlivość, że za nic na świecie nie odważyliby się pójść do łaźni we dwóch.

Jeśli zaś kto chce wydać swą córkę za męża lub ktoś inny o rękę jej zabiega, ojciec zapewnia starającego się, że córka jego jest dziewicą, co wspólnym układem i umową między ojcem a narzeczonym jest zastrzeżone, gdyż gdyby się okazało coś przeciwnego, małżeństwo byłoby zerwane. Po uroczystym zatwierdzeniu i zawarciu tego układu i warunków prowadzą dziewczynę dla zbadania niewinności do kąpieli, a raczej do łaźni, gdzie udają się matki i krewne jej i narzeczonego, oraz pewne matrony z obu stron, osobno do tej czynności wyznaczone, które dziewictwa narzeczonej jajkiem gołębim wpierw próbują. Jeśli zaś niewiasty zastępujące narzeczonego nie są z tej próby zadowolone, jako że środkami lekarskimi można przyrodzenie niewieście zacieśnić, jedna z wyżej wymienionych matron, owinąwszy palec delikatnym i cienkim białym płótnem, umiejętnie wprowadza go w srom i odrobinę rozsuwa błonkę dziewiczą, aby płótno owo nieco krwi splamiło. Gdyż taką właściwość i siłę ma owa krew, że jej plama niczym zmyta być nie może. Gdyż jeśli się zmyje, znak to jest, że dziewczka skażona była i krew owa nie jest czystej panny. Jeśli po tej próbie okaże

się, że narzeczona jest dziewicą, małżeństwo jest ważne, w przeciwnym zaś razie nie, a ojciec młódki, wedle zawartej umowy, płaci karę w denarach. I musicie wiedzieć, że dziewice, aby tego cennego panieństwa nie stracić, chodzą tak delikatnie, że jedną nogę przed drugą zaledwie o palec naprzód wysuwają, gdyż często przy zbyt gwałtownym ruchu może się przyrodzenie dziewicze rozerwać. To odnosi się do osób pochodzących z Kataju. Tatarzy nie czynią z tym tyle ceregieli, gdyż córki ich i żony jeżdżą z nimi konno, przy czym prawdopodobne jest, że się

coś uszkodzi. Natomiast ludność prowincji Mandzi zachowuje ten obyczaj podobnie jak w Kataju.

Jeszcze są inne zwyczaje w Kataju, o których powinniście wiedzieć. Otóż u bałwochwalców jest osiemdziesięciu czterech bożków, każdy ma swoje imię. I mówią bałwochwalczy, że najwyższy Bóg każdemu z tych bóstw dał imiona i moc: jednemu moc znachodzenia rzeczy zgubionych, innym moc nad urodzajem ziemi i pogodą, innym nad zdrowiem bydła — i tak każdemu co innego zarówno w dobrym, jak złym. Każdy z bożków ma inne imię i każdy bożek je zna i wie, jaki jest jego przydział i jaka władza.

Bóstwa, których właściwością jest znachodzenie rzeczy zgubionych, wyobrażane są przez dwie maleńkie figurki drewniane podobne do chłopiąt dwunastoletnich, bardzo pięknie ozdobione; w ich świątyni stale jest obecna staruszka jako zakrystianka. I jeśli ktoś jakąś rzecz straci, czy to ją mu ktoś ukradnie, czy też nie wie, gdzie położył, lub dla czego innego znaleźć jej nie może, udaje się lub posyła do owej staruszki, aby zapytała bóstwa o ową rzecz zgubioną. Ta staruszka rozkazuje najpierw okadzić bóstwa i okadzą je. Po ofierze kadzidła stara zapytuje o rzecz zgubioną, bóstwa zaś odpowiadają zależnie od tego, co się z nią stało. Wtedy staruszka mówi temu, który rzecz ową stracił: „Szukaj tam a tam, a znajdziesz.” A jeśli ktoś zabrał ową rzecz: „Taki a taki rzecz tę ma; powiedz mu, aby ci oddał, jeśli zaś zaprzeczy, powrócisz do mnie, a ja sprawię, że w całości ci odda: gdyż jeśli wzdragać się będzie, sprawię, że ów upadłszy złamie rękę, nogę, ramię lub goleń, albo co innego mu się przytrafi, tak że zmuszony będzie oddać ją tobie.” I jak doświadczenie uczy, tak się dzieje. Rzeczywiście, gdy jakaś osoba komuś coś ukradnie, a złapana na tym zaprzeczać nie przestaje, lecz oddać się wzdraga, jeśli to jest kobieta, to w kuchni nożem coś robiąc rękę sobie zatnie lub do ognia wpadnie, lub jakieś inne nieszczęście na siebie sprowadzi; jeśli to jest mężczyzna, to ścinając drzewo zatnie sobie nogę albo złamie rękę lub goleń, lub inny członek; i ponieważ z doświadczenia ludzie wiedzą, co ich spotka, jeśli kradzieży wypierać się będą, rychło rzecz skradzioną oddają. Jeśli zaś bogowie nie odpowiadają, stara mówi: „Duchy są nieobecne, idź, a powrócisz o takiej a takiej godzinie, jeżeli w czasie twej nieobecności by przyszły, wypytam je.” Wraca więc ów człowiek o oznaczonej godzinie, zaś duchy przez ten czas dają odpowiedź staruszce. Odpowiedź wypowiedzana jest szeptem, głosem cichym, przytłumionym, podobnym do szmeru. Stara zaś składa im liczne dzięki w ten sposób — wznosi ku nim ręce, trzy razy kłapie zębami, jakby wypowiadała: „O rzeczy, jak godna, jak święta i jak przezacna jesteś!” A jeśli kto postradał był konia, rzecze: „Idź na owo miejsce, a znajdziesz go, złodzieje bowiem tam poszli i w taką a taką stronę go z sobą wiodą; biegnij, a dogonisz ich.” I co do joty spełnia się wszystko, co ona powiedziała. W ten sposób jeżeli ktoś coś postradał, warto tego poszukać. Gdy zaś wreszcie rzecz znajdą, ludzie składają bogom na dowód czci i pobożności jakąś

ofiarę: jak łokieć drogiej materii, jak kawał jedwabiu surowego lub złotogłowu. I ja, Marko, znalazłem w ten sposób mój zgubiony pierścień, lecz w podzięcie nie złożyłem bogom żadnej ofiary ani hołdu.

Zostawmy to, o czym wam rzetelnie opowiedziałem, i opowiem o innej krainie południowej, zwanej Sindżu-matu.

CXXXVI

Tu opowiada się o zacnym mieście Sindżumatu

Opuściwszy Tandinfu jedzie się trzy dni przez miasta i grody wielkie i ważne, bardzo handlowe i przemysłowe. Wiele tam jest drobnej i grubej zwierzyny wszelakiego rodzaju. Mają tam wszystkiego pod dostatkiem. Po owej trzydniowej podróży spotykamy zacne miasto Sindżumatu*, bardzo wielkie i bogate, handlowe i przemysłowe. Mieszkańcy są bałwochwalcami i podlegają Wielkiemu Chanowi. Pieniądze mają papierowe. Mówię wam, że jest tam wielka rzeka, która im wielki dochód daje. Zaś powiem dlaczego. Należy wiedzieć, że rzeka owa płynie z południa aż do owego miasta Sindżumatu; mieszkańcy jego z owej jednej wielkiej rzeki zrobili dwie: jedno ramię puścili ku wschodowi, drugie ku zachodowi*, to znaczy, że jedno płynie do Kataju, drugie zaś do Mandzi. W tym mieście kwitnie tak wielka żegluga i tak wielki jest ruch okrętów, że kto nie widział, nie uwierzy. Nie myślcie, że są to duże okręty; są takie, jakie nadają się do żeglugi rzecznej. I mówię wam, że owa flota zawozi do Mandzi i do Kataju takie mnóstwo kupi, że dziw bierze. Gdy zaś wracają, wracają znów naładowane. I jest to zadziwiający widok owych statków ładownych, w dół i w górę rzeki płynących. Opuścimy Sindżumatu, opowiemy zaś o innej okolicy w kierunku południowym, a będzie to wielka prowincja zwana Lindżin.

CXXXVII

Tu opowiada się o wielkim mieście Lindżin

Gdy opuścimy miasto Sindżumatu, jedzie się osiem dni w kierunku południowym, spotykając ciągle po drodze dość miast i zamków, które są bardzo godne, wielkie i bogate oraz bardzo handlowe i kwitnące rzemiosłem. Mieszkańcy są bałwochwalcami i palą swoich zmarłych; podlegają Wielkiemu Chanowi, pieniądze mają papierowe. Po owych dniach ośmiu dojeżdża się do miasta zwanego Lindżin*, podobnie jak cała kraina; jest to stolica królestwa. Miasto jest bardzo godne i bogate. Ludność jest wojownicza. Zaznaczyć trzeba, że odbywa się tam znaczny handel i kwitną rękodzieła. Mają bogate polowania na zwierzynę i ptactwo. Żywności wszelakiej jest wielka obfitość.

[W całej okolicy jest mnóstwo jujuby, która jest dwa razy tak wielka jak daktyle i ludność wyrabia z niej chleb.]

Miasto leży również nad wyżej wymienioną rzeką. Mają okręty większe niż inne miasta, o których opowiadałem, i przewożą na nich różnorodne drogie towary.

Zostawimy to miasto i prowincje i opowiadać będziemy dalej o nowych ziemiach. Zajmiemy się miastem zwanym Pindżu, wielkim i bardzo bogatym.

CXXXVIII

Tu opowiada się o mieście Pindżu

Po opuszczeniu miasta Lindzin jedzie się trzy dni w kierunku południowym i ciągle spotyka się liczne i bogate miasta i zamki |należące do Kataju.| Lud jest bałwochwalczy i pali swych zmarłych; podlega Wielkiemu Chanowi podobnie jak inne, o których mówi-

łem. Pieniądze mają papierowe. Tu również są znakomite polowania na zwierzynę i ptactwo, nie mające równych na świecie. Wszelakiej żywności mają pod dostatkiem. Po trzech dniach tej podróży spotykamy miasto Pindżu* zwane, bardzo wielkie i znakomite, gdzie kwitnie handel i przemysł. Jedwabiu mają obfitość wielką, |jest to kraj bardzo piękny i przyjemny|. Miasto to jest u wjazdu do wielkiej prowincji Mandzi; w tym mieście kupcy ładują na wozy wszelaką kupię i wywożą ją do Mandzi przez liczne miasta i zamki. Miasto to przynosi wielkie dochody Chanowi. Nic poza tym nie ma tam do opisywania; więc pojedziemy dalej i opowiadać będziemy o innym mieście zwanym Czindżu, jeszcze bardziej na południe położonym.

CXXXIX

Tu opowiada się o mieście Czindżu

Gdy wyjedziemy z miasta Pindżu, jedziemy dwa dni ku południowi przez bardzo piękne okolice, obfitujące w rozmaite bogactwa, gdzie są dobre polowania na rozmaitego rodzaju zwierzynę i ptaki. Po dwu dniach drogi dojeżdża się do miasta Czindżu*, bardzo wielkiego i bogatego w handel i rękodzieła. Ludność jest bałwochwalcza i pali ciała swych zmarłych. Mają pieniądze papierowe i podlegają Wielkiemu Chanowi. Są tam piękne równiny i pola; mnóstwo jest pszenicy i rozmaitego zboża. Lecz nic poza tym nie ma szczególnego, wyjedziemy zatem i opowiemy o innych, dalszych ziemiach. Po wyjeździe z tego miasta Czindżu podróżuje się trzy dni w kierunku południowym przez piękne okolice, zamki i wioski, przez piękne uprawne ziemie i pola, gdzie są dobre polowania oraz obfitość pszenicy i wszelkiego zboża. Mieszkańcy są bałwochwalcami, podlegają Wielkiemu Chanowi. Pieniądze ich są papierowe.

Przy końcu trzeciego dnia przyjeżdża się nad wielką rzekę Karamoran płynącą z krajów Księdza Jana z północy. Jest ona bardzo wielka i szeroka. Szerokość jej bowiem wynosi milę. Jest ona bardzo głęboka, tak że mogą po niej pływać wielkie okręty. Żyją w niej liczne, wielkie ryby. Pływa* po niej dobrych piętnaście tysięcy

okrętów, |boję się wypowiedzieć tę cyfrę, aby nie nazwano mnie kłamcą. I to nie tylko w tym miejscu, lecz przy wielu innych miastach leżących po obu brzegach rzeki.| Wszystkie te okręty należą do Wielkiego Chana i przeznaczone są na to, aby przeprowadzić wojska jego na wyspy morskie, gdyż morze jest stąd oddalone o jeden dzień drogi. Każdy z okrętów bierze dwudziestu marynarzy i może unieść piętnaście koni z obsługą i żywnością, uzbrojeniem i uprzężą. Po obu brzegach rzeki są naprzeciw siebie dwa miasta: jedno zwie się Kojgandzu, zaś drugie Kajdzu*. Jedno jest wielkie, drugie zaś małe.

Odtąd po przeprowieniu się przez tę rzekę wjeżdżamy w wielką krainę Mandzi i opowiem wam, jak ten kraj został przez Wielkiego Chana podbity.

[Nie myślcie, żeśmy dokładnie punkt po punkcie opowiedzieli wszystko o całej prowincji Kataju. Kraje, o których mówiłem, stanowią zaledwie dwudziestą jej część. Są to kraje, przez które ja, Marko, w czasie podróży mej po tej ziemi przejeżdżałem. Pomiąłem zaś te, które zostały na boku lub leżą w głębi kraju, a których opis byłby zbyt długi.]

CXL

Jak Wielki Chan podbił wielką krainę Mandzi

Trzeba wiedzieć, że królem i władcą wielkiej krainy Mandzi był Fakfur*, król wielki i potężny, posiadający wiele skarbów, ludzi i ziem, od którego nie było większego na świecie, a na pewno nie było nadeń bogatszego i potężniejszego krom Wielkiego Chana. Lecz musicie wiedzieć, że nie był on dzielnym wojownikiem*. Miłował się w niewiastach i w dobroczynności wobec ubogich. W kraju jego nie mieli koni i nie znali się na bitwach, na broni ani na sprawach wojskowych, gdyż kraina Mandzi była położona bardzo obronnie: wszystkie miasta bowiem są oblانة wodą szeroką i głęboką i nie masz żadnego, które by nie miało dokoła wody szerokiej na strzał z kuszy i bardzo głębokiej. I mówię wam, gdyby jego mieszkańcy byli wojownikami dobrymi, nie byliby nigdy kraju stracili; lecz stało się to, bowiem nie byli waleczni ani spraw wojennych świadomi. Powiadam wam przecie, że do każdego miasta można było wejść tylko przez most.

Zdarzyło się, że w roku 1268 po narodzeniu Chrystusa Wielki Chan podówczas panujący, którym był Kubłaj, wysłał wodza swego imieniem Bajan Czinksan*, co wyklada się Bajan Stuoki. I to wam powiadam, że królowi Mandzi przepowiedzieli astrologowie, iż królestwo stracić może tylko przez człowieka o stu oczach*; |wobec tego czuł się bezpieczny nie mogąc sobie wyobrazić, aby jakiś zwyczajny człowiek miał mieć sto oczu|. Ów Bajan z olbrzymim wojskiem jazdy i piechoty, przydanym mu przez Wielkiego Chana, wyprawił się na Mandzi. Rozporządzał on znaczną ilością okrętów, które przewoziły jeźdźców i pieszych w razie potrzeby. I Bajan przybywszy do wrót Mandzi, to znaczy pod owe miasto Kojgandzu, gdzie jesteśmy obecnie i o którym opowiem wam później, wezwał je do poddania się

Wielkiemu Chanowi. Odpowiedziano mu, że tego nie uczynią. Bajan usłyszawszy to poszedł dalej pod inne miasto, które również poddać się nie chciało. Tak on posunął się jeszcze dalej. Postępował tak wiedząc, że Wielki Chan wysłał w ślad za nim drugą wielką armię. I cóż wam powiem? Podchodził tak pod pięć miast, żadnego nie mógł zająć i żadne poddać się nie chciało. Zdarzyło się jednak, że szóste miasto Bajan wziął siłą i kazał pozabijać wszystkich, którzy się tam znajdowali. Potem zdobył drugie i trzecie i w ten sposób, jedno po drugim, zdobył dwanaście miast. I cóż was będę długo nudził? Wiedźcie, że zdobywszy tyle miast, jak powiedziałem, posunął się prosto pod stolicę zwaną Kinsaj, gdzie znajdował się król i królowa*. Król,

ujrzawszy Bajana z jego wojskiem, zatrwożył się bardzo. Opuścił miasto z licznymi ludźmi, wsiadł na tysiąc okrętów i uciekł na Morze Oceanne między wyspy. Królowa zaś, która w mieście z wielką armią pozostała, usiłowała, jak mogła, miasta bronić. Zdarzyło się jednak, że królowa zapytała, jak nazywa się wódz wrogiego wojska, i odpowiedziano jej, że nazywają go Bajan, [to jest Sto Oczu]. Zaledwie królowa usłyszała, że ów zwie się Stuoki, przypomniała sobie nagle przepowiednię mówiącą, że człowiek o stu oczach ma zagrabić królestwo. Więc poddała się Bajanowi. Po poddaniu się królowej wszystkie inne miasta i całe królestwo złożyło broń nie próbując żadnej obrony. I był to wielki podbój: gdyż na całym świecie nie było królestwa, które byłoby połowę tyle warte co to. Gdyż król miał tyle skarbów do rozdania, że przechodziło to wszelkie pojęcie.

Oto opowiem wam nieco o jego szczodrości, [za którą był miłowany przez lud bardziej niż jakikolwiek inny władca].

Wiedźcie, że co roku żywił dwadzieścia tysięcy małych dzieci, i powiem dlaczego. W tej krainie podrzucają dzieci nowonarodzone, czynią to kobiety ubogie, które wyżywić ich nie mogą. Król kazał je wszystkie zbierać i zapisywać, pod jakim znakiem i pod jaką planetą urodziły się, po czym umieszczał je w rozmaitych stronach i w rozmaitych miejscach u piastunek, których było bardzo wiele. Gdy jakiś bogacz nie miał dzieci, udawał się do króla i dawano mu dzieci, ile chciał i które mu się najlepiej podobały. Zgadzał się tylko, że jeśli dziecko wychowa, a matka lub ojciec zgłoszą się i wykażą na piśmie, że to jest ich dziecko — odda im je. Gdy zaś dzieci dorosły, a chłopiec i dziewczyna byli w wieku zawarcia małżeństwa, król żenił ich między sobą oraz wyposażał tak, aby mogli dobrze się utrzymać. W ten sposób co roku żywił ponad dwadzieścia tysięcy chłopców i dziewcząt. I jeszcze co innego robił ten król; gdy jadąc drogą spostrzegł gdzie dwa wysokie domy, zaś między nimi jeden niziutki, zapytywał, dlaczego ten dom jest tak mały, a nie taki jak tamte dwa; otrzymawszy zaś odpowiedź, że właściciel małego jest ubogi i nie ma możliwości zbudowania większego domu, rozkazywał król dom ten [na własny koszt] podwyższyć i uczynić tak pięknym jak

te dwa, które pobok stały. |Jeżeli zdarzyło się, że domek ten należał do bogacza, rozkazywał mu go natychmiast odebrać. Wobec takich zarządzeń w stolicy królestwa Mandzi, zwanej Kinsaj, były same piękne i wielkie domy obok wielkich pałaców i licznych gmachów w tym mieście. |

I to wam jeszcze powiem, że królowi temu usługiwało zawsze ponad tysiąc młodzieńców i panien, |odzianych w piękne i bogate szaty|. Tak wielkiej sprawiedliwości przestrzegał w swoim kraju, że nikt tam nie popełniał przestępstw. Nawet nocą wszystkie domy towarowe były otwarte i nigdy niczego nie brakło. I można było chodzić w nocy jak we dnie. Trudno słowem wyrazić, jak wielkie bogactwo |i jak wielka dobroć| panowała w tym królestwie.

Opowiedziałem wam o królestwie, teraz opowiem wam o królowej. Królowa została odprowadzona do Wielkiego Chana. I gdy Wielki Chan ją zobaczył, kazał ją szanować i otoczyć przepychem, jak przystało wielkiej damie. Lecz król jej i pan nigdy już wyspy oceannej nie opuścił i tam zmarł.

Przestańmy mówić o nim i o jego żonie oraz o tej całej sprawie, a powróćmy do opisu krainy Mandzi i jej zwyczajów i obyczajów, o czym powiemy rzetelnie i po porządku, jak będziecie mogli usłyszeć jasno. I zaczniemy od początku, to jest od miasta Kojgandżu.

CXLI

Tu opowiada się o mieście Kojgandżu

Kojgandżu* jest bardzo wielkim, zacnym i bogatym miastem leżącym u wstępu do krainy Mandzi, położonym w południowo-wschodniej stronie. Ludność jest bałwochwalcza i pali swoich zmarłych. Podlega Wielkiemu Chanowi. Jest tam mnóstwo okrętów: gdyż już wiecie, co o tym mówiłem, że leży to miasto nad wielką rzeką zwaną Karamoran. Olbrzymie masy towarów zwożą do tego miasta, gdyż jest ono stolicą tamtejszego królestwa. Wiele miast tu swoje towary składa i dopiero stąd rzeką spławiają je do innych miast. I jeszcze dodam, że w tym mieście wyrabiają sól* i rozwożą do około czterdziestu innych miast. Wielki Chan ma wielki dochód z tego miasta zarówno dzięki tej soli, jak dzięki opłatom od towarów tu składanych.

Opowiedzieliśmy wam o tym mieście, teraz rzucimy je i opowiemy o innym, noszącym nazwą Paugin.

CXLII

Tu mówi się o mieście Paugin

Wyjechawszy z Kojgandżu jedzie się ku południo-wschodowi dzień jeden

gościńcem, który prowadzi do Mandzi. Gościniec ten jest wyłożony bardzo pięknymi płytami, zaś z jednej strony i z drugiej owego gościńca znajduje się woda. I nie można do tego kraju dostać się inaczej jak tym gościńcem [lub statkiem, jak uczynił ów wódz Wielkiego Chana, który z całym wojskiem tutaj wylądował, gdyż z jednej strony rozlewają się rozległe błota, zaś z drugiej pas trzęsawisk, a za nimi woda głęboka, po której żeglują]. Przy końcu tej podróży dojeżdżamy do miasta zwanego Paugin*, które jest bardzo piękne i wielkie. Miasto zamieszkują bałwochwalcy, którzy palą swych zmarłych. [Żyją tam również nieliczni Turcy-chrześcijanie nestoriańscy, którzy w mieście tym mają jeden kościół.] Podlegają Wielkiemu Chanowi. Używają papierowych pieniędzy. Żyją z handlu i rękodzieła. Jedwabiu mają wielką obfitość. Wiele tam wyrabiają tkanin jedwabnych, złotogłowów rozmaitego rodzaju. Żywności mają bardzo wiele. Lecz nic innego tam ciekawego nie ma. Zostawimy je więc i opowiemy o innym mieście, zwanym Kauju.

CXLIII

Tu mówi się o mieście Kauju

Wyjechawszy z miasta Paugin jedzie się ku południo-wschodowi przez dzień cały. Dojeżdża się do miasta zwanego Kauju*, bardzo wielkiego i zacnego. Mieszkańcy jego również są bałwochwalcami, używają papierowych pieniędzy i podlegają Wielkiemu Chanowi. Palą swych zmarłych. Żyją z handlu i rękodzieła. Mają wielką obfitość wszelkiej żywności. Ryb mają niezmierne mnóstwo, bardzo wiele doskonałych polowań na zwierzynę i ptactwo; i mówię wam, że za grosz wenecjański można tam trzy bażanty dostać [tak wielkie jak pawie].

Opuśćmy to miasto i opowiemy wam o innym, zwanym Tindżu.

CXLIV

Tu opowiada się o mieście Tindżu

Wiedźcie dobrze, że opuściwszy miasto Kauju jedzie się przez jeden dzień ciągle przez wioski, pola i ogrody i wreszcie dojeżdża się do miasta zwanego Tindżu*, które nie jest zbyt duże, ale dość bogate we wszystkie ziemskie dobra. Ludność jest bałwochwalcza, mają pieniądze papierowe i są zależni od Wielkiego Chana. Żyją z handlu i rękodzieła, gdyż mają tam wielki obrót i wielkie zyski z rozmaitej kupi. Miasto leży na południo-wschodzie, jest bogate w okrąty i ma dobre polowania na zwierzynę i ptactwo.

I jeszcze to wiedźcie, że po lewej stronie ku wschodowi, odległe o trzy dni drogi, znajduje się Oceanne Morze. I od morza aż dotąd, wszędzie wyrabiają wielkie ilości soli. Jest tam jedno miasto zwane Tindżu*, bardzo wielkie, bogate i zacne; w mieście tym uzyskuje się tyle soli, że dla całej prowincji wystarcza. I mówię wam naprawdę, że Wielki Chan ma z niej dochody tak wielkie, że nie uwierzy, kto na

własne oczy tego nie widział. Ludność jest pogańska, używa papierowych pieniędzy i podlega Wielkiemu Chanowi.

Wyjedziemy stąd więc i powrócimy do Tindżu, z Tindżu zaś, o którym już mówiliśmy, puścimy się dalej i opowiemy o innym mieście, zwanym Jandżu.

CXLV

Tu opowiada się o mieście Jandżu

Wyjechawszy z Tindżu jedzie się na południo-wschód przez cały dzień przez okolice bardzo piękne, gdzie wiele jest miast i grodów. Znajduje się tam bardzo zacne i wielkie miasto zwane Jandżu*. Wiedzie, jest tak wielkie i potężne, że podlega mu dwadzieścia siedem miast znacznych, pięknych i bardzo handlowych. W tym mieście siedzibę ma jeden z dwunastu dostojników Wielkiego Chana, gdyż zostało ono wybrane na stolicę dla jednego z dwunastu mędrców. I Imć Marko Polo we własnej osobie*, ten, o którym pisze ta księga, był zarządcą tego miasta przez trzy lata [w zastępstwie jednego z owych dostojników]. Ludność jest bałwochwalcza. Używa papierowych pieniędzy, podlega Wielkiemu Chanowi. Żyje z handlu i rękodzieła, gdyż tu wyrabiają uprząże i siodła dla jeźdźców i żołnierzy, w wielkiej ilości. W tym mieście bowiem oraz w okolicy stale przebywa wielka liczba wojska.

Nie ma tam więcej nic ciekawego. Porzucimy to miasto i opowiemy o dwóch wielkich prowincjach, które są właściwą krainą Mandzi; leży ona ku zachodowi, a jako wiele tam jest do opowiadania, opowiemy o jej wszystkich zwyczajach i obyczajach, lecz wprzód o kraju zwanym Namgin.

CXLVI

Tu opowiada się o krainie Namgin

Namgin* jest prowincją zachodnią należącą do właściwego Mandzi, jest to kraj bardzo ważny i bogaty. Ludność jest bałwochwalcza, pieniądze mają papierowe i podlegają Wielkiemu Chanowi. Żyją z handlu i przemysłu. Jedwabiu mają obfitość wielką. Wyrabiają tam złotogłowy i tkaniny jedwabne rozmaitego rodzaju. Mają pod dostatkiem wszelkiego zboża i innej żywności, gdyż kraj jest bardzo urodzajny. Są tam liczne polowania na wielką i małą zwierzynę. Ludność pali swoich zmarłych. Jest tam także wiele lwów. Żyją tam liczni bogaci kupcy opłacający bardzo wielkie podatki i daniny Wielkiemu Chanowi.

Opuścimy te strony, bo nic tam więcej ciekawego nie ma. Opowiemy zaś o bardzo zacnym mieście Sanjanfu. Należy o nim opowiedzieć w tej księdze, tak wielkie bowiem ma znaczenie.

CXLVII

Tu mówi się o mieście Sanjanfu

Sanjanfu* jest |wielkim i| ważnym miastem, któremu podlega dwanaście innych miast dużych i bogatych. Prowadzą tam ożywiony handel i kwitnie wielki przemysł. Mieszkańcy są bałwochwalcami, używają papierowej monety i palą ciała swych zmarłych. Podlegają Wielkiemu Chanowi. Mają wiele jedwabiu i wyrabiają złotogłowy jedwabne najrozmaitszego gatunku. Mają dość drobnej i grubej zwierzyny. Miasto ma wiele ciekawych rzeczy, jak na ważne miasto przystało.

Zaprawdę powiadam wam, to jest miasto, które trzymało się przez trzy lata już po oddaniu całego Mandzi*. I przez cały ten okres wojska Wielkiego Chana leżały pod miastem, lecz mogły rozłożyć się tylko z jednej strony, od północy, gdyż ze wszystkich innych stron rozlewało się jezioro wielkie i głębokie*. Więc wojska Wielkiego Chana oblegać mogły miasto tylko ze strony północnej. Ze wszystkich zaś innych stron miasto otrzymywało pod dostatkiem żywności, przywożonej wodą. I zapewniam was, że nigdy by go nie byli dostali |głodem|, gdyby nie zdarzenie, o którym wam opowiem*. Wiedzieć musicie, że gdy tak wojska Wielkiego Chana przez trzy lata oblegały miasto i nie mogły go zdobyć, bardzo ich to gniewało. Wówczas Imć Mikołaj oraz Imć Mateusz i Imć Marko rzekli: „Znajdziemy wam taki sposób, że miasto natychmiast się podda.” Wojownicy zaś mówili, że bardzo sobie tego życzą. Cała

ta rozmowa odbyła się wobec Wielkiego Chana; właśnie wysłańcy* od wojsk oblegających przybyli byli na dwór, aby donieść, dlaczego nie zdołają zdobyć miasta przez oblężenie, a to dlatego że miasto otrzymuje żywność z takiej strony, której zająć nie mogą. Wielki Chan rzekł: „Musicie znaleźć sposób, aby miasto zdobyć.” Wówczas obaj bracia i syn ich, Imć Marko, zwrócili się do Wielkiego Chana: „Wielki Cesarzu, mamy przy nas w drużynie naszej ludzi, którzy zbudują takie kusze* miotające olbrzymie kamienie, |na wzór zachodnich|, że obrońcy miasta nie wytrzymają tego i zaraz się poddadzą, skoro tylko owa mangonela, to znaczy ta machina wojenna, zacznie kamienie w ich środek miotać.” Wielki Chan oświadczył Imć Mikołajowi, jego bratu i jego synowi, że ogromnie pragnie tego i niech zbudują taką kuszę możliwie jak najrychlej. Więc Imć Mikołaj i brat jego, i syn, którzy w drużynie swojej mieli pewnego Niemca* i pewnego nestoriańskiego chrześcijanina, dobrych majstrów w tego rodzaju robotach, zapowiedzieli im, że mają zrobić dwie albo trzy maszyny, zdolne wyrzucać trzystofuntowe kamienie; i owi dwaj zbudowali trzy wspaniałe maszyny. |Wyrzucać mogły kamienie na wielką odległość, a pocisków takich było ponad sześćdziesiąt, wszystkie jednakowe|. I gdy były gotowe ji dostawione, cesarz i inni panowie oglądali je z wielkim zadowoleniem i kazali wypuszczać liczne kamienie w swojej obecności, i zdumiewali się bardzo, i chwalili dzieło. I cały dwór podziwiał, jak ciskano kamienie każdy wagi trzystu funtów. Wielki Chan rozkazał dostawić maszyny wojsku oblegającemu miasto Sanjanfu, które miasta zdobyć nie mogło. Gdy ma-

chiny przywieziono do obozu i ustawiono je, wydawały się Tatarom największym cudem świata*. I cóż wam rzec? Ustawili i naciągnęli maszyny, i wypuścili kamień w sam środek miasta. Głaz upadł na dom burząc i niszcząc wszystko, i czyniąc wielki rumor, i wzniecając popłoch. Mieszkańcy miasta ujrawszy to straszne zdarzenie, jakiego nigdy nie widziano, tak osłupieli i przerazili się, że nie wiedzieli, co rzec i co czynić. Złożyli naradę i nie umieli znaleźć sposobu, aby ochronić się przed tą maszyną |i przed tymi głazami, które na nich padały, mniemali, że to czary, gdyż zdawało się im, jakoby kamienie z nieba leciały|. Orzekli, że wszyscy zginą, jeśli się nie poddadzą. I postanowili poddać się za wszelką cenę. I zaraz posłali do wodza wojsk tatarskich, że chcą się poddać na takich warunkach, jak inne miasta tego kraju, i że chcą uznać zwierzchnictwo Wielkiego Chana. Ten odpowiedział, że się chętnie zgadza. I przyjął ich, i miasto się poddało. I to stało się dzięki zasłudze Imć Mikołaja, Imć Mateusza oraz Imć Marka. |I ten szczęśliwy pomysł podniósł sławę i znaczenie obu Wenecjan braci w oczach Wielkiego Chana i całego dworu.| A nie była to sprawa błaha, gdyż wiedzieć trzebi, że miasto to i jego prowincja należą do najlepszych ze wszystkich, jakie Wielki Chan posiada, ciągnie bowiem z nich wielkie zyski i ogromne dochody.

Opowiedziałem wam zatem o tym mieście, jak poddało się ono dzięki maszynom, które zbudować kazali Ichmoście Mikołaj, Mateusz i Marko. Skończymy tę rzecz i opowiemy o innym mieście, zwanym Sindżu.

CXLVIII

Tu opowiada się o mieście Sindżu

Wiedźcie, że wyjechawszy z miasta Jandżu o piętnaście mil na południowy wschód, spotyka się miasto zwane Sindżu*, nie bardzo wielkie, lecz słynące z ożywionej żeglugi i znacznego handlu. Ludność bałwochwalcza podlega Wielkiemu Chanowi i używa pieniądza papierowego. Trza wiedzieć, że leży ono nad największą rzeką na świecie, zwaną Kiansuj. Szeroka jest w niektórych miejscach na dziesięć mil, w innych na osiem lub na sześć, a długa na więcej niż sto dni podróży. Bieg jej liczy bowiem aż do jej ujścia sto dwadzieścia dni. Wpadają do niej niezliczone inne rzeki, płynące z rozmaitych stron, które wciąż ją powiększają i wzmagają. Wszystkie są spławne. Dla żeglugi na owej rzece miasto posiada mnóstwo okrętów, które tą rzeką przywożą rozmaite rzeczy i wiele towarów. I z tego powodu Wielki Chan ma z tego miasta dochód ogromny i opłaty. |Mnóstwo kupi zwożą tu z rozmaitych miast, gdyż jest to dobry port.| Zaznaczyć trzeba, że jako rzeka jest ona tak długa i przez tyle krajów płynie, i tyle miast nad nią leży, pływa po niej więcej okrętów ładownych kosztowniejszymi rzeczami i większej wartości niż na wszystkich rzekach i na wszystkich morzach chrześcijańskich. I zapewniam was, że widziałem

na raz w tym mieście pięć tysięcy okrętów płynących po rzece. |I opowiada Imć Marko, iż słyszał od tych, którzy pobierają opłaty na rzece dla Wielkiego Chana, że w górę rzeki corocznie płynie dwieście tysięcy okrętów, nie licząc tych, które powracają.| Możecie sobie wyobrazić, jeśli takie małe miasto ma tyle okrętów, ile posiadają inne! Rzeka ta zaś płynie przez więcej niż szesnaście prowincji, a nad brzegami jej leży ponad dwieście miast wielkich, które wszystkie mają więcej okrętów od niego, |pominawszy miasta i ziemie położone nad dopływami tej rzeki w ogóle, które wszystkie posiadają wiele okrętów. I wszystkie te statki, o których mowa, zwożą i rozwożą z miasta Sindżu kupię wszelaką. Najwięcej zaś tą rzeką spławiają soli. Tę kupcy ładują w owym mieście i rozwożą po wszystkich ziemiach położonych nad brzegami tej rzeki a także w głąb ładu; opuszczając tę główną rzekę i pły-

nąc przez jej dopływy zaopatrują wszystkie krainy sąsiadujące z tą rzeką; ponieważ ze wszystkich stron, z całego wybrzeża, gdzie sól uzyskują, sól przewozi się tą rzeką do miasta Sindżu, a stamtąd statki ładowne solą zawożą ją do miejsc wspomnianych. Przewożą też i żelazo. Statki w dół rzeki płynące ku temu miastu ładowne są drzewem, węglem, konopiami i rozmaitymi innymi towarami, których potrzebują miasta nadmorskie. I nawet nie wystarcza statków, aby to przewieźć, więc liczne towary spławiane są na tratwach. I dlatego Wielki Chan pobiera znaczne portowe od statków, które tu zawijają. Nad tą rzeką w rozmaitych miejscach wznoszą się wzgórza i pagórki skaliste*, na których zbudowane są klasztory bałwochwalców oraz inne domy. I wzdłuż całego biegu znajdują się włoski i osiedla.|

Okręty |mają jeden pokład|, są pokryte i mają jeden maszt. Lecz nośność ich jest znaczna: mówiono mi, że uniosą cztery do pięciu kantarów |stopięćdziesięciofuntowych wedle obliczeń naszego kraju, tj. Wenecji; cyfra ta zmienia się zależnie od wielkości okrętu|.

Opowiedziawszy wam dokładnie o tym wszystkim porzucimy to miasto, a opowiemy o innym, zwanym Kajdżu; lecz wprzód opowiedzieć wam chcę o rzeczy, o której zapomniałem, o której zaś należałoby wspomnieć w tej księdze. Trza wiedzieć, że wszystkie te okręty mają liny z konopi, którymi bogato zaopatrują maszty i żagle; lecz liny holownicze, którymi przeciągają okręty po rzece, są z kory trzcinowej, |prąd rzeki jest bowiem tak silny, że okręty nie mogą przeciw niemu płynąć, lecz muszą być holowane|. Jest to kora owych grubych i długich na piętnaście kroków trzcin, o których wyżej mówiłem. Rozcinają je, |plotą| i wiążą jedne z drugimi, uzyskując linę na dobrych trzysta kroków długą i znacznie silniejszą niż konopna. |Do holowania okrętów używa się czasem ośmiu lub dziesięciu, lub dwunastu koni, a każdy okręt ma kotwicę ku pomocy.|

CXLIX

Tu opowiada się o mieście Kajdzu

Kajdzu* jest małym miastem. Leży na południowym wschodzie, mieszkańcy są bałwochwalcami i podlegają Wielkiemu Chanowi, używają papierowych pieniędzy. Miasto leży nad rzeką [Kian]. Tu jest ogromny skład wielkiej ilości ryżu i zboża i z tego miasta przewozi się je drogą wodną aż do Kambałuk na dwór Wielkiego Chana. I nie myślcie, że morzem, lecz rzekami i jeziorami. I to wiedźcie, że tym zbożem, zgromadzonym w owym mieście, żyje przeważnie dwór Wielkiego Chana. I to Wielki Chan właśnie połączył miasto drogą wodną z Kambałuk. Kazał wykopać wielkie kanały, szerokie i głębokie, od jednej rzeki do drugiej, od jednego jeziora do drugiego i wpuścił tam wodę tak, że zdają się być wielkimi rzekami*. I płyną nimi doskonale wielkie okręty. W ten sposób przepływać można od Mandzi aż do Kambałuk. Lecz można tę drogę odbyć także lądem, gdyż wzdłuż drogi wodnej biegnie gościniec. W ten sposób, jak słyszeliście, podróżować można i wodą, i lądem.

W pośrodku rzeki naprzeciw owego miasta znajduje się skalista wyspa*, na niej stoi klasztor bałwochwalczy, w którym żyje dwustu braci. W klasztorze tym jest mnóstwo rozmaitych bożków. I wiedźcie, że jest on głową wielu innych pogańskich klasztorów, czymś jakby arcybiskupstwem.

Odjedziemy stąd, przepawimy się przez rzekę i opowiemy o innym mieście, zwanym Czingianfu.

CL

Tu opowiada się o mieście Czingianfu

Czingianfu* jest jednym z miast Mandzi. Ludność jest bałwochwalczą, podlega Wielkiemu Chanowi i używa papierowych pieniędzy. Żyją z handlu i rękodzieła. Mają dość jedwabiu. Wyrabiają złotogłowy i tkaniny jedwabne rozmaitego rodzaju. Żyją tam bogaci i wielcy kupcy. Jest dość polowań na zwierzyną i ptactwo. Wielka obfitość jest zboża i wszelkiej żywności. Są tam dwa kościoły chrześcijan nestoriańskich, a to od roku 1278 po narodzeniu Chrystusa, a powiem wam, jak się to stało. Trza wiedzieć, że nie było tam nigdy ani klasztoru chrześcijańskiego, ani żadnego wierzącego w Boga chrześcijanina aż do r. 1278, gdy namiestnikiem Wielkiego Chana na trzy lata został Marsarkis*, chrześcijanin nestoriański. I ów Marsarkis kazał zbudować owe dwa kościoły; i odtąd stoją one kościoły, choć pierwiej nie było ani kościoła, ani chrześcijan.

Porzucmy ten przedmiot, a opowiemy o innym mieście bardzo wielkim, zwanym Czandzu.

CLI

Tu opowiada się o mieście Czandżu

Po opuszczeniu miasta Czingianfu jedzie się trzy dni ku południo-wschodowi ciągle natrafiając na liczne miasta i warownie, gdzie kwitnie handel i przemysł. Wszyscy są tam bałwochwalcami, podległymi Wielkiemu Chanowi i używają papierowych pieniędzy. Przy końcu trzeciego dnia przyjeżdża się do miasta Czandżu*, bardzo wielkiego i ważnego. Ludność tam jest bałwochwalcza i podlega Wielkiemu Chanowi. Pieniądze ich są papierowe. Żyją z handlu i przemysłu. Jedwabiu jest tam dość i tkają z niego złotogłowy i przeróżne tkaniny jedwabne. Są tam liczne polowania na zwierzynę i ptactwo. Wszelakiej żywności mają pod dostatkiem, gdyż ziemia jest bardzo urodzajna. |Lecz mieszkańcy są ludem złym i niegodziwym.| Opowiem wam o niecnym postępku mieszkańców tego miasta i jak drogo za to zapłacili. Trzeba wiedzieć, że gdy wojsko Wielkiego Chana pod wodzą Bajana zajmowało krainę Mandzi, zdarzyło się, iż ów Bajan wysłał część swoich sił na zdobycie tego miasta, a byli to Alanowie*-chrześcijanie. Alanowie ci miasto zdobyli, wkroczyli w jego mury i znalazłszy tam bardzo dobre wino, popili się zupełnie i tak mocnym snem posnęli, że ani o dobrym, ani o złym nie wiedzieli. Mieszkańcy miasta spostrzegłszy, że zdobywcy tak się urządzili, iż wszyscy zdawali się jak martwi, nie zwlekali, lecz zaraz tej nocy pomordowali wszystkich, tak że żaden nie uszedł. |Miasto owo bowiem otoczone było podwójnym murem. Alanowie zdobywszy pierwszy mur znaleźli tam wino w olbrzymich ilościach, zaś mieszkańcy z drugiego muru oglądali wszystko i widząc wrogów uspionych, wpadli na nich i zaczęli ich mordować.| Zaledwie Bajan, wódz owych wielkich wojsk, dowiedział się, jak zdradziecko mieszkańcy miasta wymordowali jego ludzi, wysłał tam znaczne siły. Zdobyto miasto siłą i wszystkich co do jednego wybito. W ten sposób, jak słyszeliście, wyginęło tyle ludzi w tym mieście.

Opuścimy je, pójdziemy dalej i opowiemy o mieście zwanym Sudżu.

CLII

Tu opowiada się o mieście Sudżu

Sudżu* jest bardzo ważnym i wielkim miastem. Ludność jest bałwochwalcza, podlega Wielkiemu Chanowi, używa pieniędzy papierowych. Mają niezliczone ilości jedwabiu. Żyją z handlu i rękodziela. Wyrabiają tam wiele tkanin jedwabnych na swoje odzienie. Żyją tam wielcy kupcy bogaci. Miasto jest tak wielkie, że obwód jego wynosi około czterdziestu mil. Mieszkańców jest tak wiele, że nikt by ich nie zliczył. I zapewniam was, że gdyby byli wojownikami, ci mieszkańcy krainy Mandzi, zawojowałiby cały pozostały świat. Lecz żołnierzami nie są, za to, powiem wam, są z nich mądrzy kupcy, wykwintni artyści i wielcy filozofowie, a

także lekarze świadomi wszelkich tajemnic natury, [również jest tam wielu astronomów i wróżbiarzy]. I powiem zaiste, że w mieście tym jest aż sześć tysięcy kamiennych mostów, pod którymi przepłynąć mogą jedna lub dwie galery. A także muszę wam powiedzieć, że na górach w okolicy tego miasta rośnie obficie rabarbar i imbir*; i wiedźcie, że za jeden grosz wenecjański mielibyście czterdzieści funtów imbiru świeżego, w doskonałym gatunku. Wiedźcie, że miastu temu podlega szesnaście miast dość wielkich, bardzo handlowych i przemysłowych. I to wiedźcie, że nazwa miasta tego, Sudżu, wykląda się po francusku ziemia*; zaś inne miasto niedaleko położone nazywa się niebo*. Te imiona zostały im nadane dla ich wielkiej dawności.

Później opowiemy o drugim zacnym mieście, zwanym niebo. Teraz wyjedziemy z Sudżu i udamy się do miasta zwanego Wudżu*. Jest ono oddalone o jeden dzień od Sudżu. Jest to miasto bardzo wielkie i zasobne, bardzo handlowe i przemysłowe. Lecz że nic nowego nie ma tam do powiedzenia, nie zatrzymamy się, lecz opowiemy o innym mieście, zwanym Wugin*.

To Wugin jest również bardzo wielkim i zacnym miastem. Ludność jest bałwochwalcza, podlega Wielkiemu Chanowi i używa pieniędzy papierowych. Mają mnóstwo jedwabiu i rozmaitych innych drogich towarów. Są mądrymi kupcami i uczonymi rękodzielnikami.

Opuścimy to miasto i opowiemy o mieście Czangan*. Wiedźcie, że jest to bardzo wielkie i bogate miasto. Mieszkańcy są bałwochwalcami, podlegają Wielkiemu Chanowi, używają papierowej monety. Żyją z handlu i rękodzieła. Wyrabiają tam rozmaitego rodzaju sendale we wielkiej ilości. Polowania na zwierzynę i ptactwo są tam liczne. Nic poza tym nie ma do zaznaczenia, więc opuścimy te okolice i posunąwszy się naprzód, opowiemy o innych miastach, a szczególnie o zacnym mieście Kinsaj, które było główną siedzibą króla Mandzi.

CLIII

Tu opowiada się o zacnym mieście Kinsaj

Opuściwszy miasto Czangan jedzie się trzy dni przez bardzo piękny kraj, koło licznych miast i grodów starodawnych i bardzo bogatych. Żyją one z handlu i rękodzieła. Ludność jest bałwochwalcza, podlega Wielkiemu Chanowi, używa papierowych pieniędzy. Wszelkiej żywności, potrzebnej człowiekowi do życia, mają pod dostatkiem. Po trzydniowej podróży przyjeżdża się więc do najzacniejszego miasta zwanego Kinsaj*, co po francusku wykląda się: miasto nieba, [gdyż nie ma ono sobie równego w świecie ani nie masz, w którym znalazłbyś rozkoszy tyle, że człek sądzi się w raju]. I skoro już tu przybyliśmy, musimy opowiedzieć o wielkiej sławie jego, o czym snadnie wypada rzec, gdyż bez ochyby jest to najświetniejsze i najpiękniejsze miasto na świecie. Opowiemy

więc o świetności jego, tak jak królowa tego państwa w piśmie* do Bajana, zdobywcy tej krainy, uczyniła prosząc go, aby Wielkiemu Chanowi to przekazał i aby ten dowiedziawszy się o świetności tego miasta nie kazał go burzyć ani niszczyć. I wedle tego, co pismo owo zawierało, wszystko wam po porządku opowiem. A wszystko jest prawda, gdyż ja sam, Marko Polo, na własne oczy dokładnie to oglądałem. |W tym mieście ja, Marko Polo, bawiłem kilkakrotnie i mogłem pilnie oglądać i zbadać wszystkie rzeczy, o których w pamiętnikach moich piszę.|

Stało tam najpierw, że miasto Kinsaj ma obwodu sto mil. |Ulice jego bowiem i kanały są bardzo szerokie i przestronne. Są tam też place targowe, które muszą być bardzo obszerne i rozległe dla wielkich tłumów, jakie się tam tłoczą. Miasto położone jest w następujący sposób: Z jednej strony jezioro słodkowodne i jak przezrocze, z drugiej rzeka ogromna, która, rozpluwając się rozlicznymi kanałami, większymi i mniejszymi we wszystkie strony miasta, zabiera wszelkie nieczystości i wreszcie uchodzi do owego jeziora, przepływa je i wpada do Oceannego Morza, a to czyni powietrze zdrowym. I po całym mieście można jeździć bądź ulicami, bądź owymi kanałami. Zaś owe ulice i kanały są szerokie i wielkie, tak że wygodnie mogą przejeżdżać i wozy, i łodzie zwożąc potrzebne mieszkańcom rzeczy|. Miasto liczy dwanaście tysięcy mostów, |wielkich i małych, przeważnie| kamiennych, |choć niektóre są zbudowane z drzewa. Te, które są zbudowane nad głównymi kanałami przecinającymi główną ulicę, wysoko sklepione, są z takim mistrzostwem zrobione, że| pod każdym z tych mostów lub pod przeważną ich liczbą, pod ich łukami może przepłynąć okręt wielki, nie zniżając masztu, |podczas gdy górą mogą przejeżdżać wozy i jeźdźcy, tak przystosowana jest pochyłość ulicy do wysokości mostu.| Okręty mniejsze mogą tak samo przejeżdżać pod innymi mostami. I nikt nie powinien się dziwić, że jest tam tyle mostów, gdyż powiadam wam, całe miasto jest na wodzie i okolone wodą, |podobnie jak Wenecja|, i dlatego muszą być liczne mosty, aby się można poruszać.

|Z drugiej strony miasta otacza je długa na czterdzieści mil fosa, bardzo szeroka, napełniona wodą doprowadzoną z owej rzeki. Ta fosa wykonana była na rozkaz dawnego króla tej krainy dla odprowadzenia wód rzeki w razie wylewu; służyła też obronności miasta, zaś ziemia z niej wykopana została zebrana po stronie wewnętrznej i tworzyła jakby wzgórze otaczające miasto zewsząd. Jest w mieście, prócz niezliczonych innych w różnych dzielnicach miasta, dziesięć głównych placów, są one czworoboczne, a każdy bok ma pół mili. Przednią częścią placu przechodzi główna ulica, szeroka na czterdzieści kroków, która przebiega prosto od jednego krańca miasta na drugi; przecinają ją liczne mosty o lekkim spadku i wygodne, a co cztery mile znajduje się jeden z owych placów mających, jak rzekliśmy, dwie mile obwodu. Z prawej strony placu, równoległe do owej ulicy, biegnie szeroki kanał. Nad jego brzegiem od strony

placu ustawione są wielkie kamienne budynki, gdzie wszyscy kupcy, przyjeżdżający z Indii albo z innych stron, składają swoje rzeczy i swoje towary, aby je mieć pod ręką w pobliżu placu. I na każdym z tych placów w trzy dni tygodnia zbiera się czterdzieści do pięćdziesięciu tysięcy ludzi na targ; i przynoszą wszystko, co do pożywienia wymarzyć można. Dlatego jest tam zawsze mnóstwo rozmaitego rodzaju żywności. I tak ze zwierzyny: kozły, jelenie, daniela, zające i króliki; z ptactwa: przepiórki, bażanty, jarzabki, kuropatwy, kury i kapłony oraz trudno sobie wyobrazić, ile gęsi i kaczek, gdyż tyle ich tam hodują, że za jeden grosz wenecjański można mieć parę gęsi lub dwie pary kaczek. Są tam rzeźnie, gdzie zarzynają duże sztuki bydła, jak cielęta, woły, koźleta i barany, których mięsem żywią się ludzie zamożni i wielcy panowie. Lecz lud niższego pochodzenia nie wzdraga się pożywać nawet inne mięsa uważane za nieczyste, nie zwracając na to żadnej uwagi. Dalej na owych placach znajdują się wszelakiego rodzaju jarzyny i owoce, a przede wszystkim gruszki niesłychanej wielkości, ważące dziesięć funtów jedna, wewnątrz białe jak ciasto i bardzo pachnące. Także o stosownej porze brzoskwinie żółte i białe, bardzo delikatne. Winogron nie masz tutaj, lecz sprowadzane są skądinąd suszone, bardzo dobre, a podobnie i wino, którego mieszkańcy nie szacują zbyt, mając wino z ryżu i korzeni. Codziennie w górę rzeki z Oceanego Morza sprowadzają olbrzymią ilość ryb, i to w dwudziestomilowym promieniu; mnóstwo też przywożą z jezior, gdzie są stali rybacy, którzy nic innego nie robią, tylko łowią rozmaite gatunki ryb, zależnie od pory roku. Zaiste, gdy się widzi takie olbrzymie ilości ryb tłustych i smacznych, zdaje się niemożliwością, aby zostały wszystkie sprzedane, a jednak w niedługim czasie wszystko zostaje rozchwytnię, tak wielka jest liczba mieszkańców przyzwyczajonych do wykwinnego życia, którzy jedzą i ryby, i mięso podczas tego samego posiłku. Wszystkich tych dziesięć placów otoczonych jest wysokimi domami, w dolnej ich części znajdują się sklepy, gdzie wykonywane są różne rzemiosła i gdzie sprzedają rozmaitego rodzaju towary, jak korzenie, klejnoty, i perły. W niektórych nie sprzedają nic oprócz wina wyrabianego z ryżu z domieszką korzeni — i ciągle świeże przygotowują, jest ono bardzo tanie. Wiele ulic łączy się z owymi placami. Na niektórych z nich znajdują się łaźnie zimnej wody, obsługiwane przez licznych kąpielowych i kąpielowe, gotowych do zmywania mężczyzn i kobiet, którzy tu gromadnie uczęszczają, gdyż od dzieciństwa przyzwyczajeni są do kąpieli w zimnej wodzie o każdej porze. I mówią, że jest to bardzo zdrowe. Utrzymywane są w owych łaźniach także nieliczne łaźienki z ciepłą wodą dla obcych, którzy nie mogliby znieść kąpieli zimnych, nie będąc ich zwyczajni. Mają zwyczaj kąpać się codziennie i nie siedliby do jedzenia nie skąpawszy się przody. Na innych ulicach mieszkają przeskoczki; a jest ich tyle, że nie śmiem wymienić liczby. I nie tylko w pobliżu targowisk, na miejscach im przydzielonych, ale i w całym mieście są rozrzucone. Żyją bardzo wspaniale,

wyperfumowane, w domach ozdobnych, otoczone liczną służbą. Te białogłowy są doświadczone i biegle w sztukach wabienia i pieszczot, mowa ich żywa i przystosowana do każdego stanu i rodzaju osób, więc obcy, którzy raz tego zakosztowali, są jak oczarowani i tak opętani ich miłosnymi sztuczkami, że już nigdy nie mogą ich zapomnieć. Jeśli się zdarzy, że wracają do domu, opowiadają, że byli w Kinsaj, mieście nieba, i tęsknią do dni, kiedy znów tam powrócą.

W innych ulicach mieszkają wszyscy lekarze i wszyscy astrologowie, ci ostatni uczą też czytania i pisanie oraz także różnych innych umiejętności. Mają swe pracownie dokoła targowisk. Na każdym z placów targowych stoją dwa wielkie gmachy, jeden z jednej, drugi z drugiej strony placu, w których przebywają urzędnicy Wielkiego Chana, ci wkraczają natychmiast, jeśli zdarzy się jakaś waśń między kupcami albo między jakimiś mieszkańcami miasta. Ci urzędnicy mają sprawdzać codziennie, czy straż na pobliskich mostach, o których jeszcze będzie mowa, jest sumiennie rozstawiona, a w razie zaniedbania mają wymierzać karę wedle uznania swego. Wzdłuż głównej ulicy, która przebiega miasto od krańca w kraniec, jak powiedzieliśmy — z jednej i drugiej strony — stoją ogromne pałace wśród ogrodów, zaś pobok domki rzemieślników, którzy pracują w swych sklepach; o każdej godzinie widzi się takie tłumy tam i sam spieszących w swoich sprawach, że wydaje się nieprawdopodobieństwem, aby można dostarczyć żywności dla takiej ciżby ludzi; lecz w dni targowe cały plac wypełniony jest ludźmi i kupcami przywożącymi żywność

na wozach i łodziach — i wszystko się sprzedaje. I tak na przykład weźmy pieprz, jego ilość zużywaną przez to miasto, aby można stąd wnosić o ilości żywności, mięsa, wina, korzeni oraz innych artykułów, które tam są spotrzebowane. Imc Marko obliczył z pomocą jednego z celników Wielkiego Chana, że owo miasto Kinsaj codziennie spożywa czterdzieści cztery ładunki pieprzu, zaś każdy ładunek wynosi dwieście dwadzieścia cztery funty. Można z tego wnosić, ile tu spożywają innych korzeni oraz żywności w ogóle.

A w tym piśmie stało jeszcze, że w owym mieście było dwanaście rzemiosł odrębnych, czyli sztuk; [tych dwanaście było szczególnie kwitnących, lecz prócz tego było nieskończenie wiele innych mniejszej wagi]. Każde rzemiosło miało dwanaście tysięcy warsztatów, czyli domów; i w każdym warsztacie pracowało dziesięciu, piętnastu, czasem dwudziestu, czasem trzydziestu, a czasem czterdziestu ludzi. I to nie tylko mistrzów, lecz robotników, którzy wypełniają, co majster przykaże. Taka zaś mnogość rzemieślników konieczna jest, jeśli się zważy, że Kinsaj zaopatruje inne miasta tej prowincji. [I jeszcze stało w tym piśmie, że kupców jest tylu i tak bogatych, że nikt nie zdoła określić rozległości ich handlu, tak jest niezmierny. I to jeszcze wam powiem, że możni, ich żony, a także naczelnicy warsztatów, o których wspomniałem, nic własnoręcznie nie robią, lecz żyją przyjemnie i wykwinnie, jakby byli królami. Żony ich — to istoty bardzo

delikatne i anielskie, |odziewają się tak strojnie w jedwabie i klejnoty, że trudno ocenić wartość tego stroju.| I to wam jeszcze mówię, że za ich króla każdy musiał wykonywać rzemiosło ojca swego, i choćby miał sto tysięcy bizantów, nie mógł już innego uprawiać niż ojciec jego. |Nie myślcie, że musieli własnoręcznie roboty wykonywać, lecz musieli trzymać ludzi — jak wyżej powiedziałem — którzy wyko-

nywali owo rzemiosło. Lecz do tego ich Wielki Chan nie zmusza. I gdy rzemieślnik jakiś tak wzrósł w bogactwo, że rzemiosło może i chce porzucić, przez nikogo do dalszego jego wykonywania nie może być zmuszony. A postępuje tak Wielki Chan dla następującej przyczyny: Jeśli człowiek jaki z powodu ubóstwa wykonuje jakieś rzemiosło, nie mogąc inaczej znaleźć utrzymania, a następnie z biegiem czasu lepszy los pozwoli mu pędzić bez pracy uczciwe życie, dlaczegóż, jeśli tego nie chce, zmuszać go do jakiegoś rzemiosła? Byłoby to niemądre i niesprawiedliwe, jak gdyby ludzie sprzeciwiali się dobrem wyrokowi Bożym.|

Od południa pod miastem leży jezioro* liczące trzydzieści mil obwodu. Nad nim wznoszą się piękne i liczne pałace oraz piękne domy szlachty i panów tak wspaniale zbudowane, że nie mogłyby być lepiej rozplanowane i ozdobione. Poza tym znajdują się tam także liczne opactwa i klasztory bałwochwalców, których liczba jest ogromna. I to wam jeszcze powiem, że na środku jeziora są dwie wyspy, a na każdej z nich pałac przedziwny, bogaty, tak wspaniały, że wydaje się pałacem cesarskim, |tyle w nim komnat i sal, aż uwierzyć trudno|. I gdy ktoś chce urządzać wesele albo inną jakąś ucztę, udaje się do tego pałacu i tam owo wesele lub ucztę urządza i znachodzi tam wszystko gotowe, czego tylko potrzeba do przyjęcia: naczynie, talerze, misy, |obrusey i płótna, i wszystkie inne rzeczy, które utrzymywane są w owym pałacu na koszt gminy miasta, ponieważ były zrobione w tym mieście. Zdarza się czasem, że na raz i stu ludzi chce wydać przyjęcie czy wesele, a jednak wszyscy znajdą pomieszczenie w rozmaitych komnatach i galeriach, w takim porządku, że jedno towarzystwo drugiemu nie przeszkadza. Na jeziorze znajduje się wiele łodzi lub barek i większych, i mniejszych, dla przejażdżki i przyjemności. Te pomieścić mogą dzie-

sięć, piętnaście, dwadzieścia lub więcej osób, gdyż długie są na piętnaście do dwudziestu kroków, dno mają równe i płaskie i płynąc nie przechylają się na żadną stronę. Każdy, kto chce się zabawić z niewiastą lub z towarzyszami, wynajmuje taką łódź, która stale jest w gotowości ustrojona, z pięknymi siedzeniami i stołem oraz wszystkim innym sprzętem potrzebnym do przyjęcia. I mają tam najlepsze wina i najsmaczniejsze słodycze. Kajuty mają płaski dach, na którym żeglarze stoją i długimi tykami, które wbijają w dno jeziora, gdyż nie ma ono więcej niż dwa kroki głębokości, prowadzą łodzie tam, gdzie im polecono. Dach ów od wewnętrznej strony malowany jest różnymi kolorami i obrazami, podobnie jak cała łódź, zaś dokoła są okna, które do woli można otwierać i zamykać, aby ucztujący,

siedząc po obu stronach łodzi, mogli rozglądać się to tu, to tam, i radować oczy różnaitością i pięknnością miejsc, przez które są wiezieni. W ten sposób, weseląc się społem, jeżdżą ci ludzie po jeziorze. Myślą ich i troską jedyną jest rozkosz i wesele we wspólnym towarzystwie. I zaprawdę przejażdżka po tym jeziorze daje im większą uciechę i rozkosz niż cokolwiek innego, co można mieć na ziemi. Ponieważ jezioro ciągnie się z jednej strony wzdłuż całego miasta, można, stojąc w łodzi, z daleka podziwiać całą wspaniałość i pięknność jego, tyle tam pałaców i świątyń, klasztorów, ogrodów z wysokimi drzewami stojącymi nad brzegiem wody, ciągle spotykając na jeziorze inne takie łodzie z ludźmi, którzy oddają się uciechom, bowiem mieszkańcy tego miasta, rękodzielnicy i kupcy, ukończywszy swoją pracę nie myślą o niczym, jak tylko o tym, jak pozostałe godziny dnia spędzić na zabawie — ten z żoną, ów z kochanką — albo w owych łodziach na wycieczce, albo na przejażdżce po mieście w powozach, o których należałoby w tym miejscu opowiedzieć, gdyż stanowią one jedną z ulubionych rozrywek mieszkańców miasta, podobnie jak łodzie na jeziorze. |

W mieście piękne domy są liczne. |Są one dobrze zbudowane i bogato zdobione; tak lubują się w zdobnictwie, malarstwie i budownictwie, że wydają na to zadziwiająco wielkie sumy. | Tu i ówdzie stoją wielkie wieże kamienne, do których mieszkańcy znoszą cały swój dobytek, gdy wybuchnie w mieście pożar. A wiecie, że bardzo często zdarzają się pożary w mieście, ponieważ wiele domów jest drewnianych.

Mieszkańcy są bałwochwalcami, podlegają Wielkiemu Chanowi i używają papierowych pieniędzy. Jedzą wszelkie mięso, nawet psie, oraz wszelkich innych zwierząt nieczystych i takich, których za nic na świecie nie tknąłby żaden chrześcijanin. |Zarówno mężczyźni, jak kobiety są biali i piękni, i przeważnie odziani w jedwabie, a to dla wielkiej obfitości jedwabiu, gdyż wyrabiany jest on w okolicach Kinsaj we wielkiej ilości, a poza tym bywa przez kupców jeszcze z innych prowincji sprowadzany. Urodzeni kinsajczycy są usposobienia pokojowego, gdyż tak byli wychowani i przyzwyczajeni przez swojego króla, który miał taki sam charakter. Nie znają użytku broni i żadnej w domu nie trzymają. Kłótnie i spory są wśród nich rzeczą niesłyszaną. Sprawy handlowe i przemysłowe załatwiają z największą rzetelnością i dokładnością. Jedni drugim są życzliwi, tak że cała dzielnica, dzięki łagodności mężczyzn i kobiet, może być uważana za jedną rodzinę, taka panuje między nimi serdeczność. Nie ma też zazdrości i podejrzeń w stosunku do żon, do których odnoszą się z największym szacunkiem, i mężczyzna, który by ośmielił się zwrócić do kobiety zamężnej z niewłaściwym słowem, uważany byłby za niegodnego. Wobec obcych, którzy odwiedzają ich w celach handlowych, zachowują się serdecznie, zapraszając do domów bardzo gościnnie, użyczając im wszelkiej pomocy i rady w sprawach, dla których przybyli. Natomiast nie znoszą widoku żołnierzy ani tych ze straży Wielkiego Chana, ze względu na to,

że przez nich zostali pozbawieni swego prawowitego króla i władcy. | Musicie wiedzieć, że każdy z dwunastu tysięcy mostów strzeżony jest dniem i nocą przez dziesięciu ludzi. | Straże te stoją pod daszkiem, pięciu w dzień, a pięciu w nocy. Wszystkich tych straży w każdej chwili jest sześćdziesiąt tysięcy. | Obowiązkiem ich jest strzec miasta od złoczyńców, a także przeszkodzić jakimś zuchwalcom wzniecić bunt w mieście. | Na każdej strażnicy znajduje się* wielka szafka drewniana z dużą tarczą oraz zegarem, który wskazuje godziny dnia i nocy. I zawsze, zwłaszcza w nocy, gdy pierwsza godzina przeminie, jeden ze strażników uderza raz w drewnianą skrzynkę, a raz w metalową tarczę i cała dzielnica wie, że jest godzina pierwsza. O drugiej godzinie wybija dwa razy, i tak o każdej godzinie coraz to mnoży uderzenia. A nie śpią nigdy, lecz ciągle czuwają. Rankiem, skoro tylko słońce się pokaże, zaczynają znów wybijać, podobnie jak wieczorem, pierwszą godzinę — i tak co godziny. Niektórzy strażnicy przeciągają przez dzielnicę, dając baczenie, czy ktoś po godzinie przepisanej nie świeci światła lub nie pali ognia; i jeśli to zobaczą, znaczą bramę i rankiem pozywają właściciela domu przed urzędnika; jeżeli nie przedstawi wystarczającego usprawiedliwienia, zostaje ukarany. Kiedy spotykają kogoś na ulicy po godzinie przepisanej, zabierają go z sobą i rankiem stawiają go przed tym samym urzędnikiem. Jeśli w ciągu dnia spotkają jakiegoś żebraka, który z powodu kalectwa jest niezdolny do pracy, prowadzą go do przytułku, których wiele znajduje się w mieście, założonych przez dawnego króla i hojnie wyposażonych. Jeżeli jest zdrow, zmuszają go do podjęcia jakiejś pracy. Skoro tylko wybuchnie pożar

w jakim domu, strażnicy na alarm biją w ową skrzynkę — i na ten znak zbiegają się strażnicy z innych mostów, aby gasić ogień i dla bezpieczeństwa wynieść do wspomnianych wież mienie kupców czy innych ludzi, a także aby je przewieźć łodziami na wyspy jeziora, gdyż żaden mieszkaniec miasta nie odważyłby się w godzinach nocnych wybiec z domu do pożaru, i tylko ci idą na ratunek, do których to mienie należy, oraz strażnicy, którzy w liczbie tysiąca lub dwóch tysięcy biegną na pomoc. | Dodajmy jeszcze coś. Oto w mieście są wzgórza, | a raczej kopce w odległości mili jeden od drugiego |, na nich stoi wieża, a na wieży znajduje się tablica drewniana. Jeden człowiek przytrzymuje ją ręką, zaś w drugiej ręce ma młot, którym uderza w nią, co słyhać bardzo daleko. W tablicę tę biją, ilekroć wybuchnie pożar w mieście albo wybuchną jakieś rozruchy, i skoro tylko to się zdarzy, natychmiast tablica słyszeć się daje.

Wielki Chan każe bardzo pilnie strzec tego miasta i utrzymuje tam znaczną siłę zbrojną jazdy i piechoty, zarówno w obrębie miasta, jak w okolicy, i wysyła tam najzdolniejszych i najwierniejszych swych wodzów, gdyż jest to stolica i głowa całej prowincji Mandzi, a także ponieważ są tam takie skarby i takie wielkie dochody z tego miasta ciągnie, że i wypowiedzieć to, i uwierzyć w to trudno. A także Wielki Chan każe tak dobrze i tak wielkim wojskom jej pilnować, gdyż lęka

się powstania. I to wiedzcie, że w owym mieście wszystkie ulice są brukowane kamieniem i paloną cegłą; w ten sam sposób brukowane są wszystkie drogi i gościńce całej prowincji Mandzi; tak że można przemierzyć cały kraj konno lub pieszo nie zabłociwszy się wcale. |Lecz ponieważ gońcy Wielkiego Chana konno nie mogliby tak chyżo pędzić po drogach brukowanych, jedna część gościńca dla nich przeznaczona zostawiona

jest bez bruku. Zaś ulica główna, o której mówiliśmy wyżej, jest również wybrukowana kamieniem i cegłą po obu stronach na dziesięć kroków szerokości, lecz środkiem wysypana jest drobnusieńkim piaskiem i opatrzona rynienkami, którymi ścieka woda deszczowa do pobliskich kanałów, tak że stale jest sucha. Po tej ulicy jeżdżą ustawicznie tam i sam długie wozy kryte i opatrzone zasłonami i poduszkami jedwabnymi — i pomieścić mogą pół tuzina osób; wynajmowane są co dzień przez mężczyzn i kobiety, którzy chcą użyć przejażdżki. I widzieć można o każdej porze mnóstwo takich wozów jadących środkiem owej ulicy. Kierują się do ogrodów, gdzie przyjmują ich ogrodnicy w cieniu drzew w tym celu zasadzonych. I tak w czasie pogody zażywający wycieczki spędzają tam dzień cały z swoimi niewiastami i wieczorem dopiero wracają do domu na tych samych wozach. W mieście tym jest dziesięć tysięcy dobrych i wielkich ulic. | Jeszcze wam powiem, że gorących źródeł bije w mieście dobrych trzy tysiące. Są to łaźnie, w których lubują się bardzo ludzie i korzystają z nich kilka razy na miesiąc, gdyż bardzo dbają o czystość ciała. I zapewniam was, że są to najlepsze i największe łaźnie na świecie; są tak obszerne, że na raz kąpać się w nich może stu mężczyzn lub sto kobiet. I o tym wam jeszcze powiem, że o dwadzieścia pięć mil stamtąd znajduje się Oceanne Morze, między północo-wschodem a wschodem. Tam jest miasto zwane Ganfu*. Ma ono bardzo dobry port, do którego zawijają największe okręty z olbrzymią ilością towarów wielkiej wartości z Indii lub z innych stron. Miasto to łączy z morzem rzeka wielka, tak że okręty mogą dopływać do samego miasta. Rzeka ta płynie jeszcze przez inne, dalsze okolice.

Zważcie, że Wielki Chan podzielił krainę Mandzi na dziewięć części: to jest utworzył dziewięć bardzo wielkich królestw pod osobnymi królami. Należy rozumieć, że owych dziewięciu królów są po prostu namiestnikami Wielkiego Chana i co roku zdają sprawę z dochodów każdego królestwa oraz z wszystkich innych spraw komisarzom Wielkiego Chana. |I tak samo zmieniają się co trzy lata jak wszyscy inni urzędnicy. | W mieście Kinsaj rezyduje jeden z tych dziewięciu królów, mający pod swoją władzą ponad sto czterdzieści wielkich i bogatych miast.

I powiem wam jeszcze rzecz jedną, którą się bardzo zadziwicie. Gdyż mówię wam, że w tej krainie Mandzi jest ponad tysiąc dwieście miast, |nie licząc zamków i wsi, których jest mnóstwo|, w każdym zaś jest załoga Wielkiego Chana tak wielka, jak wam opiszę. Wiedzcie dowodnie, że w każdym mieście jest najmniej

tysiąc ludzi, a są takie, gdzie załogą stoi dziesięć tysięcy albo dwadzieścia tysięcy, a nawet trzydzieści tysięcy zbrojnych, zaiste tak wielka jest ich liczba, że doliczyć się trudno. Lecz nie myślcie, że są to jedynie Tatarzy, są także Katajowie. Załoga nie składa się jedynie z konnych, liczy także znaczną część pieszych. Lecz wszyscy należą do wojska Wielkiego Chana.

[Tatarzy są jeźdźcami i nie mogą być trzymeni w miastach położonych w okolicach błotnistych, lecz jedynie w okolicach suchych, gdzie jazda może się poruszać. Do miast położonych w okolicach błotnistych wysyła Wielki Chan Katajów lub tych mieszkańców Mandzi, którzy mają zdolności wojskowe. Co roku ze wszystkich swoich poddanych każe wybierać najbardziej zdatnych do noszenia broni i wpisać ich do wojska zwanego wojskiem Wielkiego Chana; jednak ludzi pobranych w ten sposób z prowincji Mandzi nie używa do służby w ich własnych miastach, lecz wysyła ich do innych, odległych o dwadzieścia dni drogi, gdzie pozostają cztery do pięciu lat, potem zaś powracają do domów, w ich miejsce zaś zostają wysłani inni. Dotyczy to zarówno Katajów, jak i tych, którzy pochodzą z prowincji Mandzi. Największa część dochodów miejskich, wpływających do kasy Wielkiego Chana, przeznaczona jest na utrzymanie owych żołnierzy załogi. A gdy zdarzy się, że się jakieś miasto zbuntuje — a nie jest to rzadkie u tego ludu, że się da unieść nagłemu szałowi i po pijanemu wymorduje swych namiestników — tak wielką liczbę mogą natychmiast sąsiednie miasta wysłać, że miasto zbuntowane zostaje zburzone; zbyt długo bowiem byłoby czekać na przysłanie wojska z innej prowincji Kataju, na co zeszyłyby i dwa miesiące czasu. Wiedźcie zaś, że miasto Kinsaj ma stałej załogi trzydzieści tysięcy żołnierzy.]

Zapewniam was, że sprawy prowincji Mandzi pod względem bogactw, dochodów i zysków, jakie przynoszą Wielkiemu Chanowi, są tak ważne i wielkie, że kto tego nie widział, jeno o nich słyszał, nie będzie mógł temu uwierzyć. Trudno opisać całą zacność tej prowincji, dlatego już zamilczeć wolę i nic wielkiego więcej nie powiem. Jeszcze coś niecoś opowiemy, a później pójdziemy dalej.

Wiedźcie, że wszyscy mieszkańcy Mandzi mają następujący zwyczaj. Załedwie dziecię się urodzi, ojciec i matka każą zapisać dzień, godzinę i minutę urodzenia, pod jakim znakiem i planetą; tak że każdy zna okoliczności swojego urodzenia. I gdy ktoś ma zamiar udać się w obce strony w podróż, idzie do astrologa i podaje mu datę swoich urodzin. I ten mu wyrokuje, czy dobrze jest udać się w ową podróż, czy też nie. I wielu często niecha tej podróży. Gdyż wiedźcie, że ich astrologowie są w sztuce swojej uczeni i w zaklęciach diabelskich i przepowiadają ludziom rozmaite rzeczy, w które ci święcie wierzą. [Tych astrologów w całym królestwie Mandzi jest mnóstwo na każdym placu. Podobnie gdy chodzi o małżeństwo, wpierw udają się do astrologa, aby zbadał, czy oboje narzeczeni są urodzeni pod zgodnymi planetami. Jeśli planety sobie od-

powiadają, małżeństwo dochodzi do skutku, jeśli są sobie przeciwne, zostaje zerwane.]

Powiem wam jeszcze, że gdy niosą na stos zmarłego, [krewni i przyjaciele podnoszą wielki lament, zwłaszcza gdy to jest pan bogaty] — wszyscy krewni, mężczyźni i kobiety, wkładają zgrzebne, konopne szaty na znak żałoby i towarzyszą orszakowi pogrzebnemu. Prowadzą z sobą muzykantów śpiewających modlitwy do bożków. Przybywszy na miejsce ciałopalenia zatrzymują się; z papieru wycinają konie i niewolników, mężczyzn i kobiety, i wielbłądy, i tkaniny pozłociste, [pieniądze], wszystko w wielkiej ilości. Po czym rozpalają wielki stos i palą na nim ciało razem z tym wszystkim. I mówią, że na drugim świecie zmarły mieć będzie to wszystko żywe z ciałem i kośćmi, a pieniądze będą złote. I wierzą, że cześć, jaką mu przy paleniu oddają, będzie mu na tamtym świecie tak samo oddana przez bogów ich i bożków.]Skoro stos się wypali, zabrzmia wszystkie instrumenty na raz i czynią głośny i długotrwały zgiełk. I dzięki owej wierze nie lękają się i nie troszczą się o śmierć, będąc przekonani, że otrzymają część sobie wyznaczoną i w przyszłym życiu będą podobnie uczczeni. Mieszkańcy prowincji Mandzi są bardziej niż inne narody pobudliwi i wielu z bólu lub z podniecenia odbiera sobie życie. Jeśli na przykład zdarzy się, że jeden drugiemu wymierzy policzek lub wytarga za włosy, lub inną wyrządzi mu krzywdę czy obelgę, a jest to ktoś tak potężny i możny, że obrażony czuje się bezsilny i pomścić się nie może, ze zbytnej boleści z powodu owej obrazy nocą u drzwi jej sprawcy wiesza się i umiera na większą jego hańbę i poniżenie. W ten sposób sprawca obrazy zostanie dzięki świadectwu sąsia-

dów odkryty i musi dać odszkodowanie: a mianowicie ich zwyczaj zmusza go, w chwili gdy zmarły będzie na stosie palony, na jego cześć wydać wspaniałą ucztę z muzykantami, służbą i wszystkim, jak opowiedzieliśmy wyżej. I to jest główna przyczyna, dla której tamten się wiesza, że ów bogacz możny po jego śmierci, w czasie pogrzebu, cześć mu odda, i w ten sposób on na drugi świat przybędzie już do czci przywrócony.]

W tym mieście [Kinsaj] znajduje się pałac dawnego króla Mandzi, najpiękniejszy i najwspanialszy z wszystkich na świecie. Opowiem wam o nim nieco. Wiedźcie, że seraj ów, [dawniej zamieszkiwany przez króla Fakfura i przez poprzedników tego króla], ma obwodu około dziesięć mil, jest obwiedziony murem wysokim i blankowanym. [Przestrzeń ta podzielona jest na trzy części.] W obrębie murów znajdują się ogrody piękne ze wszystkimi owocami, jakie człowiek mógł wymarzyć. Są tam piękne fontanny i kilka stawów, w których żyją wyśmienite ryby. W pośrodku stoi pałac ogromny i wspaniały. [Wchodzi się doń przez wielką bramę od razu na bardzo szerokie i rozległe terasy ciągnące się na obie strony, pokryte dachem wspartym na kolumnach rzeźbionych i malowanych złotem i najdelikatniejszym lazurem. Pierwsza, największa] sala jest obszerna i piękna,

może się tam zmieścić i zasiąść do stołów olbrzymia liczba osób; sala jest cała malowana i złocona; [kolumny ma złocone, sufit zdobiony najpiękniejszymi złotymi rzeźbami, a wokoło na ścianach] są tam liczne obrazy [przedstawiające dzieje dawnych królów] oraz wyobrażenia różnych zwierząt, ptaków, rycerzy, dam albo inne cuda. Oto zaiste widok wspaniały. Gdyż na wszystkich murach i sufitach widać tylko malowanie i złoto. [Tam co roku w pewne święta swoich bożków król Fakfur otwierał wielki dwór i wydawał ucztę dla głównych dostojników, najwyższych urzędników i bogatych mie-

szczan miasta Kinsaj, i na raz zasiadało do stołu w owych kolumnowych salach dziesięć tysięcy osób. Takie uroczystości trwały dziesięć lub dwanaście dni i zadziwiający, przechodzący wszelkie wyobrazenie był przepych, jaki zaproszeni roztaczali w jedwabiach, złocie i drogich kamieniach, gdyż każdy starał się przybyć w największym blasku i bogactwie, na jaki go stać było.

Poza tą kolumnową salą, naprzeciw bramy głównej, znajdował się drugi mur z wejściem, który oddzielał drugą część pałacu; znajdował się tam podwórzec jakby klasztorny, otoczony krużgankiem wspartym na kolumnach biegnących dokoła; tam znajdowały się różne komnaty dla króla i królowej, wszystkie tak samo zdobne snycerską robotą i malowanymi ścianami. Z owego krużganku wchodziło się do krytego ganku na sześć kroków szerokiego, tak długiego, że doprowadzał aż do jeziora. Z tego ganku wchodziło się do dziesięciu dziedzińców z jednej i dziesięciu z drugiej strony, wszystkie były na wzór podłużnych dziedzińców klasztornych, otoczone krużgankami dokoła. I każdy klasztor, czyli też dziedziniec, miał pięćdziesiąt komnat z ogródkami, w których mieszkało owych tysiąc panien, jakie król trzymał do swoich usług. Niekiedy w towarzystwie królowej lub kilku owych panien wypływał dla rozrywki na jezioro łodziami wyścielanymi jedwabiem, a czasem płynął odwiedzić świątynie bogów. I cóż wam jeszcze powiem? Wiedźcie, że nigdy opisać nie będę w stanie całej wspaniałości tego pałacu, lecz krótko i wężłowato powiem wam, że pałac ten miał dwadzieścia sal wielkich i sobie podobnych. A były tak obszerne, że zasiąść w nich mogło z łatwością dziesięć tysięcy ludzi. I wszystkie jednako malowane były i złocone bogato. I to wam powiem, że pałac ten miał ponad tysiąc komnat, zarówno do spania, jak do jedzenia, a były

one wielkie i piękne. O sadach i stawach już wam wspomniałem. [Dwie inne części seraju objętego murami zajmowały gaje, stawy i najpiękniejsze ogrody, pełne drzew owocowych, gdzie zamknięte były rozmaitego rodzaju zwierzęta, jak: kozły, daniele, jelenie, zające i króliki; tam udawał się król dla rozrywki ze swymi pannami, bądź w powozach, bądź konno, mężczyznom zaś wstęp był tam wzbroniony. Tam gonitwy z psami, tam łowy na te wszystkie zwierzęta; panny zmęczone do gajów wchodziły, nad jeziorami odpoczywały, tam szatki zrzuciwszy, nagie w wodę wstępowały i pływały jedne w tę, inne w tamtą stronę. Zaś król z

największą rozkoszą przyglądał się temu. Po czym powracano do domu. Innym razem kazał zanosić sobie posiłki do jednego z owych gajów, gdzie gałęzie i liście najwyższych drzew cień dawały, a owe panny mu usługiwały. I tak na ustawicznych zabawach z niewiastami trawił czas, nie wiedząc, co to jest rzemiosło wojenne. I to było przyczyną, że Wielki Chan, dla zniewieściałości jego i gnuśności, zabrał mu państwo ku wielkiemu jego wstydowni i hańbie.

Całe to opowiadanie zawdzięczam jednemu spotkanemu w tym mieście bardzo staremu bogatemu kupcowi z Kinsaj, który owego czasu był zaufanym króla Fakfura i wszystkich spraw jego życia świadomy. Znał on dobrze pałac, gdy ten jeszcze był w dobrym stanie, i tam mię raz zaprowadził. Ponieważ pałac jest siedzibą króla ustanowionego przez Wielkiego Chana, więc przednia część pałacu stoi, jak stała; lecz komnaty panien leżą w ruinie i zostały po nich zaledwie ślady. Podobnie i mur, otaczający gaje i ogrody, został zburzony i nie ma już ani drzew, ani zwierząt.

Wiedźcie też, że w tym mieście |wedle tego, co tam Imć Marko zastał w czasie sprawozdania komisarzy cesarskich z wpływów i liczby mieszkańców, znajduje się sto sześćdziesiąt tomanów dymów, to znaczy rodzin zajmujących jeden dom; zaś toman liczy dziesięć tysięcy. Więc razem jest milion sześćset tysięcy domów, a między nimi liczne piękne pałace. Jest jednak tylko jeden kościół chrześcijan nestoriańskich*.

A ponieważ opowiedziałem wam już o mieście, dorzucę jeszcze jedną rzecz, o której powiedzieć warto. Wiedźcie, że wszyscy obywatele tego miasta, a także i innych miast, mają następujący zwyczaj: każdy na drzwiach swego domu wypisane ma swoje imię i nazwisko, swojej żony, swoich synów oraz synowych, swoich niewolników oraz całej swojacy, a nawet wypisuje, ile trzyma koni. A jeśli zdarzy się, że ktoś umrze, imię jego skreślają, jeśli zaś kto się narodzi, dorzucają. I w ten sposób naczelnicy miasta każdego wiedzą o wszystkich ludziach, jakich mają w swym mieście. I taki sam zwyczaj zachowywany jest w całej prowincji Kataju i w Mandzi. I jeszcze wam powiem o innym dobrym zwyczaju. Ludzie, którzy trzymają gospody i przyjmują podróżnych, zapisują nazwiska wszystkich* oraz dzień i miesiąc ich pobytu. I tak przez cały rok Wielki Chan może dokładnie wiedzieć, kto wyjeżdża i przybywa w całym jego państwie. Jest to zwyczaj bardzo rozsądny.

|Powiem wam jeszcze, że w prowincji Mandzi prawie wszyscy ludzie ubodzy i niezamożni, którzy nie mogą dzieci wychować, sprzedają swe córki i swych synów. Sprzedają je możnym i bogatym, aby za otrzymaną cenę żyć i aby ich dzieci miały zabezpieczoną przyszłość i były wychowane starannie.

Opowiem też o cudzie, jaki się zdarzył, gdy Bajan oblegał miasto: mianowicie, gdy król Fakfur uchodził z miasta, razem z nim na okręty wsiadło mnóstwo mieszkańców Kinsaju i wypłynęli przez wielką rzekę, szeroką i głęboką, która

opływa miasto z jednej strony.

I gdy tak w dół rzeki płynęli, woda nagle uciekła i rzeka wyschła, zaś Bajan, dowiedziawszy się o tym, natychmiast tam zdążył i zmusił uchodźców, aby wrócili do miasta. Na rzece zaś znaleziono rybę leżącą poprzecznie do biegu rzeki na suchym dnie, której wygląd był niesamowity. Miała bowiem około stu kroków długości, lecz grubość bynajmniej nie odpowiadała długości. Była cała pokryta sierścią. Wiele osób, które odważyły się ją zjeść, zginęło. Imć Marko Polo, jak mówi, widział sam głowę owej ryby w świątyni bożków.

Opowiedziałem wam drobną część z tego, co by rzec można, teraz opowiem o wielkich dochodach, jakie z tego miasta i okolicy ciągnie Wielki Chan, a jest to zaledwie dziewiąta część całej prowincji Mandzi.

CLIV

Tu opowiada się o ogromnych dochodach Wielkiego Chana z Kinsaj

Będziemy teraz mówić o ogromnych dochodach, jakie ma Wielki Chan z tego miasta Kinsaj, wyżej wspomnianego, oraz z ziem do niego należących a stanowiących dziewiątą część krainy Mandzi. Przede wszystkim zaś powiem o dochodach z soli, które są największe. Wiedźcie bowiem, że ze soli pobiera rocznie zwyczajnie osiemdziesiąt tomanów złota; zważywszy, że jeden toman to jest siedemdziesiąt tysięcy *saggi* złotych, osiemdziesiąt tomanów daje pięć milionów sześćset tysięcy *saggi* złotych. Wartość *saggio* jest nieco wyższa od florena złotego lub dukata złotego. Jest to więc suma bajecznie wielka. |Te olbrzymie dochody z soli w owym mieście są zrozumiałe, gdyż leży ono w pobliżu wybrzeża morskiego, w sąsiedztwie lagun i jezior słonych, których woda w czasie lata krystalizuje i daje sól w niezwykłych ilościach. Pięć innych królestw tu się zaopatruje w potrzebną im sól.

Taki jest dochód z soli; powiem wam zaś, jaki z innych rzeczy i towarów. Mówię wam, że w tej prowincji, [jak w owych królestwach], wyrabiają cukru* dwa razy więcej niż w innych częściach świata, i to także daje olbrzymie dochody. Nie będę wam wymieniał każdej rzeczy z osobna, lecz powiem o wszystkich korzeniach razem. Wiedźcie, że korzenie owe przynoszą trzy i jedną trzecią procentu; i wszystkie inne towary dają również trzy i jedną trzecią procentu. |Wszystko, cokolwiek handlarze ładem do tego miasta zwożą lub wywożą stąd do innych okolic albo co wywożą morzem, płaci od towarów trzydziestą część, to jest jedną na trzydzieści, to znaczy trzy i jedną trzecią procentu. Jednak od towarów sprowadzanych morzem płaci się dziesięć od stu. Od wszystkich zaś płodów, czy to hodowli bydła, czy też płodów roli, dziesiąta część należy się cesarzowi. |Wielkie są też podatki od wina wyrabianego z ryżu, od węgla oraz od wszystkich

dwunastu rzemiosł, o których wyżej wspomniałem, że każde liczy dwanaście tysięcy warsztatów. Z tych rzemiosł dochody są bardzo wielkie, gdyż na wszystko nałożone są podatki. Od jedwabiu, którego takie mnóstwo tutaj mają, podatki są bardzo duże. Cóż będę długo wyliczał? Wiedźcie, że od jedwabiu płaci się dziesięć procent, co dochodzi do bajecznych sum. I wiele innych rzeczy płaci owych dziesięć procent. I ja, Marko Polo, nieraz byłem obecny przy sprawozdaniu z tych wpływów i mogę zapewnić, że dochód roczny z nich, nie licząc podatku od soli, wynosi dwieście dziesięć tomanów złota, to znaczy czternaście milionów siedemset tysięcy *saggi*. Jest to zaiste największa suma podatków, o jakiej kiedykolwiek mówiono, a jest to zaledwie jedna dziewiąta część jednej prowincji. |Wszystkie te podatki

dochodzą do sum tak wielkich i niezmiernych, że aż niewiarygodnych. I tak co roku. Można sobie wyobrazić więc, jakie są dochody i wpływy Wielkiego Chana z całej prowincji Mandzi. Wszystkie te dochody obraca Wielki Chan na utrzymanie wojsk, stojących na straży miast i różnych okolic, oraz dla obywateli potrzebujących ochrony, aby ludzie mogli żyć w pokoju. Dla tych wielkich zysków Wielki Chan bardzo miłuje ten kraj i dokłada starań, aby strzec i opiekować się tymi, którzy żyją spokojnie. |

Zostawimy teraz owo miasto Kinsaj, gdyż już dość szeroko o jego sprawach opowiedziałem, pójdziemy dalej i mówić będziemy o mieście zwanym Tanpindzu.

CLV

Tu opowiada się o wielkim mieście Tanpindzu

Po opuszczeniu Kinsaj jedzie się przez cały dzień ku południo-wschodowi, spotykając po drodze liczne domy |i dworki|, i rozkoszne ogrody; przez okolice, gdzie wszelkiej żywności jest pod dostatkiem. Pod koniec dnia przybywa się do miasta, już raz przeze mnie wy-wymienionego, które zwie się Tanpindzu*, jest ono wielkie i piękne, a zależy od Kinsaj. Mieszkańcy są poddanymi Wielkiego Chana i używają papierowych pieniędzy. Są rzemieślnikami. Palą swoich zmarłych w sposób, jak wyżej opowiedziałem, i są bałwochwalcami. Mają obfitość wszelkiej żywności. Nie ma tam nic ciekawego i dlatego nie zatrzymamy się, lecz opowiemy o Wudzu*.

Trzy dni ku południo-wschodowi od owego miasta Tanpindzu jedzie się ciągle przez miasta i grody liczne, bardzo piękne i wielkie, gdzie wszelkiego dobra jest urodzaj i taniość wielka. Ludność jest bałwochwalcza, podlega Wielkiemu Chanowi i należy do okręgu Kinsaj.

Nie ma tam nic ciekawego. Po owych trzech dniach przyjeżdża się do miasta zwanego Wudzu. Wudzu jest miastem znacznym, ludność ma bałwochwalczą, podległą Wielkiemu Chanowi. Żyją z handlu i przemysłu. I także należą do okręgu

Kinsaj. Nie ma tam nic, o czym mówić chcielibyśmy w naszej księdze, i dlatego pójdziemy dalej i opowiemy o mieście Giudzu.

Wiedźcie, że po opuszczeniu Wudzu jedzie się dwa dni ku południo-wschodowi, ciągle przez miasta i grody; tak że zdaje się, iż jedziemy przez jedno wielkie miasto. |Są tam również drogi wiodące do wielu miast i wsi dziś opuszczonych i nie zamieszkanych.| Jest tam obfitość wszystkiego. Rosną tam trzciny* najgrubsze i najdłuższe, jakich nigdzie indziej nie znaleźć, bo wiedźcie, że mają cztery piędzi obwołu i piętnaście kroków długości. Poza tym nie ma tam nic ciekawego. Po dwóch dniach przyjeżdża się do miasta pięknego i wielkiego, zwanego Giudzu*. Podlega ono Wielkiemu Chanowi, ma ludność bałwochwalczą i także należy do okręgu Kinsaj. Mają tam dość jedwabiu. Żyją z handlu i przemysłu. Żywności wszelakiej jest tam pod dostatkiem. Ale że tam nic ciekawego poza tym nie ma, pojedziemy dalej.

Z Giudzu cztery dni jedzie się ku południo-wschodowi przez liczne miasta, grody i wioski w bardzo urodzajnym kraju. Trza wiedzieć, że tam wszyscy są bałwochwalcami, podlegają Wielkiemu Chanowi, |używają papierowych pieniędzy| i również należą do okręgu Kinsaj. Żyją z handlu i rękodzieła. Mają dobre polowania na zwierzynę i ptactwo. Żyją tam lwy liczne, bardzo wielkie i dzikie. |Lwy te zabijają w następujący sposób: Kto chce zabić lwa, zdejmuje buty i idzie w onucach, niosąc na plecach kulę ze smoły oraz ostry, spiczasty nóż w ręku. W ten sposób dochodzi aż do le-
gowiska lwa. Lew zoczywszy człowieka wychodzi naprzeciw, a ten rzuca mu kulę smoły. Lew chwyta ją w pysk, mniemając, że pochwycił człowieka, wówczas człek uderza go nożem. Lew czując się ranny rzuca się do ucieczki i pada martwy, skoro tylko chłód przemknie do rany. W ten sposób zabijają tam wiele lwów.| W całym Mandzi nie ma owiec ani bawołów; za to jest dość wołów, krów, kozłów, kóz oraz wieprzów*. Zresztą o niczym tam mówić już nie warto; więc pojedziemy dalej stąd i opowiemy o czym innym.

Po czterodniowej podróży z tego miasta Giudzu przybywa się do Czanszanu*, miasta bardzo wielkiego i pięknego; leży ono na górze, która rzekę |płynącą do oceanu| dzieli na dwa ramiona |obejmujące miasto dokoła jak wyspę|, jedno płynie w jedną stronę |ku północo-zachodowi,| a drugie w przeciwną ku morzu, |to jest południo-wschodowi|. Miasto to również należy do okręgu Kinsaj, podlega Wielkiemu Chanowi, zamieszkałe jest przez bałwochwalców, którzy żyją z handlu i rękodzieła. Lecz ciekawego tam nic nie znajdziemy, więc puścimy się dalej.

Otóż opuściwszy Czanszan jedziemy trzy dni przez bardzo piękną okolicę, gdzie wiele jest miast, osiedli i grodów. Żyją tam liczni kupcy i rękodzielnicy. Są oni bałwochwalcami, poddanymi Wielkiego Chana, i także podlegają miastu Kinsaj. Żywności mają pod dostatkiem, polowania bardzo bogate na zwierzynę i ptactwo. Ciekawego tam nie ma nic, więc idziemy dalej. Przy końcu trzeciego dnia

podjeżdżamy do miasta Kudżu*, bardzo wielkiego i pięknego, należącego do Wielkiego Chana, a zamieszkałego przez bałwochwalców. Jest to ostatnie z miast podlegających miastu Kinsaj. Dalej już Kinsaj władzy nie ma, lecz zaczyna się inne królestwo, jedno z dziewięciu, na które dzieli się Mandzi, zowie się ono Fudżu.

CLVI

Tu opowiada się o królestwie Fudżu

Po opuszczeniu ostatniego miasta królestwa Kinsaj, zwanego Kudżu, wkraczamy do królestwa [Konka, którego stolicą jest] Fudżu*. Opis jego zaczynamy. W czasie sześciodniowej podróży ku południo-wschodowi przez góry i doliny mija się ciągle miasta, grody i wioski. Są tam bałwochwalczy podlegli Wielkiemu Chanowi, należący do królestwa Fudżu, o którym zaczęliśmy rzecz. Mają bogactwo wszelkich rzeczy potrzebnych do życia. Żyją z handlu i rękodzieła. Kraj ma dość polowań na zwierzynę i ptactwo. Żyją tam również lwy bardzo wielkie i dzikie. Imbiru i gałgantu mają ponad miarę, tak że za jeden wenecjański grosz dają świeżego imbiru około osiemdziesięciu funtów. Rośnie tam roślina podobna do szafranu*, [ma jego barwę i zapach], ale nim nie jest. Lecz można jej zamiast szafranu używać do wszystkiego. I jeszcze o czymś wspomnieć warto. Wiedźcie, że jedzą tam wszelkie rzeczy nieczyste; jedzą* też chętnie mięso ludzkie, byle nie ludzi zmarłych naturalną śmiercią, lecz tych, którzy zabici zostali mieczem, jedzą je chętnie wszyscy i uważają za bardzo smaczne mięso. Mężowie udający się na wojnę, żołnierze, przystrajają się* w następujący sposób: włosy postrzygają wkoło, na twarzy zaś malować sobie każą jakby ostrze miecza lazuruową farbą. Wszyscy idą pieszo z wyjątkiem dowódcy. Zbrojni są w dzidy i miecze i są najokrutniejszym narodem na świecie; zabijają wszystkich, wypijają krew i zjadają zabitych; szukają każdej sposobności, aby mordować ludzi, pić ich krew i jeść ich mięso.

Porzućmy to, a powiemy o czym innym. Wiedźcie, że po trzech dniach z owych sześciu dni podróży, o których mówiłem, przyjeżdża się do miasta Kenlinfu*, bardzo wielkiego i pięknego, należącego do Wielkiego Chana, [w okręgu Fudżu].

Miasto to [leży nad wielką rzeką], ma trzy mosty, najpiękniejsze i najlepiej zbudowane na świecie. Długie są na milę, a szerokie na dziewięć kroków, całe z kamienia, mają marmurowe kolumny. Trzeba było wielkich skarbów, aby zbudować jeden, tak są zadziwiająco wspaniałe. Ludzie zajmują się handlem i rękodzielami. Jedwabiu mają mnóstwo. Rośnie tu wiele imbiru i gałgantu. Wyrabiają tu wiele tkanin bawełnianych, które rozwożą na całą prowincję Mandzi. Mężczyźni i kobiety są [bardzo] urodziwi [i żyją bardzo przyjemnie]. Jest tam jeszcze rzecz jedna, o której warto wspomnieć. Mają tam gatunek kur*, które nie

mają pierza, mają sierść podobną do kociej, całkiem czarną. Niosą jaja jak kury naszych krajów i są bardzo smaczne. |Liczne lwy czynią podróż bardzo niebezpieczną, o ile nie podróżuje się w wielkich grupach. |

Poza tym nie ma tam nic godnego uwagi, więc pójdziemy dalej.

I po następnych trzech dniach z owych sześciu, o których wam mówiłem, przejeżdża się również przez liczne miasta i grody, gdzie żyją kupcy, mający wiele towarów, i rękodzielnicy. Jest tam jedwabiu pod dostatkiem. Ludność jest bałwochwalcza i należy do Wielkiego Chana. Są tam liczne polowania na ptaki i dziczyznę. Lwy żyją tam wielkie i dzikie, wyrządzające wiele szkody podróżnym. Po trzydniowej podróży dodajemy jeszcze mil piętnaście, aby dojechać do miasta zwanego Unken*, gdzie wyrabiają olbrzymie ilości cukru. Z tego miasta Wielki Chan sprowadza cukier potrzebny dla dworu; tyle go, że skarbów wart pokaźnych. |Lecz dowiedzcie się, że przed zdobyciem tych krajów przez Wielkiego Chana nie umieli tam wyrabiać tak delikatnego i doskonałego cukru, jak wyrabiano w Babilonie, gdyż nie krystalizowali go i nie zastudzali w formach, lecz tylko wygotowywali szumując i otrzymywali w ten sposób jakby ciemne ciasto. Lecz gdy kraj poddał się Wielkiemu Chanowi, na dworze jego przebywali pewni ludzie z Babilonu, biegli w robieniu cukru, którzy udali się do Unkenu i nauczyli mieszkańców rafinowania cukru za pomocą popiołu pewnych drzew. |

O czym innym mówić nie warto, więc pójdziemy dalej.

Odjechawszy o piętnaście mil od miasta Unken przybywa się do zacnego miasta Fudzu, stolicy owego królestwa. I oto opowiemy wam o nim, co wiemy.

CLVII

Tu opowiada się o mieście Fudzu

Wiedziecie, że miasto Fudzu* jest stolicą królestwa nazywanego Konka, jednego z dziewięciu królestw krainy Mandzi. Miasto to ma handel bardzo żywy, zamieszkuje je liczni kupcy i rękodzielnicy. Wszyscy są bałwochwalcami i podlegają Wielkiemu Chanowi. Tu stale przebywa olbrzymia masa wojsk, dzieje się to dlatego, że często w tym kraju buntują się miasta i warownie; i natychmiast załoga stołeczna na wiadomość o buncie udaje się tam, zdobywa miasto i burzy je. I w tym celu w mieście tym leży stale kilka hord Wielkiego Chana. |Bunty zdarzają się tym częściej, że jak gdzie indziej mówiliśmy, lud ten śmierć za nic ma wierząc, że na drugim świecie we czci żyć będzie, a także ponieważ ludność zamieszkuje niedostępne miejsca w górach. | Wiedziecie, że miasto leży nad wielką rzeką*, szeroką przynajmniej na milę. |Po obu jej brzegach stoją bardzo piękne gmachy. I w mieście tym budują liczne łodzie, pływające po tej rzece |z kupią, zwłaszcza z cukrem. I jest tam bardzo piękny most zbudowany na łodziach dużych, łodzie te są umocowane silnymi kotwicami, a do nich są przybite wielkie i

mocne dyle|.

W prowincji tej robią cukier w tak wielkiej ilości, że wyobrazić sobie to trudno. Prowadzą tam żywy handel perlami i drogimi kamieniami. I dlatego zawijają tu liczne okręty z Indii z kupcami handlującymi na wyspach indyjskich. Musicie bowiem wiedzieć, że o sześć dni drogi od tego miasta znajduje się port Zajton nad Oceanym Morzem, gdzie przybijają liczne okręty z Indii, wyładowane różną kupią, a z tego portu w górę wspomnianej rzeki zawożą je okręty aż do miasta Fudzu [oraz drogą wodną lub lądową w rozmaite strony|. W ten sposób z Indii dochodzi tu wiele kosztownych towarów. [W okolicy jest mnóstwo lwów. Chwytają je bardzo przemyślnie. W miejscach stosownych kopią dwa bardzo głębokie rowy, jeden obok drugiego, między jednym rowem a drugim zostawiają pas ziemi na szerokość łokcia, na obu brzegach rowów robią wał z gałęzi dość wysoki, zostawiając wolne oba końce. I nocą ten, do którego owe rowy należą, przywiązuje pieska na tym środkowym pasie ziemi i zostawiając go odchodzi. Wówczas piesek, uwiązany i opuszczony przez pana, szczekać nie przestaje, a powinien być biały. Zaś lew, choćby jak daleko było, słyszy szczekanie psa i wściekłym pędem puszcza się w tę stronę; zaś ujrzawszy go, jako że jest biały, chce jak najrychlej skoczyć, aby go porwać, i wpada do rowu. Rankiem przychodzi gospodarz i lwa w rowie zabija; wówczas zjadają mięso, gdyż bardzo jest smaczne, zaś skóry sprzedają. Skóry te są bardzo drogie. A jeśli kto chce żywcem go chwycić, łatwo przemyślnie wyciąga go żywego drągami.

Znajdują się też w owej okolicy pewne zwierzęta zwane papionami*: są one w pewnej mierze podobne do lisów. Ogryzają i niszczą bardzo trzciny dające cukier. I kiedy kupcy z karawaną przejeżdżają tamtędy i zatrzymują się dzień na odpoczynek i nocleg, owe papiony chyłkiem się ku nim skradają i co mogą porwać, porywają i unoszą, wyrządzając duże szkody. Lecz kupcy chwytają je w następujący sposób. Biorą wielkie dynie, w których u góry wycinają otwory, starając się, aby były dość duże, na tyle szerokie, by papion mógł w nie wepchnąć gwałtem głowę. I aby otwór tak zrobiony mógł wytrzymać gwałtowny napór głowy papiona, robią dokoła niego dziurki, przez które przewlekają sznur. Po czym na dno dyń wkładają nieco jakiegoś tłuszczu i umieszczają je w wielkiej liczbie dokoła karawany w niewielkiej odległości. I gdy papiony zbliżają się do karawany, aby coś pochwycić, przywabione zapachem tłuszczu umieszczonego w dyniach, podchodzą do dyń i chcą tam wsadzić głowę, co się nie udaje. Lecz łakomstwo na ów pokarm wewnątrz się znajdujący jest tak silne, że naciskają gwałtownie i udaje im się wreszcie głowę wepchnąć. Lecz nie zdołają jej już wyciągnąć i tak podnosząc dynie, które są lekkie, chodzą z nimi i nie wiedzą, dokąd idą, wówczas kupcom łatwo jest je pojmać, kiedy chcą. Mięso ich jest doskonałe do jedzenia, a skóry sprzedaje się bardzo drogo.

W tej okolicy tak wielkie rodzą się gęsi*, że jedna waży dwadzieścia cztery

funty, mają one wielkie wole pod gardłem, zaś nad dziobem i obok nozdrzy narośle takie jak łabędź, ale znacznie większe.]

Wielka jest tam obfitość wszystkiego, co człowiekowi do życia potrzebne. Mają ogrody śliczne i rozkoszne z mnóstwem doskonałych owoców. Jest to miasto dziwnie piękne i cudownie zaopatrzone we wszystko.

[Muszę opowiedzieć, że w tym mieście żyją pomiędzy bałwochwalcami liczni wyznawcy religii chrześcijańskiej*. I aby wam to wyjaśnić, opowiem rzecz, której warto posłuchać.

Wiedziecie, że gdy w owym mieście Fudżu bawił Imć Mateusz, stryj Imć Marka, wraz z samym Markiem, przebywał w ich towarzystwie pewien mądrzec saraceński. On opowiedział im, co następuje: „Są w tej miejscowości ludzie pewnego rodzaju, o których nie wiadomo, jakiej są religii; poganami nie są, bo nie mają bożków; ognia nie czczą; nie wyznają Mahometa; nie zdają się być wyznania chrześcijańskiego. Jeśli pozwolicie, pójdziemy do nich i pomówimy z nimi; może wy się wyznacie, co to za jedni.” I poszli ku nim, i wszczęli z nimi rozmowę, badali i wypytywali o ich zwyczaje i religię. Tamci zdawali się jakby przerażeni, nie wiedząc, jaki jest cel owego wypytywania o ich wiarę. Wówczas Ichmoście Mateusz i Marko zgadując ich niepokój dodawali im otuchy mówiąc: „Nie lękajcie się, nie przyszliśmy tu, aby wam krzywdę czynić, lecz jedynie dla waszego dobra i dla polepszenia waszej doli.” Lecz owi lękali się ich jako wysłańców Wielkiego Chana na śledztwie, że z tego może jaka szkoda wyniknąć. Lecz Ichmoście Mateusz i Marko tak pilnie dzień po dniu odwiedzali te dzielnice, zadomowiając się wśród nich i interesując się wszystkimi ich sprawami, aż doszli do wniosku, że są to chrześcijanie. Posiadali oni bowiem książki. I Ichmoście Mateusz i Marko czytając w nich zaczęli wyjaśniać i tłumaczyć Pismo, słowo po słowie, z tamtego języka na własny. I zrozumieli, że były to słowa Psalterza. Wówczas jęli wypytywać, skąd mieli prawo i religię swoją. Ci zaś odpowiedzieli: „Od pradziadów naszych.” Mieli też w świątyni swojej trzy malowane obrazy; wyobrażały one trzech apostołów z owych siedemdziesięciu, którzy po świecie rozeszli się głosząc wiarę. I opowiadali, że to oni owej religii nauczyli przodków ich ongiś i że już od siedmiuset lat wiara owa jest przez nich wyznawana, lecz przez długi czas pozbawieni byli nauki nie znając rzeczy najistotniejszych. „To jedno przejęliśmy od przodków naszych, że wedle ksiąg naszych cześć oddajemy i święcimy owych trzech jako apostołów.” Wówczas rzekli Ichmoście Mateusz i Marko: „Chrześcijanami jesteście i my również jesteśmy chrześcijanami. Radzimy wam, abyście wysłali waszych do Wielkiego Chana i przedłożyli położenie wasze, aby on uznał was i abyście mogli swobodnie wyznawać wiarę i religię waszą.” Gdyż z lęku przed bałwochwalcami nie odważali się religii swojej jawnie wyznawać i zachowywać. I wysłali dwóch spośród siebie do Wielkiego Chana. Zaś Ichmoście Mateusz i Marko nauczyli ich, aby w pierw

przedstawili się temu, który jest głową chrześcijan na dworze Wielkiego Chana, aby ten był ich orędownikiem wobec Wielkiego Chana. I tak owi wysłańcy uczynili. Cóż dalej? Przy Wielkim Chanie był ten, co uważany był za głowę chrześcijan, oświadczył on, że są chrześcijanami i że powinni za takich być uznawani w jego państwie. Gdy się o tym dowiedział ten, który był głową bałwochwalców, zaprzeczył temu mówiąc, że nie może to być, bowiem bałwochwalcami są i zawsze za bałwochwalców ich miano. I oto w obliczu Wielkiego Chana wielka o to powstała dysputa. W końcu cesarz rozgniewał się i kazał wszystkim odejść, a samych posłów wezwał do siebie i wypytywał ich, zali pragną być chrześcijanami czy bałwochwalcami. Owi odpowiedzieli, że jeśli na to pozwoli i nie będzie to przeciwne majestatowi jego, chcieliby być chrześcijanami, jak przodkowie ich byli. Wtedy Wielki Chan nadał im znaczne przywileje, jako że winni być zwani chrześcijanami i że mają się stosować do reguł przestrzeganych przez całe chrześcijaństwo i do wszystkiego, co w tych regułach jest zawarte. Wyszło tedy na jaw, że w prowincji Mandzi tu i ówdzie było więcej niż siedemset tysięcy rodzin wyznających ową religię.

O niczym innym nie warto już wspominać, więc nie powiemy nic ponadto, lecz pójdziemy dalej i opowiemy o innych sprawach.

CLVIII

Tu opowiada się o mieście Zajton

Musicie wiedzieć, że wyjechawszy z Fudżu przepławiamy się przez rzeczoną rzekę i jedziemy pięć dni w kierunku południowo-wschodnim, ciągle przez miasta, grody i wioski bardzo zacne i zasobne, gdzie jest bogactwo wszelakie. Przejeżdżamy przez góry, doliny i równiny. Są tam lasy olbrzymie, rośnie w nich wiele drzew, z których otrzymuje się kamforę*. Polowania na zwierzynę i ptactwo są doskonałe, |bo okolica roi się od dzikich zwierząt|. Ludność uprawia handel i rzemiosła. Podlega Wielkiemu Chanowi, będąc zależna od miasta Fudżu, które jest stolicą królestwa; |oddaje cześć bożkom|. Po owej pięciodniowej podróży przybywamy do miasta zwanego Zajton*, bardzo wielkiego i znakomitego. Przy tym mieście jest port, gdzie zawijają wszystkie okręty z Indii płynące, z mnóstwem drogocennych towarów, z drogimi kamieniami wielkiej wartości oraz z wielością pereł pięknych i ogromnych. Jest to ten sam port, z którego kupcy Mandzi, to jest kraju leżącego na zapleczu tego portu, przywożą takie bogactwo towarów i drogich kamieni, że dziw bierze, gdy się to widzi. I z tego portu rozchodzi się to wszystko po całej prowincji Mandzi. I opowiadam wam, że na jeden okręt z ładunkiem pieprzu, który udaje się do Aleksandrii albo do innych portów obsługujących chrześcijańskie kraje, przybija do tego portu Zajton sto. Gdyż wiedzcie, że jest to

jeden z dwóch portów świata mających największy ruch towarów. |I trudno sobie wyobrazić, jak wielki jest tłok kupców i towarów w tym mieście.| I zapewniam was, że Wielki Chan uzyskuje z tego portu olbrzymie dochody, gdyż trza wiedzieć, że każdy okręt przybywający z Indii od każdej kupi oraz od wszystkich drogich kamieni i pereł płaci dziesięć procent, to znaczy jedną dziesiątą część. Okręty zaś za najem pobierają ładunkowe: a to trzydzieści procent od drobnej kupi, czterdzieści cztery procent od pieprzu, czterdzieści procent od drzewa aloesowego* i sandałowego* oraz od wielkich towarów. Kupcy obliczają, że razem podatek, cło i fracht bierze im połowę ładunku, |jednak z owej pozostałej połowy mają tak wielki zysk, że nieustannie gotowi są tam powracać z nowymi towarami|. Każdy to zrozumie, jakie olbrzymie majątki ciągnie z tego portu Wielki Chan. |Rzeka, która wpływa do portu Zajton, jest bardzo wielka i potężna, o bardzo rwącym nurcie i z powodu gwałtownego prądu tworzy sobie liczne łożyska, dzieląc się w rozmaitych miejscach na kilka ramion. Jedno z tych ramion płynie od miasta Kinsaj*. W miejscu, gdzie się ono od głównego nurtu oddziela, leży miasto Tiundżu*. Przez tę rzekę prowadzi pięć mostów bardzo pięknych, największy z nich* ma trzy mile długości. Mosty te zbudowane są w następujący sposób. Pilastry ich składają się z olbrzymich ciosów, położonych jeden na drugim w ten sposób, że pośrodku pilastry owe są grubsze i zwężają się ku obu końcom, tak że końce te są ostre, zarówno od strony morza, z powodu wielkich przyplływów morskich, które wstecz wpychają nurty rzeki, jak od strony rzeki dla pokonania jej gwałtownego prądu.| Ludność jest bałwochwalcza, podległa Wielkiemu Chanowi. Ziemia zaś obfituje we wszystko, co człowie-

kowi do życia potrzebne. |Jest to kraj rozkoszny, mieszkańcy spokojni, oddani bezczynności zniewieściałej i zmysłowej. Do miasta tego napływają z Indii Wielkich wszyscy ci, którzy pragną się tatuować — to jest malować przez nakłucie igieł — jak wyżej powiedzieliśmy, w mieście tym bowiem są liczni biegli w tej sztuce artyści.|

I jeszcze dodam, że w tej prowincji znajduje się miasto zwane Tiundżu, gdzie wyrabiają talerze z porcelany*, mniejsze i większe, najpiękniejsze, jakie oglądać można. I nigdzie indziej nie wyrabiają ich poza tym miastem. I stąd rozwożone są na cały świat. Są one tam w wielkiej ilości i bardzo tanie, tak tanie, że za jeden wenecjański grosz można mieć trzy wspomniane misy, najpiękniejsze, jakie można sobie wyobrazić. |Te misy robią z gliny, jak opowiem. Zbierają jakby pewien rodzaj rudy, muł oraz ziemię spróchniałą, robią z niej kopce wielkie; i tak zostawiają je na słońcu i na deszczu przez trzydzieści lub czterdzieści lat. I przez ten cały czas nie ruszają jej wcale. Przez ten czas ziemia owa staje się tak miętka i oczyszczona, że misy z niej robione nabierają barwy lazuruwej i są nadzwyczaj piękne i pełne blasku. I można im potem nadać barwę, jaką chcemy, i wypalić w piecu. I musicie wiedzieć, że ci, którzy ziemię ową zbierają w kopce, zbierają ją dla swoich synów,

lecz ponieważ długi okres potrzebny jest do przetrwania tej ziemi w spokoju, owi synowie nie mogą się spodziewać osobistych zysków z jej przeróbki, lecz dochód zbierać będą dopiero ich dzieci, które po nich przyjdą. |

Trzeba jeszcze wiedzieć, że mieszkańcy tego miasta mają swój odrębny język. |W całej prowincji Mandzi mówią jednym językiem i jedno mają pismo, lecz język ten ma pewne różnice zależnie od okolic, tak jak między Latynami, Lombardami, Prowansalami i Fran-

cuzami. Różnice te jednak nie są tak wielkie w prowincji Mandzi, aby ludzie z jednej okolicy nie rozumieli narzecza mówionego w innej.

Opowiedziałem wam o tym królestwie Fudzu, które jest jednym z dziewięciu królestw Mandzi. I zapewniam was, że Wielki Chan ma z tego królestwa równie wielkie, a może i większe podatki i dochody jak z królestwa Kinsaj, a to głównie dzięki dochodom z portu Zajton.

Z dziewięciu królestw Mandzi opowiedzieliśmy tylko o trzech, a to: o Jandzu, Kinsaj i Fudzu. O tych dowiedzieliście się dosyć. O innych moglibyśmy także dużo opowiedzieć, lecz byłoby to zbyt długie, więc musimy je pominąć. |O tamtych trzech opowiadaliśmy, bo przez nie wiodła podróż Imć Marka. Droga jego przechodziła tamtędy. O innych sześciu słyszał i dowiadywał się wiele, lecz ponieważ ich nie przemierzył, opowiadanie jego nie byłoby tak dokładne jak o innych. I dlatego pominiemy je. |

Opowiedzieliśmy wam o Mandzi, o Kataju i rozmaitych innych prowincjach, o ludach, zwierzętach, ptakach, o złocie, o srebrze, o drogich kamieniach, o perłach, o towarach i o przeróżnych innych rzeczach, jak słyszeliście. Lecz księga nasza nie objęła jeszcze wszystkiego, o czym napisać chcemy, gdyż brak tam jeszcze wiadomości o Hindusach, rzecz, o której powiedzieć warto tym, którzy tego nie znają, są tam bowiem dziwy, jakich nie ma nigdzie indziej na świecie, i dlatego dobrze i pożytecznie jest zapisać to w naszej księdze, a zapisać tak dokładnie, jak Imć Marko opisuje i opowiada. I to wam zaprawdę powiadam, że Imć Marko tak długo w Indiach przebywał i tak dobrze poznał ich sprawy, zwyczaje i ich handel, że dawno nie było człowieka, który by lepiej umiał prawdę powiadać.

|Był tam wysłany* przez Wielkiego Chana w rozmaitych sprawach, i później, kiedy przybył tam z królową, żoną króla Argona, ze swoim ojcem i stryjem powracając do ojczyzny. Opowie więc o osobliwych rzeczach, jakie tam widział, nie opuszczając tych, o których słyszał od osób poważnych i godnych zaufania, i o tym, co mu pokazywano na mapie żeglarskiej owych Indii. | A trza wiedzieć, że są tam rzeczy tak cudowne, że zadziwią ludzi, którzy słuchać tego będą; lecz zawsze podamy je po porządku, jedno po drugim, jak je Imć Marko za prawdę podawał. I zaczniemy od razu opowiadać, jak będziecie mogli słyszeć z owej księgi, która następuje, |o krajach, miastach i prowincjach Indii Wielkich, Małych i Środkowych*. Tu kończy się księga druga. |



KSIĘGA TRZECIA CLIX

Tu rozpoczyna się księga Indii i opowiadanie o wszelkich dziwach, jakie się tam znajdują, oraz o sposobie życia ludów



ak więc opowiedziawszy wam o tylu krajach ziemskich, jak słyszeliście, porzucimy ten przedmiot i przejdziemy do Indii, aby opowiedzieć o wszelakich dziwach, jakie się tam znajdują. A przede wszystkim opowiemy o okrętach, na których kupcy żeglują do Indii tam i z powrotem.

Wiedźcie więc, że te okręty zbudowane są*, jak wam opowiem. Mówię wam, że zbudowane są z drzewa jodłowego i świerkowego. Mają jeden pokład, zaś na tym pokładzie, po Większej części, znajduje się około sześćdziesięciu kajut, [czasem mniej, czasem więcej], a w każdej jeden kupiec może wygodnie mieszkać. Mają jeden ster i cztery maszty; często dodają do tego jeszcze dwa maszty, które do woli podnosić i opuszczać mogą.

[Jest jeszcze na niektórych okrętach, zwłaszcza na większych, trzynaście przedziałów, czyli przepierzeń, zrobionych z silnych desek wpuszczonych jedne w drugie; a to w przewidywaniu wypadku, gdyby okręt został przedziurawiony czy to uderzywszy o skałę, czy też ugodzony przez walenia w poszukiwaniu żeru — co się często zdarza, bowiem okręt nocą płynąc wzburza wodę prując ją, zaś przepływający w pobliżu waleń, widząc, jak woda wzburzona bieleje, sądzi, że znajdzie tam pożywienie, i rzucając się gwałtownie naprzód, uderza o okręt i często przebija dno w jakimś miejscu, a wtedy woda, wciskając się przez dziurę, spływa do ścieku, który zawsze jest pozostawiony wolny; w ten sposób żeglarze natychmiast dostrzegają, w jakim miejscu okręt został uszkodzony; wówczas opróżniają przedział uszkodzony

przenosząc wszystko do sąsiednich, gdyż woda nie może się do innych przedziałów przedostać, tak silnie spojone są przepierzenia; po czym naprawiają szkody i ładunek usunięty na powrót znoszą. Zbite są te okręty w następujący sposób: całe są podwójne, gdyż deskowanie ich jest drugimi deskami jeszcze obite; wewnątrz i zewnątrz są uszczelnione pakułami i zbite żelaznymi gwoździami.

Nie są smołowane, gdyż smoły w tym kraju nie mają; lecz powiem wam, jak smarują okręty czymś, co im się wydaje lepsze od smoły. Biorą niegaszone wapno i pakuły drobno pokrajane, duszą je razem z olejem otrzymanym z pewnego drzewa; gdy tak wszystko razem dobrze uduszą, powstaje mocny lep. I tą mazią pociągają swoje okręty, i jest to równie dobre jak smoła.

Powiadam wam, że okręty takie wymagają trzystu żeglarzy, [inne dwustu, inne stu pięćdziesięciu, jedno więcej, jedno mniej, zależnie od wielkości. Dodajemy, że znacznie większy ładunek biorą niż nasze]; mogą dzięki swej wielkości ładować pięć tysięcy koszów pieprzu albo i sześć tysięcy. [Dawniej okręty były większe, niż są obecnie; lecz napór morski w wielu miejscach tak porozrywał wyspy, że przeważnie brak dostatecznej głębi dla tej wielkości okrętów i dlatego budują mniejsze.]

Wiedźcie, że poruszane są wiosłami: każde wiosło obsługiwane być musi przez czterech żeglarzy. Owe okręty mają przy sobie barki tak duże, że każda unieść może tysiąc koszów pieprzu; obsługiwane są przez czterdziestu, [sześćdziesięciu, osiemdziesięciu lub stu żeglarzy]. Statki te są uzbrojone i często pomagają ciągnąć wielki okręt. [Połączone silnymi linami, czy to idą wiosłami, czy nawet pod żaglem, jeżeli wiatr wieje nieco ukośnie, wówczas mniejsze statki poprzedzają większy i ciągną go; jednak gdy wiatr wprost od tyłu wieje, czynić tego nie mogą, gdyż żagle wielkiego okrętu zabierają wszystek wiatr żaglom statków mniejszych, a wówczas wielki okręt wpada na małe i zatapia je.] Takich statków towarzyszących jest zwykle dwa, lecz jeden z nich jest większy od drugiego. Poza tym okręty ciągną około dziesięciu małych łódek, potrzebnych do rzucania kotwicy, do rybołówstwa i do obsługi wielkiego okrętu. Wszystkie te łódki są uwiązane do boków okrętu na zewnątrz. I dodam jeszcze, że dwa stateczki towarzyszące posiadają również łodzie.

I powiem wam, że jeśli okręty wymagają poprawek, to znaczy umocnienia po rocznej żegludze, umacniają je w ten sposób, że nabijają jeszcze jedną deskę na poprzednie podwójne deski wokół całego okrętu. W ten sposób są one potrójne; i te również uszczelniają i pokostują. I to są umocnienia, jakich dokonują. I przy następnym umocnieniu nabijają jeszcze jedną deskę; i to powtarzają do sześciu desek. [Dopiero wtedy okręt, jako niezdatny do żeglugi na pełnym morzu, używany jest, póki można, na płytkich wodach, aż wreszcie go rozbierają zupełnie.]

Powiemy także, jak doświadczają, zanim jakiś okręt puści się w podróż, czy losy jego będą pomyślne, czy przeciwnie. Ludzie z tego okrętu biorą plecionkę z wi-

kliny; do każdego rogu i do każdego jej boku przywiązany jest sznur, tak że razem tych sznurów jest osiem; wszystkie z drugiego końca uwiązane są do długiej liny. Wówczas znachodzą jakiegoś głupka lub pijaka i przywiązują go na owej pleciance, gdyż nikt rozsądny i trzeźwy nie wystawiłby się na takie niebezpieczeństwo. A czynią to, gdy panuje silny wiatr. Plecionkę ową trzymają przeciw wiatrowi, a ten podrywa ją i unosi w górę, podczas gdy ludzie trzymają długą linę. I jeśli plecionka, unosząc się w powietrzu przeciw Wiatrowi, nieco się przechyli, ludzie linę trochę ku sobie przyciągają i plecionkę w ten sposób prostują; zarazem popuszczają nieco liny, aby plecionka mogła unieść się wyżej; jeśli ponownie przechyli się, znów przyciągają linę, aby wyprostowała się i wyżej wznosiła; i tyle liny popuszczają, że dzięki temu unosi się tak wysoko, aż zginie z oczu, byle tylko lina była dosyć długa. Doświadczenie to w tym celu jest robione, że gdy plecionka prosto w górę się unosi, wróży to, iż okręt, na którego intencję owo doświadczenie jest robione, będzie miał pomyślną i szczęśliwą podróż, i wszyscy kupcy ku niemu się zbiegają, aby załadować towary i płyną na nim; jeżeli zaś plecionka nie zdoła się unieść, żaden kupiec na okręt, dla którego próba była robiona, wsiąść nie chce, gdyż mówią, że nie dopłynie on do celu i spotkają go rozmaite niepowodzenia. I okręt taki w tym roku nie opuszcza portu. |

Oto wam opisałem okręty, na których żeglują kupcy do Indii i z powrotem. A teraz opuścimy te okręty i opowiadać będziemy o Indiach. Lecz wprzód chcę wam powiedzieć o wielu wyspach znajdujących się na owym Oceanym Morzu, gdzie obecnie jesteśmy. Wyspy te leżą na wschodzie. A najpierw zaczniemy od wyspy pewnej zwanej Zipingu.

CLX

Tu opowiada się o wyspie Zipingu

Zipingu* jest wyspa leżąca na wschodzie na pełnym oceanie, o tysiąc pięćset mil od stałego lądu. Jest to bardzo wielka wyspa. Ludność jest biała, piękna i dobrze zbudowana. Oddaje cześć bożkom. Jest niezależna, nie mając nad sobą żadnej władzy prócz swej własnej.

Musicie wiedzieć, że złota* mają w wielkiej obfitości, gdyż znajduje się na miejscu bez liku. I to wiedźcie, że nikt nie wywozi złota z tej wyspy, gdyż ani kupiec żaden, ani nikt ze stałego lądu tam nie dociera. |Jest to bowiem zbyt daleko i okręty rzadko tam zawijają z innych stron| i dlatego mają tyle złota, jak rzekłem, |że nie wiedzą, co z nim zrobić|.

I opowiem wam coś szczególnie cudownego o pałacu władcy owej wyspy. Mówię wam bowiem zaprawdę, że jest tam olbrzymi pałac*, cały kryty najszczerzym złotem. Całkiem w ten sposób, jak my kryjemy nasze domy i kościoły ołowiem, tak pałac ten kryty jest szczerym złotem: ma to wartość

nieobliczalną. I dodam jeszcze, że podłogi komnat, których tam jest wiele, są również ze szczerzego złota na dwa palce grubego. I wszystkie inne części pałacu, zarówno sale, jak okna, zdobione są złotem. I zapewniam was, że pałac ten jest tak niezmiernie bogaty, że kto zdołałby określić jego wartość, wprawiłby wszystkich w największe zdumienie. Perła jest tam pod dostatkiem; są różowe, bardzo piękne, okrągłe i wielkie; są tak drogie jak białe albo i droższe. Na wyspie tej jedni zmarli są grzebani, inni paleni; wszystkim, których grzebią, wkładają do ust jedną taką perłę. Taki jest u nich zwyczaj. Mają oprócz tego dość różnych innych drogich kamieni. Jest to wyspa tak bogata, że nikt bogactw jej nie wysłowi.

I oto dla bogactw tych mnóstwa [na owej wyspie], o których opowiadano, Wielki Chan — a był to Kubłaj-chan, obecnie panujący — postanowił ją zająć. I wysłał tam dwóch swoich możnych z olbrzymią ilością okrętów załadowanych jazdą i piechotą. Jeden z owych możnych nosił imię Abakan*, a drugi Wonsamkin*. Obaj byli mądrzy i dzielni. I cóż wam powiem? Wypłynęli z Zajtonu i z Kinsaju i puścili się na morze, aż dotarli do owej wyspy. Wylądowali i zajęli wiele ziemi i wiele wsi, lecz nie zdobyli jeszcze żadnego miasta ni twierdzy, gdy zdarzyła się im zła przygoda, którą wam opowiem. A trza wam wiedzieć, że panowała między dostojnikami owymi wielka zawiść i jeden drugiemu nie pomógłby w niczym.

[Trza wiedzieć, że wieje tam bardzo silny wiatr północny* wyrządzając olbrzymie szkody, wyspa bowiem mało ma portów.] Zdarzyło się dnia pewnego, że zerwał się tak silny wiatr północny, iż członkowie wyprawy postanowili natychmiast odpłynąć, aby wszystkich okrętów im nie roztrzaskał. Wsiedli zatem wszyscy na okręty i odpłynęli od wyspy na pełne morze. I mówię wam, kiedy ujechali mil cztery, [siła wiatru zaczęła się wzmacniać, zaś liczba okrętów była tak wielka, iż znaczna ich część zderzyła się i rozbiła. Uratowały się jedynie te okręty, które nie zostały przez inne zmiążdżone, bo oddzielnie płynęły po morzu.] Rozbitkowie znaleźli sąsiednią wyspę niewielką i ci, którzy zdołali na niej wylądować, uratowali się, ci zaś, którym się to nie udało, rozbili się u brzegu tej wyspy. I tych, którzy się uratowali, było trzydzieści tysięcy. [Tak u brzegów tej wyspy wiele okrętów się rozbiło, rozniesionych siłą wichru. Skoro gwałtowność wiatru i wściekłość burzy uspokoiła się nieco, obaj wodzowie, których okręty znajdujące się na pełnym morzu ocalały, a było tych statków bardzo wiele, przybyli do owej wyspy i zabrali na pokład wszystkich, którzy posiadali jakiś stopień, a więc setników, tysięczników i pułkowników; nie mogli zaś zabrać wszystkich innych, których była wielka liczba. Po czym odpłynęli z tego miejsca, kierując się ku ojczystym brzegom.] Pozostali zaś mieli się już za umarłych [nie mając żywności, broni ani nadziei] i rozpaczali nie widząc ratunku i patrząc na okręty, które ocalały, a teraz odpływały do ojczyzny, [nie troszcząc się o towarzyszy, aby ich ratować i przyjść im z pomocą]. Jak bowiem powiedziałem, tamte żeglowały tak długo, aż

powróciły do kraju.

Lecz nie zajmujmy się nimi, a powróćmy do tych, którzy |na niezamieszkałej| wyspie za umarłych się już mieli.

CLXI

Jak wojownicy Wielkiego Chana uratowawszy się od burzy morskiej zdobywali później miasto swoich wrogów

Wiedziecie, że owych trzydzieści tysięcy rozbitków pozostawionych na wyspie, uważało się za straconych nie widząc żadnego sposobu, jakby się ratować mogli. Byli pogrążeni w wielkiej rozpacz i boleści, nie wiedząc, co by czynić mieli.

I tak jak mówię, trwali na owej wyspie |bez żadnej nadziei ratunku; lecz co się zdarzyło|: kiedy ludność wielkiej wyspy i władca ich ujrzeni, że wojsko zostało tak rozbite i rozprószone, i dowiedzieli się, że rozbitkowie schronili się na wyspę, uradowali i ucieszyli się ogromnie. I zaledwie morze uspokoiło się i złagodniało, wsiedli na liczne okręty, jakie na wyspie posiadali, i prosto ku tamtej wyspie płynęli, gdzie wylądowali wszyscy, aby pojmać tych, którzy się tam schronili. Skoro zaś owych trzydzieści tysięcy, |ukrytych w drzewach koło portu|, spostrzegło, że wszyscy ich wrogowie wysiedli z okrętów, nie pozostawiając przy nich żadnej straży, sami — jako roztropni ludzie — podczas gdy wrogowie zbliżali się, aby ich ująć, zwrócili się w inną stronę wyspy. |Wnętrze wyspy bowiem było bardzo góryste; i podczas gdy przeciwnicy spieszyli ku nim, oni okrążając wyspę| dopadli statków nieprzyjacielskich i natychmiast wsiedli na nie. A mogli to uczynić zu-

pełnie łatwo, gdyż nikt ich nie bronił, |wszyscy bowiem rzucili się w pościg za uciekającymi tą samą okrężną drogą, jaką tamci obrali|.

I cóż wam powiem? Wsiadłszy na okręty, odbili od wyspy i pożeglowali do większej wyspy. Tam wylądowali; ze sztandarami i proporczykami władcy wyspy skierowali się ku stolicy. Mieszkańcy jej widząc ich proporce uwierzyli zaprawdę, że są to ich własne wojska. I wpuścili ich do miasta. Ci zaś, nie znalazłszy w mieście żadnych mężów prócz starców, miasto zajęli i wypędzili zeń wszystkich mieszkańców prócz pewnej liczby pięknych kobiet, pozostawionych dla swoich usług. W ten sposób, jak słyszeliście, zajęli miasto wojownicy Wielkiego Chana.

Kiedy władca i ludność wyspy ujrzeni, jak stracili swoją stolicę i jak się obróciła sprawa, omal nie pomarli z boleści. Zawrócili ku wyspie na innych okrętach i dokoła obiegli miasto, tak że nikt ani wejść, ani wyjść zeń nie mógł bez ich woli. I cóż wam powiem? Wojownicy Wielkiego Chana przez siedem miesięcy trzymali się w tym mieście i dzień, i noc rozmyślali, jakby mogli powiadomić Wielkiego Chana o tej całej sprawie; lecz wszystko na próżno. Spostrzegłszy, że nie zdołają tego uczynić, zawarli układ z oblegającymi, poddając się, pod warunkiem, że

wyjdą cało, jednak już na całe życie mieli pozostać w tym kraju. A działo się to w roku 1269* po narodzeniu Chrystusa.

Tak się sprawa miała, jak słyszeliście. I Wielki Chan kazał ściąć jednego z możliwych, który był wodzem tej wyprawy, drugiego zaś wysłał na wyspę [lesistą zwaną Czorcza*], gdzie zwykł był tracić licznych przestępców, i tam go na śmierć skazał. [A to w ten sposób. Gdy kogoś wysyłał na stracenie na ową wyspę, owijano mu ręce w skóry bawole, świeżo ściągnięte, bardzo ciasno i mocno zszywając. Owe skóry schnąc tak zaciskają ręce, że w żaden sposób ruszyć nimi nie może; i tak pozostawiają go na okrutną śmierć, gdyż ani pomóc sobie w niczym nie zdoła, ani jedzenia nie ma, a jeśli chce trawę jeść, musi się czołgać po ziemi.] Tak postąpił Wielki Chan, gdyż dostojnicy owi źle zachowali się w tej sprawie.

I jeszcze o pewnej zadziwiającej sprawie wam opowiem. Owi dwaj wodzowie w pewnej twierdzy owej wyspy wzięli jeńców, a ponieważ nie chcieli się oni poddać, wszystkich skazali na śmierć i ścięcie. I tak się stało. I wszystkim głowy ucięto z wyjątkiem tylko ośmiu, tym bowiem ściąć głów nie zdołano. A stało się to przez moc kamienia, jaki przy sobie nosili. Gdyż każdy miał kamień na prawym ramieniu między skórą a ciałem, umieszczony w sposób niewidoczny, i kamień ten był tak zaklęty i miał taką moc, że kto go nosił, nie mógł być żelazem zabity. Więc wodzowie dowiedziawszy się, dla jakiej przyczyny od żelaza owi zginąć nie mogą, kazali ich zatłuc maczugami i natychmiast śmierć ponieśli. Po czym wyciągnięto im z ramienia kamienie owe i w wielkiej cenie je miano.

Oto tak, jak opowiedziałem, miała się ta historia klęski wojsk Wielkiego Chana. Pozostawimy to teraz powracając do naszego przedmiotu, aby księgę naszą ciągnąć dalej.

CLXII

Tu opowiada się o rozmaitych bożkach

Wiedźcie, że bożki Kataju i Mandzi oraz tych wysp* [indyjskich] są wszystkie jednego rodzaju. Lecz powiem wam, że mieszkańcy tych wysp oraz inni poganie mają bożki o głowie wołu, inne o głowie wieprza, inne psa, inne barana albo innego zwierzęcia. Są takie, które mają jedną głowę o czterech obliczach, [inne jedną głowę o dwóch twarzach], inne o trzech, z których jedna osadzona jest na właściwym miejscu, zaś dwie inne na każdym ramieniu jedna. [Są takie, które mają dwoje oczu na ramieniu, takie, które mają czworo oczu], są takie, które mają cztery ręce, są takie, które mają ich dziesięć, oraz takie, które mają ich tysiąc. Te są najwyższe i najbardziej czczone. Kiedy chrześcijanie pytali ich, dlaczego dają tak różne postacie swym bogom, odpowiadali: „Nasi przodkowie takie nam pozostawili i

takie mieli, i my takie przekażemy synom naszym i tym, co po nas przyjdą." Ceremonie owych bożków są tak dziwaczne i tak szatańskie, że nie lza o nich mówić w tej księdze, gdyż nieprzystojnie o nich słuchać chrześcijanom. I dlatego zostawimy te bożki i opowiemy o innych rzeczach.

Jeszcze tylko powiem wam, gdyż chcę, abyście o tym wiedzieli, że poganie owej wyspy, gdy pochwyca kogoś, kto nie jest z nimi zaprzyjaźniony i nie może się wykupić, zapraszają wszystkich swych krewnych i przyjaciół mówiąc: „Chcę, abyście przyszli do domu mego, aby jeść po społu." I zabijają owego człowieka pojmanego i zjadają go po społu z krewnymi. I wystawcie sobie, że gotują go i owo mięso ludzkie uważają za najlepsze, jakie mieć można.

Pozostawmy to i powróćmy do naszego przedmiotu. Wiedźcie, że morze, na którym się owa wyspa znajduje, nazywa się Morzem Czin* — to znaczy „morze na przeciw krainy Mandzi", gdyż w ich języku Mandzi znaczy tyle co Czin — morze to rozciąga się na wschodzie i południu i posiada, wedle doświadczonych pilotów i mądrych żeglarzy, którzy po nim pływają i dobrze prawdę znają, siedem tysięcy czterysta czterdzieści osiem wysp, z których większa część jest nie zamieszkana. I to wam powiem, że na wszystkich tych wyspach rosną drzewa bardzo dobre i wonne, i bardzo pożyteczne,

tak wielkie jak drzewa aloesowe albo i większe. I są tam rozmaitego rodzaju cenne korzenie. I to wam rzekę, że rośnie na tej wyspie pieprz biały jak śnieg oraz wielka obfitość czarnego. Zadziwiająca jest olbrzymia wartość złota oraz innych kosztowności, jakie się na tych wyspach znajdują. Lecz mówię wam, są one tak odległe, że z wielkim trudem jedynie tam się dostać można. Lecz kiedy statki z Zajtonu i z Kinsaju tam zawijają, odnoszą wielką korzyść i zysk. Lecz mówię wam, że trują się w tej podróży przez rok cały. Wypływają bowiem zimą, a wracają latem: wiatry bowiem tam wieją tylko w dwu kierunkach, jedno je tam niosą, drugie je zawracają. Jeden wieje w lecie, drugi w zimie. Wiedźcie, że owa kraina jest bardzo oddalona od Indii. I jeszcze dodam, co już powiedziałem, że morze to zwie się Morzem Czin, i chcę, abyście wiedzieli, że jest to Morze Oceanne. Lecz mówi się, jakby kto powiedział Morze Angielskie lub Morze Roszelskie, tak i w tej okolicy mówi się Morze Czin lub Morze Indyjskie i inne. Ale zawsze wszystkie te morza należą do oceanu.

Odtąd nie będę wam opowiadał o tej okolicy ani o tych wyspach, są bowiem zbyt trudno dostępne, i w dodatku nie byliśmy tam. I jeszcze powiem, że Wielki Chan nie ma tam co robić i nie płacą mu trybutu ani nic podobnego. Dlatego powrócimy do Zajtonu i stamtąd na nowo podejmiemy wątek księgi.

CLXIII

Tu opowiada się o krainie Czamba

Kiedy opuścimy port w Zajtonie, płyniemy przecinając pewną wielką zatokę zwaną Kejnami*; ku północy rozciąga się owa zatoka na długość dwu miesięcy żeglugi, ku południowi oblewa prowincję Mandzi, zaś w innej stronie Aniu i Toloman oraz liczne inne prowincje obok powyższych, wymienionych poprzednio. We wnętrzu zatoki znajdują się niezliczone wyspy, prawie wszystkie zamieszkałe; znachodzi się tam wiele złotego piasku, który z wody morskiej wybierają; znajduje się tam wielka ilość miedzi oraz innych rzeczy; i handlują między sobą tym, co się znajduje na jednej wyspie, a na innych nie. Handlują też tym z lądem stałym, sprzedając swoje złoto, miedź oraz inne rzeczy. Zaś sami zaopatrują się w to, co im potrzebne. W przeważnej części tych krajów rodzi się wiele zboża. Ta zatoka jest tak wielka i tyle ludów ją zamieszkuje, że wydaje się jakoby światem. Lecz powróćmy do pierwotnego szlaku.

Wiedźcie zatem, że kiedy opuszcza się port Zajton i płynie tysiąc pięćset mil ku zachodowi, a raczej nieco ku południo-zachodowi, przybija się wreszcie do kraju zwanego Czamba*, jest to ziemia bardzo bogata i rozległa. Mają tam własnego króla i własny język. Są bałwochwalcami. Składają haracz Wielkiemu Chanowi w słońiach corocznie i nie przesyłają nic innego jak sporo tych słońi, |chyba drzewo aloesowe|. Opowiem wam, dlaczego król ich składa ten haracz Wielkiemu Chanowi.

Trzeba wiedzieć, że w roku 1278 od narodzenia Chrystusa Wielki Chan wysłał jednego ze swych wodzów imieniem Sogatu* z licznym wojskiem konnym i pieszym przeciw owemu królowi Czamby i wielką wojnę mu wydał. Król zaś |imieniem Akkambale*|, który był bardzo leciwy, nie mając tak wielkiej siły zbrojnej jak Wielki Chan, nie mógł bronić się w otwartym polu, lecz bronił się w miastach i grodach bardzo warownych, gdzie się nikogo nie lękał. Lecz wszystkie pola i wioski zostały spustoszone i zniszczone. I król widząc, że najazd tak kraj jego niszczy i rujnuje, bolał ogromnie. I natychmiast wysłał posłów do Wielkiego Chana z poselstwem, które zaraz usłyszycie. Posłowie utrudzili się tyle, że przybyli do Wielkiego Chana i rzekli doń: „Miłościwy Panie, król Czamby składa Wam hołd jako swemu zwierzchnikowi i powiadamia Was, że jest człek leciwy i długo krajem tym władał w pokoju; oto oznajmia Wam, pragnie zostać Waszym lennikiem i co rok chce Wam wysyłać wielką liczbę słońi jako trybut |oraz drzewo aloesowe*| i prosi Was pokornie, błaga usilnie, abyście odwołali z ziem jego swych wodzów i wojowników, którzy królestwo pustoszą." Po czym zamilkli posłowie i nic więcej nie rzekli. Wielki Chan wysłuchawszy, o co stary król prosił, ulitował się i natychmiast nakazał wojskom swoim i wodzom, aby opuścili to królestwo i zwrócili się ku innym podbojom. Ci spełnili rozkaz swego władcy i odjechali natychmiast, udając się w inne strony. I król co roku wysyła Wielkiemu Chanowi dwadzieścia słońi, najpiękniejszych i największych, jakie w jego kraju znaleźć można, joraz znaczną

ilość drzewa aloesowego. W ten sposób król ten stał się wasalem Wielkiego Chana i składa mu haracz w słońiach, jak słyszeliście. Zostawmy to i opowiemy o sprawach króla tego i o jego ziemi.

Wiedźcie, że żadna piękna dziewczyna w tym kraju nie może zostać poślubiona, zanim jej król nie zobaczy; jeśli zaś mu się spodoba, bierze ją za żonę, jeśli zaś nie upodoba w niej sobie, daje jej pieniądze |stosownie do stanu|, ażeby mogła poślubić innego pana. I mówię wam, że w roku 1285 ja, Marko Polo, byłem tam*, a wtedy miał ów król trzystu dwudziestu sześciu potomków, tak mężczyzn jak kobiet, wśród których było ponad stu pięćdziesięciu mężów zdolnych do noszenia broni.

W królestwie tym słońi jest niesłychana liczba. Mają też wielką obfitość aloesowego drzewa. Są tam liczne lasy drzewa zwanego bonus*, a przez Łacinników heban|, które jest bardzo czarne i z którego wyrabiają szachy i kałamarze.

Nie ma tam poza tym nic, o czym warto by wspomnieć w tej księdze; więc pójdziemy dalej i opowiemy o pewnej wielkiej wyspie zwanej Dżawa.

CLXIV

Tu opowiada się o wielkiej wyspie Dżawa

Wiedźcie, że gdy opuści się Czambę i płyńie sto pięćdziesiąt mil w kierunku między południem a południo-wschodem, przybija się do bardzo wielkiej wyspy zwanej Dżawa*. Wedle zdania dobrych żeglarzy, świadomych rzeczy, jest to największa wyspa na świecie, obwodu ma ponad trzy tysiące mil. Należy do wielkiego króla. Mieszkańcy są bałwochwalcami* i nikomu na świecie trybutu nie składają. Wyspa ta odznacza się wielkim bogactwem. Mają tam pieprz, gałkę muszkatołową*, nard, gałgant, kubebe* i goździki oraz wszelkie inne drogocenne korzenie, jakie tylko na świecie znaleźć można. Do wyspy tej zawijają liczne okręty i liczni kupcy po zakup rozmaitych towarów, na których mają wielki zarobek i wielkie zyski. Na wyspie tej znajdują się takie skarby, że nikt na świecie opisać ich i opowiedzieć nie zdoła. I powiadam wam, że Wielki Chan zdobyć jej nie zdoła nigdy, zarówno z powodu jej odległości, jak z powodu niebezpieczeństwa tej żeglugi. I z wyspy tej wyciągnęli już kupcy Zajtonu i Mandzi olbrzymie majątki i co dzień ciągną nowe, |a większa część korzeni rozwożonych po świecie z tej wyspy pochodzi|.

Opowiedziałem wam o tej wyspie; i nic ponadto nie powiem, lecz pójdziemy dalej.

CLXV

Tu opowiada się o wyspie Sondur i o wyspie Kondur

Gdy opuścimy wyspę Dżawę i sterujemy dalej siedemset mil w kierunku pomiędzy

południem a południo-zachodem, spotykamy dwie wyspy, jedną większą, drugą mniejszą, zwane Sondur i Kondur*. |Obie są niezamieszkałe, więc można je pominąć. |

Od płynąwszy z tych wysp żeglujemy pięćset mil w kierunku południowo-wschodnim i docieramy do kraju zwanego Loszak*, |na stałym lądzie|, bardzo bogatego i rozległego. Panuje tam potężny król. Ludność bałwochwalcza ma własny język. Nikomu nie płacą trybutu, gdyż kraj jest tak oddalony, że nikt tam dotrzeć nie może, aby im szkodzić. Bo gdyby tylko mógł się tam dostać, Wielki Chan zaraz by ich podbił pod swe panowanie. W kraju uprawiają duże ilości drzewa far-biarskiego*. |Jest tam wiele hebanu i gałki muszkatolowej. | Złota mają pod dostatkiem, tak wiele, że nie uwierzy w to nikt, kto nie widział. Posiadają słonie oraz wiele drobnej i grubej zwierzyny.

Z tego królestwa pochodzą wszystkie muszelki* używane jako moneta we wszystkich krajach, jak wam już mówiłem.

Nie ma tam zresztą nic godnego uwagi poza tym, że kraj jest dziki, |górzysty| i mało uczęszczany. Król sam nie życzy sobie, aby ktoś kraj odwiedzał, by nikt nie dowiedział się o jego skarbach i jego położeniu.

Więc poniechamy to i opowiemy o czym innym.

CLXVI

Tu opowiada się o wyspie Pentan

Musicie wiedzieć, że gdy opuściwszy kraj Loszak ujedzie się pięćset mil w kierunku południowym, przy-
bywa się do wyspy Pentan* zwanej, która jest miejscem bardzo dzikim. Wszystkie jej lasy składają się z drzew bardzo wonnych, twardych i bardzo cennych. Znajduje się tam wiele drzew kamforowych. Wyruszymy stąd i popłyniemy sześćdziesiąt mil dalej, między dwiema wyspami. Woda tam jest głęboka tylko na cztery kroki. I wielkie okręty tamtędy przepływające muszą wciągać ster, aby się nie zanurzać więcej niż na cztery kroki. Po przebyciu owych mil sześćdziesięciu oraz jeszcze następnych trzydziestu ku południo-wschodowi spotyka się wyspę, która jest królestwem i nazywa się Malajur*, zarówno wyspa, jak jej stolica. Ma ona własnego króla i odrębny język. Stolica jest bardzo wielka i zacna, odbywa się tam żywy handel wszelkimi towarami i korzeniami, gdyż tego jest tam pod dostatkiem. Jako że nic więcej godnego uwagi tam nie masz, odpłyniemy stąd i udamy się dalej. Opowiemy wam o Małej Dżawie, jak to będziecie mogli słyszeć.

CLXVII

Tu opowiada się o wyspie Mała Dżawa

Opuściwszy wyspę Pentan i płynąc około stu mil ku południo-wschodowi

spotykamy wyspę Dżawa Mała*. Lecz wiedźcie, że nie jest ona wcale taka mała. Liczy obwođu ponad dwa tysiące mil. I o tej wyspie całą prawdę wam powiemy.

Wiedźcie, że na wyspie tej jest osiem królestw* i ośmiu ukoronowanych królów. |Ja, Marko Polo, byłem i długo przebywałem na tej wyspie zwiedzając sześć królestw z owych ośmiu, i dlatego dobrze je znam. Są to: Ferlek, Basman, Samatra, Dagrojan, Lanbri i Fansur.| Wszyscy tam są bałwochwalcami, mają własny język. Trzeba wiedzieć, że każde królestwo posiada język odrębny. Na wyspie tej znajduje się wielka mnogość skarbów

i rozmaitych drogich korzeni, i drzewo aloesowe, |i sandałowe, i farbiarskie, i hebanowe|, i nard, i rozmaite inne przyprawy, które nigdy do krajów naszych nie dochodzą |z powodu długości i niebezpieczeństwa podróży, lecz wywożone są do krajów Kataju i Mandzi|.

Chcę wam opowiedzieć przede wszystkim o sposobie życia wszystkich tych ludów i każdego z osobna. I najpierw powiem wam rzecz jedną, która wyda się każdemu zadziwiająca. Wiedźcie zaiste, że wyspa ta leży na tak dalekim południu, iż gwiazdy polarnej nie widać z niej ani mała, ani wiele. A teraz powróćmy do sposobu życia ludów i opowiemy wam najpierw o królestwie Ferlek*.

Wiedźcie, że w tym królestwie Ferlek lud |dawniej był bałwochwalczy, lecz| dzięki kupcom saraceńskim, którzy tam z okrętami swymi zawijali, nawrócił się na wiarę mahometańską. Ale odnosi się to jedynie do mieszkańców miast; mieszkańcy gór żyją jak zwierzęta. Gdyż mówię wam zaprawdę, jedzą mięso ludzkie oraz wszelakie inne, czyste i nieczyste. Oddają cześć rozmaitym przedmiotom, gdyż każdy oddaje cześć temu, na co pierwsze jego spojrzenie padnie przy rannym wstawaniu. Tak opowiedziałem wam o Ferleku, a teraz opowiem wam o królestwie Basman*.

Po opuszczeniu królestwa Ferlek wjeżdża się do królestwa Basman. Basman jest królestwem niezależnym i posiada własny język, lecz mieszkańcy jego nie mają żadnych praw i żyją jak bydła. Nazywają się wasalami Wielkiego Chana, lecz nie składają mu żadnego trybutu, są bowiem tak daleko, że wojska Wielkiego Chana tu nie docierają; lecz wszyscy mieszkańcy wyspy uznają jego zwierzchnictwo i od czasu do czasu składają mu dary z rzeczy osobliwych, |za pośrednictwem przejezdnych posyłają rzeczy piękne i rzadkie, a zwłaszcza pewne białozory czarne, szczególnej odmiany|.

Żyją tam dzikie słonie i liczne jednorożce*, niewiele co mniejsze od słoni. Sierść mają podobną do bawolej, zaś nogi jak słonie. Mają róg jeden na czole bardzo wielki i czarny. Lecz mówię wam, że nie atakują rogiem tym, lecz językiem: gdyż na języku mają kły bardzo długie i rażą nie rogiem, lecz owymi kłami. |Gdy chcą kogoś napaść, powalają go na ziemię, tratują ofiarę kolanami i rozrywają kłami.| Głową mają na kształt odyńca i zawsze noszą ją pochyloną ku ziemi; przebywają chętnie w błocie i mule. Szkaradny jest widok tego zwierzęcia. I całkiem nie są

takie, jak to my w krajach naszych mówimy i opowiadamy twierdząc, że dają się chwycić dziewicom*. Lecz mówię wam, że są zupełnym przeciwieństwem tego, co my opisujemy. Żyje tam mnóstwo rozmaitego rodzaju małp, różnorodnej postaci. Krogulce* są tam czarne jak węgiel, bardzo wielkie i doskonałe do polowania. |Są one jakby bardzo wielkie kruki i łowią małpy oraz inne zwierzęta i ptaki. |

I to wam jeszcze chcę powiedzieć i powiadomić was, że ci, którzy przywożą małych człowieczków z Indii, popełniają wielkie kłamstwo i oszustwo. Gdyż mówię wam, że to, co podają za ludzi, przyrządzone jest przez nich na tej wyspie w następujący sposób. Trzeba wiedzieć, że na wyspie owej żyje pewien gatunek małp, bardzo maleńkich, o niemal ludzkich twarzach. Ludzie chwytają te małpki; odzierają je ze sierści zupełnie za pomocą pewnej maści; zostawiają im tylko włosy na brodzie i na piersi; |i nogi, i ręce, i inne członki, niezupełnie ludzkim odpowiadające, naciągają i poprawiają, i |ręcznie formują na podobieństwo ludzkie|, następnie suszą je i kształtują, i przyprawiają kamforą i innymi korzeniami w ten sposób, że zdaje się, jakoby to były ludzkie istoty. A jest to wielkie oszustwo; gdyż tak to jest zrobione, jak powiedziałem, w żadnej bowiem części Indii ani w innych krajach, jeszcze dzikszych, nigdy nie istnieli ludzie tak mali, jak ci się być zdają. |Kładą je do drewnianych skrzynek i sprzedają kupcom, którzy je w świat wyprawiają. | Nic już więcej nie powiemy o tym królestwie, co warte byłoby pamięci. Więc porzucimy je i powiemy o innym królestwie zwanym Samatra, położonym na tej samej wyspie.

CLXVIII

Tu opowiada się o królestwie Samatra

Wiedźcie, że po opuszczeniu Basman wjeżdża się do królestwa Samatra* położonego na tej samej wyspie. W tym to królestwie ja, Marko Polo, we własnej osobie, spędziłem pięć miesięcy z powodu pogody nie pozwalającej na dalszą podróż. Jeszcze wam powiem, że gwiazda polarna nie ukazuje się tam wcale. I dodam, że ni trochę, ni wiele nie widać tam gwiazd Wielkiej Niedźwiedzicy*. Mieszkańcy są poganami dzikimi, mają własnego króla bogatego i potężnego. Twierdzą, że podlegają również Wielkiemu Chanowi*. Tam pozostawaliśmy przez pięć miesięcy. Wysiedliśmy z okrętu, jwraz z dwutysięcznym orszakiem. I od strony wyspy otoczyliśmy się głębokimi rowami, których końce dochodziły z obu stron do przystani morskiej; nad rowami zbudowaliśmy z drzewa i gałęzi pięć wież obronnych i w tych warowniach zamieszkaliśmy z obawy przed dziką, bestialską ludnością ludożerców. |Drzewa tam było pod dostatkiem. Lecz wkrótce mieszkańcy wyspy zaczęli z nami handlować żywnością i innymi rzeczami; zapanaowało bowiem wzajemne zaufanie. | W tym kraju są najlepsze ryby na świecie. Nie ma tam pszenicy, lecz żywią się ryżem. Innego wina nie mają, tylko to, o któ-

rym powiem. Wiedźcie bowiem naprawdę, że rośnie tam drzewo*, któremu ucinają gałęzie i w miejsce uciętych gałęzi przywiązują wielkie naczynia, które napełniają się w ciągu jednej doby; i jest to wino do picia doskonałe. |Gdy naczynie opróżnią, na powrót je uwiązują do gałęzi. I trwa taki zbiór dni kilka. Wino to ma taką właściwość, że leczy puchlinę wodną, a także choroby płuc, wątroby i śledziony.| Drzewa te są podobne do małego daktylowca i mają cztery gałęzie; ucina się jedną |w pewnej porze roku| i otrzymuje się tyle bardzo dobrego wina — jak powiedziałem. I jeszcze wam powiem coś innego: gdy konar już wina nie daje, biorą wodę i polewają nią korzenie drzewa lub nawadniają je za pomocą kanalików wodą z rzek, o ile uważają za potrzebne, |nie minie wiele czasu, do godziny|, gałęzie znowu winem ociekają, |lecz nie jest już ono tak dobre|. I mówię wam, że jest ono białe albo czerwone. Rośnie tu bardzo wiele orzechów indyjskich bardzo wielkich i dobrych, |wielkości ludzkiej głowy; są słodkie i soczyste, i białe jak mleko, wewnątrz miąższu takiego orzecha wypełnione jest płynem czystym i świeżym jak woda, najsmaczniejszym i delikatniejszym niż wino albo jakikolwiek inny trunek możliwy|.

Tubylcy jedzą mięso wszelakiego rodzaju — i czyste, i nieczyste.

Oto opowiedzieliśmy wam o tym królestwie, opuścimy je i opowiemy o Dagrojanie.

CLXIX

Tu opowiada się o królestwie Dagrojan

Dagrojan* jest osobnym królestwem mającym własny język. Leży na tej samej wyspie i rządzi nim król. Ludność jest bardzo dzika i uznaje zwierzchnictwo Wielkiego Chana. Jest pogańska i opowiem wam przede wszystkim o wstrętnym ich zwyczaju.

Gdyż wiedźcie zaiste, skoro ktokolwiek z nich, męzczyzna lub kobieta, zachoruje, krewni posyłają po czarowników, aby im powiedzieli, czy chory wyzdrowieje czy nie. Owi czarownicy przez czary swoje i dzięki swym bożkom wiedzą, czy ma on wyzdrowieć czy też umrzeć. |I każą wierzyć, że nie czynią tego sztuką diabelską, jak to jawnie się okazuje, ale że czynią to mocą bożą i z pomocą swej sztuki. Jeśli orzekną, że chory wyzdrowieje, zostawiają go tak długo, jak trzeba, aby wyzdrowiał, a potem go wynoszą.| Skoro zaś wypowiedzą się, że musi umrzeć, wówczas krewni chorego posyłają po pewnych ludzi, którzy uśmiercają chorych skazanych na śmierć. I ludzie ci przychodzą, zabierają chorego i tak czymś mu usta zatykają, aż go uduszą. Gdy już nie żyje, gotują go. A potem wszyscy krewni zmarłego schodzą się i zjadają wszystko. I powiadam wam, że zjadają nawet wszystek szpik znajdujący się w kościach; a czynią to nie chcąc, aby choć cząsteczka pozostała. Gdyż mówią, że

gdyby pozostała jakaś cząstka ciała, wylęgłoby się z niej robactwo, które musiałoby zginąć dla braku pożywienia, zaś śmierć jego ściągnęłaby na duszę zmarłego wielkie nieszczęście i grzech. Bo ponosiłby winę za to, że tyle żyjątek z jego ciała pochodzących zginęło. I dlatego tak wszystko doszczętnie zjadają. Skoro wszystko zjedzą, biorą kości i wkładają je do pięknej skrzyneczki, a następnie wynoszą i zawieszają w wielkich grotach, w miejscach, gdzie ani zwierz żaden, ani żadne lichy nie może ich dosięgnąć.

I jeszcze wam powiem, że skoro tylko zdołają pochwycić człowieka nie pochodzącego z ich krainy, pojmają go; a jeśli nie może się wykupić, zabijają go — i natychmiast zjadają. Jest to bardzo niecne przyzwyczajenie i niegodny obyczaj.

Opowiedzieliśmy wam o tym królestwie; teraz zostawimy to i opowiemy o Lanbri.

CLXX

Tu opowiada się o królestwie Lanbri

Lanbri* jest królestwem mającym własnego króla, uznającym zwierzchnictwo Wielkiego Chana. Mieszkańcy są bałwochwalcami. Rosną tam w obfitości drzewa farbiarskie. Oprócz tego drzewa kamforowe oraz inne liczne drogocenne korzenie w wielkiej obfitości. Drzewa farbiarskie wyrastają tam z ziarna; gdy drzewko wypuści pędy, wykopują je i przesadzają na inne miejsce.

Tak zostawiają je przez trzy lata, a następnie wykopują je ze wszystkimi korzeniami i przesadzają kilkakrotnie. I powiem wam zaprawdę, że przywieźliśmy takie nasienie do Wenecji i zasiali w ziemi, ale nic nie wzeszło. A stało się tak, bo klimat był za chłodny.

I jeszcze opowiem wam rzecz bardzo zadziwiającą. Wiedźcie zaiste, że w królestwie tym większa część ludzi ma ogony dłuższe od piędy. Nie są one pokryte sierścią. Ludzie ci żyją tylko w górach, a nie w miastach. Ogony te są tak wielkie jak u psa. Żyje tam wiele jednorożców. Są tam liczne i różne polowania na zwierzynę i ptaki.

Opowiedzieliśmy o Lanbri. Teraz pójdziemy dalej i opowiemy o Fansurze.

CLXXI

Tu opowiada się o królestwie Fansur

Fansur* jest osobnym królestwem. Ma swego króla i uznaje zwierzchnictwo Wielkiego Chana. Położone jest na tej samej wyspie, o której uprzednio mówiłem. Na wyspie tej rośnie najlepsza na świecie kamfora, zwana fansurowa*, bardziej wartościowa niż wszelka

inna. Sprzedają ją na wagę złota. Pszenicy tam nie mają ani innego zboża; lecz żywią się ryżem, mlekiem. Używają wina palmowego jak to, o którym wyżej mówiłem. Lecz powiem wam jeszcze o czymś innym, co jest naprawdę

zadziwiająco. Wiecie, że używają tam mąki z drzewa, opowiem wam, jak ją uzyskują. Mają tam pewien gatunek drzew*, bardzo wielkich i grubych; a drzewa te wewnątrz pełne są mąki. |Dokoła drewno jest na trzy cale grube.| Robią z tej mąki ciasto bardzo smaczne, sami przekonaliśmy się o tym, gdyż jedliśmy je kilkakrotnie. |Drzewa te są tak grube, że dwóch ludzi zaledwie je obejmuje. Mąkę tę wsypują do misek pełnych wody i mieszają patykiem. Wówczas łuski i nieczystości na wierzch wypływają, zaś czysta mąka osadza się na dnie. Po czym wodę odlewają, zaś na dnie pozostaje oczyszczona mąka; wówczas przyprawiają ją i wyrabiają z niej kluski i rozmaite przysmaki z ciasta, bardzo smaczne. Chleb robiony z tej mąki w smaku przypomina jęczmienny. Mąkę tę przywiózł Marko Polo do Wenecji. Drewno zaś tego drzewa, podobnie jak żelazo, rzucone na wodę, zanurza się natychmiast. Drewno to daje się łupać prosto na długość, podobnie jak trzciny. Gdyż jeśli z drzewa usuniemy mąkę, pozostaje, jak rzekliśmy, drewno na trzy cale grube. Z drewna tego wyrabiają owe ludy oszczepy krótkie, lecz nie długie, gdyż tych nie zdołaliby unieść dla zbyt dużego ich ciężaru. Na końcu zaostrzają owe oszczepy i hartują w ogniu. Tak przygotowane oszczepy lepsze są nawet od żelaznych do przebijania zbroić.| Opowiedzieliśmy o tych królestwach, które leżą w tej części wyspy. O innych, znajdujących się w innej części wyspy, nie powiemy wam nic, gdyż nie byliśmy tam. Pozostawmy to i opowiemy wam o innej wyspie maleńkiej, zwanej Gawenispola*, |oraz o innej, zwanej Nekuweran|.

CLXXII

Tu opowiada się o wyspie Nekuweran

Po opuszczeniu Dżawy i królestwa Lanbri płynie się ku północy około sto pięćdziesiąt mil, aż przybija się do dwóch wysp, z których jedna nosi nazwę Nekuweran*. Mieszkańcy jej nie mają żadnego króla i żyją jak bydła. Powiadam wam, chodzą całkiem nago — i mężczyźni, i kobiety — i nie chcą za nic czymkolwiek okryć ciała. Są oni bałwochwalcami. |Żyją bez żadnych praw. Spółkują cieleśnie jak psy: czy przy drodze, czy gdziekolwiek indziej, bez żadnego wstydu; nie szanuje ojciec córki ani syn matki, każdy czyni wedle żądzy i możliwości. Posiadają bardzo piękne zasłony i chusty jedwabne rozmaitego koloru, które zakupują u przejezdnych kupców i w domach swoich rozwieszają na tykach na znak bogactwa i szlachectwa, tak jak u nas posiada się perły, drogie kamienie i wazy złote lub srebrne. Do niczego innego im nie służą, jeno na pokaz.| Wiedźcie, że lasy ich składają się z drzew drogocennych, a to z drzew sandałowych |białych i| czerwonych. Są tam orzechy indyjskie i drzewa goździkowe, i farbiarskie, |i rajskie jabłka|, i przeróżne inne cenne drzewa.

Nic tam więcej nie masz ciekawego, więc zostawimy to i opowiemy o drugiej wyspie zwanej Angaman.

CLXXIII

Tu opowiada się o wyspie Angaman

|Gdy opuści się owe dwie wyspy, o których wyżej mówiliśmy, i żegluję ku zachodowi sto czterdzieści mil, spotyka się wyspę bardzo wielką i bogatą. Angaman* jest wyspą bardzo rozległą. Króla nie posiadają, mieszkańcy są bałwochwalcami i żyją jak dzikie zwierzęta. Opowiem wam o pewnego rodzaju ludziach, o których warto wspomnieć w tej księdze. Wiedźcie zaiste, że wszyscy mieszkańcy tej wyspy mają głowy psie oraz oczy i zęby jak psy, gdyż ręczę wam, że z głowy podobni są zupełnie do wielkiego psa-doga*. Korzeni mają pod dostatkiem. Lud to jest bardzo krwiożerczy. Wszystkich ludzi, jakich pojmać zdołają, a którzy nie należą do ich narodu, zjadają. Żywią się ryżem, mlekiem i wszelkiego rodzaju mięsem. Mają rozmaite owoce odmienne od naszych, |jak orzechy farańskie, jabłka rajskie i wiele innych.

Wyspa ta leży na morzu tak gwałtownym i tak głębokim, że okręty nie mogą rzucić kotwicy ani stamtąd wypłynąć, lecz zapędzane są w pewną zatokę, skąd nigdy wydostać się nie mogą. A dzieje się to dlatego, że morze z powodu gwałtowności swojej ziemię głęboko podmywa, drzewa z korzeniami wyrывa i przewraca, i w zatokę ową unosi, więc w zatoce tej tyle jest pni nagromadzonych, że dziw, i nigdy stamtąd wydostać się nie mogą. Również okręty, które do zatoki owej zostaną zapędzone, tak się w owych drzewach zaplątują, że z miejsca ruszyć nie mogą i tam na zawsze pozostają. |

Opowiedzieliśmy o tych osobliwych ludziach. Ruszymy stąd i opowiemy o innych rzeczach, a szczególnie o wyspie jednej zwanej Sejlan.

CLXXIV

Tu opowiada się o wyspie Sejlan

Opusciwszy wyspę Angaman, żegluję się około tysiąc mil ku zachodowi, nieco bardziej ku południo-zachodowi, i spotyka się wyspę Sejlan*, która zaprawdę jest wyspą największą na świecie. I powiem wam dlaczego. Obwodu ma dwa tysiące czterysta mil. I to wam powiem, że dawniej była jeszcze większa, gdyż obwód jej wynosił trzy tysiące sześćset mil, wedle tego, co znachodzimy na mapie żeglarskiej owego morza. Lecz wiatr północny uderzył na nią tak gwałtownie, że większa część wyspy zapadła się w wodę*; i to jest przyczyna, dlaczego jest ona mniejsza niż dawniej. |I to wiedźcie, że od strony wiatru północnego wyspa jest bardzo niska i płaska, tak że gdy się okrętem przybliża od strony morza, nie dostrzegamy ziemi, póki na niej nie staniemy. |

Opowiemy wam o sprawach tej wyspy. Rządzi nią król imieniem Sendemajn*. Mieszkańcy* są bałwochwalcami. Nikomu nie podlegają. Chodzą całkiem nago, okrywając jedynie srom. Zboża nie mają, tylko ryż. Rośnie tam sezam, z którego robią olej. Żywią się mlekiem, mięsem, |zwłaszcza ludzkim|, oraz ryżem. |Mają

własny język. Na wyspie tej mają wino palmowe, o którym mówiłem wyżej. Rosną tam obficie drzewa farbiarskie najlepsze w świecie. Lecz nie zajmujmy się tym, a powiemy o najcenniejszej rzeczy, jaka jest na świecie, powiadam wam bowiem, że na wyspie tej rodzą się najszlachetniejsze i najpiękniejsze rubiny*, jakich nigdzie indziej się nie znachodzi. Poza tym rodzą się tam szafiry, topazy i ametysty, |granaty| oraz różne inne kamienie drogic. Powiadam wam, że król tej wyspy posiada rubin najpiękniejszy, jaki jest na całej ziemi, a jakiego nigdy nie widziano ani jakiego nikt nie ujrzy. Opiszę wam, jak wygląda. Wiedźcie, że długi jest na piędź, gruby zaś jak ramię męża. Rzuca najpiękniejszy w świecie blask i nie ma żadnej plamki. Czerwony jest jak ogień. Wartość jego jest tak wielka, że trudno by go pieniędzmi opłacić. I powiem wam zaprawdę, że Wielki Chan wysłał posłów swoich do owego króla Sejlana oświadczając, że chciałby kupić ów rubin i że jeśli ten na to przystanie, gotów mu war-

tość dobrego miasta dać w zamian. Lecz król odpowiedział, że nie dałby go za nic na świecie, pochodzi bowiem od jego przodków |i ma przejść na synów i jego potomków na wieki. I byłby podłym, gdyby go komu innemu odstąpił. Uważa on ten klejnot za największą sławę swego państwa. Z taką odpowiedzią i bez rubinu powrócili posłowie do swego władcy. I ja, Marko Polo, byłem jednym z owych posłów i widziałem ten rubin na własne oczy. Kiedy król trzymał go w ręce zamkniętej, promieniował on w dół i w górę, zaś król kładł go na oczy i na usta. I dla tej przyczyny za żadną cenę w świecie nie mógł go uzyskać |Chan Wielki|. Mieszkańcy wyspy nie są wojownikami, lecz są wåtli i źle zbudowani. Kiedy zdarza się, że potrzebują wojowników, używają ludzi z innych krajów, a zwłaszcza Saracenów.

Nie ma tam już więcej nic ciekawego, dlatego opuścimy ten kraj, pójdziemy dalej i opowiemy o Maabarze.

CLXXV

Tu opowiada się o wielkiej krainie Maabar

Po opuszczeniu wyspy Sejlan żeglując około sześćdziesięciu mil ku zachodowi, dociera się do krainy Maabaru* zwanej Indiami Wielkimi. Są to Indie właściwe. Leżą na stałym lądzie. Wiedźcie, że w kraju tym jest pięciu królów*, braci rodzonych. I o każdym z osobna wam opowiem. Zaiste, jest to kraj najszlachetniejszy i najbogatszy na świecie. Powiem wam całą prawdę dlaczego.

Otóż wiedźcie, że tą naczelną prowincją rządzi jeden ze wspomnianych braci, imieniem Sender Bandi Dewar*, |najważniejszy i najpierwszy spośród nich|. W jego królestwie znachodzą się perły bardzo wielkie, doskonale i piękne. |Przeważna ilość pereł i drogich kamieni pochodzi z Maabaru i Sejlana. I powiem wam, jak się je znachodzi i poławia. Wiedźcie, że na morzu tym jest zatoka* leżąca pomiędzy wyspą a lądem stałym. W tej zatoce nie ma więcej

wody niż na dziesięć kroków lub dwanaście, a są miejsca, gdzie nie ma więcej niż dwa. W tej zatoce poławiają perły, powiem wam jak. |Znaczna liczba kupców zbiera się tworząc razem jedno towarzystwo lub spółkę; wynajmują wielki okręt specjalnie przystosowany do tego celu, na którym każdy ma własną kajutę wygodną i ozdobną, a w niej naczynie z wodą i inne potrzebne przedmioty; jest wielka liczba tego rodzaju statków, gdyż liczni poławiacze biorą udział w wyprawie. I wszyscy kupcy tworzący spółkę mają też liczne barki, które statek ich ciągną. |Poławiacze wsiadają na statki i wielkie, i małe, |tych statków wielkich i małych jest bardzo wiele z bardzo liczną obsadą|. Udają się na ową zatokę — a to od miesiąca kwietnia do połowy maja, na miejsce zwane Bettalar*, |które jest na lądzie stałym i gdzie znajduje się największa ilość owych muszel|. Wypływają na morze sześćdziesiąt mil |prosto ku południowi| i tam rzucają kotwicę. Potem wsiadają na małe łodzie i łowią perły jak następuje. Trzeba wiedzieć, że kupców jest wielu i liczne są ich spółki, wynajmują oni ludzi za wynagrodzeniem od miesiąca kwietnia do połowy maja lub na tak długo, jak trwa połów. Kupcy ci uiszczają następujące opłaty: Przede wszystkim królowi dają dziesięcinę z połowu, |ponadto król rości sobie prawo do wszystkich pereł wielkich i dobrze uformowanych, płaci za nie dobrze i dlatego wszyscy mu je chętnie znoszą|. Poza tym składają daninę temu, który czaruje ryby, aby nie szkodziły poławiaczom zanurzającym się pod wodę w poszukiwaniu pereł, |są bowiem w tym morzu wielkie ryby, niebezpieczne dla poławiaczy*|.

Tym dają dwudziestą część połowu. Są to bramini*, którzy zaklinają ryby, ale tylko w dzień, na noc zawieszają swe zaklęcia i ryby mogą poruszać się swobodnie, |nocą bowiem nikt nie wypływa na połów, zaś gdyby którzy chcieli nocą nurkować i kraść perły, nie odważą się zanurzyć ze strachu przed rybami. Nikt zaś owych zaklęć nie zna oprócz braminów wynajmowanych przez kupców. |Tacy bramini zaklinają również wszelkie zwierzęta i ptaki, i wszystko, co żyje. Przybywszy na wyżej wymienione miejsce poławiacze znajdujący się na łodziach i wynajęci przez kupców rzucają się do wody, zanurzają się na cztery, pięć do dwunastu kroków. I pozostają pod wodą, jak długo mogą. Gdy dojdą do dna, znachodzą tam muszle zwane przez ludzi ostrygami morskimi; w tych ostrygach znachodzi się perły — i wielkie, i małe — wszelakiego rodzaju. |Kiedy już nie mogą wytrzymać pod wodą, wypływają na powierzchnię, odpoczywają nieco i znów wracają na dno. Tak przez cały dzień. Owe ostrzgi noszą w woreczku przywiązany do ciała. Te muszle rozłupują następnie i wkładają do owych naczyń pełnych wody, znajdujących się na statku|, gdyż perły tkwią w mięszu muszli, |w tej wodzie ciało ostryg rozpada się i rozkłada, i staje się jakby białko jaja, które wypływa na powierzchnię, zaś perły pozostają oczyszczone na spodzie|. W ten sposób odbywa się połów pereł. Jest ich takie mnóstwo, że doliczyć się trudno. Wiedźcie, że perły z tego morza rozwożone są po całym świecie, |są bowiem krągłe i błyszczące|. I to wam mówię,

że władca tego królestwa ciągnie olbrzymie bogactwa i zyski z opłat owych. Opowiedzieliśmy wam, jak szuka się pereł. I to dodam, że zaprawdę, gdy minie połowa maja*, nie znachodzi się już żadnej muszli z tych, które perły zawierają. Lecz prawdą jest, że znachodzą się w odległości trzystu mil stamtąd, i to od września aż

do połowy października. Powiem wam, że w całej krainie Maabaru nie masz żadnego majstra krawieckiego, który by przykrawał i szył suknie, gdyż przez cały rok chodzą tam wszyscy nago. Klimat tam jest bowiem bardzo umiarkowany i nie znają tam ani zimna, ani gorąca. I dlatego zawsze chodzą nago; i jedynie okrywają swój wstyd wąską przepaską płócienną. I król chodzi tak samo jak inni, nosi tylko inne szczegóły, o których wam opowiem.

Wiedźcie zatem, że król chodzi całkiem nago, okrywając jedynie swój wstyd piękną tkaniną, zaś na szyi ma złoty, szeroki naszyjnik wysadzany drogimi kamieniami, rubinami, szafirami, szmaragdami oraz innymi kosztownymi klejnotami, tak że przedstawia on skarb prawdziwy. A także zawiesza na szyi sznur jedwabny, długi na krok, i na tym sznurze* są sto cztery perły bardzo wielkie i piękne oraz rubiny wielkiej ceny. I powiem wam, dlaczego nosi on te sto cztery perły na sznurze. Wiedźcie, że na tych stu czterech perłach odmawia on rano i wieczór modlitwy do swoich bożków. Tak nakazuje mu jego wiara i obyczaj, tak postępowali królowie jego przodkowie i to przekaże swoim następcom. I dlatego to król nosi owe sto cztery perły na szyi. [Modlitwa ta polega na wymawianiu słów: „Pakauka, pakauka, pakauka*“, powtarzają to sto cztery razy i nic innego nie mówią.] I dodam jeszcze, że król nosi na ramieniu w trzech miejscach złote bransolety, całe wysadzone perłami i drogimi kamieniami, bardzo wielkimi i ogromnej ceny. I to wiedźcie, że król ów nosi na nogach również w trzech miejscach bransolety złote, pokryte bardzo drogimi kamieniami i perłami. I jeszcze dodam, że nosi on na palcach nóg piękne perły i inne kamienie, aż cud patrzeć. I cóż wam powiem? Wiedźcie, że zaprawdę ów król nosi tyle drogich kamieni i tyle pereł, że można by za nie nabyć

więcej niż jedno miasto. I nikt nie zdoła określić i przeliczyć olbrzymiej wartości klejnotów noszonych przez króla. Nic dziwnego, że ma ich tyle, ile rzekłem, gdyż owe drogie perły i kamienie znachodzą się w jego państwie.

I powiem wam jeszcze coś innego: nikt nie może z królestwa jego wywieźć żadnego kamienia wielkiego i drogiego ani żadnej perły, która waży więcej niż pół *saggio*. I trzeba wiedzieć, że król kilka razy do roku ogłasza w państwie, iż wszyscy, którzy posiadają piękne perły i cenne kamienie, mają je na dwór znosić, a on im zapłaci dwa razy tyle, ile ich kosztowały. Taki jest zwyczaj w tym państwie, aby podwójną cenę płacić za wszystkie drogie kamienie. Więc kupcy oraz wszyscy inni ludzie, posiadający cenne kamienie, chętnie je na dwór zanoszą, gdyż im za nie dobrze płacą. Oto przyczyna, dlaczego ów król ma takie bogactwa i tyle

drogich kamieni.

Opowiedziałem wam o tym, a teraz opowiemy jeszcze o zadziwiających rzeczach.

Wiedźcie, że król ten ma pięćset kobiet, czyli żon, [a oprócz tego ponad tysiąc nałożnic]. I powiem wam, skoro tylko spostrzeże piękną niewiastę lub dziewico, zaraz chce ją mieć dla siebie. [W kraju tym kobiety są bardzo piękne z natury, a oprócz tego upiększają twarz i ciało.] Tak więc kiedy król ujrzał bardzo piękną żonę brata swego, porwał mu ją i wziął sobie. Zaś brat, będąc bardzo rozsądny, ścierpiął to w cichości i przeciw nie wystąpił. I jeszcze o tym królu powiem wam inną rzecz szczególną. Powiadam wam, że ten król ma licznych wasali osobliwego charakteru. Gdyż są oni, jak powiadam, wasalami jego na tym i na tamtym świecie. Wytlumaczę wam tę osobliwość. Owi wasale służą panu na dworze i towarzyszą mu konno; i wielkie dostojęstwa wokół niego piastują; gdziekolwiek udaje się król, owi możni jemu towarzyszą i wielką władzę mają w całym państwie. Lecz wiedźcie, że gdy król pomrze i ciało jego jest palone na stosie, wówczas wszyscy owi panowie, którzy wasalami jego byli, jak powiedziałem, rzucają się w ogień i płoną wraz z królem, aby dotrzymać mu towarzystwa na tamtym świecie. I dodam jeszcze, że w państwie tym panuje następujący zwyczaj. Kiedy król umrze i zostawia wielkie skarby, syn, który pozostaje, nie tknąłby ich za nic na świecie. Tak bowiem mówi: „Mam po ojcu całe królestwo i wszystkich jego poddanych, mogę więc sam zyskać bogactwa, podobnie jak on.” W ten sam sposób żaden król nie tyka skarbów poprzednika, lecz pozostawia je swemu następcy; i każdy gromadzi skarb nowy. Stąd takie mnóstwo skarbów jest w owym królestwie.

I jeszcze powiem wam, że w kraju tym nie rodzą się konie*, i dlatego cały dochód roczny albo większa część jego idzie na zakup koni, powiem wam, w jaki sposób. Wiedźcie dokładnie, że kupcy z Kurmosu i Kiszi, i z Dufaru, i z Eszeru, i z Adenu, z krain, które wiele koni mają — rumaków bojowych albo innych — zakupują znaczną liczbę koni, okrętują je i przywożą temu królowi i czterem jego braciom. Sprzedają jednego konia za dobrych pięćset *saggi* złotych, co warte jest więcej niż sto marek srebra. I mówię wam, że król ów zakupuje ich do dwóch tysięcy albo i więcej rocznie, i bracia jego tyleż kupują. Przy końcu roku nie zostaje im więcej jak sto koni. Wszystkie giną. Nie mają bowiem kowali [ani masztalerzy] i nie umieją chodzić koło nich. I powiadam wam, że owi handlarze koni nie dopuszczają tam żadnego masztalerza, gdyż chcą, aby jak najwięcej koni ginęło temu królowi, [aby mogli sprzedawać konie do woli. I co roku zbijają z tego wielkie bogactwa. Cały ten handel końmi jest zadziwiająco wielki].

Jeszcze wam powiem o innym zwyczaju panującym w tym państwie. Gdy jakiś człowiek popełni przestępstwo, zasądzony i na śmierć przez króla jest skazany, wówczas skazaniec ten oświadcza gotowość popełnienia samobójstwa ku czci i przez miłość do jakiegoś bóstwa*. I król zezwala na to. Wówczas wszyscy krewni i

przyjaciele przyszłego samobójcy biorą go, wsadzają na wóz, dając mu dwanaście noży i wiozą go przez całe miasto, idąc przy nim i wołając: „Oto ten dzielny człowiek chce się zabić sam przez miłość dla takiego a takiego bóstwa.” I w ten sposób wożą go po całym mieście. Kiedy zaś przybędą na miejsce kaźni, wówczas ten, który ma umrzeć, bierze nóż w rękę i wielkim głosem krzyczy: „Zabijam się dla miłości takiego bożka.” Po tych słowach wbija sobie dwa noże [w biodro, po czym dwa] w ramię, po czym bierze inny nóż i wbija sobie w drugie ramię, następnie bierze inne i wbija sobie w brzuch [i dwa w piersi]. I cóż wam rzeknę? Tyloma nożami się przebija, aż sam sobie śmierć zadaje. [Wykrzykuje przy każdej ranie: „Zabijam się dla miłości tego bóstwa.” I tak wraziwszy sobie wszystkie noże, bierze ostrze o dwu rączkach, podobne do tego, jakim obrabia się koła, kładzie je sobie na karku i mocno ku sobie ciągnąc, szyję ucina, nóż bowiem jest bardzo ostry.] Gdy się zabije, krewni palą ciało z wielką radością. [Żona zaś jego rzuca się natychmiast w ogień dla miłości męża.]

Trzeba powiedzieć jeszcze, że w królestwie tym panuje inny zwyczaj*: kiedy mąż umrze, [krewni bardzo uroczyście! ciało jego palą, a żona, [to znaczy ta, którą najbardziej miłował], rzuca się w ogień i płonie ze swym panem, [stwierdzając w ten sposób, że mu była najbliższa]. I kobiety, które tak postępują, są bardzo przez ludzi sławione; zapewniam was rzetelnie, że wiele niewiast postępuje tak, jak powiedziałem. [Nie wszystkie jednak godzą się na spalenie z mężem, a te, które się przełękły śmierci z mężem, są bardzo ganione.]

Powiem wam też, że w państwie owym oddają cześć bożkom. I wielu oddaje cześć wołu* mówiąc, że wół jest bardzo zacny. I nikt nie zjadłby wołu za nic w świecie ani też nie zabiłby go w żaden sposób. I mówię wam, że istnieje pewna klasa ludzi zwanych *gawi**, ci jedzą chętnie wołowinę. Ale nie odważą się zabić zwierzęcia sami, lecz jeśli wół zdechnie naturalną śmiercią lub zginie w inny sposób, owi ludzie zjadają jego mięso, zaś wszystkie domy smarują nawozem krowim, [aby je świętość krowy chroniła].

I opowiem wam o jeszcze innym zwyczaju. Wiedźcie, że zarówno król, jak i inni ludzie siadają na ziemi [na kobiercach], i zapytani, dlaczego godniej nie usiądą, odpowiadają, że siedzenie na ziemi jest rzeczą bardzo zaszczytną, gdyż utworzeni jesteśmy z gleby i do ziemi powrócić mamy, i dlatego nie można ziemi dość szanować, i nikt nią nie powinien gardzić.

I powiadomię was, że owi *gawi* — to jest plemię zjadające zdechłe woły — jest tym, którego przodkowie zabili niegdyś Imć świętego Tomasza apostoła. I jeszcze coś dodam: że żaden z tego plemienia zwanego *gawi* nie może wejść do miejsca, gdzie ciało pana świętego Tomasza spoczywa. I dziesięciu ludzi nie zdołaloby utrzymać jednego *gawi* tam, gdzie jest to ciało święte. Ani nawet dwudziestu ludzi lub więcej nie zaciągnęłoby takiego *gawi* na miejsce, gdzie ciało pana świętego To-

masza leży, gdyż miejsce to ich nie przyjmie przez cudowną moc świętego ciała.

W królestwie owym nie rodzi się żadne zboże oprócz ryżu. I jeszcze ważniejszą rzecz powiem, o której wspomnieć warto. Wiedźcie, że wielka klacz bojowa, pokryta przez wielkiego rumaka, rodzi tylko nędzne źrebie, szpetne, z wykrzywionymi nogami. Nie jest ono nic warte i niezdatne do jazdy. Powiem wam, że owi ludzie do walki idą z oszczepem i tarczą, ale całkiem nago. Nie są ani waleczni, ani dzielni, lecz tchórzliwi i gnuśni. Nie zabijają żadnego bydłęcia ani żyjątką, lecz gdy chcą jeść baraninę lub mięso jakich innych zwierząt czy ptaków, każą je zabijać Saracenom lub innym ludziom innej wiary i obyczajów. I jeszcze wam powiem, że wedle zwyczaju wszyscy, i mężczyźni, i kobiety, myją całe swe ciało dwa razy na dzień, rano i wieczór, i nie jedliby ani pili, póki nie obmyją się. Ten, który nie myje się dwa razy dziennie, uważany jest — jakbyśmy rzekli — za kacacza. |Trzeba wiedzieć, że przy jedzeniu posługują się jedynie prawą ręką i niczego nie dotykają lewą. Wszystko, co piękne i czyste, robią prawą ręką i prawą takich przedmiotów dotykają, gdyż lewa służy tylko do spełniania koniecznych czynności szpetnych i nieczystych: ucierania nosa, odbytnicy i tym podobnych. Piją tylko z garnuszków, i to każdy z własnego, i nikt nie piłby z obcego naczynia. Pijąc nie dotykają naczynia wargami, lecz trzymają je w powietrzu i wlewają napój do ust. I w żaden sposób nie dotknęliby wargami naczynia ani nie daliby zeń pić obcemu; lecz jeśli obcy nie ma przy sobie własnego naczynia, a chce pić, wlewają mu napój względnie wino na ręce i pije tak z nich, jakby ręce własne były kielichem. |

Mówię wam, że w królestwie owym sprawiedliwość jest bardzo surowa dla morderców i dla rabusiów oraz innych przestępców. |Dłużnicy zaś podlegają następującym rozporządzeniom i porządkowi: jeśli dłużnik, kilkakrotnie przez wierzyciela do zapłaty wzywany, zwodzi go obietnicami i z dnia na dzień odwleka, wierzyciel może go w ten sposób dosięgnąć, że zakreśli wokół niego koło, z którego dłużnik wyjść nie może, póki wierzyciela nie zaspokoi lub nie da mu

zapewnienia, że w oznaczony dzień wszystko zapłaci. Inaczej, jeśli nie uiszczając długu i nie dając zapewnienia spłaty wierzycielowi, dłużnik zuchwale usiłuje wyjść z koła, wówczas jako przestępca prawa i sprawiedliwości podlega ustanowionej za to przez władcę karze, karze śmierci*. Imć Marko w powrotnej drodze do domu był świadkiem takiej sprawy, której bohaterem był sam król. Król mianowicie był winien pewnemu obcemu kupcowi za jakieś zakupy i kilkakrotnie przez kupca nagabywany, ciągle z powodu trudności spłaty zwlekał; kupiec ów, ponieważ zwłoka przynosiła szkodę w jego interesach, pewnego dnia, gdy król wyjechał konno na wycieczkę po kraju, znienacka króla wraz z koniem zamknął kołem. Skoro król spostrzegł to, zatrzymał konia nie jadąc dalej i nie ruszył się z miejsca tak długo, zanim kupcowi całego długu nie spłacił. Zaś ludzie przechodzący

patrzyli na to dziwując się bardzo i mówiąc: „Patrzcie, jak król ustawom jest posłuszny.” Na to król: „Mam li ja, który prawa ustanowiłem, łamać je, gdy mi są niemiłe? Mnie przystoi bardziej je szanować niż innym.”|

Wiedźcie też, że większość tych ludzi powstrzymuje się od picia wina. Kto zaś wino pije, nie może być dopuszczony na świadka lub poręczyciela — podobnie i ten, który po morzu żegluje. Mówią bowiem, że kto na morze się puszcza, jest straceńcem i dlatego jego świadectwo nie jest przyjmowane ani uważane za ważne. Wiedźcie natomiast, że rozwiązłości za grzech nie poczytują.

Panuje tam tak wielki upał, że dziw bierze. I dlatego chodzą nago. Deszczu tam nie ma poza czerwcem, lipcem i sierpniem. I gdyby w czasie tych trzech miesięcy woda nie odświeżyła powietrza, upału nikt by nie zniósł. Lecz dzięki tym deszczom gorąco jest znośne.

W kraju tym jest wielu mędrców biegłych w nauce zwanej fizjognomią, która uczy poznawać mężczyzn i kobiety, ich przymioty, czyli są dobrzy czy źli. Samym wejrzeniem poznają mężczyznę lub kobietę. Wiedzą oni dobrze, co oznacza spotkanie jakiegoś zwierzęcia lub ptaka. Znają więcej wróżb niż inni na świecie i lepiej wiedzą, co jest dobre, co złe. Powiem wam też, że w królestwie owym, gdy narodzi się dziecko, chłopiec czy dziewczyna, ojciec lub matka zapisują na karcie jego urodzenia, jakiego dnia, miesiąca, pod jaką zmianą księżycą i o jakiej godzinie się urodził. I postępują tak, gdyż zawsze wszystkie swe sprawy uzgadniają z wyrokiem astrologa czy wróżbiarza, biegłych w zaklęciach i magicznych sztukach, i geomancji, oraz takich, którzy się na astronomii znają. |Także każdy, mając synów, natychmiast, skoro ci osiągną trzynasty rok życia, wyprawia ich z domu odmawiając im utrzymania. Mówią bowiem, że w tym wieku mogą już sami pracować na życie, handlując i zarabiając jak on sam. I dają każdemu dwadzieścia do dwudziestu trzech groszy albo równowartościowej monety, aby tym obracali i zarabiali. Tak czynią, aby synowie nabrali doświadczenia i wprawy we wszystkim i przyzwyczaili się do handlu. I chłopcy tak czynią. Gdyż cały dzień biegają tam i sam, kupując w jednym miejscu, a sprzedając następnie to samo w drugim. W okresie połowu pereł biegną do portu i od poławiaczy kupują pięć lub sześć pereł, zależnie od tego, ile poławiacze mają na zbyciu; zanoszą te perły kupcom, nie opuszczającym domów z obawy przed upałem, i mówią: „Chcecie te perły? Kosztowały mię tyle a tyle, dajcie mi zarobić, ile uważacie za stosowne.” Kupcy dają wówczas nieco więcej od ceny kupna. I znowu biegną na powrót albo pytają kupców: „Czy chcecie, abym co poszedł kupić?” I tak wyrastają na najlepszych i najsprytniejszych kupców. Sami zanoszą potrzebną żywność do domu matce, ta

zaś gotuje i przygotowuje im pożywienie, ale nie jedzą nic na koszt ojca.|

Wiedźcie też, że w tym państwie i w całych Indiach żyją zwierzęta i ptaki różne od naszych — z wyjątkiem jednego ptaka, a mianowicie przepiórki. Ptak ten jest

bezsprzecznie podobny do naszego, ale wszystkie inne różnią się zupełnie. Zaprawdę mówię wam, że są tam nietoperze* — są to ptaki nocą latające, a nie mające ani lotek, ani piór — wielkie jak jastrzębie. Krogulce u nich są czarne jak kruki i znacznie większe od naszych, doskonale lotne i chwytne. I powiem wam coś jeszcze, o czym warto rzec. Wiedźcie, że konie swoje karmią mięsem gotowanym z ryżem* i różnymi innymi rzeczami gotowanymi.

Mają liczne bożki w swoich świątyniach, męskie i żeńskie, a tym bożkom poświęcane są młode dziewczęta w następujący sposób*: Matka i ojciec poświęcają je bożkom tym, którzy im są najbardziej potrzebni. Raz ofiarowane, na każde żądanie zakonników klasztoru bożków muszą się owe dziewczęta udawać do klasztoru, aby uprzyjemnić czas bożkom, i natychmiast tam śpieszą i śpiewają, i tańczą, i wielką radość odprawują. A panien owych jest mnóstwo, |tworzą wielkie bractwa|. I podobnie kilka razy w tygodniu i w miesiącu owe panny zanoszą pożywienie swym bożkom, którym są ofiarowane. Powiem wam, w jaki sposób to robią i jak twierdzą, że bożek zjadł potrawę. Owe liczne panny przygotowują dobre jedzenie i mięso, i inne dobre rzeczy, udają się do klasztoru do swego bożka, stawiają przed nim stół ze wszystkimi przyniesionymi potrawami i pozostawiają przez czas jakiś. I podczas tego wszystkie te panny razem śpiewają i tańczą, i największą w świecie wesołość okazują. I wesołość owa trwa tak długo, ile potrzeba dorosłemu panu na zjedzenie tych potraw, po czym panny powiadają, że duch bożka poży-

wił się sokiem mięsnym, więc biorą mięso i po społu wszystko zjadają z wielką uciechą i radością. Po czym każda powraca do domu. I tak postępują owe dziewczęta, póki nie znajdą męża. I wiele jest takich panien w tym królestwie, które to wszystko spełniają, co powiedziałem.

|Lecz dlaczego owe panny taką uciechę bożkom sprawiają? Ponieważ kapłani bożków często powiadają: „Bóg powaśnił się z boginią, nie utrzymują ze sobą stosunków i nie mówią do siebie; z tego powodu są zagniewani i wzburzeni, i jeśli nie pogodzą się i nie zawrą pokoju, wszystkie sprawy nasze skazane będą na niepowodzenie i iść będą coraz gorzej dla braku błogosławieństwa i łaski.” I dlatego owe panny, jak powiedziałem wyżej, udają się do klasztoru i całkiem nagie, jedynie srom zakrywając, śpiewają bogu i bogini. Gdyż bóg stoi w niszy na jednym ołtarzu, zaś bogini w swojej niszy na drugim. Wierzą owi ludzie, że bóg ów często z boginią się zabawia i łączą się razem, gdy zaś są zagniewani, nie przestają z sobą i wtedy owe panny się schodzą, aby ich pogodzić. I tak śpiewają, przytupują, skaczą, igraszki różne wyprawując, aby pobudzić boga i boginię do wesołości i do zgody. I tak rozweselając go mówią: „O Panie, czemu zagniewałeś się na boginię i nie troszczysz się o nią? Czy nie podoba ci się? Na pewno tak. Obyś raczył pogodzić się z nią i rozkosz wziąć z niej, gdyż zaiste bardzo jest urocza.” I wówczas ta, która tak przemawiała, aby uradować boga i boginię, wznosząc nogą

na wysokość szyi, czyni obrót w koło. I po tej ceremonii odchodzą do domu. Rano zaś kapłan bałwochwalczy oświadcza ku wielkiej radości, że widział, jak bóg z boginią się pojednał i zgoda zapanowała między nimi. Wówczas wszyscy radują się i dzięki czynią. Owe panny, jak długo są pannami, mają ciało tak twarde, że nikt nigdzie nie może ciała tego ścisnąć czy uszczypnąć, i za jeden mały denar pozwalają się komuś szczypać, ile zdoła. Gdy wyjdą za mąż, ciało ich pozostaje zwarte, ale już nie tak. Piersi ich z powodu zwartości nie obwisają, lecz stoją prosto, lekko podniesione.

Ludzie ci posiadają małe łóżka z trzciny, bardzo lekkie, tak urządzone, że gdy raz ułożą się na nich do snu, mogą za pomocą sznura sami podciągnąć się pod strop i tam się umocnić. Czynią tak, aby uchronić się od silnego ukąszenia tarantuli* oraz dla uniknięcia pcheł oraz innego robactwa, a także aby zaczerpnąć powietrza i dla złagodzenia gorąca tam panującego. Nie postępują tak wszyscy, lecz tylko możni i szlachta. Inni natomiast śpią wprost na ulicy. Opowiemy wam jeszcze o szlachetnym prawie królewskim. Wiedźcie, że gdy ludzie podróżują nocą, a nocą z powodu mniejszego upału podróżują raczej niż we dnie, kiedy chcą spać, mają zaś przy sobie worek pereł lub innych skarbów, kładą ten worek pod głowę i śpią na nim. I nikt nie poniesie żadnej straty przez kradzieże lub co innego. Jeśli spotka go strata, dostaje odszkodowanie, o ile spał na ulicy; jeśli zaś śpią pobok drogi nie dostają nic, gdyż ściągają na siebie podejrzenie. Mówi bowiem urzędnik: „Czemuście spali pobok drogi, zapewne knuliście coś na szkodę drugich?” I tak zostaje ukarany, i nie zwracają mu szkody.

Oto opowiedzieliśmy o znacznej części zwyczajów i obyczajów, i spraw tego królestwa. Teraz opuścimy je i udamy się do innego zwanego Mutfili.

CLXXVI

Tu opowiada się o królestwie Mutfili

Mutfili* jest królestwem, jakie się spotyka wyjechawszy z Maabaru ku północy około mil tysiąca. Królestwem tym rządzi królowa, bardzo mądra niewiasta*.

Było wówczas, |gdyśmy tam bawili|, czterdzieści lat od śmierci króla, jej męża; i ona, która mężowi swemu bardzo życzliwa była i wielką miłość doń żywiła, rzekła: „Ponieważ pomarł ten, którego bardziej niż siebie miłowałam, bogowie nie chcą, abym innego męża wzięła.” I dlatego nie chciała więcej wyjść za mąż. I mówię wam, że królowa ta przez owych czterdzieści lat rządziła państwem sprawiedliwie bardzo i dobrze, podobnie jak jej zmarły mąż. I ręczę wam, że miłują ją poddani bardziej, niż kiedykolwiek władczyni czy władca byli od swoich miłowani.

Ludność jest bałwochwalcza* i nikomu nie płaci trybutu. Żywi się ryżem, mięsem i mlekiem |oraz rybami i owocami|. W królestwie tym znachodzi się diamenty, powiem wam jak.

Wiedźcie, że w kraju tym jest wiele |wysokich| gór, na których znachodzi się — jak usłyszycie — diamenty*. |Wejść na nie nie mogą ludzie z powodu wielkiego gorąca, od którego giną. W zimie padają tam wielkie deszcze|; w czas deszczów woda spada po tych górach i rujnuje je, czyniąc wielkie wyrwy i pieczary, |i wyrwa z gór diamenty|. Gdy deszcz ustanie i woda opadnie, ludzie idą poszukiwać w owych wyrwach, przez które woda spłynęła, i znachodzą dość diamentów. Nawet latem, kiedy nie ma tam ani kropli wody, znalazłby na tych górach wiele, |kto by się tam wspiąć zdołał|, ale upały są takie, że mało kto wytrzymać zdoła. Powiadam wam, na górach tych jest takie mnóstwo węży wielkich i grubych, że ludzie z wielkim lękiem tam się zapuszczają, |gdyż często od gadów tych giną|. Jednak mimo to dostają się tak, jak mogą, i znachodzą bardzo piękne i wielkie diamenty. Jednakże węże te są bardzo jadowite i złośliwe, więc ludzie nie odważają się zapuszczać w jaskinie, gdzie mają one swe leże. I jeszcze zdobywają ludzie diamenty w inny sposób, gdyż wiedźcie, że jest tam przepaść wielka i głęboka, o tak prostopadłych skałach, że nikt się tam dostać nie może. Lecz powiem wam, co ludzie robią. Biorą kawały |krwawego| mięsa i rzucają w tę głęboką przepaść. Mięso to upada na wielką mnogość diamentów, które się weń wbijają. Musicie wiedzieć, że w górach tych żyją liczne białe orły polujące na węże. Gdy te dostrzegą mięso w czeluści, lecą tam, porywają to mięso i wynoszą gdzie indziej. Ludzie zaś, którzy pilnie baczyli, gdzie polecą orły, skoro tylko dojrzą, że orzeł siadł i dziobie mięso, biegną tam, jak mogą najprędzej. Orły odlatują i zostawiają mięso, przerażone nagłym zjawieniem się ludzi. Ci doszedłszy do mięsa zabierają je i znajdują utkwione diamenty. I jeszcze zdobywają ludzie diamenty w ten sposób, że gdy orły zjedzą mięso, jak mówiłem, a raczej zdziobią je, zjadają też i diamenty. Nocą, wróciwszy do swego gniazda, wraz z odchodami oddają i diamenty połknięte, ludzie zaś idą i szukają w wydzielinach orła, znachodząc dosyć diamentów.

Usłyszeliście, jak w trzy sposoby znachodzi się diamenty. |Jeszcze jest wiele innych sposobów szukania, kiedy upolują orły, znajdują także diamenty w ich żołądku.| I wiedźcie, że nigdzie na świecie poza tym królestwem nie znachodzi się diamentów. Lecz tam znajduje się ich wiele i pięknych. Nie myślcie, że piękne diamenty dochodzą do naszych chrześcijańskich krajów, one dostają się Wielkiemu Chanowi oraz królom i możnym owych rozmaitych krain i królestw. Ci bowiem posiadają wielkie skarby i wykupują wszelkie drogie kamienie.

Opowiedziałem wam o diamentach, teraz opowiem o innych rzeczach.

Wiedźcie, że w państwie tym wyrabiają najlepsze bukarany, najpiękniejsze i najdelikatniejsze w świecie i mają one olbrzymią wartość. Podobne są do lnianych płócien remskich; i nie masz na ziemi króla ni królowej, którzy by ich nie przywdziewali dla ich piękności.

Bydła tam jest dość i największe na świecie barany. Mają wielką obfitość i

wielką różnorodność wszelkiej żywności.

Nie ma tam nic więcej, o czym warto by wspomnieć, i dlatego opuścimy to królestwo i opowiemy wam o miejscu, gdzie znajduje się ciało pana świętego Tomasza apostoła.

CLXXVII

Tu opowiada się o miejscu, gdzie jest ciało pana świętego Tomasza apostoła

Ciało pana świętego Tomasza apostoła* znajduje się w kraju Maabar*, w małym miasteczku; mało tam ludności i kupcy tam nie zaglądają, gdyż brak tam towarów, które by wywieźć można, a także dlatego, że dostęp jest bardzo trudny. Lecz trzeba wiedzieć, że z pielgrzymką przybywa tu wielu chrześcijan i Saracenów. Saraceni tego kraju bowiem mają wielkie nabożeństwo do świętego Tomasza uważając go za Saracena; mówią, że był wielkim prorokiem, i nazywają go *Awarium**, to znaczy: święty człowiek.

|Chrześcijanie strzegący świątyni mają wiele drzew, które dają wino i rodzą orzechy farańskie. Z jednego orzecha ma człowiek i pożywienie, i napój. Mają bowiem zewnętrzną łupinę, wyścieloną jakby nitkami, które do rozmaitego celu są używane i do rozmaitego użytku służą. Pod pierwszą łupiną jest pokarm wystarczający dla jednego człowieka, jest bowiem najsmaczniejszy i słodki jak cukier, biały jak mleko, w kształcie wklęsłego kielicha jak kora zewnętrzna. Wewnątrz tego mięszu jest tyle wody, że napełnić by nią można flaszę. Woda ta jest przezroczysta, zimna i doskonała

w smaku; tę wodę człowiek pije zjadłszy miąższ. I tak jeden orzech nasyci i napoi człowieka. I od każdego z tych drzew płacą chrześcijanie jednemu z braci tamtejszego króla co miesiąca po groszu.|

Wiedźcie, że są tam dziwy, o których wam opowiem. Chrześcijanie przybywający z pielgrzymką zabierają ziemię z miejsca, gdzie święty został umęczony. I ziemię tę zanoszą do swego kraju; i dają ją pić chorym na febrę czwartaczkę lub trzydniówkę albo jaką inną. I natychmiast po wypiciu tego lekarstwa chory odzyskuje zdrowie. Stąd pochodzi, że wszyscy chorzy piją ową ziemię z wodą. |Imć Marko przywiózł ową ziemię do Wenecji i wielu nią uzdrowił.| A wiedźcie, że ziemia owa jest czerwona.

I jeszcze opowiem o pięknym cudzie, jaki się zdarzył około r. 1288 po narodzeniu Chrystusa. Trzeba wiedzieć, że pan tej ziemi miał wielką ilość zboża zwanego ryżem i napełnił nim wszystkie domy wokoło kościoła |oraz sam kościół|. Chrześcijanie, opiekujący się kościołem i świętym ciałem, widząc, że ów pogański król napełnił tak owe domy i pielgrzymi nie będą się mieli gdzie podziać, bardzo byli zrozpaczeni i błagali go, aby tego nie czynił. Lecz ów, który był bardzo dziki i okrutny, za nic miał ich prośby i wypełnił wszystkie domy zgodnie z swoją wolą, a

przeciw woli chrześcijan, strażników świątyni. I gdy ów władca napełnił tak wszystkie domy świętego Tomasza ku rozpaczy braci, zdarzył się cud, o którym opowiem. Wiedźcie bowiem, że w nocy, po wypełnieniu wszystkich domów przez owego króla ukazał mu się święty Tomasz apostoł z dzidą w ręce. Przyłożył ją do szyi owego władcy i rzekł: „Albo natychmiast opróżnisz moje domy, albo musisz zginąć okrutną śmiercią.” I mówiąc to przycisnął gardło ową dzidą; a władcy zdawało się, iż cierpi bardzo, i niewiele brak było, aby się miał za nieżywego. I uczyniwszy to pan

święty Tomasz znikł, a władca wstał wczesnym rankiem i kazał opróżnić wszystkie domy, opowiedziawszy, co go od świętego Tomasza spotkało; to uważane było za wielki cud. |I odtąd król nie pobierał żadnego podatku od drzew ani innego, jakie zwykł był pobierać od chrześcijan i strzegących miejsca i kościoła.| I chrześcijanie radowali się, i weselili bardzo, oddając dziękczynienie i cześć świętemu Tomaszowi i błogosławiąc imieniowi jego. I powiadam, że inne cuda dzieją się tam przez cały rok, które uważane byłyby za bardzo wielkie, gdyby je ktoś chciał opowiedzieć. Zwłaszcza zdarzają się tam uzdrowienia chrześcijan, którzy są kalecy i mają powykrzywiane członki.

Opowiedzieliśmy wam o tym. Teraz chcemy opowiedzieć, jak został zabity |wedle opowiadania tamtejszych ludzi, choć legenda jego inaczej to przedstawia|. Trzeba wiedzieć, że pan Tomasz święty wyszedł był ze swej pustelni w lesie i modlił się do swego Boga Stwórcy. Dokoła otaczały go pawie liczne — gdyż w tym kraju więcej jest tych ptaków niż gdzie indziej. I gdy tak pan święty Tomasz trwał na modlitwie, bałwochwalca jakiś, z rodu i pokolenia *gawi*, wypuścił strzałę chcąc zabić jednego z pawi otaczających świętego, którego nie dostrzegł. I mierząc do pawia trafił świętego Tomasza między prawe żebra. Raniony, westchnął cichutko do swego Stwórcy i od strzały tej zmarł. Lecz trzeba wiedzieć, że zanim przybył na to miejsce, gdzie zginął, nawrócił wiele ludów w Nubii*; jak i w jaki sposób to uczynił, opowiemy wam w tej księdze dokładnie i po porządku, gdy czas i miejsce będzie ku temu.

Opowiedzieliśmy o świętym Tomaszu, obecnie opowiemy o innych rzeczach. Trzeba wiedzieć, że gdy się dziecko urodzi, smarują je raz na tydzień oliwą sezamową i staje się jeszcze czarniejsze, niż się urodziło. Bowiem ten, który jest czarniejszy, bardziej jest szanowany i uważany za wyższego od innych, bledszych.

I jeszcze wam coś opowiem. Wiedźcie zaiste, że ludy owe malują i przedstawiają bogów swoich i bożków jako całkiem czarnych, zaś diabłów białych jak śnieg. Twierdzą bowiem, że wszyscy bogowie i święci wszyscy są czarni, tak mówią o swoich bożkach i świętych — zaś diabły są białe. I dlatego tak je przedstawiają i tak je malują, jak słyszeliście. I wyobrażenia ich bożków są całkiem czarne.

Wiedźcie, że ludzie tego kraju, gdy wyruszają na wojenną wyprawę, biorą sierść

dzikiego byka, o którym wam dawniej opowiadałem, gdyż mają bardzo wielką wiarę w byka i uważają go za istotę świętą. Jeśli to jest jeździec, umieszcza ową sierść byka na karku swego konia; jeśli piechur, zawiesza tę sierść na swej tarczy. Inny przywiązuje ją sobie do włosów. Czynią tak wierząc, że dzięki tej sierści byka ocaleją i wyjdą cało ze wszystkich niebezpieczeństw. I tak postępują wszyscy udający się na wojnę. Wiedźcie, że z tej przyczyny sierść byka jest tam dość droga. Gdyż kto jej nie posiada, nie uważa się za bezpiecznego.

Opowiedzieliśmy wam o tym, teraz pójdziemy dalej i opowiemy o krainie braminów, jak usłyszycie.

CLXXVIII

Tu opowiada się o krainie Lar, skąd pochodzą bramini

Lar* jest krainą położoną na zachodzie, gdy wyjedziemy z miejsca, gdzie znajduje się ciało świętego Tomasza. I z tej krainy pochodzą wszyscy bramini* na świecie, i była to ich kolebka. Powiadam wam, że bramini owi są najlepszymi i najuczciwszymi kupcami na świecie; gdyż za nic w świecie nie skłamaliby i nie powiedzieliby nic krom swej prawdy. I wiedźcie, że gdy obcy kupiec przybędzie do tego kraju, aby tam prowadzić handel, a nieświadom jest zwyczajów i obyczajów tamtejszych, udaje się do jednego z tych braminów-handlarzy i jemu majątek swój i towary powierza prosząc go, aby prowadził jego sprawy handlowe, aby on, jako zwyczajów krajowych nieświadomy, nie został oszukany. I ten kupiec bramiński bierze w ręce sprawy handlowe owego obcego kupca; i tak uczciwie prowadzi kupno i sprzedaż, i o korzyść cudzoziemca się troszczy bardziej niż o swoją niczego odeń za trud nie żądając, chyba to, co mu obcokrajowiec z grzeczności swej przyzna. Nie jedzą mięsa i nie piją wina. I prowadzą życie bardzo uczciwe wedle swych przepisów. Nie przestają z żadną inną kobietą prócz żony. Nie zabiorą żadnej rzeczy nikomu. Nie zabijają żadnego zwierzęcia i nie popełniają żadnej rzeczy, którą uważają za grzech. I powiem wam, że wszystkich braminów można poznać po oznace, jaką noszą. Wiedźcie bowiem, że wszyscy bramini świata noszą na ramieniu bawełniany sznur, który wiążą pod drugim ramieniem, tak że sznur przechodzi im przez piersi i plecy. I dzięki tej oznace można ich poznać wszędzie, gdzie się udadzą. Mają króla bogatego i potężnego dzięki swym skarbowi. Ten król chętnie kupuje perły i wszelkie inne drogie kamienie; i ułożył się ze wszystkimi kupcami swego kraju, że za wszystkie perły, jakie mu przywiozą z jednego z królestw Maabaru, zwanego Soli* — a jest to kraj najbogatszy i najpiękniejszy w Indiach, gdzie znachodzą się najlepsze perły — da im dwa razy tyle, ile zapłacili. I bramini udają się do królestwa Maabar i wykupują wszystkie dobre perły, jakie znachodzą, i przywożą je swemu królowi. I rzetelnie mówią, ile kosztują, zaś król zaraz im płaci podwójną cenę. Nigdy im nie

dał mniej. I dlatego przywożą mu je w wielkiej ilości, bardzo piękne i wielkie.

Ci bramini są bałwochwalcami i bardziej niż inne ludy na świecie wierzą we wróżby i znaczenie spotkania zwierząt i ptaków. Opowiem wam niektóre z owych wróżb.

Pomiędzy nimi panuje taki zwyczaj: W każdym dniu tygodnia jest jedna godzina, którą uważają za zgubną, i zowią ją *kojak**; tak na przykład w poniedziałek godzina pół do trzeciej, we wtorek trzecia, we środę dziewiąta i tak co dzień przez cały rok. Wszystko to oznaczone i zapisane jest w ich księgach. Poznają godziny obliczając na ziemi długość cienia ludzkiego. Na przykład: godzina *uczak*, czyli *kojak*, jest tego dnia, kiedy cień człowieka stojącego w słońcu długi jest na siedem stóp; przestaje być złowróżbną, gdy ową miarę przekroczy, bądź zwiększając się, bądź zmniejszając. Bowiem kiedy słońce się wznosi, cień się skraca, kiedy się zniża, cień się wydłuża. W inne dni zła godzina przypada, gdy cień ma stóp dwanaście, kiedy zaś długość ta się zmieni, to i złowróżebność mija. I wszystko to stoi w tych księgach. Musicie wiedzieć, że w godzinach takich wystrzegają się handlowania i wszelkich czynności. Kiedy bowiem dwóch ludzi układa się w sprawach handlowych, jeden staje na chwilę w słońcu i ogląda cień swój, i pyta: „Jaki dziś dzień?” — „Taki a taki”. Wówczas mierzy swój cień. I jeśli cień jest tak długi, jak w owym dniu |i o oznaczonej godzinie| być powinien, dokonuje kupna; jeśli zaś nie jest tak długi, jak powinien, zwleka tak długo, aż cień dojdzie do przepisanej w ich prawach długości. |Jeśli znajdzie cień złowróżbny, rzecze: „Zła godzina jest, nie podejmujcie niczego”, i zaraz zaprzestają układów. Po czym mierzą po raz wtóry i przekonują się, że zła godzina minęła, więc mówią: „Minęła zła godzina, róbcie, co chcecie.” I ciągle na to zwracają uwagę. | Na każdy dzień tygodnia ustalili potrzebną długość cienia. I póki cień owej długości nie osiągnie, nie zawierają żadnego kupna ani sprawy. Lecz kiedy cień jest tak długi, jak owego dnia być powinien, przeprowadzają wszelkie sprawy handlowe i inne. |Mawiają, że jeśli ktoś jakiś układ w złą godzinę zawiera, nie będzie miał z tego korzyści, lecz ściągnie sobie niepowodzenie. |

I jeszcze jedną rzecz ważniejszą powiem.

|Wiedźcie, że w domach ich łążą pewne zwierzątka zwane tarantule, podobne do jaszczurek, wspinają się one na mury. Ukąszenie tych tarantul jest jadowite i ciężko rani ludzi, którzy się na to ukąszenie narażą. Wydają głos, jakby mówiły „cis” i tak się odzywają. Z tych tarantul tak sobie wróżą: Jeśli w jakimś domu, gdzie są tarantule, dwóch zawiera jakiś układ handlowy d w czasie rozmowy jakaś tarantula nad nimi zakrzyknie, zaraz wypatrują, z jakiej strony — czy to kupującego, czy sprzedającego, czy z lewa, czy z prawa, czy z przodu, czy z tyłu, czy też nad głową i w ogóle w jakiej stronie. | Gdy handlują w domu czy na dworze i zobaczą pełzającą tarantulę — których jest tam bardzo wiele — każdy patrzy, czy idzie od strony, która wydaje się dlań pomyślna, i natychmiast towar zakupuje; jeśli

tarantula nadchodzi ze strony niewłaściwej, niecha towaru i nie kupuje go. |Wiedzą oni, co wróży dobrze, a co źle, wiedzą, kiedy wróżba jest dobra dla sprzedającego, a zła dla kupującego lub kiedy zła dla sprzedającego, a dobra dla kupującego, kiedy pomyślna dla obu albo zła. I stosownie do tego postępują. Mają w tym doświadczenie.|

I dodam, że gdy wychodzą z domu, a usłyszą, że ktoś kichnie |lub chrapnie, to jeśli uważają go za życzliwego, idą dalej|, gdy zaś nie wydaje im się przychylny, zatrzymują się, |siadają natychmiast, a często wracają do domu|. I jeszcze kiedy bramini idąc zobaczą jaskółkę lecącą ku nim naprzeciw lub od lewej czy prawej strony, to zgodnie ze zwyczajem, o ile uważają, że jaskółka przylatuje z dobrego miejsca i z dobrej strony, idą dalej, jeśli zaś uważają, że nie przyleciała z dobrej strony, zatrzymują się i wracają do domu.

Owi bramini żyją dłużej niż inni ludzie. A dzieje się to, gdyż mało jedzą i zachowują wielką wstrzemięźliwość. Zęby mają bardzo doskonałe, a to dzięki zielu pewnemu, które żują, a które ułatwia dobre trawienie i jest bardzo zdrowe dla ludzkiego ciała. Trza wiedzieć, że owi bramini nie puszczają sobie krwi z żył ani z żadnego innego miejsca.

Mają między sobą zakonników *czugi**, a ci żyją jeszcze dłużej niż inni, gdyż dochodzą do stu pięćdziesięciu lub dwustu lat; utrzymują się rześko, tak że mogą chodzić, dokąd chcą, i pełnić służbę w klasztorze i przy bożkach, a służą tak dobrze, jakby byli młodzi. A dzieje się tak dzięki wielkiej wstrzemięźliwości, jedzą mało mięsa i jedynie zdrowe potrawy. Żyją bowiem przede wszystkim ryżem i mlekiem bardziej niż czym innym. I jeszcze wam powiem, że owi *czugi*, którzy tak długo żyją, jak powiedziałem, używają jeszcze innego pożywienia, które was bardzo zadziwi. Oto biorą żywe srebro i siarkę, mieszają to razem i sporządzają z tego napój, który piją. I mówią, że on przedłuża życie*. I rzeczywiście, żyją dość długo; i sporządzają ten napój dwa razy na miesiąc. I wiedzcie, że używają go od dziecka, aby dłużej żyć. I w samej rzeczy, jak wam powiedziałem, ci, którzy napoju tego z siarki i żywego srebra używają, żyją tak długo.

I poza tym istnieje w owym królestwie Maabaru jeszcze pewna sekta zwana również *czugi*, która — jak powiem — zachowuje wielką wstrzemięźliwość i wie-dzie życie bardzo surowe i twarde. Wiedzcie bowiem, że chodzą całkiem nago i nic na sobie nie noszą, nie zakrywając ani sromu, ani żadnej innej części ciała. Oddają cześć wołu i wielu z nich nosi małą figurkę wołu z miedzi lub brązu na czole, gdzie sobie ją przywiązują. I jeszcze dodam, że palą nawóz woli i ścierają na proch. I smarują nim sobie różne części ciała z wielkim nabożeństwem, tak jak chrześcijanie czynią z wodą święconą. |Jeśli zaś na drodze spotkają kogoś, kto im cześć okaże, oni, jakby wypełniali święty obrządek, popiołem tym pocierają czoło jego.| Nie jadają na misach i talerzach, lecz pożywają potrawy swoje na liściach jabłoni rajskiej albo na innych wielkich liściach. Lecz nie na liściach zielonych, ale

suchych, gdyż twierdzą, że zielone mają duszę, więc byłoby to grzechem. Mówię wam bowiem; że nikt na świecie tak się nie wystrzega wszystkiego, co za grzech poczytują, gdyż raczej narażają się na śmierć, niż popełnią rzecz uważaną za grzeszną. I gdy inni ludzie pytają ich, czemu chodzą nago i czy nie wstydzą się członków, odpowiadają: „Chodzimy nago, nie chcemy bowiem żadnej rzeczy z tego świata; zaś na ten świat przychodzimy bez odzienia i nadziei. Nie wstydzimy się zaś okazywać naszego sromu dla tej przyczyny, że nie popełniamy żadnego grzechu z jego pomocą, więc nie mamy potrzeby wstydzić się tego, tak jak wy, gdy pokazujecie rękę lub twarz albo inną część ciała, która nie jest narzędziem zmysłowego grzechu. Wy zaś, używając waszych członków do grzechu i rozpusty, wstydzicie się ich i dlatego zakrywacie je. My zaś, nie popełniając z ich pomocą żadnego grzechu, nie wstydzimy się pokazywać ich zarówno jak palca.” Taką przyczynę podają tym, którzy ich pytają, dlaczego nie wstydzą się pokazywać swego sromu. I powiem wam, że nie zabiliby żadnego stworzenia ani żyjątka na świecie, ani muchy, ani pchły, ani wszy, ani żadnego robaka, twierdząc, że mają one duszę. I mówią, że nie jedliby żadnego stworzenia, gdyż zgrzeszyliby tym. I mówię wam, że nie jedliby żadnej

zieleniny ani ziół, ani korzeni, póki nie wyschną, gdyż twierdzą, że wszystko, co zielone, ma duszę. |Wiedźcie zaś, że gdy chcą załatwić naturalną potrzebę, idą na brzeg morza i tam załatwiają się w piasku w pobliżu wody. Po czym starannie umywają się w wodzie. Umywszy się biorą patyk albo gałąź i nią tak odchody swoje po piasku rozrzucają, aby ślad zagał. Zapytani, dlaczego tak czynią, odpowiadają: „Wylęgłyby się z tego robaki. Robaki zaś w ten sposób zrodzone, pozbawione pokarmu i spalone przez słońce, zginęłyby z głodu. A jako, że powstały one z ciała naszego — a my bez pokarmu żyć nie możemy — popełnilibyśmy tym większy grzech, że z naszego one ciała się zrodziły. A jeśli wszystko zniszczymy, robaki nie będą mogły się zrodzić na to, aby zginąć zaraz z głodu z powodu naszej winy i zaniedbania.”|

Jeszcze dodam, że sypiają na ziemi całkiem nago, niczym jej nie zaścielając i niczym się nie nakrywając. I jest to cud prawdziwy, że nie pomrą i żyją tak długo, jak wyżej powiedziałem. Podkreślić trzeba ich wielką wstrzemięźliwość w jedzeniu, gdyż poszczą przez cały rok pijąc tylko wodę i nic więcej.

I jeszcze wam coś powiem: mają oni swoich zakonników, którzy mieszkają w klasztorach, poświęceni służbie bożków; |jeśli przychodzi im zmienić urząd lub stopień, gdy na przykład jeden umrze, a drugi ma zostać w jego miejsce wybrany|, próbują ich w następujący sposób: Przywołują owe panny poświęcone służbie bożków i te dotykają owego stróża bożków. I dotykają go i tu, i tam, w rozmaite części jego ciała; i obejmują go, i pobudzają do najwyższych rozkoszy na świecie. Jeśli u człowieka przez owe panny pieszczonego, jak wam rzekłem, członek jego nie drgnie, lecz pozostanie jako wprzódzi był, zanim go panny wzięły w obroty, ten

jest uznany za dobrego i zatrzymują go pośród swoich. Lecz jeśli przeciwnie, pod dotykem panien innemu członek ruszy się i powstanie, tego nie zatrzymują, lecz natychmiast wypędzają precz, mówiąc, że nie chcą mieć u siebie człowieka rozpustnego. Ci są poganie okrutni i zdrażliwi. Mówią, że dlatego palą ciała zmarłych, gdyż inaczej zrodziłyby się robaki i robaki owe zjadłyby ciało, z którego powstały, i nie miałyby nic więcej do jedzenia; i musiałyby zginąć. Twierdzą zaś, że gdyby robaki zginęły, dusza tego ciała obciążałaby się wielkim grzechem. I to jest przyczyna — jak mówią — dlaczego palą ciała. Mówią bowiem, że robaki mają duszę.

Opowiedzieliśmy o zwyczajach owych pogan; teraz pójdziemy dalej i opowiemy piękną historię o wyspie Sejlanie, o której zapomnieliśmy. Historia, którą zaraz usłyszycie, wyda się wam przedziwna.

CLXXIX

Opowiada się jeszcze o wyspie Sejlan

Sejlan jest wielką wyspą, jak powiedziałem wam w tej książce powyżej. Trzeba wiedzieć, że na wyspie tej jest bardzo wysoka góra o tak poszarpanych skałach, że nikt na nią wejść nie może, chyba w ten sposób, jak powiem. Na górze tej wiszą liczne łańcuchy żelazne, tak umieszczone, że człowiek może tymi łańcuchami wspiąć się na sam szczyt. Otóż oni utrzymują, że na górze owej jest pomnik Adama, naszego praojca*. Saraceni twierdzą, że jest to grób Adama, zaś poganie, że jest to grobowiec Sogomoni Borkana*.

Ów Sogomoni był pierwszym człowiekiem, od którego wziął nazwę bożek*. Gdyż był to człowiek najlepszy, jaki kiedykolwiek żył wśród nich wedle ich praw. Jego pierwszego wynieśli do godności świętego i jego imieniem nazwali pierwszego bożka. Był to syn pewnego wielkiego, bogatego i potężnego króla. I ów królewicz takie życie święte wiódł, że odrzekł się wszelkich ziemskich rzeczy i nie chciał zostać królem. Ojciec jego widząc, że syn jego nie chce być królem ani słyszeć nie chce o żadnej rzeczy tego świata, wpadł w wielką rozpacz. I czynił mu wspaniałe obietnice, gdyż mówił, że chce go koronować na króla całego królestwa i uczynić z niego absolutnego władcę. Chciał zrzec się korony i wszelkiej władzy, aby on tylko był jedynym panem. Syn jego odpowiedział, że nie chce nic z tego. Gdy ojciec widział, że syn nie chce za nic w świecie wziąć władzy, rozpaczął tak, że mało nie pomarł z bóleści. Nie było to nic dziwnego, gdyż nie miał żadnego syna krom tego i nie miał komu pozostawić państwa. Więc wziął się do rzeczy w ten sposób: Powiedział sobie, że dokona tego, aby syn jego z chęcią powrócił do spraw tego świata i wziął po nim koronę i królestwo. Umieścił go w przepięknym pałacu, dał mu do usługi trzydzieści panien bardzo pięknych i miłych. Żaden mężczyzna nie miał tam

przystępu, tylko owe panny; gdyż panny kładły go do łoża, usługiwały mu przy stole i ciągle dotrzymywały mu towarzystwa. Śpiewały i tańczyły przed nim i dostarczały mu wszelkich możliwych rozrywek i przyjemności, jak król im nakazał. Lecz mówię wam, cokolwiek czyniły, na nic się nie zdało, nie przywiodły królewicza do rozpusty, lecz utwierdził się jeszcze w stałości i czystości. I żył bardzo świątobliwie wedle ich praw. Trzeba zaś wiedzieć, był on tak delikatnym młodzieńcem, że nigdy jeszcze nie wyszedł z pałacu, nie widział nigdy nieżywego człowieka ani też człowieka, który by nie był zdrow na całym ciele. Ojciec jego bowiem nie dopuszczał doń żadnego starca ani też kaleki. Zdarzyło się raz, że młodzieniec ten, jadąc konno drogą, ujrzał umarłego, [którego niesiono w licznych orszaku na grzebanie]. Osłupiał jak ten, który nigdy takiego nie widział. Zapytywał tych, którzy mu towarzyszyli, co by to miało znaczyć; ci odpowiedzieli, że to człek umarły. „Jak to — zawołał syn królewski — więc ludzie umierają?” „Tak, zaprawdę” — odpowiedzieli oni. Na to nic nie rzekł młodzieniec i jechał dalej w zamyśleniu. Skoro ujechali dobry kawał drogi, spotkali bardzo starego człowieka, który iść nie mógł, nie miał zupełnie zębów, wszystkie bowiem z powodu wielkiej starości utracił. Skoro królewicz tego starca zoczył, zapytał, kto by to był i dlaczego iść nie może. I towarzysze jego rzekli, iż iść nie może dla wielkiej starości i że ze starości utracił wszystkie zęby. I zapytał: „Czy każdy człowiek staje się starcem i pochylonym jak ów człek?” Słudzy odpowiedzieli: „Panie, każdy, kto długo żyje na tym świecie, musi być stary jak ten człowiek i musi umrzeć.”| Kiedy to królewicz usłyszał o umarłym owym i o starcu, zawrócił do pałacu i powiedział sobie, że nie pozostanie dłużej na tym złym świecie, [gdzie musi postarzeć się tak, aby obcej potrzebował pomocy, i umrzeć], lecz pójdzie szukać tego, który nie umiera i który świat stworzył. I opuścił pałac i ojca swego. Udał się w bardzo wysokie, niedostępne góry; i tam spędził całe życie w wielkiej świętości i czystości, czyniąc wielką pokutę, [żywiąc się korzonkami, ziołami i jagodami, i] żyjąc bardzo wstrzemięźliwie. I zaiste, gdyby był chrześcijaninem, byłby bardzo wielkim świętym przy Panu naszym Jezusie Chrystusie.

Kiedy ów syn królewski pomarł, zaniesiono go do jego ojca. Ten ujrawszy nieżywym tego, którego bardziej od siebie miłował, łatwo wyobrazić sobie, jak rozpaczał i jak był nieszczęśliwy. Wielka była jego boleść. Potem kazał zrobić posąg na podobieństwo jego, cały ze złota i drogich kamieni, i kazał wszystkim mieszkańcom oddawać mu cześć jako bogu. I mówili o nim, że umierał on osiemdziesiąt cztery razy. Kiedy bowiem umarł po raz pierwszy, stał się wołem, kiedy umarł po raz wtóry — koniem, i tak mówią, umierał on osiemdziesiąt cztery razy; twierdzą, że coraz innym zwierzęciem się stawał — albo psem, albo jakimś innym, lecz kiedy umarł osiemdziesiąty czwarty raz, stał się bogiem. I jego to mają poganie za najwyższego i najlepszego bożka ze

wszystkich, jakie znają. I wiedzcie, że był on pierwszym bożkiem, jakiego czcili poganie, i od niego wszystkie inne pochodzą*. A działo się to na wyspie Sejlanie w Indiach*.

Dowiedzieliście się, jak powstał pierwszy bożek. I mówię wam zaprawdę, poganie z bardzo dalekich krain przybywają tutaj z pielgrzymkami; tak jak chrześcijanie udają się z pielgrzymką do pana świętego Jakuba |w Galicji. Przypomina to życie świętego Jozefata, syna króla Awenira z indyjskiej krainy, który nawrócił się na chrześcijańską wiarę za pośrednictwem Barlama, jak to czytamy w żywotach i legendach świętych ojców.| Poganie twierdzą, że ów pomnik na górze jest pomnikiem owego syna królewskiego, o którym opowiadałem; oraz że zęby, włosy i miseczka tam się znajdujące należały do owego królewicza*, imieniem Sogomoni Borkan, co wyklada się święty Sogomoni.

Saraceni zaś, którzy również tłumnie z pielgrzymką tam przybywają, mówią, że to jest pomnik Adama, praojca naszego, i że zęby i włosy, i miseczka należały również do Adama. Słyszeliście więc, jako bałwochwalczy uważają, że jest to grób królewskiego syna, który stał się ich pierwszym bożkiem, zaś Saraceni twierdzą, że to grób Adama, praojca naszego; lecz jeden Bóg wie, czyj on jest i czyj był. My bowiem nie wierzymy, jakoby leżał tam Adam, gdyż nasze Pismo święte Kościoła mówi, że pogrzeban jest w innej części świata.

Zdarzyło się, że Wielki Chan od Saracenów, którzy na tej górze byli, dowiedział się o owym grobowcu Adama oraz że znajdują się tam jego zęby i włosy, i miseczka, z której jadał. I powiedział sobie, że powinien dostać owe zęby i włosy, i miseczkę. I wyprawił wielkie poselstwo. Było to w roku 1284* od narodzenia Chrystusa. I cóż wam powiem: wiedzcie, że posłowie Wielkiego Chana z wielkim orszakiem udali się w drogę i jechali tak długo morzem i lądem, aż przybyli do wyspy Sejlan. Stanęli przed królem i takich dołożyli starań, aż otrzymali dwa zęby trzonowe bardzo wielkie i grube; a prócz tego włosy i miseczkę. Miseczka była z bardzo pięknego, zielonego porfiru. Uzyskawszy te rzeczy, o których mówiłem, posłowie Wielkiego Chana puścili się w drogę i wracali do swego cesarza. Kiedy znaleźli się w bliskości miasta Kambałuk, gdzie Wielki Chan przebywał, dali mu znać, że wracają i przywożą to, po co ich wysłał. Wielki Chan wówczas rozkazał wszystkim duchownym i świeckim wyjść naprzeciw relikwii, o których powiedziano im, że pochodzą od Adama. I po cóż wam będę długo opowiadał? Zaprawdę wiedzcie, że wszyscy mieszkańcy Kambałuk wyszli naprzeciw owych relikwii; duchowni przyjęli je i zanieśli do Wielkiego Chana, który przyjął je z wielką radością, bardzo uroczyście i z wielką czcią. I mówię wam, w pismach swoich znaleźli, że owa miseczka miała taką właściwość, iż pokarm w nią włożony dla jednego człowieka wystarczał dla pięciu. I Wielki Chan mówił, że wypróbował ją i że to okazało się prawdą.

W ten sposób, jak słyszeliście, Wielki Chan dostał w posiadanie ową relikwię;

zaś majątek, jaki wydał, aby ją uzyskać, dochodził do olbrzymiej sumy. Opowiedzieliśmy całą tę historię wedle porządku i prawdy; po czym opuścimy ten kraj i opowiadać będziemy o innych rzeczach, a przede wszystkim o mieście Kajl.

CLXXX

Tu opowiada się o zacnym mieście Kajl

Kajl* jest zacnym i wielkim miastem. Należy do Aszara, najstarszego z pięciu braci królów*. I wiedźcie zaiste, że do portu tego miasta zawijają wszystkie okręty płynące od zachodu, to jest z Kurmosu, Kiszi, Adenu i z całej Arabii, wiozące towary i konie. Kupcy zatrzymują się w tym mieście, gdyż jest ono doskonale położonym targiem dla handlu. I zjeżdżają się tam tłumnie kupcy z różnych stron po zakup towarów, koni oraz innych rzeczy. Ów król jest bardzo bogaty w skarby i nosi na sobie wiele cennych klejnotów; chadza z wielkim majestatem w bardzo bogatym stroju. Rządzi swym krajem bardzo sprawiedliwie, wielce przychylny kupcom tam zjeżdżającym, to znaczy kupcom zagranicznym. Tych popiera i bardzo sprawiedliwie się z nimi obchodzi. I dlatego ręczę wam, że kupcy bardzo chętnie udają się tam, będąc tak dobrze przyjmowani przez króla. A trza wiedzieć, że zarabiają tam dobrze i zdobywają wielkie majątki.

Trza wam jeszcze wiedzieć, że król ów ma aż trzysta żon albo i więcej, |które utrzymuje z wielkim przepychem,| gdyż ten jest bardziej szacowany, kto więcej ma żon. I jeszcze dodam, że gdy wybuchnie jakaś waśń między owymi pięcioma królami, braćmi rodzonymi z jednego ojca i matki, i gotowi są chwycić za broń, podówczas matka ich staje między nimi i nie dopuszcza do walk. Ilekroć zdarzy się, że synowie jej proście nie chcą zadość uczynić i za wszelką cenę bić się radzi, ona chwyta za nóż i mówi: „Jeśli nie zaprzestaniecie tej zwady i nie zawrzecie zaraz pokoju, zabiję się natychmiast. I w pierw obetnę sobie pierś moją, która was wykarmiła.” I synowie, widząc wielką boleść matki, że błaga ich tak serdecznie, a także rozumiejąc, że to najlepiej dla nich, godzą się między sobą i zawierają pokój. I tak stało się już kilkakrotnie. Lecz niezawodnie po śmierci matki przyjść musi między nimi do wielkiej rozprawy, w której jeden drugiego zniszczy.

|Dowiedźcie się, że mieszkańcy tego kraju oraz całych Indii mają taki zwyczaj, mianowicie: ustawicznie prawie trzymają w ustach pewne liście zwane *tambur** — czy to z przyzwyczajenia, czy dla przyjemności — chodząc żują je i nagromadzoną ślinę wypluwają. Zwyczaj ten mają szczególnie szlachcice. Dostojnicy zaś i królowie liście owe przyprawiają kamforą oraz innymi korzeniami. I również stale je żują, nawet z domieszką wapna; zachowuje to im dobre zdrowie. Kiedy ktoś chce kogoś obrazić i znieważyć oraz okazać mu swą pogardę, spotkawszy go na swej drodze, ową żutą masę z ust wypluwa mu prosto w twarz, mówiąc: „Nie jesteś wart tego!”, to znaczy owej plwociny. Tamten, uważając to za wielką

zniewagę i obrazę, natychmiast udaje się do króla, skarżąc się, jak został obrażony i znieważony, i prosi go, aby mu wolno było się pomścić. A to, jeżeli został znieważony on i jego rodzina, prosi o pozwolenie zmierzenia się osobiście wraz z całym swym rodem z owym, który go pohańbił, i z rodem jego, aby się okazało, kto jest więcej wart; jeśli zaś on tylko został obrażony, prosi o pozwolenie odbycia pojedynku. I wówczas król udziela pozwolenia obu stronom. Jeśli ma się odbyć walka między rodami, jeden i drugi przygotowują się do niej wraz z całą rodziną; jedynym pancerzem, jaki przywdziewają do walki, jest skóra, jaką im matka przy narodzeniu dała. Stanąwszy raz w polu do walki, uderzają na siebie, ranią się i zabijają. Lekko ich miecze w ciała się wrzynają, gdyż nic ich nie osłania. Obecni są przy tym król i wielka mnogość ludu. Skoro król stwierdzi, że jednaka jest ilość zabitych po tej i po tamtej stronie oraz że jedna ze stron ma przewagę i zwycięża, bierze w zęby jedną fałdę tkaniny, która mu opasuje biodra, zaś drugą fałdę trzyma w ręku; i natychmiast walka ustaje i zaprzestają ciosów. Pojedynek zaś odbywa się w ten sposób. Do walki stają nago obydwaj, jak zwykli chodzić codziennie, każdy z nożem, i choć jeden nóż posiadają, umieją tym nożem doskonale walczyć, znakomicie nim rozdając razy i raniąc przeciwnika. W ten sposób dokonują tego. Są, jak wiecie, czarni, więc jeden drugiemu kreśli koło na ciele białą farbą, gdziekolwiek chce, i rzecze: „Wiedz, że ugodzę cię nie gdzie indziej jak w to koło; broń się, jak umiesz.” I to samo czyni drugi pierwszemu — im kto zręczniejszy, tym lepiej dla niego, kto mniej zręczny, tym gorzej dla niego — gdyż gdziekolwiek jeden drugiego ugodzi, tamten już ma dosyć. | Opowiedzieliśmy wam o tym królestwie, teraz pójdziemy dalej i opowiadać będziemy o królestwie Kojlum.

CLXXXI

Tu opowiada się o królestwie Kojlum

Kojlum* jest królestwem położonym na południo-zachód, kiedy wyjedzie się z Maabaru o pięćset mil dalej. Mieszkańcy są bałwochwalcami. Prócz tego żyją tam chrześcijanie i żydzi. Mają odrębny język. Król nikomu trybutu nie płaci. Chcę wam opowiedzieć, co się w owym królestwie znajduje i co tam rośnie.

Wiedźcie, że rośnie tam drzewo farbiarskie *kojlomin**, |nazwane od kraju, gdzie rośnie, doskonałego gatunku|, a także imbir *kojlomin*. Pieprz rodzi się tam |wszędzie na polach i w gajach| w wielkiej obfitości. Zbierają go od miesiąca maja, przez czerwiec i lipiec. Mówię wam, że drzewa pieprzowe są to drzewa uprawiane, sadzą je i podlewają. Indyga* doskonałego mają pod dostatkiem. Wiedźcie, że otrzymuje się go z zielska. Biorą owo ziele, |bez korzeni|, i wkładają do wielkiego wiadra; wlewają wodę i zostawiają, aż zgnije; po czym wystawiają je na słońce bardzo gorące i gotują aż do wyparowania, |następnie tną je na małe

kawałki, jakie obecnie widzicie|. W kraju tym takie panuje gorąco i słońce jest tak upalne, że mało kto wytrzyma. Oto gdy jajko włożycie w jakąś rzekę, ugotuje się, zanim kilka kroków odejdziecie. I jeszcze trza wam wiedzieć, że do królestwa tego przybywają kupcy z okrętami swymi z Mandżi, Arabii, Lewantu i tam żywy handel prowadzą towarami, jakie przywożą ze swych krajów i jakie na okrętach swych wywożą z tego królestwa, |i bardzo dobrze zarabiają|.

Żyją tam liczne zwierzęta odmienne od wszystkich innych na świecie. Powiadam wam bowiem, że są tam lwy czarne* bez żadnej plamki ani znaku. Żyją tam rozmaitego gatunku papugi. Są całkiem białe jak śnieg, mające łapy i dzioby czerwone; są jeszcze czerwone i niebieskie, ślicznotki najpiękniejsze w świecie. Są maleńkie, również bardzo piękne, |są też zielone|. Żyją tam pawie bardzo piękne, większe i innego rodzaju niż nasze. Inne niż nasze są ich kury. I cóż wam powiem? Wszystko tam jest od naszego różne — i piękniejsze, i lepsze. Nie masz tam owocu żadnego podobnego naszym ani zwierzęcia żadnego, ani ptaka. A dzieje się tak z powodu wielkiego gorąca. Innego zboża prócz ryżu nie mają. Wino mają z daktyli, trunek to znamienity; rychlej upaja ludzi niżli wino gronowe. Wszystkiego, co ludziom do życia potrzebne, mają tam pod dostatkiem, i to bardzo tanio, jedynie zboża innego krom ryżu nie mają. Mają licznych, doskonałych astrologów. Doktorów mają, którzy ciało ludzkie w dobrym zdrowiu utrzymać umieją znamienicie. Ludzie są cał-

kiem czarni i chodzą nago wszyscy — i mężczyźni, i kobiety — kryjąc jedynie srom bardzo pięknymi tkaninami. Rozwiązłości nie mają za zło ani cielesnego grzechu. Małżeństwa zawierają w sposób, jak wam opowiem. Biorą za żony swe cioteczne siostry albo po śmierci ojca jego żonę, albo także żonę brata. Zwyczaj ten jest w Indiach powszechny.

Opisaliśmy część tego królestwa, nie ma tam zresztą nic, o czym wspomnieć by warto. Dlatego pójdziemy dalej i opowiemy o Komari, jak będziecie mogli słyszeć.

CLXXXII

Tu opowiada się o mieście Komari

Komari* jest jedną z krain Indii właściwych, od której począwszy znów widzieć można odrobinę gwiazdy polarnej, której nie oglądaliśmy od Dżawy aż dotąd. Z tego miejsca płynie się trzydzieści mil morzem, aby ujrzeć gwiazdę polarną, jest ona na łokieć nad poziom morza wzniesiona. Miejsce to nie jest zaludnione i jest bardzo dzikie. Żyją tam rozmaitego rodzaju zwierzęta, a zwłaszcza małpy. Są tam małpy przeróżnie zbudowane, rzekłbyś — ludzie. Są tam dzikie koty tak przeróżne, że dziw bierze. Wiele tam jest lwów, lampartów i rysi. Więcej nic nie ma godnego pamięci i dlatego pójdziemy dalej i opowiemy o królestwie Eli, jak będziecie mogli słyszeć.

CLXXXIII

Tu opowiada się o królestwie Eli

Eli* jest królestwem leżącym o trzysta mil na zachód od Komari. Mieszkańcy mają króla, są bałwochwalcami, nikomu trybutu nie płacą i posiadają własny język. Opowiemy wam po kolei o zwyczajach ich i o płodach kraju. Łatwiej będziecie mogli je zrozumieć, gdyż zbliżamy się do krajów bardziej cywilizowanych. W prowincji tej i królestwie nie ma portu żadnego jak tylko u ujścia wielkiej rzeki, które jest bardzo dogodne. Wiele tam rośnie pieprzu i imbiru. Mają dość innych korzeni. Król jest w skarby bardzo bogaty, lecz brak mu dostatecznego wojska. Lecz dostęp do jego królestwa jest tak trudny, że nikt tam z wojskiem dostać się nie może, aby ich napaść. I dlatego nikogo się nie boją.

I opowiem wam jeszcze coś innego. Jeśli jakiś okręt wpłynie przypadkiem w to ujście i rzuci kotwicę, o ile nie był to okręt, który miał wpłynąć do ich portu, zajmują go i mówią: „Płynąłeś gdzie indziej, lecz Bóg przywiódł cię do nas, i dlatego zajmujemy wasze mienie.” I zabierają wszystko, co się na okręcie znajduje, uważając to za swoją własność i nie poczytują tego za grzech. I tak się dzieje we wszystkich okolicach tej części Indii. Gdyż każdy okręt, który niepogoda zapędzi w inną stronę, niż miał płynąć wyjechawszy z portu, gdziekolwiek dostanie się wbrew woli, do jakiegokolwiek kraju czy miejsca, zostaje zajęty i całe jego mienie, i towary zrabowane. Powiadają bowiem mieszkańcy: „Chcieliście płynąć gdzie indziej, lecz nasz dobry los i dobre przeznaczenie przysłało was ku nam, abyśmy posiadli całe wasze mienie.”

Wiedźcie, że okręty z Mandzi i z innych krajów przybijają tam latem, załadowują w ciągu czterech lub ośmiu dni i najspieszniej, jak mogą, odjeżdżają, gdyż portu tam nie ma i bardzo niebezpiecznie jest tam długo bawić. Są tam plaże i ławice, ale brak portu. Prawda jest, że okręty z Mandzi mniej lękają się żeglugi w bliskości ławic niż inne, gdyż posiadają duże drewniane kotwice, dzięki którym okręt może wielkie wichury wytrzymać.

Lwów i innych dzikich zwierząt mają dość oraz polowań z psami i sokołami.

Opowiedzieliśmy wam o królestwie Eli, opowiemy o królestwie Melibar, jak wkrótce usłyszycie.

CLXXXIV

Tu opowiada się o królestwie Melibar

Melibar* jest królestwem największym leżącym na zachodzie. Posiada własnego króla i własny język. Ludność jest bałwochwalcza, nikomu nie płaci trybutu. W królestwie tym ukazuje się wyraźniej gwiazda polarna w wysokości dwóch łokci nad wodą. Wiedźcie, że z tego Melibaru oraz z drugiej krainy sąsiedniej, zwanej Gozurat, wypływa co roku sto okrętów korsarskich* napadając inne okręty i

plądrując je. Gdyż są to wielcy rozbójnicy morscy. Zabierają zaś ze sobą kobiety i dzieci małe; całe lato spędzają na korsarstwie i wielkie szkody wyrządzają kupcom. Wiedziecie, że wiele z tych okrętów złych korsarzy tu i ówdzie zasadza się, aby czekać i napadać okręty kupieckie. I jeszcze inną niegodziwość spełniają. Wiedziecie, że rozstawiają swe statki w odległości pięć mil jeden od drugiego. I tak dwadzieścia |do trzydziestu| okrętów pokrywa przestrzeń około stu mil morskich. I skoro tylko spostrzegą jakiś okręt kupiecki, dają znak jeden drugiemu za pomocą sygnałów ogniowych. W ten sposób żaden okręt na tym morzu ujść im nie może, lecz każdy pochwyca. Lecz kupcy dobrze znają zwyczaje owych złych korsarzy i wiedzą, gdzie ich spotkać mogą; wyprawiają się dobrze przygotowani i uzbrojeni, tak że nie lękają się ich w razie spotkania. Bronią się zawzięcie i przyprawiają ich o wielkie straty. Trzeba wiedzieć jednak, że nie wszystkie okręty unikną niewoli. I gdy owi korsarze pochwycają jakiś okręt kupiecki, zajmują go z całym ładunkiem towarów; ludziom nie czynią nic złego, lecz mówią: „Idźcie zdobywać nowe mienie, może się zdarzyć, że znów stanie się naszym łupem.”

W królestwie tym jest wielka mnogość pieprzu oraz imbiru; także cynamonu jest tam dosyć; innych korzeni jest tam pod dostatkiem i turbitu*, i orzechów indyjskich. Mają poza tym wiele bukaranu najdelikatniejszego i najpiękniejszego na świecie. Różnych drogich towarów jest tam dosyć. A jeszcze chcę wam opowiedzieć o tych, jakie kupcy z innych krajów zwożą do tych okolic, gdy okrętami zawijają tu, aby czynić zakupy. Wiedziecie, że kupcy przywożą na okrętach swoich miedź; miedzi tej używają jako balastu. Przywożą tkaniny przetykane złotem i srebrem i jedwabne sendale, złoto, srebro, goździki, nard oraz takie korzenie, jakich tu brak. I towary te wymieniają na produkty tego kraju. A wiedziecie, że zawijają tu okręty z rozmaitych stron — jak z wielkiej krainy Mandzi — zaś kupcy wywożą przywiezione towary w rozmaite kraje. Te, które płyną |na zachód| do Adenu, stamtąd docierają do Aleksandrii.

Opowiedzieliśmy wam o królestwie Melibar, więc opuścimy je i opowiemy o królestwie Gozurat, jak niebawem usłyszycie. A wiedziecie, że nie mówimy wam o wszystkich miastach królestwa, gdyż byłby to przedmiot zbyt długi, bowiem w każdym królestwie jest wiele miast i warowni.

CLXXXV

Tu opowiada się o królestwie Gozurat

Gozurat* jest także wielkim królestwem, zamieszkałym przez bałwochwalców, którzy mają własnego króla i język własny. Nikomu trybutu nie płacą. Królestwo to położone jest na zachodzie |Indii Wielkich|.

I stamtąd jeszcze wyraźniej widać gwiazdę polarną, gdyż zdaje się wzniesiona na sześć łokci. W królestwie tym żyją najwięksi korsarze świata, |źli i okrutni|. Do-

puszczają się oni niegodziwości, opowiem jakiej. |Biorą do niewoli kupców, rabują im mienie i torturują ich, aby uzyskać okup. Jeśli kto rychło okupu nie zapłaci, takim poddają go mękom, że od nich umiera.| Wiedźcie, że gdy owi źli korsarze pojmagają kupców, dają im pić tamaryndę* i wodę morską, która powoduje wielką biegunkę i wymioty, |i oddają wszystko, co mają w żołądku|. Korsarze zbierają wszystkie owe wydzieliny i przeszukują, czy nie ma w nich pereł lub drogich kamieni. Twierdzą bowiem, że kupcy połykają pereł i inne drogie kamienie, aby ich korsarze nie znaleźli. I dlatego owi niegodziwi korsarze dają kupcom pić ów napój, aby wywołać te przypadłości, o jakich mówiłem.

Pieprzu jest tam mnogość wielka. Także mają dosyć imbiru; indyga jest obfitość. Bawełny jest dość, gdyż drzewa bawełnę dające są bardzo wielkie, wysokie na sześć kroków, a takie liczą dwadzieścia lat. Lecz trzeba wiedzieć, że gdy drzewa te są stare, nie dają dobrej bawełny do przędzenia, lecz taką, która służy do watowania i wypychania. I tę dostają z owych drzew, gdyż do lat dwunastu drzewa dają bawełnę dobrą do przędzenia, lecz od dwunastu do dwudziestu nie dają już owe drzewa tak dobrej bawełny jak za młodu.

W królestwie tym garbują bardzo wiele |doskonałych| skór, używają do tego skór kozłów, bawołów i wołów dzikich, jednorożców i rozmaitych innych zwierząt. A wyprawiają tych skór takie ilości, że załadowują nimi liczne okręty rocznie. I wywożą je do Arabii oraz wielu innych krajów. Gdyż w tym królestwie zaopatrują się liczne państwa i prowincje. Dodam, że w tym kraju wyrabiają piękne zasłony ze skór czerwonych

|i błękitnych|, wytłaczane w ptaki i zwierzęta i haftowane bardzo kunsztownie złotymi i srebrnymi nićmi. Są one tak piękne, że widok ich zachwyca. Owe makaty ze skór służą Saracenom do wyścielania łoża i śpi się na nich bardzo dobrze. Tam również wyrabiają poduszki bardzo piękne, złotem haftowane, wartości ponad sześć marek srebra. I cóż wam jeszcze rzec. Wiedźcie zaiste, że w kraju tym znajdujemy najlepsze i naj-kunsztowniejsze |hafty i| wyroby skórzane ze wszystkich wyrabianych na świecie — i mające największą wartość.

Wszystko po porządku opowiedzieliśmy o tym królestwie. Teraz je opuścimy i opowiemy wam dalej o innych, najpierw o królestwie zwanym Tana.

CLXXXVI

To opowiada się o królestwie Tana

Tana* jest wielkim królestwem, bardzo rozległym i bogatym, leżącym na zachodzie. |Należy zrozumieć, że mówimy na zachodzie, bo Imć Marko przybywał ze wschodu i w tym kierunku kraj opisujemy.| Krajem rządzi król, nie płaci on nikomu trybutu. Ludność jest bałwochwalcza i ma własny język. Nie rodzi się tam pieprz ani inne korzenie |w takiej obfitości| jak w tych krajach, o których

mówiliśmy uprzednio. Kraj daje wielkie ilości kadzidła*; nie jest ono białe, ale brunatne. Handel jest tam bardzo żywy i wiele tam zawija okrętów ładownych, gdyż wywożą stamtąd skóry wyprawiane rozmaitego rodzaju, bardzo piękne i dobre. Wywożą również doskonałe bukarany oraz bawełnę*. Kupcy zaś na okrętach swoich przywożą rozmaite rzeczy, a to: złoto, srebro, miedź i przeróżne inne towary, których państwo potrzebuje; wywożą zaś z królestwa te, na których myślą dorobić się i zyskać.

I jeszcze wam coś innego niedobrego powiem. Otóż z królestwa tego pochodzą liczni korsarze, którzy wyprawiają się na morze, czyniąc wielkie szkody kupcom. A mówię wam, że dzieje się to za wolą króla. Gdyż zawarł on umowę z tymi, którzy na rozbój jadą, że mają jemu oddawać wszystkie konie, jakie zajmą. A często zajmują konie, gdyż — jak opowiedziałem wam uprzednio — całe Indie prowadzą wielki handel końmi, kupcy bowiem przywożą ich wielkie ilości na sprzedaż, tak że prawie każdy okręt do Indii płynący wiezie konie. I dla przyczyny powyższej król zawarł ową umowę z korsarzami, że mają mu oddawać wszystkie konie, jakie wpadną w ich ręce; zaś wszystek inny ładunek, złoto, srebro oraz drogie kamienie należą do korsarzy. Oto rzecz zła i niegodna króla.

Opowiedzieliśmy wam o królestwie Tana, zostawimy je i opowiemy o królestwie Kambaet.

CLXXXVII

Tu opowiada się o królestwie Kambaet

Kambaet* jest wielkim królestwem na zachodzie; rządzi nim król nikomu nie płacąc trybutu, ludność ma własny język i jest bałwochwalczą*. Tu gwiazda polarna występuje wyraźnie, wiedźcie bowiem, że jadąc odtąd wciąż ku zachodowi coraz lepiej będziecie widzieli gwiazdę polarną. Kraj ten ma żywy handel, bardzo wiele tam jest doskonałego indyga. Mnóstwo jest delikatnych bukaranów i bawełny, stąd bowiem wywożą je do rozmaitych krajów i prowincji. Kwitnie tam wielki handel skórami wyprawianymi i ozdobnymi, handel bardzo rozwinięty, gdyż kraj ten — podobnie jak poprzedni — ma piękne wyroby skórzane*. Są tam liczne inne towary, o których nie wspominam w tej księdze, byłoby to bowiem zbyt długie. Kupcy tam zawijają z licznymi ładownymi okrętami przywożąc tam przeważnie złoto, srebro i miedź [oraz tucję]. Przywożą tam płody swoich krajów, a zabierają płody tego królestwa, to znaczy takie, na których myślą dobrze zarobić i zyskać. Wiedźcie, że w tym królestwie korsarzy nie ma*, lecz mieszkańcy żyją z handlu i rzemiosła; są to poczciwi ludzie.

Nie ma tam już nic ciekawego, dlatego pójdziemy dalej i opowiemy o innym królestwie, a mianowicie o Semenat.

CLXXXVIII

Tu opowiada się o królestwie Semenat

Semenat* jest wielkim królestwem leżącym na zachodzie, ludność jest bałwochwalcza, ma własny język i nikomu trybutu nie płaci. Korsarstwem się nie trudnią, lecz żyją z handlu i rzemiosł, jak uczciwym ludziom przystoi. Wiedźcie zaiste, że jest to kraj bardzo handlowy. Przybywają tam kupcy z różnych stron z wieloma towarami takiego i innego rodzaju, sprzedają je w tym państwie, wywożą zaś inne z tego królestwa. I dodam jeszcze, że są tam bardzo okrutni dzicy bałwochwalczy*.

Nic innego tam ciekawego nie ma, więc opuścimy ten kraj i opowiemy o następnym królestwie zwanym Kesmakoran.

CLXXXIX

Tu opowiada się o królestwie Kesmakoran

Kesmakoran* jest królestwem, mającym króla i własny język. Ludność jest bałwochwalcza [w części, większość zaś stanowią Saraceni]. Żyją z handlu i przemysłu. Ryżu mają pod dostatkiem [oraz zboża]. Trzeba wiedzieć, że żywią się ryżem, mięsem i mlekiem. Ściągają tam kupcy bardzo licznie i morzem, i lądem z rozlicznymi towarami, zabierają zaś płody tego kraju. Nie ma tam nic więcej do opisywania. Powiem wam, że jest to ostatnia prowincja [Wielkich] Indii, rozciągająca się na zachód i północny zachód. Wiedźcie, że od Maabaru aż do tego kraju wszystkie te królestwa i prowincje, które opisywałem od Maabaru aż dotąd, należą do Indii Wielkich*, są to najlepsze Indie na świecie. Zaiste opowiedzieliśmy wam z tych Indii Większych jedynie o krajach i miastach leżących nad morzem, nie opowiedzieliśmy wam natomiast o tych, które leżą w głębi kraju. Byłby to bowiem przedmiot zbyt obszerny. Zostawimy ten kraj i opowiemy o niektórych wyspach należących do Indii, zaczniemy zaś od dwóch wysp, zwanych Męską i Żeńską.

CXC

Tu opowiada się o wyspach Męskiej i Żeńskiej

Wyspa*, zwana Męską, leży na pełnym morzu o dobrych pięćset mil na południe od Kesmakoranu. Mieszkańcy są ochrzczeni chrześcijanami, zachowują swą wiarę i zwyczaje wedle Starego Testamentu. Gdyż powiadam wam, gdy żona zajdzie w ciążę, mąż jej nie tyka, dopóki nie urodzi dziecka; po rozwiązaniu zaś pozostawia ją jeszcze w spokoju przez czterdzieści dni. Lecz od czterdziestego dnia poczyną z nią sobie wedle woli. Lecz trza wam wiedzieć, że na wyspie tej nie mieszkają ich żony ani żadne inne kobiety, lecz wszystkie zamieszkują inną wyspę zwaną Wyspą Żeńską. [Kobiety nigdy nie udają się na Wyspę Męską.] Zaś mężczyźni tej wyspy udają się na Wyspę Żeńską i spędzają tam trzy miesiące, a to:

marzec, kwiecień i maj.

Na te trzy miesiące udają się mężowie na drugą wyspę, aby zamieszkać z żonami, i przez te trzy miesiące używają cielesnych rozkoszy. Po ich upływie wracają na swą wyspę i troszczą się o swe zarobki przez dalsze dziewięć miesięcy. Powiadają wam, że na wyspie tej rodzi się ambra bardzo delikatna i dobra, i piękna, |Wiele bowiem jest tam waleni, które w tym morzu łowią. | Ludzie żyją ryżem, mlekiem i mięsem. Są doskonałymi rybakami. Wiedzą bowiem, że na morzu tym dokoła wyspy łowią rozmaite |bardzo wielkie| ryby. Tyle ich łowią, że wielką ilość poddają suszeniu, w ten sposób mają co jeść przez cały rok i jeszcze innym sprzedają. Jedynym ich władcą jest biskup, podległy arcybiskupowi ze Skotry. Mają własny język. Wiedzą też, że od tej wyspy do wyspy zamieszkałej przez ich żony jest trzydzieści mil w przybliżeniu. Nie mieszkają razem z żonami przez cały rok, gdyż twierdzą, że przypłaciliby to życiem, gdyby cały rok z nimi żyli. Dzieci ich, które się narodzą, wychowują matki na swej wyspie. |Jeżeli to jest córka, wychowuje ją matka aż do zamężcia i w czasie okresu wspólnego życia zaślubia jednemu z mężczyzn wyspy drugiej. Co zaś do synów|, trzeba wiedzieć, że ledwie chłopak skończy lat czternaście, zaraz go matka odsyła ojcu na drugą wyspę. Taki jest zwyczaj i obyczaj między obiema tymi wyspami, jak słyszeliście. |Prawdą jest, że kobiety zajmują się jedynie wychowaniem dzieci, mężczyźni zaś dostarczają im wszystkiego, co potrzebne. W czasie pobytu mężów na Wyspie Żeńskiej sieją oni zboże, które kobiety zbierają, podobnie jak wszystkie inne owoce znajdujące się na wyspie. |

Opowiedzieliśmy wam wszystko, co się tej sprawy tyczy. Nic innego nie ma tam do opowiadania, więc opuścimy te dwie wyspy i opowiemy o wyspie Skotra.

CXCI

Tu opowiada się o wyspie Skotra

Opuściwszy te dwie wyspy i ujechawszy około pięćset mil ku południowi, spotyka się wyspę Skotra*. Wiedzą, że mieszkańcy tej wyspy są ochrzczeni chrześcijanami i mają własnego arcybiskupa*. Ambry ogromna ilość tam się znajduje. |Znachodzą ją w brzuchu wielorybów oraz kaszajotów; istnieją takie dwie ogromne ryby w owym morzu. Powiemy wam, w jaki sposób je poławiają w tych stronach. Jest tam wiele tuńczyków, które łowią jedynie w tym celu. Tuńczyk jest rybą bardzo tłustą, krają ją na kawałki, wkładają w wielkie naczynia albo kadzie, solą i wiele tej solanki robią. Po czym poławiacze w liczbie około dwunastu biorą razem jeden statek i załadowawszy ową soloną rybę wraz z solanką, a raczej całą solankę z owej ryby, wyprawiają się na morze. Wtedy biorą pęki skrawków materii razem związanych lub innych niepotrzebnych rzeczy, zanurzają je w owej słonej ropie, która jest bardzo tłusta, i wrzucają w morze, uwiązane do okrętu na długim sznurze. Wówczas rozwijają żagiel i cały dzień błądzą po morzu tu i tam; i gdziekolwiek płyną, tłuszcz owej solanki zostawia na wodzie smugę widoczną

dzięki swej tłustości. I jeśli przypadkiem przepływają przez miejsca, gdzie znajdują się walenie, albo też jeśli waleń sam poczuje woń tłuszczu tuńczyka, ciągnąc się za płynącym statkiem, wnet powonieniem wiedziony za zapachem tuńczyka i sto mil śladem tym płynie, jeśli tyle dzieli go od okrętu ładownego tuńczykiem. Wiedzie go chęć osiągnięcia tuńczyka. I gdy dopłynie do statku tak blisko, że ludzie go zobaczą, zaraz rzucają dwa lub trzy kawałki tuńczyka i natychmiast po połknięciu ich wieloryb jest jak upity winem człowiek; wtedy kilku z rybaków wskakuje na

niego, mając kij żelazny z hakiem na końcu, tak że wbity, z powodu haka wypaść nie może; jeden przykład ów kij do głowy wieloryba, drugi zaś maczugą z drzewa uderza w drugi jego koniec i w ten sposób wbijają cały kij w głowę wieloryba. Ten bowiem w stanie półprzytomnym nie czuje ludzi na sobie, oni zaś mogą robić, co chcą. Do drugiego końca owego kija uwiązana jest gruba lina, na dobrych trzysta kroków długa. Do owej liny, o pięćset kroków od końca, uwiązana jest beczułka i deska. Na szczycie owej beczki umocowany jest jakby maszcik, u spodu zaś obciążenie, aby beczułka nie przechylała się, to znaczy, aby ów maszcik stał prosto; koniec zaś owej liny uwiązany jest do łódki, jaką mają z sobą. W tej łódce zajmuje miejsce kilku z nich, tak że gdy wieloryb czując, że jest ranny, zwraca się do ucieczki, ci, którzy na nim stali, aby kij wbić, wrzuceni w wodę podpływają do łodzi i wsiadają w nią. Wówczas jedna z beczulek z maszcikiem zostaje zrzucona do wody, tak że wielorybowi popuszczają pięćdziesiąt kroków liny. Gdy wieloryb zanurzy się i ucieka, ciągnie za sobą łódź, do której uwiązana jest lina. Jeżeli widzą, że zbyt gwałtownie ciągnie pod wodę, zrzucają nową beczułkę z maszcikiem, ponieważ owych beczulek pod wodę zaciągnąć nie zdoła. I tak w końcu wieloryb zmęczy się tym ciągnięciem, że wreszcie osłabnie z powodu swej rany i ginie. Statek zaś płynie kierując się widokiem maszcików i jeżeli wieloryb już nie żyje, ciągną go za statkiem aż do swojej wyspy albo do jakiejś sąsiedniej wyspy i tam go sprzedają. Za jednego osiągną wartość tysiąca funtów. Oto jest sposób, w jaki je łowią.]

Wiedźcie też, że posiadają bawełniane płótna bardzo piękne oraz wiele innej kupy; a zwłaszcza wielką ilość wielkich i dobrych solonych ryb. Żyją ryżem, mięsem i mlekiem; zboża bowiem innego nie mają.

Chodzą całkiem nago wedle zwyczaju i mody innych bałwochwalców Indusów. Do wyspy tej przybijają liczne okręty, ładowne rozmałą kupią wraz z kupcami, którzy ją sprzedają na tej wyspie; wywożą zaś płody tej wyspy, z czego zysk mają. I wiedźcie, że wszystkie okręty oraz wszyscy kupcy udający się do Adenu zawijają do tej wyspy. Arcybiskup ich nie podlega rzymskiemu papieżowi, lecz zależny jest od arcybiskupa przebywającego w Baldaku, ów baldacki arcybiskup wyznacza arcybiskupa tej wyspy, a także wielu w innych krajach świata, podobnie jak to czyni papież rzymski. Wszyscy ci księża i prałaci nie uznają Kościoła rzymskiego,

lecz wszyscy posłuszni są owemu wielkiemu duchownemu z Baldaku, którego uważają za swego papieża. Powiem wam jeszcze, że na tę wyspę przybywają liczni korsarze ze swymi okrętami, wracając z korsarskiej wyprawy*; tam rozbijają obóz i sprzedają wszystko, co narabowali. I ręczę wam, że sprzedają to bardzo dobrze, gdyż chrześcijanie tamtejsi wiedzą, że wszystkie te rzeczy zrabowane są bałwochwalcom i Saracenom, a nie chrześcijanom, i dlatego chętnie je kupują. I to jeszcze wiedźcie, że w razie śmierci arcybiskupa Skotry następcą jego musi przyjść z Baldaku, inaczej nie mieliby arcybiskupa. |Albo też mieszkańcy wyspy wybierają go sobie, a Dżatolik go zatwierdza.| Powiem wam, że chrześcijanie owej wyspy są najmędrszymi czarownikami na świecie. Choć trza wiedzieć, że arcybiskup nie życzy sobie, aby czary wykonywali, karze ich za to i upomina; lecz na nic się to nie przydaje, gdyż mówią, że przodkowie ich tym się trudnili, i dlatego oni zaprzestać tego nie chcą. I arcybiskup wobec tego jest bezradny; i znosi to nie mogąc nic innego uczynić. Tak więc chrześcijanie tej wyspy do woli czarodziejstwem się trudnią. I opowiem wam o niektórych czarach*, jakie działają. Wiedźcie zaiste, że owi czarownicy sprawują różne dziwne rzeczy i prawie wszystko, co chcą. Mówię wam, jeśli okręt jaki idzie pod żaglami i ma dobry wiatr w podróży, sprowadzą mu wiatr przeciwny i zawrócą go z drogi. |Tak jeśli jakiś okręt korsarski skrzywdzi mieszkańców tej wyspy, nie może z wyspy wyruszyć, zanim nie wynagrodzi wszelkich szkód, jakie wyrządził.| Sprowadzają bowiem wiatr, jaki chcą. Morze uspokajają, gdy chcą. Wzniesają wielkie burze i nawałnice morskie. Umieją czynić liczne inne zdumiewające czary, o których niedobrze byłoby mówić w tej księdze, gdyż wywołują one rzeczy, które słuchających o nich wprawiają w osłupienie wielkie. Dlatego zostawimy to i nic więcej nie powiemy. Nie ma na tej wyspie nic więcej, o czym warto by mówić, dlatego pójdziemy dalej i opowiemy o wyspie Mogdaszo.

CXCII

Tu opowiada się o wyspie Mogdaszo

Mogdaszo* jest wyspą leżącą na południe |i na południo-zachód| w odległości około tysiąca mil od Skotry. Mieszkańcy są Saracenami i czczą Mahometa. Mają czterech szejków, to znaczy czterech starców, i owi szejkowie rządzą całą wyspą. Wiedźcie, że ta wyspa jest jedną z najważniejszych i największych na świecie. Obwodu bowiem liczy około cztery tysiące mil. Mieszkańcy żyją z handlu i rękodzieła. Powiadam wam, że na tej wyspie więcej żyje słońi niż w innych okolicach. I wiedźcie, że w całym świecie nie sprzedaje się i nie kupuje tyle kłów słoniowych co na tej wyspie i na wyspie Zangibar. I wiedźcie, że na wyspie tej jedzą jedynie mięso wielbłądzie. I wiedźcie, że dziennie tyle tam ich zabijają, że nikt nie uwierzy, kto usłyszy o tym, a nie widział. I twierdzą, że owo mięso

wielbłądzie jest lepsze

niż wszelkie inne. I dlatego jedzą je przez cały rok. Wiedźcie też, że na wyspie tej znajdują się drzewa sandałowe czerwone, tak wielkie jak drzewa naszych krajów. Te drzewa miałyby wielką wartość w innych krajach, lecz oni używają ich na opał, jak my naszych drzew leśnych. Mają wiele ambry, gdyż na morzach tych jest wielka obfitość waleni i kaszalotów*. I z połowu owych waleni i kaszalotów uzyskują ambrę w znacznej ilości. Wiecie bowiem, że wieloryby dają ambrę. Żyją tam lamparty i rysie, lwów jest tam niezmiernie duża liczba. Innych zwierząt jest tam pod dostatkiem, jak kozłów, jeleni, danieli oraz im podobnych. Bogate są polowania na ptactwo. Żyją tam bardzo wielkie strusie. Mnóstwo tam jest ptaków tak różnych od naszych, że zdumieć się można. Kupi rozmaitej mają pod dostatkiem. Przybijają tu okręty z przeróżnymi towarami — a są tam złotogłowy i jedwabne tkaniny rozmaitego gatunku, i wielorakie inne rzeczy, o których tu mówić nie będziemy — i wszystkie tu sprzedają lub wymieniają na płody owej wyspy. Kupcy tu zawijają z ładownymi statkami, wyładowują je, sprzedają wszystko, a potem towaram z owej wyspy załadowują je na nowo i tak obciążone odpływają. Gdyż powiadam wam, że kupcy wielkie tam zyski mają i zdobywają wielkie majątki.

Wiedźcie, że dalej na południe okręty już zapuszczać się nie mogą, jak tylko od tej wyspy na wyspę Zangibar, gdyż prąd morski* tak gwałtownie ku południowi niesie, że z trudem zaledwie powrócić by zdołały. I dlatego też nie płyną dalej. Mówię wam, że okręty płynące z Maabaru przybijają do tej wyspy po dwudziesta dniach [przy pomyślnym wietrze], lecz w przeciwnym kierunku powracają do Maabaru w trzy miesiące. A dzieje się to, ponieważ prąd niesie stale na południe. I nigdy nie zdarzyło się, aby zmienił kierunek.

I to wiedźcie, że zaiste na owych rozlicznych wyspach leżących na południu, do których dla prądów tamtejszych niechętnie docierają okręty, żyje — jak opowiadają ludzie — ptak [skała] gryfem zwany*. Pojawia się on w pewnych porach roku. Lecz wiedźcie, że nie jest on w niczym podobny do tego, co sobie ludzie wyobrażają, i do tego, jakim go malujemy: my bowiem mówimy, że jest to pół ptaka, pół lwa. Lecz wedle tych, którzy go widzieli, nieprawdą jest, jakoby był na poły lwem, a na poły ptakiem, lecz mówią ci, którzy go oglądali, że jest całkiem taki jak orzeł, lecz ponad miarę olbrzymi. I powiem wam jeszcze, co opowiadają ci, którzy go widzieli. A prócz tego powiem, co sam widziałem. Opowiadają, że jest tak wielki i tak potężny, iż [w szponach swoich] uniesie słonia i porywa go wysoko w powietrze, następnie opuszcza go na ziemię, tak że się całkiem gruchoce. Wówczas gryfy rozdziobują go, pożerają i żywią się nim. Opowiadają również ci, którzy go oglądali, że skrzydła jego mają trzydzieści kroków rozpiętości i że lotki u skrzydeł są na dwanaście kroków długie. Są bardzo grube, odpowiednio do swej długości.

Powiem wam zaś na innym miejscu, co sam widziałem, jak wymaga tego układ

książki.

Więc opowiedziałem wam o ptaku gryfie, co o nim mówią ci, którzy go widzieli. Trzeba zaś wiedzieć, że Wielki Chan wyprawił* posłańców swoich na wywiad o tych wyspach; a także wysłał ich w celu uwolnienia jednego z jego posłów, który tam został ujęty. Wysłańcy owi oraz ów uwolniony z niewoli opowiedzieli Wielkiemu Chanowi o tych dalekich wyspach przedziwne rzeczy. Mówię wam, że wysłańcy ci przynieśli Wielkiemu Chanowi kły odyńca dzikiego niezwyklej wielkości*. I Wielki Chan kazał zważyć jeden z nich, a ważył on czternaście funtów. Możecie sobie wyobrazić, jak ol-

brzymi był ów odyniec mający takie kły. |Wracając przynieśli także Wielkiemu Chanowi jedno pióro ze skrzydła owego ptaka, które ja, Marko Polo, zmierzyłem i przekonałem się, że jest długie na dziewięćdziesiąt pięć; trzon zaś owego pióra miał obwodu dwie pięści mojej ręki, była to zaiste rzecz zdumiewająca zobaczyć coś takiego i Wielki Chan uznał to za rzecz cudowną i wspaniałą, i wielką miał z tego radość. |

Opowiadali też, że dziki są tam wielkości bawołu i żyją tam żyrafy oraz dzikie osły. Są tam zwierzęta i ptaki tak różne od naszych, że dziwnie o tym słuchać, a jeszcze dziwniej patrzeć na to.

Lecz powróćmy do ptaka gryfa. Mieszkańcy wyspy zowią go skałą*, nie dają mu żadnego innego imienia i nie wiedzą o tym, że jest to gryf. Lecz ja sądzę zaiste, wnosząc z jego wielkości i z tego, co o nim mówią, że jest to gryf.

Opowiedzieliśmy o znacznej części ciekawych rzeczy i o zwyczajach tej wyspy. Nic poza tym nie ma tam do opowiadania. Więc zabierzemy się i mówić będziemy o wyspie Zangibar, jak będziecie mogli słyszeć.

CXCIII

Tu opowiada się o wyspie Zangibar

Zangibar* jest bardzo wielką wyspą i zacną. Obwód jej wynosi dobrych dwa tysiące mil. Mieszkańcy są poganami. Mają króla i własny język. Nikomu trybutu nie płacą. Ludzie tam są wielcy i tężdy. Trza wiedzieć jednak, że nie są oni tak wysocy, jakby tego wymagała otyłość i krępość; są bowiem tak otyli i krępi, że gdyby byli odpowiednio rośli, byłiby olbrzymami. I to powiem, że są niezmiernie silni; unoszą bowiem ciężar taki, jak czterech innych ludzi. Nie jest to dziwne, gdyż jeden z nich zjada tyle co pięciu innych. Są całkiem czarni i chodzą nago, okrywając jedynie wstydlive części. Włosy mają tak kręcone, że zmoczone, z wielkim trudem dają się rozczesać. Usta mają tak wielkie, nos tak zadarty, wargi tak grube, oczy tak duże, że przedstawiają okropny widok. Gdyby ktoś spotkał ich w innych stronach, rzekłby — diabły*.

Żyje tam wiele słoni. Kwitnie wielki handel kością słoniową*. Mają tam lwy

odmienne od innych. Wiele tam mają rysi, a także żyją tam lamparty. I cóż wam powiem? Mają wszystkie zwierzęta odmienne niż w innych stronach świata. Barany i owce mają wszystkie jednakie i jednej maści; gdyż wszystkie są białe i mają głowy czarne. Na całej wyspie nie znajdziesz barana ni owcy*, która byłaby inna niż te, które opisałem. Jest tam dość żyraf, które piękny widok przedstawiają. Zbudowane są, jak opowiem. Wiedźcie, że żyrafa tną krótki tułów i jest znacznie niższa z tyłu, gdyż nogi tylne są niższe, przednie zaś nogi są bardzo wysokie oraz bardzo długa jest szyja, tak że głowa jest wysoko nad ziemią około trzy kroki. Żyrafa głowę ma małą i nie czyni nic złego. Jest maści czerwono-biało-rudej. I jest bardzo pięknym stworzeniem. Jeszcze powiem wam o słoniach rzecz jedną, której zapomniałem. Wiedźcie, że gdy słoń chce mieć do czynienia ze słonią, kopie dół w ziemi, przewraca słonię, przyrodzenie jej bowiem znajduje się, podobnie jak u kobiety, dość daleko pod brzuchem i tak pokrywa ją jak człowiek*. A dodam jeszcze, że niewiasty na owej wyspie są szkaradne. Mają olbrzymie usta, wielkie |wyłupiaste| oczy t gruby |krótki| nos; piersi mają czterokroć większe niż inne kobiety, |tak że mogą je zarzucać przez ramię, a sięgają wówczas aż do bioder|. Bardzo szkaradny przedstawiają widok.

Ludzie ci żyją ryżem, mięsem, mlekiem i daktylami. Wina z winnej latorośli nie mają, lecz wyrabiają wino

z ryżu, cukru i korzeni, jest to trunek bardzo smaczny, |upija niegorzej od wina z winnej latorośli|. Kwitnie tam żywy handel, gdyż zawijają tam liczni kupcy na mnogich okrętach, przywożąc towar, który na tej wyspie sprzedają; zabierają zaś inny towar z wyspy, a zwłaszcza wywożą wielkie ilości kości słoniowej, której tam jest dosyć. I dodam, że mają tam dość ambry, gdyż poławiają tam sporo wileni.

Wiedźcie poza tym, że mieszkańcy tej wyspy są doskonałymi wojownikami i dzielnie stają w bitwie; są bowiem śmiali i nie boją się śmierci. Koni nie mają, lecz walczą na wielbłądach i na słoniach. Na słoniach wnoszą małe drewniane wieżyczki, pokrywają je dobrze |skórami dzikich zwierząt|, po czym wsiada tam od szesnastu do dwudziestu ludzi z dzidami, mieczami i kamieniami; i wre bardzo ostra walka na słoniach. Nis mają innej zbroi jak tylko tarcze skórzane, dzidy i miecze, lecz mordują się wzajemnie znakomicie. I jeszcze coś innego dodam: wiedźcie, że gdy słonie mają wieść do walki, dają im pić wiele wina, które jest ich napojem, |jaki wyrabiają z korzeni|, a czynią tak, gdyż słonie po wypiciu tego napoju stają się dziksze i zuchwalsze i lepiej nadają się do bitwy*.

Opowiedzieliśmy wam większą część spraw owej wyspy: o ludziach, o zwierzętach i o płodach. Nie ma tam już nic więcej do opisywania, więc porzucimy ją i opowiemy o wielkiej krainie Abasz. Lecz wprzód jeszcze coś niecoś o Indiach opowiemy. Wiedźcie zaiste, że mówiliśmy tylko o najprzedniejszych krajach i królestwach, i wyspach Indii, gdyż nie ma człeka na świecie, który by o wszystkich wyspach Indii zdołał opowiedzieć prawdę. Opowiedziałem jednak o wszystkich

najzacniejszych, które są kwiatem Indii. Wiedźcie bowiem, że znaczna część innych wysp indyjskich, o których nie wspomniałem, podlega tym, jakie opisałem. Wiedźcie dokładnie, że na tym Indyjskim Morzu jest dwanaście tysięcy siedemset wysp*, zaludnionych lub nie zaludnionych, tak jak to okazuje mapa i zapiski doświadczonych żeglarzy, obznajmionych z tym Indyjskim Morzem. Opuszczamy teraz Indie Wielkie, ciągnące się od Maabaru do Kesmakoranu, gdzie jest trzynaście olbrzymich królestw, z których opisaliśmy dziesięć. Indie Mniejsze rozciągają się od Czamby do Mutfili, tam jest osiem wielkich państw. I zwaźcie, że mówię tylko o królestwach znajdujących się na lądzie stałym, pomijając wyspy, gdzie znajduje się olbrzymia liczba królestw.

Opowiemy wam teraz o Indiach Środkowych zwanych Abasz.

CXCIV

Tu zaczyna się rzecz o kraju Abasz, czyli o Indiach Środkowych

Wiedźcie, że Abasz*, [który zwie się Etiopią], jest bardzo wielką krainą, która stanowi Indie Środkowe. Największy król* tej dziedziny jest chrześcijaninem. I wszyscy inni królowie, a jest ich sześciu, są od niego zależni; jest między nimi trzech chrześcijan i trzech Saracenów. Chrześcijanie tego kraju mają na twarzy trzy znaki*, jeden od czoła aż do połowy nosa, a na każdym policzku po jednym. Znaki te wypalone są gorącym żelazem i to jest ich chrzest. Po chrzcie z wody wypalają sobie jeszcze owe znaki wspomniane — czy to jako oznakę szlachectwa, czy na pamiątkę chrztu, [Czynią to, gdy jeszcze są dziećmi, gdyż wierzą, że to im bardzo do zbawienia pomaga.] I powiem, że oprócz tego żyją tam żydzi, ci żydzi noszą tylko dwa takie znamiona na obu policzkach. Saraceni mają po jednym znaku, tym, który idzie od czoła do nosa. Wielki król przebywa we wnętrzu kraju, Saraceni zamieszkują okolice Adenu*. W tej krainie apostołował [i cuda czynił] pan święty Tomasz, apostoł, [po nawróceniu króla Nubii, który stał się chrześcijaninem]. Nawróciwszy tych ludzi, udał się do Maabaru, gdzie śmierć znalazł i gdzie znajduje się jego ciało, jak opowiadałem w tej księdze wyżej. Wiedźcie, że w owej krainie Adenu wielu jest doskonałych wojowników i jeźdźców. Koni mają pod dostatkiem. Jest to im bardzo potrzebne, gdyż wiedźcie, że są w wojnie z sułtanem Adenu i tym z Nubii oraz z licznymi innymi ludami. [Są tak wyćwiczeni, że uchodzą za najlepszych wojowników w całych Indiach.]

Trza wam wiedzieć, że ów król chrześcijański, najwyższy władca całej krainy Abasz, postanowił udać się w roku 1288 od narodzenia Chrystusa w pielgrzymkę do Grobu Świętego w Jerozolimie, aby tam cześć oddać. Dostojnicy jego orzekli, że byłaby to zbyt niebezpieczna wyprawa; i doradzili mu, aby wysłał jakiegoś biskupa lub innego prałata na swoje miejsce. Król przystał na to, co mu panowie doradzili. Wezwał pewnego biskupa, człeka bardzo świątobliwego, i polecił mu w

swoim imieniu udać się aż do Jerozolimy, aby cześć oddać Grobowi naszego Pana Jezusa Chrystusa. Ten oświadczył, że jako wasal spełni jego rozkaz. Król kazał mu się przygotować, aby wyprawił się, jak najrychlej może.

I cóż wam rzekę? Biskup poczyniwszy przygotowania pożegnał króla, udając się w drogę bardzo przyzwoicie jako pielgrzym. Jechał przez ziemie, jechał przez morze, aż przybył do Jerozolimy. I wprost udał się do Świętego Grobu i cześć oddał z nabożeństwem i uszanowaniem, jak chrześcijaninowi przystoi przed przedmiotem tak dostojnym i szlachetnym, jakim jest Grób Święty. I złożył tam również wielkie ofiary w imieniu króla, który go wysłał. I skoro biskup wypełnił wszystko, dla czego przybył, dobrze i bardzo sumiennie, jako człek mądry, jakim był, udał się w drogę powrotną — on i jego orszak. I jechał tak długo, aż przybył do Adenu. I wiedzcie, że w kraju tym chrześcijanie są bardzo znieawidzeni. Nie chcą tam widzieć żadnego i nienawidzą ich jak śmiertelnych wrogów. I gdy sułtan Adenu dowiedział się, że biskup ów jest chrześcijaninem, wysłańcem króla Abaszu, natychmiast kazał go pojmać. I zapytał go, zali jest chrześcijaninem. Biskup zaś odpowiedział, że zaiste tak, jest chrześcijaninem. Sułtan rzekł mu, że jeśli nie zechce się nawrócić na wiarę Mahometa, pohańbi go i zniweczy. Ów odrzekł, iż raczej da się zabić, niż wiary się wyrzeknie. Skoro sułtan usłyszał odpowiedź biskupa, powziął doń nienawiść i kazał go obrzezać. Porwany został biskup przez licznych siepaczy i obrzezany na modłę Saracenów. I gdy to spełnili, sułtan oświadczył, że wystawił go na tę hańbę i wstyd z powodu króla, jego zwierzchnika. Po tych słowach puścił go wolno. Biskup, gdy go ta hańba spotkała, bolał bardzo; lecz pocieszał się jednym, że wycierpiał to dla chrześcijańskiej wiary. Mówił sobie, że Pan Bóg policzy to za zasługę jego duszy na tamtym świecie.

I po cóż was będę dłużej nudził? Wiedzcie, że gdy biskup wyleczył się i mógł sięść na konia, wyruszył w drogę z całym orszakiem. Jechał morzem, jechał lądem, aż przybył do Abaszu, do króla swego pana. Król ujrzawszy go radość miał wielką, przyjął go uroczyście i pytał o wieści od Grobu Świętego. Biskup wszystką prawdę mu powiadał i król za wielką świętość to miał i słuchał z wielką wiarą. Opowiedziawszy wszystko o Świętym Grobie, biskup opowiedział z kolei, jak go sułtan Adenu obrzezać kazał na pohańbienie i wzgardę. Król usłyszawszy, że tak bardzo znieważono jego biskupa, aby jemu wzgardę okazać, wpadł w wzburzenie takie, iż omal nie pomał z boleści. Zawołał tak głośno, aby wszyscy obecni słyszeli, że nie chce korony nosić ani ziemi dzierżyć, jeśli nie wywrze pomsty takiej, o której cały świat mówić będzie.

I cóż wam rzekę? Wiedzcie zaiste, że król przygotował wielką bardzo armię jeźdźców i pieszych; sprowadził olbrzymie mnóstwo słoni z silnie warownymi wieżycami, obsadzonymi każda przez dwudziestu ludzi. |Lecz gdy szli do walki, było ich tam tylko dwunastu lub trzynastu, aby swobodniej mogli się poruszać.| I

gdy tak całe wojsko gotowe było, ruszyli w drogę i jechali; tak długo, aż przybyli do królestwa Adenu. Zaś król owego adeńskiego kraju z olbrzymim mnóstwem jazdy i piechoty saraceńskiej, [gdyż przywołał na pomoc dwóch saraceńskich królów], wyszedł naprzeciw, aby bronić swej ziemi i aby nieprzyjaciel nie mógł tam wkroczyć. Lecz stało się, że trzech królów saraceńscy nie zdołali sprostać olbrzymiej sile króla Abaszu, gdyż wojowników miał wielu i dobrych. Chrześcijanie bowiem walczyli więcej niż Saraceni. Więc Saraceni rzucili się do ucieczki i król Abaszu z wojskiem swoim wkroczył do królestwa Adenu. I wiedźcie, wtedy poległa niezliczona liczba Saracenów. Cóż dalej powiem? Wiedźcie dokładnie, że król Abaszu wraz z wojskiem wkroczył był do Adenu trzema lub czterema drogami i wszędzie mu Saraceni przeciw stali, lecz wszystko na nic, obronić się nie zdołali, lecz zostali pobici i wymordowani. Otóż król chrześcijan, zabawiwszy w ziemi nieprzyjacielskiej około miesiąca, zniszczywszy ją i spustoszywszy, i wytraciwszy wielkie mnóstwo Saracenów, powiedział sobie, że pomścił dobrze hańbę swego biskupa i może wreszcie ze sławą powrócić do ojczyzny. I jeszcze muszę wam rzec, że nie mógł dalej wrogom szkodzić, gdyż musiałyby przejść wiele przesmyków, a w tych złych przejściach drobna garstka mogłaby go o wielkie straty przyprawić. I dla tej przyczyny opuścili królestwo Adenu i ruszyli w powrotną drogę. Jechali tak długo, aż przybyli do Abaszu, swego kraju.

Oto usłyszeliście, jak dobrze i sławnie został pomszczony biskup na tych psach Saracenach. Gdyż poległo i pomordowanych zostało ich tylu, że trudno byłoby policzyć. I liczne ziemie zostały spustoszone i zniszczone. Nie było w tym nic dziwnego, gdyż słuszną rzeczą nie jest, aby te psy saraceńskie miały chrześcijanom przewodzić.

Gdy tak opowiedzieliśmy wam o tym, zostawimy ten przedmiot i opowiemy o czym innym, a przede wszystkim o samej krainie Abasz. Wiedźcie zaiste, że kraina ta jest bardzo bogata we wszelką żywność. Żywią się ryżem, [zbożem], mięsem, mlekiem i sezamem. Posiadają tam słonie, ale te nie rodzą się w kraju, lecz sprowadzane są z wysp innych Indii. Natomiast żyrafy tam się rodzą w wielkiej liczbie. Lwów, lampartów i rysi jest tam wiele; także rozmaite inne zwierzęta żyją w obfitości, odmienne niż w naszych krajach. Wiele jest tam dzikich osłów. Ptaków są rozmaite gatunki, inne niż u nas. Kury mają najpiękniejsze w świecie. Strusie wielkie, tak duże jak osły. Jest tam też wiele innych zwierząt, różnych niż nasze, o których nie będę mówił, nie chcąc przedłużać opowiadania. Lecz wiedźcie, że bogate tam są polowania na małą i grubą zwierzynę i na ptactwo. Papugi tam żyją piękne i liczne. Małpy rozmaitego rodzaju. Są tam małpy długoogoniaste oraz najrozmaitsze małe małpki, niektóre o twarzy podobnej do człowieka. [Kraj jest w złoto bogaty, które jest w obfitości.] Nie będziemy już dłużej o tym opowiadać, opuścimy tę krainę i opowiemy o Adenie; lecz wprzód

jeszcze o samym królestwie Abasz wspomnimy.

Trza bowiem wiedzieć, że w tym kraju Abasz jest wiele miast i warowni, gdzie żyją liczni kupcy handel prowadzący. Wyrabiają tam rozmaite piękne tkaniny bawełniane i najdelikatniejsze bukarany. Innych też rzeczy jest wiele, lecz nie możemy o nich mówić w naszej księdze; więc pójdźmy dalej i opowiadajmy o Adenie.

CXCV

Tu opowiada się o kraju Aden

Ponieważ opowiedzieliśmy wam o krainie Abasz, jeszcze wam też opowiemy o kraju Aden*, jak usłyszycie. Wiedzcie zatem, że tym krajem Aden rządzi władca nazywany sułtanem Adenu. Mieszkańcy są wszyscy Saracenami i wyznają Mahometa, nienawidzą zaś chrześcijan. Jest tam wiele miast i warowni. W tym Adenie jest port, do którego zawijają wszystkie okręty z Indii wraz z całym swym ładunkiem towarów. Ściąga tam mnóstwo kupców. W tym porcie przeładowują kupcy swe towary na mniejsze statki, które płyną pełną rzeką* przez siedem dni. Siódmego dnia wyładowują towar ze statków, objuczają nim wielbłądy i jadą tak dni trzydzieści*, aż docierają do rzeki Aleksandria, [inaczej Nil zwanej. Tam przeładowują znów kupię swoją na malutkie stateczki, *zerme** zwane], i tą rzeką płyną już bez trudności [do Kairu*, zaś stamtąd kanałem wykopanym sztucznie i nazwanym Kalidzine*] do Aleksandrii*. W ten sposób i tą drogą z Adenu otrzymują Saraceni aleksandryjscy pieprz, korzenie i inne drogocenne towary. Inną drogą do Aleksandrii jechać nie można, [ta jest najlepsza i najkrótsza].

Z portu adeńskiego płyną też do wysp indyjskich liczne okręty kupieckie załadowane kupią wszelaką. I z tego to portu zabierają kupcy do Indii liczne piękne

rumaki arabskie wielkiej wartości [oraz juczne wielkie na dwa siodła*], na których bardzo dobrze zarabiają. Gdyż chcę, abyście wiedzieli, że kupcy sprzedają dobrego konia w Indiach za dobrych sto marek srebra albo i więcej. I wiedzcie, że sułtan Adenu* ma wielkie dochody i majątki ze znacznych podatków, jakie pobiera od okrętów kupieckich wpływających i wypływających z jego kraju. I zaiste dzięki owym wielkim opłatom, jakie pobiera od kupców przybywających do jego kraju, jest jednym z najbogatszych władców na ziemi.

Otóż sułtan ten uczynił rzecz, która wielkie szkody chrześcijanom przyniosła. Gdy bowiem sułtan Babilonii* wyprawił się na miasto Akkon, zdobył je i wielką klęskę chrześcijanom zadał, ów sułtan Adenu wysłał mu na pomoc dobrych trzydzieści tysięcy jeźdźców i czterdzieści tysięcy wielbłądów, co bardzo Saracenów wspomogło, zaś chrześcijanom na wielką szkodę wyszło. A postąpił tak raczej z nienawiści do chrześcijan niż z przyjaźni dla sułtana babilońskiego ani też

z życzliwości dla niego. |Prócz tego chciałbym, abyście wiedzieli, że okręty z Adenu, Kurmosu i Kiszi oraz z innych krajów, żeglujące po morzach indyjskich, często rozbijają się dla wątłej swej budowy. I gdyby morze owo było tak burzliwe i niebezpieczne, i tak częste zdarzały się na nim burze jak na naszych morzach, żaden z owych okrętów nie dopłynąłby do celu, lecz wszystkie rozbiłyby się. Lecz cóż czynią kupcy oraz inni ludzie żeglujący na tych okrętach? Zawsze z sobą zabierają liczne worki skórzane. I gdy czują, że burza się zbliża i morze jest niespokojne, napełniają je perłami i drogimi kamieniami, jakie mają, odzieniem i bielizną oraz potrzebną żywnością, po czym wiążą wszystkie worki razem, tworząc jakby tratwę, tak że w razie zatonięcia okrętu oni na tych workach utrzymują się na wodzie. I tak pędzeni przez burzę z dnia na dzień niesieni są ku lądowi, gdziekolwiek by się na morzu znaleźli i choćby byli i o dwieście mil od ziemi daleko, I gdy tak na falach się unoszą na owych workach, a zapragną jeść lub pić, wyciągają czego im potrzeba z owych worków, zaś następnie nadmuchują je powietrzem. I w ten sposób się ratują, zaś okręty z ciężkim ładunkiem idą na dno. Zostawimy teraz sprawę tego sułtana i opowiemy o jednym bardzo wielkim mieście podległym Adenowi, którym rządzi królik, miasto to leży na północo-zachód i zwie się Eszer.

CXCVI

Tu opowiada się o mieście Eszer

Eszer* jest bardzo wielkim miastem położonym na północo-zachód i oddalonym o czterysta mil od portu adenińskiego. Miastem tym rządzi książę, sprawując swą władzę bardzo sprawiedliwie. Ma on jeszcze pod swą zwierzchnością liczne miasta i warownie, lecz trzeba wiedzieć, że podlega on sułtanowi z Adenu. Mieszkańcy są Saracenami i wyznają Mahometa. Miasto to ma doskonały port. Mówię wam, że zawijają tam liczne okręty i liczni kupcy z towarami z Indii, a także z miasta tego do Indii wypływa wiele okrętów kupieckich z kupią. I to wam jeszcze powiem, że z miasta tego wywożą kupcy do Indii wiele dobrych rumaków bojowych i wiele juczniaków silnych na dwa siodła, które są bardzo wartościowe i bardzo drogie, zaś kupcom przynoszą wielkie zyski i dochody. W kraju tym rodzi się wiele białego doskonałego kadzidła*. A także daktyle rodzą się tam w wielkiej obfitości. Ze zboża mają tylko ryż, i to w niewielkiej ilości, i trochę prosa, ale kupcy przywożą tam zboże zagraniczne i doskonale na tym zarabiają. Ryb mają tam w obfitości wielkiej,

a zwłaszcza dużo wielkich tuńczyków. Jest ich taka mnogość, że za grosz wenecjański dostaniesz dwa duże. Mieszkańcy żywią się ryżem, mięsem i rybami |oraz mlekiem|. Wina z winnej latorośli nie znają, lecz wyrabiają je z ryżu, cukru i daktyli, |i delikatnych korzeni|. I jeszcze wam coś powiem. Wiedźcie zaiste, że

posiadają tam owce, które nie mają uszu ani otworu usznego, lecz w ich miejscu mały rożek*. Są to małe i piękne zwierzęta. I powiem wam jeszcze coś, co was zadziwi. Otóż ich zwierzęta, jak owce, woły i wielbłądy, jedzą ryby*. Jest to ich pożywienie, gdyż w całej okolicy i w całym tym kraju nie ma trawy, bo jest to najbardziej suche miejsce na świecie. Wiedźcie, że ryby, którymi żywią te zwierzęta, są bardzo małe i łowią je przez marzec, kwiecień, maj w zdumiewającej ilości. Suszą je i zawieszają w domu, następnie przez cały rok żywią nimi zwierzęta. Powiem wam również, że zwierzęta jedzą je jeszcze żywcem, zaledwie z wody wyciągnięte. Mają tam także wielkie i doskonałe ryby w olbrzymiej ilości i bardzo tanie. I dodam jeszcze, że robią tam suchary z ryb. Krają je na drobne kawałki około funtowej wagi, zanurzają w wolnym cieście z mąki, która je spaja, po czym suszą je na słońcu, następnie rozwieszają w domu i jedzą je przez cały rok jak suchary. Co zaś się tyczy kadzidła, które tam rośnie, to książe skupuje je płacąc po dziesięć złotych bizantów za kantar i sprzedaje je następnie innym ludziom i kupcom po czterdzieści bizantów za kantar. |To czyni na rachunek sułtana Adenu, sułtan Adenu bowiem w całym swym kraju skupuje kadzidło po dziesięć bizantów dla siebie, zaś sprzedaje je dalej, jak powiedzieliśmy, po czterdzieści.|

Nie ma w tym mieście już nic, o czym warto by mówić, więc pójdziemy i opowiemy wam o innym mieście zwanym Dufar.

CXCVII

Tu opowiada się o mieście Dufar

Dufar* jest pięknym miastem, wielkim i zacnym, oddalonym od Eszeru pięćset mil ku północo-wschodowi. Zamieszkują je Saraceni, wyznawcy Mahometa. Rządzi nimi książe, lecz ponadto podlegają sułtanowi Adenu. Zapamiętajcie, że miasto to należy jeszcze do państwa adeńskiego. Miasto to leży nad morzem i ma doskonały port, przyplływają tu i odpływają stąd liczne okręty kupieckie mnóstwem kupi ładowne. I dopowiem, że zaiste zwożą tu wiele dobrych rumaków z Arabii oraz z innych krajów, na których kupcy dobrze zarabiają i zyskują. Wiedźcie, że miastu temu podlega kilka miast i wiele grodów. I to jeszcze, że rośnie tam wiele dobrego kadzidła, opowiem wam, jak się je otrzymuje. Musicie wiedzieć, że są to drzewa nie bardzo wielkie, jakby małe sosny*. Nacinają je nożem w rozmaitych miejscach i przez otwory te ścieka kadzidło [jakby płynna guma kroplami]. A nawet żywica ta wycieka z drzew, które nie są nacięte, a to z powodu wielkiego upału tam panującego. Twardnieje ona potem i to jest kadzidło. Jest tam wiele palm dających daktyle*. I wiedźcie, że do miasta tego sprowadzają wiele pięknych rumaków z Arabii, które następnie kupcy na okrętach swych wywożą do Indii, i wiele na tym zarabiają i zyskują.

Nic tam innego nie ma do powiedzenia, więc zabierzemy się stąd i opowiemy o Zatoce Kalatu.

CXCVIII

Tu opowiada się o mieście Kalatu

Kalatu* jest wielkim miastem położonym w Zatoce Kalatu, oddalone jest od Dufaru o sześćset mil na północo-zachód. Jest to znaczne nadmorskie miasto. Mieszkańcy są Saracenami i czczą Mahometa. Podlegają Kurmosowi i ilekroć melik Kurmosu prowadzi wojnę z kimś potężniejszym od niego, przybywa do tego miasta, gdyż położone jest w tak obronnym miejscu i tak warowne, że nikogo się tu nie lęka. Zboża wszelkiego tam brak; lecz sprowadzają je z innych okolic, kupcy bowiem przywożą je na okrętach.

Miasto to ma doskonały port. Powiadam wam zaiste, że wiele okrętów, ładownych różnymi indyjskimi towarami, tam przybija. W mieście tym sprzedają je bardzo dobrze, gdyż z miasta tego wywożone są towary i korzenie w głąb lądu, do licznych miast i grodów. I to wam mówię, że z miasta tego wywożą liczne dobre rumaki do Indii, i kupcy doskonale na tym zarabiają. Bowiem z tej okolicy oraz z innych powyżej wspomnianych do Indii wywożą takie mnóstwo koni, że i przeliczyć ich nie można.

Powiadam wam, że miasto to leży u wstępu i u wejścia do Zatoki Kalatu, tak że żaden okręt bez ich pozwolenia ani wplłynąć, ani wypłynąć nie może. I nieraz melik Kurmosu i tego miasta zawierał korzystne układy z sułtanem Kermanu, od którego jest zależny. Gdy bowiem sułtan Kermanu nałoży melikowi z Kurmosu albo braciom jego jakieś daniny, których oni nie chcą zapłacić, on zaś wojsko wysłał, aby ich do tego zmusić, opuszczają oni Kurmos, wsiadają na okręty i odpływają do miasta Kalatu. Tu osiadają i nie przepuszczają żadnego okrętu, co bardzo wielkie szkody przynosi sułtanowi Kermanu. Zmusza to go do zawarcia pokoju z melikiem Kurmosu i zniżenia mu daniny, jakiej odeń żądał. Powiem jeszcze, że melik Kurmosu posiada zamek jeszcze silniejszy niż miasto i lepiej panujący nad zatoką i morzem.

Ludność tej okolicy żyje daktylami i rybami solonymi, których bardzo wiele mają. Lecz trzeba wiedzieć, że liczna szlachta i bogacze tamtejsi żywią się lepszym mięsem i lepszymi potrawami.

Opowiedzieliśmy wam o mieście Kalatu, o zatoce i o ich sprawach. Teraz pójdziemy dalej i opowiemy o Kurmosie. Gdyż opuściwszy miasto Kalatu i podróżując czterysta mil na północo-zachód i północ, dociera się do miasta Kurmos. Jadąc zaś z miasta Kalatu pięćset mil między północo-zachodem a zachodem dociera się do Kiszi. Lecz teraz pozostawmy Kiszi, a mówmy o Kurmosie.

CXCIX

Tu opowiada się o mieście Kurmos

Kurmos jest wielkim i znacnym miastem nad brzegiem morza, podlega sułtanowi Kermanu. Mają własnego melika,| czyli, jakbyś rzekł, markiza lub księcia|,

któremu podlega kilka miast i warowni. Mieszkańcy są Saracenami i wyznają Mahometa. Panują tam wielkie upały. I z powodu tego gorąca budują domy z wietrznikami*, które chwytają wiatr. Z której strony wiatr wieje, z tej zakładają wietrzniki, aby wiatr wpuścić do domu. Czynią tak, nie mogąc znieść tak wielkich upałów, jakie tam panują. Lecz nie będziemy wam więcej opowiadać, gdyż mówiliśmy już w naszej księdze o tym mieście oraz o Kiszi i o Kermanie. Jednakże, jako że obraliśmy inną drogę, wypada nam teraz jeszcze tędy powrócić. Lecz tak, jak rzekłem, ponieważ powiedzieliśmy już wszystko o tej okolicy, teraz nie zatrzymamy się, lecz opowiadać będziemy o Wielkiej Turonii, jak dokładnie będziecie mogli usłyszeć.

KSIĘGA CZWARTA CC

Tu opowiada się o Wielkiej Turonii



KOŃCZYLIŚMY to, co opowiedziałem o Indiach oraz innych prowincjach i krainach Etiopii, chciałbym, zanim zakończę naszą księgę, powrócić do pewnych zacnych i bardzo dobrych prowincji i krain, które są dalej ku północy, a o których z powodu pośpiechu nie opowiedziałem wcześniej na ich miejscu w tej księdze.

Wielką Turonią rządzi król imieniem Kajdu, bratanek Wielkiego Chana, jest bowiem synem syna Czagataja, który był bratem rodzonym Wielkiego Chana*. Posiada on liczne miasta i warownie i jest bardzo potężnym władcą. Jest on Tatarem i poddani jego są też Tatarami i dobrymi wojownikami. Nic w tym dziwnego, gdyż są ludźmi nawykłymi do wojny. Mówię wam, że ów Kajdu z Wielkim Chanem nigdy nie żył w pokoju, lecz ciągle wielkie wojny |z nim| toczył. To wiedźcie, że owa Wielka Turonia leży na północo-zachodzie, jeśli wyjeżdża się z Kurmosu, o którym mówiliśmy. Wielka Turonia leży poza rzeką Gion* i rozciąga się ku północy aż po ziemię Wielkiego Chana. Mówię wam, że ów Kajdu liczne już wojny z wojskami Wielkiego Chana toczył. Opowiem wam o przyczynie ich niezgody. Dobrze wiedźcie, że Kajdu domagał się zawsze od Wielkiego Chana, by wyznaczył mu udział w zdobyczach, jakich dokonali, a osobliwie żądał części Kataju i Mandzi. Wielki Chan zaś odpowiadał, że chętnie mu wydzieli jego część jako i innym swym synom, jeśli, ilekroć on tego zażąda, Kajdu przybędzie na dwór jego i weźmie udział w radzie. I jeszcze Wielki Chan wymagał, aby był mu posłuszny jak inni jego synowie oraz dostojnicy. W ten sposób, jak słyszeliście, chciał Wielki Chan przyznać mu część zdobyczy, jakich oni dokonali,

jeśli on okaże wolę uczynić to, co słyszeliście. Kajdu zaś, nie ufając Wielkiemu Chanowi, stryjowi swemu, odpowiedział, że na dwór jego nie uda się, lecz godzi się być mu posłusznym, gdziekolwiek by przebywał. Mówił zaś, że na dwór za nic w świecie nie pojedzie z obawy, aby nie został zamordowany. I to było przyczyną niezgody między nim a Wielkim Chanem. I z niezgody tej wszczęła się bardzo wielka wojna i liczne wielkie bitwy stoczono. I mówię wam, przez rok cały Wielki Chan trzymał swoje wojska dokoła ziem Kajdu, tak że Kajdu oraz jego wojska nie mogły szkodzić wojskom Chana ani jego ziemi. Lecz król Kajdu, mimo wszystkich wojsk Wielkiego Chana, zdołał wpaść do kraju Wielkiego Chana i kilkakrotnie stoczył walkę z wojskami przeciwnika. Powiem wam zaiste, że król Kajdu dokładał wszelkich starań i wystawił ponad sto tysięcy jeźdźców, dzielnych wszystkich i wprawionych do walki i wojny. I ponadto przyłączyło się do niego kilku panów z rodziny cesarskiej, to znaczy z rodziny Czyngis-chana, gdyż ten był założycielem cesarstwa i pierwszy miał władzę, i podbił jedną połowę świata — i dlatego mówimy „z rodziny Czyngis-chana”, to znaczy tyle co z rodziny cesarskiej. Pozostawimy to i opowiemy o niektórych bitwach między Kajdu a wojskami Wielkiego Chana. I opowiemy najpierw, jak Tatarzy idą do walki. Wiedźcie, że wedle rozkazu każdy ma do bitwy mieć przy sobie |miecz,| maczugę, |łuk i| sześćdziesiąt strzał,

trzydzieści mniejszych |zakończonych krótkim żelaznym ostrzem| do przebijania na wskroś |z dużej odległości| i trzydzieści większych z szerokim ostrzem, które ciskają z bliska i wbijają w twarz, w ramiona, przecinają nimi sznury łuków i wielkie szkody wyrządzają. I kiedy wszystkie strzały wypuszczą, biorą się do mieczów i maczug i zadają nimi straszliwe ciosy. Powiedziawszy, jak zabierają się do walki, znowu powrócimy do naszego przedmiotu.

Trzeba wiedzieć, że w roku 1266* od narodzenia Chrystusa ów król Kajdu wraz z krewniakami, z których jeden nosił imię Jesudar, zebrali chmary wojsk i wyprawili się przeciw dwóm dostojnikom Wielkiego Chana, którzy też byli spokrewnieni z Kajdu, lecz ziemie swe otrzymali w lenno od Wielkiego Chana. Jeden z nich nazywał się Czibaj albo Cziban. Byli to synowie Czagataja, który był chrześcijaninem, bratem rodzonym Wielkiego Chana Kubłaja. I cóż wam powiem? Kajdu i wojska jego walczyli z owymi dwoma krewniakami, którzy również mieli bardzo wielką armię, tak że z jednej strony i z drugiej walczyło około sto tysięcy jeźdźców. Bardzo zaciekle walczyli i wielu padło jednych i drugich. Lecz w końcu zwyciężył król Kajdu i wyprawił wielką rzeź przeciwnikom. Lecz wiedźcie, że obaj bracia, krewniacy króla Kajdu, uszli bez szkody, mieli bowiem doskonałe konie, które ich spiesznie uniosły. W ten sposób Kajdu został zwycięzcą w tej bitwie. Wzrósł jeszcze bardziej w dumę i zarozumiałość. I po owym zwycięstwie, o którym słyszeliście, powrócił do swego kraju i w pokoju żył dwa lata, żadnej nie wydając bitwy. Wielki Chan w tym czasie też nie prowadził przeciwko niemu

żadnej wojny ni wyprawy.

Zdarzyło się jednak, że po tych dwu latach król Kajdu zebrał armię złożoną z wielkiej liczby jazdy. Wiedział [bowiem], że w Karakorum siedział syn Wielkiego Chana imieniem Nomogan*, a przy nim był Jerzy, wnuk Księdza Jana. Owi dwaj książęta rozporządzali również olbrzymią armią konnych. I cóż wam rzekę? Król Kajdu, zebrawszy wszystkie swe wojska, wyprawił się z całą armią ze swego królestwa w drogę i tak jechali dzień po dniu, nie spotykając żadnej przygody, o której wspomnieć by warto, aż przybyli w pobliże Karakorum, gdzie obaj książęta z wojskami swymi leżeli. I kiedy owi dwaj książęta — to jest syn Wielkiego Chana i wnuk Księdza Jana — dowiedzieli się o wkroczeniu Kajdu do ich kraju z tak wielkimi wojskami w celach nieprzyjaznych, nie okazali strachu, lecz przeciwnie, odwagę i męstwo. Zaczęli się więc przygotowywać [do stoczenia bitwy] wraz z całym wojskiem, liczącym ponad sześćdziesiąt tysięcy konnych. I gdy gotowi byli, wyruszyli w drogę naprzeciw nieprzyjaciela. I cóż wam powiem? Jechali tak długo, aż przybyli na odległość dziesięciu mil od króla Kajdu. I tam rozbili obóz w zupełnym porządku. I wiedźcie, że król Kajdu wraz z całym swym wojskiem oczekiwał ich na tej samej równinie. Obie strony odpoczywały i przygotowywały się do walki najlepiej, jak mogły. I cóż wam będę długo gadał? Wiedźcie dokładnie, że trzeciego dnia po przybyciu syna Wielkiego Chana i wnuka Księdza Jana, wczesnym rankiem obie strony chwyciły za oręż i uzbroiły się, jak mogły najlepiej. Żadna nie miała wyraźnej przewagi, gdyż każda liczyła około sześćdziesięciu tysięcy konnych, dobrze uzbrojonych w łuki, strzały, miecze, maczugi i tarcze. Podzielili wojsko na sześć hufców; każdemu przydzielili dziesięć tysięcy konnych i dobrych dowódców. I gdy obie strony w obozie były tak ustawione i przygotowane, czekali tylko, kiedy zagrzmą bębny. Tatarzy bowiem nie ośmielą się rozpocząć bitwy, póki nie zagrzmą bębny ich władcy — aliści skoro tylko je usłyszą, rozpoczynają walkę. Taki zwyczaj mają Tatarzy, że gdy w pogotowiu oczekując bitwy stoją, zanim bębny dadzą hasło, wszyscy społem śpiewają i uderzają w dwustrunne instrumenty bardzo delikatnie. Tak śpiewają i grają, i wielką wesołość okazują w oczekiwaniu rozprawy. Więc wierne temu zwyczajowi oba wojska przy broni oczekiwały bitwy i głosu bębnów, śpiewając i grając tak pięknie, że zachwył brał słuchających. I gdy tak obie strony stały, jak powiedziałem, i czekały, aż zagrzmą bębny, nagle bębny odezwały się z tej i z tamtej strony. I cóż wam rzekę? Zaledwie zagrzmą bębny, wojska nie zwlekają i zaraz jedni na drugich gonią. Pochwycili łuki, zakładają strzały. I można było widzieć powietrze pokryte strzałami jak deszczem. Można było ujrzeć, jak rażeni śmiertelnie padali ludzie i konie. I można było słyszeć wrzask i hałas tak okrutny, że Boga grzmiącego byś nie słyszał. Zaiste okazało się, że wrogami śmiertelnymi byli sobie wzajem. I cóż wam będę długo opowiadał? Wiedźcie, zaiste nie zaprzestali, póki strzał starczyło, z łuków strzelać, którzy cali byli i zdrowi. Gdyż

wiedziecie, że zabitych i ranionych śmiertelnie było wielkie mnóstwo, w złą godzinę zaiste dla obydwu stron wszczęto walkę, tyle poległo z tej i z tamtej strony. I gdy wyrzucili, i wystrzelali wszystkie strzały, a łuki w kołczany włożyli, porwali w dłonie miecze i maczugi a rzucili się na siebie wzajem. I zaczęli zadawać sobie straszliwe razy mieczami i maczugami. Bitwa rozgorzała najokrutniejsza i ciężka. Można było widzieć wielkie razy rozdawane i otrzymywane. Można było widzieć ręce i ramiona ucięte. Można było widzieć ludzi wielu padających martwo na ziemię. Wiedziecie bowiem, że nie minęło wiele od czasu rozpoczęcia walki orężnej, a cała ziemia pokryła się trupami wojowników |i koni|, zabitych albo ranionych śmiertelnie.

Bez ochyby król Kajdu dokazywał cudów waleczności. I gdyby jego zabrakło, byliby jego ludzie już nieraz pole opuścili i pobici zostali. Lecz on dokazywał tyle i tak gorąco zagrzewał swoich ludzi, że bardzo śmiało stawali. Z przeciwnej strony syn Wielkiego Chana oraz wnuk Księdza Jana tak samo się sprawowali, |walczyli dzielnie w największej ciźbie i rozdawali wielkie ciosy, i zagrzewali wojowników, że dziw|. I cóż bym wam powiedział? Wiedziecie zaiste, że bitwa ta była jedną z najsroźszych, jakie kiedykolwiek stoczyli Tatarzy między sobą. Tak wielki był zgiełk ludzi i szczęk mieczów i maczug, że nie słyszałbyś grzmotu bożego. I jeszcze mogę was bez ochyby zapewnić, że obie strony dokładały wszelkich starań, aby rozbić wojska przeciwnika. I dlatego trudziły się ponad miarę. Lecz wszystkie wysiłki na nic się zdały i jedni nad drugimi przewagi wziąć nie mogli. I tak bitwa trwała |od rana| aż do wieczora i jeden drugiego nie mógł zepchnąć z pola. Lecz tylu było zabitych z jednej i z drugiej strony, że litość brała patrzeć, gdyż bitwa zaczęła się w złą godzinę dla obu stron. Wielu tam bowiem mężów poległo i wiele kobiet wdowami zostało, dzieci zaś sierotami. I wiele innych niewiast na zawsze zostało pogrążonych w smutku i we łzach: były to matki i siostry wojów, którzy polegli.

I kiedy bitwa toczyła się tak długo, jak rzekłem. i już słońce ku zachodowi się miało, i tylu było poległych, jak opowiedziałem, siłą rzeczy trzeba było przerwać wreszcie zmaganie. I rozeszli się wówczas, i każdy powrócił do obozu swego tak znużony i wyczerpany, że każdy raczej o odpoczynku myślał niż o walce. I przez noc odpoczywali po wielkim trudzie, jakiego zaznali w ów dzień śmiertelnej bitwy. I kiedy nadszedł ranek, król Kajdu, dowiedziawszy się, iż Wielki Chan wysłał olbrzymią armię, aby go napaść i ująć,

rzekł sobie, że źle byłoby tu dłużej zostawać. Więc skoro tylko jutrzeńka wyjrzała, uzbroił wszystkich swych wojów i na koń wskoczyli, i zawrócili w drogę do swojego kraju. I kiedy syn Wielkiego Chana oraz wnuk Księdza Jana spostrzegli, że król Kajdu wraz z całym wojskiem uchodzi, nie ścigali go, lecz pozwolili mu spokojnie się oddalić, gdyż byli sami bardzo zmęczeni i utrudzeni. Zaś król Kajdu i wojowie jego jechali tak długo dzień za dniem, nie zatrzymując się w drodze, aż

przybyli do królestwa swego, to znaczy do Wielkiej Turcji, do Samarkan. I tam zapadł Kajdu nie prowadząc już żadnej wojny.

CCI

Co Wielki Chan rzekł o stratach, jakie mu Kajdu wyrządził

Wielki Chan złość miał wielką z powodu owego Kajdu, który zawsze ludziom jego i ziemiom tyle szkody wyrządził. I powiedział sobie, że gdyby mu nie był krewniakiem, nie zdołałby ująć skazania na okrutną śmierć. Lecz pokrewieństwo wstrzymywało go od zniszczenia jego i królestwa jego. W ten sposób, jak mówię, uszedł Kajdu cało z rąk Wielkiego Chana.

Zostawmy ten przedmiot, opowiemy zaś wam zadziwiającą historię o córce króla Kajdu, jak będziecie mogli usłyszeć.

CCII

Tu opowiada się o córce króla Kajdu, jak silna była i dzielna

Wiedźcie zaprawdę, że król Kajdu miał córkę imieniem Ajdżaruk po tatarsku, co po francusku wykłada się światło miesiąca*. Panna owa była tak silna, że w całym królestwie nie było junaka ni młodzieńca, który by zdołał ją pokonać. Lecz mówię wam, że wszy-

stkich zwyciężała. A król, jej ojciec, pragnął wydać ją za męża i dać jej dostojnika za męża. Lecz ona nie chciała i mówiła, że męża nie weźmie, póki nie znajdzie szlachcica, który by pokonać ją zdołał siłą. I król ojciec dał jej na piśmie, że może wedle woli swojej wybierać sobie męża.

[Należy wiedzieć, że u Tatarów zwyczaj jest taki, gdy jakiś król, książę lub inny szlachcic pragnie pojąć żonę, nie szuka jej między szlachetnie urodzonymi i równymi sobie, lecz nawet i nieszlachciankę, jeśli jest powabna i urodziwa, bierze za żonę. Powiadają bowiem, że potomstwo nie bierze imienia od niewiasty, jeno od męża, i nikt nie powie: „to jest syn Berty lub Marii”, lecz „oto syn Piotra lub Marcina”, i dla tej przyczyny nie zważają na szlacheckie pochodzenie niewiast, lecz na ich powaby i urodę.]

I kiedy królowna uzyskała od ojca pozwolenie i przywilej poślubienia, kogo chce, uradowała się bardzo. I ogłosiła w rozmaitych stronach świata, że jeśli jakiś piękny młodzieniec zechce się z nią zmierzyć i zdoła ją zwyciężyć siłą, tego weźmie za pana. Gdy ta wieść rozeszła się po wielu krajach i królestwach, zaręczam wam, że mnóstwo szlachciców z wielu stron przybyło, aby się z nią próbować, [lecz wszyscy zostali zwyciężeni]. I opowiem wam, jak się owa próba odbywała. Otóż król i liczne zgromadzenie mężów i niewiast zasiadali w głównej sali pałacu, po czym do sali wchodziła królowna w pięknej szacie z sendalu bogato haftowanej,

następnie wkraczał i młodzieniec, również w sendalowej szacie. Układ był taki: jeżeli młodzieniec zdoła zwyciężyć królową i rozciągnąć ją na ziemi, dostanie ją za żonę, jeżeli zaś zwycięży królowa junaka, utraci on na jej rzecz sto koni. W ten sposób królowa zdobyła ponad dziesięć tysięcy koni, gdyż nie mogła znaleźć młodzieńca ni junaka żadnego, którego by nie pobiła. I nie było w tym nic dziwnego, gdyż była tak doskonale zbudowana i tak wielka i krępa, jakby była olbrzymką.

Zdarzyło się w r. 1280 po narodzeniu Chrystusa, że przybył tam zmierzyć się z królową syn bogatego króla, bardzo piękny i młody. Temu towarzyszył wspaniały orszak, który wiodł tysiąc koni całkiem białych. I stanąwszy przed królem oświadczył, że chce walczyć z królową. Król Kajdu uradował się bardzo, gdyż pragnął, aby zdobył sobie jego córkę za żonę. Wiedział bowiem, że jest to syn króla Pumara. I powiem wam, że król Kajdu namawiał po kryjomu swą córkę, aby się dała zwyciężyć. Lecz królowa odpowiedziała, że za nic w świecie nie przystanie na to.

I cóż wam powiem? Wiedźcie, że pewnego dnia król i królowa oraz liczni mężowie i niewiasty zgromadzili się w wielkiej sali. Weszli potem królowa i królewicz, oboje tak piękni i mili, że radość brała patrzeć. I powiadam wam, ów królewicz był tak silny i mocny, że nikt się z nim mierzyć nie mógł. I kiedy panna i młodzieniec w sali stanęli — oboje byli tak rośli, jak powiedziałem — układ stanął, że młodzik w razie porażki ma utracić tysiąc koni, które właśnie w tym celu przywiódł był ze sobą. Po tym układzie i panna, i młodzieniec porwali się jedno na drugie i wszyscy obecni mówili między sobą, że radzi by bardzo, aby młodzieniec pokonał królową i stał się jej panem. I tego również pragnęli i król, i królowa. I po cóż wam będę długo opowiadał? Wiedźcie, zaiste, skoro oboje młodzi wzięli się za bary, ta ciągnęła tu, zaś ów tam, lecz taki los był, że królowa pokonała go i rzuciła na posadzkę sali. W ten sposób zwyciężony został królewicz i utracił tysiąc koni. Wielki z tego powodu wzbudził w sobie gniew i wstyd; i ledwie powstał, nie pośpiał dłużej, lecz odjechał co rychlej z całym orszakiem i powrócił do ojca swego pe-

len wstydu i bólu z powodu tego zdarzenia, że przez białogłową zwyciężony został. I zapewniam was, że nie było takiego na sali, który by nie był zmartwiony.

I powiem wam, że król Kajdu zabierał ową córkę, która królewicza zwyciężyła, na liczne wyprawy. I w walce nie było rycerza mężniej od niej stojącego. I nieraz owa panna wpadała pomiędzy nieprzyjaciół, porywała jakiegoś rycerza siłą i unosiła go do swoich. Zdarzyło się to kilka razy.

Opowiedzieliśmy wam oto historię owej córki króla Kajdu; teraz zostawimy to i opowiemy dalej o innych rzeczach. Opowiemy wam o wielkiej bitwie między królem Kajdu i Argonem, synem Abagi, władcy Lewantu, jak oto usłyszycie.

CCIII

Jak Abaga wysłał syna swego Argona na wyprawę wojenną

Wiedźcie, że Abaga*, władca Lewantu, władał licznymi krajami i ziemiami. Ziemie jego sąsiadowały z ziemiami króla Kajdu, a to przy Samotnym Drzewie, które w *Księżce Aleksandra* Suchym Drzewem jest zwane, [a wielka rzeka Gion rozdzielała ziemie obu królów]. I aby król Kajdu oraz jego wojska nie wyrządziły szkody poddanym jego ziemiom, ów Abaga wysłał syna swego Argona z olbrzymią liczbą konnych w okolice Suchego Drzewa, nad rzekę Gion. I tam rozłożyli się obozem, aby strzec ziemi przeciw najazdom króla Kajdu. W ten sposób — jak słyszycie — pozostawał Argon i wojownicy jego na owej równinie przy Suchym Drzewie i pilnie strzegł licznych miast i warowni, jakie w okolicy były.

Zdarzyło się, że król Kajdu zebrał wielką liczbę jazdy i na czele ich postawił brata swego imieniem Barak, bardzo mądrego i dzielnego. I Kajdu oświadczył mu, że życzeniem jego jest, aby wszczął walkę z Argonem. Barak odpowiedział, iż spełni jego rozkaz i postara się usilnie, aby Argonowi i jego wojskom wielkie zadać straty. Po tych słowach Barak z swoimi wojami, których wielkie mnóstwo było, wyprawił się w drogę. Jechali wiele dni nie spotykając żadnej przygody godnej wspomnienia, aż przybyli wreszcie nad rzekę Gion i stanęli o dziesięć mil od Argona.

I cóż wam powiem? Gdy Argon dowiedział się, że Barak z wielkim wojskiem przybył, przygotowywać dobrze zaczął swoich ludzi. Nie minęły i trzy dni, a obie strony stanęły w polu, uzbrojone i gotowe do walki: a to Argon ze swymi ludźmi, zaś Barak ze swymi. I cóż powiedzieć? Gdy się tak przygotowali i uzbroili, a bębny zagrały, nie zwlekali dłużej, lecz przeciw sobie natychmiast gonić zaczęli, jedni na drugich. I można było widzieć tam i sam strzały latające, powietrze było ich pełne, jakby padał deszcz. Gdy zaś jedna strona i druga wszystkie wypuściły strzały i wielu ludzi, i wiele koni padło, za miecze porwali i maczugi, rzucając się na siebie, i zawrzała walka bardzo okrutna i zdradliwa. Odrąbywali sobie ręce i ramiona. Zabijali konie. Straszliwie się wzajem ranili. Zgiełk i wrzask były tak wielkie, żeś grzmotu bożego nie słyszał. I mówię wam, w kilka godzin ziemia cała była trupami pokryta albo śmiertelnie rannymi. I po cóż wam będę to wszystko opowiadał? Wiedźcie zaprawdę, że nie mógł Barak ani ludzie jego sprostać sile Argona. Więc cofnął się ze swoim wojskiem i uszedł za rzekę. Argon zaś ze swoimi ścigał ich czas jakiś i wielkie im zadał straty.

W ten sposób odbyła się ta bitwa, jak słyszeliście. I lepszą część wziął z niej Argon. A jak już o Argonie rzecz zacząłem, powiem wam całą prawdę, jak został on pojmany i jak został panującym po śmierci Abagi swego ojca.

CCIV

Jak Argon objął władzę

Wiedźcie zaiste, gdy Argon zwyciężył w bitwie Baraka i wojowników króla Kajdu, nie minęło wiele czasu, a doszła go wieść o śmierci Abagi, jego ojca. Wielka była jego boleść i gotować jął się z całym obozem; ruszyli w drogę, aby powrócić na dwór ojca i aby tam wziął władzę. Lecz mówię wam, że czekało go czterdzieści dni drogi, zanim przybył na miejsce.

Otóż zdarzyło się, że brat Abagi, zwany Akmat Sułtan* — gdyż stał się Saracenenem — zaledwie usłyszał o śmierci brata swego Abagi, powiedział sobie, że sam może objąć władzę, ponieważ Argon tak daleko bawi. I zebrał wielkie wojsko, wyprawił się na dwór Abagi, swego brata, zagarnął władzę, sam ogłaszając się władcą. I mówię wam, znalazł tam tak olbrzymią ilość skarbów, że z trudem uwierzyłyby ten, komu by opowiadano o ich wartości. Tak hojnie rozdawał je panom i rycerzom, [w złym zamiarze ujęcia ich sobie], że wprawiał ich w zdumienie. I owi panowie, i rycerze widząc, jak hojnie ich Akmat Sułtan obdarowuje, mówili sobie, że jest on dobrym władcą. I każdy go miłował, i był mu przychylny bardzo, orzekli, że nie chcą innego króla nad niego. Akmat Sułtan rządził bardzo dobrze i starał się przypodobać wszystkim; lecz powiem wam, uczynił rzecz bardzo hadką, za co od wielu zganiony został. [Wziął bowiem wszystkie niewiasty brata swego Abagi i zatrzymał je dla siebie.]

I cóż wam powiem? Wiedźcie, że niewiele czasu minęło od objęcia przezeń władzy, gdy nadeszła wieść o zbliżaniu się Argona z wielkim bardzo wojskiem. Nie zwlekał, nie okazał żadnego przerażenia, lecz bardzo odważnie kazał się zebrać panom swoim i wojownikom. I mówię wam bez ochyby, że w ciągu tygodnia

zebrał wielką liczbę konnych, którzy bardzo chętnie przeciw Argonowi stanęli i wszyscy wraz oświadczyli, że najwyższym ich pragnieniem jest zabić Argona albo go pojmać i na wielkie męki skazać.

CCV

Jak Akmat wyprawił się z wojskiem swoim na walkę z Argonem

Akmat Sułtan, uzbroiwszy ponad sześćdziesiąt tysięcy konnych, wyprawił się przeciw Argonowi i jego wojskom. Jechali tak dziesięć dobrych dni nie zatrzymując się wcale; dziesiątego dnia doszła ich wieść, że Argon nadciąga i jest o pięć dni drogi wraz z całym wojskiem, jakie miał. Wówczas Akmat rozbił obóz na rozległej, pięknej równinie i rzekł, że tam oczekiwać będzie Argona aż do jego przybycia, gdyż jest to doskonale miejsce do starcia dwu armii. I rozbiwszy swój obóz dobrze i starannie, zwołał naradę; zebrawszy wszystkich swoich tak do nich

przemówił: „Panowie — rzekł — wiecie dobrze, że jestem prawowitym władcą całego państwa mego brata Abagi, jestem bowiem synem tego samego ojca co on, i zarazem dlatego, że to ja właśnie przyczyniłem się do podbicia ziem, jakie obecnie posiadamy. Prawdą jest, że Argon jest synem Abagi, mego brata, i ktoś mógłby rzec, że jemu należy się korona. Lecz nie obrażając tych, którzy tak powiedziec by chcieli, nie byłoby to ani słuszne, ani właściwe, gdyż jeśli jego ojciec tak długo, jak wiecie, władzę dzierżył, słuszna jest, abym ja po jego śmierci ją dostał. Za jego życia powinienem był mieć jej połowę, lecz ja przez dobroduszość moją zostawiałem mu pełną władzę. Więc ponieważ sprawa ma się tak, jak rzekłem, proszę was, abyśmy społem naszych praw przeciw Argonowi bronili i aby korona i władza przy nas wszystkich pozostały. Zapewniam was bowiem, że dla siebie zachowam jedynie sławę i cześć, zaś wam przypadnie zysk i dobro, i władza nad wszystkimi naszymi ziemiami i prowincjami. Nie chcę wam już nic więcej mówić, bo wiem, że jesteście mądrzy i miłujecie słuszność i że postąpicie zgodnie z naszą czią i korzyścią.” Zamilkł i nic więcej już nie rzekł. I kiedy dostojnicy i rycerze, i inni wojownicy tam obecni usłyszeli dokładnie, co powiedział Akmat, odkrzyknęli wszyscy wraz, że póki życia w kościach starczy, stawać będą i wesprą go przeciw wszystkim ludziom na świecie, a zwłaszcza przeciw Argonowi; zapewniali, że Argona *bez* wątpienia pochwyca i oddadzą w jego ręce. Tak jak słyszeliście, przemawiał Akmat do swoich wojów i takie usłyszał postanowienie. Pragnęli już tylko, aby Argon nadciągnął z wojskiem i aby z nim walkę stoczyli.

Zostawmy teraz Akmata i jego wojowników, a powróćmy do Argona i do jego ludzi.

CCVI

Jak Argon odbył naradę ze swymi panami przed bitwą z Akmatem

Wiedzcie zaiste, bardzo zmartwił się Argon dowiedziawszy się, że Akmat oczekuje go obozem z wielkim wojskiem. Lecz rzekł sobie, zbyt zaszkodzić mogłoby mu, gdyby wpadł w smutek i okazał trwogę przed wrogiem, osłabiłoby to bowiem ducha w wojsku. Postanowił raczej okazać męstwo i odwagę. Wezwał wszystkich swych dostojników i mędrców. I kiedy tłumnie zebrali się w jego namiocie — rozbili zaś obóz w bardzo pięknym miejscu — przemówił do nich w ten sposób: „Mili bracia i druhowie! Wiecie na pewno, jak czule ojciec mój was miłował. Póki żył, za braci was miał i synów. Wiecie, ileście wielkich bitew u jego boku stoczyli, jak pomagaliście mu zdobywać całą ziemię, którą zawładnął. I wiecie, że jestem synem tego, który was tak miłował. I ja sam miłuję was jak moje własne ciało. I jako prawdą jest, co powiedziałem, słuszną i godziwą rzeczą jest, abyście mię wspomogli przeciw temu, który wbrew prawu i słuszności idzie nam przeciw i chce nam wyrządzić krzywdę: wydziedziczyć nas z ziemi naszej. I to

wiedźcie zaprawdę, że nie jest on naszej wiary, wyrzekł się jej bowiem, stał się Saracenenem i Mahometowi cześć oddaje. Czyż byłoby rzeczą godziwą, aby Saraceni Tatarami rządzili? Tak więc, mili bracia i druhowie, dla wszystkich tych przyczyn powinna w was wzrastać wola i serce uczynić wszystko, aby do tego nie dopuścić. Błagam więc każdego z osobna, aby takie męstwo okazał i aby ze wszystkich sił walczył tak śmieło, byśmy zwyciężyli w tej bitwie i aby władza pozostała przy nas, a nie przy Saracenach. I każdy musi nabrać otuchy i wiary w zwycięstwo, gdyż z nami jest słusność, zaś przeciwnicy nasi jej nie mają. Nic wam już więcej nie powiem o tym, lecz każdego proszę, niech myśli, aby dobrze się sprawić." Wówczas zamilkł i nic więcej nie mówił.

CCVII

Jak panowie odpowiedzieli Argonowi

Kiedy panowie i rycerze tam obecni usłyszeli słowa Argona, tak mądrze wypowiedziane, każdy rzekł sobie, że raczej zginie, a uczyni wszystko, co w jego mocy, aby wygrać bitwę. I podczas gdy każdy stał cichy i niemy, powstał jeden wielki dostojnik i tak przemówił: "Miły panie Argonie — rzekł — wiemy dokładnie, że to wszystko, co rzekłeś, prawdą jest. I dlatego odpowiem ci w imieniu wszystkich twoich wojów, którzy przy tobie w owej bitwie staną; otwarcie ci powiemy,

że nie ustąpimy, póki nam życia w ciele stanie. I raczej radzi byśmy wszyscy zginąć aniżeli przegrać bitwę. Lecz powinniśmy być pewni zwycięstwa, gdy przy nas jest silne prawo, oni zaś słusności nie mają. Przeto podaję myśl i radzę wam, abyśmy najrychlej, jak zdołamy, wyruszyli na spotkanie nieprzyjaciół. I proszę wszystkich druhów, aby tak stawali w tej bitwie, by cały świat o nas mówił." Po czym zamilkł ów dzielny mąż. I nic nie rzekł więcej. I cóż ja wam powiem? Wiedźcie, że zaiste po nim nikt już przemawiać nie chciał, lecz wszyscy z nim się zgodzili i jedynym ich życzeniem było znaleźć się już w bitwie z wrogami. I kiedy dzień zaświtał, Argon i jego wojownicy wstali wczesnym rankiem i ruszyli w drogę, mając jedną chęć: o jak największe straty przeciwnika przyprowadzić. Jechali tak długo, aż przybyli na równinę, gdzie nieprzyjaciół rozbił był swój obóz. Spiesznie rozłożyli się obozem dobrze i układnie o dziesięć mil od obozu Akmata. I gdy obóz rozbili, Argon wezwał dwóch zaufanych ludzi i posłał ich do stryja, przekazując przez nich słowa, jakie zaraz usłyszycie.

CCVIII

Jak Argon wyprawił posłów do Akmata

Kiedy owi dwaj mądrzy mężowie, którzy obaj byli bardzo podeszłego wieku,

otrzymali odprawę i polecenie od swego pana, nie pośpieli, lecz natychmiast wyruszyli w drogę na dwóch koniach. Ruszyli prosto ku obozowi i przed namiotem Akmata z koni zsiadli; w namiocie zastali go w otoczeniu licznych panów. Znali go bardzo dobrze. I Akmat ich znał. Pozdrowili go grzecznie. Zaś Akmat z dobrą miną powitał ich i kazał im zasiąść w namiocie przed sobą. I gdy tak nieco trwali, jeden z posłów podniósł się i tak przemówił:

"Miły panie Akmacie — rzekł — wasz bratanek Argon dziwuje się bardzo waszemu postępowaniu, oto zagarnęliście mu państwo i jeszcze przybyliście, aby stoczyć z nim śmiertelną bitwę. Zaiste dobrze to nie jest i nie przystoi tak czynić dobremu stryjowi bratanka swojego. Więc przysłał nas do was i prosi bardzo serdecznie, jak swego stryja i jak własnego ojca, za jakiego was ma, abyście porzucili tę sprawę i aby ani bitwy, ani żadnej złości między wami nie było. I to wam oświadcza, że chce was uznać z.a starszego i za ojca, bądźcie zwierzchnikiem i panem całej jego ziemi. Oto, co wam bratanek wasz przez nasze usta powiada i o co was prosi." Po czym zamilkł i nic już więcej nie powie.

CCIX

Co odpowiedział Akmat posłom Argona

Akmat Sułtan, usłyszawszy posłanie Argona, swego bratanka, odpowiedział w ten sposób: „Panowie posłowie — rzekł — bratanek mój nie mówi nic [prawdziwego], ziemia bowiem jest moja, a nie jego. Ja bowiem ją zdobyłem tak jak i jego ojciec. Jeśli chce, zrobię go wielkim panem i dam mu dosyć ziemi, i będzie mi jak syn i najwyższy dostojnik po mnie, a jeśli nie zechce, niech pewien będzie, że dołożę wszelkich starań, aby go życia pozbawić. Oto jak chcę postąpić z moim bratankiem i żadnej innej rzeczy ani żadnego innego układu nie uzyskacie ode mnie." Po tych słowach zamilkł Akmat i nie powiedział ni słowa. Posłowie usłyszawszy, co powiedział, jeszcze raz się odezwali: „Czy już więcej nie usłyszymy od was ponadto, co rzekliście?" „Nic więcej nie uzyskacie, póki żyję." Posłowie, wysłuchawszy tego, nie zagrzali miejsca, lecz puścili się w drogę. Jechali, aż przybyli do obozu swe-

go pana. Tam z koni zsiadli przed namiotem Argona i opowiedzieli, co dowiedzieli się od jego stryja. Argon, usłyszawszy posłanie stryjowskie, wpadł w wielkie oburzenie. I rzekł tak głośno, aby wszyscy obecni słyszeć mogli: „Nie chcę żyć ani ziemią władać, gdy taka krzywda od stryja własnego mię spotkała i taka złośliwość, póki nie pomszczę się tak, że cały świat o tym mówić będzie." I po tych słowach rzekł do panów swoich i rycerzy: „Nie ma na co czekać, lecz ruszajmy w drogę, jak najrychlej możemy, aby ukarać śmiercią zdrajców i niewiernych. Chcę napaść ich [nazajutrz wczesnym] rankiem i dołożyć starań, aby ich zniszczyć." I cóż wam rzekę? Całą noc przygotowywali wszystko, co potrzebne było do bitwy w otwartym polu. Zaś Akmat Sułtan, który przez szpiegów swoich dobrze wiedział,

że rankiem Argon walkę rozpocznie, przygotowywał się również bardzo starannie i zachęcał swych wojów, aby dobrze stawali i walecznymi byli.

CCX

Tu opowiada się o wielkiej bitwie między Argonem i Akmatem

Gdy następnego dnia zaświtało, Argon uzbroił się z całym wojskiem i rozstawił szyk, i przygotował bitwę bardzo starannie i umiejętnie. Zachęcał wojów, aby dobrze się bili. Kiedy zaś całą sprawę przygotował, ruszyli na nieprzyjaciół.

I sułtan Akmat ze swej strony to samo uczynił, to znaczy rozmieścił i ustawił swych wojów. I nie czekał, aż Argon do obozu jego podejdzie, lecz ruszył naprzód z całym wojskiem w porządku i rozumnie. I mówię wam, niewiele uszli, gdy spotkali Argona i armię jego. I kiedy obie wielkie armie stanęły twarzą w twarz — jako że wielka w nich była chęć do bitwy — nie zwlekali dłużej, lecz natychmiast skoczyli ku sobie. Zaświstały strzały. Widziałeś je lecące tam i sam tak gęsto, że deszczem się z nieba zdawały. Rozpoczęli walkę okrutną i krwawą. Widziałeś, jak chylili się i padali na ziemię rycerze. Można było słyszeć krzyki i jęki, i płacz ogromny tych, co na ziemię padli śmiertelnie ranieni. I kiedy wszystkie bełty wystrzelali, pochwycili w rękę miecze i maczugi i rzucili się zajadle jeden na drugiego. Wielkie razy sobie rozdawali ostrymi mieczami. Widać było ucięte ręce i ramiona, tułowia i głowy. Krzyk i zgiełk był tak wielki, żeś Boga grzmiącego nie słyszał. Gdyż zaiste bitwa ta w złą godzinę wszczęła się dla jednej i drugiej strony. Wiedźcie, że wielu dzielnych mężów padło i wiele niewiast na zawsze w płaczu pozostało i we łzach. I cóż wam będę długo opowiadał? Wiedźcie, że Argon wiele dokazał w ten dzień i męstwem się odznaczył, i dał wspaniały przykład dzielności swym ludziom. Lecz na cóż to się zdało: nieszczęście i los przeciwny prześladował go, najgorsze i klęska nań przysłała. Kiedy już dłużej jego wojownicy dotrzymać nie mogli, rzucili się do ucieczki, uchodząc, jak tylko zdołali. Zaś Akmat i wojowie jego ścigali ich, zabijając wielu z nich, i wielkie szerząc zniszczenie. I mówię wam, w tym pościgu został Argon ujęty. I gdy tylko go pojмали, zaprzestali pogoni, lecz zawrócili do obozu, do swoich namiotów, radując się nad miarę. Akmat kazał zakuć w kajdany bratanka swego i bardzo dobrze pilnować.

Zaś Akmat, który był mąż bardzo lubieżny, rzekł sobie, że powróci na dwór, aby używać uciech z pięknymi niewiastami, jakie tam miał. Zostawił na czele obozu pewnego wielkiego melika* i kazał mu strzec Argona tak pilnie jakby własnego ciała. I polecił melikowi kierować się na dwór małymi dniami drogi, aby nie znużyć ludzi. I melik rzekł, że rozkazy jego będą wypełnione sumiennie. Odjechał tedy Akmat z wielkim orszakiem, udając się w drogę powrotną na swój dwór.

Tak jak opowiedziałem, odjechał Akmat z obozu i zostawił tam na czele melika

owego, o którym wspomniałem. Zaś Argon, uwięziony i zakuty, był tak pogrążony w boleści, że rad by był umrzeć.

CCXI

Jak panowie porozumieli się, aby uwolnić Argona

Zdarzyło się, że pewien bardzo możny Tatar, wielce podeszłego wieku, ulitował się nad Argonem i powiedział sobie, że postępują niegodziwie i zdrażliwie trzymając w więzach swego pana. I postanowił dołożyć wszelkich starań, aby go uwolnić. Nie zwlekał dłużej, lecz natychmiast udał się do innych kilku możnych i przedłożył im, jak niegodziwą rzeczą jest trzymać w niewoli własnego zwierzchnika i że dobrze byłoby go uwolnić i panem swym obwołać, co mu się słusznie należy. I kiedy owi możni wysłuchali, co im przedłożył, wiedząc, że jest jednym z najmądrszych ludzi, a zarazem uznając, że prawdę powiadał, zgodzili się z nim i oświadczyli, że również tego pragną. I porozumiawszy się między sobą, zarówno Boga* — to jest ten, który podał plan — jak Elczidaj i Togan, Tegana, Tagaczar, Ułataj i Samagar*, ci wszyscy wymienieni udali się do namiotu, w którym był Argon więziony. Kiedy tam weszli, Boga jako głowa sprzysiężenia wystąpił i tak rzekł: „Miły panie Argonie — przemówił — uznajemy, że źle postąpiliśmy, biorąc was w łyka, i oświadczamy, że chcemy to naprawić i uwolnić was, abyście byli naszym suwerennym panem, jakim wedle prawa jesteście.” Po czym zamilkł Boga, nic nie rzekł więcej.

CCXII

Jak Argona uwolniono

Argon usłyszawszy, co Boga powiedział, sądził, że zaiste kpią z niego. I odpowiedział bardzo zagniewany i zbolący: „Mili panowie — rzekł — wielki to grzech naigrawać się ze mnie. Bardzo powinniście się wstydzić, żeście mi taką krzywdę wyrządzili, i zamiast uznać mnie panem, jak wam należało, pojмалиście mię i trzymacie w kajdanach. Zaiste, dobrze wiecie, że popełniście wielką zbrodnię i grzech wielki. Dlatego proszę, idźcie swoją drogą i nie naigrawajcie się ze mnie.” „Miły panie Argonie — rzekł Boga — wiedzcie, że zaprawdę nie drwimy z was wcale, prawda to jest, przysięgamy na wiarę naszą.” I zaraz wszyscy możni przysięgli, że uznają go panem. Więc Argon przysięgł również, że nie zapamięta i mścić się nie będzie za to, iż go pojмали, lecz będzie ich uważać dobrze i miłować, jak czynił to Abaga, jego ojciec. I kiedy złożył tę przysięgę, jak słyszeliście, zaraz rozkuli Argona i ogłosili go władcą. Argon rozkazał zasypać strzałami namiot melika, dowódcy obozu, póki ten nie zostanie zabity. Po tych słowach bezzwłocznie zasypano ów namiot mnóstwem strzał, od których zabit melik. I gdy

się to wszystko stało, Argon objął władzę i rozkazywał jak władca, a wszyscy mu byli posłuszni. Wiedźcie, że ów wymieniony przez nas melik, który został zabity, miał na imię Sułtan i był największym dostojnikiem po Akmacie.

W ten sposób, jak usłyszeliście, odzyskał Argon koronę.

CCXIII

Jak Argon władzę sprawował

Skoro Argon przekonał się, że zaprawdę jest władcą uznanym przez wszystkich, rozkazał ruszyć na dwór. I nie zwlekając ruszyli w drogę, aby powrócić do stolicy.

Zdarzyło się, że dnia pewnego Akmat w stołecznym pałacu wydawał wielką ucztę, gdy wpadł posłaniec i rzekł: „Panie, wieść wam niosę nie taką, jaką rad bym przynieść, ale bardzo złą. Wiedźcie, że możni uwolnili Argona i obwołali go panem. Zabit jest Sułtan, nasz drogi druh. I mówię wam, idą tu tak spieszenie, jak mogą, aby was pojmać i zamordować. I dlatego czyńcie, co wyda wam się najlepsze.” I zamilkł ów posłaniec i nie mówił więcej. Akmat usłyszawszy, co tamten powiedział — a znał go jako wiernego wasala — zdumiał się i przeraził tak, że nie wiedział, co czynić ani co mówić. Lecz wreszcie, jak przystoi odważnemu mężowi, jakim był, rzekł temu, który wieść przyniósł, aby nie odważył się słowa przed nikim pisać o tym. Ten odpowiedział, że rozkazu posłucha. Więc Akmat natychmiast siadł na koń wraz z najbardziej zaufanymi i ruszył w drogę do sułtana Babilonii, gdzie obiecywał sobie znaleźć ocalenie. I nikt nie wiedział, dokąd uszedł, jeno ci, którzy przy nim byli.

I kiedy ujechał sześć dni drogi, stanął u wrót wąwozu, który jedyne przejście stanowił. Ten zaś, który przejścia strzegł, poznał Akmata i zgadł, że on ucieka. Powiedział więc sobie, że go pochwyci — co tym łatwiej mógł uczynić, iż Akmat wojska przy sobie nie miał. I wiedźcie, że wszystko, co sobie ów strażnik ułożył, spełnił. Bowiem pojmał go od razu. Akmat błagał go o litość, aby mu pozwolił dalej jechać, obiecywał mu wielkie skarby. Ten jednak, który Argona wielką miłością miłował, odpowiedział, że *na* nic to się nie przyda, a nie weźmie żadnych skarbów na świecie, raczej odda go w ręce Argona, pana swego prawowitego. I cóż wam powiem? ów strażnik tego przejścia, ujawszy Akmata, nie zwlekał, lecz natychmiast, zebrawszy dobry konwój, puścił się w drogę ku stolicy. I wiózł Akmata ze sobą, strzegąc pilnie, aby nie uciekł. Jechali tak długo, nie zatrzymując się wcale, aż przybyli na dwór, gdzie zastali Argona bawiącego tam od czterech dni zaledwie i wściekłego, że Akmat mu uszedł.

CCXIV

Jak Argon stracił Akmata, swego stryja

Kiedy strażnik wąwozu stanął przed nim przywiódłszy Akmata, tak wielka

ogarnęła go radość, że większej widzieć nie można. Rzekł do stryja: „Na pohybel tobie, żeś zjawił się na swoją zgubę.” I zapowiedział, że postąpi z nim, jak mu rozum nakazuje. I natychmiast rozkazał, aby go sprzed oczu jego wzięto, oraz rozkazał, nie radząc się nikogo, aby go stracono i zniszczono ciało jego. I ten, który od Argona ów rozkaz otrzymał, wziął Akmata, zawiódł go na takie miejsce, gdzie go już nigdy nie ujrano. I nic dziwnego, zabito go bowiem i ciało rzucono tam, gdzie nigdy nikt go nie zobaczył.

I w ten sposób, jak słyszeliście, obróciła się sprawa Argona i jego stryja Akmata.

CCXV

Jak możni panowie złożyli hołd Argonowi

Argon spełniwszy to wszystko, co słyszeliście, udał się do głównego pałacu i objął pełną władzę, wszyscy zaś możni, którzy byli wasalami jego ojca Abagi, przybyli ze wszystkich stron, aby mu złożyć hołd jako zwierzchnikowi należny. I wszyscy, jak się godzi, byli mu posłuszni. I gdy Argon upewnił się przy władzy, wyprawił syna swego Kazana z trzydziestu tysiącami konnych pod Suche Drzewo, to jest do tej krainy na pograniczu, aby strzegł ziemi jego i jego ludzi.

W ten sposób, jak słyszeliście, odzyskał Argon swoje państwo. I wiedzcie, że owo objęcie władzy przez Argona dokonało się w roku 1286* po narodzeniu Jezusa Chrystusa. Akmat Sułtan panował lat dwa, zaś Argon lat sześć. Po sześciu latach Argon, zachorawszy, umarł. Wielu mówi, że pomarł otruty.

CCXVI

Jak Kiakatu objął władzę po śmierci Argona

Gdy Argon pomarł, jeden z jego stryjów, brat rodzony Abagi, jego ojca, imieniem Kiakatu, natychmiast po jego zgonie objął władzę. Co tym łatwiej mógł uczynić, że Kazań przebywał daleko, w okolicy Suchego Drzewa. Jest prawdą, że Kazań dowiedział się o śmierci ojca i jak Kiakatu zagarnął władzę. Wzburzyła go bardzo wieść, że ojciec pomarł, ale jeszcze bardziej, że stryj ojca władzę zagarnął. Nie mógł porzucić ziem [granicznych] z obawy przed najazdem nieprzyjaciół, lecz obiecywał sobie, że w stosownym czasie i miejscu pomści się strasznie, tak jak ojciec zemścił się na Akmacie. I cóż wam powiedzieć? Kiakatu rządził i wszyscy byli mu posłuszni z wyjątkiem tych, co przy Kazanie byli. Wziął żonę Argona, bratanka swego, i sobie ją zatrzymał. Oddawał się on wielkiej rozpuście z kobietami, gdyż był to człek bardzo lubieżny. I cóż wam rzekę? Przez dwa lata Kiakatu panował, a po dwu latach umarł. Wiedzcie zaś, że został otruty napojem.

CCXVII

Jak Bajdu objął władzę po śmierci Kiakatu

Po śmierci Kiakatu Bajdu, stryj jego, który był chrześcijaninem, objął władzę. A działo się to w roku 1294* po narodzeniu Chrystusa. Bajdu sprawował rządy i wszyscy byli mu posłuszni krom Kazana i wojsk jego. Kazań, dowiedziawszy się o śmierci Kiakatu i o zagarnięciu władzy przez Bajdu, zmartwił się bardzo, iż Kiakatu przez śmierć uszedł jego pomsty, lecz obiecywał sobie za to pomścić się na Bajdu tak, że świat cały o tym mówić będzie. I rzekł sobie, iż bez dalszej zwłoki wyprawi się na Bajdu, aby go uśmiercić. I przygotował swoje wojska, i ruszył w drogę powrotną do kraju, aby sięgnąć po władzę. I kiedy Bajdu dowiedział się, że Kazań na niego ciągnie, zebrał wielką liczbę wojowników, przygotował ich do walki i wyszedł o dziesięć dni drogi naprzeciw, tam rozłożył się obozem i oczekiwał Kazana i jego wojsk, aby stoczyć walkę. Nawoływał i zachęcał usilnie swych wojów, aby dobrze walczyli.

Cóż długo wam będę prawić? Wiedźcie, że naprawdę ledwie dwa dni minęło od przybycia tam Bajdu, gdy nadciągnął Kazań ze swoimi. I mówię wam, trza wiedzieć, że tego samego dnia, gdy przybyli, rozgorzała bitwa bardzo okrutna i krwawa. Lecz na cóż to się zdało, że zdołał długo opierać się Kazanowi, bo ledwie się bitwa rozpoczęła, a wielu z tych, którzy przybyli z Bajdu, przeszło na stronę Kazana i walczyło przeciw Bajdu. I z tego powodu Bajdu został pobity, a nawet życie postradał. Kazań wygrał bitwę i stał się panem i zwierzchnikiem wszystkich.

Gdy odniósł zwycięstwo i Bajdu pozbawił życia, powrócił do stolicy i objął władzę. I wszyscy możni złożyli mu hołd i byli mu posłusznymi wasalami.

A stało się to objęcie władzy i rozpoczęcie rządów przez Kazana w roku 1294* od narodzenia Chrystusa.

W ten sposób, jak słyszeliście, ciągnęła się ta sprawa od Abagi do Kazana. I wiedźcie, że ci wszyscy trzej wymienieni pochodzili od Ula, który zdobył Baldak i był bratem Wielkiego Chana Kubłaja. On bowiem był ojcem Abagi, zaś Abaga był ojcem Argona, Argon zaś ojcem Kazana, obecnie panującego.

Opowiedziawszy wam o tych Tatarach Lewantu zostawimy ich i zawrócimy, aby opowiedzieć o Wielkiej Turcji, jak będziecie mogli usłyszeć dokładnie. Po prawdzie opowiadaliśmy już wam o Wielkiej Turcji przed całą tą historią i o tym, jak Kajdu panował, nie mamy zatem nic więcej do gadania. Teraz pójdziemy dalej i opowiemy o krajach i o ludach północy.

CCXVIII

Tu opowiada się o królu Konczy panującym na północy

Wiedźcie, że na północy rządzi król zwany Konczy*. Jest to Tatar i ludy jego są tatarskie. Zachowują prawo tatarskie, które jest bardzo dzikie, lecz zachowują je podobnie, jak czynił Czyngis-chan oraz inni prawdziwi Tatarzy. I trochę wam o nich opowiem.

Wiedźcie, że robią sobie bożka z filcu i nazywają go Natigaj. I prócz tego robią mu żonę; owe dwa bożki, to znaczy Natigaj i jego żona, uważane są za bogów ziemi, strzegących trzód i zboża oraz wszelakich dóbr ziemskich. Oddają im cześć. I gdy zdarzy się, że jedzą jakieś dobre mięso, pomazują nim wargi swych bożków. Żyją jak bydłota. |Król Koncz| nie podlega nikomu. Pochodzi z rodu Czyngis-chana, a to ród cesarski, i jest bliskim krewnym Wielkiego Chana. Król ten nie ma ani miast, ani grodów, lecz mieszkają |w namiotach| na wielkich równinach i głębokich dolinach oraz w górach wysokich. Żywią się mięsem zwierząt i mlekiem. Zboża żadnego nie mają. Król ma bardzo wielkie wojsko, ale wojen z nikim nie prowadzi, lecz ludami rządzi w pokoju. Mają oni olbrzymią ilość bydła, a to: wielbłądów, koni, wołów, owiec oraz innych zwierząt. Żyją tam olbrzymie niedźwiedzie, całkiem białe, długie na więcej niż dwadzieścia piędzi. Są tam czarne, wielkie lisy i dzikie osły. I wiele jest soboli — i to takich, z których robi się drogie futra, jak wam mówiłem, tak że szuba męska warta jest tysiąc bizantów. Popielic |mających delikatne i drogie futra| jest tam pod dostatkiem. Mnóstwo mają szurków faraona i przez całe lato żywią się nimi, są bowiem bardzo duże. Dżiczynny jest tam dość, gdyż żyją w miejscach dzikich i niedostępnych.

I to wiedźcie zaiste, że król ów posiada ziemie takie |niezamieszkałe i pustynne|, gdzie żaden koń przejechać nie zdoła, są to bowiem same jeziora, błota i moczary, a lód i trzęsawiska są takie, że koń nie przejedzie. I ta niegościnna kraina ciągnie się na trzynaście dni drogi. |Aliści jako jest tam taka mnogość drogich futer i żywy handel dający wielkie zyski, aby kupcy i podróżni mieli do nich dostęp, mieszkańcy znaleźli sposób.| Pod koniec każdego dnia drogi znajduje się postój, gdzie zatrzymują się posłańcy jadący przez kraj. I na każdym postoju jest ponad czterdzieści psów, bardzo wielkich, nieco mniejszych od osłów; te psy ciągną posłańców od jednego postoju do drugiego, to jest od jednego dnia drogi do drugiego. I powiem wam jak: wiedźcie, że na całej przestrzeni koni używać nie można z powodu lodu i błota. Te trzynaście dni drogi wiodą przez wielką dolinę między dwiema górami i dlatego tyle tam lodu i błota, jak rzekłem; dla tej więc przyczyny, jak mówiłem, konie tam dojść nie mogą ani wozy na kołach nie mogłyby przejechać, lecz robią tam sanie bez kół, które mogą sunąć po lodzie przez błota i trzęsawiska i nie utkną w nich. Sanie te są podobne tym, jakich używają w naszych krajach do zwożenia siana i słomy zimą w czas wielkich deszczów i błota. I te sanie wyściela się skórą niedźwiedzią, po czym na nie siada posłaniec. Te sanie ciągnione są przez sześć psów tak wielkich, jak powiedziałem. Tymi psami nikt nie kieruje, lecz biegną same prosto do następnego postoju. Ciągną doskonale sanie przez lody i błota. I tak jadą od postoju do postoju. Trza wiedzieć, że ten, który postojem pilnuje, także jeździ saniami ciągniętymi przez psy, te zaś wiodą go najlepszą i najprostszą drogą. Po przybyciu na następny postój znachodzi także psy i sanie gotowe go wieźć dalej, zaś te, którymi przyjechał,

zawracają z powrotem. I tak odbywa się cała podróż, gdyż wszędzie ciągną ich psy. |Posłańcy zakupują skóry i wracają do swoich krajów w ten sam sposób. |

Mówię wam, że ludzie, zamieszkujący owe doliny i góry na przestrzeni tych trzynastu dni podróży, są wielkimi myśliwymi; polują na liczne zwierzątka wielkiej wartości i mają z tego duży zysk i zarobek; są to sobole i gronostaje, i popielice, i tchórze, i czarne lisy, i wiele innych drogich zwierząt, z których robi się cenne futra ogromnej wartości. Mają oni takie narzędzie, któremu żadne zwierzę nie ujdzie. Ale powiadam wam, że z powodu silnych mrozów, jakie tam panują, wszystkie ich mieszkania znajdują się pod ziemią i zawsze pod ziemią przebywają. |Lud ten piękny nie jest.

Nie ma tam już nic godnego wspomnienia, więc opuścimy ten kraj i opowiemy o ziemi, gdzie zawsze ciemność panuje.

CCXIX

Tu opowiada się o Krainie Ciemności

Trza wiedzieć, że daleko na północ od owego królestwa jest kraina zwana Krainą Ciemności*, zawsze tam bowiem panuje noc i nie ma tam słońca ni księżycy, ni gwiazd, lecz stale jest mrok tak jak u nas o zmierzchu. |Powodem tego jest gęsta mgła ustawicznie tam panująca, która nigdy nie rozprasza się ani nie rozplywa. | Ludy tamtejsze pana nie mają. Żyją jak bydłota. Nikomu nie podlegają. Trza wiedzieć, że czasem zapuszczają się tam Tatarzy, |którzy są ich sąsiadami i żyją w pobliżu, aby rabować im bydło i inne mienie i wyrządzać wielkie szkody|, a powiem wam jak.

Udają się tam Tatarzy na kłaczach, które mają źrebięta; te źrebięta zostawiają u wejścia do owego kraju, kłacze bowiem, powracając do swych źrebiąt, potrafią odnaleźć drogę lepiej niż ludzie. W ten sposób więc Tatarzy na swoich kłaczach wjeżdżają do tej krainy, zostawiając na granicy źrebięta. Rabują tam wszystko, co znajdują. I kiedy wyrabują doszczętnie, |i kiedy zamierzają powrócić do krainy światła, puszczają wolno cugle kłaczy i pozwalają im iść swobodnie, dokąd chcą. A te biegną do swych źrebiąt doskonale poznając drogę. |Inaczej nie umieliby znaleźć drogi powrotnej. |

Ludy północy mają olbrzymią ilość bardzo drogich skór. Mają bowiem sobole wielkiej wartości, jak mówiłem. Mają gronostaje, mają łasice i popielice, i lisy czarne, i liczne inne drogie skóry. Wszyscy są tam doskonałymi myśliwymi i gromadzą |latem, kiedy dzień i światło trwają nieprzerwanie|, zdumiewająco wielkie ilości futer |tak wielkiej wartości, że niektórzy spośród Tatarów wyprawiają się dlatego na rabunek|. Sąsiadujące z nimi ludy, mieszkające już w światłości, za-

kupują od nich te wszystkie futra. Tamci je przynoszą do mieszkańców jasnych krajów i sprzedają. Zapewniam was, że owi kupcy, którzy kupują te skóry, ciągną

doskonałe zyski i zarabiają znakomicie. I to jeszcze dodam, że ludy te są rosłe i pięknie zbudowane, lecz są bardzo bladzi bez żadnych kolorów. I wiedzcie, że wielka Rosja z jednej strony przytyka do tej krainy.

Nie ma tam więcej nic godnego wspomnienia, więc pójdziemy dalej i opowiadać będziemy dalej, a przede wszystkim o kraju Rosji.

CCXX

Tu opowiada się o wielkiej krainie Rosji i jej mieszkańcach

Rosja* jest bardzo wielką krainą północną. Mieszkańcy są chrześcijanami i zachowują obrządek grecki. Mają kilku królów oraz własny język. Są to ludzie bardzo nieokrzesani. Ale są bardzo urodziwi, zarówno mężczyźni, jak i niewiasty, są bowiem całkiem biali i jasnowłosi; |mają żółte, piękne, długie włosy|. Jest tam wiele obwarowanych przejść u wejścia do kraju. Nikomu trybutu nie płacą, tylko |część ich| składa daninę pewnemu władcy Zachodu, |z którym sąsiadują i mają od wschodu wspólną granicę,| jest on Tatarem i zwie się Toktaj. Jemu płacą trybut, ale niewielki. Nie jest to kraj handlu. Trza wiedzieć, że mają wiele drogich skór wielkiej wartości; mają bowiem soboli dość i gronostajów, i popielic, i łasic, i lisów pod dostatkiem, najlepszych i najpiękniejszych na świecie. |Mają wiele wosku.| I to wam jeszcze powiem, że posiadają liczne kopalnie srebra, skąd wiele srebra dobywają. Nic innego nie ma tam do opowiadania, więc opuścimy Rosję i opowiemy wam o Wielkim Morzu i jego okolicach; jakie tam są kraje, jakie ludy, o czym

wkrótce usłyszycie dokładnie. A zaczniemy wpierw od Konstantynopola.

Wprzód jednak opowiemy wam o jednej krainie, położonej między północą a północo-zachodem. Wiedzcie, że w tych stronach jest kraj zwany Lak* sąsiadujący z Rosją. Mają oni swego króla i są chrześcijanami i Saracenami. Mają tam dość dobrych skór, które przez kupców do innych krajów wywożą. Żyją z handlu i rzemiosła. Nie ma tam nic więcej do opowiadania, więc pójdziemy dalej i opowiemy co innego. Lecz jeszcze o Rosji chcę dodać, co zapomniałem.

Wiedzcie bowiem dobrze, że w Rosji panują największe na świecie mrozy, które zaledwie człek znieść zdoła. I gdyby nie liczne schroniska, tam się znajdujące, nie uniknęliby ludzie zamarznięcia. Ale owe schroniska są bardzo gęste, bo szlachta i możni każą je wznosić podobnie, jak u nas budują przytułki i szpitale. Ze schronisk tych mogą wszyscy ludzie w razie potrzeby korzystać. Gdyż mrozy panują tam tak wielkie, że gdy ludzie idą krajem do domu lub z jednego miejsca do drugiego dla załatwienia swoich spraw, zanim od jednego schroniska do drugiego dojdą, są jakby zamarznięci, choć owe schroniska są tak gęste i tak z sobą sąsiadujące, że jedno od drugiego odległe jest zaledwie o sześćdziesiąt kroków. I tak gdy ktoś ogrzawszy się wyjdzie z jednego schroniska, to zanim dojdzie do drugiego, przemarźnie. Więc wchodzi do drugiego i zagrzewa się, i ogrzany wychodzi, i do

następnego dąży, tam znów się ogrzewa, i tak postępuje, aż dojdzie do domu albo do innego miejsca, dokąd się udaje. I zawsze dążą biegiem, aby co rychlej z jednego schroniska dostać się do drugiego i zbytnio nie przemarznąć. Często jednak zdarza się, że ktoś niedostatecznie odziany albo stary, nie mogący tak szybko chodzić albo słabszy od innych, albo mieszkający w domu bardziej oddalonym, zanim od jednego schroniska do drugiego przejść zdoła, upada na ziemię zbytnim mrozem rażony i umarłby tam, lecz inni przechodnie zaraz go podnoszą, do schroniska prowadzą i rozbierają go, i tam ogrzawszy się przychodzi do siebie, i wraca do przytomności. Schroniska te zbudowane są w ten sposób: zbudowane są z wielkich bali drzewnych położonych w kwadrat jedne na drugie, tak są one szczelne, że między jednym a drugim nic widzieć nie można, szpary zaś zatkane są wapnem i czym innym, tak że wiatr ani zimno tamtędy się nie dostanie. W górnej części dachu mają otwór, którym dym uchodzi z ogniska rozpalonego dla ogrzania. Mają tam bowiem drzewa pod dostatkiem, które ludzie do ognia dokładają czyniąc wielki stos. I kiedy drzewo zapali się, i dym uchodzi, otwierają górny otwór i tamtędy wypuszczają dym; gdy zaś dymu więcej nie ma, zamykają ów otwór i zakrywają bardzo grubym wołłokiem, pozostaje wielka kupa żaru, która utrzymuje ciepło w schronisku. W części dolnej, to znaczy w ścianie z boku schroniska, jest otwór dobrym i grubym wołłokiem zamknięty, który otwierają jak okno, gdy chcą światło wpuścić i kiedy nie ma wiatru; jeśli jednak jest wiatr, a chcą mieć światło, otwierają górny otwór. Drzwi wejściowe są również z wołłoku. Oto tak zbudowane są schroniska. Niektórzy szlachcice i bogacze mają własne schroniska. Wszystkie domy są szczelnie zamknięte, by się chronić od zimna. Opowiemy wam o jednym zwyczaju, jaki zachowują. Wyrabiają sami najdoskonalsze wino z miodu i prosa, nazywają je piwem i z piwa tego wielkie pijatyki urządzą w ten sposób: zbiera się większe towarzystwo mężczyzn i kobiet, a zwłaszcza szlachty i magnatów, złożone z trzydziestu albo czterdziestu, albo z pięćdziesięciu osób, gdzie bywają mężowie z żonami i dziećmi. Takie towarzystwo wybiera sobie króla, czyli starszego, oraz statut ustanawia, mianowicie, jeżeli ktoś słowo nieprzystojne powie albo uczyni coś zakazanego statutem, ukarany zostaje przez naczelnika. Są także tacy, jakbyśmy powiedzieli, karczmarze, którzy owo piwo na sprzedaż trzymają. Towarzystwo takie udaje się do tej karczmy i cały dzień spędza na picciu, a pijatykę ową nazywają zdrawica*. Wieczorem karczmarze obliczają wypite piwo i każdy za siebie płaci oraz za żonę i dzieci, jeśli tam byli. Podczas takiej zdrawicy, czyli pijatyki, pożyczają pieniądze od obcych kupców — czy to z Gazarii, czy z Soldai albo z innych stron — i dają dzieci swoje w zastaw, a jako że pieniądze owe przepijają, tak i dzieci swoje zaprzędają. Białogłowy zaś na pijatyce cały dzień spędzają i nie wychodzą nawet dla ułatwienia potrzeby, lecz dziewczki im wielkie gąbki przynoszą i tak zręcznie je podkładają, że nikt tego nie spostrzega. Gdy jedna z białogłową rozmawiać się

zdaje, druga gąbkę podsuwa i białogłowa, tak siedząc, mocz oddaje do gąbki, a potem dziewczka tę gąbkę dobrze pełną zabiera. I tak załatwiają się, ilekroć chcą. Opowiem też wam coś, co się tam raz zdarzyło. Kiedy jeden taki z małżonką powracał z pijatyki do domu wieczorem, zdarzyło się, że żona przykuła, aby ciec oddać. Z powodu wielkiego mrozu włosy podudzia przymarzły jej do trawy, tak że kobieta nie mogąc się poruszyć, z bólu krzyczała. Wtedy mąż jej, zupełnie pijany, litując się nad żoną schylił się i zaczął chuchać, spodziewając się w ten sposób roztopić owo przymarz-nięcie. I gdy tak chuchał, para natychmiast zamarła i tak włosy brody wraz z włosami podudzia kobiety zostały unieruchomione, i podobnie ze zbytniego bólu nie mógł się poruszyć, i tak trwał zgięty we dwoje. I musieli czekać, aż ktoś nadejdzie i rozrąbie lód, aby mogli pójść dalej.

Ludy owe używają jako pieniądza długich na piędz sztabek złota, wartości pięciu groszy każda, jako drobnej monety używają kunich główek *.

Jest to kraj rozległy, sięgający do Oceanego Morza. I mówię wam, na morzu owym mają wysp kilka, na których żyją liczne krogulce i liczne sokoły wędrowne, które rozwożą do rozmaitych krajów świata.

Powiem wam też, że z Rosji do Norwegii niedaleka droga. Gdyby nie tak wielkie zimno, można by tam w krótkim czasie dojechać. Lecz z powodu wielkich mrozów nie jest to takie łatwe. Zostawmy to i opowiemy wam o Wielkim Morzu, jak zapowiedziałem powyżej. Trza wiedzieć, że dobrze jest ono znane kupcom i wielu ludziom: ale jednak więcej jest jeszcze takich, którzy morza tego nie znają. I dlatego dobrze jest je opisać. Tak też postąpimy i zaczniemy od ujścia i od cieśnin Konstantynopola.

CCXXI

Tu opowiada się o ujściu Morza Wielkiego

Nad ujściem Morza Wielkiego od strony zachodniej wznosi się góra zwana Far.

Zaczęliśmy mówić o Wielkim Morzu, ale jako że wielu ludziom dobrze to jest znane, zmieniliśmy zamiar. Poniechamy tego i zaczniemy o czym innym. Opowiemy o Tatarach zachodnich i o ich panach.

CCXXII

Tu opowiada się o władcach Tatarów zachodnich

Pierwszym władcą Tatarów zachodnich był Sajn*, król bardzo wielki i potężny. Ów król Sajn podbił Rosję i Kumanie*, Alanię i Lak, i Węgry, i Zik*, i Gotię*, i Gazarię*. Wszystkie te kraje zdobył król Sajn. Przedtem były podległe Kumanom, lecz ci nie byli zespoleni, nie tworzyli całości i dlatego utracili ziemię i rozpędzeni zostali po świecie. Ci, których nie wypędzono, siedzą tam jeszcze i są w

niewoli u króla Sajna.

Po królu Sajnie panował król Batu, po Batu — Berka, po Berce panował król Mongutemür*, po Mongutemürze — król Totamongu*, a po nim — Toktaj*, który dotąd panuje.

Opowiedzieliśmy wam o Tatarach zachodnich: potem opowiemy o wielkiej bitwie między królem Ulau, władcą Lewantu, a Berka, władcą Zachodu. Powiemy wam, jaka była przyczyna tej bitwy, jak się ona odbyła i w jaki sposób.

CCXXIII

Tu opowiada się o wojnie, jaka wybuchła między Ulau a Berką, i o bitwach, jakie stoczyli

Trzeba wiedzieć, że w r. 1261 po narodzeniu Chrystusa wybuchł wielki spór pomiędzy królem Ulau, władcą Tatarów Bliskiego Wschodu, a Berka, królem Tatarów zachodnich. Działo się to z powodu jednej prowincji, o którą się spierali. Każdy bowiem chciał ją mieć dla siebie i żaden drugiemu ustąpić nie myślał, będąc przekonany o swoim dobrym i wielkim prawie. Wypowiedzieli sobie wojnę i każdy zapowiadał, że pójdzie ją zająć i pokaże się, kto mu się przeciwstawi. I wypowiedziawszy sobie wojnę wzajem, każdy do swoich miał przemowę i rozpoczęli przygotowania, jakich od dawna nie widziano. Każdy bowiem dokładał wszelkich wysiłków, aby móc zwyciężyć w tej sprawie. I nie minęło sześć miesięcy od wypowiedzenia wojny, a każdy już był zebrał dobrych trzysta tysięcy jazdy doskonale uzbrojonej i zaopatrzonej we wszelki sprzęt wojenny wedle ich zwyczaju. I kiedy byli gotowi, Ulau, władca Lewantu, sam wyruszył z całym wojskiem. Wiele dni jechali bez żadnej przygody wartej wspomnienia. Jechali, jechali, aż przybyli na wielką równinę, położoną między Żelazną Bramą* a Morzem Saraj*. Na tej równinie rozbili obóz należycie i w porządku. A mówią wam zaiste, było tam wiele namiotów bogatych i wiele strojnych pawilonów. Widziało się, że to obóz bogacza. I powiedział on sobie, że tam oczekiwać będzie przybycia Berki oraz jego ludzi. Więc pozostali i czekali na wroga. A wiedźcie, że miejsce to, gdzie był obóz, było na samej granicy między jednym narodem a drugim. Lecz pozostawmy Ulau i wojska jego, a powróćmy do Berki i jego zastępów.

CCXXIV

Jak Berka i jego armia wyszli naprzeciw Ulau

Wiedźcie dobrze, że gdy król Berka ukończył przygotowania i zebrał wszystkie swe hordy, dowiedziawszy się o wyruszeniu Ulau z całą armią, postanowił nie

czekać dłużej. Bez zwłoki puścił się w drogę. Jechali tak długimi dniami, aż przybyli na wielką równinę, tam gdzie przeciwnicy leżeli. Rozbił obóz obok Ulau o dziesięć mil dalej, należycie i starannie. I mówię wam, że obóz ten był równie piękny jak obóz Ulau i równie bogaty. Powiadam wam bowiem, że kto byłby zobaczył owe pawilony ze złotogłowów, owe bogate namioty, mógł być rzec: że od dawna nie widziano piękniejszego i bogatszego obozu. A było w nim znacznie więcej wojska niż u Ulau. Gdyż zaiste, Berka miał ponad trzysta pięćdziesiąt tysięcy ludzi. I rozłożywszy się tak, odpoczywali dwa dni. Trzeciego dnia Berka odbył naradę ze swoimi wojownikami i przemówił w ten

sposób: „Mili panowie — rzekł — wiecie na pewno, że od czasu jak zawładnąłem ziemią, miłowałem was jak braci i synów. I wiecie, że wielu z was brało udział ze mną w rozmaitych wielkich bitwach i żeście mi pomogli zdobywać ziemie, nad którymi panuję. I to także wiecie, że to wszystko, co ja posiadam, jest zarówno wasze jak moje. A że tak jest, jak mówię, każdy musi ponad siły starać się utrzymać naszą sławę. I dotąd to się nam udawało. Wiecie, że ten wielki i potężny mąż, jakim jest Ulau, chce walczyć przeciw nam niesłusznie. A ponieważ prawdą jest, że on nie ma słuszności, lecz prawo jest po naszej stronie, każdy z tego winien tuszyć, że zwyciężymy w tej bitwie. I to was niech podniesie na duchu, że mamy więcej wojska niż on. Wiemy bowiem z pewnością, że nie mają więcej niż trzysta tysięcy konnych, my zaś mamy trzysta pięćdziesiąt tysięcy równie dobrych, jeśli nie lepszych. Zatem z tych wszystkich rzeczy, które wymieniłem, wynika jasno, że zwycięzcami wyjdziemy z tej bitwy. Ponieważ zaś przybyliśmy z tak daleka tylko po to, aby tę bitwę stoczyć, chcę, abyśmy ją stoczyli od dziś za trzy dni i abyśmy tak mądrze i umiejętnie się do niej zabrali, by sprawa nasza szła coraz lepiej. I każdego z osobna proszę: bądźcie dzielnymi wojownikami i walczy tak, aby wszyscy się nas bali. Nic więcej nie mam do powiedzenia jak tylko, że proszę, aby każdy na umówiony dzień był gotowy i aby starał się walczyć dobrze i być dzielnym.” Po czym zamilkł Berka i tym razem nie rzekł nic więcej.

Lecz teraz zostawimy Berkę i wojska jego, opowiedziawszy trochę o jego sprawach. Obecnie opowiemy, jak zachowywali się Ulau i jego wojsko, dowiedziawszy się, że to Berka z zastępami swymi tak blisko się rozłożył.

CCXXV

Jak Ulau przemawiał do swoich wojsk

Historia mówi, że Ulau dowiedziawszy się na pewno o przybyciu Berki z tak olbrzymią siłą, zwołał jeszcze raz na naradę wielu swych mędrców. I ujrzawszy ich wszystkich zebranych przemówił do nich w ten sposób: „Mili bracia i synowie, i druhowie — mówił — wiecie, że przez całe życie podtrzymywaliście mnie i pomagaliście mi. I aż po dziś dzień pomagaliście mi liczne bitwy wygrywać, nie było bowiem takiej bitwy, której byśmy nie wygrali. I dlatego przybyliśmy tu, by

walczyć z wielkim mężem Berka. Wiem to dobrze, że ma tyle wojska co my, a może i więcej, ale nie tak dobrego. Mówię wam bowiem, że gdyby ich było dwa razy tyle, niż jest, to z tak doskonałymi wojownikami jak nasi rozbijemy ich i zmusimy do ucieczki. A jako dowiedzieliśmy się przez szpiegów naszych, że bitwę rozpoczną od dziś na trzeci dzień — z czego się bardzo cieszę — proszę, aby każdy dobrze się przygotował na ów dzień i myślał o tym, by dobrze stawać, jak to zwykliście czynić. Jedną rzecz tylko chcę wam przypomnieć: lepiej jest na polu zginąć i sławę swą zachować, jeśli inaczej być nie może i gdyby się los przeciw nam obrócił. Niech każdy postępuje w ten sposób, aby cześć naszą uratować i aby wrogowie nasi pokonani zostali i polegli." I po tych słowach zamilkł Ulau. W ten sposób, jak słyszeliście, obaj wielcy władcy odbyli zbory. I czekali, aż nadejdzie wyznaczony do bitwy dzień. I każda strona przygotowywała się, jak najlepiej mogła, i zaopatrywała w rzeczy, które — jak wiedzieli — potrzebne im będą.

CCXXVI

Tu mówi się o wielkiej bitwie między Ulau a Berką

Kiedy nadszedł dzień oznaczony, Ulau wstał bardzo rano i kazał się ludziom swym zbroić. Rozstawił i podzielił swe hordy, jak najlepiej umiał, mądrze i rozsądnie, jako że był człek doświadczony. Mówię wam zaiste, że ustawił trzydzieści oddziałów. W każdym było dziesięć tysięcy konnych. Powiedziałem wam bowiem, że mógł mieć około trzysta tysięcy jazdy. Na czele każdego oddziału postawił dobrego przewodnika i dowódcę. Kiedy tak ustawił i rozporządził wszystkim, rozkazał oddziałom swoim ruszyć na wroga. I wypełniły jego rozkaz. Natychmiast z kopyta ruszyli i dojechali na pół odległości między jednym obozem a drugim. Tam stanęli i oczekiwali nieprzyjaciół, którzy również wystąpili do walki. I tak, jak rzekłem, czekali ich. Z drugiej strony król Berka tego samego ranka wstał wraz z całym wojskiem i zbroić się jął, i przygotowywać bardzo dobrze i rozsądnie. Ustawił trzydzieści pięć oddziałów, gdyż podobnie jak Ulau, każdemu przydzielił dziesięć tysięcy konnych oraz dobrych dowódców i przewodników. I kiedy Berka to spełnił, rozkazał oddziałom swym naprzód ruszyć. Wykonali to dobrze i mądrze, ruszając z kopyta aż na odległość pół mili od wroga. Tam przybywszy zatrzymali się i przystanęli nieco. A potem pomknęli jeszcze dalej ku nim.

I cóż wam powiem? Gdy byli na dwa strzelenia z kuszy, każda strona zatrzymała się i ustawiła w szyku wszystkie oddziały na miejscu. Równina tam była piękna i szersza niż gdziekolwiek indziej i wielka liczba wojowników mogła się tam potykać. A zaiste, potrzebna była tak piękna i szeroka równina, gdyż dawno nie walczyło z sobą razem takie mnóstwo ludzi.

Wiedźcie, że nie kłamiąc, było ich tam sześćset pięćdziesiąt tysięcy konnych, byli to bowiem najpotężniejsi mężowie świata i Ulau, i Berka. Powiadam wam, krewni to byli bliscy, obaj bowiem pochodzili z cesarskiej rodziny Czyngis-chana.

CCXXVII

Jeszcze o bitwie między Ulau a Berką

Kiedy obaj królowie i wszystkie ich wojska stanęli tak blisko, jak przed chwilą mówiłem, i czekali tylko na rozpoczęcie bitwy i gorąco pragnęli usłyszeć bębnow granie, wiele nie minęło czasu, a z obu stron zagrzmiały bębny. I skoro tylko głos bębnow usłyszeli, nie pośpieli wcale, lecz natychmiast jedna strona rzuciła się do walki z drugą. Ręce podniosły łuki i jęły wypuszczać strzały rażąc nieprzyjaciół. Widzieć można było z jednej i z drugiej strony tyle bełtów lecących, że wkrótce całe powietrze było nimi zakryte i nieba nie dojrzałeś. Tam widziałeś licznych mężów martwo na ziem padających i liczne konie walące się. I wiercie, nie mogło być inaczej, gdy tyle strzał na raz wypuszczonych zostało. I po cóż będę długo gadał? Wiedźcie zaiste, że nie zaprzestawali strzelać, póki strzał w kołczanach starczyło, tak że ziemia cała zasłana była zabitymi i rannymi śmiertelnie. I kiedy wszystkie bełty wystrzelali, pochwycili za miecze i maczugi: przeciw sobie gonią, wielkimi razami się siekają. Zawrzała walka tak okrutna i sroga, że litość brała patrzeć. Widziałeś ręce, nogi, głowy odrąbane. Widziałeś wojów martwych spadających z koni. Tylu ich legło, jako że w złą godzinę rozpoczęli bitwę. Od dawna tylu na polu nie legło, jak na tym trupów leżało. Wrzask i zgiełk takie straszne były, żeś Boga grzmiącego nie słyszał. I prawdę rzekę, mówiąc, że stapać nie można

było inak jak po trupach. Bo ziemia cała była nimi pokryta i cała czerwona od krwi. Gdyż powiem wam prawdę, że od bardzo dawna nie było na świecie bitwy, w której by udział brały takie chmary ludzi. I tak wielki był tam płacz oraz krzyki tych, którzy ranni na ziemię upadli i nie mogli o własnych wstać siłach, że litość brała patrzeć. Zaprawdę w złą godzinę tę bitwę zaczęto dla jednych i dla drugich: gdyż wiele niewiast wdowami zostanie, a wiele dzieci sierotami. Okazują dowodnie, że dobrze sobie nie życzą wcale, lecz wrogami się okazują sobie śmiertelnymi. Król Ulau, który był bardzo dzielnym wojownikiem i świetnym rębaczem, dokazywał takich cudów w owej bitwie, że zdało się, godzien władać ziemią i koronę nosić. Sam osobiście cudów odwagi dokazał i jeszcze ludzi swoich gorąco do walki zachęcał. Kiedy widzieli, że król ich dzielnie walczy i tak śmiało, każdemu to dodawało odwagi i śmiałości do walecznych czynów. I zaiste, takich cudów waleczności dokazywał, że wszyscy patrzący zdumiewali się — zarówno przyjaciele, jak nieprzyjaciele. Nie zdawał się być człowiekiem, lecz piorunem i burzą.

Tak spisywał się Ulau w tej bitwie, jak wam opowiedziałem.

CCXXVIII

Jak Berka dzielnie walczył

I o królu Berce opowiem wam, jak się sprawiał. Wiedźcie, że stawał bardzo dobrze

i zachował się dzielnie. Zapewne zachował się tak, że zasłużył na pochwały całego świata. Lecz daremne było jego męstwo owego dnia, gdyż tylu ludzi jego poległo i rannych było śmiertelnie, i na ziemię powalonych, że już wytrwać nie mogli. I kiedy bitwa przeciągnęła się do wieczora, król Berka i jego ludzie spostrzegli, że nie podołają dłużej, i wreszcie postanowili ująć z pola. I cóż wam powiem? Gdy już wytrzymać nie mogli, rzucili się do ucieczki co koń wyskoczy. Zaś Ulau i jego wojownicy, widząc uciekających przeciwników, ścigali ich i polowali na nich, powalając i zabijając wielu. Takie im straty zadali, że litość brała. I kiedy tak pewien czas pościg trwał, zaprzestali go wreszcie i zawrócili do namiotów. Tam rozbrajali się i ranni dali sobie obmywać i wiązać rany. Tak zmęczeni byli i tak utrudzeni, że nikomu już na myśli nie była walka, lecz odpoczynek. Tej nocy odpoczywali znużeni i znękani. A kiedy ranek nadszedł, Ulau rozkazał spalić wszystkie ciała poległych — zarówno swoich, jak nieprzyjacielskie. I rozkaz jego został natychmiast spełniony. Po czym Ulau powrócił do swego kraju wraz ze wszystkimi, którzy cało wyszli z tej bitwy. Gdyż wiedziecie, choć zwyciężyli, niemało było poległych wśród nich. Lecz bez wątpienia nieprzyjaciel poniósł jeszcze większe straty. Tak bowiem była wielka liczba poległych w tej bitwie, że z trudem wierzyć mógł ten, który o tym słyszał.

W ten sposób, jak słyszeliście, obróciła się walka i wygrał ją król Ulau. Zostawimy Ulau i tę historię i opowiemy wam o bitwie pewnej między Tatarami zachodnimi, jak to dokładnie się dowiecie.

CCXXIX

Jak Totamongu został władcą Tatarów zachodnich

Trza wiedzieć, że na zachodzie władca Tatarów, imieniem Mongutemür umarł, a władzę objął Tolobuga, będący jeszcze młodzikiem. Zaś Totamongu, mąż bardzo potężny, zamordował Tolobugę z pomocą innego króla Tatarów, imieniem Nogaj*. W ten sposób, jak słyszycie, z pomocą Nogaja korona przypadła Totamongu.

Panował trochę, ale niedługo i niebawem zmarł Totamongu, zaś władza przeszła z wyboru na Toktaja, który był bardzo mądry i dzielny. Ten panował nad państwem Totamongu. Zdarzyło się jednak, że od czasu zamordowania Tolobugi podrośli jego dwaj synowie; byli to już mężowie zdolni do noszenia broni. Byli oni mądrzy i waleczni. Owi dwaj bracia — to znaczy synowie Tolobugi — zebrali bardzo piękną drużynę i puścili się w drogę. Udali się na dwór Toktaja. Kiedy tam przybyli, stanęli przed nim i pozdrowili go pięknie i dwornie i nie podnosili się z kolan. Toktaj powitał ich bardzo grzecznie i kazał powstać. I kiedy dwaj młodzieńcy powstali, starszy odezwał się w te słowa: „Miły panie Toktaju, powiem Wam, jak najlepiej potrafię, z czym myśmy tu przyszli. Trzeba zważyć, że — jak Wam

wiadomo — jesteśmy synami Tolobugi, zamordowanego przez Totamongu i Nogaja. O Totamongu nic powiedzieć się nie da, gdyż pomarł, ale żądamy pomsty na Nogaju. I prosimy Was, którzy jesteście prawowitym panem, abyście kazali mu się usprawiedliwić z zamordowania naszego ojca. I prosimy Was, abyście kazali mu się stawić przed Waszym obliczem i aby odpowiedział za śmierć naszego ojca. Oto dlaczegośmy przybyli na Wasz dwór i oto prośba, jaką Wam przedkładamy." Potem zamilkł młodzik i nic nie rzekł więcej.

CCXXX

Jak Toktaj wezwał Nogaja, aby odpowiadał za śmierć Tolobugi

Toktaj wysłuchał słów młodzika i wiedział, że to prawda była. Odpowiedział mu, mówiąc: „Miły przyjacielu — rzekł — prośbę twoją, abym wymierzył sprawiedliwość Nogajowi, spełnię bardzo chętnie i wezwę go na dwór przed me oblicze; wydamy wyrok sprawiedliwy." I zaraz Toktaj wyprawił dwóch posłów do Nogaja i wezwał go, aby stawił się na dworze jego i usprawiedliwił się przed synami Tolobugi ze śmierci ich ojca. I kiedy posłowie przedłożyli to Nogajowi, odpowiedział im z drwinami, że nie pójdzie. Posłowie, otrzymawszy tę odpowiedź, odjechali w drogę powrotną. I jechali tak, aż przybyli na dwór swego władcy i opowiedzieli mu, że wedle oświadczenia Nogaja, nie stawi się on w żadnym wypadku. Toktaj, usłyszawszy oświadczenie Nogaja, oburzył się bardzo. I rzekł tak głośno, aby wszyscy obecni słyszeli: „Z pomocą Bożą, albo Nogaj stanie przede mną, by odpowiedzieć przed synami Tolobugi za śmierć ich ojca, albo ja z całym wojskiem wyprawię się przeciw niemu, aby go zniszczyć." I bez zwłoki natychmiast dwóch innych posłów wysłał ze zleceniem, jakie usłyszycie.

CCXXXI

Jak Toktaj wysłał posłów do Nogaja

Dwaj posłowie, którzy zlecenie otrzymali, ruszyli w drogę i jechali tak długo, aż przybyli na dwór Nogaja. Stanęli przed nim i pozdrowili go bardzo dwornie. Nogaj zaś przywitał ich łaskawie. Następnie zabrał głos jeden z posłów i przemówił w ten sposób: „Miły panie — rzekł — Toktaj zapowiada wam, że jeżeli nie staniecie na jego dworze, aby synom Tolobugi dać zadośćuczynienie, nadciągnie przeciw wam z całym wojskiem i wyrządzi wam i krajowi tyle szkody, ile zdoła. Z tej przyczyny przedłóżcie mu, co zamierzacie w tej sprawie uczynić, i prześlijcie przez nas odpowiedź." Nogaj, usłyszawszy zlecenie Toktaj a, rozgniewał się bardzo. I tak odpowiedział posłom: „Panowie posłowie — rzekł — wracajcie do waszego pana i powiedzcie mu, że jeśli wyprawi się na mnie, nie będzie czekał, aby spotkać się ze mną na mojej ziemi, gdyż wyruszę mu przeciw do połowy drogi. Oto moje posłanie i moja odpowiedź." I

zamilkł zaraz, i nie rzekł nic więcej. Posłowie, wysłuchawszy odpowiedzi Nogaja, nie pośpieli dłużej, lecz natychmiast ruszyli w drogę. Jechali tak długo, aż przybyli do swego pana i opowiedzieli mu, co Nogaj oświadczył, i to, że nie zląkł się zapowiedzi wojny, lecz że wyjdzie do połowy drogi, jemu naprzeciw.

Toktaj, wysłuchawszy tego i widząc, że nie uniknie wojny, nie traci czasu, lecz zaraz na wszystkie strony gońców pchnie do swych wasali, każe im przygotować się na wyprawę przeciw królowi Nogajowi. I cóż wam powiem? Wielkie zbrojenia zarządził. Z drugiej strony Nogaj dowiedziawszy się, że Toktaj naprawdę ma zamiar najechać go z tak wielkim wojskiem, również zarządził przygotowania wielkie. Ale wcale nie tak wielkie jak Toktaj, nie miał bowiem tyle wojska ani tyle możliwości. Jednak były one wielkie i potężne.

CCXXXII

Jak Toktaj wyprawił się na Nogaja

Król Toktaj, ukończywszy przygotowania, wyprawił się w drogę ze wszystkim wojskiem. A wiedźcie, że zaiste prowadził dobrych dwieście tysięcy konnych. Jechali tak dzień za dniem, nie spotkała ich żadna przygoda, godna zapisania w naszej historii, aż przybyli na równinę Nergi*, bardzo piękną i rozległą. I tam rozbił swój obóz, aby czekać na Nogaja. Wiedział bowiem, że dąży do rozprawy najrychlej, jak zdoła. A wiedźcie, że dwaj synowie Tolobugi z bardzo okazałą drużyną konną przybyli, aby pomścić śmierć ojca.

Pozostawimy na razie Toktaja i jego wojów, a zawrócimy do Nogaja i jego ludzi. Wiedźcie dobrze, że skoro Nogaj dowiedział się o wyruszeniu Toktaja i jego przeciw sobie wyprawie, nie zwlekał, lecz ruszył w drogę z całą swoją armią. A było ich dobrych sto pięćdziesiąt tysięcy jazdy, wszystko doskonałych i dzielnych wojowników. I to znacznie lepszych żołnierzy aniżeli ludzie Toktaja. I cóż wam powiem? W niespełna dwa dni po przybyciu Toktaja na ową równinę, on się tam zjawił z całym swoim wojskiem. I rozbił obóz bardzo sprawnie i porządnie, około dziesięć mil od przeciwnika.

I gdy obóz był rozbity, można było ujrzeć liczne piękne pawilony ze złotogłowiu i liczne namioty. Zdawało się zaiste, że to obóz bogatych królów. Obóz Toktaja zaś nie był ani mniej piękny, ani mniej bogaty, ale raczej przeciwnie. Były tam bowiem tak piękne pawilony i tak bogate namioty, że podziw brał na ten widok.

I kiedy obaj owi królowie przybyli na ową równinę Nergi, zatrzymali się, aby być świeżymi i wypoczętymi w dniu bitwy.

CCXXXIII

Jak Toktaj przemawiał do swych ludzi

Król Toktaj zebrał swych ludzi i odbył naradę; i tak do nich przemówił: „Panowie

— rzekł — dotarliśmy aż tu, aby walczyć przeciw Nogajowi i wojskom jego. I mamy ku temu ważne przyczyny. Gdyż wiecie, że cała ta nienawiść i cała ta niechęć zrodziła się z tego, że Nogaj nie chciał stawić się, aby dać zadośćuczynienie synom Tolobugi. I jako pewne jest, że sprawa nasza jest słuszna, powinniśmy wyjść zwycięsko z tej

bitwy, on zaś winien zginąć i przepaść. I to powinno w was podnosić ducha i nadzieję, że zwyciężycie wroga. Mimo to proszę was, jak umiem i mogę, aby każdy z was był walecznym wojem i dołożył starań, abyśmy przeciwnika przywiedli do klęski i zguby." Potem zamilkł i nie rzekł nic więcej.

Z drugiej strony król Nogaj zwołał naradę i przemawiał, jak usłyszycie: „Mili bracia i druhowie — rzekł — wiedzcie, że z wami zwyciężyłem w wielu bitwach i potyczkach, a ze znacznie lepszymi wojskami mieliśmy do czynienia i pokonaliśmy je. Więc ponieważ, jak dobrze wiecie, jest to prawda, powinniście nabrać ducha, że wygracie tę bitwę. I dlatego jeszcze, że przy nas jest słuszność, a nie przy nich. Gdyż dobrze wiecie, że nie był zwierzchnikiem moim ten, który mię wezwał na dwór swój, abym zadośćuczynił innym. Nie chcę nic więcej mówić, lecz proszę każdego, aby starał się dobrze walczyć i abyśmy tyle okazali w tej bitwie, by świat o nas mówił. I aby imię nasze oraz nasza sława budziła na zawsze trwogę." Zamilkł wtedy król Nogaj i nie mówił więcej.

I po tych zborach, odbytych przez obu królów, nie zwlekali dłużej, lecz nazajutrz uzbroili się i ustawili bardzo sprawnie. Król Toktaj postawił dwadzieścia oddziałów i na czele każdego dał przewodnika i dobrego dowódcę. Król Nogaj postawił piętnaście oddziałów — każdy bowiem oddział liczył dziesięć tysięcy ludzi konnych — i każdemu przydał przewodnika dobrego i dobrego dowódcę. I cóż wam powiem? Gdy tak królowie uzbroili i ustawili swoich wojowników, ruszyli i jechali przeciw sobie, aż zbliżyli się na strzelenie z kuszy. Tam zatrzymali się z obu stron i jakiś czas stali. Lecz niebawem zaczęły grzmieć bębny. A gdy bębny zamilkły, rzucili się przeciw sobie i założywszy strzały wypuścili je. I można było widzieć belty lata-

jące z jednej strony i z drugiej. Była ich taka ćma, że dziw było patrzeć, i zdawało się, że to ulewa. Mogłeś widzieć tam konie i ludzi walących się na ziemię, zabitych albo ranionych. I wielki bardzo był tam wrzask i zamieszanie. I kiedy wszystkie strzały wystrzelili i pocisków zabrakło, jęli się mieczów i maczug i rzucali się na siebie, wielkie ciosy sobie rozdając. Rozgorzała walka wielce okrutna i sroga. Odrąbывali sobie ręce, ramiona i piersi, i głowy. Widziałeś, jak padali na ziemię zabici rycerze albo ranieni. Krzyk, jęk i szcęk były tak wielkie, że nie mogłeś usłyszeć grzmiącego Boga. Tylu zostało zabitych, że od dawna tylu nie poległo w bitwie żadnej. Lecz bezsprzecznie wojownicy Toktaja padali gęściej niż wojownicy Nogaja. Gdyż ludzie Nogaja byli lepszymi wojownikami niż ludzie Toktaja. I to wam powiem zaiste, że obaj synowie Tolobugi bardzo dzielnie się bili w tej bitwie

i dokazywali cudów waleczności. Starali się ze wszystkich sił pomścić śmierć swego ojca. Lecz wszystko na nic: zbyt nieosiągalną rzeczą było Nogaja uśmiercić. I cóż wam powiem? Bitwa ta była tak okrutna i sroga, jakby w złą się zaczęła godzinę. Gdyż mnóstwo było rankiem zdrowych i dziarskich, którzy zabici zostali w tej bitwie, i wiele niewiast było żonami, które ta bitwa w wdowy obróciła. A nic w tym dziwnego, gdyż nadto srogie to było zmaganie.

Król Toktaj ze wszystkich sił swoich starał się podtrzymać swych ludzi i cześć swoją. I licznych wielkich czynów dokonywał. Zaiste, tak dzielnie walczył, że go dzień jest światowej sławy. Tak między nieprzyjaciół wpadał, jakby o śmierć nie dbał wcale. Na prawo rąbał, na lewo. Rozbijał szeregi i ciżbę. Walczył tak, że o wielkie straty przyprawiał tak przyjaciół swych, jak nieprzyjaciół. Nieprzyjaciół niszczył, gdyż wielu swoją dłonią zabił, zaś przyjaciół, którzy na czyny jego patrzyli, swoim przykładem pociągał i zuchwale się na wrogów rzucali dokazując czynów, które ich na śmierć i zabicie wiodły.

CCXXXIV

Jak dzielnie walczył król Nogaj

O królu Nogaj u to samo wam powiem. Wiedźcie zaiste, że walczył tak dzielnie, jak nikt inny z tej lub z tamtej strony. I zaprawdę jemu przypadła nagroda i chwała całej tej bitwy. Między nieprzyjaciół wpadał tak zuchwale jak lew między dzikie zwierzęta. Szedł naprzód, waląc i mordując, strasznie wielką rzeź czynił. W najgorszą ciżbę, jaką widział, rzucał się. I rozpędzał ją precz tam i sam, jakby to były niewielkie zwierzęta. Zaś ludzie jego, widząc wodza takich czynów dokazującego, starali się mu dorównać, rzucali się na wrogów zawzięcie i wielkie pokosy czynili.

I po cóż będę długo opowiadał? Wiedźcie dobrze, że wojska Toktaja ze wszelkich sił starały się, jak mogły, uratować sławę. Lecz na nic to się zdało. Mieli do czynienia ze zbyt dobrymi wojownikami i zbyt silnymi.

Tyle wycierpieli, aż zrozumieli jedno, że jeśli dłużej pozostaną, wszyscy zginą. I dlatego, widząc, że już nie sprostają, rzucili się do ucieczki, jak tylko mogli. I król Nogaj wraz ze swym wojskiem ścigali ich pogonią, zabijając i wyrządzając im wielkie straty.

W ten sposób, jak słyszeliście, wygrał bitwę Nogaj. I powiadam wam, zginęło tam dobrych sześćdziesiąt tysięcy ludzi. Lecz król Toktaj uszedł i dwaj synowie Tolobugi ocalili również.

[Trza wiedzieć, że król Toktaj na tę wyprawę nie zabrał wszystkich sił, jakie mógł, gdyż dufał, że Nogaja zwycięży tym wojskiem, jakie zwołał, bowiem siły Nogaja były czterokrotnie mniejsze od jego. A jednak, jak słyszeliście, dzięki temu, że ludzie Nogaja lepszymi byli wojownikami i

bardziej doświadczonymi w rzemiośle wojennym niż wojownicy Toktaja, król Toktaj został pokonany w tej bitwie i poniósł klęskę. Jednak później król Toktaj, zebrawszy całą swą potęgę, mężnie przeciw Nogajowi powstał i pokonawszy zabił go oraz czterech jego synów, którzy bardzo dzielni i waleczni byli. I tak pomszczona została śmierć Tolobugi.



ZAKOŃCZENIE



TO* usłyszeliście wszystko, co o Tatarach, Saracenach i o ich zwyczajach powiedzieć mogłem, oraz o innych krajach świata, jak daleko sięgają nasze badania i wiadomości. Jedyne o Wielkim Morzu nie mówiliśmy nic ani o prowincjach dokoła niego leżących, choć doskonale je znamy. Poniechałem mówić o tym, gdyż zdało mi się zbyt nużące mówić bezużytecznie i niepotrzebnie o tym, o czym inni co dzień mówią, wielu bowiem te kraje zwiedza i żegluje tam stale, więc dobrze są znane. Tylu ludzi, jak Wenecjanie, Genuńczycy, Pizańczycy oraz wielu innych podróżuje tamtędy, że doskonale je znają, i dlatego pomijam je milczeniem i nie mówię o nich wcale.

O naszym wyjeździe, w jaki sposób odjechaliśmy od Wielkiego Chana, słyszeliście na początku tej księgi, w rozdziale, który mówi o przykrościach i trudnościach, jakich doznali Ichmoście Mateusz, Mikołaj i Marko, gdy prosili Wielkiego Chana o zwolnienie. I w tym rozdziale jest mowa o szczęśliwym przypadku, któremu zawdzięczamy nasz odjazd. Możecie być pewni, że bez tego zdarzenia — mimo wszelkie usiłowania i wszelkie przykrości — nie bylibyśmy nigdy wyjechali i nigdy nie bylibyśmy powrócili do naszej ojczyzny. Lecz wierzę, iż wola Boża była, abyśmy powrócili i rozpowszechnili wiedzę o rzeczach na świecie istniejących.

Gdyż tak, jak powiedzieliśmy na początku tej książki, we wstępnym rozdziale, nie było nigdy człowieka ani chrześcijanina, ani Saracena, ani Tatarą, ani poganina, który by tyle świata zwiedził, jak to uczynił Imé Marko Polo — syn Imé Mikołaja Polo, szlachcic i sławetny obywatel miasta Wenecji.

Bogu niech będą dzięki! Amen! Amen!



PRZYPISY

I

Panowie cesarze — Niemal taką samą inwokacją zaczyna Rusticiaus z Pizy swój romans rycerski *Meliadus* z cyklu *Opowieści Okrągłego Stołu*:

„Panowie cesarze i królowie, księżęta i diukowie, grafowie i baronowie, rycerze i wasale, obywatele i wszyscy zacni tego świata, którzy znajdujecie upodobanie w opowieściach rycerskich, weźmijcie ten romans i każcie go przeczytać od początku do końca. A znajdziecie w nim wszystkie wielkie przygody...”

Zwany Milion — W rękopisie British Museum (Cotton, Otho, D. 5), który zawiera fragmenty tekstu *Opisania świata*, bardziej konserwatywnego niż „Tekst geograficzny”, znajdujemy wyrazy: *de le meliors*, które w tym miejscu są zupełnie niezrozumiałe. Toteż L. F. Benedetto uważa je za skażenie wyrazów: *dit le melion* (zwany Milion); powołuje się przy tym na współczesne dokumenty i pewne redakcje *Opisania świata*, które naszemu podróżnikowi nadają przydomek „Milion”.

Kłamstwa — Tu Marko Polo stwierdza, że część wiadomości zawartych w jego dziele opiera się na własnych obserwacjach i przeżyciach, część zaś pochodzi od informatorów. To stwierdzenie podkreśla prawdziwość jego opowiadań.

Saracena — Nazwa „Saraceni” oznaczała pierwotnie jedno z plemion arabskich, które żyło na półwyspie Synaj, w pobliżu granicy egipskiej, i było dobrze znane pisarzom greckim i łacińskim. Gdy następcy proroka Muhammeda stworzyli państwo arabskie, Bizantyńczycy zaczęli nazwą Saracenów określać nie tylko samych

Arabów, ale także inne ludy (np. Persów), które przyjęły islam i kulturę arabską oraz weszły w skład państwa arabskiego. Podróżnik arabski z XIV w. Ibn Batuta opowiada, że mieszkańcy Konstantynopola powitali go okrzykiem: *Sarakino*, *Surakino*, i dodaje, że wyraz ten oznacza u nich muzułmanów. Od Bizantyńczyków nazwę przyjęli krzyżowcy i rozpowszechnili w zachodniej Europie. Jednakże średniowieczna Europa używała nazwy „Saraceni” przede wszystkim na oznaczenie wyznawców islamu zamieszkujących kraje Bliskiego Wschodu (Egipt, Palestynę i Syrię) oraz Azji Przedniej (Persję). Muzułmanów, którzy przez północną Afrykę dostali się do Europy i usadowili na Półwyspie Pirenejskim, nazywano Maurami.

Pohańca — Tym wyrazem lub jego synonimem „bałwochwalca” Marko Polo nazywa przede wszystkim buddystów. Ale bałwochwalcami, według niego, są również mieszkańcy kraju Karadżan w zachodnich Chinach i wysp na Oceanie Indyjskim, Nikobarów i Andamanów, którzy na pewno byli poganami. Bałwochwalcami nazywa nasz podróżnik również mieszkańców Chin, koniucjanistów i taoistów.

Tatara — W średniowiecznych opisach europejskich podróżników i w źródłach historycznych nazwa ta występuje najczęściej w formie *Tartar*. Jest to dobry przykład etymologii ludowej: nazwę ludu wzbudzającego w Europie strach niespodziewanymi napadami i grabieżą powiązano z przedstawieniami o władztwie podziemi (*Tartaros*) mitologii klasycznej. Potwierdza to np. historyk średniowieczny (XIV w.), Mateusz z Paryża; w swoich *Chronica Maiora* mówi on o „diabelskim ludzie Tartarów, którzy opuścili swoje siedziby na podobieństwo diabłów wychodzących z Tartaru, tak że słusznie bywają nazywani Tartarami, czyli diabłami”.

Poprawną jednak formą jest *Tatar*. Występuje ona po raz pierwszy w VIII w. i oznacza plemię lub konfederację plemion. Tatarzy byli plemieniem mongolskim; wynika to ze słów historyka perskiego z XIV w., Raszid ed-dina, który stwierdza, że typ fizyczny, język oraz obyczaje i zwyczaje Tatarów były zbliżone do mongolskich. Do początków XIII w. siedzieli w północno-wschodniej Mongolii, nad dolnym biegiem rzeki Kerulen, wokół jezior Chułun-nor i Buir-nor, oraz w części Mandżurii.

Źródła historyczne perskie i chińskie zgodnie stwierdzają, że Tatarzy odznaczałi się dużą walecznością i żyli na stopie wojennej ze swoimi sąsiadami. W XII w. uznawali zwierzchnictwo tungusko-chińskiego państwa Dżurdżenów (Kin; 1113—1234), ale ustawicznie się buntowali przeciwko nim. Tatarzy dali się we znaki również Mongołom. Pomogli bowiem do zniszczenia pierwszego organizmu politycznego mongolskiego, chanatu Chabuła (pierwsza połowa XII w.), oni także zamordowali zdradziecko Jesügej-baatura, ojca Czyngis-chana (około r. 1167). Sami także wyniszczali się w ciągłych woj-

nach i może nie pozbawioną słuszności jest uwaga Raszid ed-dina, że „gdyby Tatarzy obok liczebności odznaczali się jeszcze zgodą, żaden naród nie mógłby im stawić czoła”.

Kiedy Czyngis-chan rozprawił się ze swoimi przeciwnikami spośród najbliższego otoczenia, uregulował również rachunki z Tatarami. Na jego rozkaz zwyciężeni Tatarzy zostali w okrutny sposób wymordowani („ścięci na wysokość osi u wozu”). Z ogólnej masakry uratowały się jedynie niedobitki, które Czyngis-chan porozdzielał między różne plemiona mongolskie (1202). Jednakże po jakimś czasie Czyngis-chan na prośbę swojej żony, Tatarce Jesüj-chatun, zgodził się, aby rozproszonych Tatarów zebrano i zorganizowano w osobną jednostkę wojskową. Tatarzy stali się odtąd wasalami rodu Czyngis-chana i wielu z nich doszło do wysokich godności w imperium mongolskim.

Tatarzy przestali istnieć jako samodzielna i zwarta jednostka etniczna, ale nazwa ich pozostała, a nawet zdobywała sobie nowe tereny. Armie mongolskie, które ruszyły z Mongolii na podbój Azji i Europy, niosły ze sobą dwie nazwy: Mongoł i Tatar. Nazwa Tatar okazała się silniejsza i w krótkim czasie przyjęła się w całej niemal Azji środkowej na wschód od Mongolii i w Europie wschodniej na ziemiach, które zajmowała przeważnie ludność turecka. Wielką Tatarią nazywała się jeszcze do XIX w. cała Azja środkowa do granic Mongolii, szczególnie zaś obszar obu Turkiestanów (zachodniego, czyli rosyjskiego, i wschodniego, czyli chińskiego), a więc te same ziemie, które Marko Polo nazywa Wielką Turkią (np. w rozdz. LV, CC), Tatarami nazywają się mieszkańcy Złotej Ordy oraz państw państwowych (chanatów), które powstały na jej gruzach. Jedną z republik Związku Radzieckiego nosi nazwę Tatarskiej (stolica w Kazaniu nad Wołgą).

Hindusa — Pod mianem tym należy rozumieć prawdopodobnie tylko mieszkańców Indii, chociaż termin *Indie* ma u naszego podróżnika i innych średniowiecznych autorów o wiele szersze znaczenie (zob. w przypisach do rozdz. CLVIII).

Od pierwszej młodości — Wstawka pochodzi z tekstu włoskiego Ramusia. Jej dane zgadzają się z chronologią życia

Marko Polo, przedstawioną we Wstępie: w r. 1269 Marko liczył 15 lat, w r. 1271 wyruszył do Chin, przybył tam prawdopodobnie w r. 1275, pobyt w Chinach trwał 17 lat, w r. 1295 powrócił do Wenecji po z górą trzyletniej podróży morzem i lądem. Natomiast obliczenia redakcji francusko-włoskiej są za wysokie o trzy lata.

Na skutek wojny — Chodzi tu naturalnie o stan wojenny między Wenecją a Genuą, którego przyczyną było dążenie obu republik do zmonopolizowania handlu lewantyńskiego, a którego początki sięgają końca XI w. (po pierwszej krucjacie).

Rusticjanowi — Imię głośnego autora kompilacji romansów rycerskich i „redaktora” Opisanie świata występuje w tekstach włoskich i dokumentach

łacińskich najczęściej w formie *Rustichello*, *Rustichellus*. Redakcja francusko-włoska dzieła Marka Polo i starofrancuskie rękopisy opowieści rycerskich przekazują jego imię jako *Rusticians* albo *Rusticiaus*. Benedetto opierając się na formach włoskiej i łacińskiej oraz stwierdzając, że *u* można łatwo pomylić z *n*, jest zdania, że *Rusticiaus* jest poprawną starofrancuską formą odpowiadającą włoskiemu *Rustichello*.

W naszym wydaniu, w przekładzie, zachowaliśmy tradycyjną już formę imienia: Rusticjan.

II

Baldwin — Baldwin II de Courtenay był ostatnim władcą cesarstwa łacińskiego w Konstantynopolu (Romanii). Został cesarzem po śmierci swego brata Roberta (1228), licząc zaledwie jedenaście lat. Toteż rządy za niego sprawował regent Jan de Brienne, dobry wódz, ale słaby polityk (1231—1237). Mimo bardzo podeszły wiek, Jan de Brienne na czele małej garstki obrońców potrafił stawić skuteczny opór połączonym wojskom greckim i bułgarskim, które oblegały Konstantynopol (1235—1236), i dzięki temu przedłużyć istnienie Romanii o ćwierć wieku.

Baldwin II samodzielnie sprawował rządy dopiero od roku 1237. Był to władca słaby, pozbawiony wielkich zalet wojskowych, ale za to odznaczający się zdolnościami dyplomatycznymi. W lecie r. 1245 uczestniczył w soborze lionńskim, który m. in. omawiał sprawę udzielenia cesarstwu łacińskiemu pomocy; jednakże na skutek walk między papieżem a cesarstwem Zachód niczego dla Baldwina nie zdziałał.

Za jego rządów cesarstwo łacińskie podjęło akcję ofensywną przeciwko królestwu greckiemu Nicei, ale jej rezultaty były krótkotrwałe. W r. 1261 Michał Paleolog z Nicei zdobył Konstantynopol i położył kres istnieniu cesarstwa łacińskiego, które właściwie już od dawna było zredukowane tylko do tego miasta.

Imć Ponte z Wenecji — Obecność w Konstantynopolu podesty del Ponte, reprezentanta doży weneckiego, staje się zrozumiała wobec roli, jaką Wenecja odegrała przy powstaniu cesarstwa łacińskiego. Wszak to Wenecja podjęła się przewiezienia na swoich okrętach na Wschód oddziałów czwartej krucjaty, żądając w zamian pomocy przy odbiciu od Węgier dalmatyńskiego portu Zary (1202). Również Wenecja, popierając sprawę zdetronizowanego i uwięzionego cesarza bizantyńskiego Izaka II Anioła, swoją grą dyplomatyczną sprawiła, że krzyżowcy odstąpili od pierwotnego planu wyprawy przeciw Egiptowi i skłonili się do udzielenia pomocy Izakowi i jego synowi Aleksemu IV (1203).

Traktat z r. 1204, zawarty między krzyżowcami a Wenecją, ugruntował jej pozycję w cesarstwie łacińskim i zapewniał nieskrępowany rozwój jej interesów. Mianowicie przewidywał on, że przy podziale państwa bizantyńskiego Wenecji

przypadnie czwarta część całości terytorium i połowa dalszej jednej czwartej (*quarta pars et dimidia totius imperii Romaniae*). Dzięki temu Wenecja zyskała: dogodne punkty na wyspach Archipelagu Egejskiego, nad cieśninami (Gallipoli, Rodosto i Herakleja) oraz znaczne koncesje terytorialne w samym Konstantynopolu. Ponadto Wenecji przypadło sześć miejsc w kolegium, które wybierało cesarza państwa łacińskiego. W ten sposób dożowie weneccy mieli zapewniony wpływ na politykę nowego państwa.

Ta wyjątkowa sytuacja pozwalała Wenecji skutecznie kontrolować handel, zwłaszcza czarnomorski, a wolność od cła i inne duże przywileje handlowe doprowadziły do ruiny handel Pizy i Genui. Toteż aby odzyskać swoją dawną pozycję, Genua nie zawahała się zdradzić solidarności Zachodu i sprzymierzyć się z Michałem Paleologiem bezpośrednio przeciw cesarstwu łacińskiemu, a pośrednio przeciwko Wenecji (traktat w Nymphaion z 13 marca 1261 r.).

1250 — Taką datę znajdujemy we wszystkich wersjach dzieła Marka Polo prócz łacińskiej F. Pipina, według której przybycie obu braci Polo do Konstantynopola nastąpiło w 1252 r. I ta data nie jest zupełnie ścisła, ale jest bliższa tej, którą przyjęto we Wstępie, tj. rok 1253.

Niektórzy wydawcy i komentatorowie *Opisania świata* albo poprawiają 1250 na 1255, a nawet 1260, albo wysuwają przypuszczenie, że żona Nicola Polo towarzyszyła swojemu mężowi w podróży do Konstantynopola.

Jednakże zarówno rok 1255, jak i 1260, zestawione z innymi datami z życia Połów, tworzą okres czasu za krótki dla odbycia przez nich dalekiej wyprawy, przerywanej dłuższym — niekiedy kilkuletnim — pobytem w jakiejś miejscowości lub krainie.

Przypuszczeniu, jakoby Nicoló odbywał podróż w towarzystwie żony, przeczą wersje wenecko-włoska i łacińska oparta na redakcji tokańsko-włoskiej; mówią bowiem wyraźnie, że żona Nicola była brzemienna, gdy jej mąż po raz pierwszy wybrał się w podróż.

Wydaje się bardzo prawdopodobne, że tekst oryginalny brzmiał następująco: „...a był to rok od Wcielenia Chrystusa MCCLII, II szlachetni Wenecjanie” lub „...MCCLII, szlachetni Wenecjanie”, i że przez nieuwagę kopista lub kopiści opuścili jedną dwójkę rzymską.

Wielkie Morze — Wielkie lub Większe Morze (*Mare Maius*, u Marka Polo *mer greignor*) było nazwą Morza Czarnego używaną powszechnie w średniowiecznych europejskich opisach podróży i dokumentach (np. w aktach notariuszy genueńskich w mieście Kaffie na Półwyspie Krymskim i na Perze, przedmieściu Konstantynopola; koniec XIII w.). Nazwy tej zaczęto używać początkowo prawdopodobnie w Konstantynopolu w wyniku porównania Morza Czarnego z Morzem Marmara.

Soldaja — Taką formę tu zachowujemy dla średniowiecznej nazwy dzisiejszego

miasta Sudaku, położonego na południowym wybrzeżu Krymu między Kaffą (starożytna Theodosia, dzisiejsza Fiodosija) a Lusta (dzisiejsza Ałusztą).

Różne redakcje *Opisania świata* dają błędne formy *Soldadia* i *Soldania*; *Soldadia* powstało prawdopodobnie z pisowni *Soldachia* (tj. *Soldakia*; np. w testamencie Marka Polo starszego), która jest najbardziej poprawna.

O odległej przeszłości Sudaku mamy bardzo skąpe wiadomości. Nazwa grecka Sugdaja jak również duża ilość Alanów, żyjących w okolicy tego miasta jeszcze za czasów Marka Polo, pozwalają przypuszczać, że swoje powstanie zawdzięczało ono plemionom irańskim (Sogdyjczykom), które od dawna były pośrednikami w handlu między Wschodem a Zachodem. Od połowy XI w. Sudak wraz z południowym wybrzeżem Krymu znalazł się pod panowaniem Bizancjum; stan ten utrzymywał się do pierwszej połowy XIII w. W r. 1223 Tatarzy idący na Ruś zajmują i niszczą Sudak; napad ich powtarza się jeszcze w r. 1239. Odtąd cały Krym jest częścią państwa Złotej Ordy, ale Sudak umie zachować swoją autonomię: jest rządzony przez swego „kapitana” i bije własną monetę, uznawanie zaś zwierzchnictwa tatarskiego wyraża się płaceniem daniny.

Powstanie jednego imperium mongolskiego, kontrolującego olbrzymie przestrzenie Azji i Europy, przyczyniło się do ożywienia dawnych dróg i przywróciło im ich dawne międzynarodowe znaczenie. Ważna rola przypadła w tym zakresie wprawdzie Soldai, a następnie innym portom krymskim.

Nie wiemy, kiedy w Sudaku zaczęli pojawiać się kupcy włoscy. O ich obecności w Kijowie w r. 1247 pisze misjonarz Jan de Piano Carpini i z tego faktu można wnosić, że od samego początku państwa mongolskiego kupcy włoscy osiedli w Konstantynopolu utrzymywali stosunki z północnym wybrzeżem Krymu. W Sudaku działali kupcy weneccy i genueńscy, przy czym przewagę, zdaje się, mieli kupcy weneccy.

Upadek cesarstwa łacińskiego w Konstantynopolu spowodował wzmocnienie pozycji Genui na Morzu Czarnym. Genueńczycy postanowili rozbudować swoją kolonię Kaffę i stosowaniem specjalnych przepisów dążyli do pozbawienia Sudaku jego dotychczasowego znaczenia i usunięcia Wenecji z Krymu. Rywalizacja między dwiema republikami włoskimi również i na Krymie przybierać zaczyna ostre formy. Konflikt, który w pierwszej fazie rozwijał się pomyślnie dla Wenecji (1355), skończył się ostatecznie zwycięstwem Genui (1305).

Dzięki stosunkom z Bizancjum Sudak stał się bardzo ważnym punktem handlowym. Tu spotykali się kupcy przybywający z południa, z Małej Azji i z północy, z księstw ruskich i ziem Złotej Ordy i wymieniali swoje towary: tkaniny bawełniane i jedwabne oraz korzenie za cenne futra i za-pewne sól morską. Przedmiotem handlu byli również niewolnicy, eksportowani przez Genueńczyków głównie do Egiptu. Jednakże pod panowaniem Genueńczyków Sudak stopniowo upada i Marcin Broniowski, poseł

Stefana Batorego do chana krymskiego (1578), widział już tylko jego ruiny. Wracając do podróży braci Polo, należy przypomnieć, że nie jechali na teren zupełnie sobie nie znany. Ich brat Marko posiadał w Sudaku dom; w Sudaku również przebywał jego syn Mikołaj (1280).

III

Chana Berki — Berke (Trudny), trzeci syn Dżoczego, a wnuk Czyngis-chana, był trzecim lub czwartym władcą (chanem) dzielnicy mongolskiej na zachodzie, Złotej Ordy (1257—1266). Okres panowania Berkego wypełniły wojny przeciwko potomkom Czagataja w Azji środkowej i władcy (il-chanowi) dzielnicy mongolskiej w Persji oraz działania wojenne przeciwko księstwom ruskim i Polsce. Chan Aługu, wnuk Czagataja, wykorzystując walki o tron Wielkiego Chana między Chubiłajem a Arig-Böge nie tylko zdołał zjednoczyć pod swoją władzą całą dziedzinę Czagataja w Azji środkowej, ale sięgnął również po Chorezm, tj. kraj nad dolnym biegiem rzeki Amu-daria, który stanowił część składową Złotej Ordy, zniszczył wojska Berkego w Bucharze oraz zdobył i zniszczył Otrar (na południe od ujścia rzeki Arys do Syrdarii), pograniczne miasto Chorezmu i ważny ośrodek handlu. Wojna przeciwko Aługu toczyła się w latach 1262—1266, tj. do śmierci Aługu, bez widocznych sukcesów dla Berkego, który w tym samym czasie osobiście kierował działaniami wojennymi przeciwko dzielnicy perskiej.

Historycy muzułmańscy (egipcjcy) utrzymują, że Berke jako muzułmanin (od r. 1253) oburzył się na postępowanie oddziałów mongolskich pozostających pod wodzą Hüleü, które niszczyły ziemie muzułmańskie, obaliły kalifat bagdadzki i zgładziły samego kalifa. Prawdopodobnie jednak właściwą przyczyną wojny między Złotą Ordą a Hüleü było powstanie nowego państwa, które mogło od południa zagrażać Złotej Ordzie, oraz włączenie do tego państwa Arranu i Azerbajdżanu, a więc ziem zakaukaskich przylegających do Morza Kaspijskiego, do których Złota Orda rościła sobie prawo. Władcy Złotej Ordy opierali swoje roszczenia na zarządzeniu Czyngis-chana, który Dżoczemu i jego następcom przeznaczył jako

dzielnię obszar stepowy na zachód od rzeki Irtysz wraz z Chorezmem oraz ziemie na południe od Morza Kaspijskiego; pierwszy chan Złotej Ordy, Batu, brał czynny udział w podboju Kaukazu i Małej Azji (państwa Seldżuków Rumu; 1236—1244).

Właśnie o ziemie zakaukaskie rozpoczęła się (1262) wojna między dwiema dzielnicami mongolskimi, której odgłosy dotarły do Europy w opowiadaniu Marka Polo. Wojna była długa i uporczywa, ale stanu faktycznego nie zmieniła: góry Kaukazu stanowiły stałą granicę między dwoma przeciwnikami. Wojska Berkego przeprowiły się przez Kaukaz pod miastem Derbend i znalazły się na równinie między Morzem Kaspijskim i rzeką Kurą. Hüleü rozbił je i upojony zwycięstwem, ścigał cofającego się nieprzyjaciela przez góry Kaukazu, ale nad rzeką Terekiem

poniósł ciężką klęskę (1263).

Po śmierci Hüleü (1265) działaniami wojennymi kierował jego syn, ilchan Abaga. Berke znowu dotarł do rzeki Kury; tu doszło do spotkania między Berkem a Abagą i wojska il-chana znowu poniosły klęskę. Jednakże nie było dane Berkemu zebrać owoce obu zwycięstw. Nie ważąc się na przeprawę na południowy brzeg rzeki Kury zdecydował się na najazd na Persję drogą okrężną: cofnąć się w górę rzeki, przepłynąć się przez nią powyżej Tyflisu, sforsować Mały Kaukaz i wtedy znaleźć się na terytorium państwa ilchanów; jednak wykonanie tego planu przerwała mu śmierć w r. 1266.

Wojna między Złotą Ordą a dzielnicą mongolską w Persji wciągnęła obu partnerów w wir gier dyplomatycznych, w których uczestniczyła także zachodnia Europa.

Przez powstanie państwa ilchanów Mamelukowie egipsko-syryjscy znaleźli się w obliczu podwójnego niebezpieczeństwa grożącego im teraz od strony tych państw europejskich, które znajdowały się w obozie papieskim i organizowały wyprawy krzyżowe, oraz od strony ilchanów. Chcąc sparaliżować wystąpienia ilchanów Mamelukowie nawiązali stosunki dyplomatyczne z Berkem. Pomógł im przy tym rozwój wypadków w Mongolii, bardzo brzemienny w następstwa dla całości imperium mongolskiego. Walka o tron Wielkiego Chana doprowadziła do powstania koalicji Berkego z Chajdu, władcą całej Transoksanii, skierowanej przeciwko Chubiłajowi, któremu wiernymi pozostali ilchanowie perscy. W ten sposób powstało trójprzymierze: Berke—Chajdu—sultan mamelucki Bajbars al-Bundukdari, Począwszy od r. 1261 jesteśmy świadkami wymiany poselstw między Złotą Ordą a Egiptem, a w r. 1263 następuje zawarcie normalnego przymierza między dwoma krajami. Największe korzyści z tego trójprzymierza wyciągnęli Mamelukowie. Kiedy Berke, ilchanowie i Chajdu byli zajęci sobą, Egipt od strony ilchanów zażywał zupełnego spokoju.

Udział zachodniej Europy w tej grze dyplomatycznej wyrażał się w próbach stworzenia wraz z ilchanami koalicji przeciwko Egiptowi, ale próby te poza wymianą korespondencji nie dały nic konkretnego. Trzeba tu jednak dodać, że i Europa zachodnia nie była jednomyślna. Tak np. Genua nawiązała stosunki z Egiptem i Złotą Ordą i dzięki życzliwemu stanowisku greckich Paleologów dostarczała Egiptowi kontyngentów ludzkich z krajów na północnym wybrzeżu Morza Czarnego.

W latach 1237—1240 Mongołowie narzucili swoje zwierzchnictwo księstwom ruskim. Zwierzchnictwo mongolskie nakładało na księstwa ruskie duże ciężary, jak: obowiązek płacenia daniny, której wysokość chan co roku oznaczał, utrzymywanie komunikacji pocztowej i dostarczanie podczas wojny posiłkowych kontyngentów wojskowych. Ponadto książęta musieli co roku lub na wezwanie stawić się w rezydencji chana czy nawet Wielkiego Chana w Mongolii. Nad sprawnym wykonywaniem rozkazów chańskich czuwali rezydenci mongolscy,

zwani *baskakami* lub *darugami*. Te liczne, powinności z jednej strony i zachowanie się baskaków z drugiej powodowały powstania; wybuchały one niejednokrotnie w różnych księstwach, a zwracały się bezpośrednio przeciwko baskakom. Powstania takie wybuchły za rządów chana Bata i chana Berkego, a mianowicie: w księstwie halickim (1254), Wielkim Nowogrodzie (1258) i księstwie moskiewskim (1262). Bunt Nowogrodu i księstwa moskiewskiego zdołał Berke szybko uśmierzyć, natomiast akcja księcia halickiego Daniela wymagała zorganizowania wyprawy. To nastąpiło dopiero w r. 1258; Mongołowie najechali i zniszczyli jego ziemie, a samego Daniela zmusili do ucieczki, następnie wyprawili się na Polskę, która udzielała Danielowi pomocy, spalili Kraków i zatrzymali się aż na Śląsku. Pod wpływem najazdu Mongołów na Polskę na zachodzie Europy odżyły obawy przed inwazją Tatarów. Jednakże obawy te nie ziściły się, ponieważ Berke zaangażował się w wojnę przeciwko Aługu i Hüleü.

O wojnie Berkego z ilchanem perskim nasz podróżnik obszernie opowiada w rozdziałach CCXXIII—CCXXVIII.

Odłamem Tatarów — To określenie znaczy tyle, co Tatarzy Zachodu. Zob. niżej.

Bołgarach — Miasto Bułgar, którego ruiny znajdują się w pobliżu dzisiejszej wsi Bołgary-Uspienskoje (nad Wołgą), było stolicą państwa Bułgarów nadwołżańskich. Bułgarzy ci wraz z tureckimi Chazarami stanowili od VI wieku część wielkiego imperium środkowo-azjatyckich Turków. Od X w. tworzyli samodzielne państwo, które utrzymywało ożywione stosunki handlowe z krajami kalifatu w Iranie, Azji środkowej i księstwami ruskimi. Stosunki handlowe były przyczyną, że w ich państwie, a zwłaszcza w stolicy, przebywała duża ilość cudzoziemców, głównie Chorezmijczyków.

Kiedy Mongołowie powracali do Azji środkowej po zwycięstwie nad książętami ruskimi (1223), zetknęli się z Bułgarami, którzy zapędzili ich w pułapkę i zadali ciężkie straty. W latach 1229—1236 nastąpił odwet mongolski; Mongołowie sforsowali rzekę graniczną Jajik (dziś Ural), zniszczyli dokładnie stolicę, i państwo Bułgarów przestało istnieć jako samoistny organizm i stało się częścią dzielnicy Złotej Ordy. Jednakże Bułgar odgrywało zbyt ważną rolę w handlu ziem nadwołżańskich i nawet stepów czarnomorskich ze Wschodem. Nie możemy z pewnością powiedzieć, kiedy zostało odbudowane, ale wiemy, że jeszcze za rządów chana Batu (zmarł w r. 1255), a według słów Marka Polo i za Berkego (zob. wyżej) Bułgar było jedną z rezydencji chana Złotej Ordy i miejscem bicia monety.

Przeniesienie rezydencji do Saraju i szybki wzrost miasta Kazania, które swoje powstanie zawdzięcza chanowi Batu, spowodowały stopniowy upadek miasta Bułgar; dotkliwy cios zadały mu wojska ruskie, które w r. 1399 zdobyły je i zniszczyły. Prace archeologiczne prowadzone w ubiegłym wieku wykazały, że miasto było zbudowane z kamienia i miało około 10 km obwodu. Dokoła miasta wznosiła się drewniana palisada, a ponadto otaczał je także rów wypełniony wodą.

O bogactwie miasta świadczy najlepiej nazwa „srebrnych Bołgarów”, którą miastu nadał latopis ruski (Hipacki).

Saraju — W Złotej Ordzie istniały dwa miasta, które nosiły perską nazwę *Saraj* (pałac). Powstały one nad dolną Wołgą, w miejscu, gdzie ta wielka arteria wodna, która łączyła pół-

noc z południem, krzyżowała się z drogą lądową łączącą ze wschodem obszary nad Morzem Czarnym, zwłaszcza Krym. Tereny, na których powstały oba Saraje, miały jeszcze inne zalety: dzięki swemu położeniu umożliwiały przejście od stepowego, koczowniczego trybu życia do życia osiadłego, a ponadto leżały względnie najbliżej posiadłości Złotej Ordy w Azji środkowej i samej Mongolii.

Pierwsze miasto tej nazwy, zwane Starym Sarajem (w dziełach historyków muzułmańskich — *Saraj Batu* lub *Saraje Batu*), zbudował chan Batu, prawdopodobnie w latach 1242—1254. Wznosiło się ono nad odnogą Wołgi, Achtubą, w miejscu, gdzie leży dzisiejsze miasteczko Sielitriennoje (na północ od Astrachania). Stary Saraj był rezydencją władców Złotej Ordy aż do chana Özbega. Tu pochowano jego założyciela Batu i jego następcę Berkego, tu też bito monety.

Nowy Saraj (po arabsku *Saraj dżadida*, zaś po persku *Saraj-e nou*) zawdzięczał swoje powstanie chanowi Berke. Wznosił się również nad Achtubą, ale nieco na północ, w miejscu dzisiejszego miasta Leninsk (dawny Carew); stolicą Złotej Ordy stał się dopiero w okresie między r. 1320 a 1332.

Dosyć dokładny obraz obu miast dają nam prace wykopaliskowe i wiadomości z współczesnych źródeł, choć te najczęściej opisują nam Nowy Saraj. Tak więc ludność Nowego Saraju składała się z Tatarów, Alanów, Kumanów, Rusinów, Bizantyńczyków i kupców pochodzących z krajów muzułmańskich. Poszczególne części miasta zamieszkiwali przedstawiciele różnych rzemiosł, których chanowie Złotej Ordy sprowadzali ze wschodu, głównie z dawnego Chorezmu. Miasto miało osobne place targowe; dobrze wytyczone, szerokie ulice prowadziły do pałacu władcy, zbudowanego częściowo z marmuru i wykładanego kaflami, meczetów, łaźni i innych urządzeń. Wysoka grobla zabezpieczała miasto przed wylewami rzeki.

Niewątpliwie życie Starego Saraju po r. 1332 nie było tak bujne jak w Nowym Saraju, ale na pewno nie zamarło. Można sądzić, że przez jakiś czas miasto to przeżywało nowy okres świetności. Stać się to mogło po spaleniu Nowego Saraju przez Timura w r. 1395; ale w sto lat później mieszkańcy Starego Saraju opuścili miasto (po napadzie wojsk ruskich w r. 1472) i w połowie XVI w. ślad jego istnienia znaczyły tylko ruiny.

Marko Polo mówi prawdopodobnie o Starym Saraju.

Łacinników — Termin ten oznacza u Marka Polo w ogóle mieszkańca Europy zachodniej, a nie tylko Europejczyków, którzy założyli cesarstwo łacińskie w Konstantynopolu.

Należy przypomnieć, że mieszkańcy Wschodu nazywali Europejczyków ogólnie Frankami.

Ulau - w rękopisach Opisania świata przeważa pisownia *Alau*; jedynie w redakcji łacińskiej Zelada występują dwie formy: *Ulau (vlav)* i *Alau (Alav)*. Poprawną jest naturalnie pierwsza forma, którą należy czytać *U-la-u* (tj. trójzgłoskowo), ponieważ odpowiada średniomongolskiemu wyrazowi *hūle'ü* (dodatkowy, nadliczbowy). Forma *Alau* jest błędem kopistów, którzy gotycką majuskułę „U” przeczytali jak „A”.

Imię Hūleü (w dziełach historyków muzułmańskich najczęściej *Hulagu*) nosił szósty syn Tołuja, a brat Wielkich Chanów Möngkego i Chubiłaja; urodził się około r. 1217. Hūleü był założycielem dzielnicy perskiej imperium mongolskiego i pierwszym jej władcą, tj. ilchanem.

Najazdy Mongołów na Iran, ziemie wysokiej i starej cywilizacji, zaczęły się w r. 1220. Mongołowie pod dowództwem znakomitych wodzów Sübeedeja i Dżebego w pościgu za uciekającym władcą państwa Chorezmu zajęli północno-wschodnią część Iranu z miastami Bałch, Tus i Niszapur, następnie skierowali się na zachód, zmusili do uległości północną część dzisiejszego Iranu aż po Hamadan (starożytną Ekbatanę), z wyjątkiem państwa assasynów (o nich zob. przypisy do rozdz. XLI, XLII, XLIII), zajęli miasta w Azerbajdżanie, Gruzji, Armenii i znaleźli się u północnych granic Mezopotamii. Stąd jednak zwrócili się na północ i przez Kaukaz przedostali się na stepy czarnomorskie, niszcząc po drodze Alanów (1223). Dalsza akcja Mongołów skierowała się przeciwko księstwom ruskim, których potęga została złamana w bitwie nad rzeką Kałką (1223).

Po tym najeździe Iran i obszary sąsiednie wyglądały jak wielkie pobojuwisko, zaś stosunki polityczne były niewyjaśnione. Poszczególne państwa, miasta i twierdze uznały zwierzchnictwo mongolskie, ale mimo to były wystawione na ich napady rabunkowe, które powtarzały się od czasu do czasu.

Powtórny najazd przypada już na okres panowania Wielkiego Chana Ögedeja. Jego generał Czormagun zniszczył na Kaukazie siły Chorezmijczyków, obsadził Armenię i zmusił Gruzję do uznania mongolskiego zwierzchnictwa.

Wśród samych dostojników mongolskich rozgorzały teraz długotrwałe waśnie o najwyższą władzę, na zajętych terenach, tak że dopiero w r. 1242 nastąpiło ożywienie działań wojennych. W r. 1244 Mongołowie zadali dotkliwą klęskę wojskom Seldżuków rumijskich w Małej Azji; państwo ich zostało podzielone na dwie części: część wschodnią z Kajsarije i Konją, Ankarą i Anatolią otrzymał Izz ed-din, zaś część zachodnią aż do Morza Śródziemnego — jego brat Rukn ed-din. Granicę tworzyła rzeka Kyzyłyrmak. W tym samym roku państwo Małej Armenii uznało zwierzchnictwo Mongołów. Mongołowie uporządkowali również sprawy Kaukazu, zwłaszcza Gruzji, gdzie na tronie osadzili swoich kandydatów, Dawida IV i Dawida V (1248).

Mimo te sukcesy stosunki polityczne w Iranie nie były nadal uregulowane. Istniał jeszcze kalifat abbasydzki z siedzibą w Bagdadzie, istniało również państwo assasynów. Oba te organizmy polityczne stawały na przeszkodzie definitywnemu podbojowi ziem Azji Przedniej i dalszej ekspansji Mongołów ku morzu. Od czasu do czasu tu i ówdzie wybuchały jakieś zamieszki i wielkorządcy mongolscy musieli wzywać pomocy Wielkiego Chana. Gdy Wielkim Chanem obrano Möngkego (1251), postanowił on dokończyć podboju ziem położonych na wschód i zachód od Mongolii, zaczętego jeszcze przez jego poprzedników. Jeżeli idzie o zachód, to skierował tam swego brata Hüleü, wyposażając go w armię, która stanowiła jedną piątą wszystkich sił wojskowych mongolskich i składała się z oddziałów odkomenderowanych przez władców dzielnic już istniejących, m. in. przez chana Złotej Ordy, Batu.

Hüleü wyruszył w pochód w maju 1253 r. i po kilku miesiącach marszu znalazł się w granicach Iranu. Stąd wysłał do państw na terenie Iranu, Kaukazu i Małej Azji wezwanie do uznania swojej władzy; wezwania tego usłuchali Seldżukowie rumijscy, atabekowie Farsu, emirowie Iraku oraz władcy państw kaukaskich. Podobne wezwanie również otrzymali assasynowie i część z nich była mu posłuszna, część zaś z ostatnim ich władcą na czele poddała się dopiero w r. 1256.

Teraz Hüleü zwrócił się przeciwko kalifowi. Kalifowie abbasydzy byli już od r. 1232 wzywani do poddania, ale dotychczas umieli bez jakichkolwiek przykrych następstw grać na zwłokę. Jednakże ostatni kalif Mustasim billah, człowiek słaby i otoczony złymi doradcami, był pozbawiony zmysłu dyplomatycznego i nie dostrzegał prawdziwego niebezpieczeń-

stwa, a swoim postępowaniem wywołał gniew Hüleü. W r. 1257 główne siły kalifa poniosły druzgocącą klęskę i Hüleü rozpoczął oblężenie Bagdadu. Po pięćdziesięciu dniach miasto padło i Mongołowie dokładnie je zrabowali. Kalif poniósł śmierć i ten sam los spotkał większość członków jego rodziny — tylko nieliczni zdołali umknąć do Egiptu (1258).

Upadek kalifatu ułatwił zajęcie przez Hüleü całej Mezopotamii (Irak Arabi i Irak Adżemi). Poddała się ona bądź dobrowolnie, bądź też po krótkotrwałych walkach. Wojska Hüleü przeprawiły się przez Eufrat i zajęły Syrię po Aleppo i Damaszek (1259).

W r. 1259 zmarł chagan Möngke i Hüleü musiał udać się do Mongolii, by wziąć udział w obiorze następcy Möngkego, który zresztą został obrany, zanim Hüleü zdołał opuścić Azerbajdżan. Pod jego nieobecność zaszły poważne wydarzenia. Mianowicie Mongołowie zażądali od Kotuza, sułtana Mameluków egipskich, poddania się ich zwierzchnictwu. Tymczasem sułtan egipski nie tylko odmówił ich żądaniu, ale polecił wymordować posłów mongolskich. W odwet za ten postępek Mongołowie pod wodzą nestorianina Kitbugi wtargnęli do Palestyny, ale tu pod Ajn Dżalut zostali pobici na głowę, sam zaś Kitbuga dostał się do niewoli i zginął z

ręki kata (1260). W wyniku zwycięstwa Mamelukowie odzyskali syryjskie miasta i przywrócili swoje rządy.

Mamelukowie na trwałe zagrodzili drogę ekspansji perskich ilchanów dalej na południowy zachód. Ponadto weszli w kontakt ze Złotą Ordą, która zagrażała ilchanom od północnego zachodu. O wojnach ze Złotą Ordą była już mowa. Tu jedynie wspomnieć wypada, że decyzją Möngkego kraje kaukaskie przypadły dzielniccy perskiej, że siły wojskowe pochodzące ze Złotej Ordy, a przydzielone do wojska Hüleü, rzekomo z powodu złego traktowania z jego strony uszły do Egiptu i że do Złotej Ordy umknął sułtan seldzucki Izz ed-din. Te wszystkie wydarzenia podsycaly nieprzyjaźń Złotej Ordy do państwa ilchanów.

Hüleü zmarł z początkiem r. 1265, nie zdoławszy zwyciężyć wrogów, którzy otaczali jego państwo, i dokończyć odbudowy gospodarczej i politycznej dzielnicy perskiej. Rozciągała się ona od rzeki Amu-darii na wschodzie do Morza Śródziemnego na zachodzie i od Kaukazu do Oceanu Indyjskiego. Jej władca rządził w imieniu Wielkiego Chana, który rezydował wprawdzie w Mongolii, a potem w Chinach.

Czas wolny od wojen poświęcił Hüleü na odbudowę zniszczonych miast; szczególnie wiele zawdzięczały mu miasta położone w północno-zachodnim Azerbajdżanie, gdzie ilchan lubił przebywać.

Hüleü był buddystą, ale pod wpływem swojej żony, nestorianki Dokuz-chatun, popierał ludność chrześcijańską, nawet ze szkodą dla ludności muzułmańskiej. Na takie postępowanie wpływały również ówczesne stosunki polityczne i stan wojenny z dwoma muzułmańskimi państwami, Złotą Ordą i Mamelukami egipskimi. Stosunki polityczne doprowadziły do zbliżenia Mongołów perskich i chrześcijańskiej Europy. Tatarów Lewantu — Tatarami Lewantu nazywa Marko Polo dzielnicę perską imperium mongolskiego, którą założył Hüleü i która przetrwała do połowy XIV w. (1356).

Mimo ogromne zniszczenia, jakie towarzyszyły podbojowi Iranu przez Mongołów, okres ich panowania był okresem rozwoju tej części Azji pod wielu względami. Już sam Hüleü zaczął odbudowywać zniszczone miasta i wznosić nowe, a jego następcy gorliwie go naśladowali. Panowaniu Mongołów zawdzięcza swój rozkwit miasto Tebryz (zob. przypis do rozdz. XXX) i swoje powstanie miasto Sultanija. Dalszą zasługą Mongołów jest rozwój historiografii perskiej, która wydała tak znakomitych historyków jak Raszid ed-din, Ata Malik al-Dżuwajni i Wassaf, a także lekarzy (Simeon Rabban Ata, Sa'd ad-Doule al-Jahudi, znany nam Raszid ed-din), matematyków i astronomów (Nasir ed-din Tusi, który pracował w obserwatorium zbudowanym w Azerbajdżanie przez Hüleü i ilchana Abaga).

Ukaka — Miasto Ukaka (*Oucaca* lub *Ouchaca*), *al-Ukak* (forma *al-Ukek* jest bardziej poprawna) autorów arabskich, leżało na zachodnim brzegu Wołgi, poniżej Saratowa, w pobliżu ujścia rzeki Uwekowki do Wołgi. Według Wilhelma Rubruka,

który w r. 1254 w tym miejscu przeprowadzał się przez Wołgę, Ukek niedawno powstało i było zamieszkane przez ludność ruską i muzułmańską („saraceńską”). Geografowie i podróżnicy arabscy informują nas dokładniej o tym mieście. Leżało ono w połowie drogi między miastem Bułgar a stolicą Złotej Ordy, (Nowym) Sarajem, w odległości piętnastu dni drogi od każdego, i było zbudowane z wypalanej cegły.

Ukek był centrum administracyjnym; na jego znaczenie wskazuje fakt, że w latach 1306—1312 bito tu monetę.

Ukek uległ zniszczeniu w czasie pochodu Timura (Tamerlana) w r. 1395. Na jego miejscu wznosi się obecnie wieś Uwek.

Z Ukek bracia Polo udali się w dalszą drogę na Wschód. Tatarów Zachodu — Tatarami Zachodu nazywa nasz podróżnik państwo Złotej Ordy założone przez wnuka Czyngis-chana, Batu-chana (1237—1256). Współcześni historycy muzułmańscy nazywają je najczęściej *Deszt-e Kipczak* (Stepy Kipczaków, tj. obszary stepowe na północ od Morza Czarnego i Morza Kaspijskiego oraz północny Kaukaz), niekiedy także *Ulus-e Dżuczi* (dziedzina Dżoczego, ojca Batu), chociaż Dżoczi nie miał żadnego udziału w powstaniu tego państwa. W historiografii europejskiej przyjął się termin Złota Orda.

Złota Orda obejmowała południowo-wschodnią część Europy po rzekę Dniepr i północno-wschodnią część Azji środkowej po rzekę Czu (uchodzi do jeziora Sanmal-köl w odległości 110 km od Syrdarii). Do niej należały ziemie, które dawno osiągnęły wysoki poziom cywilizacji w Europie, Krym oraz dorzecze Wołgi wraz z północnym Kaukazem (dawne państwo Chazarów i państwo Bułgarów nadwołżańskich), a w Azji Chorezm (na południe od Jeziora Aralskiego). Nadto Złota Orda narzuciła swoje zwierzchnictwo księstwom ruskim, których rola jako pośrednika między Północą a Bizancjum (Konstantynopol, Trebizonda) jest dostatecznie znana. Przez państwo Złotej Ordy przebiegały szlaki handlowe łączące Zachód ze Wschodem i Północą, a także Północ z Południem.

Rozwój polityczny i ekonomiczny Złotej Ordy trwał z małymi przerwami okrążyło jedno stulecie, mianowicie od Batu-chana (1237—1256) do ozbega (1312—1342). W tym czasie powstały oba Saraje, ozdobione pięknymi budowlami, odbudowano Bułgar i inne miasta. Do miast sprowadzano rzemieślników oraz popierano handel. Przymierze z Mamelukami przyczyniło się znacznie do rozwoju handlu, ale ich wpływy dawały się odczuć w każdej dziedzinie życia.

W początkach XIV w. nastąpił podział Złotej Ordy na dwie części: Niebieską Ordę (w Europie wschodniej) i Białą Ordę (posiadłości środkowo-azjatyckie). Ówczesna sytuacja polityczna sprzyjała podziałowi i rozdział jeszcze pogłębiała. Po śmierci Ozbega zaczęły się bowiem nieustanne walki o tron, rządy chanów były krótkotrwałe i bez dostatecznego autorytetu. Z zamieszek wewnętrznych skorzystały księstwa ruskie, które odmówiły płacenia daniny. Wojna między nimi

a Złotą Ordą (tj. Niebieską Ordą) zakończyła się jej klęska na Kulikowym Polu (1380). Bitwę na Kulikowym Polu można uważać za punkt zwrotny w dziejach tej dzielnicy mongolskiej. W Białej Ordzie wysunął się na czoło energiczny Tochtamysz i z pomocą Timura (Tamerlana) ugruntował tam swoją władzę i sięgnął po tron Złotej Ordy. Pod rządami Tochtamysza nastąpiło zjednoczenie obu części i na pewno to zjednoczone państwo osiągnęłoby stan świetności, gdyby Tochtamysz nie naraził się swojemu protektorowi Timurowi. Toch-tamysz zmusił ponownie księstwa ruskie do uległości (1382) i upojony powodzeniem, najechał posiadłości Timura na południowym Kaukazie (1386) i w Azji środkowej (1387). Wtedy poniósł klęskę w Azji środkowej i nad Wołgą (1391 i 1392). Po najeździe Timura Złota Ordą świeciła zgliszczami i ruinami. Jednakże o wiele gorsze było to, że Timur osadził w różnych częściach Złotej Ordy udzielnych chanów. To był koniec Złotej Ordy. Nastąpiły walki między nimi, z których korzystali sąsiedzi: Ruś, Litwa i Polska. Ostateczny podział Złotej Ordy dokonał się w XV w., wtedy powstały chanaty: kazański, astrachański (kasimowski) i krymski.

O dziejach Złotej Ordy informuje praca: B. Grekow i A. Jakubowski, *Złota Orda i jej upadek*. Słowo wstępne i redakcja prof. Ananiasza Zajączkowskiego, Warszawa 1953, Książka i Wiedza.

Tygrys — Tak samo nazywa Wołgę misjonarz franciszkański Paschalis Hispanus de Victoria, który w połowie XIV w. wyruszył w drogę przez Konstantynopol, Morze Czarne, Gazarię, „inne morze” (tj. Azowskie) i przybył do Tany, a stąd udał się do Saraju. W Saraju wsiadł na okręt i rzeką, która zwie się Tigris, oraz wzdłuż brzegów morza zwanego Vatur (tj. Baku) dotarł do Sarachuka (Sarajczyka).

Według księgi Genesis Starego Testamentu (Gen. 2, 10—15) przez raj ziemski przepływały cztery rzeki: Pison, Gihon, Tygrys i Eufrat. Kosmografowie średniowieczni lokalizowali raj ziemski gdzieś na wschodzie i według ich opinii owe cztery rzeki płynęły w kierunku zachodnim. Jeżeli idzie o rzekę Tygrys, to ta wpadała do Morza Kaspijskiego od północy i wypływała na południu, płynęła na pewnej odległości pod ziemią, ukazywała się jako znana już rzeka Tygrys.

Dni drogi — Według Pegolottiego podróż w wozach między Sarajczykiem (nad dolną Wołgą) a Urgendzem (nad Jeziorem Aralskim) wynosiła dwadzieścia dni drogi, przestrzeń zaś

między Urgendzem a miastem Otrar (nad rzeką Arys) przebywano w ciągu trzydziestu pięciu albo czterdziestu dni drogi. Ibn Batuta odbył w pięćdziesiąt osiem dni drogę między Ukek a Bucharą.

Stadami bydła — Ludność mongolska i turecka Złotej Ordy żyła w tych samych warunkach, do jakich przywykła na stepach Mongolii i Azji środkowej. Podstawę jej gospodarki stanowiły konie, bydło rogate i owce. Każda rodzina miała przydzielone tereny (mong. *nuntug*, tur. *jurt*), na których wypasała konie i bydło. Baszy na zimę nie gromadzono, toteż dwa razy do roku odbywały się wielkie

wędrówki na pastwiska: na lato właściciele stad ciągnęli na północ w górę Wołgi i innych rzek, zaś na zimę powracali na południe. Według opisów współczesnych podróżników, wędrówki te sprawiały wrażenie, jakby całe miasto było w stanie ruchu. Do wędrówek używano również (cztero- i dwukołowych) wozów, na które ładowano namioty i niezbędny sprzęt gospodarski. Do wozów zaprzęgano dziesięć — jedenaście wołów, którymi kierowały zwykle kobiety.

Podstawę wyżywienia Mongołów i Turków stanowił nabiał i mięso. Mleko kłaczy, które doili mężczyźni, spożywano w stanie świeżym albo też przygotowywano z niego ulubiony napój kumys. Z mleka krów i owiec, które doily kobiety, wyrabiano kwaśne mleko, masło i ser.

Mięso spożywano w dużych ilościach, i to zarówno końskie, jak wołowinę i baraninę. Jedzono je ugotowane; jedynie w czasie długich marszów skruszano je kładąc pod siodło. Zapasy mięsne przygotowywano w ten sposób, że mięso krajano w długie cienkie pasy i suszono zwykle na słońcu lub wietrze.

W okresach klęsk żywiołowych i głodu jedzono drobną zwierzynę, jak np. zające, ale nie pogardzano także świstakami, myszami polnymi, a nawet psami.

Za mieszkanie służyły koczownikom namioty (mong. *ger*, tur. *eb* lub *ew*), które miały charakterystyczny kształt zaokrąglonego stożka i odznaczały się prostą konstrukcją. Składały się z żerdeń drewnianych, których jeden koniec wbijano do ziemi lub przytwierdzano do okrągłej plecionki z prętów, zastępującej podłogę, zaś drugi wyginano wypukło ku górze. Żerdki u góry wiązano tak jednak, aby pozostawić otwór, którym uchodził dym z paleniska. Plecione ściany namiotu pokrywano płatami białego lub czarnego wojłoku, który nasycano wapnem lub mączką kostną, by nie przepuszczał wody. Płat wojłoku zakrywał również wejście do wnętrza namiotu, które zwrócone było na południe.

Naturalnie, wielkość namiotu i wyposażenie jego wnętrza zależały od stanu majątkowego i potrzeb jego właściciela.

Namiotów nie rozbierano, lecz na czas wędrówek ustawiano je w całości na wozach i przewożono z miejsca na miejsce.

IV

Bukara — Miasto Buchar, położone nad dolnym biegiem rzeki Zarafszan, w Azji środkowej, miało istnieć już za czasów Aleksandra Wielkiego; jednakże pierwsze pewniejsze wiadomości o tym mieście pochodzą z VII w. W tym czasie otrzymało zapewne obecną nazwę (*bukar*), która jest środkowo-azjatycką formą sanskryckiego *wihara* „klasztor buddyjski”; o istnieniu klasztoru buddyjskiego w Bucharze mówią autorowie arabscy.

Buchara i obszarem przylegającym do niej rządziły dynastie miejscowe. Najwcześniejszą znaną nam dynastią byli tzw. Buchar-Chudatowie (Buchar-Chudza), którzy rządili od VII do IX w. Za Buchar-Chudatów nastąpił podbój

tych ziem przez Arabów i islamizacja ludności (początek VIII w.). Arabowie sprawowali rządy przez swego namiestnika, któremu podlegał władca z dynastii Buchar-Chudatów. Z końcem IX w. Buchara przeszła pod panowanie irańskich Samanidów, którzy uczynili z niej stolicę swego państwa, odbudowali miasto po zniszczeniach i znacznie je rozszerzyli.

Panowaniu Samanidów położyli kres tureccy Karachanidzi (Ilek-chanowie), którzy w 999 r. zajęli miasto. Pod rządami Karachanidów Buchara straciła wiele ze swego dawnego znaczenia, gdyż zaledwie nieliczni władcy z tej dynastii rezydowali w Sucharze i dbali o jej rozwój. Taki stan rzeczy wykorzystał miejscowy ród znany pod nazwą Ali Burhan, by stworzyć w XII w. z Buchary i okręgu państewko niezależne zupełnie od Karachanidów i od ich następców, Kara-chitajów.

Za Ali Burhanów wybuchło powstanie ludności, przeważnie rzemieślniczej; powstańcy wygnali władców i skonfiskowali ich majątki. Jednakże ich zwycięstwo nie było długotrwałe. Bucharę zdobyli władcy Chorezmu i wcielili do swego państwa.

Kiedy doszło do starcia między Chorezmem a Mongołami, Buchara należała do rzędu tych miast, które pierwsze poddały się Czyngis-chanowi (1220). Mongołowie ograbili ludność, a pożar zniszczył całe miasto, z wyjątkiem kilku budowli z cegły. Jednakże już za następcy Czyngis-chana, Wielkiego Chana Ögedeja, Buchara była znowu miastem bogatym i ludnym i ośrodkiem nauk.

Rządy urzędników mongolskich musiały dać się we znaki miejscowej ludności, skoro ta w r. 1238 wznieciła bunt zarówno przeciw Mongołom, jak i miejscowej warstwie posiadaczy majątków. Bunt ten miałby niechybnie poważne następstwa, gdyby nie akcja wielkorządcy mongolskiego, Mahmuda Jaławacza, który sam pochodził z Azji środkowej.

Przy podziale imperium mongolskiego Buchara i obszary przyległe dostały się Czagatajowi i po jego śmierci zarządzili nimi jego potomkowie. Jednym z nich był chan Barak. Barak — Barak („pies o długiej sierści"), prawnuk Czagataja, zawdzięczał swą karierę w dzielnicy Czagataja (Transoksanii) wojnie między Wielkim Chanem Chubiłajem a Arig-Böge. Mianowicie Chubiłaj nie dowierzając Mubarek-szahowi, następcy chana Aługu (o nim już była mowa), którego potomkowie Czagataja wybrali chanem, przydzielił mu w charakterze współregenta Baraka. Barak zdołał w krótkim czasie przyciągnąć na swoją stronę większość książąt z linii Czagataja, dzięki nim odsunął od władzy Mubarek-szaha i stał się jedynym władcą w Transoksanii.

Teraz nastąpiło zerwanie stosunków z chaganem Chubiłajem. Barak usunął bowiem gubernatora mianowanego przez Chubiłaj a i zmusił do odwrotu wojska Wielkiego Chana, które miały przywrócić porządek.

Bardziej groźnym przeciwnikiem Baraka okazał się Chajdu (zob. rozdz. LII), potomek chagana Ögedeja, który dążył do restauracji imperium mongolskiego,

naturalnie pod swoją władzą. Wykonując te ambitne plany wezwał Baraka do uznania swojego zwierzchnictwa. Barak odmówił i w pierwszym starciu nawet zadał wojskom Chajdu poważne straty. Jednak Chajdu otrzymał posiłki od Möngke Temüra, chana Złotej Ordy, i te połączone armie zadały klęskę Barakowi, który cofnął się do Transoksanii. Tu przygotowywał się do dalszej wojny, gdy nagle Chajdu zaproponował mu pokój na następujących warunkach: Transoksania z wyjątkiem obszarów kulturalnych miała przysiąc Barakowi, ale pod władzą zwierzchnią Chajdu, który zastrzegał sobie równocześnie wolną rękę, na ziemiach nad rzeką Iii i w Turkiestanie wschodnim (1267 lub 1269). W ten sposób Chajdu stawał się faktycznym władcą imperium mongolskiego w Azji środkowej, niezależnego od Wielkiego Chana w Pekinie.

Mimo ten układ Chajdu wolał trzymać Baraka z dala od Turkiestanu wschodniego. W tym celu zachęcił go do działań wojennych przeciw ilchanowi Abaga, na którym miał zdobyć Afganistan. Barak przepłynął przez rzekę Amudarię, zajął większą część prowincji Chorasán (1270), paląc przy tym miasto Niszapur i ściągając daninę z Heratu. Ale to były jedyne jego sukcesy. Abaga, który przybył z Azerbajdżanu, zniszczył zupełnie jego armię (1270). Barak z niedobitkami powrócił do Transoksanii, gdzie czekała go nowa przykra niespodzianka. Oto na wieść o klęsce księżęta i drobni władcy, którzy uznawali dotąd jego władzę, zbuntowali się przeciw niemu. W tej sytuacji Barak wyprawił się do Turkiestanu wschodniego do Chajdu, wzywając pomocy. Chajdu wyprawił się z 20000 armią, ale posuwał się bardzo powoli, wyczekując dalszego rozwoju sytuacji w państwie Baraka. Ostatecznie Barak wyszedł zwycięzcą i wtedy „poprosił” Chajdu, by wracał do swoich dzierżaw. Tymczasem Chajdu nie usłuchał wezwania i kontynuował marsz w kierunku posiadłości Baraka i kiedy znalazł się w bezpośrednim sąsiedztwie rezydencji Baraka, ten nagle zmarł (1271). Historycy ówczesni tłumaczą sobie śmierć Baraka lękiem na wieść o przybyciu Chajdu, inni zaś dają do zrozumienia, że zgładził go Chajdu.

Mimo, że od r. 1270 Barak był muzułmaninem (kazał się odtąd nazywać sułtanem Gijas ed-dinem), pochowano go na wysokim wzgórzu, tj. na sposób mongolski.

Po śmierci Baraka jego posiadłości pozostawały pod rządami księząt, którzy byli uległymi wasalami Chajdu.

Nieustanne wojny w Transoksanii przynosiły dotkliwe szkody obszarom kulturalnym. Ludność miast Buchary i Samarkandy była stale wystawiona na częste, nieorganizowane napady rabunkowe wojsk mongolskich oraz na ponoszenie nadmiernych ciężarów, które nakładali sam Barak i jego następcy. W najazdach na te obszary brały także udział oddziały ilchana Abaga, które w r. 1272 złupiły i spaliły Ur-gendź, Chiwę i Bucharę oraz uprowadziły dziesiątki tysięcy mieszkańców. Toteż błogosławionymi dla tych obszarów można nazwać rządy znanego nam już Mahmuda Jaławacza, który umiał

dźwignąć je ze stanu ruiny.

Należy zwrócić uwagę na nieścisłość historyczną w opowiadaniu Marka Polo.

Bracia Polo bawili w Bucharze przez trzy lata, tj. między r. 1262 a 1265. Natomiast Mubarek-szah objął rządy w r. 1266 i w tymże samym roku został uwięziony przez Baraka, który w ten sposób stał się jedynym władcą. Prawdopodobnie Marko Polo pomylił tu pobyt swego ojca i stryja z ich odwiedzinami w Bucharze w drodze powrotnej (1267).

Persji — Buchara nigdy nie należała do historycznej Persji. Nie mogła również być częścią Iranu, ponieważ leżała po drugiej stronie rzeki Amudarii. Ale od czasu gdy stała się muzułmańską, podlegała przynajmniej nominalnie kalifowi, który od VIII w. miał swoją siedzibę w Persji w Bagdadzie.

Wielkiego Chana — Nasz podróżnik systematycznie odróżnia chagana, tj. władcę całego imperium mongolskiego, który rezydował początkowo w Karakorum w Mongolii, a następnie w Pekinie w Chinach, od chanów, tj. władców dzielnic: Złotej Ordy, Persji i Azji środkowej. Pierwszego nazywa Wielkim Chanem (*grani kaan* lub *can*), wielkim panem wszystkich Tatarów (*grant sire de tous les Tartars*), albo wielkim panem panów (*grant seignor des seignors*). Natomiast władców dzielnicowych nazywa władcami (*sire*).

Języka Tatarów — Zgodnie z tym, co już wiemy o Tatarach, możemy przyjąć, że „językiem Tatarów” był język turecki, język znakomitej większości mieszkańców posiadłości imperium mongolskiego w Azji środkowej i nawet w Europie wschodniej. Sfera panowania języka tureckiego rozciągała się bowiem od stepów czarnomorskich do granic Mongolii. Zob. także Wstęp i przypis do rozdz. VIII.

VIII

Kogataj — Dostojnik tego imienia występuje jeszcze raz w dziele Marka Polo, w opisie sprzysiężenia Czenku i Wanku (rozdz. LXXXV).

W *Opisaniu świata* mamy błędną formę: *Kagatal*. Zob. rozdz. LXXXV.

Siedmiu sztukach — Termin ten oznaczał cały cykl nauki uprawianej przez ludzi świeckich; cykl ten dzielił się na dwa stopnie: *trivium*, które obejmowało retorykę, logikę

i gramatykę, oraz *quadrivium*, do którego należały arytmetyka, astronomia, geometria i muzyka. Ten program nauczania propagowano już od V w.

IX

Wyrte było — Prócz „złotej tabliczki” bracia Polo musieli otrzymać jeszcze glejt (*salvus conductus*), dzięki któremu mogli żądać wszelkich udogodnień w podróży. Zachowany glejt ilchana Abaga dla posłów papieskich przekonywa nas o prawdziwości słów Marka Polo. Wspomniany glejt tak brzmi: „Słowa nasze,

Abagi. Do Samagara, gubernatorów cywilnych i wojskowych miast leżących na drodze, do inspektorów stacji pocztowych, do straży, do ludzi obsługujących stacje pocztowe i łodzie. Ludzie, obsługa łodzi i inspektorowie stacji pocztowych! Dawajcie im [tj. posłom] w dostatecznej ilości konie pocztowe, napitek i racje żywnościowe Niech nikt nie używa siły w stosunku do rzeczy posłów."

X

Akkonu — Dzisiejsza miejscowość Akka, leżąca nad Morzem Śródziemnym w Palestynie, odegrała ważną rolę w dziejach wypraw krzyżowych. Akkon należał w pierw do cesarstwa wschodnio-rzymskiego (Bizancjum), ale w pierwszej połowie VII w. przeszedł wraz z Syrią i Palestyną pod panowanie arabskie. Muzułmanie silnie ufortyfikowali to miasto i władali nim do początków XII w. W r. 1104 Akkon zdobyły oddziały krzyżowców królestwa Jerozolimy wspierane od strony morza przez flotę genueską. Pod panowaniem krzyżowców Akkon stał się głównym portem, a po upadku Jerozolimy także stolicą ich posiadłości w Ziemi Świętej (1191—1291); krzyżowcy nazywali go Acre lub Saint Jean d'Acre. Muzułmanie dwukrotnie zajmowali to miasto. Po raz pierwszy poddało się ono w r. 1189, ale już w r. 1191 odbiły je oddziały wojsk krzyżowców przybyłe świeżo z Europy. W r. 1291 Akkon po raz drugi, tym razem ostatecznie, przeszedł pod władzę sultanów mameluckich, którzy go dokładnie zniszczyli. Republiki włoskie Genua i Wenecja miały tu swoje faktorie i składy; ponadto Genua pobierała trzecią część dochodów z portu.

W tym czasie — Papież Klemens IV zmarł 29 listopada 1268 r.

Tybalde (Visconti) z Piacenzy — Prawie trzy lata minęły od śmierci papieża Klemensa IV, kiedy kardynałowie zebrani w mieście Viterbo (w prowincji rzymskiej, na południe od Lago di Bolsena) wybrali na papieża Teobalda Visconti z Piacenzy (wrzesień r. 1271). Wybór był nieoczekiwany, ponieważ nowy papież, który przyjął imię Grzegorza X, nie był ani kardynałem, ani nawet kapłanem, lecz tylko archidiakonem. Wybór zastał go w Ziemi Świętej, dokąd przybył w r. 1270 i gdzie sprawował funkcje legata papieskiego. Poprzednio (1265 — kwiecień 1269) przebywał w Anglii, należąc do orszaku legata papieskiego. W czasie swojego krótkiego pontyfikatu (wrzesień 1271 — styczeń 1274) szczególnie żarliwie zajmował się sprawą wypraw krzyżowych, doprowadził do (krótkotrwałej zresztą) unii z Kościołem greckim i zreformował wybór papieży, wprowadzając konklawe.

Negropontu — Poprawniej Negreponte. Tak zwała się w średniowieczu Eubea, duża wyspa na Morzu Egejskim leżąca naprzeciw wschodnich wybrzeży środkowej Grecji i oddzielona od nich wąskim kanałem; nad nim leży miasto Chalkis, starożytne Eurippos, które zwała się również Negreponte.

Prawa Wenecji do Eubei pochodziły z końca XI w. i były jednym z przywilejów, jakimi cesarstwo bizantyńskie nagrodziło republikę włoską za udzielenie pomocy

Bizancjum przeciwko Normanom.

Układ między Wenecją a cesarstwem łacińskim Konstantynopola (1204, zob. rozdz. II) przysądził Eubeę Wenecji. Odtąd Wenecja sprawowała faktyczny protektorat nad wyspą podzieloną między trzy księstwa i swoich praw do Eubei broniła przeciw odradzającemu się cesarstwu bizantyńskiemu, a następnie przeciw Turkom, którzy ostatecznie w r. 1470 wyspę zdobyli. Eubea odgrywała ważną rolę w handlu weneckim. Stanowiła dogodny etap na szlakach handlowych, zwłaszcza po upadku cesarstwa łacińskiego (1261) i usunięciu Wenecjan z Konstantynopola, a ponadto dostarczała zboża, wina, oliwy, wosku, miodu i jedwabiu.

XI

Chrześcijką — Matka Chubiłaja (żona Tołuja), Sorgaktanibegi, pochodziła z plemienia mongolskiego Kereitów, które w większości wyznawało chrześcijaństwo nestoriańskie. Zmarła w r. 1252.

XII

Król Armenii — Królem Małej Armenii był wówczas Leon III; zob. rozdz. XX.

Galeon — Galeony (w tekście starofrancuskim *galee*, włoskie *galea*), które pływały po Morzu Śródziemnym, były okrętami poruszonymi za pomocą wiosł. Różniły się między sobą ilością wiosłarzy zajmujących jedną ławkę, a tym samym i ilością wiosł. Najczęstszym typem były okręty, w których na każdej ławce siedziało po trzech wiosłarzy i wprawiało w ruch wiosła (*trireme*). Wiosła spoczywały na dulkach, umieszczonych w otworach w oprawie okrętu (specjalnej belce przymocowanej do jego boku). Przez otwór taki wyprowadzano na wodę kilka nawet wiosł. Niekiedy jednak stosowano zamiast kilku małych jedno duże wiosło, poruszane przez kilku ludzi równocześnie albo też budowano górny pokład, na którym również siedzieli wiosłarze. Ławki wiosłarzy jedną trzecią częścią długości przylegały prostopadle do boku okrętu, zaś w dalszych dwóch trzecich odchyłały się ku przodowi. Między ławkami było przejście dla załogi. Przejście było zbyt wąskie i niedogodne, zwłaszcza w czasie bitwy. Powiększono je zwykle przez wbudowanie po zewnętrznej stronie boków okrętu specjalnych platform (*opera morta*). Pośrodku galeonu i przez całą jego szerokość budowano na pewnej wysokości wieżę, na której stały maszyny wojenne, mangonele i kusze. W czasie bitwy galeony wiązano między sobą powrozami i łączono razem wiosła. W ten sposób powstawała zwarta linia okrętów, którą było trudno przełamać. Załoga trójwiosłowca składała się z dwustu pięćdziesięciu ludzi, a mianowicie: jednego kapitana, ośmiu kwatermistrzów, dwóch cieśli, dwóch utykaczy szpar, czterech zawiadujących magazynem żywnościowym i arsenałem, dwóch oficerów ordynansowych, jednego kucharza, pięćdziesięciu ludzi obsługi maszyn wojennych

i stu osiemdziesięciu wiosłarzy.

Wielkie odkrycia geograficzne są datą przełomową również w budownictwie okrętów. Dotychczasowe wiosłowce ustępują miejsca okrętom żaglowym. Równocześnie dokonywa się specjalizacja znaczeniowa. Galeon zaczyna oznaczać okręt żaglowy, galea lub galera zaś — okręt wiosłowy.

XIII

Zakonu kaznodziejskiego — Zakon kaznodziejski (*Ordo Praedicatorum*) albo dominikanów powstał w początkach XIII w. w Tuluzie (południowa Francja). Jego założycielem był Hiszpan, św. Dominik de Guzman, który słysząc o niepowodzeniach pracy misyjnej Kościoła wśród heretyków południowej Francji, zamierzał ich pozyskać życiem w ubóstwie i sposobem bycia na podobieństwo apostołów oraz głoszeniem kazań. Zakon został zatwierdzony w r. 1216 i w ciągu kilku czy kilkunastu lat zdołał rozpowszechnić się w krajach zachodniej i środkowej Europy (między innymi w Polsce, 1222). Około r. 1300 dominikanie stworzyli *Societas Peregrinantium propter Christum* (Towarzystwo Wędrujących dla Chrystusa), które zajęło się pracą misyjną na Wschodzie.

Gwilem z Trypolisu — Dominikanin ten, który urodził się w Syrii i należał do klasztoru w Akkonie, jest autorem dzieła *De statu Saracenorum post Ludovici regis de Syria reditum* (O położeniu Saracenów po powrocie króla Ludwika z Syrii), dedykowanego papieżowi Grzegorzowi X, temu samemu, z którym trzej Polowie porozumiewali się w Akkonie. Gwilemowi z Trypolisu przypisuje się również autorstwo traktatu *Clades Damiatæ* (Upadek Damietty).

Przywileje — Z odpowiednich dokumentów średniowiecznych wiemy, że misjonarze wysyłani na Wschód byli władni zwalniać od ekskomuniki oraz ślubów, rozstrzygać sprawy małżeństw, zakładać kościoły, zatwierdzać w prawach kleru miejscowe duchowieństwo chrześcijańskie, które uznało władzę papieża.

Abaga — Abaga (wuj lub stryj), drugi władca (ilchan) dzielnicy perskiej imperium mongolskiego, urodzony w r. 1234 w Mongolii, towarzyszył swojemu ojcu Hüleü w wyprawie do Persji i po jego śmierci wstąpił na tron (1265). Siedemnastoletni okres panowania Abaga (1265—1282) wypełniły wojny z sąsiadami i tłumienie wewnętrznych zamieszek, tak że nie mógł on zająć się należycie odbudową kraju. Wojny nie przyniosły mu korzyści terytorialnych, ale też i nie uszczupliły jego państwa.

Już w początkach swoich rządów Abaga zrobił zręczne posunięcie. Mianowicie zawarł pokój ze Złotą Ordą. Krok ten miał duże znaczenie, ponieważ podczas wojny z Mamelukami egipskimi Persja nie została wzięta w dwa ognie. Jednak dla większego bezpieczeństwa kazał Abaga wznieść od strony

Złotej Ordy na lewym brzegu rzeki Kury wał ochronny. Na lata 1268—1273 przypada wojna z Barakiem, który za namową Chajdu chciał kosztem państwa ilchanów powiększyć swoje państwo. Aby zapewnić sobie powodzenie, Barak na-

kłonił do zdrady swojego brata, księcia Negüdera (zobacz rozdz. XXXVI), który był w służbie ilchanów i przebywał w Gruzji. Rezultaty są znane. Wprawdzie wojska Abaga poniosły klęskę i Barak zajął dużą część Chorasanu z miastami Niszapur i Herat, ale wciągnięty w pułapkę poniósł dotkliwą klęskę, zrezygnował ze zdobytych ziem i cofnął się do Buchary, gdzie niebawem zmarł. Dla zapobieżenia dalszym inkursjom środkowo-azjatyckich Mongołów wojska ilchana przeprowiły się przez rzekę Amudarię i spustoszyły Bucharę (1273). Koniec Negüdera nastąpił jeszcze szybciej. Wodzowie Abaga wyparli go z powrotem do Gruzji, gdzie pojмали i jego, i część jego oddziałów.

Mamelucki sułtan Bajbars odnowił wojnę w Syrii i Małej Azji. Wstępem do niej był napad na Małą Armenię, która była wasalem Mongołów, i księstwo Antiochii, które z Mongołami utrzymywało przyjazne stosunki. Współpraca Zachodu z Mongołami zyskiwała na aktualności, ale Zachód, sam podzielony waśniami, nie dostrzegał własnych korzyści z takiej współpracy.

Przeto w wojnie z Mamelukami Abaga zdany był na własne siły, gdyż Mała Armenia była za słaba i sama potrzebowała pomocy mongolskiej, a wasalne państwo Seldżuków rumijskich jawnie sprzyjało Mamelukom. Wojna z nimi toczyła się ze zmiennym szczęściem. W r. 1272 wojska mongolskie napadły na Syrię, ale pod ar-Rabha (nad Eufratem) zostały rozbite. W r. 1275 Bajbars, inspirowany przez Seldżuków rumijskich, złamał opór wojsk Abaga, ale na wieść o zbliżaniu się dużej armii mongolskiej wycofał się do Egiptu (1277). W r. 1281 Abaga, wspomagany wojskami z Małej Armenii i krzyżowców z Syrii, zamierzał wziąć odwet na Mamelukach. Mongołowie posunęli się aż do miasta Hims w Syrii, ale tu zostali zupełnie rozbici, tak że niedobitki jedynie wróciły do Persji.

Wewnątrz państwa także nie było spokoju. Mącicielami były łupieskie bandy złożone z oddziałów Negüdera i Karaunów oraz dostojnicy, którzy zwalczali się i oskarżali wzajemnie, aby jak najdłużej utrzymać się przy władzy i ciągnąć z niej osobiste korzyści. Bunt stronników Negüdera i Karaunów zostały stłumione orężem lub układami (1279),

Postępowanie Abaga z poddanymi cechowała sprawiedliwość i wyrozumiałość. Ludności ziem, które szczególnie ucierpiały od działań wojennych, zniżył wydatnie podatki.

Bondokdair — Zniekształcona — zapewne przez kopistów — pisownia arabsko-perskiego przydomku (*bundukdari*, futerał na łuk) mameluckiego sułtana Egiptu i Syrii, Bajbar-sa I (al-Malik az-Zahir Rukn ed-din as-Salihi, 1260—1277). Bajbars I, wywodzący się z tureckiej ludności stepów czarnomorskich, był bezsprzecznie najwybitniejszym władcą mameluckim, który ze stanowiska dowódcy straży przybocznej sułtana doszedł do tej samej godności. Talent organizacyjny, szybkość podejmowania rozstrzygających decyzji i waleczność — oto cechy, które w dużym stopniu wynagradzają brak jakichkolwiek skrupułów moralnych. Do najwyższej

godności doszedł przez sprzysiężenia i mordy, a kiedy dobro jego osobiste i państwa tego wymagało, uciekał się nierzadko do podstępu: często dawał przyrzeczenia nie myśląc o dotrzymaniu ich. Władzę objął w trudnych dla Egiptu okolicznościach. Kraj ten bowiem ze wszech stron otaczali wrogowie: assasynowie i krzyżowcy w Syrii, sojusznicy krzyżowców w Małej Armenii i najgroźniejsi ze wszystkich wrogów, Mongołowie w Persji. Ponadto wewnątrz kraju przebywali jeszcze legalni pretendenci do tronu egipskiego. Jednakże Bajbars wyszedł z tych trudności zwycięsko. Jednych przeciwników — faktycznych czy tylko możliwych — zneutralizował sztuką dyplomatyczną (Bizancjum, małoazjatyckich Seldżuków, niektórych władców europejskich), innych pokonał orężem (Małą Armenię, krzyżowców w Syrii). Bajbars obalił też ogólnie panujący mit o niezwyciężalności Mongołów: zadał im bowiem dotkliwą klęskę pod Ajn Dżalut (1270). On również podbił Nubię (kraj położony na południe od Egiptu).

Babilonii — Pod tą nazwą (arabskie Babaliun) średniowieczna zachodnia Europa знаła Kair, stolicę mameluckiego Egiptu, a także i sam Egipt. W rzeczywistości jednak arabskie Babaliun oznaczało starożytne miasto położone w pobliżu Kairu, ważny punkt strategiczny i ośrodek administracji.

Templariuszów — Zakony rycerskie zawdzięczały swoje powstanie i rozwój licznym pielgrzymkom, które udawały się do Ziemi Świętej, i wyprawom krzyżowym, które organizowały się w Europie do walki przeciwko muzułmanom (Saracenom). Zakładane dla udzielania rzeszom pielgrzymów opieki lekarskiej i samarytańskiej tudzież dla ochrony zbrojnej, przekształcały się w niedługim czasie w regularne i doborowe organizacje militarne, które ułatwiły krzyżowcom podbój Syrii i Palestyny i wspierały orężnie ich organizmy polityczne powstałe na tych ziemiach, ilekroć tym organizmom groziło niebezpieczeństwo. Główny cel zakonów rycerskich, tj. walka z Saracenami i poganami w ogóle, stawał się rychło środkiem dla stworzenia własnej potęgi. Państwa krzyżowców nie posiadały regularnej armii, toteż władcy ich musieli korzystać z pomocy zakonów rycerskich dając im za to różne przywileje i koncesje terytorialne. Ale zdarzało się często, że zakony rycerskie występowały zbrojnie przeciwko swoim dotychczasowym sojusznikom i dobrodziejom, jeżeli ci stawali na przeszkodzie rozwojowi i potędze zakonów. Wymowną ilustracją tego są stosunki polsko-krzyżackie.

Zakon rycerski templariuszów (*Militia Templi*) powstał w Jerozolimie dla obrony chrześcijańskich pielgrzymów. Założył go Hugo de Payens wraz z siedmiu innymi rycerzami francuskimi (1118). Nazwa zakonu pochodzi od dawnej świątyni Salomona (dzisiaj świątynia muzułmańska Masdżid al-Aksa), którą król Jerozolimy Baldwin II przydzielił mu na siedzibę. W r. 1128 templariusze otrzymali własną regułę opartą na regule benedyktyńskiej. Zakonnicy składali trzy śluby: ubóstwa, czystości i posłuszeństwa, oraz specjalny ślub walki z poganami. W tym czasie

zaczął się werbunek do zakonu, głównie wśród rycerstwa francuskiego i angielskiego. Zakonnicy dzielili się na trzy stopnie: rycerzy, którymi mogli zostać jedynie przedstawiciele szlachty, kapłanów i braci służących wojskowo lub wykonujących rzemiosła. Zgodnie ze ślubem ubóstwa templariusze nosili zbroje pozbawione złocień i ozdób; na zbroję narzucali płaszcz — biały dla rycerstwa, czarny dla braci — znaczony dużym, czerwonym krzyżem. Władza w zakonie należała do kapituły generalnej złożonej z rycerzy i ta wybierała wielkiego mistrza i innych dostojników (wśród nich komturów domów zakonnych w Syrii, Palestynie oraz na zachodzie Europy). Rzemiosło wojenne uprawiali przede wszystkim w Ziemi Świętej, ale wiemy również o ich walkach przeciwko Maurom na Półwyspie Pirenejskim i Mongołom pod Legnicą (1241). Czyny wojenne templariuszów odbiły się echem w poezji europejskiej z końca XII i początku XIII w. Po upadku Akkonu (1291) templariusze wycofali się na wyspę Cypr. Tu dosięgnął ich cios, który sfery patrzące z dużą niechęcią i zazdrością na ich potęgę i bogactwa od dawna im gotowały. Mianowicie templariuszów oskarżono o gromadzenie bogactw wbrew składanemu ślubowi, o brak posłuszeństwa wobec władzy duchownej i o herezję. Proces wytoczył im król francuski Filip Piękny, który zdołał pozyskać sobie papieża. W wyniku procesu zakon templariuszów uległ rozwiązaniu (1312), a ostatni wielki mistrz Jakub Molay zginął na stosie (1314). Kiedy Marko Polo bawił na Bliskim Wschodzie, wielkim mistrzem templariuszów był Thomas Berard lub Gerard (1256—1273). On to zadecydował, że w konflikcie genueńsko-weneckim, którego widownią były również posiadłości krzyżowców w Syrii (spór o kościół Sw. Saby w Akkonie) i który potęgował anarchię wśród Franków, templariusze opowiedzieli się po stronie Wenecji. Za jego sprawą templariusze poparli także politykę Bohemunda VI, księcia Antiochii i Trypolisu, który w obliczu niebezpieczeństwa ze strony Saracenów dążył do przywrócenia zgody między powaśnionymi książętami chrześcijańskimi. Za rządów Tomasza Berarda po raz pierwszy podniosły się głosy, że wśród templariuszów szerzy się herezja.

XIV

Kemenfu — Rękopisy *Opisania świata* oddają nazwę rezydencji Wielkiego Chana jako: *Clemeinfu*, *Chemensu* i *Que-meifu*. Widocznie w oryginalnej redakcji dzieła Marka Polo nazwa ta była zapisana jako Chemeinfu lub Cheimenfu, tj. Kemenfu lub Kejmenfu. Odpowiada ona chińskiemu K'aj-p'ing-fu, innej nazwie dla miasta Szang-tu (zobacz niżej rozdz. LXXV). Należy zwrócić uwagę, że w dziełach historyków perskich z XIV w. K'aj-p'ing-fu nazywa się Kajminfu, którego wymowa mogła brzmieć także Kemenfu.

XV

Człek — W oryginale: *Sire... il est mon fils et vestre home*. Ojciec młodego Marka

użył tu wyrazu „człowiek” (*homme*) w znaczeniu, jakie on miał w ówczesnym układzie feudalnym, tzn. wasala. Por. francuski wyraz *hommage*, który pierwotnie oznaczał przysięgę na wierność, składaną przez wasala suzerenowi.

XVI

Alfabet i pisma — Językiem urzędowym w imperium mongolskim był mongolski, ale w różnych częściach tego imperium używano dla celów urzędowych równolegle drugiego jeszcze języka, tego mianowicie, którym mówiła większość ludności. W Złotej Ordzie i Azji środkowej był nim język turecki, w dzielnicy perskiej — perski, a w Chinach — chiński. Język turecki miał wyjątkową sytuację dzięki temu, że jest bardzo zbliżony do mongolskiego i był językiem przeważnej części ludności państwa Wielkich Chanów; po turecku mówili także Ujgurowie, którzy dali Mongołom swój alfabet i byli ich nauczycielami w rządzeniu państwem. Ilość zabytków zredagowanych w języku mongolskim r« pochodzących ze Złotej Ordy i Azji środkowej jest niewielka; również niewiele jest dokumentów mongolskich z terenu Persji. Odnosi się wrażenie, że na dużych połaciach imperium mongolskiego, poza Mongolią, język mongolski był raczej drugim językiem urzędowym. Natomiast w Chinach najstarsze dokumenty, wydawane przez Mongołów, są albo chińskie, albo mongolskie i chińskie; ta dwujęzyczność utrzymuje się tu przez cały czas panowania mongolskiego. Język chiński nastroczał Mongołom duże trudności. Np. sam Chubiłaj, który jak wiemy, wiernie naśladował wzory chińskie, języka chińskiego nie znał i musiał korzystać z pomocy tłumaczy lub kazać tłumaczyć tekst chiński na język mongolski; znał za to język turecki, co źródła chińskie podkreślają.

Prawdziwą *lingua franca*, językiem, który ułatwiał porozumienie w różnych częściach imperium mongolskiego, był język perski. Używały go warstwy oświecone i kupcy w Azji środkowej i Chinach; znał go również dwór chanów Złotej Ordy. Mamy liczne i różnorakie świadectwa rozpowszechnienia języka perskiego. Jednym z nich jest także *Opisanie świata*, w którym nawet pewne nazwy geograficzne z obszaru Chin występują w perskiej formie lub perskim tłumaczeniu. Ibn Batuta, który opisuje Chiny z pierwszej połowy XIV w., podaje w tłumaczeniu perskim nie tylko nazwy geograficzne, ale również nazwy urzędów i godności. Oficjalne dzieje dynastii mongolskiej *Jüan-szi* zapisują w formie perskiej nazwy instrumentów astronomicznych sporządzonych w końcu XIII w. Zobacz także Wstęp.

Wymienione języki zapisywano z pomocą: pisma chińskiego, ujgurskiego, tzw. *phags-pa* („kwadratowego”), i arabskiego (normalnego lub z drobnymi modyfikacjami). Pismo chińskie jest pismem zgłoskowym i każdy znak stanowi jeden wyraz i wyraża jedno pojęcie; jest zarazem pismem ideograficznym, tzn., że postać graficzna znaku ilustruje jakieś pojęcie. Znaki chińskie pisze się z

góry na dół i od ręki prawej ku lewej.

Pismo ujgurskie jest pismem głoskowym: rozporządza osobnymi znakami prawie dla każdego dźwięku. Pismo ujgurskie jest odmianą pisma syryjskiego (a więc semickiego) i z północnej Syrii zawędrowało do Azji środkowej, i nawet dalej do brzegów Oceanu Spokojnego. Dostało się najpierw do Sogdyjczyków, irańskich mieszkańców krainy nad rzeką Zerafszan (Sogdiana starożytna, między rzekami Amu- i Syr-daria). Sogdyjczycy byli ludem bardzo ruchliwym i utrzymywali żywe stosunki handlowe i kulturalne z Turkiestanem wschodnim. Mongolią i północno-zachodnimi prowincjami Chin. Turkiestanem wschodnim władali od połowy IX w. tureccy Ujgurowie, którzy przyjęli od Sogdyjczyków religię (głównie nestorianizm), a wraz z religią i pismo. U Sogdyjczyków, a może dopiero u Ujgurów dokonana została zasadnicza zmiana dotychczasowego kierunku pisma. Pod wpływem chińskim zaczęto bowiem pisać z góry na dół i od ręki lewej ku prawej. Ujgurowie z kolei wyuczili tego pisma Mongołów (początek XIII w.), którzy zrazu (do XIV w.) używali go bez jakichkolwiek zmian, a potem nieco zmodyfikowali kształt liter. W tej nowej postaci przekazali je w początkach XVII w. Mandżurom. Pismo ujgurskie oddaje kilka dźwięków z pomocą tego samego niezmienionego znaku albo zmienionego przez dodanie punktacji. Ponadto większość znaków ma trzy różne kształty, stosownie do użycia ich w pozycji początkowej, środkowej lub końcowej w wyrazie.

Zupełnie w duchu uniwersalizmu, który Chubiłaj poznał w Chinach i któremu hołdował, była próba stworzenia jedyne uniwersalnego systemu graficznego mogącego zapisywać przede wszystkim język mongolski i chiński, a także i inne (np. tybetański i turecki). Pismo takie powstało w r. 1269 i w tym samym roku ukazał się edykt cesarski, który wprowadzał je do kancelarii urzędów. Twórcą pisma, które było zgłoskowe i zowie się *phags-pa* lub kwadratowym, był bliski doradca Chubiłaja, uczone buddyjski z Tybetu, Phags-pa la-wia. Pismo *phags-pa* jest pewnego rodzaju syntezą systemów graficznych używanych w Azji środkowej i od pisma tybetańskiego i indyjskiego *brahmi* przejęło podstawowy kształt znaków, od pisma *brahmi* i ujgurskiego wzięło sposób oddawania niektórych dźwięków przez łączenie dwóch lub trzech znaków i wreszcie wzór pisma ujgurskiego zdecydował o kie-

runku (z góry na dół i od lewej ręki do prawej). Wspomniany edykt nie był jedynym zarządzeniem dotyczącym pisma *phags-pa*. W r. 1271 powstał urząd sekretarza, a w r. 1275 nawet cała mongolska akademie dla propagandy nowego pisma. Wszystkie instytucje państwowe miały obowiązek posługiwania się nim we wszystkich dokumentach, ale wyniki były minimalne. Raport urzędów z r. 1284 stwierdza, że ludność północy i południa państwa nie okazuje chęci do wyuczenia się nowego pisma i dlatego nie jest ono rozpowszechnione. Niewielka liczba zabytków pisma *phags-pa* obejmuje prawie wyłącznie akty urzędowe mongolskie i

chińskie; teksty treści religijnej i świeckiej są zupełnie wyjątkowe. Najpóźniejszy zabytek pochodzi z połowy XIV w.

Pismo arabskie, którego zasięg użycia (od zachodnich wybrzeży Afryki do Chin) można porównać z rozpowszechnieniem pisma łacińskiego, wywodzi się z pisma używanego przez plemiona arabskie na półwyspie Synaj, a jego powstanie w formie bliskiej obecnej przypada na II lub III w. Islam przyczynił się w pełni do ekspansji pisma arabskiego. Ludy podbite przyjmowały wraz z nową religią także pismo, które przystosowywały do potrzeb swego języka przez wprowadzenie znaków będących nieznaczną modyfikacją już istniejących. Pismo arabskie pisze się poziomo od ręki prawej ku lewej. Charakteryzuje je również istnienie znaków, które mają ten sam podstawowy kształt, a różnią się między sobą punktacją (ilość i miejsce punktów), oraz istnienie dwóch lub czterech postaci znaków, zależnie od ich pozycji w wyrazie.

XVIII

Bołgana — Spośród różnych odmian imienia żony ilchana Arguna: *Bolgana*, *Bolgara*, *Bolcara*, występujących w rękopisach *Opisania świata*, najbardziej poprawną jest forma *Bolgana*. Odpowiada ona mongolskiemu wyrazowi *buługan* — soból.

Historyk perski Raszid ed-din, znakomity autor *Zbioru kronik (Dżami at-tewarich)*, w którym dzieje Mongołów w ogóle, a Mongołów w Persji w szczególności, zajmują poczesne miejsce, wymienia dwie królowe tego imienia: Buługan-chatun (chatun jest tureckim wyrazem na oznaczenie królowej) z plemienia Bajaut, w pierw żonę ilchana Abaga (1265—1282), a następnie jego syna, ilchana Arguna, i Bułu-

gan-chatun z plemienia Chongkirat, również żonę Arguna. Ta, o której opowiada Marko Polo, jest Buługan-chatun z plemienia Bajaut, zwana dla odróżnienia „starszą” (po persku: *Bulughan-chatun-e buzurg*).

Według Marka Polo umierająca Buługan-chatun (zm. 1286) wyraziła życzenie, aby jej następczyni pochodziła z tego samego co i ona plemienia, które żyło „w Kataju”. Oczywiście terminu „Kataj” (zob. rozdz. LXXXIV) nie należy brać w ścisłym znaczeniu ówczesnych Chin właściwych, lecz w znaczeniu imperium Wielkiego Chana. Niestety, nie można z całą pewnością powiedzieć, z jakiej części plemienia Bajaut pochodziły Buługan-chatun i jej następczyni. Pierwotne koczowiska Bajautów znajdowały się na północny wschód od Dżeholu (tj. w części Mongolii wewnętrznej wysuniętej najbardziej na południowy wschód; główne miasto Cz'eng-tö), ale w połowie XI w. duża ich masa wraz z innymi plemionami opuściła pod naporem Kitanów, założycieli dynastii Liao w Chinach, swe siedziby i ruszyła na zachód. Z wędrówki tej Bajauci mogli powrócić w połowie XIII w. Czy jednak wrócili do dawnych siedzib, nie wiemy; Raszid ed-din mówi o nich jako o

koczujących w północnej Mongolii, prawdopodobnie w dorzeczu dolnego biegu rzeki Selengi.

Ostatnia wola Buługan-chatun była w zgodzie z ustalonym od dawna zwyczajem, według którego dziewczęta bajauckie wychodziły za mąż za członków rodziny panującej Wielkiego Chana, zaś na odwrót, dziewczęta z tej rodziny wchodziły w związki małżeńskie z Bajautami.

Zwyczaj, o którym mówimy, ma swoje uzasadnienie w tym, że Bajauci z dawien dawna byli wasalami tego plemienia mongolskiego, z którego wywodzili się Czyngis-chan i jego następcy.

Wydarzenie opowiedziane przez Marka Polo przypada prawdopodobnie na r. 1289, ponieważ ilchan Argun zmarł w roku 1291.

Argona — Argun (1284—1291), czwarty ilchan dzielnicy perskiej imperium mongolskiego, był starszym synem ilchana Abaga. Jeszcze za rządów ojca Argun wziął udział w stłumieniu buntu, który podnieśli zwolennicy uwięzionego księcia mongolskiego Negüdera, stronnika Baraka i Kajdu. Abaga zmarł nagle w r. 1282 nie zdąższy wyznaczyć swego następcy. Dwór i dostojnicy mongolscy podzielili się na dwa obozy z których jeden, w danej chwili potężniejszy, opowiedział się za bratem zmarłego, Teküderem, zaś drugi — za Argunem. Na wybór Teküdera, który później nazwał się Ahmedem, nie miały wpływ wywarła ta okoliczność, że Argun bawił wówczas z dala od stolicy. Kiedy przybył do Tebryzu, Teküder był już ilchanem, przeto Argunowi nie pozostało nic innego, jak uznać nowego władcę. Uznanie to było jednak pozorne i dyktowane względami na własne bezpieczeństwo, toteż gdy Argun znalazł się w północno-zachodniej Persji, w Chorasanie, nie ukrywał się z opinią, że wybór Teküdera jest sprzeczny z przepisami, według których zazwyczaj syn następował po ojcu. Tu, w Chorasanie, zaczął zbierać wokół siebie wszystkich niezadowolonych z rządów nowego ilchana. A powodów do niezadowolenia nie brakło. Jednym z bardzo istotnych było przyjęcie przez Teküdera islamu, do którego większość Mongołów, wówczas jeszcze szamanistów lub buddystów, odnosiła się negatywnie. Do tego dołączyła się jeszcze srogość Teküdera. Wszelkie przejawy sympatii dla Arguna tępił z całą bezwzględnością, nie bacząc na to, że jej ofiarą padali nawet ci, którzy mu dopomogli w dojściu do władzy. Taki los spotkał np. księcia Kongurtaja, działającego na terenie Małej Azji, o którym jednakże nie wiadomo, czy pozostał w zмовie z Argunem, czy też trudną sytuację wewnętrzną kraju pragnął wykorzystać dla swoich własnych celów, dla uniezależnienia się od Ahmeda. Ahmed nosił się także z planem otrucia Arguna.

Stracenie Kongurtaja (1284) przyspieszyło zbrojne wystąpienie Arguna. Ahmed wysłał przeciw niemu wojska pod wodzą Alinaka. W okolicy Rajj doszło do bitwy, która skończyła się zwycięstwem oddziałów Ahmeda. Wojska Arguna poszły w rozsypkę, sam zaś Argun uciekł do Firuzkuh (w Mazanderanie). Zdawało się, że

triumf Ahmeda będzie już ostateczny, bo duża część wielmożów mongolskich, popierających dotąd Arguna, prosiła Ahmeda o przebaczenie, a i sam Argun dostał się w jego ręce. Jednak z niewoli uratowało go kilku wiernych stronników z Bugą na czele, zaś bandy grabieżczych Karaunów, popierających od dawna Arguna, pojmały Ahmeda i wydały go Argunowi, a ten z kolei oddał go synom Kongurtaja, którzy go stracili w r. 1284. Niedługo potem zginął również Alinak, mimo że krótko przed śmiercią zaczął się przechylać na stronę Arguna.

Przedstawiony wyżej rozwój wypadków sprawił, że Argun stał się jedynym faktycznym władcą Persji. Pragnąc jednak nadać swojej władzy wszelkie cechy legalności, postarał się, by zjazd (*churiltaj*) członków rodziny panującej i dostojników mongolskich wybrał go formalnie na ilchana. Stało się to w lecie r. 1284. Potwierdzenie wyboru przez Wielkiego Chana nastąpiło w r. 1286.

Pierwsze posunięcia nowego władcy zmierzały do uspokojenia umysłów i przywrócenia normalnych stosunków w państwie. Stronnikom Ahmeda Argun zapewnił bezkarność i możliwość powrotu na urzędy. Namiestnikami prowincji mianował książąt i wybitnych działaczy, swoich stronników albo tych, których chciał sobie pozyskać. Na urząd wezyra powołał Bugę, o którym wyżej była mowa, i oddał mu pełną władzę w najwyższej administracji państwowej. Niestety, samowola Bugi i zła gospodarka finansami państwa spowodowały, że Argun wytoczył mu śledztwo i kazał go stracić (1289).

Walki pomiędzy poszczególnymi dygnitarzami i koteriami dworskimi, bezustanna likwidacja dostojników państwowych podkopywały spoistość państwa od wewnątrz. Do tego dochodziły jeszcze powstania ludności kurdyjskiej, lurskiej, niepokoje w Małej Azji i Gruzji, tendencje separatystyczne niektórych prowincji. Od zewnątrz państwo ilchanów nie doznało większych wstrząsów. Napady Złotej Ordy (1286 i 1290) od strony Derbendu i napad Chajdu na Chorasán (1288) miały raczej lokalny charakter.

Co się tyczy Mameluków, to negocjacje dla zawarcia przymierza między Persją a państwami Europy zachodniej, zainaugurowane jeszcze za ilchana Abaga, toczyły się w dalszym ciągu. O negocjacjach tych wiemy m. in. z mongolskiego listu Arguna adresowanego do „króla francuskiego” (Filipa Pięknego; 1285), a znajdującego się obecnie w Bibliotece Narodowej w Paryżu.

W życiu prywatnym Argun oddawał się dwom pasjom: alchemii i sztuce budowania. Będąc gorliwym buddystą, otaczał się chętnie duchownymi buddyjskimi i z ich pomocą starał się znaleźć środki na przedłużenie życia. Skutki poszukiwań były tragiczne: Argun uległ zatruciu i po kilkumiesięcznej chorobie zmarł w r. 1291.

Argunowi przypisuje się założenie kilku miast w północno-zachodniej Persji i rozbudowę sieci kanałów nawadniających (*kariz*).

Na dworze Arguna przebywał przedstawiciel Wielkiego Chana Puład Czingsang (minister Puład; *czingsang*, tj. *cz'eng-sjang*, jest tytułem chińskim), doskonały znawca dziejów i obyczajów mongolskich, na którego jako swego informatora powołuje się często Raszid ed-din.

Niektóre z wydarzeń tu przedstawionych opisuje także Marko Polo (rozdz. CCIII—CCXV).

Kodża — Imiona pierwszych dwóch wysłanników Arguna występują wszędzie w tej samej formie: Ułataj i Abuska (*Oulatai*, *Abusca*, *Abousca*). Natomiast trzeci dostojnik zwie się albo *Coia* czy *Coja*, albo *Goza*. Mimo wahania w pisowni można ustalić wymowę trzeciego imienia jako Chodzą. Wszystkie trzy nazwy stanowią niemal wierny zapis: mongolskiego Ułataj (zawiadujący końmi pocztowymi), tureckiego Abuszka (starzec) i perskiego Chodzą (pan, nauczyciel). Jednakże z samych imion nie możemy wysnuć żadnych wniosków co do narodowości wysłanników. Mogli nimi być Mongoł, Turek i Pers, ale równie dobrze wszyscy mogli być Mongołami noszącymi prócz mongolskiego także tureckie i perskie imiona. Dzieje Mongołów epoki Marka Polo znają wiele osobistości, które noszą imiona mongolskie, tureckie, perskie, arabskie, sanskryckie, tybetańskie, a nawet imiona, które są nazwami nieraz bardzo odległych narodów.

Przy nadawaniu imion dużą rolę odgrywał przypadek: nowonarodzonemu dziecku nadawano imię od jakiejś osoby, która się w danej chwili zjawiała, od wydarzenia, które wtedy właśnie się rozegrało, lub też od przedmiotu, który zwrócił na siebie uwagę dziecka.

Ułataj jest na pewno identyczny z Ułatajem, który według Opisania świata pomógł uwolnić się Argunowi (rozdz. CCXI). W dziele Raszid ed-dina jest mowa o dwóch dostojnikach mongolskich zwanych *Abiszka*. Pierwszy z nich pochodził z plemienia Tatarów i w chwili śmierci Arguna znajdował się w świecie Gazana; wysłany do Małej Azji dla stłumienia buntu, objął urząd namiestnika tej prowincji. Drugi *Abiszka* pochodził z plemienia Uriaut. O nim Raszid ed-din powiada ogólnikowo, że posłował do Wielkiego Chana.

Wydaje się bardzo prawdopodobne, że pierwszy *Abiszka* był posłem Arguna na dwór Chubiłaja.

Kokaczin — Powierzona opiece trzech Połów następczyni starszej Buługan-chatun zwie się w rękopisach *Cocacin*, *Co-gacin*, *Cogatin* lub *Cogatra*. Dwie ostatnie odmiany są błędem przepisywaczy; najbardziej zbliżoną do poprawnej jest odmiana *Kokaczin*. Odpowiada ona mongolskiemu wyrazowi *kokedzin* (niebieskawa), Raszid ed-din także w tym wypadku stwierdza wiarogodność opowiadania Marka Polo. Powiada on, że w miejscowości Abhar(-Chodża) w prowincji Dżibal, gdzie wtedy bawił, Gazan przyjął wysłanników

powracających z Chin wraz z Kokedzin-chatun, że tam pojął ją za żonę i że z dziwów Chin, jakie mu posłał w podarku Wielki Chan, odesłał ilchanowi Gajchatu drapieżnego tygrysa (*babr-e ghurran*) i „strach wzbudzającego smoka” (*aždehaj-e deman*), i wreszcie, że Kokedzin-chatun zajęła miejsce głównej żony, dziedzicząc rezydencję (*ordo*), która należała poprzednio do Buługan-chatun, a jeszcze przedtem do Dokuz-chatun, głównej żony ilchana Hüleü. Morza Indyjskiego — Jest to naturalnie Ocean Indyjski.

XIX

Dżawa — Dżawa Marka Polo oznacza wyspę Sumatrę. Zob. niżej, rozdz. CLXIV, CLXVII i CLXVIII.

Kazanowi — Po kilkuletnich zamieszkach, spowodowanych walką o władzę, na tron ilchanów wstąpił dwudziestoczteroletni syn Arguna Gazan (1295—1304), który mimo przeciwności, zwłaszcza wewnątrz państwa, potrafił przeprowadzić wiele reform. Gazan był buddystą, ale wstąpiwszy na tron przyjął islam i z całym zapalem nowonawróconego popierał tę religię. Niewątpliwie w związku z tym pozostawało nie tylko faktyczne, ale także formalne wyemancypowanie się od zależności względem Wielkiego Chana.

Główna zasługa Gazana polega na uzdrowieniu gospodarki finansowej przez zreformowanie podatków, waluty i wag oraz podział ziemi między wysłużonych żołnierzy. Dzięki reformom dochody państwa wzrosły o jedną trzecią. Gazan okazywał również wiele zainteresowania i zrozumienia dla nauk: dobry znawca przeszłości Mongołów zajmował się głównie naukami przyrodniczymi. Na jego polecenie historyk Raszid ed-din napisał swoje dzieło.

Rządy Gazana można określić mianem oświeconego absolutyzmu. Wszelkie knowania przeciwko ilchanowi i jego zarządzeniom tępił z całą bezwzględnością. Dobro państwa i jego osobiste zadecydowało o tym, że śmiercią ukarał Nouniza, któremu zawdzięczał tron (1297). Nouruza, który piastował najwyższe godności w państwie, oskarżono o tajne porozumiewanie się z Mamelukami egipskimi. Los jego podzieliło również wielu dostojników, jego przyjaciół i książąt krwi, którzy okazywali niezadowolenie z powodu stosunku Gazana do islamu (1298). Surowe kary spadły także na wasali i namiestników państwa ilchanów. Za konszachty ze Złotą Ordą król Gruzji Dawid VI został usunięty od rządów, a za knowania z Mamelukami namiestnik Małej Azji Sülemisz zapłacił głową (1299).

Stosunki z Mamelukami układały się w dalszym ciągu wrogo. Mamelukowie urządzili najazd na Małą Azję, zwłaszcza na Małą Armenię (1298). Wojska Gazana wtargnęły do Syrii, zajęły nawet Damaszek, ale zdradzone przez byłego dostojnika mameluckiego musiały się wycofać (1299—1300). Podobny przebieg miała druga

wyprawa Mongołów do Syrii. Odtąd nie próbowali zdobywać Syrii, a i te posiadłości, które tam mieli, stracili.

Więcej powodzenia miał Gazan w wojnie z władcą Transoksanii, Duwą. Wojska Duwy, które wtargnęły do północno-wschodnich części państwa ilchanów, zostały pobite i zmuszone do odwrotu (1300).

Kiakatu — Gajchatu (po mongolsku — wzbudzający podziw) był piątym ilchanem dzielniczy perskiej państwa mongolskiego. W różnych redakcjach *Opisania świata* Marka Polo nosi on imię *Kuiacatu*, *Chijacatu*, a nawet *Ocatu*, zaś w dziełach perskich — *Kajchatu*.

Po śmierci Arguna w całej niemal Persji wybuchły zamieszki. W Chorasanie i Iraku miejscowa ludność powstała przeciwko Mongołom i ich urzędnikom. Sytuację pogarszał fakt, że Argun podobnie jak Abaga nie nazaczył swego następcy, a przypuszczalni kandydaci do tronu przebywali w odległych prowincjach. Kandydatami byli: Gajchatu, brat Arguna, który w tym czasie sprawował urząd namiestnika Małej Azji, i Baj-du, syn Taragaja, a wnuk ilchana Hüleü, który bawił w Bagdadzie. Wśród dostojników mongolskich nie było jednomyślności. Duża ich część uwiedziona hojnością Gajchatu wypowiedziała się za nim, inni zaś, przeważnie ci, którzy byli zamieszani w wypadki, jakie wydarzyły się na dworze podczas choroby Arguna, pokładali nadzieję na bezkarność w Baj-du, człowieku słabym i nie mającym silnej partii na dworze. Ostatecznie zwyciężył Gajchatu, bo zdołał pozyskać sobie nawet zwolenników Bajdu, który ociągał się z przybyciem do Tebryzu.

Zaraz po objęciu rządów (lipiec 1291 r.) Gajchatu polecił zbadać sprawę niepokojów, o których wspomnieliśmy, ale w przeciwieństwie do swoich poprzedników z większością winnych postąpił bardzo łagodnie, a nawet jednego, Sziktür-nojona, wyniósł do godności wezyra. Oczywiście starał się zabezpieczyć przed tymi, którzy mogli być dla niego niebezpieczni. I tak syna Arguna, Gazana, zatrzymał w Chorasanie i nie dopuścił do siebie, zaś Bajdu internował. Te środki ostrożności nie były wystarczające. Gajchatu otoczył się ludźmi spośród ludności muzułmańskiej, których zachowanie i działalność wywołały reakcję zarówno samych Mongołów, jak i ludności miejscowej. Do tych wyróżnionych przez Gajchatu należała rodzina ministra finansów Sadr ed-dina Zendżaniego. Wszelkie skargi na niego nie dawały wyników. Następowaly aresztowania przeciwników ministra, a niektórych z nich skazano na śmierć.

Do utraty popularności Gajchatu przyczynił się jeszcze opłakany stan ekonomiczny państwa. Klęska żywiołowa (pomór bydła), wojna z Mamelukami, którzy wtargnęli do Mezopotamii, wreszcie rozrzutność ilchana wyczerpały zasoby pieniężne. Ratunkiem na to zło miał być pieniądz papierowy, będący już w użyciu w Chinach i z chińska zwany *czau*. Za namową Sadr ed-dina Gajchatu zdecydował się wycofać z obiegu pieniądz metalowy i zastąpić go papierowym. Skutki jego

zarządzenia okazały się fatalne. Towar znikł z rynku, opustoszały warsztaty, bo ludność w poszukiwaniu za żywnością chroniła się po wsiach. Reforma walutowa doprowadziła państwo do zupełnej ruiny, toteż po dwóch miesiącach stosowania zarządzenie cofnięto, a pamięć o pieniądzu papierowym przetrwała tylko w literaturze perskiej Azji środkowej; wyrazu *czau* używano w znaczeniu złego pieniądza.

Niezadowoleni z rządów Gajchatu przeszli na stronę księcia Bajdu, który, niespodziewanie odzyskawszy wolność (1294), powrócił do Bagdadu, skąd zamierzał ruszyć na Tebryz. Na wieść o wyprawie Bajdu pospieszył Gajchatu naprzeciw niego, ale nim doszło do rozprawy, opuszczony przez najbliższych i ich oddziały, które wzmocniły siły Bajdu, postanowił ratować się ucieczką do Małej Azji. Schwytany przez ludzi Bajdu, zginął w marcu 1295 r.

Panowanie Bajdu było krótkotrwałe. Pretensje do tronu ilchanów zgłosił bowiem syn Arguna, Gazan, który świeżo przyjął islam. Bajdu próbował pozyskać sobie Gazana bądź

pieniędzmi, bądź obietnicą podziału władzy, ale na próżno. Jesienią 1295 r. wojska Gazana wtargnęły do Mezopotamii, a więc na obszar, którym Bajdu niegdyś zarządzał, a on sam został w czasie ucieczki pojmany w Azerbajdżanie i zabity. Śmierć ponieśli także dostojnicy, którzy wydali Gajchatu w ręce Bajdu (październik 1295 r.).

Suchego drzewa — Zob. rozdz. XL.

Trebizondy — Trapezunt lub Trebizonda (z greckiego Trapezus, po turecku Tarabzun lub Trabzun) leży w południowo-wschodnim kącie Morza Czarnego. Miasto miało duże znaczenie w przeszłości, zwłaszcza od czasu gdy duża część sąsiedniej Armenii stała się prowincją kalifatu arabskiego (połowa VII w.). Trapezunt stał się ważnym miastem granicznym cesarstwa bizantyńskiego i ośrodkiem przemysłu i handlu. Tu wyrabiano płótna, tkaniny wełniane i jedwabne oraz wydobywano cenne kruszce, tu także przychodziły z głębi Anatolu towary, szczególnie tkaniny. Produkty miejscowe i sprowadzane z Anatolu wysyłano następnie (drogą na Erzerum i prowincję zakaukaską Azerbajdżan) do posiadłości kalifatu w Azji środkowej. Podbój Anatolu przez tureckich Seldżukidów odseparował Trapezunt od zaplecza i podziałął hamująco na jego handel, ale już w początkach XIII w. znowu się ożywił. Powstanie cesarstwa trapezunckiego, które założył Aleksy Komnenos, z bocznej linii dynastii Komnenów (1204), zdobycze Mongołów w krajach zakaukaskich (1230) oraz zniszczenie przez tych samych Mongołów państwa Seldżuków z Konji (1244) zadecydowały o nowym rozkwicie tego miasta. Drogi handlowe łączyły Trapezunt z jednej strony z portem Lajas, z drugiej zaś strony ze stolicą ilchanów perskich w Tebryzie. Panowanie Mongołów na dużych obszarach Azji umożliwiało eksport towarów przez Trapezunt aż na Daleki Wschód. Rzecz dziwna, mieszkańcy miasta, w większości Grecy, nie brali

udziału w handlu; dostarczali jedynie swoich wyrobów, a właściwymi kupcami i pośrednikami w handlu międzynarodowym byli przybysze z Genui i Wenecji. Zwłaszcza Genueńczycy okazywali dużą ruchliwość.

W miarę jak imperium mongolskie chyliło się ku upadkowi, głowę podnosili naczelnicy plemion turkmeńskich, którzy opanowali twierdze w górach i utrudniali komunikację na dotychczasowych drogach handlowych. Wprawdzie władcy Trapezuntu starali się ułożyć możliwe stosunki z państewkami turkmeńskimi, ale nie na wiele to się przydało. Miasto nie

odzyskało poprzedniej świetności, a kiedy zajęli je Turcy osmańscy (1460), nastąpił zupełny upadek. Trapezunt stał się wprawdzie stolicą prowincji, ale jego stosunki handlowe doznały poważnego ograniczenia. Miasto uczestniczyło jedynie w handlu wewnętrznym, który odbywał się wzdłuż południowych brzegów Morza Czarnego i częściowo drogą lądową na Erzerum.

Z testamentu stryja Marka Polo, Maffea (z 6 lutego 1309/10 r.), dowiadujemy się, że trzech Połowie w czasie swego pobytu na terenie Trapezuntu ponieśli od ludzi tamtejszego cesarza dużą szkodę materialną. Sprawa ta była przedmiotem obrad Wielkiej Rady w dniu 4 lipca 1310 r.

XX

Dwie Armenie — Granice Armenii, przynajmniej na zachodzie i południu, były dosyć płynne. Na ogół jednak wytyczały je: na zachodzie — dolina rzeki Eufratu, między dzisiejszymi miastami Malatia a Samsad, na południu — dolina rzeki Tygrysu od miejsca, gdzie do niej najbardziej przybliżyła się rzeka Eufrat, do miasta Dżeziret-ibn-Omar oraz pasma gór Kurdystanu i Wielkiego Zabur do jeziora Urmia, na wschodzie — linia prosta od jeziora Urmia do rzeki Aras (Araks), a następnie wzdłuż Arasu do jego połączenia z rzeką Kurą, na północy — lewy brzeg rzeki Kury do okolic Tyflisu, a następnie część doliny rzeki Czoroch.

W pewnych okresach dziejów do Armenii wliczano również: na zachodzie — ziemie leżące między rzekami Kyzył-yrmak, Jeszil-yrmak i Eufratem, zaś na południu — całą górzystą część Małej Azji między miastami Kajsarije a Malatia, a nawet po drugiej stronie gór Taurus równinę Cylicji (nad Zatoką Aleksandretty).

Sami Armeńczycy dzielili to całe terytorium na dwie części: Wielką Armenię, która obejmowała ziemie zamknięte w granicach przedstawionych na początku, i Małą Armenię, na którą składały się obszary między rzekami Kyzył-yrmak, Jeszil-yrmak i Eufratem.

Podział na dwie Armenie z pewnymi modyfikacjami przyjęli także Bizantyńczycy i Arabowie. Jednakże obok niego spotykamy się, zwłaszcza u autorów arabskich, z podziałem całego terytorium armeńskiego na Armenię pierwszą, drugą, trzecią i czwartą. Jest to niewątpliwie wynikiem nowego

podziału administracyjnego, jakiego dokonali Arabowie po zdobyciu dużych połaci

Armenii około połowy VII w. Iaa — Po podboju Armenii właściwej przez Turków-Seldżuków (II połowa XI w.) część ludności armeńskiej opuściła swoją ojczyznę i osiedliła się w granicach państwa bizantyńskiego, w południowo-wschodnim zakątku Małej Azji. Wychodźcy zdołali tu stworzyć kilka organizmów politycznych (baronii, księstw), wykorzystując słabość Bizancjum i opierając się skutecznie orężem i dyplomacją tureckim najeźdźcom. Początkowo panowali oni na niewielkim terytorium na zachodzie, w górach Anty-Taurus, ale już w trzecim dziesiątku XII wieku rozszerzyli swoją władzę na cały obszar między górami Anty-Taurus i Taurus, Zatoką Aleksandretty i Syrią. Oba pasma górskie dawały naturalną ochronę przed naporem Turków, zaś żyzne ziemie równiny Cylicji dostarczały obficie płodów rolnych. Dzięki swojemu położeniu nad morzem oraz między państwami krzyżowców w Syrii, państwem Seldżuków i Bizancjum Mała Armenia stała się rychło ośrodkiem bardzo ożywionego handlu.

Wzrost i rozkwit zawdzięczała Mała Armenia dwom rodom: Rubenidom i Hetumidom, które kolejno nią rządziły. Zasługą Rubenidów była całkowita likwidacja Bizantyńczyków. Piędz po piędzi rozszerzali kosztem imperium bizantyńskiego swoje państwo, a kiedy sami nie mogli dać Grekom rady, nie zawahali się sprzymierzyć z Turkami, aby osiągnąć upragnione usunięcie wpływów politycznych Bizantyńczyków (1173). Nastąpiła era polityki pokojowej. Największy z Rubenidów, Leon II (1187—1219), nie zadowolony z dotychczasowym tytułem barona i w r. 1199 otrzymał od cesarza Henryka VI i papieża Celestyna II koronę królewską. W ten sposób Mała Armenia zrywała ostatecznie jakąkolwiek więź z Bizancjum i kładła kres ewentualnym próbom rewindykacyjnym, a zarazem manifestowała swoje przyjazne stosunki ze światem łacińskim mimo duże różnice w wierze. Zbliżenie do Łacinników nastąpiło jeszcze w czasie pierwszej krucjaty, na przełomie XI i XII w. Odtąd stosunki z państwami krzyżowców w Syrii i na Cyprze trwają przez cały okres istnienia Małej Armenii. Wyrażały się one w aliansach rodzinnych, w akcji pojednawczej władców armeńskich między skłóconymi księstwami krzyżowców, a z drugiej strony w przenikaniu instytucji państwowych i społecznych Franków na teren Małej Armenii. Właśnie penetracja wpływów

Franków spowodowała jako reakcję dojście do władzy Hetumidów (1226). Na okres ich rządów przypadają: wystąpienie na widownię dziejową Mongołów i wzmożona akcja muzułmanów w Syrii. Mała Armenia stawała w obliczu poważnego niebezpieczeństwa, gdyż kalifat Abbasydów był za słaby, by stawić czoło naporowi Mongołów na Iran, i podobnie za słabymi byli krzyżowcy w Syrii, by mogli skutecznie przeciwstawić się Mamelukom. W tej sytuacji Mała Armenia uznała zwierzchnictwo Mongołów. Ci jednak zawiedli pokładane w nich na długą metę nadzieje. Kiedy Mamelukowie pobili Mongołów i wyparli ich ze Syrii (1260), Mała Armenia dla ratowania siebie zorganizowała blokadę gospodarczą Egiptu.

Biorąc odwet wojska sułtana Bajbarsa al-Bundukdari rozlały się szeroko po Małej Armenii i dotarły nawet do stolicy państwa Sis (w centralnej partii gór Anty-Taurus) niszcząc i rabując nagromadzone bogactwa. Najazd taki powtórzyli Mamelukowie w r. 1274. Mała Armenia apelowała u Mongołów o pomoc wojskową. Jednakże klęski, jakie im Mamelukowie zadali w latach 1260 i 1280, oraz właściwie nierozstrzygnięta rozprawa w r. 1299 dowiodły, że dotychczasowy mit o niezwyciężoności Mongołów nie da się długo utrzymać. Kiedy zaś Mongołowie w Persji przyjęli islam, dopuszczali się niejednokrotnie gwałtów na ludności i władcach armeńskich i Mała Armenia nie wiedziała, czego się bardziej obawiać, czy swoich protektorów mongolskich, czy też odwiecznych wrogów — Mameluków.

W pierwszych dziesiątkach XIV w. Mała Armenia znalazła się w sytuacji gorszej, niż kiedy w pierwszej połowie XIII w. zaczęli na nią napierać Mongołowie i Mamelukowie, ponieważ w r. 1291 państwa łacińskie w Syrii uległy zupełnie muzułmanom. Pozostawało jedynie królestwo Cypru, z którym Mała Armenia, osłabiona zresztą wewnętrznymi niesnaskami, starała się nawiązać ściślejsze stosunki licząc na skuteczną pomoc wojskową. Niestety, rachuby zawiodły. Rycerstwo łacińskie, zamiast zorganizować obronę państwa, wzniecało spory wewnętrzne, zwłaszcza na tle religijnym, i narzucało przemocą swoje formy rządzenia i styl życia. Żadna pomoc z zachodniej Europy, żadna krucjata nie nadchodziła. W roku 1359 Mamelukowie zajmują całą równinę Cylicji wypierając Armeńczyków w góry. Dzielny Leon VI (1374—1375) bronił stolicy Sis przed oblegającymi ją Mamelukami, wyczekując daremnie pomocy zachodu, przede wszystkim z Genui, która

utrzymywała ożywione stosunki handlowe z Małą Armenią. Po upadku Sis, ostatniego punktu oporu, państwo to przestało istnieć.

Król — Kiedy bracia Polo po raz wtóry wyprawiali się na dwór Wielkiego Chana biorąc z sobą Marka, Małą Armenią rządził król Leon III (1269—1289). Wstąpił on na tron bezpośrednio po powrocie z niewoli mameluckiej, do której dostał się w r. 1266. Jako wasal Mongołów, zabiegał o pomoc wojskową przeciwko Mamelukom. Na okres jego panowania przypada drugi najazd Mameluków, którzy złupili Lajas i Tarsus. W odpowiedzi na ten napad Mongołowie wraz z Armeńczykami urządzili wyprawę na posiadłości mameluckie w Syrii; wyprawa ta zakończyła się klęską oddziałów mongolsko-armeńskich pod miastem Homs.

Chrześcijanami — Mieszkańcy Armenii byli schizmatykami, wyznawali bowiem tzw. monofizytyzm. Twórcą monofizytyzmu był mnich grecki Eutyches (żył na przełomie IV i V w.), który nauczał, że w Jezusie Chrystusie jest jedna tylko osoba. Naukę jego potępił sobór w Chalcedonie (451). Mimo to monofizyci rozwijali dalej jego naukę.

Armeńczycy byli prześladowani przez kościół grecki, który choć również

schizmatyczny, różnił się od monofizytyzmu.

Szlachcice — Kronikarze wypraw krzyżowych podkreślają walory wojskowe Armeńczyków, ich męstwo i rycerskość. Te zalety, jak również istnienie szlachty rycerskiej, której przedstawiciele otrzymywali nierzadko pas rycerski z rąk władców łacińskich w Syrii, oraz ziemiańskiej, sprawiły, że krzyżowcy uważali Armeńczyków za równych sobie i chętnie wchodzili z nimi w związki małżeńskie. Reakcja przeciwko wpływom łacińskim tudzież rozpacзлиwa sytuacja Małej Armenii, z jednej strony wymagająca od ludności bezwzględnego postępowania wewnątrz i na zewnątrz, z drugiej zaś na pewno działająca na ludność deprymująco, to wszystko, być może, uzasadniało niezbyt pochlebną opinię Marka Polo.

Lajas — Miasto Lajas albo Lajazzo. starożytne Aegae, odgrywało ogromną rolę w handlu między Zachodem a Wschodem. Leżało bowiem na wielkim i ważnym szlaku handlowym, który biegł od Zatoki Aleksandretty w kierunku północnym dolinami rzek do miast Trapezuntu i Synopy i dalej na Krym lub do Tebryzu w Persji i dalej do Azji środkowej i Chin.

Republiki włoskie Genua i Wenecja szybko zorientowały się w wyjątkowym znaczeniu Lajasu i już w pierwszych kil-

kunastu latach XIII w. zawarły z władcami Małej Armenii układy handlowe, które zapewniały Genui (1201) większe, a Wenecji (1215) mniejsze przywileje.

Znaczenie Lajasu jeszcze bardziej wzrosło po upadku Antiochii (1268) i Akkonu (1291). Lajas stał się teraz jedynym portem pozostającym w rękach chrześcijan.

Ta wyjątkowa pozycja Lajasu uniemożliwiała jakąś bardziej ożywioną działalność handlową egipskiej Aleksandrii, toteż zniszczenie Lajasu w r. 1347 przez Mameluków wynikało z konieczności usunięcia groźnego dla ich portu konkurenta. Dzisiejsze Ajas jest nędzną mieściną i tylko liczne ruiny świadczą o minionej przeszłości.

Graniczy — Dokładniej mówiąc królestwo Małej Armenii graniczyło na południu (i — dodajmy — na wschodzie) z Syrią, gdzie po pierwszej krucjacie (1097) zaczęły powstawać organizmy polityczne krzyżowców. Syria dzieliła się na trzy księstwa: Edessy (dzisiejsze miasto Urfa), które rozciągało się po obu brzegach rzeki Eufratu, Antiochii, które obejmowało część od morza po miasto Aleppo (Haleb) i od Zatoki Aleksandretty do dzisiejszego miasta Lattakija, i Trypolis, które na południu graniczyło z królestwem Jerozolimy (w znaczeniu ściślejszym mniej więcej w okolicy dzisiejszego miasta Bejrutu). Te cztery państwa tworzyły federację jako królestwo łacińskie Jerozolimy.

Już po śmierci króla Baldwina I (1131) państwo to zaczyna chylić się ku upadkowi i od r. 1187 władza krzyżowców ogranicza się do kilku miast, jak: Antiochia, Trypolis, Tyr. Trzecia krucjata odbiła Akkon, który odtąd staje się stolicą królestwa (1191); ale próby odzyskania straconych terytoriów nie dały wyników mimo

niesnaski w samym Egipcie. Ostateczny cios zadał krzyżowcom sułtan Bajbars, który zdobył lub zmusił do poddania miasta nadbrzeżne Akkon, Tyr, Haifę, Bejrut (1291).

Karamanami — Państwo turkmeńskich Karamanogłu było jednym z organizmów politycznych tureckich, które powstały na gruzach państwa małoazjatyckich Seldżuków. Pierwotne siedziby Karamanów znajdowały się w okolicach miast Ermenek i Larand (dzisiaj Karaman), w górach Taurusu Cylicyjskiego. Stąd rozszerzyli swoje panowanie w kierunku północnym na Konję i wyżynę Anatolu oraz w kierunku południowym — na obszary nad Morzem Śródziemnym. Karamanowie,

którzy pozostawali pod wpływem kultury perskiej, przetrwali prawie do końca XV w. Tak długie istnienie zawdzięczali położeniu geograficznemu swego państwa. Wysokie góry chroniły ich przed napastnikami, a kontrola nad drogami handlowymi przebiegającymi przez ich tereny oraz nad portami śródziemnomorskimi zapewniała im dobrobyt i bogactwo.

XXI

Turkomanii — Z treści wynika, że nasz podróżnik mówi o tej części Małej Azji, którą zajęły plemiona tureckie, szczególnie o państwie Seldżuków rumijskich, którego stolicą było miasto Konja, a któremu Mongołowie zadali śmiertelny cios (1244).

Turcy-Seldżukowie byli odłamem Turków-Oguzów, znanych także pod nazwą Turkmenów; nazwa ta pojawia się dopiero w epoce światowego panowania Mongołów. W X w. osiedlili się nad dolnym biegiem rzeki Syrdarii, skąd zaczęli się rozszerzać na południe, na południowy zachód i nawet na zachód. Pomagało im w tym bardzo ówczesne położenie polityczne Azji środkowej, gdzie poszczególne państwa (Samanidów, Karachanidów i Gaznewidów) walczyły między sobą o władzę nad całą Transoksanią. Seldżukowie, już to popierając jednych lub pokonując drugich, już to występując w roli wybawicieli kalifatu, stali się faktycznymi panami kalifatu, a tym samym i ogromnych połaci świata arabskiego. Nie tylko nie obalili, lecz przeciwnie, otrzymali od niego podstawy legalne i społeczne.

Jednakże państwo ich nie było jednolite. Różni członkowie rodziny panującej oraz wybitniejsze osobistości na własną rękę prowadzili podboje i tworzyli mniej lub więcej rozległe i trwałe organizmy państwowe. W ten sposób powstały państwa Seldżuków w Iraku, Kirmanie, Syrii i Małej Azji.

Seldżukowie zjawiają się w Małej Azji w połowie XI w., kiedy się zdawało, że widoczny zmierzch świata muzułmańskiego pozwoli Bizantyńczykom odzyskać terytoria, które od VII w. tracili na rzecz Arabów. Należy jednak pamiętać, że choć oddziały tureckie grasowały po całej Małej Azji, od rzeki Eufratu po Morze

Marmara, ich akcja nie miała charakteru metodycznego i politycznie zorganizowanego podboju. Obok Seldżuków właściwych działały inne jeszcze grupy tureckie. Np. Daniszmend-ogłu utworzyli w Kapadocji potężny emirat z miastami Cezarea (Kajsarije), Siwas (Sebaste) i Amasja (Amastris), który był niezależny od Seldżukidów w Nicei. Poza tym nawet na obszarach zajmowanych przez Turków długi jeszcze czas utrzymywały się niektóre miasta greckie. Seldżukidzi napadają na posiadłości bizantyńskie na południowym wschodzie (Wielki Ząb) i północnym zachodzie po Erzerum (1048—1049), potem w szeregu nieoczekiwanych najazdów podejmowanych regularnie, prawie corocznie, pustoszą okolice Kars w Armenii, palą Siwas, docierają do Morza Czarnego, obracają w perzynę miasta i osady Kapadocji i Frygii. Nadchodzi rok 1070, w którym siły bizantyńskie ponoszą druzgocącą klęskę pod Manzikert (Malazgerd, na północ od jeziora Wan), a cesarz bizantyński Roman Diogenes dostaje się do niewoli seldżuckiego Ałp Arslana. Bezpośrednie następstwa tej klęski były nieoczekiwane. Ałp Arslan uwolnił Romana, a sam podążył na drugi koniec dzierżaw seldżuckich do Transoksanii.

Za Komnenów, spośród których wyszło kilku wybitnych władców, Bizancjum rozpoczyna kontrakcję. Temu zadaniu sprzyjały spory o następstwo tronu wśród samych Seldżuków, rywalizacja między nimi a emiratami daniszmendzkimi i innymi oraz pojawienie się krzyżowców. Aleksy Komnenos (1081—1118) odebrał Seldżukom pobrzeże Morza Marmara i Morza Czarnego po miasto Niceę i wreszcie samo miasto tudzież dużą część Małej Azji od Morza Egejskiego do Frygii, spychając ich na wyżynę Anatolu z miastem Konją jako stolicą. Jan Komnenos (1118—1143) odzyskał całe pobrzeże Morza Czarnego od Bosforu do rzeki Czoroch. Manuel Komnenos (1143—1180) w przymierzu z Daniszmend-ogłu zmusił seldżuckiego sułtana Kyłydź Arslana II do uznania zwierzchnictwa bizantyńskiego (1161). Jednak Kyłydź Arslan rozprawił się z Daniszmend-ogłu, zwrócił się przeciw Bizancjum i w bitwie pod Myriokefalon (w okolicy Konji) zadał Manuelowi druzgocącą klęskę. I tym razem Seldżukowie nie wykorzystali zwycięstwa z winy walk o następstwo po Kyłydź Arslanie II (1192). Przypomnieli sobie o nim dopiero, kiedy czwarta krucjata stworzyła cesarstwo Rومانie. Występując w roli protektora prawowitych władców bizantyńskich, tj. dynastii Aniołów, która współdziałała z krzyżowcami, Seldżukidzi zdobyli na państwie greckim w Nicei kilka miast nad Morzem Czarnym, m. in. Synopę (1207). To był jedyny sukces, mimo że działania wojenne trwały dłuższy czas.

W przeciwieństwie do Mameluków małoazjatyccy Seldżukowie nie umieli stawić oporu Mongołom. Klęska w 1243 r. zadecydowała o losach ich państwa. Mongołowie podzielili je między dwóch synów sułtana Kaj-chusrou, pozostawiając im pozory niezawisłości za ceną wysokiej daniny. Jednak to nie przeszkadzało zwycięzcom pod różnymi pretekstami łupić kraju. Niezadowoleni Seldżukidzi i

ludność miejscowa szukali ratunku u Mameluków egipskich, którzy pod wodzą Bajbarsa wtargnęli do Małej Azji, ale musieli się cofnąć, gdyż Seldżukowie ze swej strony nie uczynili żadnego kroku zaczepnego przeciwko Mongołom. Ta bezczynność kosztowała ich drogo, gdyż Mongołowie narzucili posiadłościom rządy bezwzględne i materialnie rujnujące kraj.

Na gruzach państw małaazjatyckich Seldżuków powstał dziesiątek drobnych państewek turkmeńskich, wśród nich znani nam Karaman-ogłu.

Przedmioty — Ibn Batuta chwali szczególnie tkaniny bawełniane haftowane złotem, wyrabiane przez kobiety greckie w mieście Ladik (na północny zachód od Konji w środkowej Anatolu) i dlatego nazywane *ladiki*, oraz kobierce, które fabrykowano z wełny owczej w mieście Aksaraj (na południowy wschód od jeziora Tuz-gözü), również w środkowej Anatolu. Według arabskiego podróżnika, kobierce te nie miały równych sobie; eksportowano je do Egiptu, Syrii, Indii, a nawet Chin. Skądinąd wiemy, że miasto Konja słynęło ze swoich jubilerskich wyrobów.

Konjo — Starożytne Iconium, dzisiejsza Konja, miasto w centrum Anatolu. Seldżukowie wybudowali tu potężną cytadelę i obwiedli miasto wysokim murem. Okolice miasta dostarczały bawełny, zboża i owoców, zwłaszcza moreli.

Kajsarija — Miasto Kajsarija, dawne Caesarea Maraka, leży na południe od Siwasu. Od VII do XII w. miasto to przechodziło kolejno pod panowanie Arabów, Bizantyńczyków, Seldżuków i Daniszmend-ogłu. Od XIV w. Kajsarija uznała zwierzchnictwo Mongołów, którzy mieli tu mennicę i utrzymywali silny garnizon. Obecnie Kajsarija jest ważnym punktem handlowym i komunikacyjnym. Przemysł miejscowy wyrabia dywany, przedmioty skórzane i tkaniny.

Sewaste — Dzisiejsze miasto Siwas, leżące w Małej Azji nad rzeką Kyzyl-yrmak, było w pełni rozkwitu, kiedy zjawili się Turcy. Wpierw zajęli je Seldżukowie, potem przeszło pod

władzę drobnych władców tureckich, by w końcu znowu znaleźć się w posiadaniu Seldżuków. Częste najazdy tureckie zniszczyły miasto. Toteż w początkach XIV w. odbudowali je Seldżukowie. Swoje znaczenie zawdzięczało to miasto położeniu na ważnej drodze handlowej oraz wyrobowi tkanin wełnianych. Okolice dostarczały bawełny.

Św. Błażej — Św. Błażej świątobliwemu życiu i nieugiętości w sprawach wiary zawdzięczał swoje wyniesienie do godności biskupa miasta Sebaste. Poniósł śmierć męczeńską w r. 316; jego święto przypada na dzień 3 lutego w kościele rzymskim lub 11 lutego w kościele greckim. Grób jego ma się znajdować w pobliżu cytadeli w Siwas.

Nie troszczą się — Stosunek Mongołów do różnych religii wyznawanych przez ich poddanych był niezwykle tolerancyjny. Prześladowania tej czy owej religii należały do zupełnie wyjątkowych wydarzeń, były krótkotrwałe i nie pociągały za sobą dotkliwych następstw. Tolerancja religijna władców mongolskich znalazła

swój wyraz w licznych edyktach, które zwalniały duchowieństwo chrześcijańskie (nestoriańskie i ortodoksyjne na Rusi), buddyjskie, taoistyczne i muzułmańskie od zwykłych ciężarów pod jednym warunkiem: zanoszenia modłów o długowieczność i powodzenie władcy. Edykty takie, które znamy z terenu Chin, Persji i Rusi, powołują się na odpowiednie zarządzenia założyciela imperium mongolskiego, Czyngis-chana.

XXII

Arzingan — Arzingan jest identyczne z dzisiejszym miastem Erzindżan, które leży mniej więcej na tej samej szerokości co Siwas i Erzerum i mniej więcej w połowie drogi między tymi miastami. Arzingan również często przechodził z rąk do rąk Seldżuków i udzielnych książąt turkmeńskich. Autorowie muzułmańscy podkreślają, że mieszkańcy miasta byli w przytłaczającej liczbie Armeńczykami. Mieszkańcy Erzin-dżanu trudnili się wyrobem przedmiotów z miedzi, do których surowca dostarczały im bliskie kopalnie, oraz tkanin wełnianych. W okolicy udawało się zboże, bawełna i owoce.

Miasto kilkakrotnie ulegało zniszczeniu na skutek trzęsienia ziemi, ale zawsze się odbudowywało.

Tkactwo — W Armenii średniowiecznej rozwinęły się przede wszystkim następujące przemysły: tkactwo, hafciarstwo i farbiarstwo. Tu fabrykowano tkaniny wełniane, dywany, wspaniałe, ciężkie jedwabie różnobarwne w kwiatowe desenie (*bu-zjun*); buzjuny eksportowano w dużej ilości. W farbiarstwie posługiwano się barwnikami naturalnymi: czerwonym, *kir-miz*, którego dostarczał robaczek czerwiec (*coccus polonus*), i błękitnym, wydobywanym z rośliny zwanej *bag cziczeji* (kwiat winnej latorośli).

Bukaranu — Bukram oznaczał w średniowieczu lekką tkaninę, którą wyrabiano bądź z bawełny, bądź z lnu.

Wyraz bukram, który wskazuje na Bucharę jako ojczyznę tej tkaniny, pozwala sądzić, że do wyrobu jej używano przede wszystkim bawełny.

Ardżiron — Ardżiron, tj. dzisiejsze Erzerum, jest starym miastem armeńskim. Przechodziło ono także różne koleje dziejów. O posiadanie Erzerumu walczyli między sobą naprzód Arabowie i Grecy, potem Grecy i Seldżukowie.

Srebra — Armenia była zasobna w minerały i kruszce. Kopalnie srebra znajdowały się w Bajburt i między miastami Erzerum i Trapezuntem, w dzisiejszej miejscowości Gümüş-chane (dom srebrny lub dom srebra). Miedź wydobywano w okolicy jeziora Gökczaj. Jednak najbardziej znane były pokłady soli na północny wschód od jeziora Wan i nad górnym Arasem. Sól armeńską eksportowano do Syrii i Egiptu.

Darzizi — Miasto Ardżisz (arm. *Arczecz*), położone na północno-wschodnim brzegu jeziora Wan, zwanego także jeziorem Ardżisz, należało do księstwa

armeńskiego Achlat. W XII w. księstwo Achlat, a więc i Ardżisz, przeszło pod panowanie książąt seldżuckich. Mongołowie doceniając strategiczne znaczenie Ardżiszu ufortyfikowali to miasto.

Pisownia Darzizi powstała przez połączenie prepozycji *d'* z Arzizi.

Pajpurt — Dzisiejsze miasteczko Bajburt położone nad rzeką Czoroch w odległości 100 km na północny zachód od Erzerum — jeszcze dziś znane jest z wyrobu naczyń ze srebra. Jest również ośrodkiem przemysłu kobierniczego.

W VII w. Bajburt było stolicą armeńskiego księstwa Bagratydów (Bagratium).

Wysokiej górze — Ararat, największy masyw górski Armenii właściwej, wznosi się gwałtownie na równinie przylegającej do rzeki Aras, która otacza go łukiem od północnego wschodu ku południowemu zachodowi.

Najwyższe szczyty, Wielki Ararat i Mały Ararat, mają 5156

i 3916 m. Osobliwością tego masywu jest brak wody, mimo że śnieg zalega jego wierzchołki grubymi warstwami. Brak wody odbija się, naturalnie, na roślinności i świecie zwierzęcym, które są bardzo ubogie. Szczyt Wielkiego Araratu zdobyto w r. 1829. Masyw Araratu zwie się po persku *Kuh-e Nuh* (arka Noego).

Mus — Miasto Musz w Armenii zachodniej, w pobliżu południowego brzegu rzeki Murad-Su, należało do znanego w dziejach Armenii książęcego rodu Mamikonianów i pozostawało w rękach armeńskich aż do podboju przez Seldżuków. W następstwie wojny między Seldżukami a władcą Chorezmu, Muhammedem II, Musz legło w ruinach.

Meridin — Miasto Mardin w górnej Mezopotamii, na północny wschód od Dijabekru, należało do tureckiej dynastii Ortokidów, której przedstawiciele Sukman i Il-Gazi wstawili się wojnami z państwami krzyżowców z Ziemi Świętej. Po krótkotrwałej zależności wasalnej od syryjskich Ejjubidów Ortokidowie mardińscy musieli uznać zwierzchnictwo Mongołów.

Mardin zaopatrywane było w wodę z rzeki Sarr. Mieszkańcy wyrabiali tkaniny.

Olej — Marko Polo mówi naturalnie o nafcie. Najlepiej znane były i są złoża ropy naftowej w Baku. Podróżnik rosyjski z XIX w. Chanykow zapewnia, że źródła nafty występują także w pobliżu Tyfusu.

XXIII

Żorzanią — Taką zapewne wymowę należy przyjąć dla form: *Giorgianie*, *Jorgianie*, *Jorganie*, występujących w różnych wersjach tekstu Marka Polo.

Dzieje Gruzji przypominają pod wielu względami dzieje Armenii właściwej i w pewnym okresie nawet wiążą się ściśle z jej dziejami.

Do VII w. Gruzja była przedmiotem walk między Bizancjum a sasanidzką Persją, ponieważ oba te państwa, sąsiadujące z obu stron z Gruzją, pragnęły rozszerzyć na nią swe wpływy. Sytuacja taka istniała i wtedy, kiedy Sasanidzi padli, a ich

imperium dostało się w ręce Arabów.

Niepowodzenia w wojnach przeciw Bizancjum równoważyła do pewnego stopnia likwidacja panowania arabskiego na terytorium Gruzji, ale już w r. 1080 władcy gruzińscy byli zmuszeni uznać zwierzchnictwo Seldżuków.

Dawid II (Aghmaszanebeli; 1089—1125) dokonał zjednoczenia Gruzji usuwając lub więżąc udzielnych książąt, granice swego państwa rozszerzył od Morza Czarnego do Dagestanu i zniszczył zupełnie siły tureckie (1121).

On i jego następcy ustalili przewagę Gruzji na całym obszarze zakaukaskim. Tej przodującej roli mieli Gruzję pozbawić Mongołowie.

Dwa najazdy Mongołów (1221 i 1232—1238) zmusiły Gruzję do podporządkowania się Mongołom. Mimo to jednak cieszyła się dużą samodzielnością, której jednym z przejawów była własna moneta. Nawet jeśli władca stawiał opór i podnosił jawny bunt, nie miało to dla Gruzji gorszych następstw niż pozbawienie go władzy lub dodanie mu współregenta wygodnego Mongołom. Z tego środka ostrożności Mongołowie często korzystali. A liczne bunty wybuchały na tle nadmiernych ciężarów podatkowych.

Łagodne postępowanie Mongołów miało swoje źródło głównie w konflikcie między Złotą Ordą a ilchanami perskimi, m. in. także o Gruzję. Należy również pamiętać, że zachodnia część Gruzji, Abchazja, stanowiła niezależne państwo, które dopiero w pierwszej połowie XIV w. zjednoczyło się z Gruzją. O podziale Gruzji na dwie części: podległą Tatarom i zależną od króla Dawida, pisze również Marko Polo.

Pełną niezależność uzyskała Gruzja w r. 1350.

Melik — Arabski wyraz *malik* (król) oznacza zwykle obcych, nie muzułmańskich władców. Używany w stosunku do władców muzułmańskich ma niejako podkreślić, że ich stanowisko jest dalekie od ideału władcy, a nawet z tym ideałem sprzeczne.

Dawid-król — widocznie Markowi Polo znana była legenda, według której dynastia Bagratydów miała wywodzić się od biblijnego króla Dawida. Temu swemu pochodzeniu Bagratydzi dawali wyraz w dokumentach urzędowych.

W czasie, na który przypada pobyt braci Polo na Bliskim Wschodzie, było dwóch Dawidów: Dawid IV Narin i Dawid V. Obrządku greckiego — W przeciwieństwie do Armeńczyków Gruzini byli, podobnie jak Bizantyńczycy, wyznawcami Kościoła greckiego.

Przejście — Marko Polo mówi tu o przesmyku Derbend, który znajduje się w Dagestanie na Kaukazie, między łańcuchem Kaukazu a Morzem Kaspijskim. Derbend posiadał z dawien dawna olbrzymie znaczenie strategiczne, gdyż tamtędy mogły się przedostawać do krajów cywilizowanych Azji Przedniej ludy północne, przede wszystkim koczownicy zaj-

mująco obszary stepowe nad Morzem Czarnym i Morzem Kaspijskim. Z ważności Derbendu zdawali sobie doskonale sprawę i perscy Sasanidzi, i później kalifowie arabscy. Aby uniemożliwić najazdy koczowników na swoje obszary, Sasanidzi i muzułmanie zamknęli Derbend potężnym murem. Na ogół Derbend spełniał swoje zadanie i najazdy tureckich Chazarów, irańskich Alanów czy również tureckich Połowców były zupełnie wyjątkowymi wydarzeniami.

Za panowania Mongołów Derbend, podobnie zresztą jak Gruzja, stanowił kość niezgody między ilchanami perskimi a władcami Złotej Ordy.

Z przesmykiem Derbend wiąże się wiele legendarnych opowiadań. Fortyfikacje miały być tym wałem, który oddzielał świat Biblii od groźnych ludów Gog i Magog. W czasach grecko-rzymskich powstanie murów przypisuje się Aleksandrowi Macedońskiemu.

Perski wyraz *derbend* oznacza przesmyk. Autorowie arabscy nazywają go Bramą (Bab) lub Bramą bram (Bab al-Ab-wab).

Księga Aleksandra — Księgą Aleksandra, na którą powołuje się tutaj Marko Polo, jest naturalnie *Romans o Aleksandrze Wielkim*, szczególnie rozpowszechniony w średniowiecznej literaturze francuskiej (*Alexandreis* Gautiera z Chatillon, *Le Roman en Alexandrins* Lamberta le Tort i *La Vengeance d'Alexandre* Aleksandra de Paris). Był on przeróbką dzieła tzw. Pseudokallistenesa (III w. n.e.), które cieszyła się olbrzymim powodzeniem w ówczesnym świecie, czego dowodzą liczne przekłady na język łaciński i różne języki wschodnie. Z tego właśnie przekładu łacińskiego wywodzą się różne romanse średniowieczne i późniejsze.

Znajomość *Romansu o Aleksandrze Wielkim* w literaturze polskiej sięga XIII w., gdyż pewną aluzję do czynów tego króla znajdujemy w dziele Wincentego Kadłubka.

W XVI w. powstały niezależnie od siebie dwa przekłady Polskie: Leonarda z Bończy *Historia Aleksandra Wielkiego króla macedońskiego o walkach* (1510) i nieznanego tłumacza *Historia o żywocie i znamienitych sprawach Aleksandra Wielkiego*. Ten drugi przekład miał więcej szczęścia, ponieważ ukazał się w r. 1550 w druku.

Walki krzyżowców z Saracenami czy też wieści o pojawieniu się ludów tureckich odbijały się echem w przeróbkach *Historii o Aleksandrze* i dzięki temu stawała się ona bliższą dla współczesnych.

Romanami — Wersję bardzo bliską Polowej zawiera poemat o Aleksandrze Wielkim poety perskiego Nizamiego (XI w.). Według niego Aleksander zbudował wał ochronny na prośbę Dżurzanijan (tj. Gruzinów) nękanych ustawicznymi najazdami Kipczaków. Kipczakami współcześnie Nizamiemu autorzy muzułmańscy nazywają turecki lud Kumanów lub Połowców; później tego terminu używa się na oznaczenie Złotej Ordy.

Obie wersje, Marka Polo i Nizamię, są, być może, jakąś reminiscencją przymierza, jakie król gruziński Dawid II (1089—1125) zawarł z Osetami i Połowcami przeciwko napierającym Seldżukom. Kontakt ze swoimi sprzymierzeńcami Gruzini utrzymywali przez przełęcz Darial (*Dar-e Al*, Brama Alanów) w pobliżu Kazbeku. Dawid poślubił księżniczkę połowiecką i w wojsku swoim miał tysiące najemników połowieckich.

Awidzi — Niektórzy identyfikują tego ptaka z sokołem *Falco montanus*. Sokoły pochodzące z krajów zakaukaskich były poszukiwane przez myśliwych. Być może, że nazwa awidzi jest nieco zniekształconym tureckim wyrazem awdży, tj. myśliwy.
Bukszpan — Bukszpan (*Buxus*) rośnie w stanie dzikim w południowej Europie i na Bliskim Wschodzie. Jest to duży, wiecznie zielony krzew, który w swojej ojczyźnie osiąga wzrost drzewka. Krzakami bukszpanu wysadza się aleje parkowe i ścieżki ogrodowe. Bukszpan odznacza się dużą twardością i służy głównie do wyrobu czcionek drukarskich.

Lasy bukszpanowe rosły głównie w Abchazji, tj. tej części Gruzji, która przylega do Morza Czarnego. Na średniowiecznych włoskich mapach wybrzeży Morza Czarnego zaznaczona jest Zatoka Bukszpanowa (*Chao de Bux, Cavo di Bussi*); mapy lokalizują ją na północny zachód od miejscowości nadbrzeżnej Suchum, w okolicy miasta Pizyndy. Drzewo bukszpanowe eksportowano w dużych ilościach do Egiptu. W eksporcie tym pośredniczyli kupcy genueńscy.

Cuda — Rycerz średniowieczny Wilibrand z Oldenburgu, autor *Itinerarium Terrae Sanctae* (Podróż do Ziemi Świętej; początek XIII w.) zapisał tę samą legendę, ale odniósł ją do zamku zakonu rycerskiego szpitalników na pograniczu Syrii.

Wątek ryb, które pojawiają się w określonej porze roku, jest znany także z późniejszych opisów okolic jeziora Wan.

Należy zwrócić uwagę, że cześć św. Leonarda istnieje jedynie w kościele rzymskim. Jeziorem, w którym zdarzył się cud opisany przez Marka Polo, może być jezioro Sewen lub Gökcza.

Opływają — Takie położenie Gruzji wyznaczają jedynie wersje *Opisania świata* wywodzące się od drugiej grupy kopii redakcji oryginalnej (Z, V, L) i zależny od nich Ramusio. „Tekst geograficzny” i wersja francuska dworska wyrażają się tak: „z jednej strony jest morze, z drugiej zaś wysoka góra, której nie można przebyć... I jeszcze powiem wam, że morze, o którym opowiadałem i które jest naprzeciw góry, zwie się morzem Glewekelan.”

Gelukelan — Nazwy *Gelukelan* (odmiany *Glewechelan, Gelechelan*) i *Abac(c)o* oznaczają, naturalnie, Morze Kaspijskie. Pierwsza z nich odpowiada perskiemu *Gel-u-Gelan* (Gel i Gelan), które oznaczało prowincję Persji, położoną między Morzem Kaspijskim a górami Elburz; na zachodzie sięgała ona po ujście rzeki Kury do rzeki Araksu, na wschodzie zaś graniczyła z Mazanderanem. W dziełach

autorów muzułmańskich spotykamy się również z nazwą *Bahr al-Dżilan* (Morze Gilańskie; Dżilan jest arabską wymową wyrazu perskiego Gelan) jako jednym z określeń Morza Kaspijskiego.

Abac(c)o jest identyczne z nazwą miasta Baku (w źródłach muzułmańskich spotyka się też nazwę Bakuja), które było stolicą udzielnego księstwa Szirwan. Terminu: Morze Bakińskie na oznaczenie Morza Kaspijskiego, zaczęto używać od czasu panowania Mongołów zarówno na Wschodzie, jak i w Europie.

Pod koniec *Opisania świata* (rozdz. CCXXIII) Marko Polo używa innej jeszcze nazwy. Jest nią Morze Sarajskie (mer de Saray), od znanego nam miasta Sanaju.

Eufkrat — Prawdopodobnie chodzi tu o rzekę Wołgę, którą nasz podróżnik nazwał w rozdziale III Tygrysem.

Ramusło wymienia następujące rzeki: Herdil, Gejkon, Kur i Araz. W nazwach tych nie trudno dostrzec Wołgi, zwanej także Etil lub Itil, Kury i Araksu, które wpadają do Morza Kaspijskiego. Jedyny błąd Ramusia dotyczy rzeki Gejkon, tj. Amu-darii (zobacz rozdział CC).

Kupcy genueńscy — W konflikcie między Złotą Ordą a ilchanami perskimi zaangażowały się również dwie rywalizujące ze sobą od dawna republiki włoskie, Wenecja i Genua. Pierwsza opowiedziała się po stronie Złotej Ordy, a wtedy Genua nawiązała stosunki z Mongołami w Persji. Z końcem XIII w., ale przed przybyciem w drodze powrotnej rodziny Polo do Tebryzu (1293 lub 1294), statki genueńskie uzbrojone na rachunek iichana Arguna kontrolowały wybrzeża kaukaskie Morza Czarnego. Na ten sam czas przypada misja Genueńczyków, osiadłych w Kaffie, na dwór Arguna. Genueńczycy zamierzali usadowić się nad Zatoką Perską, skierować tam handel towarami indyjskimi i z pomocą statków strażujących koło Adenu zamknąć drogę na Morze Czerwone oraz na Egipt. Niestety, wojna między Gwelfami i Gibelinami i jej reperkusje w samej Genui stanęły na przeszkodzie realizacji tych planów.

Na pytanie, w jaki sposób flota genueńska dostała się na Morze Kaspijskie, znakomity znawca dziejów handlu lewantyńskiego W. Heyd odpowiada, że statki dostawały się z Morza Azowskiego do Donu, płynęły w górę rzeki do miejsca, gdzie odległość od Wołgi jest najmniejsza, potem przeciągano je lądem i wreszcie Wołgą spływały na Morze Kaspijskie.

Przypuszczenie Heyda wydaje się bardzo prawdopodobne, gdyż w taki sam sposób transportowali z jednej rzeki na drugą swoje towary (a może i statki) kupcy arabscy, którzy uprawiali handel na ziemiach Europy wschodniej w VIII—X wieku.

Gelli — Kraina Gilan słynęła jako ojczyzna wyśmienitych owoców, bawełny i jedwabiu. Szczególnie jedwab stanowił ważną pozycję w jej handlu. Eksportowano go w wielkich ilościach, według Clavija (XV w.), do Syrii, Małej Azji i do Kaffy na Krymie. Ten sam autor stwierdza, że okolice miasta Szemachi dostarczają wiele

jedwabiu. Stamtąd sprowadza się go do miasta Sultanija, gdzie fabrykuje się tkaniny i dokąd przybywają kupcy perscy, genueńscy i weneccy. *Seta ghella*, równoznaczna z *gelli* naszego podróżnika, tj. jedwab gilański, jest artykułem, o którym mówią współczesne przewodniki kupieckie Pegolottiego i innych oraz dokumenty republik kupieckich włoskich.

Wyspy — Na jednej z wysp Morza Kaspijskiego schronił się przed wojskami mongolskimi nieszczęsny Muhammed II, władca (szach) Chorezmu (1220), i tam wkrótce zmarł.

Tyflis — Miasto w Gruzji nad rzeką Kurą zawdzięcza swoją nazwę (Cieplice) pobliskim gorącym źródłom. Tyflis istniał już w IV w., będąc stolicą państwa Mchetii. W VII w. miasto zajęli Arabowie; tu rezydował ich namiestnik i tu bito monetę (III—X w.). W r. 1068 Tyflis zajęli Seldżukidzi, ale w r. 1121 zostali wyparci przez króla Dawida II, który sprzymierzył się z Romanami (Połowcami). Mongołowie zdobywali Tyflis dwukrotnie: w r. 1226 i 1235. Za drugim razem zajęli jednak tylko ruiny, ponieważ uchodząca przed nimi królowa Rusudan kazała miasto zniszczyć. Następcy Rusudan odbudowali je i zarządzili Gruzją jako wasale Mongołów.

XXIV

Mosul — Miasto Mosul (po arabsku *al-Mausil*) leży w Mezopotamii na zachodnim brzegu rzeki Tygrys, na miejscu starożytnej Niniwy. Za czasów Połów Mosul był głównym miastem państewka Zengidów, którzy zdobyli je w r. 1127/28 na Seldżukach.

Nestorianami — Nestorianizm, sekta chrześcijańska, nazwę swą zawdzięcza patriarsze Konstantynopola, Nestoriuszowi, który od r. 429 wykładał dogmat o dwóch naturach Chrystusa. Nestoriusz żył w okresie, kiedy spory chrystologiczne były bardzo żywe i rozmaite kierunki heretyckie liczyły dużo zwolenników. Główny zarzut, jaki stawiali Nestoriuszowi jego oponenti, wśród których nie brakło jego osobistych przeciwników, był ten, że w Chrystusie widział on dwie osoby: boską i ludzką. Na próżno Nestoriusz i jego zwolennicy tłumaczyli na soborze zwołanym w r. 431 do Efezu dla rozstrzygnięcia tej sprawy, że jedynie terminologia jego jest niezręczna i niebezpieczna, nauka jego została potępiona, a on sam, złożony z urzędu patriarszego, zamknął się w klasztorze. Pomimo to nauka jego zyskała wielu zwolenników, zwłaszcza wśród ludności z pogranicza grecko-perskiego, skąd pochodził Nestoriusz. Z Persji posunęła się dalej na południe i południowy wschód aż do Indii i w kierunku północnym i północno-wschodnim do Chin. Pisma nestoriańskie syryjskie mówią nam o ożywionej działalności misjonarzy nestoriańskich wśród koczowników środkowo-azjatyckich, począwszy od końca V w. Wiadomości ich potwierdziły pomniki literatury nestoriańskiej zredagowane w językach chińskim, sogdyjskim i tureckim.

Jakobitami — Kościół jakobicki jest odłamem schizmy monofizyckiej w chrześcijaństwie. Nazwą jakobickiego otrzymał od patriarchy Jakuba Baradesa (zm. 578), który zerwał z monofizytami i stworzył własną doktrynę wzorowaną na eutychanizmie. Siedziba patriarchy jakobickiego znajdowała się w okolicach Mosulu, a następnie w pobliżu Mardin.

Dżatolik — Marko Polo używa arabskiej formy *dżatalik* (mniej więcej dokładnie: *dżasalik*) jako tytułu patriarchy, czyli katolikosa.

Muślinami — Według świadectwa średniowiecznych autorów europejskich i muzułmańskich ówczesne muśliny (*mos-sulini*) były tak jak dzisiejsze lekką bawełnianą tkaniną. Arabski wyraz (*al-*)*mausili* może oznaczać zarówno mieszkańca Mosulu, jak i mosulskie wyroby (a więc także muślin).

Mosulini — Wyraz odpowiada arabskiemu (*al-*)*Mawsili* (mieszkaniec miasta Mosulu); zobacz poprzedni przypis.

Kurdami — Termin etniczny Kurd oznacza ludność, która w głównej masie jest pochodzenia irańskiego, ale która wchłonęła i ziranizowała inne elementy etniczne. W ciągu dziejów Kurdowie, lud energiczny i przedsiębiorczy, biorą żywy udział w wydarzeniach politycznych. Z ich środowiska wyszło kilka dynastii lokalnych, które z powodzeniem opierają się zalewowi ze strony Turków czy Mongołów. Zazwyczaj grupowali się oni wokół jakiejś umocnionej miejscowości, która stanowiła ich ośrodek polityczny, zaś ludność pędziła koczowniczy lub półkoczowniczy tryb życia, spędzając lato w namiotach, a na zimę schodząc na równiny Mezopotamii. Każde ugrupowanie polityczne rozporządzało poważną siłą wojskową, znaną z waleczności.

Kurdowie zajmowali i zajmują wschodnią i południowo-wschodnią część Małej Azji, Mezopotamię, Azerbajdżan i północną Syrię, a kolonie ich można znaleźć aż w Chorasanie.

O chrześcijaństwie wśród Kurdów, którzy wyznają islam, mówią również źródła syryjskie oraz pisarz arabski al-Mas'udi (X w.). Według niego Kurdowie jakobici (*al-jaku-bija*) mieszkali w okolicy miasta Mosul.

XXV

Baldak — Pod tą nazwą Europa zachodnia aż do XVII w. znała Bagdad, miasto położone na obu brzegach rzeki Tygry-

su, które przez kilka wieków było pełną świetności stolicą kalifatu Abbasydów.

Bagdad zbudował kalif al-Mansur (druga połowa VIII w.).

Abbasydzi dbali o rozwój miasta. Sieć dróg lądowych i wodnych (liczne kanały łączące Eufrat z Tygrysem), które zbiegały się w Bagdadzie, zapewniała szybką i regularną komunikację z odległymi częściami kalifatu. Rozwijał się handel i przemysł. Tu wyrabiano tkaniny jedwabne przetykane lub haftowane złotem,

zwane *baldachini*, *nach*, *nasidż* i *darda*. W Bagdadzie spotkać można było kupców nawet z dalekich Chin, ale nie tylko kupców. Źródła chińskie zachowały wiadomość o artystach chińskich, którzy w VIII w. bawili na dworze abbasydzkim.

W styczniu 1258 r. Hüleü i jego wojska stanęły pod murami miasta i w kilka tygodni później ostatni kalif Mustasim billah poddał się.

Mongołowie stracili jego i członków rodziny panującej, miasto zaś złupili i częściowo spalili. Za Mongołów Bagdad był stolicą prowincji Iraku.

Kalif — Arabski wyraz *chalifa*, kalif, oznacza zastępcę w ogóle, a w sensie specjalnym zastępcę proroka Muhammeda. Niezwykła potęga następców Muhammeda, będąca rezultatem podbojów, sprawiła, że kalif stał się jednym z najznacześniejszych monarchów politycznych ówczesnego świata. Kalif wysyłał armie na podboje i nawracanie nowych obszarów, on też decydował w sprawach religijnych.

Od IX w. kalifowie zaczynają tracić władzę polityczną na rzecz rady administracyjnej (*diwan*) i wezyra. Władza świecka zaczyna upadać, kiedy w różnych prowincjach powstają niezależne państewka. Kalifowie popadają w zależność od tych nowych dynastów, którzy z ich zgodą są doczesnymi władcami w kalifacie, sam zaś kalif zastrzega sobie nadal decyzje w sprawach religijnych.

Kiszi — Mała wysepka w Zatoce Perskiej bardziej znana pod nazwą Kajs. Należała w pierw do prowincji Fars, ale wkrótce potem zajęli ją wychodźcy z południowej Arabii i stworzyli własną dynastię. Posiadanie floty pozwoliło tym dynastom zająć port Siraf na lądzie, opanować całą Zatokę Perską i zmonopolizować handel z Indiami i Chinami (XI w.). Upadek Kajsu zaczął się ze wzrostem znaczenia Hormuzu jako ośrodka handlu zamorskiego (koniec XII w.). Książęta Kajsu starali się za roczną daninę uzyskać od Seldżuków teryto-

rium Hormuzu, ale ich starania były bez rezultatu. Kiedy w pierwszych latach XIV w. Hormuz z obawy przed Mongołami przeniósł swoją stolicę (Nowy Hormuz) na wyspę Dża-run i tu zaczął centralizować handel z Indiami, nastąpiły długotrwałe walki między obu państwami, zakończone wyparciem Kajsu jako czynnika w handlu zamorskim.

Baskra — W tej formie *Opisanie świata* podaje nazwę Ba-sry, znanego miasta handlowego położonego w pobliżu miejsca, gdzie łączą się rzeki Eufrat i Tygrys. Basra powstała na miejscu małej osady jako wielki obóz wojenny, skąd armie arabskie miały wyruszyć na podbój Persji. Jednakże rychło stała się ożywionym miastem handlowym, które utrzymywało stosunki nawet z odległymi Chinami. Na rozwój Basry wpłynęło sąsiedztwo rzeki i sieć spławnych kanałów. Równocześnie ze wzrostem dobrobytu, który tak barwnie przedstawiają *Opowieści z tysiąca i jednej nocy*, rozwijał się ruch naukowy i intelektualny. W Basrze istniały liczne biblioteki, tu także powstały szkoły filologiczne i teologiczne znane w całym ówczesnym świecie muzułmańskim. W średniowiecznej Europie Basrę nazywano

Balsora.

Nasit, nak — Są to nazwy dwóch tkanin bardzo poszukiwanych na rynkach europejskich i wschodnich, zwłaszcza chińskich. Nasit (w średniowiecznych dokumentach i podręcznikach kupieckich *nasciti* albo *nachetti*) jest wyrazem arabskim *na-sidż* i oznaczał delikatną tkaninę jedwabną przetykaną złotem. Nak (*nachi*, *nati* z perskiego *nach*) nazywano kosztowne brokaty złote.

Południe — Wstawka wyjęta z tekstu Ramusia; przedstawia ona w sposób niezgodny z rzeczywistością chronologię podbojów mongolskich.

Pod Baldakiem — Kiedy Hüleü zlikwidował assasynów, zażądał od kalifa bagdadzkiego poddania się. Ostatni kalif al-Mustasim billah (1242—1258) nie dorósł do owych czasów tak brzemiennych w wydarzenia. Zgubiła go jego nieudolność i zdrajcy, którzy należeli do jego otoczenia. Kalif zlekceważył wezwanie Mongołów. Wiosną r. 1257 Hüleü rozpoczął marsz na Bagdad, zniósł główne siły kalifa i po pięćdziesięciodniowym oblężeniu zdobył to miasto (1258). Wojska mongolskie zajęły się rabunkiem, zaś kalif, po wydaniu zwycięzcom nagromadzonych skarbów, został stracony.

Po śmierci Mustasima kilku Abbasydów zdołało umknąć do sułtana Egiptu Bajbarsa, który jednego z nich zrobił kalifem. Kalifowie egipscy byli jedynie władzą kościelną, Pomarł — Zupełnie podobne opowiadania o śmierci ostatniego kalifa znajdujemy w innych średniowiecznych dziełach europejskich (np. w dziele króla Hetuma *Flos Historiarum Orientis*), muzułmańskich (np. u historyka arabskiego z XIV w. Ibn al-Furata) oraz armeńskich (np. u Grzegorza Akanca). Wszystkie powstały zapewne na tle skąpstwa kalifa al-Mustasima billah, które stało się przysłowiowe.

XXVI

Mędrkami — W tekście starofrancuskim użyto wyrazu *cas-ses*, który Benedetto niesłusznie poprawił na *sajes*. Jest to syryjsko-arabski wyraz *kaszisz* lub *kasis* (*kisis*), który oznacza duchownych chrześcijańskich. Wyraz ten spotyka się często w dziełach europejskich, szczególnie portugalskich podróżników, którzy używają go na oznaczenie duchownych muzułmańskich. *Kaszisz*, *kasis* nie jest jedynym wyrazem wschodnim, który wzbogacił język Marka Polo.

Ewangelii — Kilka wierszy niżej nasz podróżnik precyzuje cytat. Rzeczywiście słowa pochodzą z Ewangelii św. Mateusza (17, 20): „Jeśli będziecie mieć wiarę jako ziarno gorczyczne, rzeciecie tej górze: Przejdź stąd tam, a przejdzie, i nic niepodobnego wam nie będzie.” Por. także Mateusz 21, 21.

XXVII

Ewangelii — Mateusz 18, 9: „A jeśli oko twoje gorszy cię, wyłup je i zarzuć od siebie. Lepiej ci jest z jednym okiem wniknąć do żywota niżli z dwojgiem oczu być

wrzuconym do piekła ognistego." Por. także Mateusz 5, 29.

XXIX

Cud — Opowiadanie, które wypełniło rozdziały XXVI—XXIX, ma wyraźnie charakter legendarny. To zwalnia nas od zastanawiania się, czy data (1255) jest prawdziwa i o jakim kalifie jest mowa.

Bardzo podobne opowiadanie kursowało w ostatnich dziesiątkach lat XIX w. w Egipcie. W opowieści egipskiej góry Mokkattan (na południowym wschodzie od Kairu) ruszyły się z posad i posuwały się na Kair; dopiero świątobliwy szewc je zatrzymał.

XXX

Tauris — Dzisiaj Tebryz. Miasto to leży na terytorium Azerbajdżanu perskiego, na wschód od jeziora Urmia. Założenie miasta przypisują pisarze muzułmańscy Abbasydom (VIII w.), ale niesłusznie, gdyż Tebryz było znane już w IV w.

Za panowania Arabów Tebryz był osadą bez większego znaczenia, choć samo położenie między Małą Azją a krajami Kaukazu na urodzajnej równinie, skąd był łatwy stosunkowo dostęp na zachód, południe i północny wschód, predestynowało to miasto do odegrania ważniejszej roli. W tym czasie jednak obszar Azerbajdżanu był widownią ustawicznych walk i Tebryz zmieniał często panów.

Nieco większe znaczenie, co prawda o charakterze lokalnym, miał Tebryz za Seldżuków, zwłaszcza pod rządami tureckich Ildigizidów, którzy panowali w Azerbajdżanie i w Tebryzie mieli swoją rezydencję.

Sytuacja radykalnie się zmieniła od pojawienia się na Bliskim Wschodzie Mongołów. Tebryz, zdobyty przez nich w r. 1263, stał się niebawem stolicą państwa ilchanów i pozycję tę utrzymał do r. 1305.

Władcy mongolscy otoczyli Tebryz nowym murem oraz rozbudowali i upiększyli miasto. Wzniesli tam obserwatorium astronomiczne, szpitale i domy zajezdne, otworzyli biblioteki i szkoły. Dokoła rozbudowy Tebryzu zasłużył się szczególnie ilchan Gazan, który nawet tam został pogrzebany.

Również w dziedzinie handlu Tebryz zdystansował Bagdad. Dzięki opiece ilchanów Tebryz stał się ważnym rynkiem, na którym towary przywożone ze Wschodu znajdowały nabywców wśród kupców europejskich. Towary, przywożone do portów nad Zatoką Perską, szły dalej na północ do Tebryzu drogami rzecznyymi i lądowymi.

Genueńczycy i Wenecjanie zdawali sobie doskonale sprawę z ważności Tebryzu dla handlu światowego, toteż dość wcześnie (ok. 1264 r.) tam handlują i pośredniczą w stosunkach dyplomatycznych między ilchanami perskimi a Europą zachodnią.

Irak — Irak jest właściwie nazwą obszarów ograniczonych od zachodu Pustynią

Syryjską, od południa pustynią Arabii i Zatoką Perską, od wschodu górami Zagrosu (Dżebel Ham-rin) i Chuzistanem, na północy zaś linią al-Anbar — Tekrit.

Niekiedy jednak nazwę tę rozciągano i na prowincję al-

Dżibal nad Morzem Kaspijskim, a więc na teren, który przylega do Azerbajdżanu.

Kremosoru — Pisownia *cremosor* oddaje perski termin *garmser* (ciepłe kraje).

Tak nazywał się równoleżnikowy pas Persji obejmujący południową część prowincji Fars i Kirman. Na obszarze Garmseru leżało miasto Kamadin lub Dżiruft opisane przez Marka Polo w rozdziale XXXVI.

Zdradliwi — Drogi wiodące do Tebryzu były strzeżone przez posterunki wojskowe zwane *tangałami*, które za swoje usługi pobierały od kupców dodatkową opłatę, zwaną przez podróżników włoskich *tancaulaggio*. Ponadto osady okoliczne były odpowiedzialne za rabunki dokonane na drogach w ich obrębie.

Barsama — Bar Sauma był jedną z osobistości występujących przeciwko Nestoriuszowi. Jego działalność potępił sobór w Chalcedonie w 451 r. Mimo to cieszył się szczególną czcią w Armenii, gdzie istniało wiele klasztorów pod jego wezwaniem.

Karmelitańskiego — Zakon karmelitów (Ordo Fratrum Beatæ Virginis Mariæ de Monte Carmelo) nosi nazwę od pasma górskiego w Palestynie (dziś Dżebel el-Karmel lub Dże-bel Mar Eljas na południe i zachód od miasta portowego Hai-fy). Klasztor powstał w połowie XII w., ale dopiero w r. 1226 papież Honoriusz III zatwierdził regułę.

Misje karmelitów działały w XVII w. w Syrii, Persji, państwie Wielkiego Mogoła (Indie), na Malabarze i nawet w Chinach.

Strój karmelitów składa się z długiej sutanny z brązowego sukna, przepasanej czarnym skórzanym pasem i z kapiszonem; na szyi noszą szkaplerze. Na uroczystości wkładają biały płaszcz z białym kapiszonem.

Bracia Św. Ducha — Zakon Św. Ducha należy do rzędu zakonów, którym przysługuje miano szpitalniczego. Zakon powstał w końcu XII w. w Montpellier we Francji i jego zadaniem było nieść pomoc biednym i chorym. W połowie XIII w. otrzymał regułę wzorowaną na regule zakonu rycerskiego szpitalników (joannitów lub kawalerów maltańskich). W połowie XIX w. zakon został w większości krajów zniesiony.

XXXI

Sawa — Miasto Sawa lub Saba, bo i taką odmianę spotyka się nawet w tym samym rękopisie *Opisania świata*, należy

utożsamić z dzisiejszym miastem Sawe, leżącym na północny wschód od Hamadanu. Sawa Marka Polo leżała na skrzyżowaniu ważnych dróg. Miasto było ufortyfikowane i posiadało doskonałe łaźnie, szpital, domy zajezdne, a przede wszystkim bibliotekę, w której prócz dzieł różnej treści znajdowały się także

astrolabia i mapy; biblioteka ta podobno nie miała sobie równej w całym Iraku perskim. Współczesne opisy wspominają jeszcze o jednej osobliwości. Oto w pobliżu miasta miał się znajdować grobowiec proroka Samauala (Samuela). W r. 1220 Mongołowie złupili miasto; wtedy uległa zniszczeniu także i biblioteka.

Trzej Magowie — Zarówno Ewangelia św. Mateusza (2, 1—12), jak i tzw. *Protoewangelia Jakuba* (XXI, 1—4) nie znają ani liczby mędrców („magów”), ani ich imion, ani też nie podają, że byli królami. Te szczegóły ustali dopiero późniejsza legenda (od VI w.).

Pogrzebani — Stara tradycja chrześcijańska głosi, że Mędrcy pochowani zostali w południowej Arabii. Stamtąd królowa Helena przeniosła ich ciała do Konstantynopola. Po dłuższych wędrówkach znalazły się wreszcie w Kolonii nad Renem.

Kala Ataperistan — „Zamek czcicieli ognia” oddaje perskie *Kal'a-je Ateszperestan*. Niektórzy badacze identyfikują go z Kaszanem, który według Odoryka de Pordenone miał być ojczyzną Trzech Mędrców. Istotnie, w sąsiedztwie Kaszami na drodze Kaszan—Kum leży miejscowość, której perska nazwa Diz-e Gebran jest synonimem poprzedniej. Autorzy muzułmańscy informują, że świątynie ognia (*atesz-giah*) istniały w Ispahanie (o czym pisze Firdousi w *Szach-name*) i mieście Najin.

Królowie — Również późniejsza tradycja stara się ustalić ojczyznę Trzech Mędrców, o których św. Mateusz i autor *Protoewangelii Jakuba* mówią ogólnikowo, że przyszli ze Wschodu. Inne wersje tej legendy każą Mędrcom wyprawiać się z Arabii albo z Turkiestanu wschodniego, który zamieszkiwali nestorianie, zwani *tarsa* lub *terse*; zapewne opierają się na słowach psalmów (57, 31 i 71, 10) oraz prorocत्वach Izajasza (60, 6), gdzie jest mowa o przybyciu posłów z Egiptu i Etiopii, o królach Tarsisu i wyspy, tudzież Arabii i Saby.

Wzmianka o Egipcie i Etiopii natchnęła sztukę chrześcijańską do przedstawienia jednego z Mędrców jako Murzyna.

Najmłodszy — Ikonografia chrześcijańska począwszy od Albrechta Dürera (XVI w.; słynny jego obraz *Pokłon Trzech Króli* pochodzi z r. 1509) maluje Trzech Mędrców zwykle jako starców. Jednakże to przedstawienie było obce sztuce starszego okresu, która traktowała ich jako: młodzieńca, dojrzałego męża i starca. Warianty tej legendy znajdujemy w literaturze chrześcijan wschodnich (tzw. *Protoewangelia Jakuba*, II w.), a pewne, bardzo odległe jej echa istnieją również w literaturze średniowiecznej europejskiej.

Spośród apokryfów chrześcijan wschodnich na pierwszym miejscu należy umieścić bardzo szczegółową wersję ujugursko-turecką.

XXXII

Awy — W Persji istnieją dwie miejscowości tej nazwy. Jedna leży na północ od

Hamadanu, druga zaś na zachód od miasta Kum, nad małą rzeczką Kara-czaj i w sąsiedztwie miasta Sawe. Nasz podróżnik mówi zapewne o tym mieście. Awa była otoczona murem i słynęła ze składów lodu bardzo poszukiwanego w lecie.

Kaszanu — Miasto Kaszan leży na południe od Kum nad rzeką Kaszan, która w porze gorącej wysycha. Według legend miasto powstało w VIII w. i żyzności gleby zawdzięczało swój rozwój. W Kaszanie wyrabiano tkaniny jedwabne przetykane złotem i srebrem, zwyczajne barwne tkaniny, a przede wszystkim kafelki *kaszi* lub *kaszani*, którymi wykładano ściany meczetów i pałaców.

XXXIII

Osiem królestw — Terminu „królestwo” używanego tak często przez Marka Polo nie należy brać w znaczeniu dosłownym, mógł bowiem oznaczać zarówno „państwo”, jak „provincję”, a nawet jakieś miasto.

Kazwin — Miasto w Iraku perskim, leży w odległości stu pięćdziesięciu km na północny zachód od Teheranu, u podnóża gór Elburz. Z ipoczątkiem XIII w. Kazwin został całkowicie zniszczony przez Mongołów.

Kurdystan — Nazwa Kurdystan („kraj Kurdów”) przysługiwała prawdopodobnie zachodniej części prowincji Dżibal z miastem Kirmanszach, a więc obszarom, które przytykały do Kurdystanu małoazjatyckiego.

Lor — Lorestan obejmował środkową część prowincji Dżibal, na południe od miasta Hamadan i północną część prowincji Chuzistan; przytykał więc do Kurdystanu. Ważniejszymi miastami w Lorestanie były Churramabad i Idhedż. Lorestan znaczy kraj Lorów, ludu irańskiego, który zajął góry w południowo-zachodniej Persji.

Zulstan — Zulstan lub Sielstan Marka Polo, czyli Szulistan, „kraj irańskich Szulów”, wchodził w skład prowincji Fars i obejmował tereny dokoła miasta Noubendżan, między Szirazem a Kazirunem.

Ispaan — Dzisiejszy Ispahan lub częściej Isfahan. Leży w Iraku perskim na krawędzi Wielkiej Pustyni. Za czasów Marka Polo był miastem w prowincji Dżibal, wysuniętym daleko na południowy wschód.

Szeraz — Dziś Sziraz; był stolicą prowincji Fars; leży na południe od Isfahanu.

Sonkara — Sonkara, czyli dzisiejsze Szabankara, obecnie część prowincji Fars, była za czasów ilchanów osobną prowincją. Obszar jej obejmował tereny z miastami Darabdżird i Ig. Nazwa pochodzi od odłamu Kurdów Szabankara.

Tunokain — Nazwa użyta przez Marka Polo, a znana również geografom muzułmańskim, jest perskim połączeniem nazw dwóch miejscowości Tun i Kain. Tunokain obejmował górzystą część środkowej Persji, Kuhistan, która przytykała do Chorasanu.

Samotnym drzewie — Zob. niżej, rozdz. XL.

Funtów turońskich — Tak (*livre tournois*) nazywała się moneta bita w mieście

Tours we Francji. Jej wartość niższa o jedną piątą od funta paryskiego (*livre paris*) równała się (w przybliżeniu) dwustu złotym.

Marek — Siła nabywcza jednej marki srebra równała się wartości (w przybliżeniu) trzystu pięćdziesięciu lub czterystu złotych.

Grosze weneckie — Grosz wenecki był dwóchsetną czterdziestą częścią monety weneckiej zwanej *lira dei grossi*. Jego wartość równała się (w przybliżeniu) Irzem złotym.

XXXIV

Jazd — Miasto Jezd leży w prowincji Fars na krawędzi Wielkiej Pustyni. Za czasów Marka Polo Jezd był otoczony wysokimi murami i miał silną cytadelę.

Mieszkańcy słynęli jako

tkacze. W Jeździe wyrabiano tkaniny bawełniane i brokaty, zapewne owe *jesdi* Marka Polo lub dokładniej *kumasz-e jazdi*.

XXXV

Kerman — Prowincja Kirman zajmuje część Persji między prowincją Fars a Wielką Pustynią. Kirman składa się z wielu regionów urodzajnych i zajętych pod uprawę, przedzielonych obszarami pustynnymi. Od południa przytyka do Zatoki Perskiej; jednakże główny port Hormuz należał w ciągu wieków raczej do prowincji Fars.

Turkusami — Kopalnie turkusów znajdowały się w miejscowości Szahr-e Babeh w odległości około stu pięćdziesięciu km na zachód od miasta Kirman. Jednakże najpiękniejsze turkusy pochodziły z Chorasanu.

Ondaniki — Na drodze między Kirmanem a Szirazem znajdują się *ma'dan-e julad*, tj. kopalnie żelaza. Wyraz *onda-nika*, niejasnego pochodzenia, oznaczał gatunek wyborowej stali nadającej się specjalnie do fabrykacji mieczy. Prawdopodobnie jest to ta sama stal, którą pod nazwą *pin-t'ie* chwalą Chińczycy jako produkt sasanidzkiej Persji. Powierzchnia owej stali pokryta była falistymi liniami, które układały się tak jak na muszli. W języku Osetów kaukaskich stal nazywa się *endon*.

Sokoły — Prowincja Kirman dostarczała sokołów (*Falco peregrinus*, po persku *Szahn*), które zdolnościami łowieckimi dorównywały sokołom z północno-zachodniej Persji.

Miasto Kerman — Miasto Kirman leżało na skrzyżowaniu wielkich dróg handlowych, które biegły z Farsu do Chorasanu i do Indii oraz od Zatoki Perskiej na północny zachód i północny wschód od Persji.

Jeszcze obecnie Kirman słynie z wyrobu szali i dywanów wełnianych i jedwabnych.

Wymienione czynniki były podstawą dobrobytu mieszkańców prowincji, choć z drugiej strony przyciągały z różnych stron najeźdźców.

W r. 1222 Barak Hadżib, pochodzący z Azji środkowej, opanował Kirman i tak zřęcznie władał swoimi posiadłościami, że te nie zaznały od Mongołów zniszczeń i grabieży. Następcy Jego Kutług-Chanowie utrzymali się do r. 1303, naturalnie jako wasale Mongołów.

XXXVI

Kamadi — Miasto Kamadin, znane również pod nazwą Dżi-ruft, leżało u wejścia do doliny rzeki Halil, w prowincji perskiej Kerman. Założone zapewne w VIII lub IX w., doszło rychło do stanu rozkwitu dzięki swemu położeniu na skrzyżowaniu co najmniej dwóch dróg: jednej, która wiodła od morza Hormuz na północ, i drugiej, biegnącej z Indii. Według geografów arabskich i perskich X—XIII w. w tym ważnym ośrodku handlowym, otoczonym mocnymi kamiennymi murami, znajdowały się domy handlowe kupców bizantyńskich (Rum) i indyjskich (Hind). Tu można było kupić lub sprzedać towary przywożone z różnych części państwa kalifów, z Chin, Transoksanii, Indii, a nawet z Zanzibaru, Abisynii i Egiptu. Najazd Mongołów na Persję oraz działalność różnych band rozbójniczych położyły kres świetności Kamadinu, o którym po XIII w. brak nam jakichkolwiek wiadomości.

Reobar — Tak Marko Polo określa cały ten obszar i dzieli go na dwie równiny rozgraniczone stokiem długości dwudziestu mil. Reobar jest zniekształconą formą nazwy dzisiejszego okręgu Rudbar, przez który przepływa rzeka zwana Rud-chane-je duzdi, co dosłownie znaczy „koryto rzeki rabusiów”.

Jarząbkiem — Ptak *Tetrao francolinus* żyje w Persji, Indiach i gdzieś w Egipcie. Opis naszego podróżnika jest zgodny z rzeczywistością. Myśliwi nazywają tego ptaka czarną kuropatwą lub czerwonoogim jarząbkiem. Wydaje on charakterystyczny głos, tak że ludność miejscowa ochrzciła go mianem *darradž*, tj. powtarzający szeptem i źle to, co usłyszał.

Woły — Białe duże woły z garbem spotyka się w różnych stronach Indii i Persji.

Owce — Gatunek owiec o tłustym ogonie, który Persowie nazywają *dumba*, występuje w Persji, Afganistanie, Syrii, Małej Azji i w Egipcie. Mieszkańcy układają ogon na wózku o dwóch kółkach, do którego zaprzęgają owcę.

Karaunów — Pochodzenie etniczna band łupieskich Karauna lub Karaunas jest nieznane. Prawdopodobnie rekrutowali się oni z Turków i Mongołów, którzy brali udział w pogoni za Dżelal ed-dinem, władcą Chorezmu, i zapędzili się aż do rzeki Indus (1222); mogli nimi być również Mongołowie zbiegli z oddziałów ilchanów.

Siedziby Karaunów znajdowały się w Badgis (lub Bad-gisz), tj. na terytoriach rozciągających się między rzekami Herat i Murgab, a sąsiadujących z dzielnicą Czagataja i dzisiejszym Afganistanem. Stosunek Karaunów do ilchanów był zmienny. Kiedy mogli spodziewać się korzyści dla siebie, Karaunowie wspierali ilchanów. Częściej jednak interesy Karaunów kolidowały z polityką ilchanów.

Bękart — Tu Marko Polo użył wyrazu *guasmul*, który słyszał na Bliskim Wschodzie. Tak nazywano tam dzieci zrodzone z ojców Łacinników i matek Greczynek. Z *guasmul*ów rekrutowały się wojska, zwłaszcza lekkie, cesarzy bizantyńskich; źródła bizantyńskie często mówią o lekkich wojskach *guas-muli* lub *basmul*. Zupełnie analogiczny wypadek obserwujemy w państwach krzyżowców w Syrii i Palestynie, gdzie istniały oddziały wojskowe zwane *turcoplies*; naturalnie byli to *turkopuli*, tj. synowie Turków i Greczynek.

Sam wyraz *guasmul* jest średnio-grecką wymową nazwy środkowo-azjatyckiego, turecko-mongolskiego ludu Basmyłów.

Wyrazem *guasmul* tłumaczy nasz podróżnik także inny turecko-mongolski termin: *Argon* (rozd. LXXIV). Nogodar — Neguder-ogul był wnukiem Czagataja i wraz z wojskami Hüleü przybył na tereny późniejszego państwa ilchanów w Gruzji, otrzymał koczowiska dla siebie i swojego oddziału. Negüder brał udział w wyprawach wojennych Hüleü, a potem służył ilchanowi Abaga. Kiedy Barak wyruszył na zdobycie Chorasanu, nakłonił Negüdera do zdrady ilchana. Jednak wyprawa się nie powiodła. Wojska Negüdera poszły w rozsypkę, a on sam dostał się do więzienia.

Część oddziału Negüdera zdołała umknąć i to byli właśnie owi Negüderijan, którzy długo jeszcze siali niepokój w państwie ilchanów. Negüderijan nie byli zjawiskiem odosobnionym. Przed nimi i równocześnie z nimi działały na obszarach dzielnicy perskiej bandy łupieskie, których geneza zwykle była taka sama: żołnierze po stracie swojego wodza zaczynali działać na własną rękę i własny rachunek, bardzo rzadko poddając się jakiemuś nowemu panu czy przyłączając się do regularnych wojsk.

Diliwar — Właściwą nazwą jest Liwar, zaś *di* jest włoskim rodzajnikiem określonym (por. wyżej rozdz. XXII: Darzizi zamiast Ardżisz). Samo Liwar oddaje nazwę Lahor, miasta w Pendżabie (Indie północno-zachodnie).

Asidin-Sułtan — Królem Asidinem Marka Polo jest Gijas ed-din Bałban, turecki władca Delhi w latach 1246—1265.

Zaciemniać dzień — Marko Polo opisuje prawdopodobnie bezdeszczową burzę; niesie ona wielkie tumany piasku, które całkowicie przesłaniają słońce i sprowadzają ciemność.

Konosalmi — Miejscowość tej nazwy jest nieznana. Oddaje ona zapewne perskie *Chane-je Selam* — miejsce zbawienia.

XXXVII

Równina — Równiną Kurmosu określa Marko Polo część Persji, która ciągnie się nad zatoką Hormuz. Wszakże niecały obszar był tak urodzajny, jak go przedstawia nasz podróżnik; pas nadbrzeżny, zwłaszcza w okolicy dzisiejszego Bender-Abbas, był pustylny.

Kurmos — Hormuz zawdzięcza Arabom to znaczenie, jakie osiągnął w handlu światowym. Od r. 1100 Hormuz pozostawał pod rządami niezawisłej dynastii, której najazd Mongołów nie przyniósł żadnego uszczerbku. Do Hormuzu zawijały statki indyjskie, które przywoziły tamtejsze produkty, głównie perły, a zabierały w dużych ilościach konie.

Hormuzem rządziła dynastia pochodzenia południowo-arabskiego. Państewko to stanowiło część prowincji Kirman, ale także władcy Farsu rościli sobie pretensje do zwierzchnictwa nad nim.

W czasie, kiedy Marko Polo przebywał na Wschodzie, w Hormuzie panowali kolejno: Rukn ed-din Mahmud (1243— 1277), Sajf ed-din (bardzo krótko), Kutb ed-din (zginął w r. 1290), Rukn ed-din II Masud (1290—1293) i Baha ed-din Ajas (1293—1311).

Królem Marka Polo może być któryś z Rukn ed-dinów.

Z obawy przed najazdami Mongołów, którzy bezpośrednio przedtem złupili Kirman, władca Hormuzu Kutb ed-din przeniósł swoją rezydencję na pobliską wyspę Dżarun. Nowy Hormuz pozostawał nadal ośrodkiem handlu zamorskiego i pozycję swoją utrzymał do zajęcia go przez Portugalczyków w r. 1507.

Dalszy ciąg wiadomości o Hormuzie zawiera rozdz. CXCIX.

Nićmi — Sposób budowania statków w Zatoce Perskiej nie jest wymysłem naszego podróżnika. Jego opis jest zgodny z danymi autorów wcześniejszych (od V w.) i późniejszych

(XIV w.). Geograf arabski al-Idrisi (XII w.) powiada, że z Zatoki Arabskiej wznosi się góra magnetyczna. Żaden statek zbity gwoździami żelaznymi nie może się do niej zbliżyć bez narażenia się na rozlecenie. Dlatego ludność tamtejsza zszywa statki nićmi i nie używa gwoździ. Wiatr — Na gwałtowność i podobne jak u Marka Polo skutki wiatru (pustynnego samumu) uskarża się również Ibn Batuta. Na pustyni wieje przez czerwiec i lipiec wiatr zwany samumem i zabija ludzi, jeśli ci przypadkiem znajdą się wtedy na pustyni. Arabskiego podróżnika informowano, że od zwłok ludzi zmarłych od tego wiatru można łatwo odrywać członki.

XXXVIII

Pożywienia — Z równiny Hormuzu trzej Połowie zawrócili w kierunku północnym i północno-wschodnim. Najbliższym etapem ich podróży była miejscowość Kuhbanan, położona na granicy pustyni, a następnie czekał ich marsz przez pustynię Lut.

XXXIX

Kobinan — Po persku Kubinan lub bardziej poprawnie *Kuhbanan* (góra, gdzie rosną drzewa pistacjowe), miasto w prowincji perskiej Kirman, położone w

odległości około stu pięćdziesięciu km na północny zachód od miasta Kirman.

Według geografów muzułmańskich Kubinan było małym miastem, które posiadało niewielki rynek, meczet, łaźnię, domy zajezdne (karawanseraje) i tylko dwie ulice. Dokoła Kubinan rozciągały się pola uprawne zajęte pod kulturę zbóż i palmy daktylowej.

Tucję — Cynk był jednym z głównych artykułów eksportu perskiego do innych, bardzo odległych krajów, dzięki temu cała ruda cynkowa i produkcja cynku były monopolem władcy. Według geografów arabskich eksport cynku sięga X w., natomiast źródła historyczne chińskie, które mówią o wyrobach z cynku (po chińsku *t'ou-szi*), przywożonych z sasanidzkiej Persji, pozwalają cofnąć początek eksportu cynku przynajmniej do VI w. Wyraz *tucja* pochodzi od persko-arabskiego *tutija* i do języka polskiego dostał się za pośrednictwem języków zachodnioeuropejskich.

Spodium — Wbrew temu, co nasz podróżnik mówi, spodium, czyli sproszkowany tlenek cynku, jest właściwym produktem pomocnym w chorobach spojówki. Natomiast to, co on nazywa tucją, jest tylko produktem ubocznym.

Spodium laskowym — Jest to tzw. *tutija murazibi* autorów muzułmańskich.

XL

Tunokain — Tą perską nazwą (*Tun-u-Kain*) powstała z połączenia nazw dwóch miejscowości Tun i Kain określa Marko Polo prowincję Kuhistan, którą geografowie muzułmańscy uważali za część składową Chorasanu. Głównym miastem Kuhistanu jest Kain, które leży u północnego zakończenia gór Kuh-e Mominabad. Tun leży w odległości 70 km na zachód od Kain; jego mieszkańcy zajmowali się wyrobem tkanin wełnianych i kobierców; w XII w. istniało tam czterysta warsztatów tkackich.

Drzewem Słonecznym — W tekście starofrancuskim: *l'Arbre Sol*; opuszczenie prepozycji *de* lub *du* jest zjawiskiem powszechnym w języku starofrancuskim. W dzisiejszej francuszczyźnie byłoby *l'Arbre du Soleil*.

Jest to to samo drzewo, które nasz podróżnik nazywa także Drzewem Samotnym (*l'Arbre Seul*; rozdz. CCIII) lub Drzewem Suchym (*l'Arbre Sec*; rozdz. XIX, XXXIII, CCXV i CCXVI). Wydaje się prawdopodobne, że forma *l'Arbre Seul* pojawiła się w wyniku złego odczytania przez kopistów nazw *l'Arbre Sol* i *l'Arbre Sec*.

Ze słów naszego podróżnika wynika, że pomieszał on z sobą dwa wątki legendowe: pogański i chrześcijański. *Historia Aleksandra Wielkiego* (zob. rozdz. XXIII) zawiera opowiadanie o rozmowie zdobywcy świata z drzewem Słońca i Miesiąca i o wyroczni, jaką od drzew usłyszał, mianowicie, że ojczystej Macedonii już nie ujrzy, gdyż najbliższy zaufany go zabije. Wątek legendowy chrześcijański jest bardzo skomplikowany, co dowodzi, jak wielką się cieszył w średniowieczu

popularnością. Legendy chrześcijańskie tego okresu mówią o dębie, który rośnie w dolinie Hebronu i który usechł w chwili śmierci Jezusa Chrystusa na krzyżu, a ożyje i będzie owocować, gdy chrześcijanie zdobędą na Saracenach Ziemię Świętą. Według innej legendy Adam czując bliską śmierć wysłał swojego syna Seta do raj, aby przyniósł olej przebaczenia. Anioł zawiódł Seta do wrót raj, i tu Set ujrzał drzewo pozbawione kory i liści, a dokoła drzewa węża; było to to samo drzewo, które przywiodło pierwszych rodziców do grzechu. Set uciął gałąź i wrócił do ojca. Nie zastał go już przy życiu, przeto gałąź zasadził na jego grobie. Z gałęzi wyrosło wielkie, piękne drzewo. Salomon urzeczony jego pięknem chciał go użyć do budowy świątyni, ale nie można było znaleźć miejsca, w którym byłoby najbardziej odpowiednie, gdyż robotnicy ucinali albo za wiele, albo za mało. Zniecierpliwieni użyli go jako kładki na jeziorze. Królowa Saba, która odwiedziła Salomona, spostrzegłszy je nad jeziorem, czy w samej świątyni, uprzedziła Salomona, że na drzewie tym zawisnie kiedyś Jezus Chrystus. Salomon polecił je zakopać głęboko w ziemi. Kiedy zbliżała się godzina Męki, drzewo wykluło się z ziemi i wtedy użyto go na krzyż dla Jezusa Chrystusa.

Różne ludy mieszkające na różnych szerokościach geograficznych oddają cześć drzewom, które zwykle samotnie rosną. Kult drzew znany z obszarów Afryki, Iranu i Syberii. Źródła muzułmańskie niejednokrotnie piszą o tym, że irańscy wyznawcy Zoroastra otaczali czcią platany (po persku *czinar*) rosnące samotnie. Szczególnie sławny i znany był platan, który miał rosnąć w okolicy miasta Tursziz (w prowincji Kuhistan). Drzewo to wyrosło z gałęzi, którą sam Zoroaster przyniósł z raj, i zasadził na pamiątkę nawrócenia króla Gusztaspa. Kalif abbasydzki al-Mutawakkil (druga połowa IX w.) polecił je ściąć i użyć do budowy swego pałacu. Kiedy jednak drzewo przywieziono do stolicy kalifa, al-Mutawakkil zginął z ręki swojego syna.

Opis Marka Polo zgadza się z opisem platanu, jaki znajdujemy u podróżników europejskich XIX w. Drzewo osiąga wysokość sosny, ma brązowe, pełne żył drewno i szerokie liście przypominające liście winnej latorośli. Owoc przypomina owoc kasztanowca, ale nie ma jądra, jest więc niejadalny.

Przeprawa trzech Połów z południa w kierunku północnym odbywała się we wschodniej części Persji. Tymczasem z wyliczonych rozdziałów wynika, że nasz podróżnik lokalizuje Drzewo Słoneczne lub Suche na ziemiach północno-zachodniej Persji, na pograniczu ówczesnego Chorasanu i prowincji Dżurdżan i Kumis (południowo-wschodnie wybrzeże Morza Kaspijskiego).

XLI

Mulehet — Forma użyta przez Marka Polo oddaje dosyć wiernie arabski wyraz (*al-*) *mulhid* — heretyk, odszczepieniec. Nazwa ta znana nam jest także z innych średniowiecznych zachodnioeuropejskich opisów podróży. Np. żydowski po-

dróżnik Beniamin z Tudeli (XII w.) zanotował, że w kraju Mulahid, w wysokich górach, żyje lud, który nie wyznaje nauki Muhammeda, lecz czci Starca z kraju Hasziszim. Ha-sziszim nie pozostają pod władzą króla Persji i zajmują się grabieżą i rabunkiem. Wilhelm Rubruk opisując granice Morza Kaspijskiego wymienia góry Mulihet, tj. kraju assasynów, i wie, że Möngke-chan wysłał jednego ze swoich braci do ziemi assasynów, którzy sami zwą się Mulihet, z poleceniem, aby ich zniszczył.

Historycy armeńscy używają formy Mulhet, zaś źródła chińskie — Mu-naj-hi lub Mu-la-hi.

Starzec z Gór — Tytuł Starzec z Gór (starofr. *Viel de la Montagne*, łac. *Senex de monte*) jest dokładnym tłumaczeniem arabskiego tytułu szajch al-dżabali. Źródła historyczne muzułmańskie zapewniają, że tytuł ten przysługiwał jedynie mistrzowi assasynów w Syrii. Natomiast z opowiadania Marka Polo, Beniamina z Tudeli i Odoryka de Pordenone wynika, że nosili go również mistrzowie assasynów rezydujący w Ala-mut. Samo Alamut i większość twierdz assasynów leżały na obszarze dawnej Medii, która w średniowieczu nosiła nazwę prowincji Dżibal (góry) lub Dżebel (góra).

Heretycy — Ten i następne dwa rozdziały poświęca nasz podróżnik assasynom. Stanowili oni odgałęzienie szyickiej sekty i uznawali jedynie siedmiu imamów (duchownych i świeckich przewodników narodu, wywodzących się z rodziny proroka Muhammeda) z Isma'ilem jako siódmym. Uchodząc przed prześladowaniami zwolennicy tego kierunku schronili się częściowo na terytorium Persji, skąd poszli dalej do Indii i Azji środkowej, częściowo zaś w Syrii i północnej Afryce.

Nazwa assasynów (inna odmiana *asciscins* jest najbliższa oryginału arabskiego) jest zniekształconą europejską formą arabskiego terminu (*al-*) *hasziszijun*, „ci, którzy spożywają haszysz”, tj. wyciąg z konopi (*cannabis indica*); istotnie, zwolennicy tej sekty zwykli byli wprawiać się w stan oszołomienia i ekstazy przez zażywanie haszyszu. Założycielem assasynów był Hasan ibn as-Sabah al-Him-jari, który pochodził ze środowiska wiejskiego w północnej Persji. We wczesnej młodości przyłączył się do ismailii i poświęcił się szerzeniu tej nauki, przemierzając w długich wędrówkach (między r. 1072 a 1080) Persję, Syrię i przebywając w Egipcie. Wygnany z Egiptu, powrócił do Persji i tu zdołał owoładnąć twierdzą górską Alamut (orle gniazdo) położoną na północny zachód od Kazwinu (1090). Alamut stało się ośrodkiem, skąd Hasan propagował swoje idee religijne i polityczne. Stworzył on bowiem z assasynów groźną, tajemniczą organizację polityczną, której wyznawcy zwani *al-fida'i* (ten, który składa swoje życie w ofierze) obowiązani byli do całkowitego oddania się sprawie i ślepego posłuszeństwa wobec swoich przywódców. Do assasynów należało wiele umocnionych gniazd górskich rozrzuconych po różnych prowincjach Persji, a także w Syrii; w samej

okolicy Kazwinu na obszarach, przez które przepływa rzeka Szahrud, autorzy wschodni liczą pięćdziesiąt twierdz assasynów, wśród których prócz Alamutu najważniejszymi były Lumbeser i Majmundiz. Assasynowie ugruntowali swoją władzę dzięki umiejętnemu wykorzystaniu ówczesnej sytuacji politycznej w Persji, gdzie obok władzy kalifa istniał nowy czynnik polityczny, tureccy Seldżukowie, oraz w Syrii, gdzie toczyły się walki między muzułmanami a krzyżowcami. Aby osiągnąć swoje cele, assa-synowie z jednej strony pozyskiwali sobie zaufanie swoich przeciwników przez nawiązanie z nimi stosunków przyjaźni (nawet z krzyżowcami), z drugiej zaś strony nie cofali się przed zbrodnią. Wielu ich przeciwników bądź zginęło z rąk *fida'i*, bądź też w obliczu niebezpieczeństwa ustępowało. Zbrodnie polityczne dokonywane przez assasynów tłumaczą ewolucję znaczeniową ich nazwy, która w odmianie europejskiej oznacza mordercę. Należy wszakże powiedzieć, że ten sposób walki z przeciwnikami nie był wynalazkiem assasynów; na długo przed nimi istniały w islamie kierunki, które mord polityczny traktowały jako akt religijny szczególnie chwalebny.

Zbrodnie assasynów, ich ekskluzywność, a także niemoralny tryb życia ściągały na nich niejednokrotnie krwawe prześladowania ze strony większości ludności i zmuszały władców seldżuckich do akcji orężnej, która by złamała potęgę assasynów. Tak było za Muhammeda, który spustoszył okolicę Alamutu, zajął kilka mniejszych punktów ich oporu i obiegł samo Alamut, ale w odniesieniu pełnego zwycięstwa przeszkodziła mu śmierć (1118). Dopiero Mongołowie podstępem i orężem zajęli Alamut i inne twierdze w Persji oraz na pewien czas w Syrii, kładąc kres państwu assasynów po blisko stu siedemdziesięciu latach jego istnienia (1256).

Nasze wiadomości o teologu assasynów i o roli Hasana ibn as-Sabbaha oraz jego następców w organizacji sekty są, niestety, bardzo niedostateczne, gdyż większość ich traktatów teologicznych uległa zniszczeniu po zdobyciu Alamutu przez Mongołów. To wszakże jest pewne, że sam Hasan był przedmiotem uwielbienia swoich wyznawców, o czym świadczy tytuł *sajidna* (nasz mistrz) jemu nadany. Jeden z jego następców, Hasan ibn Muhammed (1162—1166) odrzucił oficjalnie naukę islamu i ogłosił się imamem. Według historyków perskich głowa assasynów był nieomylny i decyzji przez niego powziętej nie można było cofnąć lub odrzucić. Ta uwaga pozostaje w zgodzie z doktryną, która imamom i ich zastępcom (*hudżdża*) przypisuje zdolności nadprzyrodzone.

Alaodyn — Dokładnie: Ala ed-din Muhammed (1220—1254), był przedostatnim władcą assasynów. Stronił od spraw państwowych, a za to oddawał się rozpuście i pijaństwu. Tymczasem położenie państwa stawało się krytyczne. Od r. 1253 wojska mongolskie pustoszyły posiadłości assasynów w Kuhi-stanie i obiegały tamtejsze twierdze; oczywiście ludność miejscowa, niezadowolona z assasynów, udzielała Mongołom pomocy. Ala ed-din nie dożył klęski assasynów, gdyż zmarł w

r. 1254 zamordowany przez syna, Rukn ed-din Churszacha.

Ogród — To, co Marko Polo przypisuje Aladynowi, dotyczy założyciela assasynów Hasana ibn as-Sabbaha. Według tradycji muzułmańskiej Hasan miał założyć w Alamut wspaniałe ogrody, gdzie jego wyznawcy mieli zażywać rozkoszy dających im przedsmak raju. Jednakże tradycja ta ma najprawdopodobniej charakter legendarny i owe wspaniałe ogrody i rozkosze istniały jedynie w wyobraźni wtajemniczonych, którzy pod wpływem haszyszu ulegali halucynacjom.

Alamut został zbudowany w końcu IX w. Zamek wznosił się nad głębokimi, szerokimi przepaściami, które oddzielały go od sąsiednich szczytów górskich i czyniły go niedostępnym i niezdobytym, ponieważ był poza zasięgiem strzały z łuku, a nawet pocisku z machin oblężniczych. W posiadaniu assasynów znajdował się od r. 1090 do 1256. Mongołowie zdobywszy Alamut polecieli go zburzyć, ale

albo rozkazu tego nie wykonano z całą dokładnością, albo też później został odbudowany, ponieważ w XVII w. służył za więzienie. Rajem — Koncepcja raju muzułmańskiego przedstawiona przez Marka Polo jest zgodna z tym, jak sobie Muhammed raj wyobrażał. Jego wypowiedzi na ten temat znajdujemy w czterdziestej siódmej i pięćdziesiątej piątej surze (rozdziale) Koranu. W raju płyną strumienie: wody, która się nie psuje, mleka, które nie traci smaku, wina (lub napojów), które daje rozkosz pijącym je, oraz miodu. Wybrańcy znajdą w raju dziewice o skromnym wejrzeniu, wypoczywające na posłaniach zdobnych w złoto i kamienie. Dokoła nich krążą wiecznie młodzi chłopcy z kielichami i misami napełnionymi napojami lub wszelkimi owocami. Drzewa owocowe i krzaki lotosu będą dawać cień.

XLII

Zamordować — Zagadnienie, w jaki sposób Starzec z Gór zmuszał swoich wyznawców do ślepego posłuszeństwa i realizowania przez nich swoich zbrodniczych planów, musiało na pewno zaprzętać umysły współczesnych, zwłaszcza ludności, w której otoczeniu assasynowie żyli, i dawało okazję do snucia różnych domysłów, czemu tajemniczość życia assasynów w ogóle znakomicie sprzyjała. Nie inaczej bowiem jak istnieniem jakiejś legendy na ten temat można wytłumaczyć fakt, że opis zaprawiania *fidai* do popełniania mordów jest prawie do drobnych szczegółów ten sam u Marka Polo, Odoryka de Pordenone i w dziele chińskim *Si Szi-ki*, którego autorem jest Cz'ang Tö, poseł Mōngke-chana do Hüleü (1259). Ów Cz'ang Tö podaje ciekawy szczegół. Oto Starzec z Gór posługiwał się również kobietami dla dokonywania swoich zbrodni.

XLIII

Starców — Źródła muzułmańskie znają jeszcze jednego Starca z Gór, mianowicie tego, który rezydował w Syrii. Assasynowie osiedlili się w Syrii (w mieście Aleppo) pod koniec XI w., zaś już w pierwszej połowie XII w. mieli sześć do dziesięciu twierdz, które posiadli podstępem, drogą kupna i orężem. Siedzibą syryjskich Starców z Gór była forteca Hisn al-Masjad (lub Hisn al-Masjaf), położona na wschodniej

krawędzi gór Ansarije. Po kapitulacji alarauckiego Rukn ed-dina Churszacha posiadłości syryjskie poddały się Mongołom (1260), ale po niepowodzeniach armii Hüleü assasynowie syryjscy znowu odzyskali niezawisłość i dopiero sułtan mamelucki z Egiptu Bajbars podbił ich ostatecznie (1273). Zniszczyć — Działania wojenne przeciwko assasynom rozpoczęły się już w r. 1253. W pierwszej połowie r. 1253 Mongołowie pod wodzą Kitbuka nojona zajęli część Kuhistanu, obiegli najważniejszy punkt oporu assatynów twierdzą Girdkuh i spustoszyli tereny w sąsiedztwie Alamutu. Jednakże złamanie potęgi assasynów przypadło w udziale Hüleü.

Niezadowolenie z rządów Ala ed-din Muhammeda doprowadziło do zamordowania go, a ponadto sprawiło, że niektórzy dostojnicy spośród assasynów, jak również pewne wybitne jednostki, które wśród nich przebywały, nawiązały kontakt z Mongołami i w ten sposób ułatwiły im dalszą akcję. Ostatni władca Rukn ed-din Churszach dostał od Hüleü wezwanie do poddania się, a gdy zwlekał, Hüleü rozpoczął regularne oblężenie Majmundizu. Dopiero wtedy Rukn ed-din przyjął warunki Mongołów i wezwał podległych sobie assasynów syryjskich do uznania zwierzchnictwa Mongołów. Niemalą rolę w tych pertraktacjach między Hüleü a Mongołami odegrał Nask ed-din at-Tusi, znakomity astronom, wszechstronny pisarz i mąż stanu, który cieszył się następnie dużymi względami u ilchanów. W ręce Mongołów wpadły po kolei twierdze Majmundiz i Alamut, a wraz z nimi ogromne bogactwa gromadzone od wieków (1256).

Sam Rukn ed-din doznał zrazu dobrego przyjęcia. Hüleü zagwarantował mu życie, ożenił z dziewczyną mongolską i osiedlił go w Kazwinie. Ale gdy pozostałe twierdze assasynów się poddały, Rukn ed-din przestał być potrzebny Mongołom i Hüleü starał się go w jakiś sposób pozbyć. Okazja niebawem się nadarzyła. Oto Rukn ed-din wyprawił się na dwór Möngke-chana w Mongolii. Jednakże Möngkechan go nie przyjął i kazał go w drodze powrotnej zgładzić. Po śmierci Rukn ed-dina, jego najbliższych i jego poddanych wytępiono prawie doszczętnie.

Szczegóły Marka Polo dotyczące ostatniego władcy assasynów i data ich klęski są przeto niezgodne z faktami historycznymi.

XLIV

Sapurghan — Miejscowość Szaburkan lub Saburkan (dzisiejsze Szibargan) leży w północnej części Afganistanu, która za czasów mongolskich należała do Chorasanu. Przed inwazją mongolską (1220) była ludnym i bogatym miastem

handlowym. Okolice produkowały zboże i owoce.

Melony — Jeszcze obecnie stanowią ważny przedmiot eksportu do krajów sąsiednich i dalej do Indii i Chin.

XLV

Balk — Miasto Balch, położone w północnym Afganistanie w odległości około sześćdziesięciu km na południe od Amu-darii, istniało już w odległej starożytności. Po śmierci Aleksandra Wielkiego Balch był stolicą państwa grecko-baktryjskiego; ludność wyznawała zoroastryzm, buddyzm i wreszcie nestorianizm, ale ton nadawał buddyzm. Od VII w. Balch znajdował się w zasięgu władzy Arabów.

Balch bardzo ucierpiał od najazdu Mongołów w r. 1220 i nie wrócił już do dawnej świetności. Zniknęły owe „piękne pałace i marmurowe domy”, które Balch zawdzięczał Gaznawidom (XI w.).

Dogana — Zapewne jest to pomyłka, zamiast Tajkan, o którym jest mowa w rozdziale XLVI i który odpowiada miejscowości Talekan lub Talikan. Leżał również w północnym Afganistanie między Balchem a Marw ar-Rud na równinie u podnóża gór. Talekan był wielkim miastem zbudowanym z suszonych cegieł, o ożywionym przemyśle i handlu. Specjalnością rzemieślników talekańskich był wyrób wołoku. Talekan zniszczył w r. 1220 Czyngis-chan.

Lwy — Mowa tu rzeczywiście o lwach. Historycy perscy informują, że w r. 1256 Hüleü zarządził w tej samej okolicy, na lewym brzegu rzeki Amu-darii, wielkie łowy, w czasie których zabito dziesięć lwów.

XLVI

Tajkan — Zob. wyżej rozdz. XLV.

Soli — Persja obfituje w sól osadzającą się na powierzchni ziemi i sól kopalną. Sól kopalna jest niekiedy tak twarda, że krajana w odpowiednie bloki służyła do budowy domów.

Górę soli w okolicach Niszapuru (w prowincji Chorasán) opisał polski podróżnik i uczonec A. Chodźko.

W górach ciągnących się według Marka Polo od południa niektórzy badacze dopatrują się łańcucha gór Hindukusz.

Skasem — Opis Marka Polo nie pozostawia wątpliwości, że chodzi tu o krainę Iszkaszm w kolanie rzeki Amu-darii. Ludność tamtejsza, mówiąca językiem irańskim, była rządzona przez naczelników zależnych od Badachszanu.

Rzeka — Tj. Amu-daria, która w tych okolicach zwie się Ab-i Pandża.

XLVII

Badaszan — Dzisiaj Badachschan. Górzysta kraina Badachschanu w północno-wschodnim zakątku Afganistanu rozciąga się na lewym brzegu rzeki Amu-darii. Ośrodek polityczny i ekonomiczny stanowi dolina rzeki Kokcza i jej dopływów. Tu leżało stare miasto Badachschan, tu też dobywano lapis-lazuli.

Terytorium Badachschanu należało do Tocharestanu, tj. kraju Tocharów, i dzieliło jego losy dziejowe. Należało wpierw do państwa Heftalitów, potem do środkowo-azjatyckich Turków. Od VII w. Badachschan znalazł się w orbicie działań islamu i był przedmiotem sporów między muzułmańskimi dynastiami Azji środkowej. Natomiast ekspansja mongolska nie objęła Badachschanu, którym aż do XV w. władała narodowa dynastia.

Zulkarnejn — Jest to przydomek, jaki Arabowie nadali Aleksandrowi Wielkiemu, i znaczy: Pan dwóch rogów. Według legendy syryjskiej z VI w. głowę Aleksandra zdobiły na przodzie dwie narośle przypominające wyglądem rogi; miały one wróżyć, że Aleksander jest predestynowany do obalania królestw ówczesnego świata.

Drobni władcy w Azji środkowej, szczególnie dokoła Pamiru, szczycili się pochodzeniem od znakomitego króla i wodza.

Balasz — Wyraz *balasz* — forma miejscowa *balachs* lub *badachs*. Są to rubiny mniej wartościowe od zwyczajnych. Niektórzy sądzą, że nazwa kraju pochodzi od tego wyrazu.

Siginan — Jest to dzisiejsza kraina Szugnan nad rzeką Pandż, na Pamirze, która należy w części do Związku Radzieckiego, w części zaś do Afganistanu. Zamieszkuje ją ludność irańska, wyznająca szyityzm, tj. heretycką odmianę islamu. Pierwsze wiadomości o Szugnanie sięgają VII w.; według nich Szugnan był celem poselstw i ekspedycji wojennych chińskich, które doprowadziły do krótkotrwałego zhołdowania tej krainy; w VIII w. Szugnan zdobyli muzułmanie.

Lazur - Kopalnie lazuru w Ladźwerd (w dolinie rzeki Kokcza) słynęły od wieków. Obecnie są one opuszczone albo dostarczają lazuru gorszej jakości.

Szafiry — Kopalnie rubinów, w których przymusowo pracowali poddani naczelnika (mira) Badachschanu, spotkał na swej drodze M. A. Stein.

Srebro — Według geografów muzułmańskich Badachschan dostarczał ponadto: kryształu górskiego, bezoaru, azbestu (rzekomo skamieniałe pióra ptaków). Z azbestu wyrabiano maty stołowe; brudne i zatłuszczone maty wkładano do pieca, skąd wyciągano je znowu czyste. Srebro dobywano w sąsiednim Wąchanie, zaś złoto znajdowano w rzekach.

XLVIII

Balaszanu — Marko Polo używa dwóch form nazwy kraju: Badaszai i Balaszan.

Obie na pewno były w użyciu, reprezentując wymowę dwóch dialektów. Potwierdza to forma balasz — rubin, stale występująca w tekście naszego podróżnika.

Paszaj — Chodzi tu o obszary leżące wzdłuż prawego brzegu rzeki Kunar w Kafiristanie, tj. partii górzystej Afganistanu między rzekami Amu-darią a Indusem.

Lud — Lud Paszaj, którego urzędową religią jest islam, zamieszkuje dolinę Pandższir i pagórkowaty teren na południe i zachód od Kafiristanu, ale w przeszłości zajmował obszary na południe od Hindukuszu, będące dzisiaj częścią Kafiristanu.

Nazwa Kafiristan (kraj niewiernych) jest uzasadniona, bo większość plemion tamtejszych jest pogańska: ich wierzenia są głęboko przesiąknięte animizmem.

XLIX

Keszemur — Dzisiejszy Kaszmir, górzysta kraina na północny zachód od Himalajów. Otoczona zewsząd wysokimi górami, stanowi basen, gdzie pastwiska graniczą z lasami i ziemią uprawną. Rzeki i bardzo stary system irygacyjny zapobiegają posusze i zapewniają dobre zbiory.

Mimo że Kaszmir stanowi przejście od Azji środkowej do północnych Indii, omijały go wielkie najazdy z północnego wschodu ludów irańskich, tureckich i mongolskich. Za to ruch handlowy, zwłaszcza w kierunku Chin, był bardzo ożywiony.

Kaszmir był silnym ośrodkiem buddyzmu. Tu wznosiły się świątynie buddyjskie, tu istniały też szkoły buddyjskie, w których naukę Buddy studiowali przybysze z dalekiego Turkiestanu wschodniego i jeszcze dalszych Chin. Buddyjskim pozostał Kaszmir na pewno do czasów Marka Polo. W każdym razie o kwitnącym stanie tej religii w XII w. informuje współczesny historyk kaszmirski Kalhana, w dziele pt. *Radżata-rangini* (rzeka królów).

Za panowania dynastii Karkota (VIII—połowa IX w.) islam dotarł do granic Kaszmiru. Zajęcie tego kraju przez muzułmanów nastąpiło jednak dopiero w r. 1340. Korale — Korale były cenione na Wschodzie na równi z drogimi kamieniami. Najlepszy gatunek pochodził z Morza Śródziemnego, korale z Morza Czerwonego były mniej poszukiwane; świadczy o tym fakt, że do Indii eksportowano korale śródziemnomorskie.

Korale przez Persję dostawały się daleko do Chin.

L

Wokan — Wokan oddaje niewątpliwie miejscową nazwę Wa-chan, którą oznacza

się krainą nad górnym biegiem rzeki Amu-darii. Obszar ten nie wyróżnia się ani klimatem, ani gęstością zaludnienia, ani bogactwami naturalnymi. W przeszłości odgrywał jednak dużą rolę, gdyż stanowił przejście od Baktrii do oaz położonych na południowej krawędzi basenu Tarymu w Turkiestanie wschodnim. Ślady tej przeszłości widzimy w ruinach fortów i wałów obronnych.

Taka jest ogólna opinia na temat Wachan i Wokan. Jednak zanotować należy przypuszczenie, według którego Wokan miałyby być identyczne z doliną rzeki Chingon, dopływu Amu-darii. Miejscowa nazwa tej doliny brzmi Wachja.

Jeziorem — Opis jeziora Wiktorii lub Zor-köl na Wielkim Pamirze, podany przez naszego podróżnika, zdumiewa dokładnością. Jezioro leży w szerokiej kotlinie otoczonej górami

pokrytymi lodowcami. Rzeką, która z jeziora wypływa, jest pamirska odnoga Amu-darii.

Podobny opis jeziora i w ogóle tej partii Pamiru pozostawił pielgrzym chiński Hiuan-tsang (VII wiek). On też powiada, że brzegi i okolice Jeziora Smoka roją się od ptactwa.

Owiec — Tu jest mowa o największych przedstawicielach gatunku dzikich owiec (*Ovis ammon*; *ar gali*), które na cześć naszego podróżnika nazwano *Ovis Poli* (miejscowa nazwa *koczkar*). Żyją na Pamirze powyżej granicy lasów. Długość ich wynosi dwa metry, wysokość sto dwadzieścia centymetrów, a ważą ponad dwieście kilogramów. Prawdziwą ich ozdobą są rogi, które mają kształt otwartej spirali i długie są na sto osiemdziesiąt centymetrów.

Ptaka lecącego — Sprzeczność między informacją Marka Polo a opowiadaniem Hiuan-tsanga objaśnia się tym, że nasz podróżnik przebywał na Pamirze prawdopodobnie w porze jesiennej albo w końcu zimy. Późniejsi podróżnicy, którzy zwiedzili te okolice, potwierdzają słowa Hiuan-tsanga.

Ogień — Marko Polo uważa, że ogień z powodu chłodu jest słaby. W rzeczywistości powodem jest bardzo rozrzedzone powietrze.

Belor — Prawdopodobnie chodzi tu o teren z miastami Czi-tral, Mastudż i Jasin; w przeszłości Belor zwała się cała kraina między Kafiristanem na zachodzie a Baltistanem na wschodzie.

Nazwa zapewne pozostaje w związku z wyrazem *billur*, *billaur* — kryształ górski, beryl.

LI

Kaskar — Dzisiejsze miasto Kaszgar, położone w zachodniej części Turkiestanu wschodniego, było jednym z ksiąstewek zamieszkanym przez ludność irańską.

Nie mamy dokładnych wiadomości, kiedy buddyzm dostał się do Kaszgaru. W każdym razie już od IV wieku miasto było ważnym ośrodkiem religii buddyjskiej i to jego znaczenie potwierdzają jeszcze źródła z VII w.

W pierwszej połowie IX w. Kaszgar wraz z całym Turkie-stanem opanowali tureccy Ujgurowie, a następnie stanowił on część państwa tureckich Karachanidów. Wtedy (od X w.) Kaszgar znalazł się w sferze oddziaływania islamu i jego kultury. Równie wcześnie szerzyło się w Kaszgarze chrześcijaństwo nestoriańskie i już pod koniec XII w. rezydował tu metropolita tego kościoła.

Za Mongołów Kaszgar należał do państwa Czagataja i jego następców.

Rękodzieła — Pielgrzymi chińscy z IV i VII w. również podają, że w Kaszgarze fabrykowano tkaniny wełniane, dywany i wojłok. Dziś eksportuje się tkaniny bawełniane.

Mieszkańcy — Podobnie pielgrzym chiński Hiuan-tsang (VII w.) ma o mieszkańcach Kaszgaru ujemną opinię. Opis zawiera szczegół, który może wskazywać na ich przynależność etniczną. Oto noworodkowi ściskano głowę deską.

LII

Samarkan — Tu Marko Polo przerywa opowiadanie o drodze, którą udawał się do Chin, i cofa się na zachód do dzisiejszego miasta Samarkandy. Sam Samarkandy nie oglądał, a to, co o niej podaje, zawdzięcza opowiadaniom albo ojca i stryja, którzy to miasto mogli poznać w czasie pierwszej podróży na dwór Wielkiego Chana, albo przygodnych informatorów.

Dzieje Samarkandy, głównego miasta Transoksanii, sięgają daleko w przeszłość. Pod nazwą Marakanda wymieniają ją opisy wypraw Aleksandra Wielkiego. Po jego śmierci stanowiła wraz z Sogdianą część państwa grecko-baktryjskiego. Odtąd była wystawiona na napady ludów koczowniczych z północnego wschodu.

W VIII w., kiedy Arabowie w pochodzie na wschód znaleźli się pod Samarkandą, miastem rządziła dynastia turecka. Miasto utrzymało się w ręku tureckich dynastów, ale rządy sprawował wielkorządca arabski.

W IX w. Samarkandą przechodzi pod panowanie Samanidów i choć stolicę przeniesiono do Buchary, zachowała znaczenie ośrodka kultury i handlu.

Po upadku Samanidów Samarkandą przechodzi kolejno pod panowanie Karachanidów (XI w.) i wreszcie Mongołów (1220). Mongołowie zrabowali miasto, a mieszkańców uprowadzili. Z ruin dźwignął ją Timur (od 1369).

Przed najazdem mongolskim Samarkandą miała charakter miasta irańskiego; składały się na nie twierdza, miasto i przedmieścia. System irygacyjny zaopatrywał miasto w wo-

dę. Spośród produktów Samarkandy szczególnie poszukiwany był papier, którego fabrykację zainicjowali robotnicy sprowadzeni z Chin.

Kajdu — Chajdu (w dziełach muzułmańskich Kajdu) był wnukiem pierwszego Wielkiego Chana Ogedeja i przebywał w swoich dzierżawach nad rzeką Imil i w górach Tarbagataju. Tak jak go nam przedstawiają oficjalne dzieje Mongołów, była

to wybitna indywidualność, dobry administrator i świetny żołnierz.

Chajdu dążył do odnowienia praw do tronu rodu ogedeja, który odsunięto w r. 1251, wybierając Möngkego. To był cel główny; na najbliższą metę chodziło mu o stworzenie w Azji środkowej państwa, w którego skład weszłyby na wschodzie ziemie podległe Chubiłajowi, na zachodzie zaś — potomkom Czagataja, a więc część Mongolii i Turkiestan wschodni. Chajdu doprowadził do tego, że potomek Czagataja Barak-chan uznał jego zwierzchnictwo. Barak odstąpił Chajdu tereny nad rzeką Ili i cały Turkiestan, a w Transoksanii panował jako lennik Chajdu. Teraz Chajdu mógł wystąpić przeciw Chubiłajowi. Tymczasem nastąpiły zamieszki, które w Transoksanii wywołali synowie Baraka i Aługu, pochodzącego również z linii Czagataja. Zamieszki te, którym Chajdu stawił czoło, doprowadziły do zniszczenia miast i zdziesiątkowania oraz uprowadzenia miejscowej ludności (1273).

W r. 1275 Chajdu najechał na ziemie Idikuta ujgurskiego (w Turkiestanie wschodnim), wiernego Chubiłajowi.

Śmierć Chubiłaja nie przerwała działań. Wojna z Wielkim Chanem trwała również za panowania Temüra; zakończyła się dopiero w r. 1301 klęską i śmiercią Chajdu. Czagataj — Czagataj, drugi syn Czyngis-chana, brał udział w wyprawach ojca przeciwko Chinom (1211—1216) i państwu Chorezmu (1219—1224). Po śmierci Czyngis-chana Czagataj otrzymał ziemie ciągnące się od wschodnich granic Turkiestanu wschodniego do Samarkandy i Buchar. Te obszary o starej kulturze rozpadały się na wiele państw, rządzonych zazwyczaj przez dynastie, które Mongołowie już tam zastali. Nie mamy pewnych wiadomości o tym, jak się układały stosunki między owymi dynastiami a Czagatajem; to w każdym razie jest pewne, że sprawował on władzę w imieniu Wielkiego Chana, który rezydował w Mongolii. Sam Czagataj najchętniej przebywał albo w Mongolii, albo w obrębie swojej dzielnicy, na południe od rzeki Ili.

Czagataj zmarł w r. 1242.

Państwo mongolsko-tureckie, które otrzymało od niego swoją nazwę, powstało w dwa dziesiątki lat później.

Mianowicie jeden z pretendentów do następstwa po Wielkim Chanie Möngke (zm. 1259), Arig-Böge (Arig-Büge), zażądał od wnuka Czagataja, Aługu, pomocy przeciwko drugiemu kandydatowi, a swemu bratu Chubiłajowi. Aługu (zm. 1266) skorzystał z propozycji, zhołdował całą Azję środkową, a nawet Afganistan i Chorezm, które nominalnie nawet nie należały do dzielnicy Czagataja, i stworzył państwo niezależne od Wielkiego Chana. Za następców Aługu władza w państwie czagatajskim przeszła w ręce Chajdu (Kajdu), wnuka pierwszego Wielkiego Chana Ogedeja. Chajdu rządził do r. 1301. Od okresu panowania chana Duwa, który wiele zdziałał dla przywrócenia jedności wśród skłóconych władców mongolskich, nastąpiła era rozkwitu państwa czagatajskiego, która trwała do XVI w.

Przyjął chrześcijaństwo — Jest rzeczą wiadomą, że stosunek Czagataja do islamu był wrogi. Nie mamy jednak żadnych danych, które by pozwalały utrzymywać, że przyjął chrzest. Już sam fakt, że uchodził za znawcę prawa zwyczajowego mongolskiego, podaje w wątpliwość słowa Marka Polo. Właśnie na tle przestrzegania praw i zwyczajów mongolskich powstawały konflikty między nim a wyznawcami islamu. Tak np. Czagataj karał surowo za podrzynanie bydłu gardła, co czynili muzułmanie, a co sprzeciwiało się wierzeniom mongolskim, lub za branie ablucji w wodzie bieżącej, co również było sprzeczne z wierzeniami mongolskimi.

Saracenom — Jak wszyscy władcy mongolscy wierni tradycjom stepowym, Chajdu okazywał chrześcijanom swoją sympatię. Wiemy o dobrym przyjęciu, z jakim u niego się spotkali pielgrzymi nestoriańscy, znamy list papieża Mikołaja IV z r. 1289, w którym papież nawoływał go do przyjęcia chrześcijaństwa.

Cud — W chińskim opisie topograficznym miasta Czen-kiang-fu, z czasów dynastii Sung i Jüan, o którym nasz podróżnik opowiada jako o Czingianfu (rozdz. CL), znajdujemy tekst napisu ułożonego przez dostojnika chińskiego, nestorisnina Mar Sergisa. W napisie tym czytamy: „Sjemi-sy-hien (Samarkanda) jest oddalone od Chin więcej niż o dziesięć tysięcy *li* w kierunku północno-zachodnim. Jest to kraj, gdzie *je-li-k'o-wen* (*erkegün*, nestorianie) wyznają swoją religię. Kiedy wypyty-

wałem ich o tę religię, powiedzieli, że na całym świecie istnieje dwanaście klasztorów krzyża; wśród nich jest jeden, którego kaplica wspiera się na czterech filarach wysokich na czterdzieści stóp; każdy jest potężnym pniem drzewnym. Jeden filar zawieszony jest w powietrzu, więcej niż na stopę od podłogi.”

LIII

Jarkan — Dziś Jarkend. Miasto położone na wschód od Kaszgaru, przechodziło takie same koleje jak Kaszgar.

Wole — Podróżnicy współcześni również zaobserwowali występowanie wola i także objaśniają chorobę tę szkodliwymi własnościami wody, którą mieszkańcy zbierają do wielkich kadzi i używają do picia i przyrządzania posiłków.

LIV

Kotan — Miasto w Turkiestanie wschodnim. Dziś zwie się Chotan. Ludność Chotanu, jak zresztą całego Turkiestanu, jest muzułmańska i ma opinię bardzo religijnej. Pomimo to kobiety cieszą się dużą swobodą. Same uczestniczą w zabawach, biorą żywy udział w życiu towarzyskim, chodzą na targ itd. Rozwodzą się bardzo łatwo. To wszystko daje podstawy do przysłowiowej opinii o niemoralności kobiet w Chotanie.

LV

Pem — Dla lokalizacji miejscowości bardzo pomocną okazała się relacja o podróży mnicha buddyjskiego Hiuan-tsanga (VII w.). Chińczyk ten pisze o miejscowości P'i-mo, którą umieszcza w tej samej okolicy co Marko Polo miasto Pem. Można przeto przypuścić, że *Pein* (u Ramusia *Peim*) jest błędem kopistów zamiast *Pem*.

P'i-mo Hiuan-tsanga i Pem Marka Polo utożsamia się z małą miejscowością Uzuntati w Turkiestanie wschodnim, w połowie drogi między miastami Czira i Kerija.

Chalcedonem — Być może, że zarówno jaspis, jak i chalcedon oznaczają tu różne gatunki minerału zwanego nefrytem, który wydobywa się (bardzo często z rzek) w różnych okolicach Turkiestanu wschodniego. W nefryt obfitują szczególnie okolice Chotanu. Dwie rzeczki, które płyną w są-

śledztwie tego miasta, zwą się Jürüng Kasz (Biały nefryt) i Kara Kasz (Czarny nefryt). Pod względem mineralogicznym nefryt jest krzemem różnie barwionym przez tlenki metali. Wielkiej Turku — Tak zwała się część Azji środkowej, gdzie element etniczny turecki lub mówiący po turecku był w większości; Wielką Turkią nazywano oba Turkiestany, zachodni (rosyjski) i wschodni (chiński). Te same ziemie nazywają się od XVIII w. Wielką Tatarią. Marko Polo określa tą nazwą Turkiestan wschodni.

LVI

Czarczan — Ruiny dawnego miasta Czerczen znajdują się w pewnej odległości od dzisiejszego miasta-oazy powstałego dzięki rzece Czerczen-daria, która wpada do jeziora Kara-Koszun. Miasto powstało w VII lub VIII w., a więc po tym, jak Hiuan-tsang bawił w tych stronach.

Rzeka — Rzeką tą jest wspomniana już Czerczendaria. Ale oprócz niej okolice Czerczen, specjalnie od zachodu, nawadniają liczne małe rzeczki, które wypływają z południowej, górzystej krawędzi Turkiestanu wschodniego. Brzegi rzek są zarosłe trzcinami, tak że ludność mogła się w nich ukrywać przed napadami wrogów.

LVII

Lop — Miasto Lop naszego podróżnika utożsamia się z dzisiejszą miejscowością Czarchlik, która leży na południowy zachód od ujścia rzeki Czerczendaria, w południowo-wschodniej części Turkiestanu wschodniego. Mimo trudne warunki fizyczne, okolice te miały w przeszłości wielkie znaczenie. Tu leżało miasto Kroraimma (po chińsku Lou-lan), tu też w I w. p.n.e. powstała chińska kolonia wojskowa (Szan-szan).

Pustynię — Obszar na północny wschód i północ od dzisiejszego Czarchlik

wypełniały niegdyś wody wielkiego jeziora Lob-nor. Ciągnęło się ono na długość prawie trzystu kilometrów i zajmowało powierzchnię piętnastu tysięcy kilometrów kwadratowych. Pozostałością po tym wielkim śródlądowym rezerwuarze wodnym jest jezioro Kara-Koszun. Obszar dawnego jeziora przedstawia się obecnie jak szara równina pokryta warstwą soli, tu i ówdzie przecięta wstęgami moczarów porośniętych trzcina. Na wschód od dawnego basenu jeziora Lob-nor i na granicy miasta Czarchlik zaczyna się pustynia piaszczysta, zwana przez Chińczyków *liou-sza* (ruchome piaski).

Duchów — Pielgrzym chiński Fa-hien, który w V w. przemierzył te strony, mówi, że na pustyni żyją złe duchy i wieją wiatry, które zabijają wszystkie żywe stworzenia. Inny opis chiński zapewnia, że na pustyni dają się słyszeć głosy ludzkie, śpiewy i płacz, ale nie można dostrzec żadnej postaci; niektórzy podróżnicy, urzeczeni tymi głosami, opuszczają karawanę, ale rychło giną z oczu swoich towarzyszy i znajdują śmierć. Owe głosy wydają demony, a nie ludzie, dlatego pustynię tę zowią pustynią upiorów i złych duchów.

Zjawiska opisane przez Marka Polo to po prostu fata morgana i dźwięki, jakie wydają przesuwające się ziarenka piasku.

LVIII

Sączu — Dziś Sza-czou; leży w północno-zachodniej części prowincji chińskiej Kan-su, na krawędzi pustyni i u wstępu do Turkiestanu wschodniego. Chińczycy dobrze rozumieli znaczenie tego zakątka, toteż garnizony chińskie stacjonowały tu już za dynastii młodszych Han. Właściwe miasto powstało w początkach VII w. za dynastii chińskiej Tang, która na nowo podjęła ekspansję na Turkiestan.

Oaza, w której leżą Sza-czou i pobliski Tun-huang, jest bardzo gęsto zaludniona. Tun-huang słynie z Groty Tysiąca Buddów jak również z średniowiecznej olbrzymiej biblioteki, zamurowanej w tamtejszym klasztorze. Bibliotekę odkrył P. Pelliot. Liczyła ona tysiące niezmiernie ważnych i cennych dzieł pisanych po chińsku (wśród nich nawet wiele rękopisów, które na ogół są rzadkie), turecku, tybetańsku i w innych środkowo-azjatyckich językach. Biblioteka ta znajduje się dzisiaj w Paryżu i w Pekinie.

Marko Polo słusznie zalicza Sza-czou do państwa Tangut, ponieważ w XI w. Tangutowie zdobyli je na Chinach i włączyli do swego państwa.

Tangut — Nazwa Tangut przyjęła się w średniowiecznej literaturze europejskiej, muzułmańskiej i mongolskiej na oznaczenie państwa zwanego przez Chińczyków Si Hia (Hia zachodni). Pierwotnie (od VI w.) w formie Tang-hiang oznaczała u Chińczyków część ludności tybetańskiej osiadłej nad górnym biegiem rzeki Huang-ho. Ludność ta, uchodząc przed najazdami swoich współplemieńców, schroniła się na ziemi chińskiej we wschodniej części prowincji Kan-su i zachodniej części prowincji Szen-si (VII w.). To było jądro przyszłego

państwa. Na skutek sytuacji wewnętrznej w ówczesnych Chinach, podzielonych na kilka państw, oraz na obszarach przylegających do Chin, gdzie doszli do głosu mongolscy Kitanowie, Tybetańczycy ci na tyle okrzepli, że mogli stworzyć własny organizm polityczny.

Właściwym twórcą i organizatorem nowego państwa był Li Juan-hao (po chińsku King-tsung; 1032). Był to przewidujący mąż stanu i mimo dzikości nie pozbawiony zrozumienia dla kultury. Li Juan-hao rozszerzył swoje posiadłości na obszary leżące w załamaniu rzeki Huang-ho (kraj Ordos), dużą część prowincji Kan-su i ziemie przytykające do północnego brzegu rzeki Żółtej. Państwo Si Hia przetrwało do najazdu mongolskiego. Mongołowie dwukrotnie próbowali je podbić (1206 i 1227), ale dopiero za drugim razem cel swój osiągnęli.

Wrogi stosunek do Chin nie przeszkodził władcy Li Juan-hao w naśladowaniu wzorów chińskich. Ale nie tylko w dziedzinie administracji i urzędów społecznych naśladował Chiny. Podobnie jak Kitanowie i Dżurdzenowie (Kin) na wzorach chińskich oparł pismo si-hia (1036).

Religią panującą w Si Hia był buddyzm. Z dziejów chińskich wiemy, że na prośbę władców tanguckich Sungowie dostarczyli im kanon buddyjski (*Tripitaka*). Druk tłumaczenia na język tangucki rozpoczął się z końcem XII w., a całość była gotowa dopiero w r. 1280.

Rosyjski podróżnik i badacz P. K. Kozłow odkrył w miejscowości Chara-choto ruiny budowli buddyjskich ozdobione freskami treści religijnej.

Na istnienie w państwie Tangut wyznawców islamu mamy pośredni dowód. Jest nim fragment opowiadań Sindbada-Żeglarza zredagowany w języku perskim, a znaleziony przez tegoż Kozłowa.

Również jest możliwe, że część mieszkańców wyznawała ne-storianizm. Własny język — Język si-hia należy do języków sino-birmańskich.

Wiedzie — Zwyczaje przedstawione przez naszego podróżnika są chińskie. Poznał je dopiero zapewne w ciągu długich

lat pobytu w Chinach. Wspomina zaś o nich w związku z opisem miasta Sza-czou i północno-zachodniej części prowincji Kan-su, którą zamieszkiwała ludność chińska. Jednakże wydaje się, że Marko Polo pomieszał niektóre zwyczaje praktykowane przez buddystów ze zwyczajami konfucjanistów i taoistów.

Pałą — Zwyczaj palenia zwłok praktykowany głównie w Indiach i w Azji środkowej, tam, dokąd dotarły wpływy religii indyjskich, nie był również obcy Chinom. Wielu autorów europejskich i muzułmańskich na przestrzeni ośmiu wieków (IX - XVII) stwierdza zgodnie, że Chińczycy palą swoich zmarłych. Źródła chińskie informują, że palenie zwłok stało się powszechne za panowania dynastii Sung. Za naszych czasów zmarłych zwykle się grzebie, a palenie zwłok stosuje się jedynie wtedy, kiedy umiera duchowny buddyjski.

Bizantu — Bizant oznaczał w epoce Marka Polo złoty denar egipski, którego wartość odpowiadała (w przybliżeniu) stu złotym.

LIX

Kamul — Jest to dzisiejsza oaza Ha-mi, na północny zachód od Sza-czou. Marko Polo użył formy opartej na tureckiej nazwie oazy: Komul lub Kumul (mong. Chamil).

Ha-mi leży na południowym stoku kamienistej pustyni Pej-szan, odnogi T'ien-szan, wysuniętej najdalej na wschód. Istnienie swoje zawdzięcza łagodnemu klimatowi i rozwiniętej sieci kanałów, które doprowadzają wodę z gór. Doskonale pastwiska dookoła Ha-mi przyciągały od dawna koczowników z północy. Z drugiej strony oaza ta otwierała drogę do zachodniej części Azji środkowej, biegnącą wzdłuż południowych stoków T'ien-szanu (tzw. droga północna, po chińsku — *pej-lu*). Chińczycy wcześniej zrozumieli ważność położenia Ha-mi jako punktu zaopatrzenia i koncentracji wojsk, które wyprawiali na podbój Turkiestanu wschodniego i Azji środkowej. Toteż już w 73 r. n.e. powstała w Ha-mi, zwanym wtedy I-wu, chińska kolonia wojskowa, której zadaniem było ochraniać drogę na zachód. Odtąd możemy śledzić dzieje tej oazy, wypełnione aż do VII w. walkami Chin z koczownikami środkowo-azjatyckimi: Hunnami (Hiung-nu), Awarami (Żuan-żuan) i Turkami (T'u-k'iu. Tölos i in.), podczas których oaza I-wu przechodziła z rąk do rąk. Dopiero kiedy wielka dynastia chińska T'ang znowu podjęła realizację planu podboju Azji środkowej, I-wu, czyli Ha-mi przeszło pod panowanie Chin (630) i pozostało w ich posiadaniu do połowy VIII w. Upadek dynastii Tang zbiegł się z powstaniem państwa Ujgurów, panujących zrazu w Mongolii, a od połowy IX w. w Turkiestanie wschodnim. Państwo Ujgurów, które objęło również Ha-mi, przetrwało do wystąpienia Mongołów w XIII w., a i pod Mongołami cieszyło się dużą autonomią.

Warunki geograficzne i polityczne sprawiły, że ludność Ha-mi nie była pod względem etnicznym jednolita. Dziś jeszcze można zaobserwować typ fizyczny powstały ze zmieszania ludności irańskiej z turecką, podczas gdy w obyczajach i odzieży widoczne są wpływy chińskie.

Marko Polo jest pierwszym Europejczykiem, który pisze o Ha-mi. Wątpić jednak należy, aby sam tę oazę zwiedził. Wiadomości o niej czerpał albo od ojca i stryja, którzy przez Ha-mi mogli jechać do Chin, albo od informatorów świadomych dawnego znaczenia oazy. Wskazywałyby na to wiadomości o żyzności gleby i o zaopatrywaniu podróżnych w żywność. Natomiast fałszywą jest informacja o przynależności Ha-mi do państwa tanguckiego.

Mała Pustynia — Pod Wielką Pustynią należy rozumieć zachodnią część pustym Gobi, natomiast Małą Pustynią jest obszar pustynny, który oddziela Ha-mi od oazy Barkul (po chińsku Czen-si), na północny zachód od Ha-mi.

Poganami — Ze słów Marka Polo wynika, że ludność Ha-mi wyznawała buddyzm. Ale już w r. 1420 część ludności była muzułmańska i miała w Ha-mi wspaniałą meczet; oprócz meczetu istniał tam również klasztor derwiszów.

Życie pędzą w przyjemnościach — Zwyczaj przedstawiony przez Marka Polo podróżnicy europejscy XIX i XX w. przypisują Dulanom (lub Dolanom), którzy mają być częścią Kirgizów lub Kazachów (Kirgiz-Kazaków) i mieszkają w zachodniej części Turkiestanu wschodniego między miastami Marałbaszi (nad rzeką Kaszgar-daria) na północy a Jar-kend na południu. Jest to ludność biedna, która prawie nie zajmuje się uprawą roli, ale środki utrzymania uzyskuje z chowu owiec, bydła i osłów oraz z polowania na lisy i ptactwo. Dulanowie są muzułmanami, a mimo to ich kobiety nie osłaniają twarzy, w towarzystwie mężczyzn jedzą, tańczą i śpiewają na zabawach, które często przeciągają się przez całą noc. Dulanowie są znani jako dobrzy śpiewacy i tancerze.

Opowiadają o nich, że kiedy chcą uczcić ważniejszego gościa lub uzyskać od kupców towary po cenie odpowiedniej dla siebie, urządzają na ich cześć przyjęcia. Gości sadzają wśród młodych kobiet, których mężowie są nieobecni. Kobiety tańczą i obrzucają gościa zwiniętymi chusteczkami; gość podnosi chusteczkę i kładzie ją obok kobiety, która mu się podoba. Mężowie nie okazują zazdrości i przez czas, kiedy ich żony goszczą u siebie przybysza, usuwają się do swoich sąsiadów i bawią tam do jego odejścia. Przybysz pozostawia u wejścia domu swoje obuwie, co jest równocześnie znakiem dla męża, aby do domu nie wchodził.

Arabski autor XIV w. Jakut przekazał opis podróży przez ziemie środkowo-azjatyckich Turków Abu Dulafa Mis'ar al-Muhalhila (I połowa X w.), który miał towarzyszyć poselstwu powracającemu z Buchary do Chin.

Ów Abu Dulaf zanotował, że tureccy Karlukowie, którzy wówczas przebywali nad rzeką Czu (wypływa w górach Terskij Ałatau w pobliżu jeziora Issyk-Kul), spędzają czas na grach hazardowych, a ich kobiety są piękne, lecz prowadzą rozwiązły tryb życia. Oddają się bowiem przybywającym do ich kraju obcym nie wzbudzając swoim postępowaniem zazdrości mężów.

Taką samą swobodą obyczajów i brakiem zazdrości odznaczyli się według Marka Polo kobiety i mężczyźni miasta Gajndu (rozd. CXVIII).

Ten zwyczaj, który określa się mianem prostytucji gościnnej, znany był według Herodota (IV w. p.n.e.) irańskim Masagetom, którzy również urządzali zabawy na wolnym powietrzu, połączone z piciem, śpiewem i tańcami, i użyczali swoich żon przybyszom. Ci pozostawiali zamiast obuwia łuk i w ten sposób oznajmiali o swoim pobycie w gościnie u Masagetki.

Prostytucja gościnna jest zwyczajem często spotykanym u ludów pierwotnych. Znaną jest również Mongołom, szczególnie tym, którzy sąsiadują z Chińczykami. Mongołowie ci ofiarowują przybyszowi na noc córkę i gość obowiązany jest pozostawić wybranej swój pas. Jeżeli dziewczyna zajdzie od owego przygodnego

gościa w ciężę, następują jej zaślubiny z pasem, które poprzedzają te same przygotowania co przy zwykłych zaślubinach. Dziewczyna otrzymuje nowe szaty i na głowę wkłada nakrycie kobiet zamężnych. Pas gościa kładzie się na czerwonym wołoku rozpostartym na podłodze. Dziewczyna klęka i składa głęboki ukłon pasowi, swoim rodzicom i zgromadzonym, i oznajmia, że jest żoną gościa. Za taką będzie ją uważać odtąd jej otoczenie, choć mało jest prawdopodobne, aby owa żona zetknęła się jeszcze kiedykolwiek ze swoim przygodnym małżonkiem. Imię jego będzie nosić nie tylko dziecko, które spłodził, ale także każde dziecko, które urodzi się później. Jednak dzieci te nie mają prawa do dziedziczenia w rodzinie matki.

Juguristan — Tak na pewno należy odczytać formę *Ico-guristan*, która powstała z błędnego odczytania i zapisania nazwy *Juguristan*, tj. kraju Ujgurów.

Pod koniec starożytności i w wiekach średnich (do II poł. VIII w.) Turkiestan wschodni rozpadał się na wiele państw, przeważnie irańskich. Ponieważ centrum Turkiestanu zajmowała pustynia, więc irańskie organizmy państwowe powstawały na północ i południe od rzeki Tarym na krawędzi pustyni i gór, wzdłuż linii, której główne punkty tworzą dziś miasta i osady: Kaszgar — Kucza — Karaszahr — Turfan na północy oraz Jarkand — Chotan — Lob-nor na południu. Przez państwa te przebiegały oba odgałęzienia wielkiej drogi, która łączyła Chiny z Zachodem. W Turkiestanie wschodnim krzyżowały się wpływy kultur Iranu, Indii i Chin. Dzięki wyjątkowemu położeniu ludność miejscowa mogła spokojnie oddawać się rolnictwu i pośredniczyć w handlu międzynarodowym oraz znajdowała czas i środki na rozwój życia kulturalnego. Nie przeszkadzały temu wyprawy wojenne Chińczyków, które od początku naszej ery zmierzały do zhołdowania sobie tych obszarów, gdyż poza nielicznymi wypadkami Chińczycy zadowalali się płaceniem przez państwa Turkiestanu daniny i uznaniem zwierzchności Chin.

W VIII w. (744) upadło państwo Turków środkowo-azjatyckich i na jego gruzach powstało państwo również tureckich Ujgurów, ze stolicą w Kara-Bałgasun nad górnym Orchonem w Mongolii. Około r. 800 chan ujgurski przyłączył do swego państwa północno-zachodnią część Turkiestanu wschodniego. Zetknięcie się z kulturą osiadłych ludów irańskich odbiło się fatalnie na losach państwa Ujgurów. W r. 840 upadło bowiem pod ciosami Kirgizów.

Ujgurowie wyparci z Mongolii osiedlili się w oazach na północ od Tarymu (843). Pewna ich liczba dotarła do części zachodniej prowincji Kan-su. gdzie jednak rozplynęli się wśród ludności chińskiej i tybetańskiej.

W Turkiestanie Ujgurowie zmienili tryb życia, z koczowników stali się ludnością osiadłą zajmującą się uprawą roli i handlem i mieszczała się z ludnością miejscową. Kiedy Czyngis-chan wyprawił się na zachód (1209), władca (idukkut) ujgurski Barczuk wsparł go swoimi oddziałami i popierał go w dalszych akcjach. Dzięki temu państwo Ujgurów istniało nadal pod rządami Barczuka i jego następców. Po

śmierci Czyngis-chana Juguristan przypadł Czaga-tajowi.

Ujgurowie wyznawali buddyzm i nestorianizm, które zastali już w Turkiestanie, oraz manicheizm, który w IX w. przejęli od Chińczyków. Buddyzm wyznawała większość mieszkańców. Natomiast islam pojawił się na tym terenie znacznie później (XV w.).

Ten rozdział występuje w jednym rękopisie wersji łacińskiej.

Karakoczo — W I w. powstała w północno-wschodnim kącie Turkiestanu wschodniego osada wojskowa chińska. Osada zwała się Kao-cz'ang i jej zadaniem było zabezpieczać ziemie chińskie od napadów koczowników środkowo-azjatyckich oraz strzec dróg wojskowych i handlowych, które wzdłuż południowych stoków gór T'ien-szan prowadziły na zachód.

Za panowania Ujgurów Kao-cz'ang było rezydencją ich władcy i znane było jako Koczo (tj. Kao-cz'ang, ale według ówczesnej chińskiej wymowy). Koczo miało charakter buddyjskiego miasta. Jeszcze w początkach XV w. podróżnicy chińscy widzieli tam więcej świątyń buddyjskich aniżeli domów mieszkalnych. Islam dotarł do Koczo znacznie później niż do reszty Turkiestanu wschodniego, najwcześniej pod koniec XV w.

Na miejscu dawnego Koczo wznosi się dzisiaj miasto Turfan (na północ od jeziora Lob-nor).

Nazwa Karakoczo występuje w rękopisie (łacińskim Zelada) jako Charachoço.

Narośli — Tu opowiadanie może być reminiscencją starej legendy o pochodzeniu tureckiego plemienia Kipczaków. Według legendy, żona wojownika ukryła się w wirze walki w wydrążonym pniu drzewa i tam urodziła syna. Władca zaopiekował się dzieckiem i dał mu imię Kipczak na pamiątkę urodzenia w wydrążonym drzewie, które Turcy zwą kipczak. Chłopak był przodkiem plemienia Kipczaków.

LX

Gingintalas — Lokalizacja krainy Gingintalas nastęrczała wiele trudności wszystkim wydawcom tekstu Marka Polo. Na ogół jednak są oni zgodni co do tego, że szukać jej należy na północnym zachodzie w rejonie miasta Barköl lub nieco dalej na zachód, tam gdzie leżało miasto Biszbałyk (po chińsku Pej-ting). Biszbałyk był zrazu stolicą jednej z pogranicznych marchii w Turkiestanie wschodnim, a od VIII w. — stolicą państewka tureckiego, które przetrwało do XIV w.

Salamandrę — Azbestem określa się ogólnie kilka minerałów będących połączeniem krzemu z wapniem, magnezją lub glinem. Wszystkie mają wspólną budowę, składają się z długich włókien, które można bez trudu oddzielać palcami i które dają się zginać. Najbardziej cenną właściwością azbestu jest jego nietopliwość nawet w najwyższych temperaturach. Te właśnie cechy zdecydowały o użyciu azbestu do wyrobu tkanin ogniotrwałych, a z drugiej strony dały powód do powstania wielu legend. Średniowiecze odziedziczyło po pisarzach

starożytnych wierzenie, że azbest (grecki wyraz *asbestos* znaczy to, czego ogień nie może strawić) lub *amiant* (greckie *amiantos*, to, czego nie można zabrudzić) jest sierścią zwierzęcia, które żyje w ogniu i nawet zdolne jest ugasić ogień, albo też piórami wielkiego ptaka, feniksa. Autorowie greccy nie są odosobnieni. Podobne wierzenia o azbeście jako sierści legendarnych zwierząt lub piórach legendarnych ptaków znane są również autorom muzułmańskim i chińskim. Wydaje się pewne, że powstały one na Bliskim Wschodzie i oddziaływały z jednej strony na świat helleński, z drugiej zaś strony na Arabów i Chiny. Do Chin dotarły one wraz z samym azbestem, o którym już mówią źródła chińskie z III w. Warianty legendy znane głównie z literatury chińskiej przypisują azbestowi pochodzenie roślinne lub wulkaniczne. Zurfikar — Turek nosił imię arabskie, gdyż Zurfikar oddaje arabskie *Zu-l-fakar*. Tak zwał się miecz, który prorok Muhammed zdobył w bitwie pod Badr. Odtąd *Zu-l-fakar* stało się dewizą, którą właściciele chętnie ryli na swoich mieczach. Znajduje się — Dotychczas znane są w Europie trzy okazy tkanin sporządzonych z włókien azbestu; znajdują się w zbiorach włoskich. Źródła chińskie wymieniają tkaniny zwane *huo-huan-pu* (tkaniny, które ogień może oczyścić). Opis ich nie pozwala wątpić, że tkano je również z azbestu.

LXI

Opuściwszy — Z opowiadania wynika, że po dygresji, jaką stanowią rozdziały poświęcone Kamulowi, Juguristanowi i Gingintalas, Marko Polo podejmuje relacje o miastach i krajach spotykanych na drodze do Chin.

Sukczu - Su-czou, miasto w dzisiejszej prowincji Kan-su w pobliżu zachodniego końca Wielkiego Muru Chińskiego. Su-czou leżało na drodze handlowej, istniało już w I wieku i było ludnym i bogatym miastem. W r. 1226 Czyngis-chan złupił je i spalił w czasie działań wojennych przeciwko Tangutom. Forma *Sukczu* reprezentuje starą chińską wymowę nazwy Su-czou; jest ona w powszechnym użyciu wśród miejscowej ludności tureckiej (*Sugczy*) i mongolskiej (*Sügczü*).

Rabarbar — Ojczyzną rabarbaru (*rheum ribes*) są kraje Azji Przedniej, przede wszystkim Iran; wskazuje na to irańska nazwa tej rośliny, *rewand*, która się przyjęła w różnych językach Azji Przedniej i europejskiej; polski wyraz „rzewień” również pochodzi od irańskiego *rewand*. Rabarbar jest w Chinach rośliną importowaną, prawdopodobnie w okresie obu dynastii Han (II w. p.n.e.— II w. n.e.)

Odpadają kopyta — Także Chińczycy piszą o odpadaniu kopyt u koni sprowadzanych w tamte okolice i tłumaczą sobie tę chorobę kamienistą ziemią, klimatem i nieodpowiednią paszą. Aby się uchronić od strat, przymocowywali koniom do kopyt coś w rodzaju sabotów, zaś wielbłądom owijali racice skórą z jaków.

Na ogół używano osłów do dźwigania ciężarów i pokonywania dużych odległości.

LXII

Kamczu — Dzisiejsze Kan-czou, główne miasto w północno-zachodniej części prowincji Kan-su, w pobliżu Wielkiego Muru. Różne wersje opowiadania Marka Polo dają formy *Kampczu* i *Kampiczu*. Bardziej poprawną jest *Kampczu*; spółgłoska *p* wskazuje, że nazwę tę należało wymawiać *Ka-mczu*, a nie *Kączu* (z „a” nosowym).

Miasto Kan-czou powstało w 121 r. n.e., ale pod nazwą Czang-ja. Nazwę Kan-czou otrzymało dopiero za dynastii T'o-pa Wej (IV w. n.e.). Kan-czou odgrywało ważną rolę w wojnach Chin z tureckimi lub mongolskimi koczownikami, którzy poszli w kierunku Chin ze stepów Mongolii. Od r. 1028 należało do państwa Si Hia, zaś od r. 1226 przeszło pod panowanie Mongołów.

Stolica — Tu Marko Polo jest w błędzie. Stolica państwa Si Hia leżała w sąsiedztwie dzisiejszego miasta Ning-hia.

Bożków — W Kan-czou wznosiła się wielka świątynia buddyjska (Ta-fo-sy) zbudowana w r. 1103 przez pobożną królową tangucką. W świątyni tej stały posągi przedstawiające Buddę w stanie nirwany. Opis tej świątyni i posągów sporządzili również ambasadorowie syna Timura, Szach-Rucha, którzy w r. 1420 byli w Chinach.

Kapłani — O duchowieństwie buddyjskim i zwyczajach, praktykowanych także przez Mongołów, Marko Polo mówi obszerniej w dalszym ciągu.

Macochą — Tu nagle dowiadujemy się o zwyczajach panujących wśród Mongołów. Wiemy bowiem, że Mongołowie mogli pojmować za żony — żony swoich ojców, naturalnie prócz matki.

LXIII

Ezina — Ezina Marka Polo jak i chińskie I-tsi-naj(-lu) są zapewne wyrazem si-hia; forma chińska jest tylko transkrypcją. Wyraz ten przetrwał do dzisiaj w nazwie rzeki Edzin-goł (po chińsku Hej-ho), która płynie między Su-czou a Kan-czou w kierunku południkowym z południa na północ i wpada do jeziora Socho-nor na pustyni.

W odległości pięćdziesięciu km od jeziora nad dawnym łożyskiem rzeki Edzin-goł znajdują się ruiny Chara-choto. Ruiny te odkrył rosyjski podróżnik P. Kozłow (1909), po nim zwiedził je M. A. Stein.

Chara-choto jest jedynym nagromadzeniem realiów, które znakomicie uzupełniają nasze wiadomości o państwie Si Hia. Znalezione w nim ruiny świątyń buddyjskich, rzeźby i malowidła przedstawiające Buddę i innych buddów, zabytki literatury si-hia, dokumenty mongolskie, rękopis perski itd., itd. Nie znamy daty założenia

miasta Ezina, które mogło być dziełem Tangutów, ale na podstawie zabytków, których wiek można dokładnie czy prawie dokładnie określić, da się ustalić, że z upadkiem państwa Si Hia życie na tych terenach nie zamarło. Można bez ryzyka powiedzieć, że miasto Ezina żyło własnym, bujnym życiem jeszcze w połowie XIV w. Miasto

zamieszkiwali także Turcy-Ujgurowie, Mongołowie i nawet Persowie, utrzymując się niewątpliwie z handlu i uprawy ziemi po obu brzegach rzeki. Przyczyną upadku miasta była rzeka, która zmieniła łóżysko. Nazwa Chara-choto jest późniejsza. Nie znają jej ani Marko Polo, ani współczesne źródła chińskie i mongolskie.

Kamul - Nie można się zgodzić z twierdzeniem Marka Polo, że do państwa Si Hia należały także ziemia Kamul i kraina Gingintalas.

LXIV

Karakorum — Karakorum leżało w północnej Mongolii na lewym brzegu rzeki Orchon, niedaleko miejsca, gdzie Orchon łączy się z rzeką Selengą. Miejsce miało już swoją tradycję, tu bowiem była rezydencja władców państwa ujgurskiego (połowa VIII w. — połowa IX w.). Na rezydencję Wielkiego Chana obrał je następca Czyngis-chana Ögedej i służyło ono za stolicę jeszcze Gūjūgowi i Mōngkemu (do 1260).

Dziwne mogą się wydawać słowa naszego podróżnika o wspaniałościach miasta. Dwa najbardziej wiarygodne opisy Karakorum: Jana de Piano Carpiniego (1245—1247) i Wilhelma Rubruka (1253—1255), nie pozostawiają wątpliwości co do rozmiarów i powierzchni miasta. Według Wilhelma Rubruka miasto nie dorównywało rozmiarami miasteczku Saint Denis pod Paryżem, a klasztor w Saint Denis przewyższał pałac Wielkiego Chana dziesięciokrotnie. W opisie Rubruka inny jeszcze szczegół jest godny uwagi. Oto w Karakorum spotkał on ludzi pochodzących z Zachodu: niewiastę Paszę z Metzu w Lotaryngii, zamężną za Rusinem, i złotnika z Paryża Guillaume Buchier. Chrześcijanie mieli własną kaplicę.

Tatarzy — Tatarami nazywa Marko Polo Mongołów. Pod koniec XII w. stepy północnej Mongolii i tajgi południowej Syberii zamieszkiwały plemiona tureckie i mongolskie, które zajmowały się głównie wypasaniem stad bydła na stepach oraz myślistwem i rybołówstwem, tam gdzie warunki tym zajęciom sprzyjały. Ich siedziby można podać jedynie w przybliżeniu.

Obszar dzisiejszego miasta Kobdo (Dżargałangtu) i jeziora Ubsa do rzeki Irtysz z jednej strony, a do górnego biegu rzekł Selengi z drugiej należał do plemienia Najman, które sąsia-

dowało od południa z Ujgurami i od nich przyjęło kulturę i religię nestoriańską.

Na północ od Najmanów, nad górnym biegiem rzekł Jeniseju żyli Kirgizi, którzy w IX w. zwyciężyli Ujgurów. Pod naciskiem Kitanów Kirgizi opuścili ziemie nad

górnym Or-chonem.

Plemię Kereitów sąsiadowało z Najmanami. Żyli bowiem na obszarach na południe od rzeki Selengi, nad rzekami Or-chonem (w górnym biegu), Tuła i Onginem. Kereici byli albo Turkami, albo Mongołami pozostającymi pod wpływem kultury tureckiej i jak Najmanowie wyznawali nestorianizm. Ich władcą był Ksiądz Jan, o którym piszą Jan de Piano Carpini, Wilhelm Rubruk, Marko Polo i inni.

Na północ od Kereitów nad dolną Selengą żyli Merkitowie, a jeszcze bardziej na północ, na zachód od jeziora Bajkału — Ojraci.

Tatarzy koczowali w pobliżu dzisiejszej Mandżurii, nad dolnym biegiem rzeki Kerulen.

Właściwi Mongołowie, spośród których wyszedł Czyngis-chan, zajmowali północno-wschodnią część Mongolii między rzekami Onon i Kerulen.

Pierwszą próbę utworzenia państwa mongolskiego dzieje przypisują chaganowi Kabulowi. Państwo to upadło pod naporem koalicji Dżurdzeńów z Tatarami (II poł. XII w.). Ci sami Tatarzy stali się pośrednimi sprawcami upadku organizmu państwowego, który stworzył Jesügej bagatur. Mianowicie zabili Jesügej a, a plemiona i rody, które zdołał pod swoją władzą zebrać, rozpieczęły się na wsze strony.

Inne szczegóły na ten temat znajdują się w dalszych przypisach.

Czorczy — Pod tą nazwą należy rozumieć część lub całą Mandżurię. Nazwa pochodzi od tunguskiego ludu Dżurdzeńów (po chińsku Niu-cz'en, a w wymowie XIII w.: *Żu-czin*), który pierwotnie zamieszkiwał część Mandżurii między rzekami Amurem, Ussuri i Morzem Japońskim. Zwraca uwagę, że nasz podróżnik zapamiętał tę nazwę w formie mongolskiej (*Czür-czi* i *Czürczid*).

Ksiądz Jan — Od XII w. szerzyły się w Europie wiadomości o legendarnym chrześcijańskim władcy Kapłanie Janie. Państwo jego leżało gdzieś na Wschodzie, a on sam uchodził za potomka jednego z Trzech Królów. Po Europie krążyły listy rzekomo przez niego pisane, istniała także kore-

spondencja, jaką z nim prowadzono. W listach tych ów władca nosił tytuł króla Indii lub Etiopii. Na fikcję, która zapuściła już mocno korzenie, nawarstwiały się wiadomości zrazu mgliste, później bardziej pewne o rzeczywistym istnieniu w głębi Azji państwa chrześcijańskiego. Opowiadania Ru-bruka sprawiły, że owego legendarnego króla utożsamiano z władcą nestoriańskich Kereitów.

Kereici byli chrześcijanami i władcy ich często nosili imiona chrześcijańskie, jak Margus, Kurdzakus (Marek, Cyriak). Kiedy Temuczin rozpoczął swą karierę, Kereitami władał Togoril, który w nagrodę za pomoc udzieloną Chinom otrzymał zaszczytny tytuł króla *wang*. Tytuł *wang* wraz z turecko-mongolskim wyrazem *chan* dał połączenie, które wymawiano *ongchan*. Otóż wiadomości o chrześcijaństwie Kereitów i podobieństwo brzmienia tytułu *ongchan* i imienia Jan (Joannes, Johanan) sprawiły, że bohaterem legendy o Kapłanie Janie stał się wang-

chan kereicki.

Togoril zawarł przymierze jeszcze z Jesügejem. Czyngis-chan, jak wiadomo, był wasalem Togorila i przez jakiś czas wspólnie z nim działał. Togoril pomógł Czyngis-chanowi do rozbicia Merkitów, Tatarów i in. I na odwrót, kiedy Togoril został pozbawiony władzy przez swego rodzony brata (1197?) Czyngis-chan pomógł mu odzyskać utracony tron.

Unkan Marka Polo oddaje niemal poprawnie tytuł Wang-chan (ongchan).

LXV

Czyngis-chan — Temuczyn, przyszły Czyngis-chan, urodził się około r. 1167 z ojca Jesügeja, o którym była mowa. Po śmierci ojca sytuacja rodu była opłakana i Temuczyn musiał zaczynać od początku. W stawianiu pierwszych kroków na drodze do zjednoczenia plemion mongolskich pomagali mu Kereici, jego suzerenowie. Więc Temuczyn wspólnie z Kereitami odniósł zwycięstwo nad Merkitami. Następnie w porozumieniu z Dżurdzenarni i Kereitami pobił Tatarów. W 1199 r. ta sama koalicja: Temuczyn i Kereici, wystąpiła przeciwko Najmanom. Zmusili większość wojsk najmańskich do ucieczki, ale część ich zagroziła im drogę, zresztą bez szkody.

Koalicja Temüczina z Kereitami niepokoiła dużą część plemion mongolskich. One także zawierały sojusze zaczepno-odporne. Temüczyn w dalszym ciągu działając w porozumieniu z Kereitami rozgromił te związki plemion, a wśród nich także Tatarów.

Przyjaźń z Kereitami skończyła się klęską Kereitów i aneksją ich ziem przez Czyngis-chana. W rok później ulegli likwidacji Najmanowie.

Temüczyn stał się faktycznym panem całej Mongolii i *chu-riltaj* (sejm) z r. 1206 ten stan faktyczny potwierdził obierając Temüczina na władcę. Odtąd nosił on tytuł Czyngis-chana, tj. chana powszechnego.

Załatwiwszy się z wrogami na terenie Mongolii, Czyngis-chan zwrócił się przeciwko swoim sąsiadom: Chinom i krajom położonym na zachód i południowy zachód od Mongolii.

Na lata 1211—1216 przypada wojna z Chinami, których północna część tworzyła państwa tunguskich Dżurdzenów. Działania wojenne zakończyły się zdobyciem Pekinu.

Pozostawiwszy na terenie Chin armię, która kontynuowała wojnę z Dżurdzenami, sam Czyngis-chan skierował się na zachód. Pierwsze uległo Mongołom państwo Karakitajów, które od XI w. obejmowało zachodnią część Turkiestanu wschodniego i wschodnią część Turkiestanu zachodniego (1218). Teraz przyszła kolej na państwo Chorezmu w Transoksanii, Afganistanie i na dużej części wyżyny Iranu. Chorezm upadł w r. 1221, lecz wojska mongolskie dalej ścigały jego władcę i zapuściły się aż do Indusu, do granic Małej Azji. Oddziały operujące w północno-

zachodniej Persji i na Kaukazie przepawiły się przez góry Kaukazu na stepy czarnomorskie, rozbiły Połowców i zniszczyły wojska książąt ruskich, sprzymierzeńców Połowców (bitwa nad rzeką Kałką, w r. 1223). Wyprawy Mongołów kierowane przez znakomitych wodzów Dżebego i Sübedeja nie doprowadziły do ostatecznego podboju tych ziem, np. księstwa ruskie zostały podbite dopiero w latach 1237—1240.

W r. 1209 państwo tanguckie Si Hia uznało zwierzchnictwo Mongołów. To jednak nie powstrzymało Czyngis-chana od kroków wojennych. Kampania trwała zaledwie kilka miesięcy (koniec 1226 i pierwsze trzy miesiące r. 1227) i państwo Si Hia przestało istnieć. Był to ostatni sukces Czyngis-chana, który w tym samym (1227) roku zmarł od odniesionych ran. Obraził się — Zerwanie przyjaźni nastąpiło około r. 1203. Istotnie, Togoril odmówił oddania swej córki Czaur-begi (czyt. Czaur) za żonę Dżoczemu, najstarszemu synowi Czyngis-chana, ale faktycznym powodem konfliktu było to, że Kereici też przyłączyli się do grupy plemion mongolskich zwalczających Czyngis-chana. Zerwanie przyjaźni miało dla Kereitów skutki nie do odrobienia. Oto pokonani Kereici zostali rozdzieleni między zauszników Czyngis-chana, a samego Togorila zabili Najmanowie. Po zwycięstwie Czyngis-chan pojął za żonę Ibacha-begi, jedną bratanicę Togorila, zaś drugą, Sorgaktani-begi, oddał swemu synowi Tołujowi.

LXVIII

Bitwa — Według *Nieoficjalnej historii Mongołów (Jüan-cz'ao pi-szi)* rozstrzygająca bitwa między Czyngis-chanem a Wang-chanem kereickim rozegrała się w górach Czeceer Ündür w pobliżu przełęczy Dżer-chabczial, niewątpliwie w północnej Mongolii między źródłiskami rzek Tuła i Kerulen.

Padł martwy — Władca Kereitów nie zginął na polu bitwy. Widząc klęskę swoich wojsk ratował się ucieczką na zachód. Zamierzał schronić się u Najmanów, ale na granicy ich terenów został zabity.

Wielką rzeź im sprawił — W rzeczywistości Czyngis-chan obszedł się łagodnie ze zwyciężonymi Kereitami i nie zdziesiątkował ich, ale porozdzielał między swoich wodzów.

Żonę — Czyngis-chan pojął za żonę Ibacha-begi, córkę Dżaha-gambu, brata Wang-chana.

Kaadżu — Czyngis-chan przeżył Wang-chana kereickiego prawie o ćwierć wieku. Zmarł na skutek ran odniesionych pod stolicą państwa Si Hia, dzisiejszym miastem Ning-hia. Kaadżu utożsamia się z miastem Ho-czou w prowincji Sy-cz'uan. Pod Ho-czou zmarł Möngke-chan; widocznie nasz podróżnik połączył w tym opowiadaniu dwa różne wydarzenia.

Pomarł — Klęska Kereitów nastąpiła w r. 1203 lub 1204, zaś Czyngis-chan zmarł 18 sierpnia 1227 r. z ran odniesionych w bitwach z Tangutami. Śmierć nastąpiła

nad rzeką Ts'ing-szuj, prawobrzeżnym dopływem Huang-ho na północny zachód od dzisiejszego P'ing-lang.

Górze Ałtaj — Tak samo jak historycy mongolscy, Marko Polo nazywa miejsce grzebania chanów mongolskich górą Ałtaj lub, jak w rozdz. LXXI, Górami Ałtajskimi. Z rozdziału LXXI wynika, że góry te leżą między Karakorum i krainą Bargu. Zapewne są to góry Kentej, które się ciągną w kierunku południkowym między rzekami Orchonem i Kerulenem. W górach Kentej od północnej strony historycy mongolscy lokalizują górę Ałtaj-chan.

Naturalnie, góra czy góry Ałtaj nie mają nic wspólnego z pasmem górskim tej samej nazwy, który tworzy zachodnią granicę Mongolii oddzielając ją od Turkiestanu wschodniego.

LXIX

Nastąpił — Tu pamięć Marka Polo zawiodła. Czyngis-chan podzielił swoje państwo między czterech synów. Każdy z nich otrzymał pewną ilość ludności, terytorium niezbędne dla życia tej ludności i tzw. *indżu*, tj. dochód proporcjonalny do potrzeb osobistych jego dworu; na dochód ten składały się daniny wypłacane przez ludność osiadłą Chin, Turkiestanu i Iranu.

Najstarszy syn Dżoczi, wyposażony w tereny na osobisty użytek na stepach Turgajskich, zmarł na kilka miesięcy przed śmiercią ojca. Niemniej jego potomkom, reprezentującym linię najstarszego syna, przypadły obszary na zachód od rzeki Irtysz, w tym część Chorezmu oraz ziemie, które w przyszłości mieli zdobyć, tj. ziemie na zachód od Wołgi i stepy czarnomorskie.

O tym, co przypadło w udziale drugiemu synowi Czyngis-chana Czagatajowi, była już wyżej mowa (zob. przypis do rozdz. LII).

Trzeci syn Ögedej otrzymał tereny na wschód i północny wschód od jeziora Bałchasz (Imil i Tarbagataj do Czarnego Irtysza).

Stary zwyczaj turecko-mongolski wymagał, aby najmłodszy syn dziedziczył ojcowiznę wraz z ogniskiem domowym. Zgodnie z tym Tołuj otrzymał ziemie rodu Czyngis-chana, między rzekami Tułą, górnym Ononem i górnym Kerulenem.

W r. 1229 zebrał się sejm członków rodziny panującej i książąt mongolskich, który zatwierdził wolę Czyngis-chana i na jego następcę, na Wielkiego Chana, wybrał Ögedeja. Był to człowiek inteligentny, o zdrowym rozsądku i solidny. Wadą jego była skłonność do picia i zabaw, przez co wszakże sprawy państwowe nie poniosły uszczerbku. Ögedej panował w latach 1229—1241.

Po czteroletniej regencji wdowy po Ögedeju nowy churiltaj wyniósł na najwyższą godność w imperium jego syna Gūjūga (1246—1248) energicznego, autorytatywnego i zdecydowanego

przywrócić państwu to znaczenie, które miało za Czyngis-chana. Na lata jego panowania przypada misja papieska Jana de Piano Carpiniego i Benedykta Polaka,

która trwała dwa lata (1245 - 1247) i dotarła do Karakorum. Można zaryzykować twierdzenie, że śmierć Gūjūga (1248), który specjalnie interesował się Zachodem, uratowała Europę od zalewu przez Mongołów.

Teraz godność Wielkiego Chana przeszła na linię najmłodszego syna Czyngis-chana Tołuja. Zmiana zasady następstwa tronu, sprzeczna z obowiązującymi przepisami, nastąpiła z inicjatywy Batu-chana, syna Dżoczego, który pragnął odsunąć potomków Ögedeja od władzy.

Wielkim Chanem został Möngke (1251—1259), małomówny, wróg wszelkiego zbytku, ściśle przestrzegający *Wielkiej Jasy*, energiczny, surowy, ale sprawiedliwy administrator, dobry polityk i dobry żołnierz. Za Möngkego przybywa z Europy do Karakorum druga misja: Wilhelm Rubruk (1253—1255).

Möngke pozostawił trzech synów: Chubiłaja (Polowego Kubłaja), Hüleü i Arig-Böge. Hüleü, zajęty podbojem Persji, nie miał czasu na pilnowanie swoich interesów. Walka o tron rozgorzała między pozostałymi synami Möngkego; zwyciężył Chubiłaj dzięki swojej armii.

Elekcja Chubiłaja nie była legalna: churiltaj, który go wybrał, obradował na pograniczu Mongolii i Chin, a nie w Karakorum i nie był obeszany przez przedstawicieli wszystkich dzielnic państwa mongolskiego. Toteż, jakby ignorując wybór Chubiłaja, w Mongolii wybrano na Wielkiego Chana Arig-Böge. Wojna między dwoma chanami trwała kilka lat i skończyła się uwięzieniem Arig-Böge (1264).

Batu-chan — Batu-chan lub Sajn-chan został natychmiast po śmierci Dżoczego uznany przez jego wojska za następcę (1227) i wybór ten zatwierdzili Czyngischan i Ögedej.

W r. 1253 postanowiono wznowić działania wojenne na obszarach położonych na zachód od Wołgi. Zebrano dużą armię, w której znajdowali się także synowie Czagataja, Ögedeja i Tołuja, i armię tę oddano pod dowództwo Batu. W lecie r. 1236 Batu zdobywa państwo Bułgarów nadwołżańskich i niszczy ich stolicę, a zarazem ważny ośrodek handlu. W zimie r. 1237 Mongołowie przeprowadzają się przez Wołgę i kontynuują wojnę przeciwko księstwom ruskim (do r. 1240). W latach 1241—1242 napadają na Polskę i Węgry i docierają do Morza Adriatyckiego. Pochód Mongołów zatrzymuje się na Węgrach.

Batu powraca do swoich dzierżaw nad Wołgą (1242—1243). To nagłe wycofanie się nie było wynikiem jakiejś klęski na Rusi lub w Europie środkowej. Spowodowały je z jednej strony zamieszki, które przeciw Batu wywołali Gūjūg, syn Ögedeja, i Büsi, syn Czagataja, z drugiej zaś śmierć Wielkiego Chana. Od r. 1243 Batu nie urządzał wypraw wojennych, lecz poświęcił się urzędowaniu państwa, które stworzył, chanatu Złotej Ordy.

Wyżej była mowa o tym, że Wielki Chan Möngke zawdzięczał swój wybór interwencji Batu. Władca Złotej Ordy, jako najstarszy w rodzinie panującej i

władca rozległych ziem, miał duży autorytet i poważanie. Teoretycznie uznawał on władzę zwierzchnią Wielkiego Chana, ale praktycznie imperium mongolskie miało w owym czasie dwóch władców: Wielkiego Chana, który panował na obszarze położonym na wschód od stepów między rzekami Talas i Czu, oraz Batu-chana, którego państwo obejmowało cały zachód; ponadto Batu-chan sprawował władzę w części Transoksanii, która należała do potomków Czagataja. Batu zmarł po r. 1256. Grzebani są — Nasze wiadomości o grzebaniu władców mongolskich są bardzo niewystarczające. Zestawiwszy jednak skąpe informacje autorów muzułmańskich, chińskich i mongolskich, możemy ogólnie odtworzyć obrzędy pogrzebowe.

Władców chowano na wysokich, lasem porośniętych górach, położonych często w dużej odległości od rezydencji chańskiej. Procesja pogrzebowa wyruszała na trzeci dzień po śmierci chana i odwiedzała miejsca, gdzie zmarły lubił przebywać za życia. Drogi, którymi szła procesja, były zamknięte dla ludności. Zmarłego wieziono w trumnie z wonnego drzewa, do której wkładano klejnoty. Na czele procesji kroczyła szamanka, która prowadziła konia bogato ubranego; w drodze składano ofiary z barana i płaczki zawodziły. Informacje o ofiarach z ludzi są sprzeczne i przeto niezbyt pewne. Miejsce pogrzebania było niedostępne dla ludzi i specjalna straż strzegła grobu przed rabusiami. Sam grób nie rzucał się w oczy, ponieważ był dokładnie zrównany z ziemią.

Gdy Mangu umarł — Źródła chińskie nic o tym nie wspominają.

Opowiem wam więcej rzeczy — To, co Marko Polo pisze o sposobie życia Mongołów, małżeństwach, podziale zajęć między mężczyznę a kobietą, o wypasaniu trzód, o domu i środkach transportu, odpowiada prawdzie. Jego wiadomości potwierdzają Jan de Piano Carpini i Wilhelm Rubruk.

LXX

Religia - Pierwsze obszernie informacje o religii Mongołów, tak zwanym szamanizmie, zawdzięczamy Janowi de Piano Carpinemu. Obok niego należy postawić Wilhelma Rubruka i Marka Polo. Ich obserwacje są trafne, ale w porównaniu z relacjami de Piano Carpiniego nie zawierają ciekawszych szczegółów. Ponadto to i owo o religii Mongołów znajdujemy w dziełach chińskich i historii Raszid ed-dina.

Kiedy Mongołowie wystąpili na arenę dziejową, ich religia musiała już przedstawiać pewien system. Niestety, brak wiadomości nie pozwala nam odtworzyć wszystkich jego elementów. Wiemy jedynie, że najwyższą istotą było *tengri* (niebo), z którego woli działa się wszystko na świecie. Prócz owego *tengri* Mongołowie czcili ziemię (*ötögen*), ogień (*gał*) i wodę. Ogniowi przypisywano magiczną moc oczyszczania od zła. Cześć oddawano mu przez skraplanie go

mlekiem lub tłuszczem przy każdym posiłku. W wodzie bieżącej nie wolno było brać kąpieli. Zapewne istniały również duchy gór i innych miejsc.

Wydaje się, że Mongołowie nie znali przeciwstawienia ducha dobra (*tengri*) duchowi zła.

Buddyzm mongolski wchłonął i zasymilował wiele wierzeń pierwotnych do tego stopnia, że dziś trudno z całą pewnością orzec, co stanowi przeżytek dawnej religii, a co może być jakąś nową, w stosunku do pierwotnego buddyzmu formą, wykształconą np. w środowisku tybetańskim.

Natigaj — Natigaj jest identyczne z Itoga Jana de Piano Carpiniego. Oba wyrazy są zniekształconymi formami mongolskiego *ötögen* lub *etügen* — ziemia.

Wyobrażenie — Są to tzw. onkony, tj. wyobrażenia bóstw szamańskich i duchów przodków. Wyrabiano je z filcu, tkanin. Trudno na razie powiedzieć, czy istnieje związek między nimi a wyobrażeniami sporządzanymi przez Chińczyków z papieru i jaki mianowicie.

Kemis — Jest to naturalnie kumys, czyli mleko kobyłe poddane fermentacji.

Organizacja wojskowa — Organizacja wojskowa z podziałem na prawe i lewe skrzydło i na jednostki po 10, 100,

1000 i 10 000 ludzi nie była na stepach nowa. Istniała np. u środkowo-azjatyckich Hunów. Podział na dwa skrzydła istniał również w Chinach. U Mongołów zaprowadził ją Czyngis-chan. W wyniku wojen większość plemion mongolskich zniknęła lub została mocno przetrzebiona. Pewne plemiona, jak np. Tatarzy, zostali za karę porozdzielani między różne rody.

W tej sytuacji trzeba było system plemienny zastąpić czymś innym. Czyngis-chan wybrał system dziesiętny wojskowy, który miał tę zaletę, że ułatwiał podział jakiegoś plemienia między różne jednostki wojskowe i tym samym zapobiegał (zdawało się) buntom i zamieszkom, które mogłyby wywołać ambitni naczelnicy plemion.

Tuk — Marko Polo nazywa jednostki wojskowe terminami tureckimi *tük* i *tümen*.

Mleko suszone — Jest to tzw. *ajran*. Opis przyrządzania *ajranu* jest dokładny.

Sprawiedliwość — Czyngis-chan wydał zarządzenia, które regulowały stosunek władzy państwowej do mieszkańców imperium mongolskiego, ich prawa i obowiązki oraz ich wzajemne stosunki. Przepisy te zwane *Wielką Jasą* Czyngis-chana dochowały się do naszych czasów jedynie w urywkach, które przekazały dzieła historyczne mongolskie, chińskie, perskie, arabskie i syryjskie. Szczególnie ciekawe są przepisy, które znamy dzięki historykowi arabskiemu z Egiptu *al-Makriziemu*.

Wypala — Ten sposób oznaczania prawa własności jest znany wszystkim koczownikom. Niekiedy jednak (np. w Małej Azji) właściciele wycinają odpowiedni znak na uszach zwierzęcia.

LXXI

Bargu — Bargą nazywa się dzisiaj kraina na pograniczu Mongolii i Mandżurii, między jeziorami Chulun-nor i Buir-nor na zachodzie a górami Chingan na wschodzie. Dzieła historyczne mongolskie z XIII w. wymieniają ziemie Barchudzin lub Barchudzin-tögüm; jest to część południowej Syberii na wschód od jeziora Bajkał z miastem Barguzinem, a także obszar dzisiejszej Bargi.

Mekritów — Chodzi tu może o Merkitów, o których była mowa w przypisach do rozdz. LXIV, albo też o lud tunguski,

Mukri czy Mekri, który mieszkał na pograniczu Mandżurii i Korei. W tym wypadku musielibyśmy przyjąć, że Bargu Marka Polo rozpościerała się dalej na wschód, na ziemie północno-wschodniej Mandżurii.

Po czterdziestodniowej podróży — Następuje opis ziem które leżą na północny wschód lub na północ od Bargu, a więc ziemie Syberii, a może także północnej Mandżurii.

Bargelak — Według przyjętej opinii chodzi tu o ptaka z gatunku kuropatw, którego naukowa nazwa brzmi *Syrrhaptus tibetanus*. Słowniki wielojęzyczne mandżurskie notują formę *bagirtak*.

LXXII

Dni pięć — Po opowiadaniu o Karakorum Marko Polo uznał za celowe poinformować o przeszłości Mongołów, ich życiu, religii i tradycji. Ten cykl zamyka opis krainy Bargu i ziem przylegających do oceanu; ani Bargu, ani tym bardziej Syberii czy północno-wschodniej Mandżurii sam nie oglądał.

Obecnie znowu powraca do opisu drogi w kierunku Pekinu. Droga wypada przez pustynię, nic więc dziwnego, że słyszał głosy demonów, które w rzeczywistości są dźwiękami przesuwających się drobin piasku.

Erdżul — Nazwa ta we wszystkich wersjach opowiadania naszego podróżnika jest mniej lub więcej zniekształcona. Za przyjęciem formy Erdżul jako najbliższej oryginałowi przemawiają źródła historyczne mongolskie, a zwłaszcza *Nieoficjalna historia Mongołów*, w której znajdujemy *Eridżeü* (czterozgłoskowo *E-ri-dże-ü*)

Erdżul odpowiada dzisiejszemu Lang-czou, miastu w prowincji Kan-su, które leży niedaleko Wielkiego Muru, na południowym wschodzie od Kan-czou. Lang-czou istniało już w epoce dynastii Han jako Wu-wej i dopiero od czasu Tangów nosi dzisiejszą nazwę. Za dynastii Sung przemianowano je na Si-lang-fu. Między latami 1004 a 1007 zajęli je Tangutowie. Padło w czasie ostatniej kampanii Czyngis-chana przeciwko Tangutom.

Silindżu — W innych wersjach występuje forma Sindżu. Silindżu jest identyczne z miastem Sining-czou, które leży na pograniczu Chin i Tybetu, na wschód od

jeziora Kuku-nor

i na północ od rzeki Huang-ho. Tybetańczycy zowią je Ziling lub Dżiling, zaś Mongołowie Dżeling-choto. Dzikie woły — Są to naturalnie jaki (*Bos grunniens*), zwierzęta parzystokopytne, przeżuwacze, należące do rodziny *bovidae*, ale od innych podgatunków różnią się budową czaszki, garbem w okolicy łopatek i długą, delikatną sierścią, która po bokach spływa ku ziemi na kształt gęstej firanki. Dorosłe sztuki mają 1,90 m wysokości, 4,25 m długości i wagą od 650 do 720 kg. Rogi zakrzywione ku górze wyrastają wzdłuż osi poziomej skroni, ich długość wynosi 80—90 cm.

Jak żyje na wyżynach Tybetu i w górach sąsiednich; ulubionymi terenami są wyżynne równiny na wysokości 4000— 6000 m, które mają co prawda ubogą roślinność, ale zabezpieczają ją przed człowiekiem. Brak pożywienia zmusza ją do odbywania dalekich wędrówek w poszukiwaniu lepszych pastwisk. Zwierzęta wędrują w większych stadach, dochodzących do setek sztuk, i dopiero na pastwiskach rozbijają się na małe stadka.

Jak jest przyzwyczajony do zimnego klimatu; natomiast w klimacie upalnym zwierzę ginie. Toteż na miejsce pobytu wybiera zakątki na północnych stokach gór i kładzie się albo na śniegu, albo na gołej ziemi, jednak zawsze w pobliżu wody.

Jak daje się oswoić i służy człowiekowi jako zwierzę juczne i wierzchowe. Jak oswojony różni się od dzikiego maścią: czarną w białe plamy, brązową, czerwoną i nawet pstrokatą. Dzikie jaki są zazwyczaj czarne, białe osobniki spotyka się na ogół rzadko i w niektórych jedynie okolicach. Również jaki oswojone chowają się najlepiej na górzystych terenach (powyżej tysiąca metrów) i ich hodowla posunęła się daleko na północ aż do południowej Syberii (nad górnym Jenisejem i na południe od jeziora Bajkał).

Ludność Azji środkowej krzyżuje ją z bydlęciem domowym; najbardziej rozpowszechnionym jest krzyżowanie buhaja i krowy jaka. Potomstwo ma wszystkie zalety, bardzo cenne u zwierząt domowych: jest pracowite, wytrzymałe na trudy, zadowala się nawet skąpą paszą i jest zwykle łagodne. Pożytek z jaka jest wielostronny, dostarcza bowiem mleka, mięsa, sierści i skóry. Z sierści wyrabia się płaty namiotów i sznury, długie włosy służą jako ozdoba i mają znaczenie obrzędowe. Kobiety tybetańskie, a najczęściej czarownice, wplatają je sobie do włosów. Ozdabia się nimi również lance,

które wbija się w świątyniach przed bóstwami opiekuńczymi, lub owija nimi drewniane sztylety służące do zwalczania demonów. Obrzędowe znaczenie ma także ogon jaka, zwany przez Tybetańczyków „ojcem ogonów”. Z dawien dawna był odznaką wojskową albo oznaką godności, i to nie tylko w Tybecie, wśród ludów koczowniczych Mongolii i Azji środkowej ale także w Chinach. Odpowiada on naszym sztandarom. Z biegiem czasu ogon jaka zastąpiono pękiem strzępków tkanin (w Chinach), którymi niekiedy ozdabia się także sam ogon lub ogonem

końskim (u ludów tureckich). Ogon jaka umieszcza się również na miejscach, gdzie oddaje się cześć bóstwom opiekuńczym.

Ze skór jaka wyrabia się obuwie, rzemienie, worki i łodzie.

Piżmo — Jeleń piżmowy (*Moschus moschiferus*) należy do rodziny jeleni (*cervidae*) i żyje w górzystych okolicach Turkiestanu, południowej Mongolii, w Himalajach, we wschodnim Tybecie i przyległych częściach Chin, zwykle na wysokościach powyżej dwóch i pół tysiący metrów. Rozróżnia się dwa lub trzy gatunki tego zwierzęcia. Jest mniejszy od zwykłego jelenia (długość około jeden metr, wysokość pół metra), od którego różni się brakiem rogów i długimi zębami bocznymi. Nogi ma silne i długie, przednie odnóża są znacznie niższe od tylnych. Samica ma w okolicy pępka woreczek, który wydziela piżmo, szczególnie w czasie rui.

Najlepszego piżma dostarczają okolice opisane przez Marka Polo. Jest ono ważnym przedmiotem handlu prowincji Kan-su. Cena opłacana w srebrze równa się czterokrotnemu jego ciężarowi. Sprzedaż piżma udaje się najlepiej w okresie od końca sierpnia do połowy listopada. Mięso jelenia piżmowego mimo silny zapach jest jadalne.

Piżmo było znane już od V w. Używano go przede wszystkim do wyrobu pachnideł, w medycynie, a niekiedy również do balsamowania zwłok władców (np. królów francuskich).

Gudderi — Jest to mongolska nazwa kozła piżmowego: *kü-deri*.

Bażanty — Bażant należy do najbardziej pospolitych ptaków Chin; specjalnie duże ilości bażantów żyją w prowincjach środkowych i południowych. Ludność poluje na nie zwykle w czasie ulewy, kiedy ptaki nie mogą wznieść się w powietrze, i zabija je kijami. W prowincji Kan-su żyje odmiana: bażant królewski (*Syrmaticus Reevesü*), którego ogon jest długi na sto sześćdziesiąt centymetrów.

Biorą wiele kobiet — W Tybecie bardzo rozpowszechnione są małżeństwa jednej kobiety z kilkoma mężczyznami, którymi przeważnie są rodzeni bracia. Małżeństwa takie tłumaczy się zwykle przewagą liczebną mężczyzn nad kobietami albo też traktuje się jako przeżytek matriarchatu; mają one znaczenie także pod względem ekonomicznym, ponieważ zapobiegają podziałowi własności ziemskiej należącej do rodziny mężów. Poliandria występuje przede wszystkim u szczepów zajmujących się uprawą roli. Naturalnie przy dosyć swobodnym pojmowaniu wierności małżeńskiej często się zdarza, że niektórzy z małżonków jednej kobiety posiadają wyłącznie dla siebie inne kobiety, które zazwyczaj mieszkają z dala od domu takiego męża, a dzieci zrodzone z podobnych związków nie mogą dziedziczyć po ojcu.

Natomiast poligamia, tj. wielożeństwo, jest instytucją społeczną bardzo rzadką. Wypadki poligamii zdarzają się u ludności w górnym biegu rzeki Jang-tse-kiang (tybetańskie Dre-czu, po chińsku Kin-cz'uan) w południowo-wschodnim Tybecie.

Znają ją również niektóre pierwotne plemiona zamieszkujące chińskie prowincje Sy-cz'uan i Jün-nan.

LXXIII

Egrigaja — Identyfikacja tej miejscowości dziś już nie następuje; jest to mongolskie Erichaja, czyli miasto Ning-hia, które leży w prowincji Kan-su nad rzeką Huang-ho i u południowego podnóża gór Ała-szan. Z dzieł historycznych chińskich i perskich wiemy, że miasto to było stolicą państwa Si Hia. Mongołowie zwą je do dzisiaj Jargaj lub Irge choton.

Kalaszan — To miasto odpowiada według wszelkiego prawdopodobieństwa dzisiejszej miejscowości Ting-jüan-jing w górach Ała-szan, gdzie rezyduje książę Mongołów ałaszańskich. Za czasów istnienia państwa Si Hia tu była rezydencja letnia władców państwa tanguckiego. Mongołowie zwali ją Ałaszaj nuntuch.

Kamloty — Jak sama nazwa wskazuje, wyrabiano je z sierści wielbłądziej, niekiedy z domieszką jedwabiu. Jednakże tu i ówdzie (np. w Małej Azji) wyrabiano kamloty z sierści tamtejszych kóz, która jest miękka i delikatna jak jedwab. Kamloty małoazjatyckie były bardzo poszukiwane.

Według pewnych badaczy nazwa kamlot pochodzi od arabskiego wyrazu *chaml*, który oznacza włochatą stronę tkaniny lub włókna.

Białej — Śnieżnobiałe wielbłądy nie są rzadkie ani w północnych Chinach, ani w Mongolii.

LXXIV

Tenduk — Tenduk było stolicą państwa tureckiego Öngütów; Marko Polo zapisał jej nazwę w wymowie, która utrzymała się w języku chińskim od czasów dynastii Tang (VII— IX w.). Na obszarze przylegającym od północy do kraju Or-dos (w kolanie rzeki Huang-ho), na północny zachód od prowincji Szan-si, dynastia Tang stworzyła (760) okręg wojskowy Tien-tö. Na ruinach tego miasta leży dziś Ołon-süme, rezydencja książąt Mongołów-Uratów, Świadectwem przeszłości tego miasta epoki Öngütów są liczne ruiny, m. in. kościoła, napisy (chińskie i syryjskie), krzyże nestoriańskie i in.

Ludności — Kraj ten zamieszkiwało plemię tureckie, które w źródłach historycznych chińskich zowie się Pej Ta-ta (białymi Tatarami), w dziełach zaś mongolskich, perskich i syryjskich tej epoki — Öngütami (po syryjsku Ongaje). Pierwotnie zamieszkiwali obszary położone w północnej Mongolii i w przyległej części Mandzurii, ale popadli w niewolę Dżurdzeńów, którzy przesiedlili ich wpierw do południowego Kan-su, a następnie na ziemię na północ od prowincji Szan-si. Ich zadaniem była ochrona przepraw między Mongolią a Chinami. Cesarz

Taj-tsung z dynastii dzurdzeńskiej Kin na skutek snu, jak mówi legenda, obdarzył ich wolnością. W pierwszych latach XI w. Öngüci już są chrześcijanami-nestorianami; z imion chrześcijańskich można ułożyć całą listę: *Ser-gis* (Sergiusz), *Johannan* lub *Jonan* (Jan), *Jaku* (Jakub), *Szim'un* (Szymon), *Korgis* (Georgius, Jerzy).

W okresie wojny Czyngis-chana z kajmanami władca ongutów Ałakusz digit churi uprzedził go o zamysłach Najmanów i odtąd Öngüci stali wiernie po stronie Mongołów. Książę Jerzy (Körgis), o którym prócz Marka Polo piszą jeszcze arcybiskup Pekinu Jan de Monte Corvino (XIV w.) oraz autorowie perscy i syryjscy, był synem Aj-buga, wnuka Ałakusza, i córki Chubiłaja. Zginął w r. 1298 w Mongolii, w czasie wojny Chubiłaja z Chajdu. Öngütowie nie mieli nic wspólnego z Kereitami. Kiedy Marko Polo przejeżdżał przez kraj

chrześcijańskich Öngütów, Kereici już nie istnieli jako pewna zwarta grupa etniczna. Toteż nie należy się dziwić, że Marko Polo, który znał legendę o Księdzu Janie, powiązał ją z Öngütami i dorobił księciu Jerzemu nieprawdziwą genealogię.

Za żony — Dzieje dynastii mongolskiej w Chinach (*Jüan-szi*), które wymieniają wiele małżeństw zawieranych przez członków rodziny panującej z Öngütami, potwierdzają słowa Marka Polo. O jednym związku małżeńskim Aj-buga, ojca księcia Jerzego, z Ürek, córką Chubiłaja, była mowa w poprzednim przypisie.

Argon — Na liście plemion tureckich, którą znajdujemy w dziele Mahmuda al-Kaszgariego (XI w.), figuruje plemię Argu; siedziby jego leżały w Turkiestanie zachodnim w okolicy rzeki Talasu.

Dzieje dynastii mongolskiej Jüan-szi zawierają wiadomość, że Hasanna (Hasan), dowódca Argunów, przeniósł z Azji środkowej do północnych Chin trzy tysiące rzemieślników muzułmańskich.

Nie wiemy, kiedy i gdzie dokonana się zmiana znaczenia wyrazu argon. W Tybecie zachodnim argon jeszcze dziś oznacza dzieci zrodzone z ojca muzułmanina i matki Tybetanki.

Gog i Magog — Marko Polo wiedział, że mur oddzielający zamieszkałe ziemie od ludów Gog i Magog umieszczano niekiedy głęboko w Azji. Tak lokalizowali go geografowie i pisarze arabscy; podobną opinię wypowiadają Europejczycy, m. in. Jan de Piano Carpini i Wilhelm Rubruk. Marko Polo miał więcej niż inni danych do umiejscowienia muru Goga i Magoga, ponieważ własnymi oczyma oglądał Wielki Mur Chiński (choć o nim, co nas dziwi, nie mówi) i dał się uwieść podobieństwu brzmienia Gog i Magog z Ong (Öngütowie) i Mongoł.

Idifu — Miasta tego nie można zidentyfikować, a tym samym umiejscowić. Kopalnie srebra i złota według Jüan-szi znajdowały się w Süan-tö-fu, w sąsiednim Jü-czou i w górach Ki-ming-szan. Możliwe, że Polowe Idifu jest błędną formą zamiast Ju-czu.

Sindaczu odpowiada dzisiejszemu miastu Suan-hua-fu w Mongolii wewnętrznej na

południowy zachód od Kałganu; zwało się w epoce dynastii Dżurdzeńów Süan-tö-fu: Czyngis-chan kilkakrotnie je oblegał. W Süan-hua-fu wyrabiano wołók, tkaniny wełniane i wyprawiano skóry (jelonkowe).

Czagannor — Czagan-nor (Białe jezioro) zostało zbudowane prawdopodobnie przez Wielkiego Chana Chubiłaja; pałac cesarski wzniesiono w 1280 r. Miasto Czagan-nor, którego ruiny zwą się dzisiaj po chińsku Pej-king-tsy, zaś po mongolsku Czagan-bałgasun (Białe miasto), leży w odległości ok. 48 km na północ od Wielkiego Muru i ok. 88 km od miasta Süan-hua-fu.

Żurawi — Dość dokładny opis pięciu gatunków żurawi, żyjących na terenie Czagannoru, pozwolił na określenie prawdopodobnych odmian, a mianowicie: 1. Grus monachus (mong. chartogorigu), rzadki ten ptak znany jest w południowej Syberii i jest bardziej brązowy. 2. Grus leucogeranus (?), którego spotkać można również na Syberii; niekiedy zapuszcza się daleko na południe, do północno-zachodnich Indii. 3. Grus cinerea. 4. Anthropoides virgo, mimo że różne wersje dzieła Marka Polo również przedstawiają barwę jego upierzenia, jako czerwono-błękitną, czarno-białą lub czerwono-czarną. Odmiana ta jest dosyć powszechna nad jeziorem Bajkał. 5. Grus antigone.

LXXV

Szandu — Wszystkie wersje opowiadań Marka Polo dają formy, które należałoby czytać jak Czandu. Jednakże tu i ówdzie w jego tekście znaleźć można wyrazy, których pisownia zawiera *ch*, o wartości fonetycznej naszego *sz*. Na tej podstawie w naszym wydaniu przyjęto formę Szandu.

Szandu oddaje poprawnie chińską nazwę *Szang-tu*, (górne, wysokie miasto). Marko Polo mówił już o nim w rozdziale XIV, ale tam nazwał je *Kemenfu*, tj. K'aj-p'ing-fu (mong. *Kejbung*).

Szang-tu zbudował późniejszy Wielki Chan Chubiłaj na rozkaz Wielkiego Chana Möngego, który pragnął mieć w pobliżu granic Chin rezydencję zimową dla siebie i swojego dworu (1256). Tu zgodnie z planami Möngego miał powstać ośrodek handlu między Chinami a Mongolią.

Tak więc Szang-tu zawdzięczało swoje powstanie bezpośrednio Chubiłajowi. Jemu też zawdzięczało swój rozkwit, zostawszy bowiem Wielkim Chanem i przeniósłszy stolicę do Pekinu Chubiłaj obrał sobie Szang-tu na ulubioną rezydencję letnią.

Szang-tu, zwane niekiedy Luan-king (stolica nad rzeką Luan), leżało w odległości około sto dziewięćdziesiąt kilometrów w prostej linii od Dolonnu.

Pałac z trzciny — Jest to zapewne *Tsung-tien* (lub *Tsung-mao-tien*) — pałac (palmowy, opisany przez dzieła chińskie i mongolskie. Wznosił się w zachodniej części parku pałacowego.

Horiat — Mogą to być Ojraci, plemię mongolskie, którego siedziby znajdowały się niegdyś nad górnym Jenisejem, albo też plemię Unkirat, których ściśle koneksje z rodziną panujących wynikały z faktu, że pierwsi Wielcy Chanowie i członkowie ich rodzin pojmowali Unkiratki za żony.

Tebet i Keszmur — Te nazwy czarodziejów nie są poświadczone w tekstach mongolskich lub chińskich. Wskazują one nie tyle na ich pochodzenie, ile na ojczyznę wierzeń: Tybet i Kaszmir. Na buddyzm wskazuje też wyraz baksi (poprawnie bakszi), którym określa się kapłanów buddyjskich. Sama nazwa jest pochodzenia chińskiego: po-szi oznacza „nauczyciela o rozległej wiedzy”. Naturalnie buddyzm, jaki praktykowali, uległ silnym wpływom pierwotnych wierzeń Tybetu, szczególnie religii Bon.

Sensin — Teraz Marko Polo mówi o duchowieństwie taoistycznym, wyznawcach nauki Lao-tsy. Zwano ich zazwyczaj tao-szi (nauczycielami Tao', tj. drogi, czyli sposobu życia, który zalecał Lao-tsy). Taoizm, który zrazu był kierunkiem filozoficznym, wchłonął z biegiem czasu wiele elementów buddyjskich. Istnieje nawet legenda, według której Lao-tsy miał przebywać w Indiach.

W okresie panowania Mongołów popularną nazwą dla taoistów było sien-szeng, co po chińsku znaczy pan.

LXXVI

Kubłaj-chan — Chubiłaj został obrany na Wielkiego Chana 4 czerwca 1260 r. w Szang-tu dzięki wojskom, którymi dowodził w Chinach.

Wybór, któremu rzeczywiście pod względem formalnym i prawnym wiele można było zarzucić, nie powstrzymał Arig-Böge, brata Chubiłaj a, od przeprowadzenia wyboru siebie na Wielkiego Chana; zapewnił sobie poparcie wpływowego ministra zmarłego Wielkiego Chana Möngkego, Bułgaja, jak również garnizonów mongolskich rozłożonych w samych Chinach. Jednakże szybka decyzja Chubiłaja przyniosła klęskę wojskom popierającym Arig-Böge i umocniła Chubiłaja w posiadaniu Chin. I wtedy Chubiłaj popełnił błąd: nie ścigał przeciwnika i nie zadał mu ostatecznego ciosu; to nastąpiło dopiero w r. 1264. Mianowicie Arig-Böge sprzymierzył się z Chajdu, potomkiem ugedeja, i Aługu, potomkiem Czaga-taja. Wszystkich trzech, szczególnie zaś Arig-Böge i Chajdu, połączyła chęć zlikwidowania władzy Chubiłaja nie tylko w części imperium mongolskiego, ale nawet w całym imperium. Jednakże Chubiłaj zdołał zjednać sobie Aługu i wtedy Arig-Böge, wzięty w dwa ognie przez Aługu, który toczył z nim wojnę nad rzeką Ili, i Chubiłaja, który odbierał Karakorum, poddał się jemu i w niewoli u niego zmarł w r. 1266.

Obecnie Chubiłaj wszystkie swe wysiłki mógł skoncentrować na Chinach.

Zwycięski pochód Mongołów w Chinach zatrzymał się mniej więcej nad rzeką

Jang-tse-kiang (1259); obszary na południe od niego pozostawały pod władzą dynastii Sung. Już w r. 1268 wznowiono działania wojenne, które trwały do r. 1279. Nie było to zadanie łatwe. Zdobywanie każdej niemal piędzi terytorium Sungów wymagało olbrzymich wysiłków. Szczęściem dla Chubiłaja byli dwaj znakomici dowódcy Bajan i Adżuł. Po raz pierwszy w dziejach całe Chiny, a więc i południowe, znalazły się pod panowaniem koczowników środkowo-azjatyckich. Fakt ten miał doniosłe następstwa. Chubiłaj stawał się obecnie legalnym dziedzicem wielowiekowej historii i tradycji Chin i dzięki temu mógł zrealizować swoje marzenia: mógł zostać *t'ien-tsy* — synem Nieba. Już od r. 1256 przebywał na progu Chin w Szang-tu, a w r. 1264 przeniósł stolicę swego państwa do Pekinu. Stawszy się cesarzem Chin Chubiłaj domagał się uznania swego zwierzchnictwa przez inne państwa Dalekiego Wschodu.

Żądaniu jego pierwsza uczyniła zadość Korea. Mianowicie młody Wen Czöng, który przebywał jako zakładnik na dworze mongolskim, został odprawiony jako nowy król Korei, ale wasal Chubiłaja.

Z Japonią sprawa przedstawiała się znacznie trudniej. Regent Japonii Hodzo Tokimune odmówił dwukrotnie żądaniu Chubiłaja. Na skutek tego wysłał on ogromną flotę i korpus ekspedycyjny, który wylądował w pobliżu Simonoseki (1274). Ale tu siły mongolskie złożone przeważnie z Chińczyków i Koreańczyków natrafiły na taki opór i determinacją, że zawróciły z niczym.

Druga próba, podjęta na jeszcze większą skalę, skończyła się prawdziwą klęską. Blisko stu siedemdziesiątysięczna armia wylądowała wprawdzie na terytorium Japonii, ale znowu natrafiła na zacięty opór obrońców. W pewnym momencie sama przyroda przysła Japończykom z pomocą. Straszliwy tajfun rozproszył lub zniszczył eskadrę mongolską i wtedy najeźdźcy, odcięci od baz, zostali zmasakrowani.

Chubiłaj nie miał szczęścia także w Indochinach, Te rozpadały się wówczas na cztery państwa: Annam (Tonkin i północna część obecnego Annamu) pozostający pod wpływem kultury chińskiej, Czampę (środkowa i południowa część dzisiejszego Annamu) o ludności malajsko-polinezyjskiej, a kulturze indyjskiej, Khmer lub Kambodżę o ludności mon-khmer i również kulturze indyjskiej i wreszcie na Birmę wraz zPegu, z ludnością mon-khmer o kulturze indyjskiej.

Zacząło się od Czampy. Król uznał zwierzchnictwo Chubiłaja, ale lud zaprotestował przeciw nowym porządkom administracyjnym. Korpus ekspedycyjny mongolski zajął co prawda stolicę królestwa, ale powstańcy zmusili go do odwrotu (1283).

Inna armia Chubiłaja drogą na Tonkin zaatakowała Annam. Posunęła się ona do Hanoi, ale w delcie rzeki Song-kój poniosła klęskę i została odrzucona do Chin.

Nie powiódł się również zamiar Mongołów zdobycia Ton-kinu od południa (1285). Annam trzymał się dzielnie, ale po r. 1288 sam uznał za rozsądne oddać się pod

zwierzchnictwo Mongołów.

Działania wojenne w Birmie trwały od r. 1277 do 1297. Mongołowie wtargnęli do tego kraju przez przełęcz Bhamo i dolinę rzeki Irawadi. W latach 1283—1284 zniszczyli kraj, a króla zmusili do ucieczki. W r. 1287 zniszczyli stolicę Birmy, Pagan. Na skutek tego król Birmy uznał się za wasala Chubiłaja.

Również na wyspie Dżawie Chubiłaj nie miał sukcesów. Wprawdzie Mongołowie zajęli wschodnią część wyspy, ale triumf ich nie trwał długo. Król Tuan Widżaja zebrał siły i zmusił ich do odwrotu (1293).

Te wszystkie działania, aczkolwiek jedyne w dziejach Mongołów, miały jednak dla Chubiłaja mniejsze znaczenie niż wojna z Chajdu, który zwyciężywszy Barakchana i zają-

wszy jego terytoria (między Ili a Tarbagatajem) ogłosił się chanem i zaatakował Chubiłaja (1267—1269). Chubiłaj wysłał przeciw Chajdu armię pod naczelnym dowództwem swego syna Nomochana (1275). Tymczasem dwaj dowódcy wojsk Chubiłajowych, Tugtemür i Sziregi, przeszli na stronę Chajdu, wydali Nomochana w ręce innego stronnika Chajdu, chana Złotej Ordy, Möngke Temüra, i przyciągnęli ku sobie niektórych książąt z rodu Czyngis-chana. Chajdu posunął się pod Karakorum (1277). W obliczu poważnej sytuacji Chubiłaj wezwał z Chin swojego najlepszego wodza Bajana. Bajan pobił nad Orchonem Sziregiego, wyparł go na zachód, a Tugte-müra zmusił do ucieczki w kierunku gór Tannu Uła (w zachodniej Mongolii). Na skutek niepowodzeń dotychczasowi sojusznicy posprzeczali się i część ich poddała się Chubiłajowi (1278).

Chajdu działał w dalszym ciągu. W r. 1287 zawiązał nową koalicję, do której weszli potomkowie braci Czyngis-chana, a mianowicie Najan, Szigetür i Chadaan. Najan miał swoją dziedzinę od strony Mandżurii. Pozostali władali również terenami na pograniczu wschodniej Mongolii i Mandżurii. Gdyby Chajdu wiodąc swe wojska z Azji środkowej i zachodniej Mongolii zdołał połączyć się z siłami owych trzech, Chubiłaj znalazłby się w bardzo niebezpiecznej sytuacji. Potrzebny był tu jak największy pośpiech. Otóż polecił Bajanowi, by zatrzymał Chajdu w okolicy Karakorum, sam zaś na czele wielkiej armii ruszył do Mandżurii, dopadł Najana i jego towarzyszy i zadał mu druzgocącą klęskę. Najan dostał się do niewoli Chubiłaja i poniósł śmierć (1288).

To wydarzenie nie oznaczało zakończenia wojny między Chubiłajem a Chajdu, który w dalszym ciągu był władcą ogromnych przestrzeni w Mongolii zachodniej (na zachód od gór Changaj) i w Turkiestanie. Chajdu kontynuował wojnę i przeciw następcy Chubiłaja Temürowi Öldżejtü, potrafił znowu zgromadzić wokół siebie książąt mongolskich, ale i tym razem nie miał powodzenia i w bitwie pod Karakorum armia jego poniosła klęskę, a on sam zmarł w czasie odwrotu (1301).

Aby zrozumieć dobrze system rządów Chubiłaja, który zmarł w r. 1294, trzeba pamiętać, że jednoczył on w sobie dwie narodowości: mongolską i chińską, i

dwóch władców: Wielkiego Chana i legalnego cesarza Chin. Jako Mongoł, dążył za wszelką cenę do utrzymania jedności w imperium mongolskim: to tłumaczy jego wojny z Arig-Böge, a jeszcze bardziej z Chajdu. Posiadając całe Chiny, suzeren (co prawda teoretyczny) Turkiestanu zachodniego i Złotej Ordy, faktyczny suzeren państwa ilchanów w Persji, Chubiłaj słusznie nazywany był „wielkim panem nad pany”, „najzasobniejszym w ludy i skarby ze wszystkich ludzi, jacy kiedykolwiek żyli na świecie albo żyją teraz od czasów praojca naszego Adama aż do naszych czasów”.

Jako cesarz chiński, przejął się szczerze obowiązkami, jakie na niego z tego tytułu spadały. Chubiłaj zachował chiński system administracyjny udoskonalając go przez dobór odpowiednich urzędników. Jego niewątpliwa zasługa polega na tym, że po blisko wiekowym okresie wojen i rozdarcia wewnętrznego potrafił uspokoić kraj i zaleczyć zadane mu rany. Środki, jakimi realizował ten cel, przedstawia nam w sposób szczegółowy i wiarygodny nasz podróżnik. A więc rozbudowa sieci dróg, które by ułatwiały odparcie zakusów z zewnątrz lub wewnątrz na bezpieczeństwo państwa oraz zapobiegały trudnościom przy zaaprowizowaniu ludności. Temu celowi służyły również spichlerze publiczne, w których gromadzono nadwyżki żywnościowe po to, by móc ich użyć w wypadku klęski głodu. Troska o ludność dyktowała mu rozbudowę świadczeń socjalnych, szpitali, sierocińców, przytułków: według słów Marka Polo sam Chubiłaj żywił codziennie trzydzieści tysięcy biedaków. Dbał o naukę reorganizując słynną akademię Hanlin i przychodząc z pomocą uczonym.

Jedynie reforma walutowa nie powiodła się. Chubiłaj za wzorem Sungów wprowadził pieniądź papierowy (*cz'ao*), ale nieostrożne pociągnięcia finansowe ministrów finansów doprowadziły do inflacji. Dla ratowania sytuacji emitowano nowe pieniądze papierowe, które szybko traciły na wartości, i wprowadzono uciążliwe monopole.

Politykę wyznaniową Chubiłaja cechowała najszersza tolerancja, jakkolwiek buddyzm cieszył się szczególnymi względami cesarza i na pewno nie bez podstaw dzieła buddyjskie mianują go Czakrawartin (ten, który obraca krąg świata, tj. monarcha powszechny) lub *chutugtu* (boski)

Szczególne stosunek do buddyzmu nie przeszkadzał Chubiłajowi okazywać sympatii dla bardzo rozpowszechnionej formy chrześcijaństwa w jego państwie, tj. dla nestorianizmu. Nawet zdrada Najana, który był nestorianinem, nie odebrała chrześcijanom jego sympatii.

LXXVII

Szóstym — Chubiłaj (po chińsku Szi-tsu) był właściwie piątym władcą imperium mongolskiego, a czwartym, który używał tytułu Wielkiego Chana (chagan, chaan), ponieważ sam Czyngis-chan zadowalał się tytułem chana. A więc słowa Marka

Polo są w niezgodzie ze stanem faktycznym, natomiast pozostają w zgodzie z oficjalnymi dziejami dynastii mongolskiej *Jüan-szi*, które Tołuja uważają za cesarza. Tołujowi nadano pośmiertny tytuł Żuj-tsung huang-ti — cesarz Żuj tsung.

1256 — Chubiłaj, jak widzieliśmy, wstąpił na tron w r. 1260.

1298 — Chubiłaj urodził się w r. 1216, zaś zmarł w r. 1294. Datę tę znajdujemy jedynie w wersji francuskiej dworskiej i nie wydaje się prawdopodobne, aby pochodziła od naszego podróżnika.

1286 — Tu również Marko Polo jest nieścisły. Przecież Chubiłaj już w r. 1261 prowadził wojnę z Arig-Böge, a kiedy wnuk jego Kamala, który miał osłaniać Mongolię przeciwko napadom Chajdu, został przez niego napadnięty i pobity, Chubiłaj, świadomy powagi sytuacji, interweniował osobiście w Mongolii (1289). Była to ostatnia w jego życiu wyprawa wojenna.

Najan — Nie wiemy dokładnie, jaki stosunek pokrewieństwa istniał między Chubiłajem a Najanem, gdyż ówczesne źródła historyczne zawierają wiadomości sprzeczne i nieścisłe. To jedynie jest pewne, że Najan pochodził z linii jednego z młodszych braci Czyngis-chana, Temüge otczigina lub Belgeteja. Jego dziedzina, która obejmowała Wschodnią Mongolię, Liao-si i Liao-tung, stała się miejscem zbornym wszystkich członków rodu Czyngis-chana niezadowolonych z Chubiłaja i pragnących się uwolnić od zależności od niego, ponieważ w ich przekonaniu był on odszczepieńcem, (pogrążonym zupełnie w kulturze chińskiej. Sposobność, zdawało się, była dobra, gdyż Chubiłaj zajęty był wojnami na południu.

Wiadomość o rokoszu dotarła do Pekinu w r. 1284 i Chubiłaj postanowił przemianować dziedzinę Najana na prowincję zależną od rządów centralnych. Wobec tego Najan przez posłów zaproponował Chajdu wspólne działania przeciwko Chubiłajowi (1286). Chajdu zgodził się. Sytuacja stawała się poważna i Chubiłaj za żadną cenę nie mógł dopuścić do połączenia się wojsk Chajdu i Najana we wschodniej Mongolii,

w bezpośrednim sąsiedztwie Chin. Wyprawił przeto Bajana pod Karakorum z poleceniem, aby zatrzymał armię Chajdu, sam zaś uderzył na Najana. Chubiłaj wyruszył latem 1287 r. kierując się na wschód; niebawem jego strażę przednie natknęły się na siły Najana ustawione w szyku bojowym. Zaskoczenie było tak wielkie, że przeciwnik rzucił się do ucieczki. Tymczasem nadszła od zachodu i od ujścia rzeki Liao główna armia Chubiłaja dowodzona przez Mongoła Jüsi Temüra i Dżurdżena Li T'inga. Bitwa, która rozegrała się na terenie Liao-tungu, prawdopodobnie w okolicy dzisiejszego miasta Mukdenu, przybrała duże rozmiary. Armia mongolską kierował osobiście Chubiłaj siedząc w wieży niesionej przez słonia (po chińsku *czan-t'aj*). Wojska Najana zostały rozbite w puch, a on sam zapłacił życiem za bunt.

Przygotowania do bitwy i sama bitwa stanowią bardzo żywą i dodajmy,

przesadzoną treść kilku następnych rozdziałów; należy jednak zwrócić uwagę, że rozdziały te mają bardzo szablonową budowę, a treść ich jest czasami typowa dla romansów z cyklu Okrągłego Stołu.

LXXVIII

Kambałuk — W rękopisie znajdujemy jeszcze wariant Kambalu. Obie formy oddają nazwę *Kanbałyk* lub *Chanbałyk*, która jest pochodzenia tureckiego (ewentualnie turecko-mongolskiego) i znaczy „miasto władcy, stolica”. Tak w epoce mongolskiej zwała się stolica Pekin.

LXXIX

Na czterech słoniach — Mongołowie poznali słonie w czasie wojen w Indochinach i odtąd sami zaczęli ich używać.

Bębny — Tu i niżej (rozd. CC i CCXXVII) bęben nazywa się *nacar* lub *naccar*. Jest to wyraz perski *nakare*, który oznacza wielki bęben, kocioł, taraban; w formie *nukkarija* z tym samym znaczeniem dostał się do języka arabskiego używanego w Egipcie. Nasz podróżnik mógł go słyszeć na Bliskim Wschodzie albo jeszcze przed swoim wyjazdem w Europie, gdzie spopularyzowali go krzyżowcy.

W *Sielance uciesznej (Pastorale comique)* Moliera Cyganie grają na gitarach, kastanietach i *gnacaire'ach*; *gnacaire* (lub *gnacare*; z włoskiego *gnacare*) jest inną pisownią wyrazu *nacar*.

LXXX

Czorcza — O Czorczy była już mowa. Kauli, Korea, była od 1260 r. prowincją mongolską, którą rządili królowie, synowie Mongołek lub ożenieni z Mongołkami, mieli rezydentów mongolskich i ci w rzeczywistości sprawowali rządy. Barskol — to tereny Turkiestanu wschodniego (zob. rozdz. LII), które jednak nie przestały należeć do Chajdu. Krainy Sikin-tindzin czy Sikintindza (jak w niektórych rękopisach) zidentyfikować nie można. Żaden z wymienionych obszarów do Najana nie należał.

LXXXI

Sogomoni Burkana — W tekście Marka Polo mamy formę *Sogomonibar Can*. Pisownię tę łatwo poprawić na *Sagamoni burcan*; oba wyrazy oddają mongolską nazwę Buddy: *Szigemüni Burchan* (Budda Siakiamuni).

W samym wyrazie *Burchan*, który oznacza Buddę, pierwsza zgłoska jest

niewątpliwie chińską adaptacją indyjskiego wyrazu *buat*, w wymowie środkowo-azjatyckiej *bur*.

Zaniechał — Niestety, Chajdu nie zaniechał wrogości wobec Wielkiego Chana. Już za następcy Chubiłaja, cesarza Temüra, sprzymierzył się z władcą dzielnicy potomków Czaga-taja, Dową, który w latach 1297—1298 rozbił w Mongolii wojska cesarskie pozostające pod dowództwem znanego nam już księcia Jerzego Öngückiego. W r. 1301 Chajdu zrobił ostatni wysiłek: wyprawił się na Karakorum, ale tu poniósł druzgocącą klęskę (1301 r.); wkrótce potem umarł.

Tablicę władzy — Złotymi lub srebrnymi tabliczkami są *p'aj-tsy*. Marko Polo mówił już o nich w rozdz. IX jako o tablicach władzy. Wspomina o nich również Wilhelm Rubruk, nazywając je średniowiecznym terminem *bullā*.

P'aj-tsy sięgają w odległą przeszłość Chin. Pierwotnie były to znaki rozpoznawcze w kształcie tygrysa lub ryby, opatrzone odpowiednim napisem. Dzieleno je na dwie części

przez środek figury tygrysa czy ryby tak, aby napis znajdował się na obu częściach. Jedna z nich zostawała w stolicy, a druga znajdowała się na prowincji. Prawdziwość rozkazów nadchodzących ze stolicy sprawdzano przez złożenie obu części *p'aj-tsy* w całość.

Stosowanie *p'aj-tsy* Mongołowie przyjęli od Sungów, choć także były one znane Dżurdzenom.

Do naszych czasów dochowało się zaledwie kilka *p'aj-tsy*; znaleziono je na Syberii i w Złotej Ordzie. Są one srebrne i żelazne; mają kształt podłużny, w górze znajduje się otwór, przez który zawieszano je u pasa.

Należy podkreślić dokładność, z jaką Marko Polo podaje znaczenie napisów na *p'aj-tsy*. Wystarczy dla porównania przytoczyć treść napisu na *p'aj-tsy* znalezionej na Syberii: „Przez moc Wiecznego Tengri (Nieba). Niech będzie czczone imię Wielkiego Chana. Kto nie uwierzy (temu znakowi, kto nie okaże posłuchu), zostanie zabity, umrze.” Ten tekst jest typowy, ale niektóre *p'aj-tsy*, znalezione na obszarach Złotej Ordy, mają bardziej rozbudowaną formułę inwokacyjną („przez moc Wiecznego Tengri, przez opiekę wielkiego *su džali* [duch opiekuńczy szamanistyczny]”) oraz wyraźnie wskazują, kto jest rozkazodawcą (np.: „rozkaz Abduły”; Ab-dułła, chan Złotej Ordy, panował w Azji środkowej w latach 1364—1366). Istnienie *p'aj-tsy* z imieniem władcy tłumaczy nam powiedzenie Marka Polo (rozdz. IX), że... „złote tabliczki władzy”, które trzej Połowie otrzymali od Wielkiego Chana, nosiły jego imię i były opatrzone jego pieczęcią.

Terminem technicznym dla „tabliczek władzy” jest w języku chińskim *p'aj-tsy* (tabliczka). Jednakże w literaturze chińskiej używa się równie często określenia *hu-p'aj* „tabliczki (z wizerunkiem głowy) tygrysa”, połączenie *hu-p'aj* raczej wyklucza myśl o powiązaniu naszych tabliczek ze wspomnianymi na wstępie znakami rozpoznawczymi, które miały kształt tygrysa. Tu dotykamy sprawy, którą porusza

również Marko Polo. Mówi on, że jedni otrzymywali „tablicę z głową lwa”, inni — „tablicę białozora”. Pierwsza z nich odpowiada chińskiemu *hu-p'aj* (w perskim: *pajze-je sar-e szer* „tabliczka z głową lwa”), natomiast o drugiej nic nie wiemy. Należy jednak zauważyć, że znane nam *p'aj-tsy* albo są bez jakichkolwiek ozdób, albo mają ornament, ale trudno się w nim doszukać wizerunku czy tygrysa, czy białozora. Niewątpliwie tabliczki te dzieliły się na klasy zależnie od stopnia i zasług

wyróżnionych, ale zapewne różniły się między sobą jedynie gatunkiem metalu i nazwą, która zapewne była tradycyjna. Trzy złote tablice pochodzące od Wielkiego Chana wymienia w swoim testamencie Maffeo Polo.

Saggi — Weneckie *saggio*, miara wagi szlachetnych kamieni i metali oraz leków wynosiła szóstą część uncji. Jednakże Marko Polo używa wyrazu *saggio* na oznaczenie ciężaru równego arabskiemu *miskalowi*, tj. 4,25 grama.

LXXXII

Ungrat — Według Raszid ed-dina plemię Ungkiratów dzieliło się na kilka odgałęzień (np. Baja'udów, Ołchunudów). Przedstawiciele ich i członkowie rodziny Czyngis-chana wchodzili w związki małżeńskie.

LXXXIII

Dwudziestu dwóch synów — Rozdział 107 *Jüan-szi* zawierający genealogię rodziny cesarskiej podaje, że Chubi-laj miał dziesięciu synów.

Czyngis — Tu jest mowa o Dżingimie, który był drugim synem Chubiłaja i zmarł w r. 1284 lub 1285. Jego imię jest rdzennie chińskie (*Czen-kin* — prawdziwe złoto) i naturalnie, wbrew temu, co mówi Marko Polo, nie ma nic wspólnego z Czyngischanem.

Temür — Temür (Cz'eng-tsung), trzeci syn Dżingima, został Wielkim Chanem, po tym jak jego brat Kamala nie przyjął wyboru i zrezygnował na jego korzyść (1294). Za jego panowania zakończyła się długoletnia wojna z Chajdu, ale za to doszło do zaostrzenia stosunków i następnie wojny z Birmą (państwo Mien, zobacz rozdz. CXXII), w której wojska mongolskie zostały wybite przez szczepy górskie na Półwyspie Indochińskim i w południowych Chinach (1300).

W polityce wewnętrznej Temür zajął się uzdrowieniem gospodarki finansowej państwa, mocno nadszarpniętej z powodu licznych wojen, które prowadził jego poprzednik. Wprowadził duże oszczędności w wydatkach, egzekwował podatki gruntowe od dóbr martwej ręki, a równocześnie zmniejszał ciężary podatkowe nakładane na ogół ludności i zniósł pracę przymusową jako jedną z form ciężarów podatkowych. Zmarł w r. 1306.

LXXXIV

Kataju — W początku X w. występuje na widownię dziejową we wschodniej Azji lud mongolski Kitanów (K'i-tan, Kytaj). Ojczyzną Kitanów były obszary między rzekami Liao-ho i Szara-muren, a więc południowo-wschodnia część Mongolii i tereny między Mandżurią a Chinami. Kitanowie rozszerzyli w krótkim czasie swoje panowanie na zachodzie na Mongolię po rzekę Orchon, zaś na wschodzie na duże połacie Mandżurii, północną Koreę i półwysep Liao-tung (od Char-bina i Władywostoku do Port-Artura) i próbowali powiększyć swoje posiadłości kosztem Chin, które rozpadły się wtedy na pięć państw. Jednakże tu rezultaty nie były wielkie. Wprawdzie Kitanowie znaleźli się poza Wielkim Murem, ale zdołali się usadowić zaledwie w północnej części prowincji Ho-pej, gdzie stworzyli państwo Liao i Szan-si. Pekin stał się stolicą tego państwa.

Z upadku politycznego usiłowała Chiny podnieść dynastia rdzennie chińska Sungów (od r. 960). Z państwem chińskim poszło Sungom niespodziewanie łatwo, kiedy jednak przystąpili do obalenia panowania Kitanów na terytorium Chin, Sungowie popełnili błąd, który w niedalekiej przyszłości miał się na nich zemścić. Oto cesarz Huej-tsung (1100—1125) sprzymierzył się z tunguskimi Dżurdżenami, którzy zamieszkiwali lasy północno-wschodniej Mandżurii i byli wasalami Kitanów. Dżurdżenowie podnieśli bunt przeciwko dotychczasowym panom. W latach 1113—1123 nastąpił upadek zupełny Kitanów, z których większość uznała zwierzchnictwo Dżurdżenów, część zaś ruszyła na zachód, gdzie w dolinie rzeki Ili, w Dżungarii i Turkiestanie zachodnim (mniej więcej do Jeziora Aralskiego). założyła państwo Kara-Chitajów, państwo to przetrwało do r. 1218.

Dżurdżenowie (Niu-cz'en, po mongolsku Dżürčid) stworzyli własne państwo, któremu nadali nazwę Złotego (po chińsku Kin). Zawarli przymierze z Sungami, posunęli się daleko na południe w głąb Chin (1125—1138). Nastąpił podział Chin na dwa państwa: północne — Dżurdżenów ze stolicą w Pekinie i południowe — Sungów ze stolicą w Hang-czou; granica przebiegała wzdłuż rzeki Huaj-ho i przez teren górzysty między rzekami Huang-ho, Wej-ho i górną Han-kiang. Późniejsze próby podboju Chin południowych nie przyniosły Dżurdżenom rezultatów, ponieważ znaleźli się w obliczu niebezpieczeństwa, jakie im groziło od plemion mongolskich, zjednoczonych pod wodzą Czyngis-chana. Kampania Mongołów przeciwko Dżurdżenom ciągnęła się z przerwami od r. 1211 do 1234; Czyngis-chan, a następnie jeden z jego najlepszych dowódców Muchali zajęli cały niemal obszar państwa Dżurdżenów, którzy utrzymali się jedynie w prowincji Ho-nan i południowo-zachodniej części prowincji Szan-si. Ostateczny cios zadał Dżurdżenom następca Czyngis-chana Ögedej (1234).

Teraz Sungowie postanowili coś skorzystać na klęsce Dżurdżenów i zażądali

zwrotu prowincji Ho-nan (1235 r.).

Wywołało to wojnę między Mongołami a Chinami południowymi. W pierwszym etapie (za życia Ogedej a) działania mongolskie ograniczyły się właściwie do wypraw łupieskich w głąb państwa Sungów. Drugi etap działań Mongołów przypada już na panowanie Chubiłaja i zakończył się zajęciem przez Mongołów całych Chin Sungów i śmiercią ostatniego potomka tej dynastii (1278).

Dziwnym zbiegiem okoliczności Kitanowie pozostawili trwały ślad swego istnienia, który nawet nie odpowiada ich faktycznej roli dziejowej. Mianowicie nazwa tego ludu występuje: w relacjach średniowiecznych podróżników zachodnioeuropejskich, którzy przybywali do Chin lądem, w formie *Kataj, Kataja*, w dziełach pisarzy perskich i arabskich w formie *Chita, Chitaj, Chataj*, wreszcie w literaturze rosyjskiej jako *kitaj*, przy czym z wyjątkiem Rosjan, którzy w ten sposób nazywają całe Chiny, wszędzie oznacza ona Chiny północne. Użycie nazwy w znaczeniu tak zwężonym jest reminiscencją podziału Chin właściwych na państwa Dżurdzenów i Sungów.

W Europie przez dłuższy czas nie wiedziano, jaki jest stosunek kraju Kataj do kraju określanego nazwami *Serica* lub *Sinae*. Dopiero w XVII w. dzięki opisom podróżników przybywającym do Chin drogą morską wyjaśniło się, że średniowieczne Kataj stanowi część tego olbrzymiego państwa, które odąd nazywać zaczęto Chinami.

Marko Polo zdaje sobie sprawę z podziału Chin, o którym wyżej mówiliśmy, a który jeszcze przez jakiś czas jego pobytu na dworze Wielkiego Chana był aktualny. Według niego część północna nosi nazwę Kataj, zaś południowa Mandzi. Podobne rozróżnienie znajdujemy również u pisarzy perskich i arabskich. Tak np. Raszid ed-din mówi o władcach Chitaju, tj. Chin północnych, i „kraju Manzi, których zowią *Czin-u-*

Maczin, a także *Nangias*". Arabski podróżnik Ibn Batuta (XIV w.) mówi o mieszkańcach lub państwie *Sin* i *Chita*.

Nazwa *Chiny* używana w Europie od XVII w. pochodzi od Ts'in, nazwy udzielnego księstwa w Chinach północnych i dynastii zjednoczonego państwa (IV—II w. p.n.e.).

LXXXV

Tajdu — Miasto, które zwie się dziś Pekin (Pej-king — północna stolica) lub Pej-p'ing (północne miasto), istniało już w III w. p.n.e. W r. 926 zostało stolicą mongolskich Kitanów, od r. 1151 należało do państwa Dżurdzenów i nazywało się Czung-tu. W r. 1215 zdobył je Czyngis-chan. Od r. 1264 stało się główną rezydencją Chubiłaja, który w r. 1267 kazał jednak wznieść nowe miasto Ta-tu. Ta-tu leżało w bezpośrednim sąsiedztwie Pekinu.

Akmat — To wydarzenie przedstawiają nam również *Jüan-szi* i Raszid ed-din; przypada ono na r. 1284. Ahmed, zwany przez Marka Polo Akmat (Bailo), był z pochodzenia Ujgurem, a w każdym razie muzułmaninem z Azji środkowej. Dzięki wysokiemu stanowisku w administracji finansowej i bezgranicznemu zaufaniu, jakie do niego żywił Chubiłaj, puścił się na bystre wody gwałtów i szantażu. Jego tyrania spowodowała spisek niektórych urzędników; spiskowcy postanowili zamordować znienawidzonego dostojnika, kiedy cesarz i następca tronu przebywali w Szang-tu. Rozpowszechnili wieść, że następca tronu nagle zjeżdża, by uczestniczyć w ofiarowaniu buddyjskim, i że ministrowie winni zgromadzić się przed pałacem. Gdy Ahmed tam także przybył, spiskowcy napadli na niego i zamordowali.

Opisane wydarzenie ma ścisły związek z Markiem Polo, który to opowiadanie uzupełnia informacją, że gdy to się działo, sam znajdował się na miejscu. *Jüan-szi* relacjonując przebieg wydarzeń dodaje, że Szi-tsu (tj. Chubiłaj) dowiedział się od członka rady wojennej Po-lo o występkach Ahmeda i że temuż Po-lo polecił Ahmeda ukarać. Otóż nasuwa się pytanie, czy Po-lo wzmiankowany w historii chińskiej jest identyczny z naszym podróżnikiem czy też nie. Sprawę trudno rozstrzygnąć, gdyż: 1. o Marku Polo nie ma jakiegokolwiek wzmianki w *Jüan-szi*, a 2. gdyby ów członek rady wojennej Po-lo był rzeczywiście identyczny z Wenecjaninem, nazwisko jego byłoby chyba zapisane w formie *P'o-lo* lub podobnej.

Czenku — Czenku i Wanku (które występuje kilka wierszy niżej) nie są, według wszelkiego prawdopodobieństwa, imionami własnymi, lecz oznaczają godności wojskowe; *czenku* odpowiada chińskiemu *ts'ien-hu* — dowódca oddziału złożonego z tysiąca ludzi, zaś *wanku* — chińskiemu *wan-hu*, dowódca dziesięcioletniego oddziału.

Niewolnicy — W Chinach specjalne przepisy zapewniały Mongołom uprzywilejowane stanowisko. Cała ludność dzieliła się na cztery Masy: 1. Mongołów, 2. *Sö-mu zen*, do których zaliczano Ujgurów, muzułmanów z Azji środkowej i krajów Bliskiego Wschodu oraz Indusów, 3. Han-zen, tj. Chińczyków, Kitanów, Dżurdzeńów i Koreańczyków i 4. Nan-zen, tj. ludy z południowych prowincji Chin. Odpowiednio do tego podziału obsadzono w miarę możliwości wszystkie ważniejsze stanowiska państwowe.

Analogiczne przepisy wydawali chanowie w Złotej Ordzie i Persji.

Kogataj — Osobistość tę trudno zidentyfikować. Należy przypomnieć, że to samo imię nosił dostojnik Chubiłaja, który towarzyszył braciom Polo w poselstwie do papieża.

LXXXVI

Kesitan — Forma ta oddaje mongolski termin *keszikten* — straż przyboczna władcy. Instytucja straży przybocznej istniała od czasów Czyngis-chana, który opracował szczegółowe instrukcje w tej materii. Składała się z ludzi bezwzględnie oddanych i dzieliła się na straż dzienną, *turcha'ul*, i nocną, *keb-te'ül*.

Pierwsza żona — Tj. główna żona, która chronologicznie nie musi być pierwszą.

LXXXVII

Wrzesnia — Rok chiński zaczyna się w dniu, na który przypada pierwszy nów księżycy po przejściu słońca przez konstelację Koziorożca, a więc w okresie między 21 lutego a 19 marca. Rok dzieli się na dwanaście miesięcy, które zaczynają się również na nowiu i mają po 29 lub 30 dni. Różnica między rokiem księżycowym a słonecznym wynosi kilka dni, które po pewnym czasie uzbierają się na cały dodatkowy miesiąc oznaczany specjalnie w almanachach astronomicznych i kalendarzach.

Chubiłaj urodził się w ósmym miesiącu r. 1216, więc rocznica jego urodzin wypadła w miesiącu, który odpowiadał części wrzesnia i części października.

LXXXIX

Rok nowy — Dzień nowego roku jest u Chińczyków wielkim i radosnym świętem. Praca ustaje, a wszyscy i wszystko przybiera odświętny wygląd. Jednakże nie wydaje się, aby Chińczycy dawali pierwszeństwo białemu kolorowi, przeciwnie, koloru białego, żółtego lub błękitnego używa się, jeśli jest żałoba. Kolorem symbolizującym szczęście i radość jest czerwień, kolor kwiatu brzoskwini, która według wierzeń chroni przed złymi demonami.

U Mongołów Nowy Rok zowie się *Czagan sara*, tj. biały miesiąc. Jest przeto możliwe, że w pamięci naszego podróżnika zlały się w jedną całość zwyczaje chińskie i mongolskie.

Złota tablica — Być może, że mowa tu jest o tabliczkach z imieniem, które wystawione są w świątyni przodków. Zwyczaj chiński nakazuje oddawać im cześć przez palenie kadzideł itp. Zupełnej pewności jednak nie mamy, bo wprawdzie Chubiłaj przyjął w r. 1263 zwyczaj chiński oddawania czci tabliczkom, ale te są poświęcone jedynie zmarłym przodkom, a nie osobom żyjącym.

XCII

Lampartów — Zapewne chodzi tu o czita, tj. gepardy, szczególnie o samice, używane do łowów.

XCIII

Kujukczi — Tytuł obu braci występuje w rękopisach dzieła Marka Polo w bardzo różnorodnej pisowni. Spośród tych wariantów najbardziej poprawne wydają się formy *ciuici* i *cu-incu*. Ich prototypem może być mongolski wyraz *güjügczi* — biegacz, który w tekstach chińskich transkrybuje się jako *kujcz'i* lub *kujjouczi'i* (*güjczy* lub *güjü(k)czy*) i oznacza „cenzora”.

XCIV

Południe — Należy przypuścić, że Marko Polo podał mylny kierunek drogi Chubiłaja na tereny łowieckie. Te na pewno znajdowały się na terytorium półwyspu Liao-tung i południowej Mandżurii i Chubiłaj musiał odbyć drogę w kierunku północno-wschodnim.

Toskaor — Jest to prawdopodobnie wyraz *toschaul* lub *tod-chaul*, który w dialektach tureckich Azji środkowej oznacza „strażnika”, a zwłaszcza „strażnika na drogach”.

Bułarguczi — Poprawna forma brzmi *bułarguczi*. Jest to również turecko-mongolski termin; był to urzędnik, u którego deponowano znalezione przedmioty.

Kaczar Modun — Równiny tej nie można umiejscowić.

XCVII

W następujący sposób — Moneta papierowa nie jest zgoła wynalazkiem Mongołów. Istniała pod różnymi nazwami za T'angów, Sungów i Dżurdzenów. Niewątpliwie praktyka emisyjna tych dwóch dynastii posłużyła Mongołom za wzór. Pierwsze próby puszczenia w obieg pieniędzy papierowych sięgają roku 1236, ale dopiero Chubiłaj podjął na wielką skalę ich emisję (od r. 1260).

Pieniądz papierowy był różnej wartości, a podkładem dla niego była określona ilość jedwabiu. Chubiłaj, zajęty wojnami, odczuwał większą potrzebę pieniędzy niż jego poprzednicy, a nadmiar tego w początkach swego panowania nie miał dostępu do złóż srebra i miedzi, które znajdowały się w części południowej Chin, a więc pod władzą Sungów. I Chubiłaj, i jego następcy, stając w obliczu klęski inflacji, wprowadzali reformy gospodarki pieniężnej, ale zawsze kończyły się one drukowaniem nowych pieniędzy i nową inflacją. Od 1275 r. spadły one do wartości dwóch monet miedzianych, co jest najlepszym świadectwem, że nawet miedź znikła z rynku. Nie trudno się domyślić, że taka gospodarka finansowa zmuszała do nakładania nowych podatków i tworzenia monopolii.

Na podstawie tego, co wyżej bardzo pobieżnie naszkicowano, nie można nie zgodzić się z tymi, którzy w słowach Marka Polo o kupcach zagranicznych, sprzedających swoje drogie towary za pieniądze papierowe, widzą ukrytą ironię, a nie rozbijającą naiwność naszego podróżnika.

Papierowe pieniądze z okresu panowania Mongołów znaleziono w ruinach Chara-choto (Ezina Marka Polo).

XCVIII

Wybiera — Chubiłaj zachował zrazu organizację władz państwowych, którą w północnych Chinach wprowadziła według wzorów z czasów dynastii T'ang (VII w.) dynastia Dżurdzeńów, ale w r. 1271 zastąpił ją nową. Władza centralna składała się z trzech urzędów, których kompetencje chińscy doradcy Chubiłaja tak formułowali: *czung-szu-szeng* ma obejmować całą działalność rządu, *szu-mi-jüan* czuwa nad sprawami wojskowymi, zaś *jü-szi-t'aj* usuwa niezdolnych i mianuje wykwalifikowanych urzędników. Za czasów T'angów *czung-szu-szeng* zajmował się ogłaszaniem edyktów cesarskich, ale od końca IX w. złączono te instytucje z dawnym *szu-mi-jüanem*, czyli tajną radą państwa, i kompetencje nowego urzędu rozszerzono i na sprawy wojskowe. Instytucja *jü-szi-t'aj* nazywa się w dziełach europejskich cenzoratem, ponieważ sprawowała nadzór nad urzędami.

Zreformowany urząd *czung-szu-szeng* składał się z prezydenta i zrazu dwóch, a potem dziesięciu zastępców. Do *czung-szu-szeng* należały również ministeria w ogólnej liczbie sześciu; każde z nich miało trzech prezydentów, dwóch wiceprezydentów, dwóch sekretarzy stanu i tyluż sekretarzy generalnych.

Wyrazy *taj* i *szeng* mogą być skróconą nazwą urzędów *jü-szi-t'aj* i *czung-szu-szeng*, ale nie można uzgodnić kompetencji instytucji Marka Polo z zakresem władzy urzędów *jü-szi-t'aj* i *czung-szu-szeng*.

XCIX

Prowincji — Marko Polo ma na myśli chiński wyraz *lu*, którego podstawowe znaczenie jest: „droga”; jednak za czasów mongolskich oznaczał okręg (a więc mniej niż prowincją). Urządzenia pocztowe istniały już za dynastii T'ang, ale pod względem organizacji i zasięgu nie mogły się one mierzyć z pocztą epoki mongolskiej. Jej rozmach i organizacja musiały widocznie zaimponować Chińczykom, skoro ci nadali inne znaczenie rodzimemu wyrazowi oznaczającemu drogę, a dla

poczty przyjęli termin od Mongołów (*czam* — poczta, droga pocztowa, *czam-cz'i* — obsługa poczty; mongolski *dżam* i *dżamecz* lub *dżamuczi*). Poczta z XIII i XIV w. rozciągała się od Mandżurii do Kambodży i od Korei do Morza Czarnego. O ogromie organizacji dają wyobrażenie następujące cyfry wymienione w *Jüan-szi*, które dotyczą jedynie Chin: 10 zarządów pocztowych, 1.500 stacji, 40 000 koni, 8.250 wołów, 5.600 osłów, 3.500 wozów, 6.100 łodzi.

Właściwym organizatorem poczty mongolskiej był Wielki Chan Ögedej (1235),

któremu zależało na sprawnej dostawie do stolicy sum podatkowych i danin. Dokładne przepisy dla służby pocztowej wydał jednak Chubiłaj (1264). Ustalały one prawa i obowiązki personelu, obowiązki ludności osiadłej na stacjach i wzdłuż dróg pocztowych i przewidywały kary za nadużycia personelu i korzystających z poczty. Służba pocztowa podlegała ministerium wojny (*ping-pu*). Jamb — Język polski zna zapożyczony z języka rosyjskiego wyraz *jamszczyk* (ros. jamszczik), który oznacza woźnicę. Wyraz ten pozostaje w ścisłym związku z Marka Polo *jamb*, tj. *jam*, który jest starym wyrazem turecko-mongolskim i oznacza drogę pocztową i postój na tej drodze. Pisownia *jamb*, która występuje w tekście oryginalnym, ma wskazywać, że końcowe *m* wymawiano wyraźnie (a więc *j-a-m*, a nie *jq*).

CII

Ryżu — Wino gronowe, głównie importowane z Azji środkowej (zobacz niżej, rozdz. CVII), szło na potrzeby Wielkiego Chana i jego dworu, zaś ogół ludności raczył się winem przyrządzanym z mąki ryżowej z dodatkiem specjalnych drożdży. Dla lepszego smaku dodawano jeszcze suszonych owoców i mocnych korzeni. Średniowieczni podróżnicy europejscy zapewniają, że było ono wysmienite i przypominało w smaku słynne w owym czasie wina francuskie z Auxerre.

CIII

Czarnego kamienia — Marko Polo opisuje tu węgiel kamienny, którego złoża są rozrzucone po całych niemal Chinach.

CIV

Wiedzcie — Pewne formy pomocy chłopom istniały w Chinach od dawna, ale dopiero słynny reformator Wang An-szi ujął je w system wprowadzając wiele innowacji (XI w.). Aby zapobiec nędzy chłopu i wyrwać go z rak lichwiarzy i nieuczciwych kupców, Wang An-szi wprowadził pożyczki zbożowe. Chłop otrzymywał na wiosnę na poczet przyszłych zbiorów pożyczkę pieniężną, którą z niewielkimi odsetkami spłacał w dwóch ratach po zbiorach letnich i jesiennych. Spłacał ją albo w produktach rolnych, albo w pieniądzu. Reforma Wang An-szi nawiązywała do starego urządzenia, do gromadzenia w spichlerzach zboża. Spichlerze były własnością państwa; w latach urodzaju gromadzono w nich nadwyżkę ziarna, które rzucano na rynek w latach nieurodzaju i drożyzny. W ten sposób regulowano ceny zboża albo za wysokie, albo za niskie. Ponadto w latach nieurodzaju rozdzielano racje zboża ubogiej ludności

CV

Takuiny — Pisownię Marka Polo łatwo poprawić na *takwim*, choć może istnieć i ludowa forma *takuin*. Jest to wyraz arabski i oznacza „almanach” oraz tablice służące do obliczania dat.

Porządek — Tu mamy pierwszą w Europie wiadomość o dwunastoletnim cyklu zwierzęcym tak rozpowszechnionym w całej Azji środkowej, Tybecie i Chinach. Pochodzenia jego dotąd nie udało się ustalić. Cykl dwunastoletni jest krótki, toteż łatwo można się pomylić w obliczaniu lat. W oparciu o niego tworzy się cykl sześćdziesięcioletni w ten sposób, że nazwy zwierząt łączy się z nazwami pięciu żywiołów (drzewo, ogień, ziemia, metal, woda), pięciu barw (niebieska, czerwona, żółta, biała i czarna) lub pięciu kierunków orientacyjnych (wschód, południe, środek, zachód i północ). Z sześćdziesięcioletniego cyklu można tworzyć dalej cykl studwudziestoletni.

Informacje Marka Polo wymagają dwóch poprawek. Właściwy porządek cyklu jest następujący: mysz, wół, tygrys, zając, smok, wąż, koń, owca, małpa, pies i świnia. W cyklu dwunastoletnim symbolem trzeciego roku jest tygrys, a nie lew. Zamiany z naszego punktu widzenia symbolu tygrysa na symbol lwa nie należy rygorystycznie traktować jako pomyłkę naszego podróżnika, ponieważ w całej Azji środkowej perski wyraz *szer* oznacza zarówno lwa, jak i tygrysa.

CVI

Ku zachodowi — Marko Polo opuścił stolicę i udał się ku zachodowi. Do podróży obrał drogę cesarską, która biegła z Pekinu do miasta Si-an-fu przez następujące miasta: Pekin— pao-ting — Czeng-ting — Huaj-lu — T'aj-jüan — P'ing-jang - T'ung-kuan (nad rzeką Huang-ho) — Si-anfu. Była to droga kołowa z wyjątkiem odcinka Huaj-lu — T'aj-jüan, który trzeba było przebyć pieszo.

Pulisangin — Marko Polo nadaje rzece nazwę w formie persko-chińskiej.

Rzeką tą jest Sang-kan-ho, oznaczana niekiedy na mapach jako Hun-ho lub Jung-ting-ho; płynie ona w odległości około jedenastu km na zachód od Pekinu w kierunku południowo-wschodnim i pod Tientsinem łączy się z rzeką Pej-ho.

Na rzece Sang-kan-ho wznosi się most, zbudowany z kamienia na miejscu mostu drewnianego przez cesarzy z dynastii Dżurdzeńów w latach 1189—1194. Most kamienny, zwany Lu-kou-k'iao od nazwy osady Lu-kou (albo Kung-ki-cz'eng; *k'iao* znaczy most), znany jest doskonale. Opisy podróżników późniejszych od Marka Polo utrzymują, że most ten miał 13 łuków i liczbę tę podaje tekst na tablicy pamiątkowej.

Rzeka Sang-kan-ho nie nadaje się jednak do żeglugi. Wydaje się przeto bardzo prawdopodobne, że nasz podróżnik pomylił most na rzece Sang-kan-ho z mostem

na rzece Liou-li-ho, która płynie bardziej na zachód i nad którą również przebiegała podana wyżej droga cesarska. Rzeka Liou-li-ho jest spławna, a most nad nią ma rzeczywiście 24 łuki.

Pulisangin znaczy dosłownie most rzeki Sangin. Historycy perscy z XIII w. nazywają rzekę Sang-kan-ho *Sangin*.

CVII

Winnice — Winną latorośl sprowadzono do Chin w I w. p. n.e. W VI w. znane były winnice w okolicach dzisiejszego miasta Ho-nan-fu (w Chinach środkowych, nad prawobrzeżnym dopływem rzeki Huang-ho, Lo-ho); dostarczały one dużych, wyśmienitych owoców. Sam cesarz brał udział w zbiorze winogron i niekiedy rozdzielał je między swoje otoczenie. Dziś po owych winnicach nie pozostał jakikolwiek ślad.

Winogrona spożywano jak inne owoce lub przyrządzano z nich potrawy. Natomiast wyrób wina jest późniejszej daty; ze sposobem fabrykacji wina Chińczycy zaznajomili się dopiero w połowie VII w., w czasie wypraw wojennych do Turkiestanu. W epoce dynastii mongolskiej uprawa winnej latorośli kwitła specjalnie w dzisiejszej prowincji Szan-si w okolicach miasta T'aj-jüan (w centrum Szan-si), w mieście An-ji (w południowo-zachodnim kącie Szan-si) i mieście P'ing-jang (Lin-fen; w południowo-zachodnim Szan-si). Dzieje oficjalne dynastii mongolskiej *Jüan-szi* oraz zbiór edyktów tej samej dynastii, *Jüan-cz'ao tien-czang*, zawierają wiele dokumentów dotyczących uprawy łozy winnej i wyrobu wina. Produkcja wina była monopolem państwowym i wyrób przez osoby prywatne był (karany. Wino fabrykowano także w Szan-si, a mianowicie w miastach T'aj-jüan, Ki-ning (płn. część Szan-si) i innych okręgach, podatek od wina stanowił jeden z podstawowych dochodów skarbu państwa. Duże ilości wina importowano z krajów Azji środkowej, szczególnie z Turkiestanu wschodniego; mamy wiadomości, że ludność muzułmańska Azji środkowej opłacała daninę w winie. Winem nie tylko goszczono wybitne osobistości, ale także je leczono. Gdy Chińczyk Szi T'ien-tsö, jeden z wodzów wojsk mongolskich zdobywających Sjang-jang-fu, zachorował, Wielki Chan posłał mu lekarzy i leki, a wśród nich także wino. Dżodzu — Jest to dzisiejsze miasto Czo-czou, leżące na południe od Pekinu nad małą rzeką Kiu-ma-ho. Czo-czou sprawia wrażenie miasta, które niegdyś musiało mieć duże znaczenie handlowe. To małe miasto liczy kilkadziesiąt świątyń, poświęconych m. in. bóstwom wiatru, chmur, piorunu, deszczu, wojny (Kuan-ju) i bohaterom narodowym Liou Pej (założyciel dynastii wschodnich Han) i Czang Tej (bohater słynnego romansu historycznego *San-kuo-czi*).

Z oficjalnych dziejów dynastii Dżurdzeńów i mongolskiej dowiadujemy się, że mieszkańcy miasta wyrabiali gazę, satynę, nić złotą i barwniki oraz że ciężary miasta opłacano w jedwabiu.

Historyk perski Raszid ed-din nazywa nasze miasto Dżodżu i także wspomina o tamtejszych winnicach. Sendale — W tekście starofrancuskim jest mowa o tkaninach zwanych *sendal* (w dzisiejszej francuszczyźnie *cendal*). W literaturze zachodnio-europejskiej średniowiecza *cendal* wymienia się zwykle obok *taffetas*. Oba terminy oznaczały

lekką tkaninę jedwabną, z której wyrabiano chorągwie i staniki, a nadto używano jej na podszewkę pod wykwintne stroje np. futra. Wyrabiano sendale mocne i słabe oraz w różnych kolorach. Pochodzenie wyrazu *sendal* jest niejasne. Jedni wiążą go z grecko-łacińską nazwą lekkich tkanin *sin-don*, *sindum*, inni zaś z nazwą prowincji w Indiach, Sind, a jeszcze inni uważają, że *sendal* jest pochodzenia arabskiego. Natomiast wyraz tafta pochodzi od perskiego *tafte* (to, co jest utkane).

Droga się rozdziela — Na południe od miasta droga się rozgałęzia; jedno odgałęzienie wiedzie do Pao-ting i prowincji Szan-si, zaś drugie — do prowincji Szang-tung.

Akbałuk — Trudno jest ustalić, gdzie leżało to miasto, któremu Marko Polo daje turecką nazwę „białego miasta”. W położeniu wyznaczonym przez naszego podróżnika, w połowie drogi między Dżodżu a Tajanfu („przy końcu piątego dnia dziesięciodniowej podróży”), leży jedynie miasto Czeng-ting-fu.

CVIII

Tajanfu — T'aj-jüan-fu, stolica prowincji (Marka Polowego „królestwa”) Szan-si; było stolicą już za dynastii Tang.

Sprzętu wojennego — W związku z tym warto dodać, że prowincja Szan-si ma bogate złoża żelaza i węgla.

Pianfu — Dzisiejsze miasto P'ing-jang-fu miało być rezydencją mitycznego cesarza Chin Jao (2357 — 2277 p.n.e.). Za czasów mongolskich istniało tu kolegium dla kształcenia Mongołów.

CIX

Kajczu — Ani o mieście Kajczu, ani o treści samej legendy nie można nic pewnego powiedzieć.

CXI

Karamoran — Nasz podróżnik nazywa rzekę Huang-ho, tj. rzekę Żółtą, tak jak zwykle nazywają ją Mongołowie.

Rzeka Hua,ng-ho (Żółta, po mongolsku Chara müren, tj. Czarna rzeka) zawdzięcza swoją nazwę żółtemu kolorowi pokładów loessu w północno-wschodniej części Chin. Jej źródła znajdują się daleko na zachodzie, na północnej krawędzi wyżyny tybetańskiej. Rzeka, która zowie się na razie Ma-czu, draży sobie koryto wśród

łańcuchów systemu górskiego K'un-lun, opływa pasmo Amni maczin i pod miastem Kuej-tö (na południowy zachód od Si-ning) wdziera się na terytorium Chin. Od Kuej-tö płynie dzikimi rozpadlinami, miejscami tak głębokimi, że niknie z oczu. W niewielkiej odległości od miejsca, gdzie łączy się z rzekami Si-ning-ho (wraz z Ta-t'ung-ho) od północy i T'ao-ho od południa, Huang-ho przedostaje się na żyzną równinę Lan-czou, ale niedługo musi sobie żłobić łożysko we wschodnich zakończeniach gór Nan-szanu i zmieniać kierunek na północny i północno-wschodni. Od miasta Czung-wej wpływa na obszar stepowy, robi potężny łuk dokoła Ordosu, płynąc obecnie już to głębokimi jarami loessowymi, już to płaskim stepem. Pod miejscowością Ho-k'ou (Tokto) skręca na południe. Wartość jej znowu wzrasta i w licznych wodospadach przedziera się przez obszary góryste. Dopiero w okolicy miasta Han-cz'eng wpływa na równinę i od miasta Pu-czou zasilają ją rzeki: Fen-ho (od północy) i Wej-ho (od południa). Huang-ho rozlewa się szeroko, a jej koryto zalegają ławice piasku; tak wygląda jej bieg na Wielkiej Równinie, kolebce cywilizacji chińskiej. W okolicy miasta K'aj-feng-fu Huang-ho zmienia kierunek na północno-wschodni i w dalszym ciągu płynąc przez bardzo żyzne obszary równinne, uchodzi do zatoki Czi-li.

Rzeka Huang-ho zmieniała kilkakrotnie w ciągu stuleci bieg. W najstarszych czasach wpadała dwoma ramionami do zatoki Czi-li, poniżej miasta Tientsin. Od XIII w. skręcała pod K'aj-feng-fu na południowy wschód, płynęła prawie równolegle do istniejącego obecnie kanału, pod miastem Su-ts'ien-hien zmieniała gwałtownie kierunek na wschodni i uchodziła do Morza Żółtego. Trzecia zmiana biegu przypada na lata 1851—1853. Rzeka wyłobila sobie obecne łożysko, powodując spustoszenie dużych obszarów.

Huang-ho jest drugą po Jang-tse-kiang rzeką Chin. Jej długość oblicza się okrągło na 5000 km.

Imbiru — Jest to korzeń rośliny *Zingiber officinale* Roxb., bardzo poszukiwany i ceniony dla przyjemnego zapachu. Ojczyznę imbiru były, zdaje się, Indie, gdzie rośnie wszędzie, od Himalajów do skrajnego południa. Z Indii przeniesiono go do Chin, a liczne wzmianki w dziele Marka Polo świadczą o tym, że jego uprawa była bardzo rozpowszechniona. Specjalnie prowincja Sy-cz'uan i południowa część prowincji Szen-si słynęły z uprawy imbiru.

W średniowiecznej Europie imbir był bardzo cenioną przyprawą. Używano go bowiem do potraw mięsnych i rybnych i do przyprawiania wina. Rozróżniano co najmniej trzy gatunki imbiru. Dwa z nich pochodziły z Indii, a nazwy gatunków *beledi* lub *deli* i *colombino* (u Marka Polo *kojlumin*, zobacz rozdz. CLXXXI) określają bliżej części półwyspu, mianowicie okolice miasta Eli (Heli, zobacz niżej rozdz. CLXXXIII) i Kolumbum, tj. Kulam (zobacz niżej rozdz. CLXXXI). Trzeci gatunek *giengiovo micchino* (mekkański) pochodził z Półwyspu Arabskiego.

Europa otrzymywała imbir w stanie świeżym (*zenzeri verdi*) albo też przerobiony z cukrem (*zinziberum conditum*). Konserwę imbirową wyrabiano na miejscu w Indiach i eksportowano do Aleksandrii, która zaopatrywała Europę.

Sama nazwa imbir także wskazuje na ojczyznę rośliny. Śre-dnioindyjski wyraz *singabera* przejęli Persowie i Arabowie i następnie w formie zmodyfikowanej przekazali go Europie.

Jedwabiu — Kultura jedwabnika niemal zupełnie zanikła w prowincjach Szan-si i Szen-si. Jednak przyczyny jej upadku nie są wyjaśnione. Być może, że upadek hodowli jedwabnika był wynikiem zmiany klimatu albo (co wydaje się mniej prawdopodobne) zmiany kierunku handlu.

Asper — Tak nazywała się drobna moneta bizantyńska. Jej wartość określał nasz podróżnik na jeden grosz wenecki.

Trzcina — Jest to naturalnie trzcina bambusowa (*Bambusa vulgaris*), która jednak rośnie przede wszystkim w okolicach tropikalnych Azji i Afryki.

Kaczanfu — Itinerarium Marka Polo następcza duże trudności na odcinku P'ing-jiang-fu — Si-an-fu, ponieważ nie możemy z poczuciem prawdopodobieństwa zidentyfikować dwóch miejscowości: Kajdzu (które w pewnych wersjach *Opisania świata* nią również formę Tajgin) i Kaczanfu, a następnie ustalić ich położenia; według pewnych badaczy ma to być dzisiejsze miasto P'u-czung-fu, które za dynastii mongolskiej nazywało się Ho-czung-fu.

Z opowiadania naszego podróżnika wynika, że droga kierowała się niemal dokładnie na zachód i przebiegała przez urodzajne i gęsto zaludnione ziemie. Zapewne są to tereny loessowe, które leżą po obu brzegach rzeki Huang-ho a także między rzeką Huang-ho a rzeką Wej-ho (prawobrzeżny dopływ rzeki Huang-ho; wpada do Huang-ho pod miastem Si-an-fu), a więc ziemie, które są kolebką cywilizacji chińskiej.

Galgant — Galgantem nazywano aromatyczny korzeń, którego używano jako przyprawy do potraw i jako leku. Rozróżniano dwa gatunki: galgant duży lub lekki i mały, czyli ciężki. Galgant duży jest korzeniem rośliny *Alpinia Galanga*, której ojczyzną są Indie. Z Indii przeniesiono ją następnie na wyspy Indonezji i do Chin. Korzeń *Alpinia Galanga* jest mniej aromatyczny i mniej skuteczny aniżeli galgant mały, który daje roślina *Alpinia officinarum*. Występuje ona w prowincjach Szen-si, Fu-kien i Kuang-tung. Korzeń *Alpinia officinarum* jest ciemnoczerwony, ma intensywny zapach i szczypliwy smak.

Nard — Korzeń rośliny *Nardostachys Jatamansi* D. C.; dla jego bardzo intensywnego i przyjemnego aromatu używano go do potraw i do kosmetyków. Ojczyzną nardu są Himalaje. Grecy, a za nimi Arabowie, rozróżniali trzy gatunki nardu i uważali, że pobudza inteligencję, wzmacnia żołądek i wątrobę oraz działa korzystnie na cerę. Nazwa jest pochodzenia wschodniego: sanskryckie *nalada*.

CXII

Wytwarzające jedwab — Drzewo morwowe (morbus alba) jest bardzo rozpowszechnione w północnych Chinach.

Kendźanfu — Kendźanfu odpowiada dzisiejszemu miastu Cz'ang-an lub Si-an-fu, położonemu niedaleko miejsca, gdzie rzeka Wej-ho wpada do rzeki Huang-ho.

Mangałaj — Mangała był trzecim synem cesarza Chubi-łaja. W r. 1272 otrzymał od ojca jako dziedzinę okręg An-si, który obejmował część prowincji Szen-si wraz z miastem Kiang-czao. W r. 1277 Mangała wziął udział w kampanii wojennej w Mongolii. Zmarł w r. 1280.

Marko Polo mówiąc o pałacu Mangały używa czasu teraźniejszego, tak jakby go oglądał jeszcze za życia tego księcia. Ta okoliczność pozwala nam ustalić w przybliżeniu czas podróży Marka na zachód.

CXIII

Kunkun — I tu zidentyfikowanie miejscowości (Kunkun) napotyka na duże trudności. Wydawcy tekstu Marka Polo dopatrują się w Kunkun zniekształconej pisowni nazwy Han-

czung (dzisiejsze Nan-cz'eng nad rzeką Han-kiang, w miejscu, gdzie ta rzeka zmienia kierunek południowy na równoleżnikowy), inni zaś — Kuan-czung, nazwy obszaru, który się rozciągał od miasta Ling-pao-tien nad rzeką Huang-ho (w prowincji Ho-nan) do miasta Lung w sąsiedztwie źródlisk rzeki Wej-ho.

Bez względu na to, jaką miejscowością czy terytorium jest Polowe Kunkun, nie ulega wątpliwości, że opowiadanie naszego podróżnika dotyczy terenów pogranicznych między dzisiejszymi prowincjami Szen-si i Sy-cz'uan.

CXIV

Mandzi — Tak Marko Polo nazywa Chiny południowe, czyli państwo Sungów. Wyraz ten, który należałoby wymawiać raczej *Mandzi* niż *Mandzi*, oddaje dość wiernie chiński termin Man-tsy (lud Manów, Manowie); w ten sposób Chińczycy określali od najdawniejszych czasów ludy zamieszkujące obszary położone na południe od rzeki Jang-tse-kiang, a może nawet od rzeki Huang-ho. Terminu Man-tsy w ściślejszym znaczeniu używa się jako nazwy dla ludów, które żyją w południowej części prowincji Sy-cz'uan, w dolinach gór Liang-szan, nad rzeką Kinsza-kiang (tj. rzeką Jang-tse-kiang w prowincjach Sy-czu'an i Jun-nan) i w północnym Jün-nanie, nad dolnym biegiem rzeki Ja-lung-kiang, dopływu Jang-tse-kiangu; pod względem etnicznymi i językowym należą do wielkiej grupy tybetańsko-birmańskiej. Ludy Man-tsy, których dotąd Chińczycy całkowicie wchłonąć nie potrafili, zwą się same *Lo-lo* lub *Lo-lo-p'o*.

W dziele Raszid ed-dina Chiny południowe noszą nazwę *Mami*. Według tego historyka, termin Manzi jest równoznaczny z wyrazem *Nangias*, którego używają Mongołowie. I tu informacje historyka perskiego są dokładne: wyraz *Nangias*, również pochodzenia chińskiego (*Nan-kia*, tj. ludy południa), istnieje w języku mongolskim i oznacza w epoce panowania Mongołów przede wszystkim Chiny południowe, a wyjątkowo jedynie Chiny w ogóle, tj. w znaczeniu, w jakim go używają dzisiejsi Mongołowie.

W relacji z podróży Jana de Piano Carpiniego Chiny południowe zwą się *Mangia*. Jest to również wyraz chiński *Man-kia* (ludy Manów) utworzony tak samo jak *Nan-kia*. Pisarze

muzułmańscy, głównie arabscy, nazywają Chiny południowe terminem (*as-*)*Sin*, Akbałuk Mandzi — Miasta tego nie można zidentyfikować. Nazwa jest tureckoperska: *Akbałyk-e Mandzi* — Białe miasto (prowincji) Man-tsy.

CXV

Sindufu — W tekście znajdujemy formę Sindafu. Prawdopodobnie mamy tu do czynienia ze zwykłą pomyłką piszącego, ponieważ nazwa prowincji, występująca w końcu rozdziału, jest zapisana jako Sindu.

Sindufu odpowiada dzisiejszemu Cz'eng-tu-fu, głównemu miastu prowincji Sy-cz'uan. Wojny i klęski żywiołowe spowodowały duże zniszczenie w mieście Cz'eng-tu-fu, tak że po jego świetności opisywanej przez naszego podróżnika pozostało bardzo niewiele śladów; większość budowli pochodzi z XVII w.

Na obszarze prowincji Sy-cz'uan istniało od dawna udzielne państwo Szu; pierwsza dynastia Szu rządziła w latach 221— 263. W tym czasie było jednym z trzech państw (San Kuo) dobrze znanych z dziejów chińskich i chińskich romansów historycznych. Państwo to straciło swoją niezależność na rzecz dynastii chińskich, które jednoczyły całe terytorium chińskie, ale odzyskiwało ją po upadku tych dynastii. W r. 965 państwo Szu zostało wcielone do państwa Sungów. Od r. 1236 zaczęły się operacje armii mongolskich w Sy-cz'uanie.

Podbój południowo-zachodnich Chin dokonał się w latach 1252—1258. W jesieni r. 1252 Chubiłaj, działając na rozkaz Wielkiego Chana Möngkego, wyprawił swoje wojska na podbój prowincji Sy-cz'uan i Jün-nan. Cel wyprawy był dwojaki; przede wszystkim chodziło o zaatakowanie państwa Sungów od południowego zachodu, a następnie o poznanie i zdobycie nieznanych krajów. W pierwszym roku operacjami wojennymi faktycznie kierował doświadczony wódz mongolski Urianghadaj. W r. 1252 armia Mongołów, wśród których nie brakło wojsk i wodzów chińskich, zajęła miasto Cz'ong-tu-fu, okrążyła miasto Kia-ting (w dolnym biegu rzeki Min-ho) i zajęła się zaraz organizacją administracji na zdobytych obszarach oraz zakładaniem kolonii wojskowych. Z początkiem r. 1253 przybył z Mongolii Chubiłaj

i podzielił swoje siły na trzy części, aby się następnie połączyć pod miastem Ta-li-fu. Niestety, nie mamy szczegółowego opisu marszu armii mongolskich na dystansie 1500 km przez dzikie góry, rwące rzeki, przez kraj rzadko lub wcale nie zaludniony. Z początkiem r. 1254 wojska Chubiłaja stanęły pod Ta-li-fu. Aby uniknąć walki, Chubiłaj wezwał tamtejszego króla Tuan Hing-czi'ego do poddania się. Gdy jednak ten nie przyjął warunków kapitulacji, Uriangchadaj otrzymał rozkaz zdobycia miasta. Stało się to w r. 1254; mimo to król Ta-li utrzymał się przy władzy, którą odtąd wykonywał w imieniu Wielkiego Chana, jako gubernator generalny, mając u swego boku mongolskiego rezydenta. Po zdobyciu Ta-li Uriangchadaj znowu objął dowództwo. Chubiłaj zaś powrócił na północ. Uriangchadaj skierował się na wschód przeciwko Czarnym Manom i obiegł ich stolicę, dobrze ufortyfikowane i bronione miasto Ja-czi. Ja-czi padło w jesieni r. 1254, i Uriangchadaj mógł kontynuować podbój ludów Taj i Szan, żyjących w południowo-zachodniej części Jün-nanu, i szczepów tybetańskich żyjących na północ od nich. W końcu r. 1256 armie Uriangchadaja znalazły się znowu na wschodzie i tu podbiły Białych Manów. W r. 1258 cały Jün-nan stał się mongolskim. Teraz należało zorganizować zarząd tego obszaru, który oparto na wzorach chińskich. Jednakże na zachód i południe od Jün-nanu rozciągały się kraje (Annam), które były faktycznie niezależne, a nominalnie uznawały zwierzchnictwo Sungów. Zdobycie Jün-nanu miało dla tych krajów poważne konsekwencje. Ale i dla Mongołów następstwa podboju nie były lekkie. Od czasu do czasu wybuchały tam bunty autochtonicznej ludności, które trzeba było tłumić siłą. Dość wspomnieć, że wnuk Chubiłaja, Hügeczy, którego dziadek mianował księciem Jün-nanu, otrzymał wyraźny rozkaz, aby strzegł Ta-li, Szan-cz'an (tj. Jün-nan-fu), Cz'a-han-czang, Cz'i-tu-ke-ör i Kin-cz'i. Ofiarą tych niepokojów padł sam Hügeczy. Jego następcy T'u-ku-lo (Togruł) i Sajjidi Edzell domagali się zmian w zarządzie, motywując żądania niepokojami wśród barbarzyńskich ludów.

Trzy części — Miasto rzeczywiście dzieli się na trzy części i podział ten sięga zapewne X w. Opowiadanie o królu, który podzielił miasto na trzy części, może być reminiscencją historyczną okresu Trzech Państw (III w.) albo też podziału na trzy części państwa Szu około r. 1000.

Kiansuj — Miasto Cz'eng-ting-fu leży na równinie dobrze nawodnionej wieloma odgałęzieniami rzeki Min-kiang, lewobrzeżnego dopływu rzeki Jang-tse-kiang. Główny nurt rzeki Min-kiang płynie jednak na zachód od Cz'eng-ting-fu. Miasto przecina wiele kanałów naturalnych i sztucznych, ale żaden z nich wielkością i głębokością nie odpowiada rzece opisanej przez naszego podróżnika.

Kiansuj Marka Polo oddaje chińską nazwę *Kiang-szuej* „rzeka Kiang”. Jest to popularna nazwa rzeki Jang-tse-kiang, a użycie jej odpowiada chińskiej tradycji geograficznej, która główny nurt tej rzeki skłonna jest widzieć w rzece Min-kiang, a nie w rzece Kin-sza-kiang.

Rzeka Jang-tse-kiang, której długość oblicza się skromnie na 5300 km, płynie przez siedem najbogatszych prowincji Chin, a dzięki licznym dopływom i naturalnym zbiornikom wody (jeziora) zapewnia bezpośrednie połączenie z dziesięcioma dalszymi; miała i ma ona ogromne znaczenie w życiu gospodarczym i politycznym Chin. Źródła rzeki Jang-tse-kiang znajdują się na wschodniej krawędzi wyżyny tybetańskiej w odległości zaledwie 200 km od źródeł rzek Huang-ho. W górnym biegu rzeka nosi tybetańską nazwę *Dre-czu* lub *Bre-czu* (zob. niżej, rozdz. CXVIII) i płynie w kierunku południowo-wschodnim przez dzikie i góryste połacie wschodniego Tybetu. Pod miastem Batang wpływa na obszar prowincji Sy-cz'uan i przecina północno-zachodnią część prowincji Jün-nan. Teraz nazywa się Kin-sza-kiang, tj. „rzeka złotego piasku” rzekomo znajdującego się na dnie jej koryta. Przez strome wąwozy rzeka płynie ku południowi i wschodowi, a jej szerokość nie przekracza 200 m. Liczne progi i katarakty umożliwiają żeglugę małymi dżonkami i na małych odległościach.

Od miasta Sü-czou (w prowincji Sy-cz'uan) rzeka nazywa się Jang-tse-kiang i mimo liczne progi staje się dostępna dla żeglugi dla specjalnie budowanych, mocnych dżonek i parowców. Rzeka płynie w kierunku północno-wschodnim i wschodnim przez górskie szczeliny prowincji Sy-cz'uan i zachodnią część prowincji Ho-pej osiągając miejscami szerokość ośmiuset metrów i głębokość szesnastu metrów. Pod I-czang (w prowincji Ho-pej) rzeka spływa na równinę i odtąd bez większych przeszkód nawet na obszarze starego geologicznego masywu Siniokiego (w prowincji An-huej) płynie ku morzu w kierunku południowo-wschodnim (od jeziora Tung-t'ing-ho), północno-wschodnim (od Han-k'ou), wschodnim z lekkim odchyleniem ku południowi (od Kin-kiang), północno-wschodnim i wschodnim. Przy ujściu rzeka Jang-tse-kiang tworzy deltę, która zaczyna się w pobliżu miasta Czen-kiang. W starożytności Jang-tse-kiang dzieliła się w dolnym biegu na dwa ramiona; północne, identyczne z dzisiejszym biegiem rzeki, i południowe, które oddzielało się w okolicy dzisiejszego miasta Wu-hu i przez jezioro T'aj-hu kierowało się ku morzu.

Marko Polo wspomina o rzece Kian-suj jeszcze w rozdziale CXLVIII.

Sendale — Zobacz rozdz. CVII. Jeszcze dzisiaj duża część ludności Sy-cz'uanu zajmuje się przędzeniem nici jedwabnej, farbowaniem jej, tkaniem i hafciarstwem.

Sindu — Sindu (Cz'eng-tu) jest bardziej poprawną formą pisowni nazwy prowincji Sindufu. Potwierdza to redakcja łacińska Zelada, gdzie czytamy: „Ludzie miasta i prowincji Syndinfu są bałwochwalcami.”

CXVI

Najazd — W epoce Marka Polo Tybet ciągnął się dalej na wschód i obejmował dużą część prowincji Kan-su (dorzecza rzek: Huang-ho w górnym biegu, Ta-tung-ho i Tao-ho, do masywu górskiego Min-szan) i Sy-cz'uan (dorzecza rzek: Jang-tse-

kiang w górnym biegu, Ja-lung-kiang aż do zachodniej krawędzi równiny Cz'eng-tu-fu). Nasz podróżnik opisuje ziemie przylegające od zachodu do tej równiny. Teren nagle się podnosi, cały kraj pokryty jest górami, których szczyty tu i ówdzie pokrywa śnieg.

Armie mongolskie nigdy nie dotarły do serca Tybetu. Jedyne ziemie pograniczne Tybetu i Mongolii stały się celem kilku najazdów mongolskich, które pozostały bez większych następstw. Prawdziwe sukcesy osiągnęli Mongołowie akcją dyplomatyczną, dla której zdołali pozyskać drobnych władców tybetańskich, a przede wszystkim duchowieństwo buddyjskie. Jedyne za panowania Wielkiego Chana Möngkego nastąpiły nowe działania na obszarze pogranicznym w północnym i wschodnim Tybecie (1252—1254); działaniami tymi kierował także Chubiłaj. Chubiłaj unikał niepotrzebnego rozlewu krwi, ale mimo to w niektórych miastach dochodziło do krwawej rozprawy z broniącymi się wojskami i ludnością. Na mocy układu między Chubiłajem a duchowieństwem buddyjskim w Tybecie, Tybet uznał zwierzchnictwo Wielkiego Chana, a przy miejscowych władcach duchownych i świeckich pojawili się urzędnicy mongolscy, którzy czuwali nad wykonaniem rozkazów Wielkiego Chana.

Strzelają — Różne są opinie na temat prawdziwości faktu opisanego przez naszego podróżnika. Większość opinii potwierdza prawdziwość opowiadania dodając, że huk jest silniejszy od huku salwy karabinowej a równy artyleryjskiej i daje się słyszeć w promieniu kilku kilometrów.

Mężami — Prostyucja gościnna przypomina pod względem zewnętrznym instytucję jednej żony i wielu mężów, ale przyczyny pojawienia się obu tych form życia społecznego kobiet są różne.

Prostyucja gościnna może wskazywać na bardziej samodzielne stanowisko kobiet. Liczni podróżnicy potwierdzają dane Marka Polo dla autochtonicznej ludności prowincji Jün-nan i ziem między miastem Batang a rzeką Kin-sza-kiang. Ogólnie przypisuje się te praktyki ludności Tybetu, ale znane są one także na pewnych obszarach Chin. Np. w prowincji Szan-si mężczyźni żenią się chętniej z kobietą niż dziewczyną, w prowincji Szen-si dziewczęta cieszą się dużą swobodą w życiu seksualnym i stają się cnotliwe dopiero po zamężciu. Zob. również rozdz. LIX i CXVIII.

Psów — Najbardziej rozpowszechniony jest pies podobny do naszego doga. Wyróżnia się on potężną głową, krótkim a szerokim pyskiem, długimi zwisającymi uszami i długim zwisającym ogonem. Porośnięty jest ciemnoczarną sierścią.

Pies pasterski ma duży korpus, płaską głowę, wydłużony, średnio długi pysk, długie zwisające uszy i gładki zwisający ogon. Sierść jego jest czarna z żółtymi plamami na pysku, piersiach i nogach. Jednakże prawdziwe psy pasterskie, które towarzyszą pasterzom i strzegą trzód, są mniejsze, głowa ich jest wydłużona, za to pysk jest krótki. Sierść zawsze jasnego koloru jest krótsza, ale bardziej

kędzierzawa.

Specjalnie ceniony jest pies myśliwski, przypominający równocześnie naszego charta i legawca, ma długi korpus, spiczasty pysk i porośnięty jest ostrym włosem. Tybetańczycy używają go do łowów, a cena, jaką za niego płacą, równa się cenie konia.

Sól — Sól jest środkiem płatniczym znanym wielu ludom. W rozdziale CXVIII Marko Polo przedstawia nam fabrykację

topek soli używanych zamiast pieniądza. Opis jego można uzupełnić kilkoma szczegółami W prowincji Sy-cz'uan sól wydobywa się ze słonej wody źródeł, które biją na dużej głębokości. Aby się do niej dostać, kopie się studnie, które osiagają niekiedy tysiąc metrów głębokości. Praca jest ciężka i odbywa się bardzo powoli, tak że bardzo często dopiero drugie, a nawet trzecie pokolenie może spożywać jej owoce; trzeba jednak dodać, że obfitość wody jest tak duża, że dwuletnia eksploatacja studni pokrywa wszystkie dotychczasowe koszty.

W pewnej odległości od studni znajduje się szopa, w której jest wiele okrągłych palenisk. Na paleniskach stawia się naczynia różnej wielkości. Gdy naczynie jest dostatecznie nagrzane, wlewa się do niego wodę sprowadzana ze studni bambusowymi rurami; woda szybko paruje, a sól osadza się na dnie i ścianach naczynia. Tę czynność powtarza się tak długo, aż naczynie napełni się solą. Powstają topki soli, które jednak trzeba bardzo ostrożnie wyjmować z naczynia, aby się nie rozsypały. Do podtrzymywania ognia używa się głównie drzewa, gdzieś tam trochę węgla.

CXVII

Tebet — Tu i w końcu poprzedniego rozdziału kraina, o której mówi nasz podróżnik, nazywa się Tebet. Dzisiaj używa się powszechnie formy Tybet (Tibet, Thibet). Pochodzenie nazwy zaświadczonej już w VIII w. (w formie *Töpüt*) jest niejasne. Być może, ma ona coś wspólnego z tybetańską nazwą Tybetu: *Bod-jul* lub chińską: *T'u-fan*. Języki europejskie otrzymały ją prawdopodobnie za pośrednictwem Arabów i muzułmanów w ogóle (*Tubbat*).

Złoty piasek — O występowaniu piasku w rzekach wschodniego Tybetu i prowincji Sy-cz'uan mówią również współcześni podróżnicy. Rzeki noszą niekiedy nazwy, które wskazują na istnienie tego cennego metalu w ich korycie; por. np. Kin-sza-kiang.

Cynamonu — Cynamon, starta na miazgę kora drzewna, był w średniowiecznej Europie bardzo rozpowszechnioną Przyprawą do potraw. Kupcy europejscy zaopatrywali się w cynamon we wszystkich portach we wschodniej części basenu Morza Śródziemnego, dokąd przywożono go ze Wschodu. Nazwa persko-arabska *dar sini*, która przyjęła się również w średniowiecznej

Europie, zdaje się wskazywać na Chiny jako ojczyznę cynamonu. Jednakże właściwą ojczyzną drzewa cynamonowego (*Cinnamomum Ceylanicum*) jest wyspa Cejlon, skąd stosunkowo późno jego uprawę przeniesiono dalej na wschód, na ląd indyjski, wyspy Indonezji i Półwysep Ma-lajski.

Grubszy i gorszy gatunek cynamonu (*Cinnamomum cras-sium*), znany również w średniowieczu, jest produktem drzewa kasji (*Cinnamomum cassia*), które rośnie w całych południowych Chinach, głównie w prowincjach Jün-nan i Kuang-si, oraz w Indochinach, na wyspach Indonezji i w Japonii. (Zob. również w przypisach do następnego rozdziału.)

Ambre — Ambre pochodzenia roślinnego wydobywano głównie w prowincji Jün-nan, a także i w prowincji Szen-si. Ambry pochodzącej z Jün-nanu używano w Chinach już w I wieku. Ambra, podobnie jak i koral, jest materiałem, z którego wyrabia się ozdoby noszone przez kobiety tybetańskie. Autorowie arabscy i perscy odróżniają dwa gatunki ambry; ambre popielatą, będącą wydzieliną chorobową woreczka żółciowego kaszalotów (*Physeter macrocephalus*), oraz ambre żółtą, czyli bursztyn. Ambra popielata jest bardzo poszukiwana na Wschodzie dla przyjemnego zapachu piżma, jaki wydaje przy spalaniu, i dla własności leczniczych. Znajdują ją bądź na powierzchni mórz, bądź wyrzuconą na brzegu morskim. Według autorów muzułmańskich ambre, która unosi się na powierzchni morza, połykają wielkie ryby zwane bal; ryby te na skutek ambry giną, woda wyrzuca je na brzeg i kiedy się zupełnie rozłożą, znajduje się w ich resztkach ambre. Samo zaś pochodzenie ambry, tak jak i bursztynu, przypisywano źródłom na dnie morza, roślinom morskim, pianie stężałej lub odchodom wielkich ptaków, które żywią się wonnymi ziołami.

Bejamini — Nasz podróżnik zapisał w sposób mniej lub więcej dokładny tybetański wyraz *ba-men*, który oznacza dzikiego wołu (*gajal*, *Bibos frontalis*).

CXVIII

Gajndu — Jest to dzisiejsze miasto Ning-jüan-fu leżące w południowo-zachodniej części prowincji Sy-cz'uan, w pobliżu rzeki An-ning-ho. Za panowania Mongołów zwało się

Kien-czang, ale powszechnie nazywało się Kiang-tu lub Kiung-tu.

Jezioro — Jezioro naszego podróżnika może być jezioro Ning-jüan oddalone o 2 km w kierunku południowo-wschodnim od miasta, które geografowie chińscy zwą jeziorem o ciepłych wodach (Żo-szuj-t'ang).

Perły — Nie mamy żadnych wiadomości, jakoby w jeziorze Ning-jüan poławiano perły. Źródła chińskie mówią jednak o perłach zwanych *kiang-czu* lub *kuang-czu*; pochodziły one z prowincji Jün-nan.

Turkusami — Turkusy wydobywano w górach na pograniczu prowincji Sy-cz'uan i Jün-nan.

O zwyczaju — Podobny zwyczaj nasz podróżnik zaobserwował u mieszkańców Kamulu (rozdz. LIX). O swobodzie seksualnej kobiet mówi również w rozdziale CXVI.

Denary — Jest to inne określenie grosza weneckiego.

Mieszkających — Dla autochtonicznej ludności ziem położonych na południe od rzeki Huang-ho Chińczycy od najdawniejszych czasów używali ogólnego określenia *Man-tsy*, który odpowiada terminowi „barbarzyńca”, tzn. nio-Chińczyk. Dziś nazwa *Man-tsy* oznacza autochtoniczną ludność południowej części prowincji Sy-cz'uan i północnej części prowincji Jün-nan. Na *Man-tsy* składają się:

Lo-lo, mieszkają na obszarach między rzekami Ja-lung-kiang na zachodzie, Ta-tu-ho (dopływ rzeki Min-ho) na północy, Kin-sza-kiang (tj. Jang-tse-kiang) na południu i Min-ho na wschodzie oraz w północnym wschodzie zakątka prowincji Jün-nan. Lo-lo, którzy sami nazywają się Lo-su, Li-su lub O-su i mają wiele wspólnego z ludami tybetańsko-bir-mańskimi, zamieszkują dzikie ostępy górskie i dzięki temu zachowują pełną niepodległość. U Lo-lo istnieją trzy warstwy społeczne: czarni Lo-lo stanowią arystokrację, biali — lud. zaś *wa-tsy* — niewolników, którzy rekrutują się spośród Chińczyków.

Mo-so żyją dokoła miasta Li-kiang w północno-zachodniej części prowincji Jün-nan, a także na pogranicznych ziemiach Tybetu. Sami nazywają się Na-khi i mają wiele cech wspólnych z ludami tybetańsko-birmańskimi. Za czasów mongolskich tworzyli królestwo Czagan-dżang, które uznawało zwierzchnictwo Mongołów.

Południowa część Jün-nanu i pograniczne tereny Birmy i Syjamu zajmują również ludy tybetańsko-birmańskie znane

pod nazwą Po-ji. Podobnie jak i Mo-so uznały one zwierzchnictwo Mongołów.

Na zachód od Lo-lo i Mo-so żyły ludy nazywane przez Chińczyków Si-fan; jest to ogólne określenie dla ludów tybetańskich.

Goździków — Jest to według wszelkiego prawdopodobieństwa kasja (*Cinnamomum Cassia* lub *Cassia fistula*), która ma kwiaty przypominające goździki. Rośnie w prowincjach Jün-nan i Kuang-si, w Indochinach, Japonii i na wyspach Indonezji. Wszystkie części tej rośliny są przedmiotem handlu. W średniowiecznej Europie używano jako przyprawy aromatycznych liści zwanych *folium* lub *folium Indi*. Liści tych dostarczała również kasja.

Brius — Marko Polo mówi o rzece Jang-tse-kiang, która na tym odcinku zowie się jeszcze Rzeką Żółtego Piasku, Kin-sza-kiang. Wyraz Brius oddaje prawdopodobnie tybetańską nazwę tej rzeki Dre-czu lub Bre-czu.

CXIX

Karadżan — Tak Marko Polo zapisuje mongolsko-tybetańską nazwę ludu Mo-so, ponieważ Dżang (*hDżang*, *hDżangs*) jest tybetańskim terminem dla Mo-so; Kara Dżang znaczy: Czarni Dżangowie. Inna część Mo-so nosiła również mongol-sko-

tybetańską nazwę Czagan Dżang, tj. Biali Dżangowie. Obie nazwy, Kara Dżang i Czagan Dżang, odpowiadają chińskim terminom Wu Man (Czarni Manowie) i Po Man (Biali Ma-nowie); nazwy te pochodziły od barwy ich odzieży. Kara Dżang żyli w pobliżu dzisiejszego miasta Jün-nan-fu, zaś Czagan Dżang w okolicy miasta Li-kiang. Kraj Karadżan Odpowiada dzisiejszej prowincji Jün-nan.

Esentemür — Esen Temür był synem Hügeczego (*Cogaczin* Marka Polo, zobacz rozdział CXX), a wnukiem Chubiłaja. „Wnukiem” poprawnie nazywa go nasz podróżnik w rozdziale CXXII. Po śmierci ojca Esen Temür otrzymał w r. 1280 nominację na księcia Jün-nanu i „Komisarza karnego dla podboju kraju Mien”.

Jaczi — Jest to dzisiejsze miasto Jün-nan-fu, główne miasto prowincji Jün-nan, położone nad jeziorem Tien. Nazwa Jaczi oddaje nazwę miejscową, którą Chińczycy zapisują również w formie Ja-cz'i. Miasto powstało w VIII w.; w r. 1254 zdobyli je Mongołowie i od r. 1288 było siedzibą księcia Jün-nanu.

Dzisiejsze miasto Jün-nan-fu pochodzi z końca XIV w. i wznosi się nieco na południowy wschód od dawnego Jaczi.

Również Raszid ed-din twierdzi, że cała ludność Jaczi była muzułmańska. W rzeczywistości byli to jedynie muzułmanie, których sprowadził z Azji środkowej wódz mongolski Uriang-chadaj albo muzułmanin Sajjidi Edzell (Saj-tien-cz'i), który sprawował urząd namiestnika wpierw w Sy-cz'uanie, a potem w Jün-nanie (zmarł 1279). Ale szczególnie zasłużonym dokoła ekspansji islamu w Jün-nanie był syn Sajjidi Edzella, Nasir ed-din, który również był namiestnikiem Jün-nanu.

Muzułmanie w Jün-nanie stanowią bardzo silny element i nieraz podnosili bunt przeciwko władzy centralnej. Tak np. w r. 1855 wywołali rewoltę i utworzyli własny rząd. Muszelki — Małe białe muszelki zwane w językach indyjskich *kandi* lub *kauri* (*Cypraea moneta*) są monetą obiegową na wielu obszarach Indii i południowo-wschodniej Azji, a także w Afryce. W źródłach chińskich znajdujemy wiadomość, że w I w. n. e. podatki opłacano pieniądzem metalowym, muszlami żółtawia oraz małymi muszelkami. Wartość kauri jest w różnych krajach czy nawet częściach krajów różna. W ostatnich dziesiątkach lat Jün-nan był jedyną prowincją chińską, której ludność używała muszelek kauri jako pieniądza.

CXX

Karadżan — Jest to dzisiejsze miasto Ta-li-fu w zachodniej części prowincji Jün-nan, nad jeziorem Ö-r-haj. Zgodnie ze swym zwyczajem Marko Polo nazywa Ta-li-fu tak jak i cały kraj na pewno dlatego, że Ta-li-fu było niegdyś stolicą państwa Ta-li. Mongołowie zdobyli je w r. 1253.

Kogaczin — Hügeczy był piątym lub szóstym synem Chubiłaja. W r. 1276 został „księciem Jün-nanu” i kierownikiem administracji cywilnej z zadaniem „strzeżenia Ta-li, Jün-nan-fu, Czagan Dżang i Kin-cz'i”. Jün-nan nie był jeszcze spacy-

fikowany; od czasu do czasu wybuchały powstania miejscowej ludności, które tłumiono represjami. Ofiarą tych ustawicznych niepokojów padł sami Hügeci, który ściągnął na siebie nienawiść jednego z komisarzy dla miejscowej ludności. Hügeci zmarł w r. 1271 otruty. Kiedy Marko Polo bawił w Ta-li-fu, „królem” był Esen Temür.

Żmije — Nie można z całą pewnością powiedzieć, czy Marko Polo mówi o węzach czy o krokodylach, ponieważ w południo-wo-zachodnich Chinach żyją zarówno węże pytony (*Python reticulatus* i *Python bivittatus*), jak i krokodyle (*Alligator sinensis*). Farmakopea chińska używa żółci węża *zan* lub *mang* (rodzaj pytona) jako środka znieczulającego.

CXXI

Zardandan — Ta nazwa, której prócz Marka Polo używają również historycy perscy, jest perskim tłumaczeniem chińskiej nazwy Kin-cz'i „złote żaby”. Oznaczała ona ludy należące do grupy Po-ji, które pokrywały zęby płytkami złotymi; tę osobliwość ludności Kin-cz'i stale podkreślają źródła chińskie. Zardandan rozciągało się do miasta Jung-cz'ang-fu na północy, rzeki Me-kong na wschodzie i granicy birmańskiej na zachodzie i południu. Przez te ziemie przepływa rzeka Saluen. Mongołowie podbili Kin-cz'i w r. 1254.

Woczan — Woczan Marka Polo oddaje chińskie Jung-cz'ang-fu. Miasto tej nazwy leży w zachodniej części prowincji Jün-nan, na południowy zachód od Ta-li-fu.

Złotem — Nie wiemy, czy płytki złota pokrywały każdy ząb z osobna, czy też sporządzano je w całości dla każdej szczęki. Niektórzy sądzą, że nazwa „złote zęby” może wskazywać także na użycie liści rośliny betelu, które barwią zęby na czerwono. Żucie liści betelu jest bardzo rozpowszechnione w południowej Azji.

Ozdobę — Zwyczaj malowania ciała zaobserwowano u ludności pogranicza chińsko-birmańskiego. U Sing-p'o tatuują się mężczyźni i kobiety. Ich nogi zdobią szerokie pasy biegnące w kierunku poziomym. Zob. również niżej, rozdziały CXXVIII i CLVI.

Łóżka — Jest to tzw. kuwada, bardzo rozpowszechniona u prymitywnych ludów różnych części świata. Zwyczaj ten uchodzi za przeżytek matriarchatu w ustroju patriarchalnym. Źródła chińskie i opisy podróży z XIX w. poświadczają kuwadę u ludów w Jün-nanie i na Półwyspie Indochińskim.

Najstarszemu z rodu — Również kult przodków jest szeroko rozpowszechniony. Uprawiają go sami Chińczycy, a także mieszkańcy Annamu i Syjamu. U autochtonów południowo-zachodnich Chin wyraża się on składaniem ofiar w jesieni.

Niezdrowe — Na złe warunki klimatyczne skarżą się także podróżnicy, którzy zwiedzili pogranicze Jün-nanu i Birmy (okolice miasta Momein).

Drewna — Użycie dwóch pałeczek, na których karbuje się dostarczone towary lub

pożyczoną sumę, jest znane w całym Chinach i daleko poza Chinami. W Bretanii (entailles) i Anglii (taily) pałeczki służą piekarzom do oznaczania ilości dostarczonego pieczywa. Pałeczkami posługują się również górale tatrzańscy, właściciele owiec i pasterze przyjmujący ich owce na wypas na halach.

Znane nam już *p'aj-tsy* (zobacz rozdz. LXXXI) opierają się na tych samych zasadach co pałeczki.

CXXII

Woczan — Na zachód od Jün-nanu za wielkimi przełęczami górskimi mieszkali ludy należące do grupy tybetańsko-bir-mańskiej, a zwane przez Chińczyków Mien lub Mien-tien. Już w r. 1271 wezwano je do uznania władzy mongolskiej, ale zadowolającej odpowiedzi nie otrzymano, tymczasem zaś sami Mienowie planowali napad na lud Kin-cz'i (Zardandan Marka Polo), który uznał zwierzchnictwo mongolskie. W takich warunkach władze Jün-nanu zdecydowały się z pomocą ludów Taj i Szan, które mieszkaly w górach między Jung-cz'ang, T'eng-jüe i Bhamo, a więc na drodze wiodącej do Birmy, i które poddały się Mongołom, zaatakować Mienów. Na wiosnę r. 1276 mała garstka wojsk Mongołów zaatakowała pod miastem Nan-tien (nad rzeką Ta-ping-ho) znaczne siły Mienów, rozbiła je i zmusiła do odwrotu. Późną jesienią r. 1277 Mongołowie zorganizowali nową wyprawę. Na czele wojsk złożonych z Mongołów i autochtonów (Mo-so, Po-ji, Kin-cz'i) stanął Nasir ed-din (Neskradyn Marka Polo), syn znanego już Sajjidi Edzella, który podbił plemiona górskie żyjące między Jung-cz'ang a Kiang-t'ou i żywił nadzieję, że z dziesięcioletnią armią zdobędzie Birnę. Chubiłaj posłał jednak znacznie większe siły (1282), które w jesieni r. 1283 zaczęły marsz. Znowu pod Nan-tien doszło do gwałtownej bitwy zakończonej klęską Birmańczyków. Odtąd Mongołowie posuwali się drogami i rzekami w dwóch oddziałach. Po upadku miasta Kiang-t'ou, król birmański Narasiha-pati uciekł na południe w okolice Rangun. Mongołowie, posuwając się stale naprzód, zdobyli miasto Tagaung (T'aj-kung) nad rzeką Irawadi. Tu otrzymali wielką kontrybucję i pozostawiając silną załogę zaczęli odwrót (jesień 1284).

Dalszy ciąg działań wojennych przeciwko Mien nastąpił na wiosnę r. 1287, kiedy został zamordowany król Narasiha-pati i towarzyszący mu mongolscy dostojnicy. Tron objął po nim jego syn Sihasura, ale władzę sprawował na mniejszym terytorium, bo w górnej Birmie wybuchły niepokoje i kraj podzielił się na wiele drobnych księstw. Stosunki, jakie w państwie Mien zapanowały, zmusiły Mongołów do ponownego wystąpienia. Jedenastotysięczna armia złożona z Mongołów i autochtonów prowincji Jün-nan wtargnęła pod wodzą Esen Temüra i innych do Paganu (Pu-kan), ale duża część wojsk zginęła w zasadzkach. Toteż Wielki Chan zadowolili się poselstwem ekspiacyjnym i daniną płacącą co trzy lata

(1288). W miastach Birmy pozostawiono urzędników mongolskich i ci pilnowali, aby Birma wykonywała swoje zobowiązania. Nie jest wykluczone, że jednym z owych urzędników był także nasz podróżnik.

1277 — W dziele Marka Polo znajdujemy błędną datę: 1272.

Neskradyna — Nasir ed-din (Na-su-la-ting) uczestniczył w pochodach księcia Togana przeciwko państwu Czampa, a następnie sprawował funkcje w Jün-nanie. Zmarł w r. 1292. Jak wiemy, Nasir ed-din prowadził działania od jesieni r. 1277 do jesieni r. 1283.

Mieniu i Bangali — Królestwo Birmy lub Awy zwało się u Chińczyków Mien Kuo, tj. Królestwo ludu Mienów. Trudniejsza jest sprawa z nazwą Bangala, która według Marka Polo stanowić miała część tytułu króla Birmy. Ben-galem nazywa się północno-wschodnia część Półwyspu Indyjskiego, która przytyka do Birmy. Nie mamy żadnych wiadomości, które by wskazywały, że Bengal stanowił kiedyś część państwa Birmy, natomiast wiemy, że królowie Birmy chętnie zawierali związki małżeńskie z przedstawicielkami rodzin panujących w Bengal. Toteż wielu królów birmańskich pochodziło w prostej linii od władców Bengal. Jest to jedyne objaśnienie tytułu zapisanego przez naszego podróżnika.

CXXIV

Walkę — Także w opisie tej walki rozpoznajemy łatwo autor-stwo Rusticiausa z Pizy.

CXXV

Stoku — Prawdopodobnie chodzi tu o drogę z Jung-cz'ang-fu do doliny Niu-wang, przez którą przepływała rzeka Saluen. Droga Jung-cz'ang-fu — La-meng (nad Saluenem) jest dobrze znana w Birmie i nie jest wykluczone, że w XIII w. była jedyną drogą wiodącą do tego kraju.

CXXVI

Mien — Zapewne jest to dzisiejsze miasto Pagan nad rzeką Irawadi, które w XIII w. było stolicą Birmy.

Piramid — Król Narasihapati kazał wznieść wspaniałą pa-godę Mangaladzedi (Manggala czajtia), w której złożono relikwie Buddy, złote wyobrażenia jego uczniów, miejsc świętych, pięćdziesięciu pięciu poprzedników króla, a także samego króla i królowej.

Woły — Dzikie woły (Bos Gaur lub Bibos frontalis) żyją w lesistych okolicach Birmy.

CXXVII

Bangala — Jest to północno-zachodnia część Półwyspu Indyjskiego zwana dzisiaj Bengalem; przytyka ona do Birmy. Kroniki chińskie nie zawierają jakiegokolwiek wiadomości o podboju Bengalu przez Chubiłaja, ani nawet o podobnych planach tego władcy.

Pieprz — Pieprzem nazywamy owoce rośliny *Piper nigrum* L., której ojczyzną jest część zachodnia Półwyspu Indyjskiego nazywana Malabarem. Rozróżnia się pieprz czarny i biały. Jeżeli owoce pieprzu dojrzeją na słońcu i staną się zupełnie wysuszone, ziarnka będą zupełnie czarne. Biały pieprz otrzymujemy przez wcześniejsze wyłuskanie go ze strąka. Dokoła czarnego pieprzu krążyły liczne legendy. Uważano, że pewne węże lubią się owijać specjalnie dokoła drzew pieprzowych. Węże te odpędzano ogniem, ale równocześnie opalano i suszono strąki z owocami.

Uprawę pieprzu przeniesiono bardzo wcześnie na wyspę Cejlon, wyspy Indonezji i Półwysep Malajski. Pieprz indyj-ski (malabarski) eksportowano statkami do Zatoki Perskiej. Przez Persję otrzymywała go Europa, a w pewnej epoce także Chiny, które jednak zaopatrywały się głównie na wyspach Indonezji.

Również nazwa pieprzu jest wschodniego pochodzenia i wywodzi się od sanskryckiego wyrazu *pippali*. Do języków europejskich dostała się za pośrednictwem języków irańskich. Niewolników — Ibn Batuta, podróżnik arabski z XIV w., opisując Bengal specjalnie podkreśla, że cena niewolnic tam nabywanych jest bardzo niska.

CXXVIII

Kaudzigu — Ta nazwa odpowiada chińskiej Kiao-czi Kuo (państwo Kiao-czi). Źródła chińskie używają nazwy Kiao-czi na oznaczenie delty rzeki Czerwonej (Song-koj), a więc obszaru dzisiejszego Tonkinu.

Zestawienie nazw Marka Polo i chińskiej nie wzbudza wątpliwości, natomiast dalszy ciąg opowiadania naszego podróżnika, a zwłaszcza uwaga, że kraj jest oddalony od morza, stawia pod znakiem zapytania możliwość lokalizacji kraju Kaudzigu w delcie rzeki Czerwonej. Toteż zasłużony wydawca i komentator *Opisania świata*, H. Yule, lokalizuje Kaudzigu w północno-zachodniej części dzisiejszego Tonkinu.

CXXIX

Aniu — W naszym wydaniu przyjęliśmy formę Aniu. Nie jest ona jedyną; w rękopisach *Opisania świata* występują inne jeszcze warianty: *Amu*, *Anin*, *Auin*. Kraju tej nazwy nie można zlokalizować; komentatorowie szukają go zwykle na pograniczu południowym prowincji Jün-nan, w okolicach miasta Lin-an (na południe od Jün-nan-fu).

CXXX

Toloman — Również ta nazwa i obszar sprawia dużo kłopotu. Nazwę można czytać również *Koloman*, ponieważ w rękopisach średniowiecznych *t* bardzo często myli się z *c*. Kraj Toloman lokalizuje się także w południowym Jün-nanie, a nawet w zachodniej części prowincji Kuej-czou.

CXXXI

Kujdzu — Prawie wszystkie rękopisy dzieła naszego podróżnika dają tę nazwę w formach mniej lub bardziej zniekształconych. Wydaje się, że tu jest mowa o prowincji Kuej-czou, która rozciąga się na zachód od Jün-nanu, oraz o jej głównym mieście, które Marko Polo swoim zwyczajem nazywa tak samo jak prowincję.

Kory drzewnej — Odzież wyrabiano prawdopodobnie z tkaniny zwanej *hia-pu*, którą fabrykowano z włókien rośliny zwanej po chińsku *ke* (rodzaj konopi, *Urtica nivaea* lub *Dolichus tuberosus*).

Lwów — Lwami są tu i gdzie indziej tygrysy.

CXXXII

Kakanfu — Tak należy czytać nazwę zapisaną przez naszego podróżnika jako *Cachanfu*. Jest to miasto Ho-kien-fu w dzisiejszej prowincji Ho-pej, na południowy wschód od miasta Czo-czou. Za Mongołów było stolicą okręgu (*lu*).

Rzeka — Żadna rzeka nie płynie przez miasto Ho-kien-fu, toteż niektórzy badacze (np. Charignon) wyrażają wątpliwości, czy *cachanfu* naszego podróżnika można identyfikować z Ho-kien-fu. Najbliżej Ho-kien-fu płynie rzeka Tsy-ja-ho. Możliwe, że Marko Polo ją miał na myśli. Zwrócić należy uwagę, że wzmianka o wielkiej rzece pochodzi z wersji Ra-musia.

CXXXIII

Czanglu — Prawdopodobnie jest to dzisiejsze miasto Ts'ang-czou (w prowincji Ho-pej) położone nad Kanałem Cesarskim, na wschód od Ho-kien-fu. Za dynastii T'ang i Kin (VII—IX i X—XII w.) miasto Ts'ang-czou zwało się bowiem Cz'anglu.

Sól — Ts'ang-czou jest ważnym ośrodkiem fabrykacji soli i handlu tą przyprawą. Na istnienie złóż solnych wskazuje nazwa Jen-szan, „góra solna”, jaką nosi pobliska osada. Fabrykacja soli odbywa się tu tak samo jak nad rzeką Jang-tsekiang. Są dwa sposoby uzyskiwania: albo popiół z roślin rosnących na ziemiach słonych zlewa się wodą morską; płyn powstały ze zmieszania wody z popiołem gotuje się przez 24 godziny i wtedy sól się osadza, albo też woda morska wyparowuje na słońcu.

CXXXIV

Cziangli — Zarówno odmiany graficzne *cinanglu*, *cinaglu*, *cianglu*, jak i wiadomość o zdradzie Lutana w następnym rozdziale pozwalają bez trudu zidentyfikować Cziangli naszego

podróżnika z miastem Tsi-nan-fu w prowincji Szang-tung, Nie jest wykluczone, że formę *cziangli* należy czytać jak *czang-li*.

Rzeka — Zapewne jest tu mowa o rzece Ta-ts'ing-ho, która łączy się z Wielkim Kanałem („Cesarskim”).

CXXXV

Tandinfu — Niektórzy utożsamiają tę miejscowość z miastem Jen-czou (również w prowincji Szan-tung), inni zaś z miastem Ta-ming-fu. Odmiany nazwy Tandinfu spotykane w rękopisach Marka Polo: *Condinfu*, *Candinfu*, *Cundinfu*, pozwalają również myśleć o dzisiejszym mieście Tung-p'ing-fu, które leży w prowincji Szan-tung nad małym dopływem rzeki Huang-ho, na północ od Tsi-ming-czou (zobacz niżej, rozdział CXXXVI).

1272 — Data, jak zobaczymy, jest błędna.

Liitan Sangon — Li Tan był Chińczykiem, urodzonym w prowincji Szan-tung i tu walczył przeciwko Mongołom. Potem poddał się im i potrafił zaskarbić sobie względy Chubi-łaja, który mianował go naczelnym dowódcą wojsk operujących na terenie dzisiejszych prowincji Kiang-su i An-huej (1260). Ale już w dwa lata później Li Tan zdradził Mongołów i uznał zwierzchnictwo cesarza z dynastii Sung. W nagrodę za to Sungowie nadali mu godność gubernatora wojskowego na obszarze dzisiejszej prowincji An-huej, w południowej części Ho-nanu, oraz w prowincjach Kiang-su i Szan-tung, a więc na ziemiach, które jedynie częściowo podlegały władzy Sungów. Ukaranie buntownika nie było łatwym zadaniem, ponieważ Li Tan, korzystając z materialnej i wojskowej pomocy Sungów, rozporządzał znacznymi wojskami, Chubiłaj wysłał przeciwko niemu Adżuła (zobacz niżej), Chabiczego i Szi T'ien-tsö. Ci rozbili wojska Li Tana, ale jego samego pojмали dopiero po kilku miesiącach oblężenia miasta Tsi-nan-fu (jesień 1262), dokąd się schronił i gdzie się obwarował. Li Tan został jako zdrajca stracony, a Sungowie przyznali mu pośmiertnie zaszczytny tytuł.

Marko Polo poprawnie zapisał imię Li Tana i jego tytuł *sangon*; odpowiada on chińskiemu *sjang-kung*, „pan minister”, i jest grzeczną formą tytułu ministra (*cz'eng-sjang*).

Opowiadanie o zdradzie Li Tana odnosi się raczej do Cziang-li aniżeli do Tandinfu.

Adżuła — Adżuł (chińskie A-czu, A-czu-lu) był ojcem Na-jana, tego samego Najana, który zbuntował się przeciwko Chu-biłajowi. Dzieła chińskie charakteryzują Adżuła jako dzielnego, energicznego i mądrego wodza, który

należał do elity wodzów Wielkiego Chana. Brał on udział w operacjach wojskowych w południowo-zachodnich Chinach (Jün-nan), na półwyspie Indochińskim (Tonkin; 1257—1258), ukaraniu Li Tana, oblężeniu miasta Sjang-jang (1267—1273) i zdobywaniu miast w dolinie rzeki Jang-tse-kiang (do Nankingu 1275) i stolicy Sungów, Hang-czou (1275) i wreszcie w wyprawie przeciw Chajdu (1276). Jego życiorys zawarty jest w *Jüan-szi* (rozd. CXXVIII).

Mangataja — Kronika chińska *Jüan-szi* nazywa tę osobistość Nan-kia-taj, co zresztą jest bez większego znaczenia, bo obie formy są urobione od terminu *Mangia* lub *Nangia*, oznaczającego mieszkańców Chin południowych (*Man-kia* lub *Nan-kia*). Nangiataj wydał rozkaz stracenia Li Tana.

CXXXVI

Sindżumatu — Nie ulega wątpliwości, że pod tą nazwą kryje się dzisiejsze miasto Tsi-ning-czou w prowincji Szan-tung, które leży nad Kanałem Cesarskim, między miastami Wen-szang i Tung-p'ing, a które za czasów Chubiłaja zwało się Sin-czou. Wielki Chan przeprowadził tu wielkie roboty irygacyjne, dzięki którym miasto Sin-czou stało się rzeczywiście *matu* (chińskie ma-t'ou), tj. miejscem wyładunku i załadunku towarów.

Zachodowi — Miasto Tsi-ning-czou leży na obszarach, przez które przepływa kilka mniejszych rzek. Rzeką, o której mówi nasz podróżnik, jest naturalnie Kanał Cesarski, ale jego dane orientacyjne należy poprawić na południowy wschód i północny zachód.

CXXXVII

Lindżin — Na ogół przyjmuje się, że Lindżin (Li[n]gin) Marka Polo odpowiada dzisiejszej miejscowości Lin-ts'ing-hien leżącej nad Kanałem Cesarskim w prowincji Szan-tung, na północny zachód od Tsi-ning-czou. Widocznie Marko Polo nie pamiętał o faktycznej kolejności zwiedzanych miast.

CXXXVIII

Pindżu — Prawdopodobnie jest to dzisiejsze miasto P'ei-czou (w wymowie lokalnej P'i-czou) leżące nad Kanałem Cesarskim, prawie na pograniczu prowincji Szan-tung i Kiang-su.

CXXXIX

Czindżu — Prawdopodobnie jest to dzisiejsze miasto Su-ts'ien-hien leżące w prowincji Kiang-su, nad Kanałem Cesarskim.

O innym mieście, które Marko Polo nazywa tak samo, zobacz niżej (rozdział CXLIV).

Pływa — Marko Polo jest chyba jedynym podróżnikiem europejskim, który pisze o rzece Huang-ho jako o ważnej arterii komunikacyjnej. Jego słów jednakże nie potwierdza żaden z podróżników. Przeciwnie, wszyscy podnoszą, że prąd rzeki jest tak wartki, a koryto przecinają liczne progi, że zaledwie na niewielkich przestrzeniach jest dostępna dla żeglugi, którą zresztą obsługują małe dżonki.

Kajdzu — Najbliższą dźwiękowo formą chińską jest Haj-czou. Miasto Haj-czou leży w prowincji Kiang-su. Jednakże położenie wyznaczone przez Marka Polo odpowiada bardziej miastu An-tung, które leży dokładnie naprzeciw Huaj-an-czou (Kojgandzu), a które zwało się niegdyś Haj-an. O Koj-gandzu zobacz niżej (rozdział CXLI).

CXL

Fakfur — Wyraz *fakfur* jest inną odmianą starego irańskiego tytułu *bagpur* (syn Boga), podobnie jak tytuł indyjski *dewa-putra*. W dziełach autorów muzułmańskich *bagfur*, *fagfur* oznacza stale władców Chin, jest więc tłumaczeniem chińskiego tytułu cesarza *t'ien-tsy* (syn Nieba). *Fagfur* oznacza również produkty przywożone z Chin, szczególnie porcelanę. W tym znaczeniu zna go także język polski w formach *far-fur*, *farfurka*.

Wojownikami — Nie wiemy, o którym cesarzu z dynastii Sung Marko Polo mówi. Część jego opowiadania można bowiem odnieść do cesarza Li-tsunga (1225—1264) i jego następcy, Tu-tsunga (1264—1275), część zaś do ostatniego legalnego władcy, Kung-tiego (1275—1276) i jego dwóch braci,

których proklamowano cesarzami już po katastrofie Sungów. Zarówno Li-tung, jak i jego następca stronili od wojen, a za to oddawali się godziwym, a częściej jeszcze niegodziwym rozrywkom w otoczeniu licznych haremów i dworaków oraz rozważaniom filozoficznym o podkładzie nauki Konfucjusza i jego uczniów. O ile sami władcy byli słabi i nieudolni, a ich wszechmocni doradcy źli i tchórzliwi, o tyle dowódcy armii i garnizonów odznaczali się odwagą, bezinteresownością i przywiązaniem do dynastii. Te właśnie zalety wodzów chińskich sprawiły, że sukcesy Mongołów nie były błyskawiczne i zwykle kosztowały wiele ofiar.

Położenie Sungów było bez wyjścia. Tragizm ich położenia wynikał w dużym stopniu z faktu, że Sungowie nie doceniali Mongołów i nie dostrzegali celów ich polityki. Mało zajmując się sprawami państwowymi łatwo dawali się opanować i oszukać złym doradcom, którzy nie przebierali w środkach, aby jak najdłużej utrzymać się przy władzy. Intrygi, przemożny wpływ haremów, pozbawiona realnych podstaw pewność siebie, pogarda dla barbarzyńców, jakimi w przekonaniu Sungów byli Mongołowie — oto co ich zgubiło.

Początek wojny przeciwko Sungom przypada jeszcze na okres rządów Wielkiego Chana Ögedeja (1234); Mongołowie posunęli się do rzeki Jang-tse-kiang (1239).

Po jego śmierci działania wojenne podjął dopiero czwarty Wielki Chan Möngke, który osobiście kierował operacjami w środkowych Chinach, Chubiłaj zaś podbijał obszary Chin zachodnich i południowo-zachodnich. Śmierć Möngkego (1259) i wojna o tron Wielkiego Chana między Chubiłajem a Arig Böge spowodowały nową przerwę w akcji przeciwko Chinom, która trwała do r. 1267, tj. do śmierci Arig Böge. Teraz Chubiłaj mógł poświęcić się definitywnej rozprawie z Sungami. Doświadczył bowiem niejednokrotnie, że wszelkie próby osiągnięcia porozumienia z nimi i pokojowego współżycia nie dają wyników, a miał to przekonanie, że wewnętrzne rozprężenie w Chinach południowych, przebiegłość i brak skrupułów u osobistości, które faktycznie tam rządziły, kryją w sobie niebezpieczeństwo dla państwa Mongołów. Wstępem do działań wojennych było oblężenie miasta Sjang-jang-fu (San-janfu Marka Polo; 1268). Armie mongolskie znalazły się w dolinie rzeki Jang-tse-kiang i stopniowo zajmowały miasta we wschodniej części prowincji Ho-pej i w prowincjach An-huej, Kiang-su i Czö-kiang. Wreszcie znalazły się pod stolicą Sungów, pod miastem Hang-czou (Kinsaj naszego podróżnika; 1275). Po rocznym oblężeniu Hang-czou padło, a cesarzowa regentka Sje abdykowała w imieniu małoletniego cesarza Kung-tiego. W ciągu całej kampanii armie mongolskie natrafiały często na silny, rozpaczliwy opór wojsk Sungów, ale — podkreślmy to dobitnie — w myśl zaleceń Chubiłaja starały się unikać niepotrzebnego rozlewu krwi i nie postępować z całym okrucieństwem ze zwycięzonymi. Wielu pojmanyh wodzów i dostojników Wielki Chan ulaskawił, a nawet nagroził wysokimi urzędami i zaledwie nieliczni ponieśli zasłużoną karę i zostali straceni. Zwracamy uwagę na to dlatego, że właściwie po raz pierwszy w dziejach Chin koczownicy środkowo-azjatyccy tak łagodnie obchodzili się ze zwycięzonymi Chińczykami. Zalecenia Chubiłaja dowodzą, jak głęboko przejął się on wskazaniem Konfucjusza, są one też świadectwem dalekowzroczej polityki tego władcy, dla której pozyskiwał zwolenników i wykonawców nawet wśród swoich dawnych wrogów.

Państwo Sungów przestało istnieć, ale garstka ludzi oddanych dynastii nie dała jeszcze za wygraną i próbowała przedłużyć jej panowanie choćby na skrawku dawnego państwa. Bajan Czinksan — Bajan, genialny wódz naczelny armii mongolskich operujących w Chinach i zdobywca stolicy Sungów, był Mongołem. Wraz z Hüleü brał udział w podboju Persji. W r. 1264 Hüleü wyprawił go na Wschód i odtąd Bajan pozostawał na służbie u Chubiłaja. Kiedy Chubiłaj zlecił mu zdobycie Chin południowych, powtórzył mu słowa, którymi jego, Chubiłaja, upominał chiński doradca. Słowa te brzmiały: „Kiedy T'aj-tsu (założyciel dynastii Sung) wysyłał Ts'ao Pina na podbój Kiang-nan, żaden człowiek nie został zabity, a życie na targach nie zostało przerwane.” Chubiłaj przyrzekł postępować tak samo, a wtedy powiedział mu doradca: „Będziesz błogosławieństwem dla narodu i szczęściem dla państwa.” Opisane wydarzenie najlepiej dowodzi, jak wysoko Chubiłaj

ceniał Bajana i jaką wagę przywiązywał do jego zachowania. Bajan nie zawiódł zaufania Wielkiego Chana. Wprawdzie, jak rzymski Katon, konsekwentnie przekonywał Chubiłaję, że na nic zdadzą się przerwy w działaniach wojennych przeciwko Sungom. że próżne jest paktowanie z nimi, że Chiny południowe muszą być podbite, ale w ciągu całej kampanii nie uległ pokusie zemsty i krwawej rozprawy z pobitymi. Zwykle szybko przywracał spokój na zdobytych obszarach, uruchamiał urzędy i urządzenia służące potrzebom ludności i ułaskawiał tych, którzy stawiali opór lub uciekli. Jednakże raz odstąpił od tych praktyk. Kiedy po wielomiesięcznym oblężeniu i wielu krwawych atakach miasto Cz'en-czou (w prowincji Kiang-su; zob. niżej, rozdz. CLI) wreszcie padło, Bajan, rozdrażniony oporem mieszkańców, kazał ich wymordować.

Marko Polo powiada, że Bajan Czinksan „wykłada się Bajan Stuoki”. W rzeczywistości *Bajan* (Bogacz) jest mongolskim wyrazem używanym często jako imię własne, *czinksan* zaś jest chińskim tytułem i znaczy: minister (*cz'eng-sjang*). Chińczycy zapisują imię Bajan dwoma znakami, które w XIII w. wymawiano jak *baj-jen*. Nazwanie Bajana „Stu-okim” objaśnia się tym, że „sto oczu” oddaje się po chińsku znakami (*po-jen*), które w XIII w. wymawiano tak samo, ale pisano (i dziś się pisze) inaczej.

Stu oczach — Źródła współczesne nie potwierdzają przepowiedni w formie podanej przez naszego podróżnika. Znane są jednak jej warianty. I tak źródła chińskie zapisują legendę, która krążyła przed katastrofą Sungów i według której sto gęsi (po chińsku *po-jen*, w XIII w. *baj-jen*) miało się pojawić po zdobyciu miasta Kiang-nan. Historyk perski Was-saf (XIII w.) przekazał inną wersję. Chiński obrońca miasta Sjang-jang-fu poddając się Bajanowi napisał do niego list. W liście tym przyznaje, że dalszy opór jest bezcelowy, ponieważ w dzieciństwie swoim słyszał od ojca, że miasto zdobędzie mąż imieniem Bajan.

Królowa — Cesarz liczył wówczas kilka lat i rządy sprawowała za niego cesarzowa Sje, wdowa po cesarzu Li-tsungu, a właściwie wszechwładny Kia Sy-tao, człowiek niezwykle ambitny, a przy tym przewrotny i zły, sprawca tych klęsk, jakie na Chiny spadły w ostatnich dziesiątkach lat istnienia Sungów.

Marko Polo — tu i pod koniec rozdziału — powiada, że cesarz opuścił miasto i uciekł na „Morze Oceanne” i tam na wyspie zmarł. W rzeczywistości Bajan zażądał, aby cesarz i jego matka stawili się na audiencji u Wielkiego Chana. Oboje przybyli do Szang-tu w czerwcu r. 1276 i tak jak informuje Marko Polo, Chubiłaj przyjął ich łaskawie i godnie. Cesarzowej regentce pozwolono zostać w Hangczou. Matka małoletniego cesarza jeszcze odegrała później rolę polityczną, była bowiem regentką przy swoich dwóch innych synach proklamowanych cesarzami. Około r. 1288 cesarz Kung-ti i jego matka znaleźli się w Tybecie, gdzie oddawali się studium buddyźmu i zostali: on mnichem buddyjskim, ona zakonnica.

Wzmianka o ucieczce nad Oceanne Morze dotyczy kogo innego. Kapitulacja cesarzowej Sje spotkają się z niezadowoleniem pewnych dostojników i nawet natrafiła na opór. Dostojnicy ci postanowili utrzymać dynastię Sung choćby na małym terytorium. Porwali przeto dwóch braci ostatniego ce-sarza, również małoletnich, i kolejno proklamowali ich cesarzami. Ale Bajan i jego armie posuwały się naprzód, mimo kapitulacji cesarzowej Sje. Zaczęła się dramatyczna wędrówka jednego i drugiego cesarza, regentki, ich matki tudzież grona legitymistów, uchodzących przed pościgiem Mongołów. Uchodźcy oparli się w końcu na małej wyspie w pobliżu miasta Makao, gdzie przetrwali do r. 1279 odpie-rając ataki. Próba restauracji Sungów zakończyła się śmiercią samobójczą głównych bohaterów tego dramatu.

CXLI

Kojgandzu — Jest to dzisiejsze miasto Huaj-an-fu w prowincji Kiang-su, położone nad kanałem, nieco na południe od dawnego koryta rzeki Huang-ho. Nazwa miasta pochodzi jednak od rzeki Huaj-ho, która wypływa na zachód od gór Huaj-an-szan (w prowincjach Ho-nan i Ho-pej), przepływa przez jezioro Hung-tso-hu (w okolicy Huaj-an-fu) i wpada do morza.

Sól — Fabrykacja soli skupia się przede wszystkim w mieście Jen-king, które leży cokolwiek na południe od Huaj-an-fu.

CXLII

Paugin — Choć pisownia nie jest dokładna, miasto Paugin należy zidentyfikować z dzisiejszym miastem Pao-jing-hien, które leży również w prowincji Kiang-su na wschodnim brzegu kanału w pobliżu dużego jeziora ÖKao-jü-hu. Miasto leży wyraźnie poniżej poziomu wody w kanale. Nic przeto dziwnego, że dostęp do niego zapewniała jedynie droga lądowa. Drogą lądową przybyli do Paugin nasz podróżnik oraz orszak cesarza Kung-ti i jego matki udających się na audiencję do Wielkiego Chana.

CXLIII

Kauju — Kauju odpowiada dzisiejszemu miastu Kao-jü, które leży na południe od Pao-jing-hien.

CXLIV

Tindzu — W niektórych rękopisach występuje także forma *Tidzu*. Identyfikacja tego miasta nie jest łatwa, bo na obszarach między Kao-jü a Jang-czou (Janczu) nie znajdujemy żadnego miasta o podobnej nazwie. Biorąc jednak pod uwagę odległość od miasta Kao-jü, którą Marko Polo określa na jeden dzień drogi, wydaje

się prawdopodobne, że w *Opisaniu świata* jest mowa o mieście Taj-czou, które leży na północ od Jang-czou. Odległość miasta Taj-czou od kanału jest dość znaczna, bo wynosi około 40 km, ale mogło ono łączyć się z kanałem jakąś odnogą.

Tindzu — Jeszcze większe trudności następcza identyfikacja tego drugiego miasta, którego pisownia w rękopisach waha się między *Czindzu* a *Tindzu*, a które jak z opowiadania Marka Poła widać, jest różne od poprzedniego Tindzu. Wzmianka o Oceanym Morzu nasuwa przypuszczenie, że chodzi tu o dzisiejsze miasto Tungczou, położone na południowym brzegu ujścia rzeki Jang-tse-kiang; jeżeli ta identyfikacja jest słuszna, nazwę miasta należałoby czytać Tindzu.

CXLV

Jandzu — Jest to dzisiejsze miasto Jang-czou, dobrze znane średniowiecznym geografom muzułmańskim i podróżnikom europejskim. Miasto Jang-czou leży w prowincji Kiang-su na zachodnim brzegu kanału, w niewielkiej odległości od rzeki Jang-tse-kiang. Marko Polo, gdzie indziej zwracający uwagę na ślady chrześcijaństwa, zapomniał dodać, że w Jang-czou wznosiły się trzy świątynie nestoriańskie, o których mamy wiadomości w źródłach chińskich i dziele Odoryka de Pordenone.

Osobie — O tej sprawie informuje Wstęp.

CXLVI

Namgin — Wbrew podobieństwu do nazwy miasta Nan-king (w XIII w. Namging) Namgin naszego podróżnika należy identyfikować z dzisiejszym miastem An-king, położonym nieco w głębi Chin nad rzeką Jang-tse-kiang, w dzisiejszej prowincji An-huej.

CXLVII

Sanjanfu — Z dwóch form nazwy tego miasta, występujących w różnych wersjach *Opisania świata*: *Sajanfu* i *San-janfu*, poprawna jest ostatnia forma. Odpowiada ona chińskiej nazwie Sjang-jang-fu.

Miasto Sjang-jang-fu leży w prowincji Ho-pej, w miejscu gdzie łączą się rzeki Han-kiang i Paj-ho. Odegrało ono dużą rolę w kampaniach Mongołów przeciwko tej części Chin, która pozostawała pod panowaniem dynastii Sung. Już w r. 1235 zdobyła je jedna z trzech armii, które chagan Ögedej wysłał na podbój Chin, ale w r. 1239 odbił je znakomity generał Sungów Cz'ao Hung (zmarł w r. 1246).

Sjang-jang-fu wraz z przeciwległym miastem Fan-cz'eng stanowiło ważny punkt strategiczny i posiadanie go otwierało drogę do Chin dynastii Sung. Jego znaczenie wynikało z naturalnej obronności terenu, z położenia między Han-kiang a Paj-ho, a

łatwe zaopatrywanie mieszkańców drogą wodną uniemożliwiało wzięcie miasta Sjang-jang-fu głodem.

Doradcy chagana Chubiłaja, wśród nich sami Chińczycy (Kuo-K'an i Liu Cz'eng), zdawali sobie sprawę z trudności, jakie nastęrczyć mogły próby zdobycia tego miasta, ale mimo to uważali za nieodzowne opanować je za wszelką cenę i w ten sposób otworzyć drogę do stolicy Sungów w Hang-czou (Kinsaj Marka Polo). Chubiłaj wahał się zrazu z podjęciem operacji na większą skalę, ale sami Sungowie zmusili go do tego, że w r. 1267 wydał swoim wojskom rozkaz marszu na Sjang-jang-fu. Armiami mongolskimi dowodzili: Adżuł, który zaprawiał się do wojen pod Chubiłajem w Jün-nanie, oraz dwaj Chińczycy Liu Cz'eng i Szi T'ien-tsö. W r. 1268 zaczęło się oblężenie Sjang-jang-fu. Armie mongolskie przecięły połączenie między Fan-cz'eng a Sjang-jang-fu niszcząc most pontonowy, który łączył oba miasta (1269), i rozbiły wojska chińskie spieszące na odsiecz (1272), ale oblężenie i Fan-cz'engu, i Sjang-jang-fu nie dawało wyników. Dopiero użycie machin oblężniczych (mangoneli) zadecydowało o zwycięstwie Mongołów. Sprowadzono je z końcem r. 1272, a już w początkach r. 1273 kapitulowało miasto Fan-cz'eng na skutek strasznego działania pocisków kamiennych. W kilka tygodni później poddała się także załoga Sjang-jang-fu; jej dowódca Lü Wen-huan objął nieco później godność gubernatora tego miasta i okręgu z ramienia cha-gana Chubiłaja.

Mandzi — Trzyletnie oblężenie i zdobycie miasta Sjang-jang-fu było wstępem do działań wojennych chagana Chubiłaja, które doprowadziły do ostatecznej kapitulacji dynastii Sung w r. 1276. Natomiast *Opisanie świata* przedstawia je jako epilog kampanii przeciwko Sungom, być może dlatego, aby udział trzech Połów w zdobyciu tego miasta wydał się bardziej prawdopodobny. Można jednak inaczej tłumaczyć nieprawdziwość informacji, bardziej korzystnie dla wiarygodności naszego podróżnika. Oto Marko Polo mógł pomylić zdobycie Sjang-jang-fu ze zdobyciem miasta Ing-czou (dzisiejsze Czung-sjang), położonego również nad rzeką Han-kiang (na południe od Sjang-jang-fu), które utrzymywało łączność z Sjang-jang-fu i było tak umocnione, że Mongołowie woleli je na razie ominąć, a zdobyli dopiero w r. 1276, po upadku Sungów.

Jezioro wielkie i głębokie — Tym jeziorem są zapewne wody rzek Han-kiang i Paj-ho.

Opowieść — Opis oblężenia i zdobycia miasta Sjang-jang-fu, zawarty w dziele Marka Polo, zgadza się co do istoty z informacjami oficjalnej kroniki dynastii mongolskiej *Jüan-szi* i innych dzieł chińskich oraz dzieła perskiego historyka Raszid ed-dina. Jedynie udział trzech Połów nie tylko w sporządzeniu machin oblężniczych, ale w ogóle w oblężeniu tego miasta nie odpowiada prawdzie. Wzięcie Sjang-jang-fu nastąpiło z początkiem r. 1273, zaś trzej Połowie przybyli do Chin w lecie 1275 r.

Machiny oblężnicze były dziełem muzułmańskich inżynierów, których na żądanie Chubiłaja ilchan Abaga posłał do Chin w r. 1271. Imiona ich w źródłach chińskich brzmią: A-la-wa-ting (Ala ed-din) i I-sy-ma-jin (Ismail), zaś u Raszid ed-dina — Talib Abu Bakr, Ibrahim i Muhammed. Kiedy A-li-ha-ja (Aryg Kaja), Ujgur z pochodzenia, który wraz z Liu Cz'engiem i Szi T'ien-tsö dowodził oddziałami mongolskimi, uzyskał zgodę Chubiłaja na oblężenie miasta Fan-cz'eng, sprowadził Ismaila i ten w początkach r. 1273 zbudował owe maszyny.

Rzekomy udział trzech Polów w oblężeniu miasta Sjang-jang-fu stał się przedmiotem ożywionej dyskusji w literaturze poliańskiej. Panuje powszechna opinia, że jest on wymysłem albo samego Rusticiausa, który mógł zastąpić imiona muzułmańskich inżynierów, trudne i obce dla ucha europejskiego, imionami Wenecjan, albo też autorów późniejszych redakcji i przeróbek, którzy mogli świadomie sfalszować tekst pierwotny, by w ten sposób podnieść znaczenie trzech Polów. Jest bardzo charakterystyczne, że najważniejsze redakcje *Opisania świata*: wenecka, łacińska, oparta na weneckiej, i łacińska Zelada, nie zawierają żadnej wzmianki o tej działalności Wenecjan.

Wysłańcy — Piewotny rozkaz Chubiłaja polecał dowódcom jego armii otoczyć miasto i czekać, aż samo się podda. Jednakże plan ten nie miał widoków na rychłą realizację, ponieważ mieszkańcy byli dobrze zaopatrzeni w żywność (według *Jüan-szi* brakowało im jedynie soli, opału i odzieży) dzięki połączeniu drogą wodną z Fan-cz'engiem i innymi miastami (np. z Ing-czou). Toteż Aryg Kaja nalegał na konieczność oblężenia Fan-cz'engu i przecięcia dróg zaopatrzenia miasta Sjang-jang-fu.

Kusze — Średniowieczna sztuka wojenna rozporządzała kuszami i machinami oblężniczymi. Kusze (starofr. *arbaleste a tour*) sporządzano z drzewa, kutego żelaza i rogu. Wprawiano je w ruch w różny sposób i z ich pomocą wyrzucano pociski kamienne, kule ołowiane i krótkie czworogranne strzały, które mogły przebić przedmiot grubości sześciu cali. Kusze, wymagające powolnego manewrowania, nie wytrzymały w polu konkurencji łuku, z którego wypuszczano strzały pięć do sześciu razy szybciej.

Maszynę oblężniczą, zwaną najczęściej mangonelą (z greckiego *manganon* — czarodziejska sztuka, *manganikon*), stanowiła właściwie długa żerdź, która zwięzła się ku końcowi. Żerdź tę na niewielkiej odległości od grubego końca zawieszano na osi między dwoma kozłami. Dłuższy koniec żerdzi zaopatrzony był w procę, zaś krótszy w powrozy, które były obciążone ciężarem odpowiedniej wagi. W stanie spoczynku mangoneli dłuższa część żerdzi opadała pochyło w dół, a proca wyciągnięta leżała w specjalnym drewnianym korycie. Kiedy zamierzano strzelać, zakładano pocisk i zwalniano przeciwwagę. Wówczas dłuższa część żerdzi z procą unosiła się w górę; w pewnym momencie jednak koniec procy zwalniał się z haczyka i pocisk kamienny wylatywał po paraboli. Najlepsze wyniki dawały

pociski, które wylatywały pod kątem 45⁰. Zamiast przeciwwagi używano również siły pewnej liczby ludzi do wprawiania mangoneli w ruch.

Do mangoneli używano najczęściej pocisków kamiennych o starannie zaokrąglonych kształtach. Niekiedy wyrzucano z nich także rozżarzone żelazo, naczynia z roztopionym metalem, ogniem greckim lub gnijącymi, cuchnącymi substancjami.

Machiny oblężnicze były w użyciu zarówno w Europie, jak i w krajach Bliskiego Wschodu muzułmańskiego, a nawet w Indiach. Dzieła średniowiecznych autorów arabskich i perskich mówią niejednokrotnie o *ra'adat* lub *mandżanik*, tj. naszych machinach i o skutkach działania pocisków. Liczba machin dochodziła często do kilkuset sztuk.

Szczegółowe dzieje średniowiecznych machin wojennych zawdzięczamy cesarzowi francuskiemu Napoleonowi III, który przedstawił je w dziele pt. *Études sur le passé et l'avenir de l'artillerie* (Paryż 1851).

Pewnego Niemca — O Niemcu (*Alamainz, Alamand*) wspominają także redakcje francuska dworska i wenecko-włoska. Redakcja francuska dworska mówi o Niemcu z Niemiec, chrześcijaninie (*Alemant de Alemaigne, crestien*). Te właśnie słowa pozwalają przypuszczać, że pierwotnie była mowa o Alanie chrześcijaninie i dopiero później zmieniono Alana (*Alain*) na Niemca (*Alemant*).

Cudem świata — Redakcja francuska dworska powiada, że mangonele wzbudziły podziw Wielkiego Chana, jego dworu i wysłańców wojsk oblegających miasto Sjang-jang-fu, jako że „...w tych krajach nie wiedzą, co to są mangonele, ponieważ Ich nie używali, nie byli przyzwyczajeni posługiwać się nimi w swoich armiach i nigdy ich nie widzieli”. Natomiast Raszid ed-din pisze, że w owym czasie w Chinach Chubiłaja nie było wielkich mangoneli frankijskich (*mandżanik-e frangeje buzurg*). Historyk perski al-Dżurdżani zapewnia, że Czyngis-chan miał nadwornego inżyniera (*manażanik-e chass*), a ze źródeł historycznych chińskich dowiadujemy się, że Mongołowie użyli mangoneli już przy zdobyciu miasta K'aj-feng-fu, stolicy państwa Kin (1232 r.).

CXLVIII

Sindżu — Jest to dzisiejsze miasto I-czeng-hien, które za czasów Marka Polo zwało się Czen-czou. Wskazówki orientacyjne naszego podróżnika są nieścisłe: miasto I-czeng-hien leży istotnie nad rzeką Jang-tse-kiang i w odległości około piętnastu mil od miasta Jang-czou, ale w kierunku południo-wo-zachodnim, a nie południowo-wschodnim. Podróżnicy europejscy stwierdzają, że do I-czeng-hien zawijają wielkie statki i że przez I-czeng-hien wywozi się z salin okręgu Jang-czou sól do centralnych prowincji Chin.

Pagórki skaliste — W najbliższej okolicy miasta I-czeng-hien wynurzają się z rzeki Jang-tse-kiang trzy pagórkowate wyspy, na których wznosiły się klasztory

buddyjskie. O jednej z nich, Wyspie Złotej (Kin-szan), która leży dokładnie naprzeciw miasta Kua-czou, nasz podróżnik mówi w następnym rozdziale. Klasztor buddyjski na Wyspie Złotej słynął z dużej biblioteki.

CXLIX

Kajdzu — Miastem, którego położenie odpowiada wiernie opisowi Marka Polo, jest dzisiejsza miejscowość Kua-czou; leży również nad rzeką Jang-tse-kiang.

Rzekami — Chubiłaj zaczął budować Wielki Kanał w r. 1282, skończył zaś w 1292 r. Głównym powodem budowy była konieczność usprawnienia dostaw żywności do stolicy. Oczywiście budowniczowie wykorzystali naturalne drogi wodne i jeziora tudzież istniejące już sztuczne urządzenia irygacyjne. Wykończone partie kanału oddawano natychmiast do użytku.

Wyspa — Zobacz przypis do poprzedniego rozdziału

CL

Czingianfu — Dzisiejsze miasto Czen-kiang-fu (w prowincji Kiang-su) leży na prawym brzegu rzeki Jang-tse-kiang, w odległości około 100 km od jej ujścia i w miejscu, gdzie Kanał Cesarski łączy się z tą rzeką. Miasto miało duże znaczenie. Według spisu z r. 1291 ludność miasta i okręgu dochodziła do sześciuset dwudziestu pięciu tysięcy.

Marsarkis — Nasz podróżnik poprawnie zapisał tytuł i imię (po syryjsku *Mar Sargis* Pan Sergiusz, po chińsku Ma Sie-li-

ki-sy) chrześcijańskiego (nestoriańskiego) dostojnika Chubi-łaja. Chiński opis topograficzny miasta Czen-kiang-fu zawiera szczegółowy życiorys Mar Sargisa. „Rodzina jego pochodziła z Samarkandy (w Turkiestanie zachodnim), gdzie obaj jego dziadkowie i ojciec byli nadwornymi lekarzami. Kiedy Czyngis-chan przebywał w Samarkandzie (1220—1221), dziadek Mar Sargisa wyleczył Tołuja, syna Czyngis-chana. Sam Mar Sargis rozpoczął swoją służbę na dworze Chubi-łaja w r. 1268; do jego obowiązków należało sporządzanie napoju (sorbetu) z gotowanych owoców i miodu. W r. 1272" przebywał w prowincji Jün-nan, a w r. 1277 otrzymał nominację na pomocnika gubernatora (*darugaczi*) miasta Czen-kiang-fu. Zaszczyty, jakie nań spadły, nie odwiodły go od wiary przodków; Mar Sargis był nadal gorliwym wyznawcą i myślał nawet o krzewieniu nestorianizmu. Jednej nocy miał sen, że powinien wznieść siedem klasztorów. Mar Sargis wybudował rzeczywiście siedem klasztorów, którym Chu-biłaj nadał ziemie uprawne w samym Czen-kiang-fu i gdzie indziej. Mar Sargis pozostawał na urzędzie przez pięć lat." Marko Polo po raz trzeci ustala czas pozostawania na urzędzie na trzy lata. Do r. 1291 czas ten wynosił od trzydziestu do sześćdziesięciu miesięcy, a po r. 1291 pewne urzędy można było zajmować przez trzydzieści

miesiące, inne przez trzy lata. Zobacz wyżej rozdziały X i CXLV.

CLI

Czandzu — Pisownia tej nazwy jest w rękopisach *Opisania świata* błędna, toteż wydawcy przyjmują albo formę Czandzu, albo Czingindzu. Opis naszego podróżnika zdaje się wskazywać na miasto Cz'ang-czou, które rzeczywiście leży na południowy wschód od miasta Czan-kiang-fu, nad Kanałem Cesarskim. Jednakże wydarzenia, które nasz podróżnik przedstawia, rozegrały się w mieście Czen-czou (Sindzu Marka Polo), tj. dzisiejszym I-czeng-hien (zobacz wyżej rozdział CXLVIII).

Alanowie — Alanowie, lud irański, przodkowie dzisiejszych Osetów, osiedli od I w. n.e. na stepach czarnomorskich i nad-kaspijskich w granicach: rzeka Don na zachodzie, północny Kaukaz na południu i Jezioro Aralskie na wschodzie. W III lub IV w. część Alanów weszła w związki z germańskimi Gotami, którzy na Półwyspie Krymskim założyli państwo, i następnie wzięła udział w wędrówkach Gotów na zachód. Czarnomorscy i północnokaukascy Alanowie byli dobrze znani kronikarzom ruskim i autorom muzułmańskim; pierwsi nazywali ich Jasami, drudzy Alanami lub Asami. Na Kaukazie zastały Alanów armie mongolskie (1229 i 1241). Alanowie poddali się Mongołom i pozostali w swoich siedzibach, ale duży kontyngent ludności alańskiej został uprowadzony na Wschód. Z niego rekrutowała się gwardia przyboczna władców mongolskich, która uczestniczyła w pochodach wojennych.

Wypadki przedstawione przez Marka Polo, rozegrały się w dzisiejszym mieście I-czeng-hien (Czen-czou, Sindzu, zobacz rozdz. CXLVIII). Chiński komendant miasta, Hung Fu, udał, że się poddaje, i urządził ucztę, w czasie której spoił winem Alanów i wymordował ich. Wiadomość o wypadkach pod Czen-czou przekazała oficjalna historia dynastii mongolskiej, *Jüan-szi*, w której znajdujemy ten jeszcze szczegół, że Chubi-laj wynagrodził rodziny wymordowanych Alanów specjalną dotacją ze skarbu państwa i przydzieleniem im tysiąc pięćset trzydziestu dziewięciu domów mieszkańców miasta Czen-czou. O wymordowaniu przez Bajana mieszkańców zobacz wyżej rozdz. CXL.

CLII

Sudzu — Sudzu Marka Polo odpowiada dokładnie dzisiejszemu miastu Su-czou, które leży w prowincji Kiang-su nad Kanałem Cesarskim. Z dawien dawna słynęło z wyrobów jedwabnych, które zapewniały mieszkańcom dobrobyt, ale w miarę rozwoju Szanghaju Su-czou tracić zaczęło swoje znaczenie na rzecz tego miasta. Miasto przerzynały liczne odnogi Kanału Cesarskiego, toteż zrozumiałe jest, że posiadało wiele mostów. Liczba mostów, podana przez naszego podróżnika, jest

przesadzona, ale wielu podróżników zapewnia, że było ich wiele i że wznosiły się w odległości stu pięćdziesięciu, dwustu metrów jeden od drugiego.

Rabarbar i imbir — Informacja naszego podróżnika na ten temat nie odpowiada prawdzie. Nie można jednak wykluczyć, że oba te produkty dowożono do Su-czou z prowincyj Kan-su i Sy-cz'uan.

Ziemia — Ta uwaga zdaje się potwierdzać ogólnie przyjętą opinię, że Marko Polo nie znał języka chińskiego. Jednakże

niektórzy komentatorowie starają się znaleźć wytłumaczenie dla omawianej uwagi. Przytaczają przysłowie ludowe chińskie: „Na górze raj, na dole Su-czou i Hang-czou”, albo sami przypuszczają, że Hang-czou jako stolica cesarza odpowiadała pierwiastkowi *jang*, który oznacza coś mocnego, męskiego i niebo, Su-czou zaś odpowiadało pierwiastkowi *jin*, który oznacza coś słabego, żeńskiego i ziemię.

Jednakże najbardziej prawdopodobne wytłumaczenie owego Nieba znajdujemy w pewnym dokumencie chińskim z XII w., w którym Hang-czou zostało nazwane Niebem na ziemi (*ti-szang t'ien-kung*).

Niebo — Jak zobaczymy niżej, „niebem” nazywa Marko Polo miasto Hang-czou (rozdz. CLIII).

Wudżu — Lokalizacja miasta Wudżu i dwóch następnych (Wugin i Czangan) nastęrcza duże trudności. Większość komentatorów *Opisania świata* przyjmuje, że Wudżu odpowiada dzisiejszej miejscowości Hu-czou, która leży na zachód od Kanału Cesarskiego, a na południe od jeziora Taj-hu. Jeżeli to przypuszczenie jest słuszne, nasz podróżnik musiał odstąpić od drogi Su-czou — Hang-czou; dodać jeszcze trzeba, że odległość między Su-czou a Hu-czou wynosi więcej niż jeden dzień drogi.

Wugin — Miejscowość tę utożsamia się z dzisiejszym miastem Wu-kiang, które jest położone nad Kanałem Cesarskim, nieco na południe od Su-czou. Istnieje jednak także miejscowość Wu-czen; leży ona kilkadziesiąt kilometrów na północ od miasta Szy-men (na południe od miasta Kia-hing).

Czangan — I tu nasuwają się dwie możliwości lokalizacji. Albo jest to dzisiejsze miasto Kia-hing położone nad Kanałem Cesarskim, w prostej linii na południe od Su-czou, albo też miejscowość Cz'ang-an-czen leżąca na południe od Szy-men.

CLIII

Kinsaj — Kinsaj Marka Polo jak również odmiany *Kampsaj*, *Kanzaj*, *Chansa* spotykane w dziełach średniowiecznych autorów europejskich i muzułmańskich nie pozostawiają żadnej wątpliwości co do tego, jak brzmiał oryginał chiński. Był nim wyraz *hing-tsaj* (lub dokładniej *hing-tsaj so*), który oznacza rezydencję cesarską. Pod tym mianem dzieła chińskie epoki dynastyj Sung i Jüan rozumieją zawsze dzisiejsze miasto Hang-czou, którego

ówczesna oficjalna nazwa brzmiała Li-an; jest to główne miasto prowincji Czö-kiang i leży u zbiegu rzeki Ts'ien-tang-kiang i Kanału Cesarskiego.

Siły mongolskie wysłane na zdobycie Hang-czou podzieliły się pod miastem Czen-kiang (nad rzeką Jang-tse-kiang, na południe od miasta Jang-czou) na trzy armie: jedna miała za zadanie dotrzeć do Hang-czou od północnego zachodu, druga posuwać się wzdłuż dolnego biegu rzeki Jang-tse-kiang aż do zatoki Hang-czou, wreszcie trzecia, którą dowodził sam Bajan, maszerowała przez miasta Cz'ang-czou i Su-czou na południe. Pierwsze dwie armie posuwały się naprzód bez większych przeszkód, natomiast Bajan natrafiał na rozpaczliwy opór; o wypadkach pod miastem Czen-czou (Sindżu, I-czeng-hien) mówiliśmy wyżej (rozdz. CLI). W wielu miejscowościach komendanci i ludność wybierali raczej śmierć niż kapitulację. Zwycięstwa Mongołów wywołały panikę na dworze Sungów. Znany już nam Kia Sy-tao został zmuszony do tego, aby stanął na czele wojsk, które miały stawić opór Mongołom. Jednakże w okolicy miasta Nan-king (na zachód od miasta Czen-kiang-fu) część jego wojsk została rozbita i uciekając w popłochu zdemoralizowała resztę. Zapanował kompletny chaos i Kia Sy-tao doradzał, aby dwór opuścił miasto. Zamiast tego organizowano naprędce obronę. Na czele wojsk chińskich stanęli teraz dwaj mężowie: Wen T'ien-sjang, któremu powierzono obronę Hang-czou, i Czang Szi-kie. Czang Szi-kie usiłował pertraktacjami odwrócić nieszczęście, przy czym całą winę za dotychczasowy stan rzeczy i ustawiczne prowokowanie Mongołów składał na Kia Sy-tao. Ale Bajan odrzucał wszelkie propozycje. Kiedy stanął pod Hang-czou (początek r. 1276), cesarzowa regentka wysłała do Bajana pismo, w którym w upokarzającej formie uznała cesarza za poddanego Wielkiego Chana, i oddała Bajanowi wielką pieczęć państwową. Równocześnie ukazał się edykt regentki, który głosił, że od tej chwili należy usuwać tytuł „cesarz” (*ti*).

O postępowaniu Bajana w Hang-czou dowiedzieliśmy się wyżej. Tu trzeba dodać, że Bajan wykazał także troskę o skarby sztuki i nauki. Urządzenia pałacu cesarskiego, archiwa, biblioteki, klasztory i własność prywatną uczonych — wszystko to Bajan uchronił przed rabunkiem swoich wojsk i miejscowym wyrzutków. Większość skarbów cesarskich upiększyła potem rezydencję Wielkiego Chana.

W r. 1277 Bajan opuścił Hang-czou i wyruszył przeciwko Chajdu do Mongolii.

W piśmie — Opis Kinsaju zestawiony przez Marka Polo zdumiewa swoją dokładnością i przewyższa wszystkie podobne rozdziały *Opisania świata*. Nasz podróżnik pośrednio przyznaje, że opis Kinsaju sporządził głównie na podstawie listu cesarzowej regentki Sje do głównodowodzącego wojskami mongolskimi Bajana oraz według ustnych informacji. Opis Marka Polo możemy łatwo skontrolować, ponieważ posiadamy szczęśliwie chińskie plany miasta Hang-czou sporządzone w XIII w. Te plany i tekst *Opisania świata* umożliwiły uczonemu Moulemu przedstawić przejrzyste topografię miasta i ułożyć rodzaj przewodnika

po nim.

Jezioro — Jezioro Si-hu (jezioro zachodnie) opisują również geografowie arabscy. Jak sama nazwa wskazuje, leży ono na zachód od miasta Hang-czou.

Znajduje się — Można sądzić, że Marko Polo mówi o tych samych instrumentach, w jakie do niedawna były wyposażone chińskie strażnice pożarowe. Były to: instrument drewniany w kształcie ryby, drewniany bęben podobny z wyglądu do szafki i mosiężny gong.

Ganfu — Jest to dzisiejsza osada Kan-p'u, która leży na północny wschód od Hang-czou, na północnym wybrzeżu zatoki Hang-czou (w pobliżu miasta Haj-jen-hien). Zanim został zasypany przez piaski, port ten miał duże znaczenie w systemie obrony wybrzeża chińskiego i w handlu międzynarodowym. Za Mongołów Kan-p'u było siedzibą urzędu celnego i trybunału handlowego.

W dziełach geograficznych autorów muzułmańskich jest bardzo często mowa o porcie „Chanfu, który jest bramą do Chin”, i niektórzy badacze mylnie sądzą, że Chanfu jest identyczne z Ganfu Marka Polo. Tymczasem Chanfu odpowiada dzisiejszemu Kantonowi, znanemu miastu portowemu w prowincji Kuang-tung.

Chrześcijan nestoriańskich — Na podstawie różnych źródeł wiemy, że różne religie, a więc konfucjanizm, buddyzm, chrześcijaństwo nestoriańskie i islam, miały w Hang-czou swoje świątynie. Świątynię nestoriańską zbudował w r. 1279 lub 1280 Mar Sargis, ten sam, o którym Marko Polo mówi w rozdziale CL. Można dodać, że biografia Mar Sargisa i *Opisanie świata* są jedynymi źródłami, które infor-

mują o istnieniu świątyni nestoriańskiej w Hang-czou. Meczet muzułmański zbudowany został w r. 1281. Co się tyczy liczby mieszkańców miasta Hang-czou, to dane naszego podróżnika są mocno przesadzone. Oficjalne źródła chińskie podają na 1273 r. sto siedemdziesiąt sześć tysięcy trzysta trzydzieści rodzin („dymów”) i czterysta siedemdziesiąt dwa tysiące czterdzieści pięć osób.

Zapisują nazwiska wszystkich — Również Ibn Batuta mówi o chińskich przepisach meldunkowych. Specjalny urzędnik wraz ze swoim sekretarzem odwiedza co wieczora każdy zajazd lub stację pocztową i zapisuje nazwiska wszystkich przybyłych, następnie listę pieczętuje i zamyka bramy zajazdu lub stacji. Rano przybywa znowu, sprawdza obecność przez odczytanie listy i sporządza odpowiedni raport. Obcy podróżują w towarzystwie innego urzędnika, który zawiadowcy stacji składa listę podróżnych sporządzoną na poprzedniej stacji. Podróżny może się także zatrzymać u osób prywatnych, które jednak odpowiadają za całość jego osoby i majątku. Jeżeli statek chiński opuszcza port, sporządza się listę załogi: zbrojnych, żeglarzy i sług. Po powrocie statku z rejsu sprawdza się listy i jeżeli kogoś z załogi brakuje, odpowiedzialność ponosi kapitan statku.

CLIV

Cukru — Ojczyzną trzciny cukrowej (*Saccharum officinarum*) jest południowo-wschodnia Azja, skąd bardzo wczesnie, przez Indie, przeniesiono ją do południowej Persji w okolice miasta Hormuz. Po podboju Persji (640) Arabowie rozpowszechnili uprawę trzciny cukrowej w Syrii i Egipcie (*hububat al-Misri*). Źródła historyczne chińskie mówią o cukrze sprowadzanym z Persji i z Kambodży oraz wzmiankują o uprawie trzciny cukrowej w Tonkinie. Wielkim wzięciem cieszył się cukier egipski, który średniowieczni autorowie europejscy zowią *zucchero di Bambellonia* (zobacz wyżej przypis do rozdziału XIII). Wyborowy cukier znany jest w południowych Chinach pod nazwą *misri*, tj. egipski, mimo że jest produktem miejscowym. Natomiast cukier zwyczajny nazywają w Indiach *czini*, czyli chińskim.

CLV

Tanpindzu — Znowu spotykamy nazwę miasta, która nie nią dzisiaj fonetycznego odpowiednika w kierunku i odległości podanej przez naszego podróżnika. Jednakże opis ziem dzielących Hang-czou od Tanpindzu oraz wzmianka, że jest to bogate i piękne miasto, wskazują na dzisiejsze miasto Szao-hing-fu (w prowincji Czö-kiang), mimo że leży ono na uboczu drogi, jaką Marko Polo odbywa z nami z Hang-czou do Fu-kien. Szao-hing-fu leży nad szeroką rzeką i jest rzeczywiście dużym i znacznym miastem, które porównywa się niekiedy z Szanghajem.

Wudzu — Jest to dzisiejsze miasto Kin-hua-fu (w prowincji Czö-kiang), które rzeczywiście jest odległe od Szao-hing-fu o trzy dni drogi w kierunku południowo-zachodnim. Miasto Kin-hua-fu leży nad rzeką Sang-ho u zbiegu kanału płynącego na południe.

Trzciny — Nasz podróżnik mówi, naturalnie, o bambusie, którego prowincja Czö-kiang produkuje więcej niż inne prowincje Chin.

Giudzu — W Giudzu Marko Polo bez większych trudności rozpoznajemy miasto K'ü-czou, które leży również w prowincji Czö-kiang, nad górnym biegiem rzeki Ts'ien-tang-kiang, dokładnie: na południowy zachód od Kin-hua-fu.

Wieprzów — Jest to pierwsze miejsce w opisie Chin, w którym nasz podróżnik mówi o świniach. Mięso wieprzowe jest przez Chińczyków najbardziej cenione i uważane za najdelikatniejsze. Prawdopodobnie Marko Polo przebywał w Chinach najczęściej w towarzystwie licznych muzułmanów, dla których świnia jest zwierzęciem nieczystym.

Czanszanu — Niektórzy komentatorowie identyfikują tę miejscowość z miastem Kiang-szan, które leży nad rzeką Ts'ien-tang-kiang, nieco na południe od K'ü-czou. Odległość między K'ü-czou a Kiang-szan wynosi około trzydziestu pięciu kilometrów, a więc znacznie mniej, niż podaje Marko Polo. Również opis rzeki, która tu dzieli się na dwa ramiona, trudno dostosować do Kiang-szan. Może

bardziej słuszne byłoby zidentyfikować Czanszan z miejscowością Cz'ang-szan, która leży między K'ü-czou a Kiang-szan i między dwiema rzekami Kin-k'i-ho i Ts'ien-tang-kiang.

Kudżu — Jest to prawdopodobnie dzisiejsze miasto Czu-czou położone nad rzeką Wu-kiang i odnogą kanału.

CLVI

Fudżu — Obecnie wkraczamy na obszar dzisiejszej prowincji Fu-kien, którą nasz podróżnik nazywa od głównego miasta Fu-czou. Wstawka w nawiasie: „Konka, którego stolicą jest”, pochodzi z wersji włoskiej Ramusia (R) i jest powtórzeniem początku rozdziału CLVII. Sam wyraz *Konka* Benedetto uważa za zniekształcenie dwóch wyrazów *con ele* (wraz z nią) lub podobnych.

Szafran — Szafran (wyraz pochodzenia arabsko-perskiego *zafaran*, *Crocus sativa*) jest nieznan w Chinach. Marko Polo opisuje najprawdopodobniej kwiat rośliny *Gardenia florida*, którego owoców dających ładny żółty kolor Chińczycy używają jako barwnika. Opis topograficzny prowincji Fu-kien wymienia roślinę *t'u-hung-hua*. Rośnie ona w górach prowincji Fu-kien, osiąga siedem, osiem stóp wysokości i kwitnie w jesieni. Rośliny tej używa się w farmakopei.

Jedzą — Spożywanie mięsa zabitych wrogów, szczególnie serca lub wątroby, praktykowali przedstawiciele autochtonicznej ludności prowincji Fu-kien (Jüe). W innych częściach Chin południowych uprawiano inne formy kanibalizmu: na zachodzie, w pobliżu Tybetu, spożywano mięso zmarłego ojca lub pierworodnego dziecka, bliżej zaś granicy Indochin kanibalizm praktykowali łowcy czaszek.

Przystrajają się — Tatuowanie jest rozpowszechnione wśród dawnej autochtonicznej ludności Chin zachodnich (pogranicze chińsko-tybetańskie) i południowych. Ornamenty są niekiedy bardzo proste, niekiedy zaś bardzo skomplikowane. Wśród tych przeważają motywy zwierzęce (wąż, smok, motyl). Tatuują się również kobiety.

Kenlinfu — Jest to dzisiejsze miasto Kien-ning-fu położone nad górnym biegiem rzeki Min-kiang. Miasto rzeczywiście słynęło z wyrobu tkanin jedwabnych i bawełnianych; wśród tych wyróżniały się tkaniny wyrabiane z barwionej bawełny (*hung-lu-kin*). Podróżnicy z XVII w. mówią o jednym tylko moście; resztki tego mostu jeszcze dziś są widoczne.

Kur — Ten gatunek kur (*Gallus lanatus*, Temm.) odznacza się upierzeniem miękkim i jedwabistym jak włosie. Ale upierzenie to jest białe, natomiast skóra ma ciemny odcień.

Unken — Miejscowość tę trudno zidentyfikować. Niektórzy komentatorowie uważają, że jest to dzisiejsze miasto Jung-czun, leżące na południowy zachód od Fu-czou, albo też Jou-

ki, które leży u źródeł rzeki tej samej nazwy; w wymowie miejscowej miasto Jung-

czun zowie się Eng-czun lub Ung-czun. Nie jest wreszcie wykluczone, że Unken Marka Polo oznacza przedmieście miasta Fu-czou, zwane Min-hien.

CLVII

Fudzu — Jest to dzisiejsze Fu-czou, główne miasto prowincji Fukien.

Rzeką — „Wielką rzeką” jest Min-kiang (Bin-kong), która obecnie nie przepływa przez miasto Fu-czou, ale jedno jej ramie, przecina przedmieście Fu-czou, Houkuan.

Papionami — Pawiany (Papiones) żyją w Afryce na południe od Sahary i w Arabii. Papionami naszego podróżnika mogą być małpy z gatunku colobidae (Hulman, Presbytis entellus) albo z gatunku hylobatidae (gibony). Ich wielkość, wygląd i maść żółtawobiała u hulmanów, a brązowoszara lub słomkowożółta u gibonów — czynią je podobnymi do lisów.

Gęsi — Opis Marka Polo zgadza się z wyglądem gatunku gęsi *Cygnopsis cygnoides*; ojczyzną ich jest Syberia i Mongolia, ale w Chinach chowa się je jak ptaki domowe.

Wyznawcy religii chrześcijańskiej — Maffeo i Marko Polo pomylili się; ludzie, których uważali za chrześcijan, byli w rzeczywistości manichejczykami.

Twórcą systemu religijnego i filozoficznego, który nazywamy manicheizmem, był Mani (217—277), poddany perskich Arsakidów i prawdopodobnie spokrewniony z tą dynastią. Dość wcześnie znalazł się w środowisku semickim, do którego docierały poglądy chrześcijańskie i hellenistyczne, a z biegiem czasu miał sposobność poznać również wierzenia buddystów. Nic dziwnego, że jego system stanowi zlepek zasad zoroastryjskich, chrześcijańskich, filozofii hellenistycznej (gno-zy) i buddyźmu. Mani pragnął, aby jego nauka stała się powszechną, toteż świadomie dostosowywał ją do wierzeń różnych ludów i ich terminologii teologicznej; za podstawę przyjął jednak zoroastryzm.

Stosunki Maniego z nową dynastią perską Sasanidów, która wkrótce doszła do władzy, układały się zrazu przyjaźnie, ale już za Hormizda I, Mani oskarżony przez kapłanów zoro-astryjskich został uznany za heretyka i ukrzyżowany. Śmierć twórcy religii nie oznaczała jej końca. Przeciwnie, od połowy

III w. możemy śledzić bardzo żywy ruch misyjny, dzięki któremu doktryna Maniego dostaje się do Egiptu — zarówno pogańskiego, jak i chrześcijańskiego — do Palestyny, do Rzymu. W IV w. manicheizm zapuścił mocne korzenie w Małej Azji, Grecji, Italii i Afryce północnej. Tu przetrwał nawet do VIII w.

Wpływy manicheizmu można wyśledzić w doktrynie tzw. paulicjanów, którzy w VII w. działali w Bizancjum i Armenii, a poprzez paulicjanizm także w bułgarskiej sekcie bogomilców (X w.). Bogomilcy ze swojej strony oddziałali na sektę albigensów, która do XII w. utrzymywała się w południo

wej Francji.

Pełny triumf manicheizm przeżył na Wschodzie. W Persji utrzymywał się przez cały czas panowania Sasanidów i nawet po podboju tego kraju przez Arabów. Jednakże w X w. nastąpiła ostra reakcja, która spowodowała rozproszenie manichejczyków i przeniesienie siedziby ich głowy do Samar-kandy. Wybór tego miasta nie był dziełem przypadku. Wiemy bowiem, że gminy manichejskie w Azji środkowej istniały już w VII w. Z końcem VII w. manichejczycy wyrobili sobie dostęp na dwór chiński; specjalne edykty cesarzy chińskich zapewniały swobodę wyznania zwolennikom Mo Mo-ni (Mar Mani; 732) oraz zezwalały im na budowę świątyń (768 i 771). W 763 r. manicheizm stał się religią państwową w państwie Ujgurów w Mongolii, a potem w Turkiestanie wschod-dnim i przetrwał tam do najazdu mongolskiego. Żywość manicheizmu w Chinach był znacznie krótszy. Prześladowany przez taoizm i buddyzm, albo tracił zwolenników, albo działał w podziemiu, albo też cofnął się do południowo-wschodnich Chin. Tradycje manichejskie w prowincji Fu-czou były szczególnie żywe. Dzieła chińskie akcentują żywotność manicheizmu na tych obszarach jeszcze w XIII w., a istnieją dane, które pozwalają wnosić, że przetrwał tam do początku XVII w.

W przeciwieństwie do innych religii, manichejczycy chińscy nie mieli w epoce Mongołów hierarchii uznanej przez państwo.

O doktrynie manichejskiej dowiadujemy się ze źródeł różnojęzycznych. Szczególnie wiele cennych danych dostarczyły zabytki zredagowane po chińsku i w różnych językach Azji środkowej. O manicheizmie pisze wiele także św. Augustyn, który w młodości sam był jego wyznawcą.

CLVIII

Kamforę — Kamfora jest oleistym, bardzo aromatycznym produktem drzew: *Laurus camphora*, zwanego również *Cinna-momum Camphora*, i *Dryobalanops aromatica*. Istnieje kilka sposobów uzyskiwania kamfory. Najczęściej gotuje się lub praży dobrze zmiążdżone części drzewa kamforowego; inny sposób polega na nacinaniu pnia drzewnego i zbieraniu do naczyń olejku, który z otworów wypływa. Jednak nie każde drzewo zawiera olejek, toteż praca człowieka nie zawsze jest opłacalna. Prawdopodobnie na tym tle powstały różne legendy. Według jednych tygrysy chętnie przebywają pod drzewami kamforowymi i człowiek może się do tych drzew zbliżyć jedynie w pewnych, krótkich okresach w roku. Według innych, kamfora ma się wytwarzać wtedy, gdy pod drzewem złoży się ofiarę ze zwierzęcia, a nawet człowieka, albo ma zniknąć, gdy ktoś zaniedba złożyć bogom ofiary, zanim przystąpi do ścięcia drzewa.

Drzewa dostarczające kamfory wymagają dużo wilgoci. Autorowie muzułmańscy notują, że najlepszy zbiór kamfory przypada na lata, w których były burze, wielkie deszcze i trzęsienia ziemi.

Drzewa kamforowe osiągają wysokość dziesięciu metrów i odznaczają się dużą koroną, tak dużą, że wielu ludzi może pod nimi szukać cienia. Drewno jest białe, lekkie i miękkie. Rosną powoli; do zbioru kamfory nadają się sztuki trzydziestoletnie i starsze. *Laurus camphora* rośnie w Chinach, przede wszystkim w prowincji Fu-kien, i dostarcza kamfory gorszego gatunku. Ojczyznę drzewa *Dryobalanops aromatica* są wyspy Indonezji (Sumatra i Borneo); właśnie z niego wydobywa się najlepszą kamforę, zwaną fansuri (zobacz rozdz. CCXXI).

Własności lecznicze kamfory były od dawna znane zarówno na Wschodzie, jak i w Europie. Pierwszą wiadomość o stosowaniu jej w europejskiej farmakopei mamy z połowy VI w.

Nazwa kamfora wywodzi się od sanskryckiego wyrazu *karpura*. Języki europejskie przejęły ją za pośrednictwem Persów i Arabów (*kafur*).

Zajton — Jest to dzisiejsze miasto Ts'üan-czou w prowincji Fu-kien, bardzo ważny port, do którego z dawien dawna za-wijały statki płynące z południowego zachodu. Za czasów Sungów i Mongołów Ts'üan-czou było głównym miastem prowincji Fu-kien i siedzibą naczelnego inspektora handlu zamorskiego, któremu podlegali inspektorowie w portach Kan-p'u (Ganfu Marka Polo; w pobliżu miasta Hang-czou), K'ing-jüan (dzisiejsze Ning-po) i Szanghaju. Gdy nastąpiła katastrofa Sungów, inspektorem był tam Arab P'u Szu-keng, który potajemnie układał się z Mongołami i w styczniu r. 1277 wydał im miasto. Jego poprzednikiem był Czao Zu-kua, autor bardzo ciekawego i ważnego opisu krajów, które utrzymywały stosunki handlowe z Chinami lub skąd pochodziły produkty przywożone do Chin, oraz listy towarów (*Czu-fau-czi*).

Marko Polo daje miastu Ts'üan-czou nazwę, pod którą było znane w świecie arabsko-perskim: Zajton.

Źródła chińskie informują, że Ts'üan-czou nazywało się także Ts'y-t'ung-cz'eng od nazwy „drzewa cesarskiego” (Pau-łownia), ts'y-t'ung, które z początkiem X w. zasadzono u podnóża muru miejskiego. Ta wzmianka pozwala nam zrozumieć, dlaczego Persowie i Arabowie nazywali Ts'üan-czou tak samo jak oliwkę, tj. *zajtun*, a nie *zitun*, które byłoby bliższe oryginału Ts'y-t'ung.

Miasto składało się pierwotnie z czterech połączonych kanałami osad, które z biegiem czasu rozrosły się w jedno miasto.

Z opisu podróży Ibn Batuty wiemy, że w Zajtonie fabrykowano atlas zwany *zajtunija*. Nasuwa się przypuszczenie, że polski (i europejski) wyraz satyna (*satın*) może pochodzić od nazwy Zajton; z drugiej strony nie można wykluczyć istnienia związku między satyną a włoskim wyrazem *setino* (łac. *seta*, włosień koński, świński).

Drzewa aloesowego — Nazwą tą oznaczano trzy różne drzewa: Aloexylon Agallochum, które rośnie na całym Półwyspie Indochińskim wraz z Malakka, szczególnie w Anna-mie, Kambodży i Syjamie, oraz na wyspach Indonezji: Suma-

trze, Dżawie i innych, *Aquilaria Agallocha*, które występuje w północno-wschodnich Indiach i w Assamie (w dorzeczu rzeki Brahmaputra), tudzież aloes Socotrina, którego ojczyzną jest wyspa Sokotra i wybrzeże Półwyspu Arabskiego nad Oceanem Indyjskim i Zatoką Perską.

Drzewo aloesowe było od dawna poszukiwane, ponieważ dostarczało substancji o bardzo przyjemnym zapachu i własnościach leczniczych. Na Wschodzie używano jej jako kadzidła w świątyniach indyjskich, indochińskich i chińskich oraz do wyrobu leków, które miały wzmacniać serce, mózg,

a także oczyszczać organizm ze szkodliwych składników. W średniowiecznej Europie drzewo aloesowe miało większe zastosowanie w medycynie i meblarstwie. Substancję aloesową uzyskiwano przez nacinanie drzew rosnących. Jednakże częściej ścinano drzewa aloesowe i zakopywano je na dłuższy czas w ziemi; drewno ulegało zgniciu, a to, co pozostało, było czystym aloesem. Rozróżniano wiele gatunków aloesu, ale za najlepszy uchodził gatunek, który zanurzony w wodzie nie wypływał. Niestety, autorowie muzułmańscy i chińscy nie są zgodni co do tego, które z dwóch drzew aloesowych: *Aloexylon Agallochum* i *Aquilaria Agallocha*, dostarczało najlepszego aloesu; niektórzy na pierwszym miejscu stawiają aloes indyjski, inni zaś indochiński.

Sandałowego — Drzewo sandałowe było od najdawniejszych czasów bardzo cenione na Wschodzie i w Europie. Korzyść z niego była bowiem wieloraka: używano go jako budulca, przyprawy do potraw, składnika leków i kosmetyków, barwnika i kadzidła. Dostarczają go dwa drzewa *Santalum album* L. i *Pterocarpus Santalinus*, Linn. f., które rosną w Indiach, na wyspach Indonezji i w Chinach (tylko w prowincji Kuang-tung). Drzewo *Pterocarpus Santalinus* dostarcza czerwonego i bezwonnego drewna, które nadaje się przede wszystkim jako budulec i jako barwnik; w stanie sproszkowanym służyło niekiedy do wyrobu kosmetyków, tak jak i proszek drzewa *Santalum album*. Bardziej poszukiwane było drewno drzewa *Santalum album*. Wyróżniano w nim część środkową, koloru żółtawego, wydającą mocny i trwały zapach, i część zewnętrzną, białą i pachnącą słabiej. Wszystkie wzmianki o drzewie sandałowym zawarte w dziełach autorów muzułmańskich dotyczą żółtawej części drzewa. Na nim spalano zmarłych w krajach, gdzie istniał ten zwyczaj, nim okadzano posągi bóstw, z niego także wyrabiano wonne maści do nacierania ciała.

Wyraz *sandał* jest pochodzenia sanskryckiego: *czandana*. W formie *sandal* zapożyczyli go Persowie i Arabowie i rozpowszechnili dalej.

Kinsaj — Wyżej powiedzieliśmy, że miasto Ts'üan-czou przerzynały kanały. Od strony północnej płynie rzeka (Lo-jang), która oddzielała przedmieście Lo-jang od reszty miasta. Jednakże Ts'üan-czou nie miało wodnego połączenia z Hang-czou i innymi miastami. Godzi się zauważyć, że informacje o drodze wodnej między Ts'üan-czou a Hang-

czou znajdujemy także w dziełach autorów arabskich XIV w. (Abu'l-Fida i Ibn Batuta).

Tiundzu — Trudno z całą pewnością powiedzieć, że forma przyjęta w niniejszym wydaniu dzieła Marka Polo jest poprawna. Wprawdzie mogą ją potwierdzać warianty: *tinugui*, *tungui*, *tingui* i *tinzu*, ale w dużym nawet promieniu od Ts'üian-czou nie znajdujemy miejscowości o podobnej nazwie. Komentatorowie *Opisanie świata* identyfikują tę miejscowość z miastem King-to-czen, które leży w prowincji Kiang-si, na zachód od jeziora Po-jang-hu, i słynęło z wyrobu porcelany. Nie odrzucając tej identyfikacji trzeba pamiętać, że słynną była od dawna również porcelana wyrabiana w mieście Jüe-czou (dzisiejsze Szao-hing, w prowincji Czö-kiang, na południowy wschód od Hang-czou), które leży na obszarze zwanym niegdyś Tung-ou lub Tung-ju (dzisiejsze prowincje Czö-kiang i Fu-kien). Może ta nazwa jest oryginałem Tiundzu Marka Polo.

Według Ibn Batuty porcelanę wyrabiano w Ts'üian-czou i Sin-e Kelon, dzisiejszy Kanton). Ale skądinąd wiemy, że ośrodki fabrykacji porcelany leżały w południowo-wschodnich Chinach, w pobliżu Tonkinu, w południowo-zachodnich Chinach (Jün-nan) i na półwyspie Szan-tung.

Największy z nich — Mostem tym może być Lo-jang-k'iao przerzucony nad rzeką Lo-jang, który miał tysiąc trzysta metrów długości i cztery i pół metra szerokości. Wznosił się na filarach, które dawały czterdzieści siedem przepraw dla statków.

Porcelany — Informacje Marka Polo o wyrobie porcelany są na ogół zgodne z wiadomościami, jakie znajdujemy u pisarzy muzułmańskich. Miele się niezwykle tłusty biały „kamień porcelanowy” i sproszkowany miesza się z gliną kaolinową. Mieszanie tę gromadzi się w korycie kamiennym, zalewa się wodą i miesza, aby rozdrobnić większe cząstki albo je usunąć. Ugniecioną masę przenosi się do dalszych koryt sortując ją według grubości ziaren. Po wyparowaniu wody w dalszym ciągu ubija się rękami i nogami masę, aby stała się zupełnie jednolita. Po tej czynności musi się ona odleżeć, aby wszelkie cząsteczki organiczne, które mogą w niej być, przeszły proces gnilny i znikły. Teraz następuje formowanie naczyń, malowanie ich i wypalanie. Wypalanie odbywa się w żelaznych, zamkniętych formach, co nas musi

dziwić, ponieważ wypalanie odbywa się w temperaturze około 1200 stopni Celsjusza.

Autorowie muzułmańscy podkreślają również, że masa staje się dojrzała do wyrobu naczyń dopiero w drugim, a nawet trzecim pokoleniu.

Był tam wysłany — Marko Polo co najmniej dwukrotnie mówi o tym, że z polecenia Wielkiego Chana wyprawiał się w poselstwie do Indii. Niestety, jego informacje są bardzo ogólnikowe, a oficjalne dzieje dynastii mongolskiej, które w latach 1279—1296, 1314—1344 wyliczają dziesięć poselstw chińskich do państw indyjskich i dwanaście poselstw władców indyjskich (Maabaru, Kilonu i innych)

do Wielkiego Chana, nie wymieniają nazwiska, którego brzmienie przypominałoby nazwisko naszego podróżnika. Sprzeczność między *Opisaniem świata* a *Jüan-szi* można jedynie tak objaśnić, że Marko Polo rzeczywiście uczestniczył w poselstwach, ale nie sprawował funkcji kierowniczych.

Z poselstw chińskich na uwagę zasługuje misja Jang Ting-pi z 1280 r., ponieważ okoliczności z nią związane, a przedstawione przez *Jüan-szi*, potwierdzają informacje Marka Polo. Mianowicie Jang Ting-pi wylądował w porcie Sin-tsun (miasto Kaweripattanam u ujścia rzeki Kaweri, na wybrzeżu Ko-romandel) i zamierzał udać się stąd lądem do Kilonu (Kü-lan, Kojlum Marka Polo, zobacz rozdział CLXXXI). W Sin-tsun odbył rozmowę z przedstawicielami tamtejszego legalnego władcy. Ten skarżył się na swoich wrogów Suan-tana i czterech braci, którzy pozbawili go królestwa, oraz prosił Wielkiego Chana o pomoc. Marko Polo mówi (w rozdziałach CLXXV i CLXXX) o pięciu braciach rządzących Maabarem i jednego nazywa Sender Bandi Dewar (Suan-tan kroniki chińskiej), innego zaś Aszarem. Królem, który się skarżył na postępowanie pięciu uzurpatorów, był niewątpliwie Kaleśa Dewar (zmarł w 1310 r.)

Indii Wielkich, Małych i Środkowych — Nasz termin *Indie* pochodzi prawdopodobnie od nazwy kraju Sindhu, Sindh, obejmującego północno-zachodnią część Półwyspu Indyjskiego po obu brzegach rzeki Indus. Później nazwę tę przeniesiono na cały półwysep. Ptolemeusz (II w.) rozróżnia Indie Gangesowe (*India intra Gangem*) i Indie poza rzeką Gangesem (*India extra Gangem*). W średniowieczu, zarówno na Wschodzie, jak i w Europie, ustalili się dwójaki podział Indii na Większe, czyli Górne, i Mniejsze, czyli

Dolne, albo też trojaki podział, który wyróżniał jeszcze Indie Trzecie. Jednakże lokalizacja owych dwóch czy trzech Indii sprawiała wiele kłopotów autorom wschodnim (muzułmańskim) i europejskim. Dwojaki lub trojaki Indie obejmowały olbrzymią część Azji i Afryki od Chin południowych do Abi-synii; do tego obszaru różni autorowie stosują różne nazwy, tak więc Indiami Większymi lub Górnymi nazywano południowe Chiny, te same, dla których używano równoległe nazwy Manzi, albo wschodnie wybrzeże Półwyspu Indyjskiego, tzw. Koromandel lub (z arabska) Maabar. Odpowiednio do tego wschodnie wybrzeże Indii, Malabar, otrzymało nazwę Indii Mniejszych lub Dolnych. Indie Trzecie — to była nazwa wschodniej Afryki, przede wszystkim Abisynii. Rozciągnięcie nazwy Indie na Afrykę wschodnią wypływało z tradycji geograficznych starożytnych, według których rzeka Nil wypływała w Indiach i kierowała się ku Egiptowi, przeto wybrzeża Morza Czerwonego należały już do Indii. Podróżnicy portugalscy XVI w. rozróżniali: Indie, tj. ziemie między przylądkiem Guardafuj (Afryka wsch.) a Cejlonem (Indie Większe), Monomotapa (Afryka wschodnia między przylądkiem Guardafuj na północy a przylądkiem Correntes na południu; Indie Trzecie) i Malakka (od Pegu w Indiach Zagangesowych do Chin; Indie Mniejsze).

Pisarze muzułmańscy rozróżniają Sind, Hind (Półwysep Indyjski, Sindh i Hindustan) i Zandż (Afryka wschodnia).

Jak zobaczymy niżej, Indie Wielkie naszego podróżnika obejmowały ziemie między wybrzeżem Koromandel na wschodzie a krainą Makran (Kesmakoran) na zachodnie (rozdz. CLXXXIX), Indie Mniejsze — Półwysep Indochiński i Wyspy Indonezji („od Czamby do Mutfili”; rozdz. CXCIII), Indiami Środkowymi zaś była Abisynia (rozdz. CXCIV).

CLIX

Zbudowane są - Informacje Marka Polo o statkach chińskich potwierdzają współcześni i późniejsi podróżnicy europejscy i muzułmańscy. Ibn Batuta rozróżnia trzy wielkości statków: największe (dżonki), średnie i małe. Budowano je z drzewa w portach Zajton (Ts'iüan-czou) i Sin-e Kelan (Sin as-Sin, dzisiejsze miasto portowe Kanton). Każdemu statkowi towarzyszyły trzy mniejsze stateczki. Statki miały od trzech do dwunastu żagli, które wyplatano z pręcików bambusowych. Ponadto były zaopatrzone w wiosła, które były wielkości masztu; dziesięciu lub piętnastu ludzi wprawiało je w ruch. Statki miały cztery pokłady, na każdym znajdowały się kajuty dla podróżnych i załogi wraz z rodzinami. Załoga składała się z sześciuset żeglarzy i czterystu wojowników. Według Nicolo Contiego (XV w.) statki chińskie były większe od weneckich. Dolną część budowano z potrójnej warstwy desek. Tak grube ściany chroniły statek przed rozleceniem się na skutek burzy. Conti zwrócił również uwagę na to, że spód statku składał się z komór, które w razie przebiccia dna chroniły statek przed zatonięciem. Materiału do budowy statków chińskich dostarcza drzewo *Pinus sinensis*, które sprowadza się do portów prowincji Fu-kien i Kantonu z głębi Chin. Szpary między deskami utyka się wapnem niegaszonym zmieszonym z olejem, jakiego dostarczają orzeszki drzewa *Elaeococca verrucosa*.

Statki chińskie z całą pewnością od VII w. zawijały do portów nad Zatoką Perską i na odwrót, statki perskie płynęły z Zatoki Perskiej do Kantonu i innych portów chińskich. Jednak według wszelkiego prawdopodobieństwa żegluga między portami chińskimi a perskimi sięga jeszcze wcześniejszego okresu, ponieważ już od IV w. źródła chińskie mówią o produktach przywiezionych z kraju Po-sy, tj. Persji.

Wyraz dżonka, którym określa się zwykle statki chińskie, jest pochodzenia malajskiego: *dżong* lub *adżong* oznacza wielki statek.

CLX

Zipingu — Nazwa Japonii występuje w różnych wersjach Opisania śoiata w dwóch wariantach: *Zipingu* i *Zipangu*. Wybraliśmy pierwszy wariant, ponieważ

oddaje poprawnie] chiński oryginał: *Ži-pen Kuo* (Państwo Wschodu Słońca).

Stosunki polityczne między Chinami a Japonią były luźne i ograniczały się właściwie do wymiany poselstw. Poselstwa japońskie przynosiły podarki, które Chiny mogły być uważać za daninę, w rzeczywistości jednak Japonia cieszyła się pełną samodzielnością. Natomiast stosunki kulturalne były bardzo ożywione głównie dzięki buddyzmowi, który Japonia przejęła od Chin.

Chubiłaj zamierzał w sposób pokojowy narzucić Japonii swoje zwierzchnictwo. Powoływał się na misję dziejową Mongołów, którzy winni sprawować władzę nad całym światem. Interwencję u Japonii w tym duchu powierzył także Korei, która już od r. 1217 była zależna od Mongołów. Wysłannicy Chubiłaja i króla Korei dotarli do wysp japońskich, ale na wybrzeżu zostali zatrzymani i odprawieni z powrotem (1267 i 1268). Wojna z Sungami i niepewna sytuacja w Azji środkowej odciągnęły na jakiś czas uwagę Chubiłaja od Japonii, tym bardziej że inny wysłannik Chubiłaja, Czao Liang-pi, który przez jeden rok bawił w Japonii i miał możliwość poznać kraj i ludzi, odradzał Wielkiemu Chanowi jakieś kroki przeciwko wyspiarzom. Ale im bardziej bliskie było zwycięstwo nad Sungami, tym bardziej dojrzał w Chubiłaju plan uregulowania kwestii japońskiej. Najlepszym sposobem miało być zademonstrowanie Japonii swojej siły. W tym celu zorganizował ekspedycję wojskową złożoną z dziewięciuset okrętów i dwudziestu pięciu tysięcy wioślarzy i żołnierzy. Ekspedycja załadowała się na Korei, zajęła wyspy Tsusima i Iki i bez większych trudności wylądowała na wyspie Kiusiu (najbardziej na południe wysunięta wyspa Japonii). Tu jednak doszło do zażartej bitwy, w której wojska mongolskie poniosły duże straty. Jakby dla dopełnienia niepowodzenia zerwała się silna burza i wioślarze koreańscy, obawiając się o swoje statki, skłonili Mongołów do powrotu na okręty i odpłynięcia do Chin (1274).

Kroniki chińskie notują pod rokiem 1275 nowe poselstwo Chubiłaja do Japonii, które było również bezowocne. Drugą wyprawę zorganizowaną na większą skalę miała spowodować wiadomość o wymordowaniu w Japonii chińskich posłów. Do wyprawy przygotowano się starannie. Wymarsz wojsk nastąpił dopiero na wiosnę r. 1281. Naczelnym dowódcą został Argan (A-la-han), zaprawiony w wielu walkach przeciwko Sungom, którego Chubiłaj jeszcze w r. 1277 mianował gubernatorem prowincji Japonii i któremu przydano generałów Fan Wen-hu, Hung Tsün-k'i i innych. Wojska składały się z Mongołów, Chińczyków i Ujgurów oraz więźniów, którzy udziałem w ekspedycji mogli okupić wolność. Siły zbrojne składały się z oddziałów, które odpłynąć miały z portów Chin południowych (Kinsaju i Zajtonu według Marka Polo) oraz z Korei. Oddziały chińskie i koreańskie miały połączyć się w pobliżu wyspy Kiusiu.

Wyprawa rozpoczęła się pod złym znakiem: na krótko bowiem przed zaokrętowaniem wojsk na Korei Argan rozchorował się i umarł. Jego następcą został Atagaj (A-t'a-haj), który pod Bajanem zdobył Sjang-jang i był gubernatorem

Hang-czou. Wojska wylądowały na wyspach Hiradodzima i Goto w pobliżu Kiusiu oraz na Kiusiu i oczekiwały przybycia oddziałów z Chin. I tak jak za pierwszym razem, do klęski Mongołów przyczynił się tajfun, który zniszczył większą część floty. Dowódcy postanowili pozostawić wojsko i sami powrócić do Chin. Żołnierze pozostawieni na wyspie bez jedła i broni i wyczerpani burzą zostali zdziesiątkowani przez Japończyków. Jeden z generałów, Czang Hi, wraz z resztkami armii mongolskiej przebywającymi na wyspie Hiradodzima miał podjąć walkę z Japończykami, ale o jej przebiegu nie mamy wiadomości. Inny oddział mongolski, który obsadził wyspę Goto, był zajęty budową okrętów, gdy Japończycy napadli go i wycięli w pień. Z całej armii mongolskiej zaledwie sześciu ludzi miało się uratować (1282).

W r. 1285 podjęto nowe przygotowania do wyprawy na Japonię; jednak do niej nie doszło, gdyż Chubiłaj zajęty w tym czasie operacjami w Annamie zrezygnował zupełnie z planu zdobycia tego kraju.

Złota — Japonia jest zasobna w złoto; najbardziej znane kopalnie złota znajdowały się w Hando (prowincji Iwasiro). Na wyspie Tsusima (na południe od Korei) wydobywano srebro. Japonia posiada złoża złota i srebra, ale wiadomości o niezmiernych bogactwach tego kraju, które na pewno krążyły w ówczesnych Chinach, były przesadzone. Legenda o skarbach mogła powstać tym łatwiej, że Japonia żyła przez wiele wieków w odosobnieniu i cudzoziemcy rzadko mogli zapuścić się w głąb kraju; zwykle zatrzymywano ich na wybrzeżu i odprawiano z powrotem. Warto podkreślić, że legendy te dzięki naszemu podróżnikowi stały się znane w Europie; wiemy, że podziały silnie na wyobraźnię Krzysztofa Kolumba.

Pałac — I tu mamy reminiscencję dawnej legendy. Mianowicie cesarz chiński Ts'in Szi Huang-ti (246—210 p.n.e.) miał wysłać swoich poddanych na poszukiwanie roślin, z których można by było przyrządzić napój zapewniający nieśmiertelność. Wysłannicy jego przybyli do Japonii, tu osiedlili się i zbudowali pałac, w którym podłogi były wyłożone złotymi i srebrnymi płytami; jego wielkość i wspaniałość stały się przysłowiowe.

Do naszego podróżnika mogła dotrzeć również wiadomość, że dachy pałaców, świątyń i mauzoleów pokrywano w Japonii złotawożółtą dachówką, a kolumny wyklejano złotym papierem.

Abakan — Tak według *Opisania świata* nazywał się wódz armii mongolskiej. Na podstawie porównania tego, co wiemy o ekspedycjach na Japonię, z opisem Marka Polo, można dojść do wniosku, że nasz podróżnik mówi przede wszystkim o Atagaju (A-t'a-haj), przypisując mu część działalności Argana (A-la-han). Forma Abakan jest błędem kopisty: zamiast raczej Atakaj aniżeli Alakan; imię pierwszego głównodowodzącego mongolskiego doszłoby do wiadomości Marka Polo tylko w formie mongolskiej (Argan), a nie w transkrypcji chińskiej.

Wonsamkin — Nie wiemy, jak właściwie należy czytać ta imię zapisane w

formach: *Vonsanicin*, *Vonsancin*, *Vonsancon*, *Nonsancin*. Pierwsza zgłoska Won oddaje zapewne chińskie Fan; dalszy ciąg objaśnia się jako zniekształconą pisownię chińskiego tytułu sjang-kung (albo tsiang-kiün), generał.

Fan Wen-hu był jednym z wielu dostojników chińskich, którzy widząc upadek Sungów przeszli na służbę do Mongołów. Współczesne źródła chińskie charakteryzują go jako człowieka moralnie mało wartościowego i rozwodzą się także o spory między nim a Atagajem.

Wiatr północny — Był to tajfun (*kü-feng*), wiatr połączony z trąbą powietrzną, bardzo częsty w Azji wschodniej i bardzo niebezpieczny. Powstaje na Oceanie Spokojnym w tropikach i stamtąd posuwa się z ogromną szybkością ku brzegom Azji. Tu natrafia na zaporę, jaką tworzą antycyklony, wiatry wiejące od kontynentu, i zwracając się na północny wschód obejmuje dwoma ramionami wyspy japońskie. Tajfun powoduje zwykle gwałtowny przypływ morza, które zalewa miasta i wsie. Ofiarą tajfunu padło w r. 1922 dwieście tysięcy ludności w chińskim porcie Swatow (Szan-t'ou) i okolicy.

Japończycy wierzyli, że dwukrotne wybawienie od mongolskiego najazdu zawdzięczali bogom, którzy zesłali burzę, i od tego czasu „boskiej burzy” oddawali cześć.

CLXI

1269 — Data jest mylna.

Czorcza — O Czorczy zobacz przypis do rozdz. LXIV. Tu Marko Polo jest w błędzie. Chubiłaj nie ukarał dowódców korpusu ekspedycyjnego, ponieważ uznał, że klęska jego wojsk była wynikiem katastrofy żywiołowej.

CLXII

Wysp — Nie można z całą pewnością powiedzieć, o jakich wyspach jest tutaj mowa. Mogą to być wyspy położone na wschód od Chin, a więc wyspy japońskie, a nawet Filipiny i Moluki, jak również wyspy Indonezji (Insulinde), leżące na południe od Chin. Wygląd bożków opisanych przez Marka Polo zdaje się potwierdzać to drugie przypuszczenie, ponieważ wyspy Indonezji już od zarania naszej ery znajdowały się pod wpływem kultury indyjskiej, a wiemy, że bóstwa hinduizmu i nawet buddyźmu przedstawia się w najbardziej fantastycznych postaciach i pozach. Bardzo często mają one postać zwierzęcą lub półludzką i półzwierzęcą.

Morzem Czin — Nasz podróżnik używa tu po raz pierwszy nazwy, pod którą wcześniej i współcześni jemu pisarze muzułmańscy znali Chiny południowe, a która od XVII w. stała się powszechnym w Europie terminem na oznaczenie całych Chin. Nazwa pochodzi od nazwy udzielnego księstwa, a potem ogólnochińskiej dynastii Ts'in (IV — koniec III w. p.n.e.). Zob. rozdz. LXXXIV.

CLXIII

Kejnam — Statki, które wyprawiły się z Ts'üan-czou w kierunku południowym i południowo-zachodnim, musiały płynąć przez Cieśninę Formozy, Morze Południowo-chińskie, zatokę Haj-nan (lub opływać wyspę Haj-nar) i Zatokę Tonkińską. Do tych obszarów wodnych odnosi się określenie naszego podróżnika: zatoka Kejnam. Oddaje ono prawdopodobnie chińską nazwę Haj-nan (Południe morskie), którą nosi dzisiaj wyspa leżąca w pobliżu Półwyspu Indochińskiego, a która dawniej oznaczała południową część Chin, tj. dzisiejszą prowincję Kuangtung.

Czamba — Państwo Czampa (po chińsku Cz'an-cz'eng), o którego istnieniu mówią źródła historyczne — szczególnie napisy — z pierwszych wieków naszej ery, obejmowało środkową część wschodniego wybrzeża Półwyspu Indochińskiego między państwami Annam i Kambodża. Utworzyły je ludy indonezyjskie, które bardzo wcześnie uległy wpływom kultury indyjskiej.

Po podboju południowo-zachodnich Chin Uriangchadaj (zob. rozdz. CXV) rozpoczął operacje wojenne przeciwko państwu Kiao-czi (Annam), które podobnie jak inne państwa Półwyspu Indochińskiego, nominalnie uznawało zwierzchnią władzę Chin. W jesieni r. 1257 Uriangchadaj wyprawił do króla Tran Thaj-tonga (Cz'en Żi-hing, z dynastii Li) posłów wzywając go do poddania się Mongołom. Gdy jednak odpowiedź nie nadchodziła, przekroczył z wojskami Rzeką Czerwoną (Song-koj) i skierował się na stolicę Kiao-czi (dzisiejsze miasto Hanoi w północno-wschodnim kącie półwyspu). Szybko złamał opór wojsk Tran Thaj-tonga i w r. 1258 zajął stolicę, a ludność jej zdziesiątkował w odwet za zamordowanie posłów mongolskich. Utrata stolicy sprawiła, że nowy król Annamu Tran Thanh-To (Cz'eng Kuang-ping) przyjął warunki Uriangchadaja i uznał zwierzchnictwo Mongołów. Stosunki między Chubiłajem a Annamem układały się zrazu pomyślnie. Nowy król składał co trzy lata wysoką daninę, dzięki której zachował dużą autonomię i mógł swobodnie wieść wojnę ze swymi sąsiadami od południa, tj. z państwem Czampa. Ale mimo daninę, składaną regularnie, coś musiało wzbudzić nieufność Chubiłaja do władców Annamu, gdyż od r. 1268 domagać się zaczął wypełnienia innych punktów układu, który przewidywał stawiennictwo króla Annamu na dworze Chubiłaja, wysłanie jako zakładników członków rodziny królewskiej i innych, oraz mianował gubernatorem Mongoła.

Nie znamy przyczyn, które by usprawiedliwiały wygórowane żądanie Chubiłaja. Pewne aluzje dają do zrozumienia, że Chubiłaj wziął państwo Czampa w obronę przed Annamem. Jednakże rozwój wypadków aluzji tych nie potwierdza.

W r. 1277 Chubiłaj powierzył jednemu ze swoich najlepszych dowódców imieniem So-tu (po mongolsku Sögedü) misję zdobycia państw „południowych barbarzyńców”. So-tu zażądał przez posłów, aby król Czampy Indrawarman uznał

zwierzchnictwo mongolskie; ten przyjął warunki mongolskie, posłał Wielkiemu Chanowi podarki, a wśród nich żywego słonia i nosorożca. Jednakże z początkiem r. 1280 Indrawar-man otrzymał wezwanie, aby osobiście stawił się w Pekinie. Król odmówił, tłumacząc się podeszłym wiekiem i trudami drogi, ale posłał znowu daninę. Jednakże Chubiłaj nie zadowolili się daniną i wydał So-tu rozkaz, aby zaprowadził ład w państwie Czang-cz'eng i uczynił z niego prowincję imperium mongolskiego. Powodem tej decyzji były nastroje nieprzyjazne dla Mongołów, które panowały wówczas w Czam-pa. Ofiarą nieprzychylnego stanowiska padło poselstwo Wielkiego Chana, które w drodze powrotnej z państw na wschodnim wybrzeżu Indii do Chin zostało zatrzymane na terytorium Czampa. Uwięzienie posłów zainaugurowało otwarte działanie wojenne. W r. 1282 flota wojenna Chubiłaja pozostająca pod naczelnym dowództwem So-tu wypłynęła z portów południowych Chin i przybiła do brzegu w Zatoce Ton-kińskiej w pobliżu miasta Binh-dinh, ówczesnej stolicy Czampy. Jednak próba podboju Czampy nie dała wyników i kosztowała Mongołów dużo ofiar. Nieprzychylny nastrój wobec Mongołów przybrał teraz formy zorganizowanego oporu, którym kierował syn Indrawarmana, zwany przez źródła chińskie Pu-ti. Mongołowie obiegli silnie ufortyfikowane miasto Mu-cz'eng, które zdobyli dopiero w lutym r. 1283 przy pomocy machin oblężniczych. Wojska Czampy poszły w rozsypkę, król Indrawarman opuścił stolicę i schronił się w górach. So-tu zajął stolicę i starał się dojść do porozumienia z królem. Pertraktacje ciągnęły się bardzo długo. Strona Czampa nie szczędziła podarunków i stale zapewniała o uznawaniu zwierzchnictwa Chubiłaja, ale ani król, ani jego syn nie stawili się osobiście, by zadeklarować swoje poddanie. Tymczasem położenie armii mongolskiej stawało się coraz trudniejsze. Przebywała wśród wrogiej ludności, wystawiona na choroby i śmierć od głodu i malarii. So-tu był bezradny wobec sił tego obcego i nieznanego świata. A tymczasem król Czampy zbierał wojska i oczekiwał posiłków od państw Kiao-czi, Czen-la (Kambodży, kraju na południe od Czampa) i z wyspy Dżawy. W tym trudnym położeniu So-tu pozostawił część wojsk w twierdzy Mu-cz'eng, z resztą zaś wyprawił się przeciwko królowi Indra-warmanowi. Z powodu nieznamość terenu dał się wciągnąć w zasadzkę, z której uratowała się jedynie nieznaczna ilość wojska. Otrzymanie posiłków z Chin natrafiało na trudności. Chubiłaj zajęty był równocześnie działaniami przeciwko Japonii, a kiedy z początkiem r. 1284 zorganizowano pomoc, król Annamu sprzeciwił się przemarszowi wojsk przez swoje terytorium. Posiłki załadowano przeto na okręty, ale część floty zatonięła. So-tu, zdany dłuższy czas na własne siły, opuścił Czampę, zanim wojska wysłane z Chin przybiły do brzegów.

Na wiosnę r. 1285 przypada nowa ekspedycja. Część wojsk pod wodzą So-tu wyprawiła się na okrętach, część zaś dowodzona przez Togana (T'o-huan), syna Chubiłaja, zdążyła drogą lądową. Oddziały mongolskie torowały sobie drogę przez

Annam siłą, a tymczasem wojska So-tu znowu walczyły w trudnym i ogołoconym z żywności terenie. To, jak również upały, wilgoć i choroby sprawiły, że Togan postanowił zawrócić; w czasie odwrotu Annamici zadali Mongołom dotkliwą klęskę; sam So-tu poniósł śmierć w bitwie. Chubiłaj zamierzał rzucić przeciwko Annamowi wszystkie siły, ale rychło dał się przekonać, że z wszczęciem nowej akcji wojennej winien się wstrzymać, aż okoliczności staną się bardziej pomyślne. Pod koniec r. 1285 przybyło do Chubiłaja poselstwo z Czampy i Czen-la, które wiozło ze sobą muzykantów, środki lekarskie, skóry krokodyla itd., i Chubiłaj dał się posłom Czampy przebłagać. Natomiast w stosunku do Annamu był nieubłagany. Z początkiem r. 1287 nastąpił wymarsz przeciwko Annamowi prawie stutysięcznej armii mongolskiej. Mongołami dowodził książę Togan i Abaczi (A-pa-cz'i). Wojska mongolskie posuwały się lądem i rzekami Song-koj i Phu-luong-giang w kierunku stolicy Annamu, Hanoi. Król opuścił miasto i uciekł w kierunku wybrzeża (1288), ale Mongołowie zaczęli odczuwać brak żywności, ponieważ statki chińskie z prowiantem natknęły się na flotę nieprzyjacielską; wywiązała się zażarta walka, w której wyniku żywność uległa zniszczeniu. Głód i gorące nie do zniesienia zmusiły Togana do zarządzenia odwrotu, który podobnie jak w r. 1285, odbywał się w bardzo ciężkich okolicznościach. Wojska mongolskie posuwające się na północ przesmykami górskimi ginęły od strzał i ciosów Annamitów, którzy zajęli stanowiska na szczytach gór. W czasie odwrotu zginęło także wielu dowódców, wśród nich i Abaczi.

Katastrofa z r. 1288 powstrzymała Chubiłaja od dalszej akcji przeciwko Annamowi. Kiedy ostatni żołnierz mongolski opuścił terytorium Annamu, król tego kraju wznowił stosunki z Chubiłajem i zaczął znowu posyłać daninę.

Sogatu — Imię mongolskiego dowódcy brzmiało poprawnie Sögedü lub — sądząc na podstawie formy chińskiej So-tu — Södü.

Sögedü był zwykłym szeregowcem w straży pałacowej. Zwrócił na siebie uwagę przełożonych odwagą i bohaterstwem. Dzięki tym zaletom doszedł do wysokich godności wojskowych. Szczególnie odznaczył się w walkach z niedobitkami chińskimi, które po kapitulacji cesarzowej regentki Sje proklamowały małoletnich książąt z dynastii Sung cesarzami i próbowały przedłużyć istnienie tej dynastii.

Stanąwszy na czele wojsk, które miały zaprowadzić ład w „państwach południowych barbarzyńców”, Sögedü planował również wyprawę przeciwko państwom na wschodnim wybrzeżu Indii (Koromandel), które również określano nazwą południowych barbarzyńców. Jednakże Chubiłaj nie udzielił swej aprobaty i do Indii wyprawił się Chińczyk Jang Ting-ipi. Sögedü był w Czampa jako ambasador w r. 1280, a w r. 1282 stanął na czele wojsk, które wyruszyły na podbój tego kraju. Data 1278 podana przez naszego podróżnika jest błędna.

Akkambale — Królem państwa Czampa był Indrawar-man VI (Sri

Dżajasimhawarmadewa), który około r. 1266 zagarnął władzę zamordowawszy poprzedniego króla, ale tytuł królewski przyjął dopiero w r. 1277. Indrawarman pragnął zapewnić pokój swemu państwu, dlatego uznał zwierzchnictwo króla Annamu i składał mu daninę. Dla tej przyczyny uznał również zwierzchnictwo Wielkiego Chana Chubiłaja; dopiero najazd wojsk mongolskich na Czampę skłonił go do stawienia oporu. Prawdopodobnie w r. 1288 rządy sprawował już jego syn Haridžit; sam Indrawarman albo abdykował, albo zmarł.

Haridžit, który rządził jako Sri Dżajasimhawarman III, nie uznawał zwierzchnictwa ani Annamu, ani Wielkiego Chana.

Drzewo aloesowe — Państwo Czampa wysyłało w daninie do Chin między innymi: rogi nosorożca, kość słoniową, najlepszy gatunek drzewa aloesowego, żywe słonie, skóry krokodyla, muzykantów i lekarstwa.

Byłem tam — Zapewnienie Marka Polo budzi wątpliwości, ponieważ r. 1285 był rokiem pierwszej katastrofy wojsk mongolskich. Niektórzy wydawcy poprawiają tę datę na 1288, tj.

rok drugiej katastrofy. Ta data wydaje się również mało prawdopodobna. Możliwe jednak, że nasz podróżnik brał udział w jednym z poselstw do Indii i w drodze powrotnej przebywał w Czampa.

Bonus — Marko Polo używa na oznaczenie drzewa hebanowego wyrazu *bonus* zamiast starofrancuskiego *ibenus*. Drzewo hebanowe (*Diospyros ebenum*, *Diospyros melanoxylon*) rośnie w krajach tropikalnych Afryki i Azji, przede wszystkim w Indiach, Indochinach i na wyspach Indonezji. Drzewo jest czarne i przepojone pachnącą żywicą. Dla przyjemnego zapachu i własności leczniczych było bardzo cenione na Wschodzie. Medycyna wschodnia stosowała je w chorobach oczu. W średniowiecznej Europie używano go przede wszystkim do wyrobu mebli (por. francuskie wyrazy *ébéniste*, *ébénisterie* — rzemieślnik wyrabiający meble z hebanu oraz innych rzadkich i drogich drzew, i rzemiosło).

CLXIV

Dżawa — Ludność Dżawy, jak zresztą i innych wysp Indonezji, składała się z bardzo różnorodnych elementów. Na Ne-grytów, których dzisiejszymi przedstawicielami są Papua z Nowej Gwinei i którzy byli pierwotnymi mieszkańcami wysp Indonezji, nawarstwiła się ludność „indonezyjska”, pod względem etnicznym bardzo różnorodna (Dajakowie, Batta-kowie, Tagalowie), i przybysze albo z Indii, albo nawet z Azji środkowej. Dzisiejsi Malajowie mają być wynikiem zmieszania ludności „indonezyjskiej” z owymi przybyszami.

Wyspy Indonezji leżą na szlaku morskim, po którym uwijały się statki chińskie płynące do Indii i dalej do Zatoki Perskiej oraz statki żeglarzy muzułmańskich i indyjskich żeglujące w stronę Chin. Dzięki temu na wyspy Indonezji dość wcześnie zaczęły przenikać wpływy obce. Szczególnie żywe zainteresowanie dla tych ziem

okazywały państwa wschodnio-indyjskie i południowo-indyjskie; źródła chińskie stwierdzają obecność na Dżawie ludności hinduskiej już w drugim wieku n.e. Hindusi dali Indonezji religię (różne formy hinduizmu, np. kult boga Siwy i buddyzm). ich sztuka natchnęła sztukę Sumatry, Dżawy i Bali, ich dynastie usiłowały narzucić wyspom Indonezji swoją władzę. Regularne stosunki z Chinami datują się od początku X w. Polegały one na regularnym płaceniu daniny przez Sumatrę i Dżawę.

Dżawa nie stanowiła jednolitego państwa, toteż nie mogła się oprzeć dynastiom, które stworzyły na Sumatrze i południowej części półwyspu Malakka potężne państwo. Państwo to zagarnęło również zachodnią część Dżawy, natomiast środkowa i wschodnia część tej wyspy tworzyły niezależne państwo. Dopiero dynastii Madżapahit powiodło się nie tylko usunąć Sumatranczyków z wyspy, ale nawet zająć dużą część Sumatry i część półwyspu Malakka (XII w.).

W r. 1291 Chubiłaj wysłał na Dżawę poselstwo z żądaniem poddania się. Jednakże władca Dżawy odmówił jego żądaniu, wypalić kazał piętno na obliczu posła i tak okaleczonego odprawił z powrotem. Odpowiedzią na zachowanie się Dżawy było zorganizowanie ekspedycji karnej. Wojska mongolskie opuściły w styczniu 1293 r. port w Ts'üan-czou i płynąc wzdłuż brzegów indochińskich, a następnie między Malakka a Sumatrą i Borneo, wylądowały na niewielkiej wyspie Kou-lan (Billiton, między Sumatrą a Borneo), stąd zaś na małych płaskich łodziach przedostały się na Dżawę. Wojska mongolskie przybyły na Dżawę w czasie, kiedy tam rozgorzała wojna domowa między władcą wschodniej części wyspy (Tu-ma-pen, tj. Tumapel, nad rzeką Surabaja) a księciem Ko-langu (dzisiejsze miasto Kediri, na południowy zachód od miasta Surabaja). Władca państwa Tu-ma-pen, Tuan Widżaja, stanął po stronie Mongołów. Mongołowie zadali klęskę władcy państwa Ko-lang, po zaciętych walkach zajęli Madżapahit (nad cieśniną Bali), ale tymczasem Tuan Widżaja powrócił do Tu-ma-pen, zebrał wojska i uderzył na powracające armie mongolskie. Te z trudem wywalczyły sobie drogę odwrotu, ale dowódcy zginęli. Mimo duże straty w ludziach ekspedycja spełniła swój cel i wiele państw na wyspach Indonezji uznało zwierzchnictwo Wielkiego Chana, a stosunek poddańczy dokumentowało posyłaniem daniny.

Bałwochwalcami — W epoce Marka Polo religią panującą na wyspach Indonezji był buddyzm, który już w V w. zapaścił korzenie na Sumatrze. Ale obok buddystów równocześnie (od VI w.) działali wyznawcy innych form religijnych indyjskich, przede wszystkim siwaizmu. Islam przedostał się na Sumatrę i Dżawę dopiero w XV w. Ludność tych wysp przyjęła go z półwyspu Malakka; dużą rolę w ekspansji islamu odegrali wychodźcy malajscy z wysp Indonezji, szczególnie z Sumatry. którzy osiedlili się na półwyspie Malakka i tam dzięki kupcom i żeglarzom muzułmańskim poznali naukę Muhammeda.

Gałkę muszkatołową — Jest to owoc drzewa *Myristica fragrans* (*Myristica*

officinalis, *Myristica moschata*), które rośnie na podmokłych glebach wysp Indonezji (Sumatra, Dżawa, Celebes) i na Molukach (wyspy Banda, Ceram i Amboina). Drzewo rodzi owoce dopiero od ósmego roku, ale owocuje przez cały rok; przeciętny zbiór wynosi dwa i pół kilograma. Najlepszy gatunek pochodzi ze zbioru w kwietniu. Owoc ma kształt orzecha i w stanie suszonym dostaje się na rynki jako gałka muszkatołowa. Przedmiotem handlu jest również cienka obsłonka owocu znana w handlu pod nazwą kwiatu muszkatołowego lub *macis*.

Zarówno gałka muszkatołowa, jak i kwiat muszkatołowy były w średniowiecznej Europie ulubioną przyprawą do potraw i win. Średniowieczni pisarze europejscy podkreślają, że przyprawa ta warta jest trudów, jakich wymaga droga lądem. Widocznie gałka muszkatołowa i kwiat muszkatołowy sprowadzane lądem były jakościowo lepsze i droższe. Głównym rynkiem, na którym kupcy europejscy zaopatrywali się w tę przyprawę, było zrazu miasto Bagdad, a potem Tebryz. Ważną rolę w eksporcie gałki muszkatołowej odgrywało także miasto Aleksandria w Egipcie, dokąd towar ten przywożono drogą morską przez Ocean Indyjski i Morze Czerwone.

Kubebe — Pod tą arabską nazwą (*kababa*) średniowieczna Europa poznała owoc drzewa *Piper Cubeba*. Rośnie ono w Indiach, na Półwyspie Indochińskim i wyspach Indonezji. Używano go jako przyprawy do potraw. Kiedy znacznie później przekonano się o własnościach leczniczych kubeby, zaczęto ją znowu importować w dużych ilościach do Europy.

CLXV

Sondur i Kondur — Wydawcy i komentatorowie *Opisania świata* są zgodni co do tego, że chodzi tu o wyspy Pulo Kondor, które leżą u południowych wybrzeży Kambodży. Źródła chińskie z XII w. nazywają je K'un-lun-szan lub Kiün-t'un-nung. Według niektórych badaczy pierwsza nazwa, identyczna z nazwą pasma górskiego w Azji środkowej, ma być reminiscencją wędrówki ludów z Azji środkowej w kierunku Półwyspu Indochińskiego, zaś nazwa Kiün-t'un jest chińską transkrypcją nazwy Kondor (czy Kundur). Badacze ci przyjmują również, że Marko Polo zapisał jedną i tę samą nazwę w dwóch formach: twardej Kondor i miękkzonej Sondur. Odmianę Sondur przejął od ludzi mówiących językiem perskim; pisarze muzułmańscy znają bowiem te wyspy pod nazwą Czundur Fulat.

Wszystkie rękopisy *Opisania świata* mówią o Dżawie jako punkcie wyjściowym podróży w kierunku wysp Pulo Kondor. Jest to wyraźne nieporozumienie, toteż wydawcy dzieła Marka Polo poprawiają Dżawę na Czampę.

Loszak — Tak należy czytać nazwę zapisaną przez naszego podróżnika jako *Locac*. Odpowiada ona miejscowej nazwie *Lankasuka* (po sanskrycku *Langkaśoka*), którą żeglarze muzułmańscy przerobili na *Langszaka*. O ile

identyfikacja nazw nie budzi wątpliwości, o tyle lokalizacja tego kraju natrafia jeszcze na trudności. I tak jedni badacze lokalizują go na zachodnim wybrzeżu Półwyspu Indochińskiego (Tenasserim), inni zaś opierając się na danych autorów muzulmańskich uważają, że Loszak leżało na przesmyku Ligor, który łączy Półwysep Indochiński z półwyspem Malakka.

Według źródeł chińskich kraj Ling-ja-sy-kia dostarczał kości słoniowej, kłów nosorożca, różnych gatunków aloesu i kamfory. Równocześnie te same źródła zapewniają, że obcy kupcy płacą za produkty kraju Ling-ja-sy-kia ryżem, jedwabiem, wyrobami z porcelany, złota i srebra. Złoto i srebro wydobywano w północnej części półwyspu Malakka i eksportowano przez Kelantan, Trenganu i Pahang.

Za czasów Marka Polo Loszak płacił — zdaje się — daninę państwu Sumatrze.

Drzewa farbiarskiego — Drewna drzewa *Caesalpinia sappan* używano na Wschodzie i w średniowiecznej Europie jako barwnika. Na Zachodzie porównywano jego czerwoną barwę do żarzących się węgli, które w językach romańskich zwą się *braise*, *braglia*, *brascia* i *brasa*, i dlatego nazwano je *lignum brasile*. Od tego drzewa nazwano Brazylią dużą połąć kontynentu południowo-amerykańskiego, ponieważ tam odkryto także drzewa dostarczające czerwonego barwnika. Nazwa *sappan* jest pochodzenia albo tamilskiego (drawidyjskiego; *szapagan* lub *szapangi*), albo malajskiego (*sappan*) i ma oznaczać Japonię. Jednakże drzewo farbiarskie nie jest w Japonii znane; jego ojczyzną jest zachodnie wybrzeże Indii (Malabar), Dekkan (środkowa część Indii), Półwysep Indo-chiński (Syjam) i półwysep Malakka.

Drzewo farbiarskie rośnie w stanie dzikim, ale jest także Przedmiotem specjalnej uprawy. Drzewo pochodzące z uprawy uchodziło za towar jakościowo lepszy. Na Malabarze istniał

zwyczaj, że z okazji narodzin córki sadzono drzewo farbiarskie. Ścinano je po czternastu lub piętnastu latach, tj. kiedy było zupełnie rozrośnięte i stanowiło posag tej córki.

Czerwony barwnik znajduje się w środku pnia. Ze ściętego drzewa usuwa się korę i białe drewno, które bezpośrednio do niej przylega. Dalsze słoje drewna zawierają barwnik.

Na Wschodzie i w Europie rozróżniano kilka gatunków drzewa farbiarskiego. Pisarze europejscy wymieniają *verzino colombino* (albo *verzino cholomni*), *verzino ameri* lub *lameri* i *verzino seni*. Nazwy te wskazują na pochodzenie gatunku. Nazwa *verzino colombino* przysługiwała zapewne drzewu farbiarskiemu, które pochodziło z miasta portowego w południowo-zachodnich Indiach, zwanego przez europejskich podróżników Columbum lub Kojlum (Kulam, Kilon); jest to drzewo farbiarskie *kojlomin* Marka Polo (zob. niżej, rozdz. CLXXXI). *Verzino ameri* lub poprawniej *lameri* pochodziło z kraju Lamri, o którym nasz podróżnik mówi w

rozdziale CLXX. Wreszcie w drugiej części nazwy *verzino seni* kryje się prawdopodobnie arabsko-perski termin dla Chin (*Sin*).

Pierwsza wiadomość o drzewie farbiarskim w dokumentach i dziełach europejskich pochodzi z końca XII w. Drzewo farbiarskie przychodziło do Europy w dużych blokach i używano go do barwienia na czerwono tkanin i do malowania rękopisów i miniatur. Niekiedy także miało ono zastosowanie w meblarstwie.

Muszelki — Późniejsi podróżnicy stwierdzają, że muszelki kauri znachodzi się w dużych ilościach w wodach Morza Zulu (między wyspą Borneo a Filipinami) i w Zatoce Syjamu. Muszelki wyławiane w Zatoce Syjamu eksportowano nawet do miast na zachodnim wybrzeżu Indii.

CLXVI

Pentan — Inne odmiany nazwy Pentan występujące w rękopisach *Opisania świata* brzmią: *pentam* i *pentain*.

Wyspę Pentan utożsamia się powszechnie z wyspą Bin-tang, która leży nieco na południowy wschód od miasta Singapur.

Malajur — Itinerarium zawarte w tym rozdziale nastrocza duże trudności. Według Marka Polo podróżnik opuszcza wyspę Pentan, płynie sześćdziesiąt mil między dwiema wyspami i dociera do bardzo płytkiego morza. Stąd kieruje się na południowy wschód i po przebyciu dalszych trzydziestu mil spotyka wyspę-królestwo Malajur. Komentatorowie *Opisania świata* objaśniają dane naszego podróżnika w ten sposób, że podróż między dwiema wyspami, o których Marko przedtem nic nie mówił, była właściwie żegluga między wyspą Bintang a Półwyspem Malajskim, na którym leżało Loszak, punkt wyjściowy itinerarium. Królestwo Malajur można utożsamiać z wyspą Sumatrą, której część środkowa, państwo Minangkabau, uchodziła i uchodzi u Malajczyków za ich kolebkę. Dlatego też państwo Minangkabau a następnie cała wyspa Sumatra nosiły nazwę *Tanah-ri Malaju*, tj. Ziemia Malajczyków.

Jednakże źródła chińskie XII w. mówią bardzo wiele o państwie Mo-laj-jou (Mo-lo-jou, Ma-li-jü-ör), które wymieniało ambasady z Chinami i które — co podkreślają źródła chińskie — toczyło wojny ze Syjamem sięgającym wówczas do przesmyku Ligor. Nic nie wiemy o wojnach między Sumatrą a Syjamem, natomiast podróżnicy portugalscy z XVI w. mówią wiele o wrogich aktach Syjamu przeciwko „Malaios”, tj. przeciwko kolonistom z państwa Minangkabau, którzy w dwóch falach (ostatnia przypada na XIII w.) osiedlili się na półwyspie Malakka. Przytoczone informacje historyczne potwierdzać zdają się przypuszczenie, że Malajur naszego podróżnika nie oznacza wyspy Sumatry opisanej w następnym rozdziale, ale półwysep Malakka skolonizowany przez wychodźców z państwa Minangkabau. Samo miasto Malakka leżące na południowo-zachodnim wybrzeżu półwyspu powstało dopiero w XIV w. Należy jednak zwrócić uwagę, że odległość

między Bintang a południowo-zachodnim brzegiem półwyspu Malakka, obliczona przez Marka Polo na 90 mil, jest w rzeczywistości większa. Również kierunek: południowy wschód należałoby zmienić na południowy zachód.

Termin: wyspa Malajur, należy rozumieć tak samo jak zwrot o dwóch wyspach, użyty nieco wyżej.

CLXVII

Dżawa Mała — Tak Marko Polo nazywa wyspę Sumatrę. Natomiast współcześni jemu podróżnicy i autorowie, a później także Portugalczycy zwą ją krótko Dżawa. Nie jest wykluczone, że nazwę tę przyjęli od żeglarzy i autorów perskich i arabskich, u których znajdujemy dwa warianty: *Zabag* i *Dżaba*. Określenie „Mała” użyte przez Marka Polo objaśnić można sytuacją Sumatry, która w owej epoce straciła niepodległość i stała się częścią państwa Madżapahit na Dża-wie.

Sumatra jest najbardziej na zachód wysuniętą wyspą Indonezji i od dawna budziła żywe zainteresowanie w Indiach, które znały ją jako *Suwarnadwipa* (wyspa złota), *Jawaka* lub *Jawadwipa*. W zaraniu naszej ery Sumatrę zaludnili wychodźcy z Indii, którzy narzucili miejscowej ludności swoją religię i kulturę i zorganizowali ją w potężne państwo.

Nasze wiadomości o dziejach Sumatry są bardzo fragmentaryczne. Pod koniec VII w. powstało na Sumatrze państwo Sriwidżaja, które obejmowało całą wschodnią część wyspy i w krótkim czasie umiało narzucić swoją władzę sąsiedniemu państwu Malaju (środek wyspy) i innym. Państwem Sriwidżaja rządziła dynastia Sijlendra, prawdopodobnie pochodzenia południowo-indyjskiego. Sijlendra nie zadowolili się opanowaniem większej części wyspy. Już w VII w. do państwa Sriwidżaja należy zachodnia część wyspy Dżawy, a w VIII w. posiadłości tej dynastii obejmują także ziemie na półwyspie Malakka i w Kambodży. Zwierzchnictwo Sriwidżaja nad częścią Dżawy przetrwało z krótkimi przerwami do XII w., tj. do czasu, kiedy państwo Madżapahit weszło na drogę ekspansji. Długa wojna (1275—1293) z Dżawą złamała potęgę Sumatry. Duża część Sumatry została wcielona do państwa Madżapahit; równocześnie Syjam zagarnął posiadłości Sumatry na półwyspie Malakka. Z opisu działań mongolskiego korpusu ekspedycyjnego na wyspie Dżawie (zob. rozdz. LXIV) wiemy, że niektóre państwa Sumatry uznały zwierzchnictwo Wielkiego Chana i płaciły daninę.

Osiem królestw — „Królestw”, tj. drobnych państw było na Sumatrze znacznie więcej. Np. podróżnicy portugalscy mówią o dwudziestu dziewięciu królestwach Sumatry, mając na myśli także sąsiednie wysepki od niej zależne. Nasz podróżnik opisuje sześć królestw, idąc z północnego wschodu na północny zachód.

Ferlek — Marko Polo dość dokładnie zapisał malajską nazwę Perlak. „Królestwo” Ferlek, które źródła chińskie nazywają *Fa-li-lang*, *Fa-li-la*, *Fa-ör-la* lub *Pa-lo-la*,

zaś muzułmańskie *Barlak*, leżało na terytorium późniejszego muzułmańskiego państwa Aczin (Aczeh, cała północno-zachodnia część Sumatry).

Kroniki malajskie państwa Aczin zawierają wiadomość, że jeden z władców przyjął islam w początkach XIII w.

Zapewne Marko Polo słyszał o Battakach, którzy żyją na wyżynach w centrum wyspy i są ludożercami.

Basman — „Królestwo” Basman może odpowiadać krajowi Pasaman, który obejmował część północno-zachodniego wybrzeża Sumatry i sięgał w głąb tej wyspy, albo też krajowi Pasej leżącemu na północno-wschodnim wybrzeżu (okolice dzisiejszego miasta Pasej). Oba kraje należały również do królestwa Aczin. Zestawienie Basman — Pasej jest bardziej prawdopodobne. W źródłach chińskich nie znajdujemy wiadomości ani o kraju Pasej, ani o Pasaman.

Jednorożce — Jednorożce, a raczej ogólnie nosorożce (*Rhinocerotidae*), są to duże nieparzystokopytne zwierzęta. Długość ich waha się od dwóch do pięciu metrów, wysokość od stu dwudziestu centymetrów do dwóch metrów; ważą około dwóch tysięcy kilogramów. Żyją w pasie tropikalnym Afryki i Azji. Znane gatunki, które szybko wymierają, są szczątkami liczniejszej niegdyś rodziny, która liczyła ponad sto trzydzieści przedstawicieli.

Nosorożce odznaczają się grubą, słabo owłosioną i pofałdowaną skórą i jedną lub dwiema rogowymi naroślami na górnej powierzchni nosa. U dwurożców rogowe narośle wyrastają jedna za drugą. Narośle te odpadają w odstępach kilkuletnich i na ich miejsce powstają nowe.

Jednorożec (*Rhinoceros unicornis*) żyje w północnych Indiach, na bardzo wąskim terytorium, które ciągnie się od Nepalu na zachodzie do Assamu na wschodzie i przylega do Himalajów.

Natomiast na półwyspie Malakka i wyspach Sumatrze i Borneo żyje dwurożec (*Dicerorhinus sumatrensis*), który na skutek ustawicznego tępienia jest bliski wyginięcia.

Podobnie dwurożcami są nosorożce żyjące w Afryce. Dziewicom — Marko Polo zanotował dwa szeroko rozpowszechnione wierzenia związane z nosorożcami. Według wyobrażeń Chińczyków język nosorożca pokryty jest kolcami; toteż nie żywi się trawą lub liśćmi, lecz cierniami roślin i drzew. Podróżnicy europejscy z XVIII w. zanotowali, że nosorożec atakuje swoich wrogów językiem: mianowicie liże ich i zdziera równocześnie skórę i mięso aż do kości.

Według średniowiecznych legend jednorożec reagował bardzo silnie na postać dziewicy lub woń jej skóry. Popadał

w zachwyt, który wykorzystywali myśliwi, i w tym stanie go zabijali. Inna wersja legendy mówi o młodzieńcach, którzy przebierali się w szaty niewieście, namaszczali wonnościami i służyli jako pewnego rodzaju przynęta w czasie łowów.

Krogulce — Mogą to być duże czarne ptaki zbliżone do rybołówów z ogonem

nakrapianym na biało i brązowo, które ochrzczono nazwą *Falco malaiensis*. Nikt jednak nie pisze o tym, jakoby używano ich do łowów.

CLXVIII

Samatra — W rękopisach *Opisania świata* znajdujemy kilka wariantów tej nazwy; najbardziej popularną jest forma *Samatra*, choć i ona może być błędem kopisty zamiast *Sumu-tra*. Nazwą Sumutra źródła muzułmańskie i chińskie oznaczają dawne państwo położone w północno-wschodniej części wyspy, na terytorium późniejszego królestwa Aczin. Jego granice wyznaczają dzisiejsze przylądki Diamond Point i Pe-dir Point. Nazwę państwa w formie nieco zmienionej (Sumatra) przeniesiono następnie na całą wyspę. Wielkiej Niedźwiedzicy — Jak wynika z średniowiecznych utworów literackich, gwiazdę polarną nazywano niekiedy Wielką Niedźwiedzicą.

Wielkiemu Chanowi — W czasie pobytu naszego podróżnika na dworze Wielkiego Chana stosunki między Chinami a państwem Sumatra (Su-mu-tu-la) i w ogóle Sumatrą układały się według *Jüan-szi* tak:

W r. 1282 poselstwo chińskie zatrzymuje się w drodze powrotnej z Indii do Chin w Su-mu-tu-la. Władca tego państwa, Tu-han pa-ti (Tuan pati znaczy po malajsku pan-wład-ca), przyjął je życzliwie, a godząc się na propozycje chińskie, uznał się wasalem Wielkiego Chana i wysłał do niego dwóch ministrów z prezentami.

Pod koniec r. 1282 minister z państwa Nan-wu-li (Lanbri Marka Polo, zob. rozdz. CLXX) przywiózł listy i upominki.

W r. 1286 przybywają przedstawiciele państw Nan-wu-li i Sa-mu-tu-la, członkowie rodzin panujących, wioząc listy i daninę.

W r. 1292 Ujgur I-hej-mi-szi, jeden z wodzów korpusu ekspedycyjnego chińskiego, zorganizowanego przeciwko wyspie Dżawa, wysłała pokojowe przyjazne misje do Nan-wu-li, Su-mu-tu-la i Pa-la-la; w odpowiedzi wysłannicy tych państw jadą na dwór Wielkiego Chana.

Na lata 1282—1292 przypada zapewne pobyt naszego podróżnika na ziemiach i wodach Indonezji. Mógł tam udać się ze specjalną misją albo też powracał tamtędy z jakiegoś poselstwa do Indii; lata 1282—1292 są bowiem również okresem bardzo ożywionych stosunków dyplomatycznych z państwami indyjskimi.

Drzewo — Jest to Areng saccharifera (*Borassus gomutus*), które rośnie gęsto na wyspach Indonezji i na pierwszy rzut oka przypomina rzeczywiście palmę, choć nie jest tak smukłe jak palma. Krajowcy mają z niego wieloraki pożytek. Nacinają pień lub ucinają gałęzie i zbierają do naczynia słodką substancję, która zastępuje im cukier. Z części między pniem a korą uzyskują mocne włókna, zwane *gomuti*, oraz mocne kolce. Kolców odpowiednio zaciętych używają jako przyboru do pisania i zakończeń strzał. Wreszcie owoc dostarcza im silnej trucizny, którą zatruwają oręż.

CLXIX

Dagrojan — Istnieją duże trudności z lokalizacją tego „królestwa”. Niektórzy badacze utożsamiają je z terytorium In-dragiri nad rzeką tej samej nazwy (wpada do Zatoki Amfi-tryty, naprzeciw wyspy Linga). Indragiri stanowiło część składową królestwa Aczin, podobnie jak Parlak, Pasej i Sumu-tra.

Należy jednak pamiętać, że nasz podróżnik opisywał dotychczas królestwa, które leżały w północno-wschodnim zakątku wyspy, zaś Indragiri zajmuje środkową część wschodniego wybrzeża. Ta okoliczność zaleca ostrożność wobec identyfikacji Dagrojan z Indragiri, a równocześnie popiera przypuszczenie i innych badaczy, którzy Dagrojan naszego podróżnika lokalizują w okolicy dzisiejszego miasta Sama-lanka, tam gdzie istniał mały port Darian-Gade.

CLXX

Lanbri — Forma Lanbri oddaje zgodnie z przyjętymi w średniowiecznej Europie wymogami pisowni (porównaj wyżej uwagi o pisowni Kamczu i jam, rozdz. LXII i XCIX) miejscową nazwę Lamri lub poprawniej Lamuri. Miasto Lamuri leżało w zakątku wyspy wysuniętym najbardziej na zachód, naprzeciw wysp Nikobarów. Autorowie muzułmańscy wiele piszą o bogactwie wyspy Lamri lub Ramni i z opisów ich wynika, że Lamri lub Ramni oznacza niekiedy całą wyspę Sumatrę. O mieszkańcach informują, że są ludożercami, ponieważ zewsząd otaczają ich nieprzyjaciele. Dziewczęta tamtejsze wychodzą za mąż jedynie za tych, którzy mogą pokazać im czaszkę zabitego wroga. Mieszkańcy mają ogon, chodzą nago i łatwo wspinają się po drzewach.

O stosunkach między Chinami a krajem Nan-wu-li (albo Lan-wu-li) zobacz wyżej rozdz. CLXVIII. Statki chińskie płynące do Indii lub Zatoki Perskiej zatrzymywały się w Lamuri na zimę, tj. w porze południowo-zachodniego monsunu.

CLXXI

Fansur — Marko Polo ukończył opis krajów położonych na wschodnim wybrzeżu wyspy Sumatry i teraz przenosi się na jej brzeg zachodni. Po tej stronie podróżników z dawien dawna przyciągało miasto portowe Baros (lub Barus, na drugim stopniu szerokości geograficznej północnej), które według zgodnego świadectwa źródeł chińskich (z VI w.) i muzułmańskich (od IX w.) było ważnym ogniskiem handlu kamfora. W porcie Baros kupcy zaopatrywali się w najlepszy gatunek kamfory, zwany *fanczuri* lub *rijahi*, który przedstawiał najbardziej czysty produkt, całkiem biały, bardzo lekki, a równocześnie w dużych kawałkach; inny gatunek kamfory nazywał się *balus*.

Kamfory tej dostarczały zapewne okolice samego miasta Baros, ale największe ilości pochodziły z kraju Battaków w głębi wyspy, gdzie nad rzeką Batu Garigis

jest miejscowość Fansur albo Patsur. Tę właśnie nazwę zasłyszeli przybysze muzułmańscy i zapisali ją w formie Fanczur. Natomiast w źródłach chińskich z VI w. jest mowa o kamforze z kraju P'u-lu-szi, tj. Purusz lub Burusz.

Zakończenie tego rozdziału wskazuje, że nasz podróżnik lokalizuje również Fansur na wschodnim wybrzeżu wyspy. Jednakże jego dane o kamforze fansurowej nie pozostawiają żadnych wątpliwości, że jego Fansur jest dobrze znanym portem Baros na zachodnim brzegu Sumatry. Rozbieżność między jego opowiadaniem a stanem faktycznym dowodzi, że Marko Polo nie był w Baros, a wiadomości o nim zebrał

w czasie pobytu na Sumatrze, może nawet od kupców muzułmańskich. Nie można także wykluczyć przypuszczenia, że nasz podróżnik słyszał coś niecoś o wyspie Panczur leżącej u wschodnich wybrzeży Sumatry (w połowie drogi między miastem Malakka a przylądkiem Roczado) i wiadomości o niej połączył z informacjami o parcie Baros-Fanczur.

Fan surowa — O kamforze *fanczuri* zobacz przypis poprzedni i rozdz. CLVIII.

Gatunek drzew — Są to pierwsze w Europie wiadomości o drzewie sagowym (Metroxylon Rumphii, Willd. i Metroxy-lon laeve, Mart.) z rodzaju palm. Znamy kilka gatunków drzewa sagowego, które rośnie na wyspach Indonezji, Filipinach i na Nowej Gwinei. Wschodnia część tego obszaru wraz z wyspą Nową Gwineą jest, zdaje się, ojczyzną drzewa sagowego.

Aby otrzymać produkt sago, wybiera się drzewa rozwinięte, ścina się je przed okresem kwitnienia możliwie najniżej, usuwa gałęzie i liście i po odarciu kory ukazuje się miąższ, który jest całkiem biały w górnej części pnia. a koloru rdzy u dołu, i gęsto przetkany włóknami drzewnymi. Miąższ miesza się z wodą i przeciera na sicie tak długo, aż krochmal się rozpuści, przejdzie przez sito i spłynie wraz z wodą do naczynia, zaś włókniste części pozostaną.

Ludność autochtoniczna wyrabia oszczepy z drzewa *Ca-ryota urens*, zwanego po malajsku *nibong* i dostarczającego produktu podobnego do saga.

Gawenispola — Nazwa owej maleńkiej wyspy występuje w dziele Marka Polo w bardzo różnych wariantach: *gaueni-spola*, *ganenispola* i *nenispola*, które są na pewno błędami wielu kopistów. Pisownię *gawenispola* przyjmują wszyscy wydawcy Opisania *świata*, choć i ona nie jest poprawna. Pisarze muzułmańscy mówią o wysepce *Gamis-fula* położonej naprzeciw północno-zachodniego zakończenia Sumatry (przylądka Aczin). Forma *Gamis-fula* nie wydaje się także zupełnie poprawna, ponieważ po malajsku byłoby raczej Pulo Gamos.

CLXXII

Nekuweran — Nasz podróżnik widocznie zapomniał o tym, że miał opisać wysepkę Gawenispola, i przechodzi do opisu wysp Nikobarów (Trinkat i Nikobar), które leżą na północny

Zachód od Sumatry. Nekuweran oddaje bowiem dość dokładnie sanskrycką nazwą wysp *Nakkawaram*, tj. kraj nagich ludzi. Podróżnicy chińscy i muzułmańscy, którzy w drodze do Indii i Zatoki Perskiej lub do Chin i na wyspy Indonezji płynęli w pobliżu tych wysp, potwierdzają trafność nazwy *Nakkawaram*. Mieszkańcy mają ciemny odcień skóry i są owłosieni. Mężczyźni chodzą nago, kobiety zaś okrywają biodra liśćmi. Mieszkańcy mają opinię dzikich ludożerców. Ofiarą ich padają obcy, którzy nieopatrznie schodzą na ląd i zatrzymują się tam dłużej, niż potrzeba. Kontakt autochtonów z podróżnymi ogranicza się do handlu wymiennego, który odbywa się w ten sposób, że kupcy zostawiają na wybrzeżu żelazo, a zabierają produkty wysp, przede wszystkim orzechy kokosowe. Autorowie muzułmańscy nazywają Nikobary najczęściej *Langabalus* (powstało z *Lakkawaram*, ubocznej formy do *Nakkawaram*), a niekiedy także *Nagbar*.

Europejczycy, którzy w XIX w. odwiedzili Nikobary, piszą o napadach mieszkańców wysp na przepływające statki i zabijaniu załóg.

Podobną swobodę seksualną jak na wyspie Nekuweran Ibn Batuta przypisuje mieszkańcom wysp Andamanów (zobacz następny rozdział). Według tego podróżnika, mieszkańcy obcuja cieleśnie jak zwierzęta i z tym się nie ukrywają. Mają po trzydzieści żon. Za to nie dopuszczają się cudzołóstwa, które jest surowo karane.

CLXXIII

Angaman — Tu jest mowa o grupie wysp fa nie o jednej wyspie, jak informuje nasz podróżnik) Andamanów, które leżą w Zatoce Bengalskiej, na północ od Nikobarów. Autorowie muzułmańscy przedstawiają mieszkańców Andamanów jako lud o czarnej cerze, kędzierzawych włosach, długich stopach, krótko mówiąc, o odstrasającym wyglądzie. Są ludożercami, pożerają przybyszów, a także zwłoki rozbitków, które morze wyrzuca na brzegi ich wysp.

Psa-doga — Również Ibn Batuta opowiada, że mężczyźni mają głowy psie, za to kobiety odznaczają się niezwykłą urodą. Mieszkańcy nie godzą się, aby obcy przybysz zamieszkał wśród nich, z obawy, aby ich żony nie wybrały bardziej urodziwych mężczyzn. Obcy mogą zatrzymać się jedynie na wybrzeżu. Tu zaopatrują się w słodką wodę i produkty miejscowe.

Bajki o psiogłowcach (*Cynocephali*) były bardzo rozpowszechnione w średniowiecznej Europie. Znajdujemy je np. w dziele Adama Bremeńskiego, jedenastowiecznego autora *Gęsta Hamburgensia Ecclesiae Pontificum* (Hamburskie dzieje papieży), w *Flos Historiarum Orientis* Hetuma (XIV w.) oraz w opisach podróży Wilhelma Rubruka (XIII w.) i Jourdaina Catalani de Sévérac (XIV w.). Znane były również Arabom i Chińczykom. Wszystkie wywodzą się z jednego źródła, tj. z cyklu orientalno-hellenistycznego, który w opracowaniu tzw.

Pseudokallistenesa (*Romans o Aleksandrze Wielkim*, rozdz. XXIII) rozpowszechnił się w Europie i na Bliskim Wschodzie. U niektórych z wymienionych autorów znajdujemy te same lub podobne szczegóły. Tak np. Adam Bremeński opisując Ziemię Kobiet (nad Morzem Bałtyckim) mówi, że dzieci płci męskiej rodzą się tam z psimi głowami, dziewczęta zaś są bardzo urodziwe. Hetum zapewnia, że gdzieś poza Katakajem jest kraj, w którym kobiety mają postać ludzką i są obdarzone rozumem, a mężczyźni są wielcy, owłosieni i bez rozumu. Psy nie dopuszczają nikogo obcego do tego kraju i z tego, co złowią, utrzymują kobiety. Ze związku psów z kobietami rodzą się chłopcy z głowami psimi i dziewczęta o wyglądzie ludzkim. Można tu dodać, że sztuka średniowieczna często przedstawiała Muhammeda i Sara-cenów jako psiogłowców (np. w rękopiśmiennym komentarzu do *Apokalipsy* Aleksandra Laicusa).

Ojczyznę psiogłowców lokalizowano różnie. Najczęściej szukano jej na wodach Oceanu Indyjskiego lub Spokojnego. Wilhelm Rubruk wymienia psiogłowców bezpośrednio obok Baszkirów, którzy żyją nad Wołgą. Adam Bremeński i autor arabski XII w. Ibn Said mówią o psiogłowcach rodzących się lub żyjących nad Morzem Bałtyckim.

CLXXIV

Wyspę Sejlan — Starożytni Grecy zwali wyspę Cejlon *Taprobane*, źródła zaś cejlońskie i indyjskie znają ją pod nazwą *Tamraparni* (stąd *Taprobane*), *Simhalndwipa* (wyspa lwów), *Lankadwipa* (wyspa demonów), *Ratnadwipa* (wyspa kosztowności). W dziełach autorów muzułmańskich jest mowa o wyspie *Serendib* lub *Silan* czy *Sejlan*; wszystkie te formy dadzą się sprowadzić do *Simhaladwipa*. Od formy indyjskiej (przez pośrednictwo arabsko-perskie) pochodzi i nasza nazwa Cejlon.

Zapadła się w wodę — Wiadomości o zapadnięciu się części wyspy znajdujemy również w kronikach tej wyspy.

Sendemajn — Sendemajn Marka Polo budzi pewne wątpliwości. W epoce, kiedy nasz podróżnik przebywał w Azji, na Cejlonie panował król Pandita Parakrama Bahu III (1267— 1301). Stawiał on ze zmiennym powodzeniem opór Tamilom, którzy z kontynentu indyjskiego najechali wyspę i zajęli całą jej północną część. Za jego rządów Cejlon zaatakowali dwukrotnie Malajczycy pod wodzą Czandrabanu. Konsekwencją tych najazdów było uznanie zwierzchnictwa Wielkiego Chana w Pekinie przez władców singaleskich Cejlonu. W ten sposób spodziewali się uzyskać pomoc w walce z najeźdźcami. Możliwe, że Sendemajn Marka Polo, które w tekście Ramusia występuje w formie Sendernas, jest albo zniekształceniem imienia Czandrabanu, albo imieniem wodza Tamilów.

Mieszkańcy — Wyspa zamieszкана przez pierwotne plemiona Weddów doznała

dwukrotnego najazdu: ludności ta-milskiej (drawidyjskiej), która zajęła i północne, i wschodnie wybrzeża Cejlonu, oraz Ariów. Obie inwazje przypadają na czas p.n.e. Język singaleski jest dialektem bardzo zbliżonym do Maharasztri z okolic Kambaju.

Rubiny — O bogactwach naturalnych Cejlonu informują zgodnie autorzy chińscy, muzułmańscy i europejscy. Wymieniają oni: ryż, sezam, rośliny strączkowe, pieprz, cynamon, ważne artykuły eksportowe, orzechy kokosowe, które mieszkańcom dostarczają oleju, cukru i wina, drzewa sandałowe i farbiarskie, (*sappan*, drzewo *brezil*), słonie, również eksportowane, zwłaszcza do Pegu i Syjamu, oraz drogie kamienie, rubiny, szafiry i kardamony. Wody przybrzeżne obfitują w perłoplawy.

Na temat rubinów władcy Cejlonu pisali różni podróżnicy i autorzy Cosmas Indikopleustes (VI w.) i chiński pielgrzym Hiuan-ts'ang (VII w.) mówią o rubinie, który znajdować się miał na szczycie świątyni. W dziele króla Hetuma (XIV w.) król Cejlonu trzyma rubin w ręce w czasie koronacji.

Również franciszkanin Odoryk de Pordenone (XIV w.) pisze, że Wielki Chan nie mógł za żadną cenę nabyć tego rubinu.

CLXXV

Krainy Maabaru — Maabar. Termin arabski *al-ma'bar* oznacza przejście, przeprawę. Pod tą nazwą podróżnicy i autorzy arabsko-perscy i chińscy XIII i XIV w. rozumieli wschodnie wybrzeże Półwyspu Indyjskiego od przylądka Ko-morin na południu do miasta Nellore na północy, a więc dzisiejsze wybrzeże Koromandel, ale niekiedy włączali do Maabaru jeszcze południowo-zachodnią część wybrzeża, tj. część Malabaru.

Pięciu królów — Nasze wiadomości o niezwykle urozmaiconych dziejach Indii, szczególnie Indii południowych, są bardzo często niedostateczne z powodu braku rodzimej historiografii w naszym rozumieniu tego wyrazu. Również trudną jest do ustalenia chronologia wydarzeń poświadczonych przez źródła (np. przez napisy). Toteż nie możemy nic pewnego powiedzieć o owych pięciu braciach, którymi mogli być wasale władcy państwa Pandja, prócz tego, że wiadomość Marka Polo zgodna jest z danymi źródeł chińskich i do pewnego stopnia perskich.

Sender Bandi Dewar — W IX wieku południowo-wschodnie pobrażę Indii zajmują trzy ludy: Pandjowie, Czolowie i Pallawowie, którzy tworzą trzy państwa. Spośród nich pierwsi Pallawowie, wzięci w dwa ognie przez państwo Ma-harasztra w Indiach środkowych i Pandja na południowo-wschodnim cyplu Indii, ulegli trzeciemu przeciwnikowi, który z końcem IX w. wystąpił na widownię dziejową, mianowicie Czolom. Czolowie wchodzą na drogę ekspansji. W wyniku pomyślnych wypraw wojennych i aliansów rodzinnych Czolowie stworzyli na wybrzeżu Koromandel potężne państwo, któremu w charakterze wasali podlegały

państwa w centrum Półwyspu Indyjskiego (po rzekę Tungabhadra. prawobrzeżny dopływ Kistny), na północno-wschodnim wybrzeżu Indii i nawet Cejlonu. Czołowie dążyli do panowania nad kraiami położonymi wokół Zatoki Bengalskiej i w swoich wyprawach dotarli nawet do Sumatry. Z końcem XII w. nastąpiła w państwie Czola zmiana dynastii, która doprowadziła do zamieszek i osłabienia państwa. Skorzystali z tego Pandjowie, którym pomocy udzielił dotychczasowy lennik Czola, Cejlon. Około r. 1279 całe państwo Czola zostało wchłonięte przez państwo Pandiów, którzy walczyli ponadto z państwem Hoisala (dzisiejsze Mojsur) i Kakatija (część dzisiejszego Hajderabadu z miastem Warangal), i z niedawnym sprzymierzeńcem, Cejlonem. Kres państwu Pandja położyla inwazja muzułmanów w r. 1310.

A oto poczet władców Pandja: Marawarman Sundara Pandja I (1216—1239), Marawarman Sundara Pandja II (1239— 1251), Dżatawatman Sundara Pandja I (1251—?), Dżatawar-man Sundara Pandja II (brak dat), Marawarman Kulaśekhara (1268—1308). Kulaśekhara był najwybitniejszym władcą z dynastii Pandja. On to ostatecznie zlikwidował państwo Czolów i ugruntował potęgę, wprowadzając krótkotrwałą, Pandjów". Kulaśekhara zdobył także na Cejlonie słynny żąb Buddy.

Trudno powiedzieć, kim jest ów Sender Bandi Dewar (Sundara Pandja Dewarao lub Dewaradża) Marka Polo. Z przytoczonej chronologii władców Pandja wynika, że współczesnym naszemu podróżnikowi był tylko Marawarman Kulaśekhara, nazywany także Kaleśa Dewar. Zobacz rozdz. CLVIII.

Jest zatoka — Naturalnie mowa tu o Zatoce Manaarskiej. Całe wybrzeże Indii od przylądka Komorin wzdłuż zatoki, a zapewne i wybrzeże Cejlonu nosiło nazwę wybrzeża połowów.

Zwane Bettalar — Miasto Bettelar, które u Ibn Batuty zwie się Bottala, odpowiada miastu Patlam na zachodnim wybrzeżu Cejlonu; od morza oddzielone jest wąską laguną.

Dla poławiaczy — Opis ten odpowiada jeszcze dzisiejszej rzeczywistości. Na północny wschód od Komorinu ciągnęły się ławice perłowe, które jednak przez rabunkowe połowy często dziś zawodzą. Obecnie głównym miejscem połowu jest wybrzeże Aripo, gdzie ściągają tłumy poławiaczy, kupców, muzykantów i kuglarzy. Poławiaczami są Malajowie, od dziecka zaprawiani w tym rzemiośle. W czasie połowu tłum zebrany czyni niesłychany zgiełk i hałas, aby odpędzić niebezpieczne rekiny. Często przyzywają zaklinaczy rekinów, a poławiacze dzielą zysk z ludźmi, którzy za nich na wybrzeżu wznoszą modły. Nawet chrześcijanie zaopatrują się w formułki i wersety z Pisma świętego.

Bramini — Według ogólnie przyjętej opinii system kastowy (sanskryt. *warna* — barwa; wyraz kasta w znaczeniu powszechnie używanym przejęły języki europejskie z portugalskiego) wprowadzili w Indiach Ariowie chcąc zachować czystość swojej rasy. Początkowy podział na Aria i Sudra (ludność tubylcza

drawidyjska) uległ dalszemu rozwojowi. Ariowie podzielili się na trzy klasy wolne: braminów (*brahman*; kapłanów), *kszatrija* (wojowników) i *wajśja* (rolników). Bramini, którzy opanowali wiedzę religijną i świecką, dążyli wszelkimi środkami do supremacji nad pozostałymi kastami. Do tego celu wykorzystywali znajomość praktyk czarnoksięskich, naukę o wędrówce dusz (*samsara*) i in. Umiejętnością magii braminów posługiwano się w różnych okazjach, m. in. podczas połowu perłopławów, przy poszukiwaniu diamentów itp. Za podobne usługi otrzymywali niekiedy wynagrodzenie z kasy państwowej.

Połowa maja — Właściwie połów pereł odbywa się w kwietniu i maju, kiedy ustaje monsun północno-wscho-dni, a następuje monsun południowo-zachodni. Połowy w drugim terminie i w tak dużej odległości (według Marka Polo trzysta mil) odbywały się zapewne wzdłuż wschodniego wybrzeża Cejlonu.

Na sznurze — Rodzaj różańca używany przez wyznawców Brahmy, Buddy i Muhammeda. Różańce hinduskie liczą zwykle sto osiem lub sto jednaście ziarenek.

„Pakauka, pakauka, pakauka” — Dotychczasowi wydawcy tekstu Marka Polo zgadzają się co do tego, że słowa przytoczone przez niego oddają w sposób bardzo zniekształcony wyraz *bhagawat* (pan, błogosławiony). *Bhagawat* oznacza niekiedy bóstwa lub świętych różnych religii indyjskich (np. Buddę), ale zwykle używa się go w odniesieniu do Wi-sznu (raczej Kriszny utożsamionego następnie z Wisznu). Zniekształcenie wyrazu polega na tym, że kopista przeczytał gotycką literę *c* (tj. *k*) jako *t*, przeto *pacauca* Marka Polo możemy poprawić na *pakauta*, formę bardzo bliską oryginałowi *bhagawat*.

Stosunki religijne na Maabarze i obszarach sąsiednich były w epoce Marka Polo bardzo skomplikowane. Ludność wyznawała bowiem siwaizm, wisznuizm lub dżajnizm i te trzy systemy albo istniały zgodnie obok siebie, albo też jeden z nich starał się wyeliminować pozostałe.

Religia przybyszów aryjskich w Indiach była wybitnie rytualistyczna, a za to wolna od dogmatów. Ten właśnie fakt, który dawał pełną swobodę myślenia pod warunkiem zewnętrznego trzymania się rytuału, stanowił źródło powstawania nowych kierunków religijnych.

Ariowie znali bóstwa, które uosabiały siły przyrody lub zjawiska atmosferyczne, ale większą wagę niż do samych bóstw przywiązywali do ofiar im składanych. Doszło do tego, że poszczególnym elementom ofiarowania zaczęli przypisywać moc boską i oddawać im cześć. Na tej podstawie *brahman*, tj. obrzędowe i magiczne słowo ofiary, nie tylko pośredniczące między ludźmi i bóstwem, ale nawet zobowiązujące bóstwo do spełnienia prośb ludzi, stało się najwyższym bóstwem.

Tak narodził się brahmanizm, który z biegiem czasu wypracował cały system wierzeń i własną koncepcję filozoficzną. Jednym z wierzeń, które przejmą buddyzm i dżajnizm, jest wiara w wędrówkę dusz (*samsara*), zależna od dobrych

czy złych czynów (*karman*) w życiu poprzednim.

Brahman jest istotą czystą, jedyną i całkowitą. Znajduje się ona nie w świecie zewnętrznym, gdzie zjawiska są nietrwałe i przemijają, ale w duszy ludzkiej (*atman*), która jest nieosobowym źródłem osobowości i podświadomym substratem zjawisk świadomości. Jeżeli człowiek dostrzeże w sobie istnienie tego podświadomego substratu, stara się dążyć do niego i niejako się rozplywa. Nie chce mieć osobowości ani dostrzegać świata zewnętrznego. W takim stanie może liczyć na zbawienie (*moksha*), gdyż *atman*, utożsamiając się z brahmanem, uwalnia się od osobowości cielesnej, od determinizmu, jaki narzucają mu własne postęпки, a tym samym od koła odrodzeń (*samsara*).

W dalszym stadium rozwoju brahmanizm zasymilował bóstwa ludności tubylczej albo też wyniósł bohaterów ludowych do godności bóstwa. Pochodzenia drawidyjskiego jest zapewne uosobienie siły zniszczenia Siwa, którego bramini utożsamili z wedyckim bóstwem burz i huraganów Rudra, bohaterem zaś ludowym wyniesionym do rzędu bogów jest Kriszna, będący wcieleniem wedyckiego boga Wisznu.

W ten sposób dwa kulty ludowe, które zresztą stale się zwalczały, wcielono do brahmanizmu. Do zupełnego zespolenia doprowadziło stworzenie nowego boga Brahmy, będącego wcieleniem brahmanu, i tak powstała znana trójca hinduistyczna, Trimurti: Brahma, Wisznu i Siwa.

Zarówno wisnuizm, jak i siwaizm przyjęły podstawową koncepcję filozoficzną brahmanizmu, ale jeszcze ją rozwinęły. I tak wisnuici zakładali istnienie brahmanu, świata dusz (*czit*) i świata materialnego (*aczit*). Oba te światy są różne od brahmanu, ale równocześnie są nim przesiąknięte.

Z połączenia czitu i aczitu wynika powszechność brahmanu, ale połączenie to pozbawia dusze podobieństwa z brahmanem. Pobożność i oddanie bogu Wisznu zrywa tę więź i dusze odnajdują swoją boską naturę odzyskując podobieństwo z brahmanem, nie tracąc jednak swej indywidualności.

Siwaizm uznaje istotę najwyższą, jedyną, brahman, który jest duszą atmanów (*paramatman*). Świat zewnętrzny nie istnieje. To, co widzimy, nie jest niczym innym jak złudą (*maja*), która polega na tym, że nasze koncepcje subiektywne przybierają formy w rzeczywistości nie istniejące.

Według dżajizmu istnieją dwa niewymienne rodzaje materii: substancje materialne, jak przestrzeń (*akaśa*), czas (*kala*), materia zasadnicza (*pudgala*), składająca się z atomów wyposażonych w smak, barwę, zapach, dotyk i dźwięk, i dusze indywidualne (*dźiwa*), które podobnie jak i materia nie zostały stworzone i są wieczne. Zetknięcie się duszy z materią zmusza ją do uczynków i do wędrówki. Ten związek, szkodliwy dla duszy, unicestwiają asceza, umartwienie, czystość, ucieczka od posiadania dóbr materialnych, szacunek dla wszelkiego życia ludzkiego i zwierzęcego (*ahimsa*). Stosując te zalecenia dusza uwalnia się od

materii i wraca do świata myśli. Dżajнизм jest systemem filozoficzno-religijnym współczesnym buddyzmowi i do buddyzmu bardzo podobnym pod względem etyki i organizacji życia wyznawców. Dżajнизм, pierwotnie system ateistyczny, z biegiem czasu przejął od innych religii indyjskich szereg bóstw. Do rzędu bóstw wyniesiono także Nigranthę, twórcę systemu. Ze środowiska dżajnistycznego wyszło w średniowieczu kilku znanych uczonych i myślicieli.

Jeśli idzie o stosunki religijne na Maabarze, to wiadomo nam, że Czolowie byli wyznawcami Siwy. Pandjowie hołowali raczej dżajнизмowi, Pallawowie zaś, którzy mieszkali na północ od Czolów i których Czolowie podbili, dzielili się na buddystów, wisznuitów i częściowo siwaitów. Tymczasem różaniec opisany przez Marka Polo jest bardzo zbliżony do różańca, jakiego używali wisznuitów i który liczył sto osiem pereł. Na wisznuitizm może wskazywać również okrzyk, o którym mowa niżej.

Konie — W rozdziale XXXIII była już mowa o tym, że chów koni w Indiach nie dawał wyników. Stwierdzają to również inni podróżnicy. Konie albo nie rodziły się, albo rodziły się

potworki końskie. Przyczyną był zapewne klimat i brak odpowiedniej paszy. Trudności, na jakie natrafiała hodowla koni, zmuszała władców do sprowadzania ich głównie z krajów nad Zatoką Perską i Półwyspu Arabskiego.

Bóstwa — Ten rodzaj samobójstwa jurydycznego (sansk. *dharna*) był często praktykowany w Indiach. Przypomina on „post irlandzki”.

W południowych Indiach znany był jeszcze inny rodzaj samobójstwa zwany „darem z własnej głowy”. Dostojnicy, służba, poddani ofiarowywali bóstwu własną głowę w zamian za jego pomoc w urodzeniu syna królewskiego, w odniesieniu zwycięstwa w bitwie itp. Głowę ofiarującego przywiązywano za włosy do giętkiego kija zgiętego w dół. Kiedy głowę odcięto, kij wyprostowywał się, a głowa chwiała się na kiju na wysokości posągu bóstwa.

Samobójstwa były rozpowszechnione w Indiach, a forma ich była różnorodna. Śmierć głodowa wyzwalała dżajnistów od istnienia w świecie doczesnym. Trędowaci pozwalali się grzebać żywcem, ale z zachowaniem niezbędnych obrzędów, których odmawiano zmarłym trędowatym.

Zwyczaj — Dobrowolna śmierć żony na stosie, zwana *satt*, jest starym zwyczajem bramańskim. Rozróżnia się dwojaki *sati*: albo wdowa ginie w płomieniach na stosie, na którym spala się jej zmarły mąż, albo też sama spala się na stosie, kiedy mąż jej umarł z dala od niej.

Wołu — Krowa cieszy się u Indusów sławą najświętszego zwierzęcia. Nie wolno jej zabijać ani spożywać jej mięsa, jeśli nie chce się zgrzeszyć. Niektórzy władcy przyjmowali tytuł opiekuna krowy. Podarunek z krowy jest świadectwem szacunku dla obdarowanego.

Gawi — Owymi *gawi* byli prawdopodobnie przedstawiciele najniższej kasty (pariasi). Wprawdzie nie zabijają krów, ale nie gardzą mięsem krów, które padły.

Karze śmierci — Ten zwyczaj znany jest także innym średniowiecznym podróżnikom europejskim i autorom muzułmańskim.

Nietoperze — W Indiach żyją dwa rodzaje wielkich nietoperzy: kalong (*Pteropus celaeno*), zwany latającym psem, i *Pteropus médius* (latający lis). Kalong jest czarny, ma pół metra długości, rozpiętość skrzydeł dochodzi do stu pięćdziesięciu centymetrów. Latający lis jest rdzawobrazowy, ma trzydzieści centymetrów długości i sto dwadzieścia pięć centymetrów rozpiętości.

Mięsem gotowanym z ryżem — Również Afanasij Nikitin zaobserwował, że w Indiach konie karmi się grochem, *kicziri*, tj. potrawą z ryżu przyprawianego olejem i cukrem; z rana dostają placki z ryżu (*szeszeni*).

W następujący sposób — Są to *dewa-dasi*, tancerki poświęcone bóstwu, które w hierarchii duchowieństwa zajmują miejsce bezpośrednio po kapłanach odprawiających nabożeństwo. W każdej świątyni było ich kilka, a do ich czynności należały tańce i śpiewy wykonywane dwa razy dziennie, rano i wieczorem, oraz udział w uroczystościach religijnych publicznych (np. w procesjach). Zazwyczaj rekrutują się one z rodzin niższych kast, które obarczone zbyt licznym potomstwem albo ofiarowywały dziewczynki na służbę w świątyniach, albo po prostu je sprzedawały.

Zabytki epigraficzne indyjskie wymieniają wśród pobożnych uczynków władców także budowę świątyń i pomieszczeń dla najpiękniejszych *dewa-dasi* jakiegoś kraju.

Tarantuli — Według średniowiecznych wierzeń ukąszenie tarantuli sprowadzało na człowieka opętanie: ukąszony człowiek wykonywał obłądny taniec, który wyczerpywał jego siły, a nierzadko przyprawiał o śmierć. O tarantulach i wróżbach z nich Marko Polo mówi jeszcze w rozdziale CLXXVIII.

CLXXVI

Mutfili — Mutfili oddaje indyjską nazwę Motupalli, na południowy zachód od ujścia Kistny (w pobliżu Madrasu). Miasto było niegdyś bardzo ważnym ośrodkiem handlu nad Zatoką Bengalską; obecnie jest małą osadą rybacką.

I tu Marko Polo przenosi nazwę miasta na całe królestwo. Było nim państwo Kakatijów, którzy rządili pierwotnie na obszarze dokoła miasta Warangal (w Haiderabadzie), ale dzięki szczęśliwym wojnom z sąsiadami, zwłaszcza ze wschodnimi Czolukiami (Czolukia Wengi zajmowali tereny między ujściami Godawari i Kistny), znacznie rozszerzyli swoje posiadłości. Bezspornie najwybitniejszym władcą z tej dynastii był Ganapati (1197—1259). Po nim rządziła jego córka, Rudradewi lub Rudramba (1259—1288 lub 1294). Potrafiła ona utrzymać nie

uszczuplone państwo i przekazać je swemu wnukowi Prataparudradowi (1295—1323). Na okres panowania tego władcy przypada niezwykle rozwój literatury te-lugu, a niestety także aneksja państwa Kakatija przez muzułmanów z Delhi (1323).

Niewiasta — Nie ulega wątpliwości, że królową, o której mówi Marko Polo, jest Rudradewi.

Bałwochwalcza — Mieszkańcy państwa Kakatija byli si-waitami.

Diamenty — Tę samą bajkę znajdujemy w arabskich opowiadaniach o podróżach Sindbada Żeglarza i w dziełach kosmografów arabskich. Oto wyjątek z dzieła *Kitab Adzaiib al-Hind* (Księga dziwów Indii): „Najczystsze, najpiękniejsze i najdroższe diamenty pochodzą z okolic Kaszmiru. Jest tam rozpadlina skalna, w której goreje nieustannie ogień. Nie tylko ogień broni dostępu do diamentów: dokoła ognia roi się mnóstwo jadowitych gadów, tak że żaden człowiek nie może się dostać do diamentów bez narażenia się na pewną śmierć. Indusi należący do najniższej kasty podejmują ryzyko zdobycia diamentów. Wybierają się tam gromadą; u wejścia do rozpadliny zatrzymują się, zabijają chude owce i kawały mięsa rzucają do rozpadliny. W tej samej chwili pojawiają się orły, które chwytają mięso, do którego wbiły się diamenty, i odlatują. Ludzie idą za orłami i znajdują diamenty, (które orły w czasie lotu uroniły lub pozostawiły po zjedzeniu mięsa. Mimo środki ostrożności wielu łowców diamentów ginie od ognia lub ukąszenia gadów.”

CLXXVII

Tomasza apostoła — Żywot i działalność św. Tomasza przedstawiają apokryficzne *Acta Thomae* i inne legendy. Król indyjski Gundaforos zlecił kupcowi Abbanesowi, który powracał do Syrii, wyszukanie zdolnego budowniczego, umiejącego wznieść pałac królewski. Na wieść o tym Chrystus wyszedł naprzeciw Abbanesowi i sprzedał mu Tomasza, rzekomo swojego niewolnika. Tomasz wsiadł z Abbanesem na statek i odpłynął w stronę Indii. Przybyli do portu Sandruk, skąd łądem dotarli do rezydencji Gundaforosa. Tu św. Tomasz nawrócił króla i część mieszkańców, a następnie udał się na wschód i przybył do królestwa Mizdeosa, gdzie poniósł śmierć męczeńską. Nie wiemy, kiedy i gdzie powstała ta legenda; można jednak przyjąć, że powstała w środowisku, które coś niecoś o Indiach wiedziało, ponieważ imiona własne osobistości indyjskich przypominają nazwę dynastii i władców partyjskich i indyjskich, którzy rządili w północno-wschodnich Indiach w I w.

W legendach jest także mowa o działalności misyjnej św. Tomasza w Abisynii (Nubii Marka Polo), o cudach, które czynił za życia i po śmierci, i o przeniesieniu jego zwłok do miasta Edesy w Syrii. Legendy o cudach sprawiły, że miasto

Majlapur zowie się u średniowiecznych autorów Mirapolis, tj. miasto cudów. Cud opisany przez Marka Polo powtórzył powołując się na źródło Pietro Calo, autor legendarnych żywotów świętych (XIV w.). O misji św. Tomasza mówi również południowo-indyjska tradycja, powstała późno, a zawarta w utworach *Tomaparwam i Keralolpatii*.

Marko Polo i średniowieczni autorowie oraz miejscowa tradycja lokalizują grób św. Tomasza na północno-wschodnim wybrzeżu Indii. Jednakże tzw. chrześcijanie św. Tomasza skupiają się na zachodnim wybrzeżu Indii, tj. na Mala-barze. Chrześcijanie św. Tomasza są nestorianami, którzy opuścili Persję i część ich osiadła w Indiach.

Maabar — Miastem, gdzie ma się znajdować grób św. Tomasza, jest Majlapur, obecnie przedmieście miasta Madrasu. Źródła portugalskie nazywają je Sao Tome.

Awarium — Jest to arabski wyraz w liczbie mnogiej *hawa-rifun*; oznacza on uczniów, szczególnie uczniów Chrystusa, tj. apostołów.

Nubii — Średniowieczna Nubia, jak można wnosić z informacji autorów arabskich, zresztą bardzo skąpych i niejasnych, rozciągała się od pierwszej katarakty nilowej pod miastem Asuanem na północy do miejsca, gdzie łączą się oba Nile na południu. Od północy graniczyła z Egiptem, zaś od wschodu z Etiopią. Etiopia uchodziła w średniowieczu za część Indii. Zapewne ta okoliczność sprawiła, że działalność misyjną św. Tomasza przeniesiono także do Afryki.

CLXXVIII

Lar — Tą nazwą (sanskryckie *Lat-deśa*) geografowie muzułmańscy oznaczali północno-zachodnie wybrzeże Indii wraz z półwyspem Kathiawar (Gudżarat) aż do dzisiejszego miasta Czaul (na południe od Bombaju).

Bramini — O braminach zob. wyżej rozdz. CLXXV. I inni średniowieczni podróżnicy wydają ludności tych obszarów chwalebne świadectwo. Zwłaszcza w stosunkach handlowych okazywali akuratność i uczciwość. Być może, że Marko Polo mówi o banianach, którzy należą do braminów i zajmują się specjalnie handlem.

Soli — Jest to naturalnie państwo Czola na południowo-wschodnim wybrzeżu Indii; zob. wyżej, rozdz. CLXXV.

Kojak — Pochodzenie i znaczenie wyrazu *kojak* są niejasne. W języku drawidyjskim istnieje wyraz *karippu*, który oznacza przebłaganie złych duchów, zaś pora złych duchów zowie się *karippu kal*; w szybkiej wymowie ludzi niewykształconych brzmi to jak *kaczukka*. Należy się jednak liczyć z tym, że w redakcji oryginalnej *Opisania świata* nazwa złej godziny mogła być zapisana w formie poprawnej i dopiero później z winy kopistów uległa zniekształceniu. Niektórzy wydawcy *Opisania świata* są zdania, że *uczak*, które występuje niżej, jest poprawną formą.

Wiara w dobre i złe pory dnia przetrwała do dzisiaj na południowo-zachodnim wybrzeżu Indii (Malabarze) i nosi nazwę *ragu kalam*. Ustala ona następujące złe godziny: poniedziałek 7³⁰—9, wtorek 15—16³⁰, środa 12—13³⁰, czwartek 13³⁰—15, piątek 10³⁰—12, sobota 9³⁰—10, niedziela 16³⁰—18.

Czugi — Tą perską formą oddaje Marko Polo indyjski wyraz *jogi*. Jogami nazywa się ludzi, którzy odwrócili się od powabów tego świata i prowadzą życie poświęcone bóstwu. Najbardziej rozpowszechnieni są mnisi żebrzący zwani fakirami. Za cały ubiór służy im jedynie opaska na lędźwiach. Ciało pokrywają warstwą ziemi lub popiołu, która chroni ich od słońca, ukąszeń pasożytów i złych duchów. Na czole robią znak sekty, do której należą. Włosy golą albo splatają, albo też rozpuszczają wolno. Na szyi zawieszają amulety. Ich ekwipunek składa się z miseczki żebraczej, garnka na wodę, tkaniny do cedzenia wody, różańca i podpory, na której opierają podbródek w czasie rozmyślań, skóry antylopy, na której siadała, kija pielgrzymiego i fajki, w której palą haszysz.

Przedłuża życie — Pewne odłamy jogów nauczają, że człowiek jeszcze w tym życiu może osiągnąć zbawienie, i dlatego różnymi sposobami starają się życie przedłużyć. Jednym z nich jest spijanie eliksiru, który przyrządza się z rtęci, „królowej metali”, i siarki. Eliksir rtęciowy leczy choroby i daje człowiekowi moc nadprzyrodzoną.

Jednakże lekarstwo to często zawodziło. Z dzieła Raszid ed-dina wiemy, że ilchan Argun, który również pragnął być długowieczny, zażywał za radą indyjskich bakszi mieszaninę siarki i rtęci. Niestety, po ośmiu miesiącach kuracji ciężko zaniemógł i zmarł.

CLXXIX

Naszego praojca — Wysoką górą Marka Polo jest naturalnie szczyt Adama (Adam's Peak), granitowa góra w sąsiedztwie Kolombo, mająca dwa tysiące dwieście sześćdziesiąt dwa metry wysokości. Do dzisiaj zachowały się ślady drogi i łańcuchy, które pomagały pielgrzymom przy wspinaczce na sam szczyt; łańcuchy te wspomina również podróżnik arabski Ibn Batuta.

Szczyt góry ma kształt elipsy około dwudziestu trzech metrów długości i około dziesięciu metrów szerokości; otacza go mur wysoki na półtora metra. Środek zajmuje granitowy wierzchołek Sripada z dużymi odciskami stóp; rozmiary ich wynoszą: 1,8 metra długości i około 0,8 metra szerokości. Brzegi śladów oznaczone są barwnym gipsem. Ibn Batuta dodaje interesujący szczegół, że mianowicie Chińczycy odłupali część wielkiego palca i zabrali ze sobą do Zajtonu, gdzie odłamek ów był przedmiotem czci i pielgrzymek.

Do śladów tych roszczą sobie prawo wyznawcy różnych religii. Przede wszystkim buddyści widzą w nich ślady stóp Buddy i to wierzenie znane jest już w V wieku

pielgrzymowi chińskiemu Fa-hienowi. Według muzułmanów góra Adama była pierwszym miejscem, którego dotknęła stopa Adama po wypędzeniu go z raju. Hinduiści przypisują odciski stopie Siwy.

W opowiadaniu Marka Polo uderza nas brak najmniejszej choćby wzmianki o odciskach stóp.

Sogomoni Borkana — Tak poprawiamy błędną formę *Sergamoni Borcan*. O Sogomoni Burkanie zobacz rozdz. LXXXI.

Bożek — Marko Polo w sposób zdumiewająco dokładny przedstawia legendarne dzieje duchownego powołania i ascetycznego żywota królewicza Siddarthy. Na ich tle powstała obfita literatura buddyjska, która jednak nie zawsze dochowała się w oryginale sanskryckim lub palijskim. Wśród dzieł

apokryficznych, poświęconych poprzednim żywotom przyszłego Buddy oraz etapom jego uświęcenia aż do stopnia Buddy, pierwsze miejsce zajmują dwa duże zbiory: *Dżataka* i *Lalitavistara*, które powstały między III a II w. p.n.e. i cieszyły się, zwłaszcza *Lalitavistara*, wielką poczytnością. Legendę o życiu Siddarthy poetycko opracował wielki bard buddyzmu, poeta Aśwaghosza (w I wieku), w poemacie *Bud-dhaczarita* (Koleje życia Buddy).

Bardzo skomplikowanymi drogami wątek buddyjski przedostał się do literatury chrześcijańskiej, gdzie — kilkakrotnie opracowywany — przybrał formę legendy o Barlaamie i Joza-facie.

Legenda o Barlaamie i Jozafacie znana jest również w literaturze polskiej. Najstarszą wersją jest żywot Barlaama i Jozafata zawarty w *Żywotach świętych* ks. Piotra Skargi (XVI w.). Następnie wymienić można przekłady: (rymowany) ks. Mateusza Ignacego Kuligowskiego, pt. *Królewic Indyjski w Polski strój przybrany albo Historia o Świętym Joza-phacie Królewicu Indyjskim i o Świętym Barlaamie Pustelniku, pustyniej Sennaar nazwanej* (Kraków 1688) i (prozą) Sebastiana Piskorskiego, *Żywot Świętych Barlaama Pustelnika i Jozafata Króla Indyjskiego* (Kraków 1688). Prócz wymienionych istnieją także przeróbki dramatyczne polskie i łacińskie, powstałe dla potrzeb teatrów w kolegiach jezuickich. Dzieło S. Piskorskiego wydał i bardzo cennym wstępem poprzedził wybitny i niezwykle sumienny badacz Jan Janów. Ze wstępu dowiadujemy się o drogach wędrówki wątku buddyjskiego, o wersjach europejskich i jego recepcji w literaturach słowiańskich. Wyjątki z utworu Aśwaghoszy przełożył genialnie na język polski przedwcześnie zmarły Andrzej Ga-wroński (*Wybrane pieśni epiczne Aśwaghoszy*). Dodajmy jeszcze, że pewne reminiscencje buddyzmu znaleźć można w *Fioretti* (*Kwiatkach*) przypisywanych św. Franciszkowi z Asyżu.

Pochodzą — Buddyzm jest raczej systemem filozoficznym niż religią. Uczy on, że istnienie nasze doczesne jest niedoskonałe i nierzeczywiste, że świat materii (*samskara*) jest złudą naszych zmysłów, i wskazuje na konieczność oderwania duszy od tego przemijającego świata, aby ją wprowadzić w świat niematerialny i

prawdziwy.

Wedle nauki Buddy są cztery zasadnicze prawdy: 1. istnienie jest cierpieniem (narodziny, starość, choroba, śmierć); 2. początkiem cierpienia jest pragnienie (uciech życia, przywiązanie do przedmiotów zewnętrznych); 3. należy usunąć cierpienie przez uwolnienie się od pragnień; 4. sposoby uwolnienia się od pragnień (prawdziwa wiedza, należyty czyn, należyta medytacja — a zatem unikanie grzechu, praktyka miłosierdzia, jałmużny, wyrzeczenie). Buddyzm przyjmuje znaną nam już naukę o wędrówce dusz (samsara) twierdząc, że grzesznik wciela się w coraz niższe stworzenie, zaś mędrzec w coraz wyższe, dochodząc do stopnia wprawdzie mniej doskonałych wcieleń Buddy, czyli boddhisattwów, a następnie do stopnia Buddy, doskonałego wolnego ducha, posiadającego pełną szczęśliwość w nirwanie, która jest najzupełniejszym oderwaniem od wszystkiego.

Buddyzm, silnie zwalczany przez brahmanów w Hindustanie, dosyć wcześnie został wprowadzony w Chinach, Korei, Indochinach, Japonii, Tybecie, Mongolii i liczy obecnie około pięciuset milionów wyznawców. Tybetańczycy uważają Dałajlamę za jedno z wcieleń Buddy.

Budda, który w początkach buddyzmu był człowiekiem, wprawdzie wyposażonym w cechy niezwykle, nadprzyrodzone, ale zawsze człowiekiem, stał się z biegiem czasu przedmiotem uwielbienia i kultu. Taki kult różni się od tego, co zwykle pod kultem rozumiemy, ale już nazywanie Buddy mądrością wieczną, nieskończoną i wszechobecną czyniło z niego istotę boską. Buddyści przyjmowali jeszcze, że Budda nie był jedynym Buddą, że przed nim istniało wielu buddów i że po okresie, któremu Budda przewodził, pojawiają się nowi buddowie, w danym momencie znani jako przyszli buddowie, tj. boddhisattwowie. Niektórzy z tych boddhisattwów, np. Majtreja, Awalokiteśwara, Wadżrapani i in., stali się prawdziwymi bóstwami.

Naturalnie, na taki rozwój buddyzmu wpływ swój wywarły brahmanizm indyjski i religie rodzime w tych krajach, gdzie buddyzm się rozkrzewił (Tybet, Chiny, Japonia). Należy jednak zwrócić uwagę, że koncepcja buddyzmu jako religii z własnym lub przejętym panteonem była właściwa buddyzmowi północnemu; natomiast w buddyzmie południowym Budda nadal pozostał człowiekiem „nadczołwieczym”.

W świetle tych bardzo ogólnikowych uwag słowa Marka Polo o powstaniu pierwszego bożka mają swoją realną treść. Na wyspie Sejlanie w Indiach — Marko Polo przenosi jednak życie i działalność Buddy na Cejlon. Stało się to na pewno dlatego, że na Cejlonie czy w związku z tą wyspą miał okazję zaznajomić się z buddyzmem. Przecież buddyzm zaczął na Półwyspie Indyjskim zanikać już od IX wieku. W XI w. utrzymał się jedynie w krajach u podnóża Himalajów, w Bengalu i Biharze, i wegetując przetrwał tam do podboju przez muzułmanów (pocz. XIII w.). Natomiast na Cejlonie był religią panującą jeszcze w

epoce Marka Polo, popieraną usilnie przez władców.

Należały do owego królewicza — O relikwiach Buddy mówią inne źródła wschodnie.

Ząb Buddy stanowił zawsze przedmiot pożądań buddyjskich władców państw w Indiach, na Cejlonie i w Indiach Zagangesowych. Według legendy znajdował się pierwotnie w mieście Dantapura (miasto zęba, prawdopodobnie dzisiejsze Puri-Diagannath w kraju Orissa nad Zatoką Bengalską), skąd w IV wieku przeniesiono go na Cejlon. Tu znajdował się aż do przybycia Portugalczyków w końcu XVII w. Portugalczycy zawładnęli zębem i mimo ponętny okup, jaki proponował im władca państwa Pegu w Indiach Zagangesowych, który pragnął posiadać tę relikwię dla swego królestwa, spalili go w Goa, a popiół rozproszyli. Tymczasem król Pegu uzyskał wiadomość, że Portugalczycy spalili fałszywą relikwię Buddy i że prawdziwy ząb pozostaje nadal na Cejlonie. Za cenę niezwyklej upominków otrzymał go od władcy Cejlonu i uroczyste zawiózł do Pegu. Opis uroczystej procesji, który znajdujemy u kronikarza portugalskiego Diego do Couto, jest uderzająco podobny do Polowego opisu transportu świętego zęba do Chin.

Skądinąd wiemy, że Sasanidzi wywieźli do Persji ząb Buddy i jego żebraczą miseczkę i że w VI w. zrobili z nich upominek cesarzowi chińskiemu.

Miseczka żebracza, *patra*, jest symbolem ascetycznego życia Buddy, który wyrzekł się dóbr materialnych, a niezbędne środki do życia uzyskiwał przez jałmużnę. Patra służyła trzem buddom, którzy poprzedzili Buddę Sakjamuniego, a następnie miała służyć Majtreji.

Historyk mongolski z XVII w. Sagang Seczen powiada, że kipdy Chubiłaj-chagan zaprowadził wśród Mongołów bud-dyzm, sprowadził z Indii m. in. posągi, relikwie i patrę Buddy.

1284 — W *Jüan-szi* znajdziemy następujące informacje na temat spraw, o których mówi nasz podróżnik.

Ujgur I-hej-mi-szi (Igmisz albo Ygmysz), który dwukrotnie odbył z powodzeniem podróż przez morze i razem z Sögedü przebywał w państwie Czan-cz'eng (Czampa), w r. 1282 wyprawił się do kraju Sing-kia-la (Cejlon) na polecenie Chubiłaja, aby „zbadał” miseczkę żebraczą Buddy i inne relikwie. I-hej-mi-szi odbył podróż na Cejlon, ale nie zdołał uzyskać dla cesarza tych przedmiotów. Chubiłaj wyprawił go ponownie w r. 1287. Podróż była ciężka i z powodu przeciwnych i silnych wiatrów trwała cały rok. I tym razem I-hej-mi-szi nie wykonał zadania, ale za to przywiózł znakomite leki, zdolnego lekarza oraz ludzi z Maabaru, którzy wręczyli Chubiłajowi dary. Sam I-hej-mi-szi ofiarował cesarzowi czerwone drzewo sandałowe i inny budulec, który w Indiach zakupił dla siebie. Cesarz w nagrodę mianował go gubernatorem prowincji Fu-kien.

Ibn Batuta powiada, że Chińczycy, którzy oglądali ślady stóp, odbili odcisk palca i złożyli w świątyni w Zajtonie. Być może, że czynu tego dokonali członkowie

poselstwa I-hej-mi-szi.

CLXXX

Kajl — Znowu jesteśmy na wschodnim wybrzeżu Indii. Miasto Kajl, o którym wiele piszą podróżnicy z XV i XVI w., zwłaszcza portugalscy, utożsamia się z portem Kajalpattanam, który leżał u ujścia rzeki Tamraparni (na południe od miasta Madras). Kajał w języku Tamilów oznacza lagunę i rzeczywiście rzeka Tamraparni wpada do jeziora lagunowego.

Królów — O pięciu braciach-królach była mowa w rozdziale CLXXV.

Tambur — Poprawnie *tambul*. Jest to perska forma nazwy rośliny Piper betle, popularnie zwanej betelem, która rośnie na Półwyspie Arabskim i Indyjskim. Jej liście odznaczają się czerwoną barwą i przyjemnym zapachem. Mieszkańcy Indii żują je albo same, albo zmieszane z suszonymi orzechami arakowymi i niewielką ilością wapna. Mieszanina ta nie tylko odświeża jamę ustną, ale wzmacnia zęby, dziąsła i żołądek. Liści betelu używa się również dla zahamowania krwotoków. Tambur jest perską formą sanskryckiej nazwy *tambula*, betel zaś pochodzi od drawidyjskiego (malajalam) wyrazu *wet-tila*.

CLXXXI

Kojlum — Powracamy na zachodnie wybrzeże Indii, na Ma-labar. Kojlum Marka Polo odpowiada dzisiejszemu miastu Kilon, które leży na południowo-wschodnim wybrzeżu Indii, aa dziewiątym stopniu szerokości geograficznej północnej. Miasto Kojlum było w średniowiecznej Europie bardziej znane pod nazwą Kolumbum, która jest bliższą oryginałowi: Ka-lambapattana. Miasto i okolice zamieszkiwali nestorianie, o których jako o chrześcijanach św. Tomasza wyżej była mowa. W r. 1329 w Kojlum powstało biskupstwo katolickie. Pierwszym biskupem został Jourdain Catalani de Sévérac, który pozostawił bardzo ciekawy opis Indii i krajów Azji Przedniej.

Kojlomin — O imbirze i drzewie farbiarskim z okolic miasta Kilonu była już mowa w przypisach do rozdziałów CXI i CLXV.

Indyga — Nazwą indygo oznacza się ogólnie niebieski barwnik dostarczany przez różne rośliny, które rosną w pasie tro-pikalnym kuli ziemskiej; pierwotną ojczyznę ich ma być Afryka.

Jednakże indygo, o którym mówią średniowieczne źródła chińskie i muzułmańskie, pochodziło z rośliny Indigofera tin-ctoria; rośnie ona na zachodnim wybrzeżu Półwyspu Indyjskiego, skąd bardzo wcześnie przeniesiono ją do Persji.

Handel indygiem sięga odległej starożytności. Średniowieczna Europa zaopatrywała się w indygo na rynkach Bagdadu (*Indaco di Baldacca*), a po upadku tego miasta w Te-bryzie.

Opis fabrykacji indyga jest prawdziwy, ale Marko Polo przedstawia jedynie część procesu technologicznego. Nie wspomina bowiem, że gałęzie drzewa zalewa się wodą i poddaje fermentacji, sfermentowany płyn miesza tak długo, aż oddzieli się kłaczkę indyga, że dodaje się wody wapiennej, która ułatwia osadzanie się barwnika. Osad ten suszy się, prasuje i kraje na małe kawałki.

Lwy czarne — całkiem czarne okazy trafiają się często wśród lwów i tygrysów wybrzeża Malabaru.

CLXXXII

Komari — Krainy Komari należy szukać w okolicy południowego zakończenia Półwyspu Indyjskiego, przylądka Komorin. Nazwa pochodzi od sanskryckiego wyrazu *kumari* (dziewica), dlatego też niektórzy średniowieczni podróżnicy przylądek Komorin nazywają *Virginis Promontorium*. Od podróżników portugalskich dowiadujemy się, że w tych stronach istniało małe królestwo Komori.

CLXXXIII

Eli — Tak Marko Polo nazywa część zachodniego wybrzeża Półwyspu Indyjskiego na północ od miasta Kananor, wokół górzystego cypla, który wybiega w morze i zowie się Mount Dely. Cypel ten tworzy zatokę Marabia, do której wpada rzeka Marawi (Madaj). Tu zawijały statki płynące z zachodu do Chin i z Chin do Zatoki Perskiej. Port miał widocznie duże znaczenie; Ibn Batuta opisuje go jako wielkie, dobrze zbudowane miasto położone nad zatoką dostępną dla wielkich okrętów. Zatoka Marabia jest „ujściem wielkiej rzeki” Marka Polo.

CLXXXIV

Melibar — Nazwę Malabar nadawano części zachodniego wybrzeża Półwyspu Indyjskiego, począwszy od miasta Kananor (dokładniej Mangalor) na północy aż do miasta Kilon lub nawet przylądka Komorin na południu. Nazwa Malabar wywodzi się od sanskryckiego wyrazu *Malajawara* (kraj Malajów), który świadczy o wczesnych wędrówkach ludności malajskiej w te strony Indii. Geografowie muzułmańscy mówią o Malajabar, Kulam Malaja (dosłownie miasto Kilon Malajów) albo też o Kraju Pieprzu. W epoce Marka Polo Malabar dzielił się na kilka państw rządzonych przez hinduskie dynastie.

Okrętów korsarskich — Szczególnie złej sławy zażywały wody w sąsiedztwie półwyspu Kathiawar i dalej na południe. Statki grabiono na morzu albo zmuszano do zatrzymania się w jakimś porcie i złożenia wykupu władcy. Naturalnie korsarze działali na jego rozkaz.

Turbitu — Roślina *Ipomaea turpethum* (albo *Convolvulus turpethum*) rośnie

głównie w Indiach i Syrii. Jej korzeń ma zastosowanie w medycynie.

CLXXXV

Gozurat — Tu notujemy nieścisłość Marka Polo, który poświęca osobne rozdziały Gudżaratowi, Tanie Kambajowi i Somnathowi, chociaż w średniowieczu Tana, Kambaj i So-mnath należały do państwa Gudżarat, obejmującego cały północny Kathiawar (między zatokami Kacz i Kambaj) i się-gającego na północny wschód do Radżputany, na wschód do Khandeszu, zaś na południe — do Konkanu. W epoce Marka Polo rządziła nim dynastia radżputańska, która z końcem XIII w. musiała ustąpić miejsca muzułmanom z Delhi.

Język mieszkańców Gudżaratu, zwany *gudżarati*, jest dialektem sanskrytu.

Tamaryndę — Owoce drzewa tamaryndowego (*Tamarindus Indica*) zawierają kwaskowaty sok, który działa odświeżająco i przeczyszczające. Drzewo tamaryndowe rośnie w Indiach i na Półwyspie Indochińskim. Nazwa tamarynda pochodzi od perskiego *tamar-e Hind*, tzn. palma indyjska.

CLXXXVI

Tana — Tana, dzisiaj niewielka osada położona naprzeciw wyspy Salsette w odległości około trzydziestu dwu kilometrów od Bombaju, była według zgodnego opisu geografów i podróżników muzułmańskich oraz Marka Polo kwitnącym miastem, które prowadziło rozległy handel. Marko Polo przedstawia Tanę jako należącą do niezależnego królestwa; zapewne ma na myśli państwo indyjskie Konkan, które w r. 1294 zostało podbite przez muzułmanów z Delhi. W Tanie śmiercią męczeńską zginęło w r. 1321 czterech misjonarzy franciszkańskich; pochował ich tam ich towarzysz Jourdain Catalani de Sévérac, biskup Kolumbum (tj. Kilonu), z pomocą miejscowych nestorian i pewnego Genuńczyka.

Kadzidła — Brązowe kadzidło pochodziło z wysp Indonezji (*benzoin*; powstało z arabskiego *luban dżawi*, tj. kadzidło z Dżawy) i Indii. W Indiach rośnie kilka gatunków drzew, które wydzielają pachnącą żywicę, ale przedmiotem eksportu była żywica drzew Balsamodendron Mukul, znana od najdawniejszych czasów pod nazwą *bdelium*, koloru żółtego, czer-

wonego i brązowego, oraz *Canarium strictum* (Roxb.), koloru żółtego. Zapewne o żywicy jednego z tych drzew pisze Marko

Polo.

Bawełnę — Autorzy muzułmańscy al-Biruni (X w.) i Abu-l-Fida (XIV w.) mówią o tkaninach wyrabianych w Tana, a zwanych *tanaszija*.

CLXXXVII

Kambaet — Kambaet Marka Polo oddaje arabsko-perską formę *Kanbajat* indyjskiej nazwy *Khambawati*. Podobnych form używają również inni podróżnicy

europcy (np. Marino Sanudo; XIV w.). Miasto Kambaet, dzisiejsze Kambaj (Cam-bay), położone w północno-zachodnich Indiach nad zatoką Kambaj (między półwyspem Kathiawar a resztą Indii), było jednym z ważniejszych portów na zachodnim wybrzeżu Indii. Na jego znaczenie wskazuje uwaga podróżnika arabskiego z XIV w. Ibn Batuty, że większość mieszkańców miasta stanowią kupcy cudzoziemscy, którzy tu wznoszą piękne domy i wspaniałe świątynie.

Kambaj utrzymywało swoje znaczenie centrum handlowego także po zdobyciu go przez muzułmanów w końcu XIII w. Dopiero zasypanie portu przez piasek morski w pocz. XVI w. położyło kres świetności Kambaju. Handel przeniósł się do miasta Surat leżącego w odległości około stu dwudziestu pięciu kilometrów na południe od Kambaju.

Bałwochwalcza — Mieszkańcy Kambaetu, jak zresztą przeważnej części Gudżaratu, byli wyznawcami dżajnizmu, systemu filozoficzno-religijnego, współczesnego buddyzmowi i do buddyzmu bardzo podobnego pod względem etyki i organizacji życia wyznawców.

Piękne wyroby skórzane — Jeszcze dzisiaj ceni się wysoko wyroby złotnicze i białoskórnice, pochodzące z Kambaju.

Korsarzy nie ma — Niewielka przydatność zatoki Kambaj zapewne nie dawała korsarzom dostatecznego bezpieczeństwa i dlatego nie grasowali oni na jej wodach.

CLXXXVIII

Semenat — Semenath, tj. indyjskie *Som(a)nath*, *Sumanat* autorów muzułmańskich. Tak zwało się starożytne miasto położone na południowym wybrzeżu półwyspu Kathiawar w pół-

nocno-zachodnich Indiach. Właściwie pod nazwą Somnath rozumiano port Werawel i sąsiednie miasto Somnath-Pattan. Somnath otoczone mocnymi murami służyło wspaniałą świątynią boga Siwy. W czasie najazdu muzułmańskich Ghaznawidów (w dzisiejszym Afganistanie) w r. 1020 posąg bóstwa uległ zniszczeniu i jego części dostały się do Ghazni, Mekki i Medyny.

Somnath, podobnie jak i cały półwysep Kathiawar, stanowił państwo Radżputów, które przetrwało do r. 1470 i w tym roku przeszło pod władzę muzułmanów.

Bałwochwalczy — Istnienie świątyni boga Siwy jest najlepszym świadectwem, że mieszkańcy Somnathu byli wyznawcami siwaizmu, jednej z odmian brahminizmu.

CLXXXIX

Kesmakoran — Forma Kesmakoran powstała z połączenia dwóch nazw: kraju (Makran) i jednego z miast (Kecz lub Kedi). Podobną formę o tym samym znaczeniu (*Kecz* u *Makran* lub *Kedź wa Makran*) spotykamy w opisach podróżników muzułmańskich (np. u Ibn Batuty z XIV w.).

Makran, Gedrosia starożytnych, stanowi nadbrzeżną część Beludżystanu, mało urodzajną i słabo zaludnioną. Jednakże w epoce Marka Polo Makran miał jeszcze żyzną glebę, na której rosły także palmy i trzcina cukrowa. Mieszkańcy miast portowych (np. Tiz) i położonych w głębi lądu prowadzili ożywiony handel głównie z Indiami. Większość z nich stanowili Beluczowie, którzy przynajmniej z nazwy byli muzułmanami, ale obok nich żyli i handlowali przybysze z różnych krajów, wśród nich także Hindusi.

Należą do Indii Wielkich — Makran należał wpierw do sasanidzkiej Persji, a po upadku Sasanidów do kalifatu arabskiego, jednakże bywały w jego dziejach okresy, kiedy wchodził w skład indyjskiego państwa Sindu. Przez Makran cofał się Aleksander Wielki z Indii, przez Makran również wyprawiali się Arabowie na podbój Indii.

Marko Polo nie jest jedynym autorem, który zalicza Makran do (Wielkich) Indii. Takiej opinii są również pisarze starożytni (np. Pliniusz, I w.), podróżnicy arabscy i prawie współczesny Markowi Polo Marino Sanudo.

CXC

Wyspa — Znakomity wydawca i komentator *Opisania świata* Marka Polo, Henry Yule, ma niewątpliwie rację, że nie podjął się lokalizacji owych wysp: męskiej i żeńskiej. Rozdział Marka Polo zawiera bowiem ciekawy wariant legendy o Amazonkach, która znana jest wielu ludziom na różnych szerokościach i długościach geograficznych.

Legenda o Amazonkach jest przeżytkiem układu społecznego ludów pierwotnych, zwanego matriarchatem. Można bez przesady powiedzieć, że znana jest całemu Staremu Światu, a śladów jej można dopatrywać się także w wierzeniach ludów zamieszkujących rejon Australii. Zdumiewa nas ta oko-liczność, że pewne szczegóły występują w legendach ludów, które dzielą ogromne odległości przestrzenne, i nic nam nie wiadomo, aby kiedykolwiek istniały między nimi jakieś kontakty.

Spośród wielu wariantów na pierwszy plan wysuwa się cały cykl, który można nazwać hellenistyczno-orientalnym, a który w przeróbce Pseudokallistenesa rozpowszechnił się daleko i szeroko. Spopularyzował się w Europie i na Bliskim Wschodzie. Dzięki pośrednictwu ludów Bliskiego Wschodu legenda ta zapewne zawędrowała dalej na wschód, do ludów Indonezji i Chin, ale jest bardzo prawdopodobne, że te jakimiś szczegółami wzbogaciły nasz cykl. Podstawowymi elementami legendy są: 1. Państwo kobiet, w którym mężczyzn albo nie ma, albo są, ale służą jedynie do podtrzymania gatunku. 2. Sposób zachodzenia w ciążę: drogą normalnego zapłodnienia, przez wiatr (wschodni), przez kąpiel w jeziorze, przez czerwony kwiat, który w czasie kąpieli upada na łono. 3. Potomstwo: rodzą się tylko córki, córki i synowie lub córki i osobniki z psimi głowami. Jeżeli

potomstwo dzieli się na córki i synów, to synowie albo bywają zabijani, albo idą do ojców, córki zaś zostają przy matkach. 4. Lokalizacja: Kraje kobiet i mężczyzn na lądzie stałym lub wyspach, i to na Oceanie Indyjskim, na Morzu Bałtyckim lub na jego brzegu. Kraj kobiet: góry Kaukazu, Azja Przednia niedaleko Indii, pustynia Sahara, Azja środkowa na granicy z Syberią, północno-wschodnia Azja, wyspy we wschodniej części Oceanu Indyjskiego.

Legenda zapisana przez naszego podróżnika zawiera szczegóły, które odnajdujemy w opowiadaniach pisarzy muzułmańskich.

CXCI

Skotra — Skotra Marka Polo, czyli Sokotra według dzisiejszej geografii, jest wyspą położoną na Oceanie Indyjskim (dokładnie u wschodnich wybrzeży Zatoki Adeńskiej), naprzeciw przylądka Guardafuj (Ras Asir) na lądzie afrykańskim, od którego dzieli ją odległość około dwustu trzydziestu kilometrów. Wraz z kilku drobnymi wyspami (Semha, Dersi, Sambuja i Farna) stanowi dalszy ciąg kontynentu afrykańskiego. Arabsko-europejska nazwa Sokotra, podobnie jak i grecka Dioskorides (I w.), jest jedynie transformacją indyjskiej nazwy *Dwipa Sukhadhara* (Wyspa Szczęśliwa).

Dzięki swemu położeniu u wejścia do Morza Czerwonego Sokotra, mimo że nie posiada dobrych portów, była od najdawniejszych czasów ważnym punktem handlowym na drodze morskiej między Arabią i Afryką. Dzisiaj jednak służy tylko jako punkt zaopatrzenia dla statków płynących do Indii i statków wielorybnych. Średniowieczni autorowie arabscy, perscy i europejscy zgodnie informują, że Sokotra dostarczała różnych gatunków kadzidła, mirry, aloesu i innych wonności, które stanowiły ważny przedmiot eksportu. Wśród żywic pachnących eksportowanych z Sokotry wymienia się także żywicę zwaną krwią smoka lub łzą drzewa indyjskiego.

Według *Periplus maris Erythraei* nieliczna ludność Sokotry była mieszaniną elementów napływowych arabskich, indyjskich i greckich. Tych ostatnich miał tam osadzić Aleksander Wielki; w rzeczywistości osadzili ich tam egipscy Ptolemeusze. I dziś jeszcze można wśród mieszkańców Sokotry wyróżnić dwa typy: wewnątrz wyspy zamieszkuje ludność o kędzierzawych włosach, regularnych rysach twarzy, zapewne pochodzenia indyjskiego; wybrzeże zaś zajmuje ludność będąca mieszancami Arabów i innych.

Własnego arcybiskupa — Kosmas Indikopleustes, sarn nestorianin, który podróżował po krajach dokoła Morza Czerwonego (520—525), podaje, że Sokotra jest siedzibą biskupa mianowanego przez patriarchę w Persji. Wiadomość o nestorianach na Sokotrze znajdujemy również u pisarzy arabskich. Prawdopodobnie w okresie, kiedy Abisynia rozciągnęła swoją władzę na południową Arabię (po r. 5251, na Sokotrę przeniknęły pewne praktyki jakobitów abisyńskich. Ponadto

chrześcijanie sokotrzańscy przejęli także niektóre zasady islamu, który od VII w. zaczyna zapuszczać na wyspie korzenie, oraz zwyczaje dawnego pogaństwa. Według opisów podróżników portugalskich chrześcijanie sokotrzańscy nie znali już chrztu i sakramentów, ale za to praktykowali obrzezanie, składali ofiary księżycowi i wystrzegali się picia wina i jedzenia wieprzowiny. Jednakże znali krzyż, a ich duchowni, zwani *kaszi*, recytowali modlitwy, które już były niezrozumiałe. Całkowity zanik chrześcijaństwa nastąpił w początkach XVII w.

Wracając z korsarskiej wyprawy — Na korsarzy grasujących na wodach Oceanu Indyjskiego i zatrzymujących się na Sokotrze uskarżają się podróżnicy i autorzy muzulmańscy począwszy od X w. Korsarze ci rekrutowali się z ludności Indii i napadali na statki arabskie płynące do Indii i Chin.

O niektórych czarach — O czarach praktykowanych przez mieszkańców Sokotry, a szczególnie przez tamtejsze kobiety, mówią również podróżnicy portugalscy i misjonarze katolicy z XVI i XVII w., a mianowicie, że potrafią one zawrócić ku wyspie płynące statki, sprowadzić deszcze itd.

CXCII

Mogdaszo — W innych rękopisach *Opisania świata* wyspa Madagaskar występuje pod nazwą *Modgaszo*, która jest bardzo bliska formie Mogdaszo użytej w wersji starofrancuskiej i odpowiada dokładniej nazwie rodzimej *Madagaszi* lub *Malagaszi*.

Marko Polo pierwszy podaje wiadomość o tej wyspie. Nie był tam osobiście, lecz czerpał informacje od żeglarzy arab-skich. Toteż opis jego zawiera wiele nieścisłości, które wynikły z pomieszania informacji o wyspie Madagaskar z danymi dotyczącymi miasta Makdiszu (portugalskie Magadoxo) leżącego w północnym Somali (Afryka wschodnia). Na takie pomieszanie wskazują informacje zarówno o słońcach i handlu kością słoniową, wielbłądach i spożywaniu mięsa wielbłądziego, lwach, lampartach i innej zwierzynie, jak i o czterech szejkach, czyli starszych.

Pierwszym, który zidentyfikował wyspę Magdaszo z Madagaskarem, był G. B. Ramusio; uzupełnił on tekst Marka Polo przez dodanie nazwy San Lorenzo. Nazwę tę (*Ilha do Sao Lorenzo*) nadali wyspie żeglarze portugalscy, którzy ją odkryli 10 sierpnia 1506 r.

Pierwotnymi mieszkańcami wyspy była ludność murzyńska niskiego wzrostu. Jeszcze przed naszą erą przybyli do niej emigranci z kontynentu afrykańskiego należący do ludów Bantu. Między II—IV w. Madagaskar najechali uchodźcy z Indonezji, którzy zmodyfikowali typ antropologiczny ludności murzyńskiej przemieszanej z Bantu, ich kulturę, i język. Wreszcie między VII a IX w. następuje islamizacja wyspy, spowodowana napływem ludności arabskiej i perskiej. Wspom-

nieniem najazdu Indonezyjczyków jest arabska nazwa *Komr*, która odpowiada nazwie Khmer z Półwyspu Indochińskiego.

Kaszalotów — Kaszaloty (starofrancuskie *capdoille* lub *capdol* pochodzi z włoskiego *capidoglio*) żyją u północnych i wschodnich wybrzeży wyspy. U niektórych pisarzy arabskich północny kraniec Madagaskaru zwie się *Ras al-milh* — przylądek ambry.

Prąd morski — Gwałtowny prąd morski panujący w Cieśninie Mozambickiej między wyspą a lądem stałym, a uniemożliwiający żeglugę w kierunku północnym, znany był żeglarzom arabskim. Między siódmym a dwudziestym stopniem szerokości geograficznej południowej na Oceanie Indyjskim panuje silny prąd równikowy, który dzieli się przy wyspie Madagaskar. Na północ od dwudziestego stopnia zbaczają prądy ku północy, na południe zaś ku południowi. Przy Przylądku Ambry na Madagaskarze panuje silny prąd od południowego wschodu ku zachodowi.

Ptak gryfem zwany — Legendy o olbrzymim ptaku, bardzo dawne i bardzo rozpowszechnione, znane są prawie wszystkim z opowiadań arabskich *Tysiąca i jednej nocy* (ptak *Ruch*, stąd Marka Polo *Roc*), z literatury indyjskiej (ptak *garuda*) i chińskiej (ptak *feng*). Legendy arabskie opierają się zapewne na istnieniu na Madagaskarze olbrzymiego ptaka, którego nazwano *aepiornisem*. Jaja *aepiornisa*, znalezione w połowie ubiegłego wieku, o pojemności przekraczającej niekiedy 10 litrów, dają wyobrażenie o jego rozmiarach.

Rysunki zawarte w dziełach perskich przedstawiają ptaka Rucha jako ptaka ogromnych rozmiarów, o dużym jakby postrzępionym ogonie i wielkim grzebieniu na głowie. Ruch unosi w szponach i w dziobie trzy słonie. Dzieła europejskie odmalowują ptaka Roka jako olbrzymiego orła, który szponami wpija się w grzbiet i łeb słonia.

Wielki Chan wyprawił — O jakichś wysłannikach Chu-bilaja na wyspę Madagaskar źródła chińskie nie wspominają.

Kły odyńca dzikiego niezwyklej wielkości — Informacje na temat odyńców i ich kłów wskazywać się zdają na hipopotamy, a w takim razie odnoszą się do Zanzibaru podobnie jak i wiadomości o żyrafach.

Skałą — Zachowujemy nazwę legendarnego ptaka-gryfa przyjętą w polskich tłumaczeniach opowieści z *Tysiąca i jednej nocy*. Jest to jednak nieporozumienie. We francuskim przekładzie tych opowieści, którym widocznie posługiwali się polscy tłumacze, jest mowa o ptaku *Roc*, ale *Roc* jest jedynie próbą transkrypcji arabskiego wyrazu *Ruch*.

CXCIII

Zangibar — Marko Polo zanotował nazwę wyspy w formie pierwotnej niezabarabizowanej. Zang(i)bar — „kraj Zengów”, tj. „czarnych”. Nazwę, której

obecnie używamy, zawdzięczamy podróżnikom portugalskim. Autorzy muzułmańscy i portugalscy nazwą Zangbar (lub Zandźbar) i Zanzibar oznaczali nie tylko samą wyspę, ale także wybrzeże Afryki wschodniej od Somali po Mozambik, a nawet Madagaskar.

Naturalnie rozmiary wyspy Zangibar podane przez Marka Polo są mocno przesadzone.

Diabły — Ludność Zanzibaru składała się z bardzo różnorodnych elementów etnicznych. Bardzo wcześnie Zanzibar i wybrzeże Afryki wschodniej zaczęli kolonizować emigranci z Półwyspu Malajskiego i wysp Indonezji; zapewne już w X w. zaczęły się do nich dołączać elementy arabskie i perskie, głównie kupcy, handlarze niewolnikami. W ten sposób powstała mieszanina etniczna, na której jednak murzyńska ludność pierwotna wycisnęła niezatarte piętno. Przewaga tej ludności murzyńskiej widoczna jest również w strukturze języka, tzw. *swahili*. Ludność bardzo wcześnie uległa wpływowi islamu, ale pierwotne, animistyczne wierzenia utrzymały się do dziś dnia.

Handel kością słoniową — Mówiąc o bogactwach naturalnych Zanzibaru, wszyscy autorzy, zarówno muzułmańscy, jak i chińscy, na pierwszym miejscu wymieniają kość słoniową i ambre. Porty Zanzibaru są także obecnie głównym ośrodkiem handlu kością słoniową.

Barana ni owcy — Owce opisane przez Marka Polo eksportowano w dużych ilościach do krajów sąsiednich, np. do południowej Arabii. Odznaczają się one sierścią, która wcale

nie jest podobna do runa owczego, ale przypomina raczej sierść kóz.

Jak człowiek — Ten osobliwy sposób życia słoni, będący wytworem fantazji pisarzy wschodnich, przedostał się do dzieł europejskich antykwarzy i podróżników XVII w. i późniejszych. W źródłach chińskich znajdujemy inny wariant tej bajki.

Nadają się do bitwy — Informacje na temat wielbłądów i słoni nie odnoszą się chyba do wyspy Zanzibar. Nie ulega wątpliwości, że pochodzą one z drugiej ręki. Kawaleria na wielbłądach była w użyciu w krajach leżących nad Morzem Czerwonym, zaś słoni do tych samych celów używano niekiedy w Abisynii.

Dwanaście tysięcy siedemset wysp — Liczba wysp na Oceanie Indyjskim jest tradycyjna. Średniowieczni pisarze zachodnio-europejscy i arabscy mówią o dwunastu tysiącach, jedenastu tysiącach i dziesięciu tysiącach wysp.

CXCIV

Abasz — Abasz zupełnie wiernie oddaje Habasz — arabską nazwę Abisynii, kraju leżącego w Afryce wschodniej naprzeciw Półwyspu Arabskiego. Abisynia sięga na północy do Nubii, na zachodzie — do Nubii i Kordofanu, na wschodzie — do

Morza Czerwonego, zaś południową jej granicę stanowią góry. Na ludność pochodzenia kuszyckiego i semickiego z dawien dawna wywierały wpływ trzy religie: chrystianizm (z północy), który jest religią panującą, oraz islam i judaizm (ze wschodu). Abisynia dzieliła się na kilka państw, które cieszyły się mniejszą lub większą niezawisłością; stan taki przetrwał do XVII w.

Największy król — Największy król, czyli zwierzchni władca całej Abisynii, rządził obszarem dzisiejszej prowincji Szoa i rezydował w mieście Tigulet.

Znaki — Zwyczaj wypalania rozżarzoną żelazem znaków na czole po nos i na obu policzkach czy skroniach, przypisywany nie tylko chrześcijanom Abisynii, ale w ogóle jako-bitom, jest bardzo stary i zachował się do niedawna.

Natomiast to, co Marko Polo mówi o podobnych praktykach muzułmanów i pogan, opiera się prawdopodobnie tylko na literackiej tradycji. Mianowicie Herodot

zapisał, że mieszkańcy Libii wypalają znaki na ciemieniu i skroniach dzieci, które osiągnęły czwarty rok życia.

Okolice Adenu — Komentatorowie tekstu Marka Polo przypuszczają, że w tym miejscu mowa raczej o Adelu (mniej więcej dzisiejsze Somali francuskie), kraju sąsiadującym z Abisynią, a pozostającym z nią w długoletnich wojnach. Wojnę i prześladowanie muzułmanów, o których mówi Marko Polo, zainicjował król Jakuno Amlak (1270—1285). Jest bardzo prawdopodobne, że Jakuno Amlak jest bohaterem opowiadania Marka Polo i że wobec tego datę 1288 należy obniżyć do 1278.

CXCV

Aden — O ile w rozdziale poprzednim prawdopodobnie była mowa o Adelu w Afryce wschodniej, o tyle tutaj rzeczywiście chodzi o Aden, miasto portowe w Arabii południowej, leżące u wejścia do cieśniny Bab el-mandeb. Znaczenie Adenu dla handlu zamorskiego, szczególnie z Indiami i Chinami, sięga bardzo odległej przeszłości; w sposób wyraźny podkreślają to dzieła arabskie, a nawet i chińskie. Pisarze arabscy powiadają, że język arabski używany w Adenie jest bardzo zepsuty. Wiadomość ta wskazuje, że ludność miasta była pstrą mieszaniną różnych elementów etnicznych; i dziś jeszcze Aden zamieszkują Arabowie, Somalijczycy, Żydzi, Indusi i Europejczycy. Miasto nie posiada jakichś znaczniejszych budowli muzułmańskich. Osobliwością Adenu są jednak cysterny wykute w skale, zdolne pomieścić sto trzydzieści milionów litrów wody do picia.

Pełną rzeką — „Pełną rzeką” jest naturalnie Morze Czerwone.

Dni trzydzieści — Marko Polo podaje informacje z drugiej ręki, i to często mylnie. Tak np. odległość z Adenu do brzegu afrykańskiego i stąd do Nilu oblicza on na trzydzieści siedem dni drogi. Pierwszy odcinek wynosił co najmniej dwa do

trzech tygodni drogi, drugi zaś ponad miesiąc. Inne odległości znajdujemy u podróżnika włoskiego z XIV w., Marino Sanudo.

Zerme — Arabski wyraz *dżarm* (w różnych wersjach tekstu Marka Polo oddany jako *cerma* lub *zerma*) oznacza duże barki, takie, jakie pływają po Nilu.

Do Kairu — Zwraca uwagę użycie nazwy Kair. Zamiast niej Marko Polo używa stale nazwy Babilon. Wstawka o Kairze pochodzi z wersji wenecko-włoskiej VB.

Kalidżine — Kalidżine (*Il Caligine*) jest włoską formą arabskiego wyrazu *Chalidż*, który wśród wielu znaczeń ma także znaczenie „kanału”. Ramiona dolnego Nilu są połączone siecią kanałów i urządzeń irygacyjnych, która w średniowieczu różniła się bardzo od obecnej.

Do Aleksandrii — Aleksandria (po arabsku *Iskandarija* lub *Sikandarija*) — port śródziemnomorski Egiptu. Założona przez Aleksandra Wielkiego w 322 r. p.n.e., Aleksandria przeżyła okres rozkwitu za Ptolemeuszów i później aż do najazdu Arabów (połowa VII w.) będąc stolicą Egiptu. Jakkolwiek pod panowaniem Arabów miasto podupadło, do czego przyczyniły się zamieszki wewnętrzne w Egipcie (w XV w.) oraz wojny krzyżowe, to jednak potrafiło utrzymać swoje znaczenie w handlu między krajami azjatyckimi i Europą. Obok handlu rozwijały się tam rękodzieła, zwłaszcza wyrób tkanin.

Siodła — Zapewne mowa tu o koniach, które prócz jeźdźca nosiły jeszcze juki złożone na drugim siodle.

Sułtan Adenu — W epoce Marka Polo Aden stanowił część państwa arabskiego Jemenu, którym rządzą zrazu sułtanowie ejjubidzcy, spokrewnieni z sułtanem Egiptu i Syrii, Saladynem (do r. 1228), a następnie dynastia Rasulidów, której rządy rozciągają się na dwa stulecia. Z dynastii Rasulidów wyszedł współczesny Markowi Polo Malik Mazaffar Ju-suf (1250—1295).

Sułtan Babilonii — O mieście Akkon zob. rozdz. X.

Wydarzenie, które przedstawia Marko Polo, nie jest sprecyzowane pod względem czasu. Wersje: łacińska Pipina i włoska Ramusia, ustalają czas na 1200 r., co jak widzimy, jest sprzeczne z faktami. Natomiast wersja tokańsko-włoska, reprezentowana przez tzw. *Codice Magliabecchiano II*, objaśnia, że zdobycie Akkonu przypada na r. 1291.

Nie znamy szczegółów na temat pomocy Jemenu w kampanii przeciw Akkonowi. Historycy arabscy ogólnie informują, że sułtan zażądał pomocy księstw arabskich w Damaszku, Hama, Syrii, oraz Egiptu i Arabii.

CXCVI

Eszer — Eszer, forma powstała z arabskiego *esz-Szehr* (dzisiejsze esz-Szihr); źródła portugalskie z XVI w. notują tę nazwę w formie Xaer (= Szaer). Miasto w Arabii południowej położone w odległości około pięćset pięćdziesiąt km na wschód od Adenu (a nie na południowy zachód, jak informuje Marko Polo;

odległości i położenie wzajemne bywają często mylnie podane w rozmaitych wersjach dzieła Marka Polo, być może z winy kopistów). Esz-Szihr było niegdyś bardzo ważnym portem i ośrodkiem handlu morskiego. Z okresu świetności tego miasta pochodzi mur otaczający miasto, z wieżami obserwacyjnymi i obronnymi; o dawnym dobrobycie świadczą też lepiej zachowane domy mieszkalne, ozdobione pięknymi rzeźbami. Rolę esz-Szihru jako ogniska handlu morskiego przejęło miasto Makalla, położone bardziej na wschód i mające lepsze ukształtowanie wybrzeży.

Kadzidła — Białe kadzidło, które uchodzi za mniej wartościowe niż brązowe, jest żywicą drzewa *Boswellia Carterii*, rosnącego w dużych ilościach w okolicy esz-Szihru i Dha-faru. Żywica tego pochodzenia nosi nazwę *luban shehri*. Właśnie z esz-Szihru eksportowano głównie do Adenu i Ba-sry kadzidło i ambre zwaną również *anbar shehri*.

Mały rozek — Te owce wzbudziły zainteresowanie wydawców tekstu Marka Polo. Pauthier przypuszcza, że miały one uszy, ale bardzo małe i jakby skostniałe, zaś Yule uważa, że należały one do gatunku owiec o małych, ledwie widocznych uszach i dwóch parach rogów. Gatunek ten rodzi się na wschodnim wybrzeżu Półwyspu Arabskiego.

Ryby — Są to małe rybki z gatunku sardynek zwane aid lub wark. Pisarze arabscy również informują, że stanowiły one główne pożywienie ludzi i wielbłądów, i dodają, że mieszkańcy tych stron żywili siebie i zwierzęta mięsem suszonym i solonym ryby al-lucham. Jeszcze dziś rybki w stanie suszonym i suszone mięso rekinów wywozi się do wnętrza półwyspu.

CXCVII

Dufar — Tak, zresztą zgodnie z obecną miejscową wymową, Marko Polo zapisał nazwę miasta Zafar lub Zafer, które znaczy „korzenie aromatyczne”.

Geografia historyczna południowej Arabii zna co najmniej trzy miejscowości tej nazwy, po których do dnia dzisiejszego zachowały się ruiny. Miejscowością, o której mówi Marko Polo, jest Zafar, leży ono na równinie tej samej nazwy w południowo-wschodniej części Półwyspu Arabskiego nad Oceanem Indyjskim, zwanej Mahra. Zafar Marka Polo, położone w odległości około sześciuset czterdziestu kilometrów na wschód od esz-Szihr, leżało w centrum okolicy produkującej kadzidło. O jego znaczeniu świadczy rozbudowana sieć dróg, które łączyły się z Adenem na zachodzie, z Omanem na wschodzie, a nawet z odległym Bagdadem na północnym zachodzie. Do Zafaru przybywali Beduini arabscy, by wymieniać swoje konie na kadzidło i odzież.

I tu Marko Polo podaje mylną orientację Dufaru w stosunku do esz-Szihru.

Małe sosny — Jest to nieporozumienie, choć dzieła chińskie podobnie

przedstawiają drzewo *Boswellia Carterii*. Rysunki europejskie z XVI w. przedstawiają drzewo *Boswellia Carterii* jako drzewo raczej wysokie i liściaste.

Wiele palm dających daktyle — Autorowie arabscy współcześni Markowi Polo informują, że Zafar jest otoczone ogrodami i że udaje się tam uprawa winnej latorośli, palmy kokosowej i in.

CXCVIII

Kalatu — Kalatu Marka Polo, czyli Kalhat, był portem, który leżał na północny wschód od przylądka Ras al-Hadd w południowej części Półwyspu Arabskiego. Swoim znaczeniem dla handlu zamorskiego Kalhat nie ustępował Zafarowi; tu zawijały statki z Indii i produkty indyjskie, szczególnie korzenie, wymieniano na konie. Miasto odznaczało się dobrym rozplanowaniem i miało duży meczet. Mieszkańcy byli szyitami w przeciwieństwie do sunnickiego Hormuzu, do którego Kalhat przez jakiś czas należał. Kres świetności Kalhatu położyli na początku XVI w. Portugalczycy. Odległość między Zafarem a Kalhatem wynosiła osiemset kilometrów.

Położenie Kalhatu określone przez Marka Polo jako pół-nocno-zachodnie (*maistre*) należy zmienić na północno-wscho-dnie (*grec*).

CXCIX

Wietrznikami — Owe wietrzniki, zwane po persku badgir lub badchun, są bardzo pomysłowymi, prostymi i skutecznymi urządzeniami wentylacyjnymi. Budowa ich jest zupełnie nieskomplikowana: powietrze dostaje się do wnętrza domu przez otwory w ścianach. Niekiedy buduje się na płaskim dachu domu specjalne wieżyczki i wybija otwory w ich ścianach. Naturalnie, otwory prowadzące z ubikacji mieszkalnych do wieżyczki umożliwiają cyrkulację powietrza.

Prawdopodobnie wietrzniki Marka Polo były takie same, jak opisane tutaj na podstawie dzieł siedemnastowiecznych europejskich podróżników.

CC

Wielkiego Chana — Informacje Marka Polo są niedokładne: Chajdu był wnukiem Ögedeja, a ten był stryjem Chubiłaja.

Gion — Według księgi Genesis Starego Testamentu (2,13) Gihon był jedną z czterech rzek, które wypływały z raju. Geografowie muzułmańscy nazwa Dżajhun — co odpowiada biblijnemu Gihon — ochrztili wielką rzekę Azji środkowej, Amu-darię, Oxus starożytny; Amu-daria uchodziła za granicę między Iranem a Turanem, między krajami o ludności osiadłej i wysokiej kulturze a ziemiami zajętymi przez koczowników środkowo-azjatyckich.

Rzeka Amu-daria wypływa z wyżyny Pamiru, na jej górny bieg składa się co

najmniej pięć rzek: Ak-su, Pandź, Wacasz, Hulbak Kiczi Surch-ab (Kizil-su) i Tair-su, i nie jest łatwo rozstrzygnąć, która z nich jest właściwą Amu-daria. Geografia dzisiejsza przyjmuje rzekę Ak-su za początek Amu-darii, podczas gdy geografowie muzułmańscy dają pierwszeństwo rzece Pandź.

Na jednej czwartej swojej długości Amu-daria, często zmieniając kierunek, płynie przez kraj górzysty. Przepływa przez ziemie, które niegdyś zwały się Tocharestanem i obejmowały między innymi kraje opisane przez naszego podróżnika: Wachan, Badachszan, Bałch, Szupurgan (rozdz. XLIV—XLVIII). Dopiero od miejscowości Karki płynie przez kraj pustynny, kierując się systematycznie na półno-

cny zachód. W dolnym biegu rzeka się dzieli na wiele ramion, z których większość, i to najważniejszych, uchodzi do Jeziora Aralskiego, kilka zaś płynie w kierunku wysychającego jeziora Sary Kamysz. Istnieją pewne dane, z których wynika, że właśnie to odgałęzienie w kierunku Sary Kamysz było dawniej (może do XVI w.) głównym łóżyskiem Amu-darii, która płynęła dalej do Morza Kaspijskiego. Po pozostałością po głównym łóżysku Amu-darii jest wysychająca rzeka Uzboj (między Sary Kamysz a Morzem Kaspijskim). Zmiana biegu rzeki dokonała się na skutek przyczyn naturalnych oraz działalności ludzkiej. Zburzenie urządzeń ochronnych istniejących nad Amu-darią, bliżej jej prawych odgałęzień, musiało niewątpliwie zasilić je wodą kosztem odgałęzienia lewego (ku Morzu Kaspijskiemu).

1266 — Wiadomości zawarte w tym ustępie albo są również nieściśle, albo trudne do sprawdzenia. Nasz podróżnik mówi o działalności Chajdu w Azji środkowej. Na czas około 1266 r. przypada akcja dyplomatyczna i wojenna Chajdu przeciwko Barakowi, o którym wiemy już z rozdziału IV. Zarówno Jesü-der (Jesudar Marka Polo), jak i Czibaj lub Cziban są nieznani. Nasz podróżnik powtarza o Czagataju te same informacje, jakie podał w rozdziale LII. Jednakże nie był on chrześcijaninem, a w stosunku do Chubiłaja był jego stryjem.

Nomogan — Nomochan, czwarty syn Chubiłaja, stał na czele wojsk mongolskich, które w Azji środkowej miały stawić czoło Chajdu. W wyniku zdrady syna Möngke-chana, Szire-giego, dostał się w 1277 r. do niewoli Chajdu, z której uwolnił go Bajan (1278). Być może, że w sztabie Nomochana, który składał się z książąt krwi i wasali, znajdował się również Körgüz öngücki, czyli książę Jerzy. Na pewno wiemy, że Körgüz dowodził wojskami mongolskimi, które następca Chubiłaja, Temür, wyprawił przeciwko chanowi Duwie, sprzymierzeńcowi Chajdu (1297—1298). Körgüz dostał się do niewoli Duwy i poniósł śmierć (1298).

CCII

Światło miesiąca — Współczesne muzułmańskie źródła historyczne obszernie

informują o samym Chajdu i jego działalności politycznej. Również w źródłach chińskich znaj-

dujemy ciekawe wiadomości o tej osobistości, zwłaszcza o jego wojnach z Wielkim Chanem Chubiłajem. Ale ani jedno, ani drugie nie mówią nic o córce. Opowiadanie Marka Polo ma na pewno taki sam charakter legendarny jak i historia Króla Złotego (rozd. CIX—CX). Odpowiednio do tego musimy potraktować autentyczność postaci Ajdżaruk, konkurenta do jej ręki, Pumara, i roku, w którym miała się rozegrać opisana walka.

Niemniej opowiadanie jest pod wieloma względami bardzo interesujące.

Marko Polo wyposaża Ajdżaruk w zalety fizyczne, jakimi się szczycił Karakados, jedna z postaci opowieści rycerskich Rusticiausa z Pizy. „Panna owa była tak silna, że w całym królestwie nie było junaka ni młodzieńca, który by zdołał ją pokonać... była tak doskonale zbudowana i tak wielka i krępa, jakby była olbrzymką." A jak wyglądał Karakados? Karakados, *le greignor chevalier et le plus poissant que l'en trovast en tot li monde... est bien ausi grant et ausi corsus que pou s'en iaout qu'il n'estait jeant*. Uderzające podobieństwo obu postaci podkreślają te same wyrazy użyte w opisie, tak że przekład polski starofrancuskiego urywka jest zbędny.

Z drugiej strony, Ajdżaruk jest typem kobiety tureckiej i mongolskiej, która była nie tylko czułą matką, kochającą siostrą i wierną żoną, ale w razie potrzeby umiała chwycić za oręż i walczyć na równi z mężczyzną w obronie ogniska domowego czy ojczyzny albo stanąć w obronie ukochanego człowieka lub pokrzywdzonego. Turecka epicko-rycerska literatura ludowa (np. turkmeńska, kazachska) zna wiele przykładów dzielności i bohaterstwa kobiet. Na tym tle nie dziwi nas, że Ajdżaruk towarzyszyła swojemu ojcu w wyprawach wojennych i stawiała dzielnie w walkach. W przypisach do *Opisania świata* niejednokrotnie zwracaliśmy uwagę na ciekawą i może nie przypadkową zbieżność legendarnych opisów naszego podróżnika z takimiż podróżnika arabskiego z XIV w., Ibn Batuty. Analogie są duże i sprawiają wrażenie, jakby obaj autorowie korzystali ze wspólnego źródła. Przeto i dla opowiadania Marka Polo o Ajdżaruk nie trudno znaleźć odpowiednik w historii królowej, która według arabskiego podróżnika panowała na wyspie należącej do Archipelagu Malajskiego (Indonezja) i - rzecz dziwna — nosiła tureckie imię Ordudża (lub Ördüdze czy Urdüdze), a rozmawiała z nim mieszaniną językową turecko-perską.

Ordudża dowodziła armią złożoną z kobiet wolnych i niewolnic. Kiedy w jednej bitwie większość jej wojsk została wybita, a reszta ratowała się ucieczką, Ordudża sama rzuciła się w bój, przebiła śmiertelnie swojego przeciwnika i z jego głową na ostrzu dzidy, wróciła zwycięska. Informator Ibn Batuty zapewnił go, że wielu królów i książąt pragnie ją pojąć za żonę. Na co ona im odpowiada: „Poślubię tego, kto ze mną będzie walczyć i minie zwycięży." Informator nie omieszkał dodać, że ci królowie i książęta uchylają się od walki, ponieważ obawiają się porażki.

Opowiadanie arabskiego podróżnika zawiera wyraźne reminiscencje opowieści o Amazonkach. Pewne echa tych opowieści mogą się także odbijać w historii Ajdżaruk.

Przekład imienia jest bez zarzutu. Można jedynie dodać, że Marko Polo zapisał je w formie, w jakiej zna je język kirgiski, a także znał ówczesny język turecki z Turkiestanu wschodniego, którego wymowa uległa wpływom wymowy mongolskiej; stąd *Ajdżaruk* zamiast *Ajjaruk*.

CCIII

Abaga — O wojnie między Abagą a Barakiem zobacz przypisy do rozdziałów IV i XIII.

Każdorazowy następca tronu perskich ilchanów sprawował zarząd północno-wschodnich części państwa. Podczas wojny z Barakiem następcą tronu był Argun, jednakże według Raszid ed-dina, sam Abaga kierował operacjami wojennymi. Ważną rolę odgrywał wtedy niejaki Argun-aga z plemienia Ojratów, który razem z Hüleü przybył z Mongolii do Persji.

CCIV

Akmat Sułtan — Teküder, siódmy syn ilchana Hüleü, po przyjęciu islamu (1282) zmienił mongolskie imię na arabskie Ahmed. O nim i wypadkach opowiedzianych w rozdziałach CCIV—CCXV zobacz w przypisach do rozdziału XVIII. Relacja Marka Polo jest w głównych zarysach zgodna z informacjami Raszid ed-dina; zwrócić należy uwagę, że również historyk perski nazywa Ahmeda sułtanem.

CCX

Melika — Osobistością tą był Alinak; przybył on do Persji razem z Hüleü, który go mianował tysięcznikiem. Za ilchana Abagi Alinak brał udział w stłumieniu buntu i pojmaniu Ne-güdera, w wojnie przeciwko Barakowi i Mamelukom, a po śmierci Abagi pomógł Teküderowi-Ahmedowi, który był jego teściem, do objęcia władzy i wspierał go we wszystkich przedsięwzięciach skierowanych przeciwko Argunowi. Według Raszid ed-dina, Teküder-Ahmed oddał uwięzionego Arguna Alinakowi pod straż. Jednakże Alinak upojony dotychczasowym powodzeniem oddawał się pijaństwu i przyjemnościom i w ten sposób zaniedbywał się w obowiązkach. Skorzystali z tego stronnicy Arguna, podstępem oswobodzili go z więzienia, a pijanego Alinaka zabili w jego namiocie (1284).

W rozdziale CCXII Marko Polo wspomina, że melik miał na imię Sułtan. Nie odpowiada to prawdzie. Alinak miał znacznie skromniejszy tytuł dowódcy (emira). Co zaś się tyczy melika, nie jest wykluczone, że wyraz ten jest zniekształceniem

imienia Alinak.

CCXI

Boga — Buga pochodził z plemienia Dżalair i jako sierota dostał się na dwór ilchana Abagi. Dzięki opiece ilchana doszedł do wysokich godności. Po śmierci Abagi Buga przewodził tej grupie dostojników mongolskich, która opowiedziała się po stronie Arguna. Buga stanął również na czele sprzysiężenia, które doprowadziło do uwolnienia Arguna i objęcia przez niego władzy. W nagrodę za to Argun mianował go głównym ministrem (wezyrem; 1284). Niestety, stanowisko wezyra dawało pełnię władzy, ale również i sposobność do nadużyć. Toteż niebawem zaczęły się sypać skargi na postępowanie Bugi. Argun nie dawał im zrazu wiary, ale gdy Buga wysłany do prowincji Fars dla zaprowadzenia tam ładu wywołał swoim postępowaniem niezadowolenie szerokich kręgów ludności, Argun wezwał go, aby się wytłumaczył. Buga odmówił i próbował ratować się ucieczką, ale pojmany, został w r. 1289 stracony.

Samagar — Wymienione imiona dostojników mongolskich są historyczne. Raszid ed-din opowiada, że Buga i Tegene upla-nowali oswobodzenie Arguna, że Togaczar i Tugan donosili

Argunowi o nadużyciach Bugi, że Togaczar otrzymał część majątku Bugi i że Samagar-nojon także służył Argunowi. Po śmierci Arguna dostojnicy Togaczar, Tugan, Samagar, Te-gene i Ilczidej popierali zrazu kandydaturę Bajdu, ale w końcu przeszli na stronę Gajchatu.

O jednym Ułataju Marko Polo wspomniał w rozdziale XVIII.

CCXV

1286 — Argun wstąpił na tron w sierpniu r. 1284 i panował do marca r. 1291.

CCXVII

1294 — Bajdu zginął w październiku r. 1295, a Gazan został ilchanem w listopadzie tegoż roku. 1294 — Gajchatu został pojmany przez Bajdu i stracony w marcu r. 1295.

CCXVIII

Konczy — Pisownię Konczy oddaje dosyć dokładnie mongolskie imię Choniczi. Tak nazywał się władca Białej Ordy w północno-zachodniej części Azji środkowej. Choniczi był synem Sartaktaja, wnuka Dżoczego. Raszid ed-din podaje, że w lipcu 1293 r. przybyło na dwór Gajchatu poselstwo Cho-niczi'ego z prośbą o zawarcie przymierza. Być może, że na dworze Gajchatu Marko Polo zetknął się z członkami tego poselstwa i od nich uzyskał wiadomości. Jednakże opis naszego podróżnika

dotyczy ziem Syberii, prawdopodobnie w dorzeczu Obi (kraj Ostiaków), które do Białej Ordy nie należały.

CCXIX

Kraina Ciemności — Według geografów muzułmańskich Kraina Ciemności leżała na północ i północny wschód od państwa Bułgarów nadwołżańskich. Według Ibn Batuty ziemia tam jest pokryta lodem i podróżować można jedynie w saniach ciągnionych przez psy. Autor arabski również wylicza rodzaje futer, które pochodzą z Krainy Ciemności.

Oba wątki: Krainy Ciemności i kłaczy używanych jako przewodniczki, są bardzo stare. Już w legendzie o czynach Aleksandra Wielkiego jest mowa o podróży króla do Krainy Ciemności, skąd mógł wrócić jedynie dzięki kłaczom, które wskazywały drogę.

CCXX

Rosja — W końcu XII w. upadło państwo kijowskie wyczerpane wewnętrznymi zamieszkami i napadami zachodnich i pół-nocno-zachodnich sąsiadów oraz ludów koczowniczych z Azji środkowej. Część ziem państwa kijowskiego przypadła jego sąsiadom i przybyszom z Azji, część zaś zorganizowała się w udzielne księstwa, które w dalszym ciągu prowadziły między sobą wojny. Na równi z udzielnymi księstwami stał Nowogród Wielki, miasto—republika o wielkich tradycjach handlowych. Od 1257 r. cała Ruś była zależna od chanów Złotej Ordy. Książęta ruscy obowiązani byli płacić daninę i stawiać się w rezydencji chana lub Wielkiego Chana, na tym tle dochodziło często do buntów ludności tłumionych krwawo przez Mongołów.

Lak — Kraj Lak sprawia wiele kłopotów komentatorom *Opisania świata*. Większość uważa, że nasz podróżnik mówi o Wołoszczyźnie, która w źródłach tureckich (od XV w.) nazywa się Iflak. Inni dopatrują się tu ludu kaukaskiego Lezginów, którzy sami nazywają się Lakami. Nie można przy tym zapominać, że Wilhelm Rubruk umieszcza w okolicach gór Uralu lud Hak i że Polska w dokumentach krymskich zowie się Ilach. Polskę jednak należy wykluczyć, ponieważ Marko Polo podkreśla, że ludność kraju Lak jest chrześcijańska i saraceńska.

Zdrawica — Libacje zwane zdrawicą są dobrze znane z kronik ruskich i bizantyńskich.

Kunich główek — W dokumentach ruskich spotykamy się niejednokrotnie z jednostkami pieniężnymi, które się zo-wią *bielka*, *wywierica* (wiewiórka), *kuna*, *kunica*, *kuńi mordki*.

CCXXII

Sajn — Sajn lub Sajn-chan był przydomkiem chana Batu, założyciela Złotej Ordy (zobacz przypis do rozdziału LXIX).

Kumanie — Kumanami, Połowcami lub Kipczakami zwał się lud turecki, którego pierwotne siedziby znajdowały się w południowej Syberii nad środkowym biegiem rzeki Irtysz lub nad rzeką Ob. W połowie XI w. Kipczakowie rozpoczęli wędrówkę w stronę Europy i w 1054 r. przebywali już na stepach czarnomorskich. Połowcy zorganizowali silny organizm państwowy, z którym książęta ruscy musieli niejednokrotnie

staczać wojny. Kres panowaniu Kipczaków położył najazd Mongołów w 1222 r. Rola polityczna Kipczaków skończyła się, ale nazwa ich przetrwała. Jak wiemy, autorowie muzułmańscy nazywali Złotą Ordę *Deszt-e-Kipczak* (Stepy Kipczaków). Zik — Tak w średniowiecznej Europie nazywano Czerkiesów, a Zikią ziemię przez nich zamieszkałą, tj. północno-zachodni Kaukaz oraz tę część Kaukazu, która przylega do Morza Czarnego.

Gotię — Pod Gotią należy rozumieć część Krymu, którą zajmowali wschodnio-germańscy Gotowie, albo cały półwysep. Przybyli oni w drugiej połowie II w. lub w początkach III w. z północy i osiedlili się zrazu na Półwyspie Tamańskim; stąd rozszerzyli swoje panowanie na półwysep Kercz i wybrzeże Krymu od miasta Chersonia na zachodzie do Sudaku na wschodzie. Państwo ich uległo Chazarom w VIII w., ale sami Gotowie utrzymali się dosyć długo, bo do XVII w., a nazwa ich często powtarza się w dokumentach genueńskich, które część Krymu określoną wyżej nazywają *riparia marina Gothia* (nadmorskie wybrzeże Gotia).

Gazarię — Resztą Krymu na północ od siedzib Gotów władali tureccy Chazarowie, którzy w VII w. stworzyli na obszarach między Wołgą a Donem potężne państwo. Odegrało ono ważną rolę w rozwoju handlu. Stolicę Chazarów Itil (u ujścia Wołgi) i inne miasta odwiedzali kupcy arabscy, greccy, żydowscy i słowiańscy; tam odbywały się targi na futra sprowadzane z północnej Europy. Państwo Chazarów upadło ostatecznie w pierwszej połowie XI w., ale sama nazwa przetrwała dłużej: kupcy genueńscy z XIII i XIV w. nazywają Gazarią północno-wschodnią część Krymu, a niekiedy i cały Krym.

Mongutemür — Następcą Berkego został wnuk Batu, Möngke Temür (1266). Za jego panowania ustały działania wojenne na granicy między Złotą Ordą a państwem ilcha-nów perskich i pokój został zawarty między tymi dwiema dzielnicami imperium mongolskiego (1269). W takiej sytuacji stosunki z Mamelukami egipskimi nie były tak nieodzowne, toteż ograniczały się raczej do wymiany grzecznościowych poselstw. Natomiast doszło do starcia z Bizancjum, które dotychczas stawiało trudności przymierzu Złotej Ordy z Egiptem. Zatrzymanie posłów dało powód do wyprawy wojennej, która według historyków egipskich zakończyła się pomyślnie dla Złotej Ordy. Wojska Złotej Ordy znalazły się pod Konstan-

tynopolem i zmusiły cesarza bizantyńskiego do ucieczki (1271). Ten jednak porozumiał się z sułtanem mameluckim i za jego pośrednictwem próbował pogodzić się ze Złotą Ordą. Sprawa była ważna, bo od pomyślnego jej załatwienia zależało powodzenie handlu czarnomorskiego. Właśnie w tym czasie powstała na Krymie kolonia genueńska w Kaffie, która w niedalekiej już przyszłości miała odegrać ważną rolę w stosunkach handlowych i politycznych. Wobec księstw ruskich Möngke Temür uprawiał tradycyjną politykę. Nie słysząc o buntach książąt ruskich przeciwko Mongołom, za to wiemy, że ci chętnie inicjowali właśnie między poszczególnymi książętami, albo udzielali zbrojnej pomocy w wyprawach niektórych książąt przeciwko ich sąsiadom.

Wydarzeniem, które wywarło decydujący wpływ na dzieje Złotej Ordy, był wzrastający wpływ Nogaja.

Totamongu — Po śmierci Möngke Temüra (1280) wybuchły wśród kandydatów do tronu zamieszki, z których wyszedł zwycięsko brat Möngke Temüra, Tuda Möngke (1281). Jego sześciolate panowanie przyćmiła niezwykle ożywiona i wielostronna działalność Nogaja. Tuda Möngke musiał ograniczyć swoje rządy do przyjmowania i odprawiania poselstw, gdyż w innych dziedzinach życia politycznego Złotej Ordy Nogaj unicestwiał jego posunięcia, aż wreszcie zmusił go do abdykacji (1287).

Toktaj — Marko Polo pominął bezpośredniego następcę Tuda Möngkego, Tölö-Bugę, o którym mówi dopiero w rozdziale CCXXIX. Tölö-Buga (1287—1291) nie miał warunków do samodzielnego rządzenia państwem. Zapowiadał się widocznie jako osobistość, która może ukrócić wpływy Nogaja, skoro ten jeszcze za panowania Möngke Te'müra i Tuda Möngkego trzymał go blisko siebie i uniemożliwiał jakiegokolwiek kontakty, a następnie stworzył nowemu chanowi takie warunki, że ten musiał czuwać, aby go nie obalili inni kandydaci do tronu, popierani przez Nogaja.

Tölö-Buga wznowił wojnę z ilchanami perskimi, która jednak zakończyła się dwukrotną porażką jego wojska (1288 i 1290). Co się tyczy stosunków wewnętrznych, Tölö-Buga zamierzał usunąć od rządów Nogaja. W tym celu miał się porozumieć z synami Möngke Temüra. Spisek rychło się wydał i synowie Möngke Temüra, których Nogaj potrafił przekonać, że Tölö-Buga był sprawcą śmierci ich ojca, odwrócili się od niego, a jeden z nich, Togtoga (Toktaj Marka Polo, Tochtu

źródeł muzułmańskich), pozbawił go życia i sam wstąpił na tron (1291).

W osobie Togtogi Złota Orda otrzymała władcę, który nie tylko przywrócił jej jedność i podolał trudnościom spowodowanym przez klęskę żywiołową (długotrwała posucha i jej skutki, pomór bydła i głód), ale również przygotował grunt pod rządy Ozbega, będące okresem rozkwitu i potęgi tej dzielnicy imperium mongolskiego.

Togtoga nie miał łatwego zadania. Nogaj, z którego łaski otrzymał tron, ustanowił w Złotej Ordzie rządy kilku braci z Togtogą na czele. Naturalnie, ambitny władca nie miał zamiaru dzielić się władzą i wygnał swoich współregentów, którzy u Nogaja szukali schronienia i pomocy. Krok ten musiał doprowadzić do otwartej wojny z Nogajem. W pierwszej fazie Togtoga został pobity, ale Nogaj popełnił błąd: zamiast ścigać nieprzyjaciela i ewentualnie zadać mu ostateczny cios, Nogaj cofnął się na Kaukaz. A tymczasem wśród jego wojska wybuchały zamieszki za każdym razem krwawo tłumione przez niego. W rezultacie duża część ludzi umykała do Togtogi, który przygotowywał się do nowej wyprawy. W czasie bitwy, kiedy szala zwycięstwa przechylała się widocznie na stronę Togtogi, Nogaj został przez jednego ze swoich ludzi zabity (1300).

Togtoga już jako jedyny władca Złotej Ordy postanowił odebrać ilchanom perskim ziemie zakaukaskie. Pora wydawała się mu pomyślna, ponieważ w Gruzji zależnej od ilchanów znowu zaczęły brać górę tendencje odśrodkowe i zarazem dążenia do nawiązania stosunków ze Złotą Ordą. Jednakże ilchan Gazan rychło położył im kres, toteż rachuby Togtogi na czynna pomoc Gruzji zawiodły. Kiedy na domiar tego nie powiódł się wypad jego wojsk na Kaukaz, Togtoga zmienił — zdawałoby się — radykalnie plan i oto w 1304 r. przybyło do Tebryzu jego poselstwo, ofiarowując pokojowe współżycie. Można sądzić, że Togtoga cierpliwą grą dyplomatyczną pragnął uzyskać to, czego nie mógł osiągnąć orężem, ale czynnikiem, który na pewno decydująco zaważył na taktyce Togtogi, było postępowanie Mameluków egipskich. Ci zrezygnowali z marszu na Persję i ograniczyli się jedynie do obrony swoich posiadłości w Syrii. Niebawem doszło do zawarcia pokoju między ilchanami i Mamelukami i odtąd Togtoga nie mógł liczyć na ich pomoc. Znormalizowanie stosunków między Złotą Ordą a państwem ilchanów spowodowało ożywienie handlu. Ożywiły się drogi prowadzące przez Kaukaz, a miasta napełniły się dawno nie widzianymi towarami.

Za rządów Togtogi posiadłości genueńskie na Krymie złożyły ponownie egzamin z potęgi i obronności. Klęski żywiołowe, o których wyżej była mowa, dały Kaffie dobrą okazję do uprawiania na wielką skalę handlu ludźmi. Genueńczycy kupowali młodzież ruską, połowiecką, tatarską oraz „czerkie-ską" (tj. z Kaukazu) i wywozili ją przede wszystkim do Egiptu, gdzie młodzieńcy zasilali szeregi gwardii przybocznej sułtanów mameluckich. O faktach tych pisze nasz podróżnik w rozdziale CCXX. Do tego bezpośredniego powodu dołączał się jeszcze inny, o wiele ważniejszy. Oto Genua od dawna skłaniała się na stronę państwa ilchanów i nawet jej statki patrolowały brzeg kaukaski Morza Czarnego. Wojna z Genua nie była wojną w pełnym tego słowa znaczeniu: Genueńczycy odpłynęli z Kaffy, którą wojska Togtogi zrabowały i spaliły (1308). Zdobyć Kaffy było właściwie jedynym wojennym sukcesem tego chana, który w kilka lat później zmarł (1312).

CCXXIII

Żelazną Bramą — Jest to przesmyk Derbendu między Morzem Kaspijskim a górami Kaukazu.

Morzem Saraj — Marko Polo tak nazwał tu Morze Kaspijskie od stolicy Złotej Ordy, Saraju, położonej — jak wiemy — nad dolną Wołgą.

CCXXIX

Nogaj — Nogaj (po mongolsku *nochaj* znaczy pies) rozpoczął swoją karierę jeszcze za panowania Berkego. W 1259 r. dowodził on wojskami, które uśmierzyły bunt książąt ruskich, Daniela i jego syna Lwa, i w pogoni za nimi zapuściły się na ziemie Polski aż pod Kraków. W dwa lata później Nogaj walczył przeciwko ilchanom perskim o prowincje zakaukaskie i nawet w bitwie stracił oko. Berke oceniając jego zdolności wojskowe i zasługi mianował go dowódcą znacznego oddziału wojsk. Jednakże to nie zaspokoilo jego ambicji. Marzył bowiem o jedynowładztwie w Złotej Ordzie, a nie mogąc zostać legalnym chanem, ponieważ nie pochodził w prostej linii od Czyngis-chana, w inny sposób zamierzał zrealizować swój plan. Po śmierci Berkego na tronie chańskim zasiadali władcy bądź słabi, bądź całkowicie zależni od Nogaja. Wtedy to Nogaj wydzielił sobie część Złotej Ordy między Dnieprem i Donem i tu był wyłącznym, faktycznym władcą, a niezależnie od tego wywierał decydujący wpływ na politykę Złotej Ordy. Współcześni kronikarze ruscy i arabscy doskonale zdawali sobie sprawę z jego pierwszorzędnej roli w państwie i dlatego dawali mu tytuł nieuka czy cara.

Nogaj jak samodzielny władca przyjmował i wyprawiał poselstwa. Do niego zwrócił się cesarz bizantyński Michał VIII i prosił o pomoc w uregulowaniu spraw z Bułgarią. Interwencja Nogaja dała pożądaný rezultat, nie tylko bowiem car bułgarski, ale także król serbski uznali jego zwierzchnictwo. Zdarzało się również, że książęta ruscy przedstawiali Nogajowi, z pominięciem chana, do rozstrzygnięcia wzajemne spory i krzywdy.

Nogaj trafił na groźnego przeciwnika w osobie Togtogi. Dopiero Togtoga położył kres czterdziestoletniemu wicherzeniu tego człowieka, o którym słusznie powiedziano, że z jednej strony pomnożył ziemie Złotej Ordy, a z drugiej był sprawcą jej podziału, przez co jej potęga doznała pierwszego wstrząsu.

CCXXXII

Nergi — Równiny Nergi nie udało się zlokalizować.

ZAKOŃCZENIE

Oto — Zakończenie to znajduje się jedynie w dwóch starszych rękopisach wersji toskańsko-włoskiej dzieła Marka Polo.

